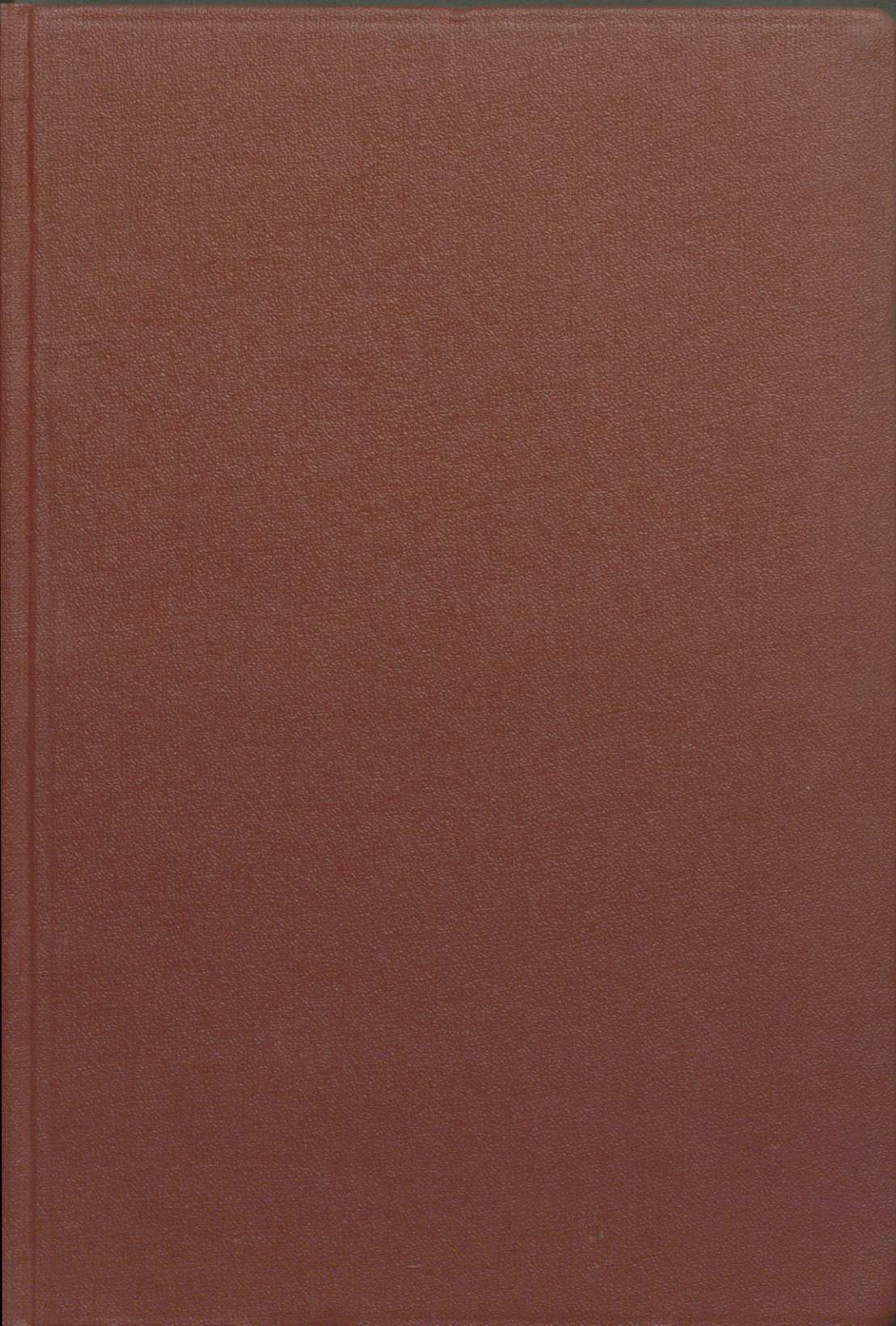


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

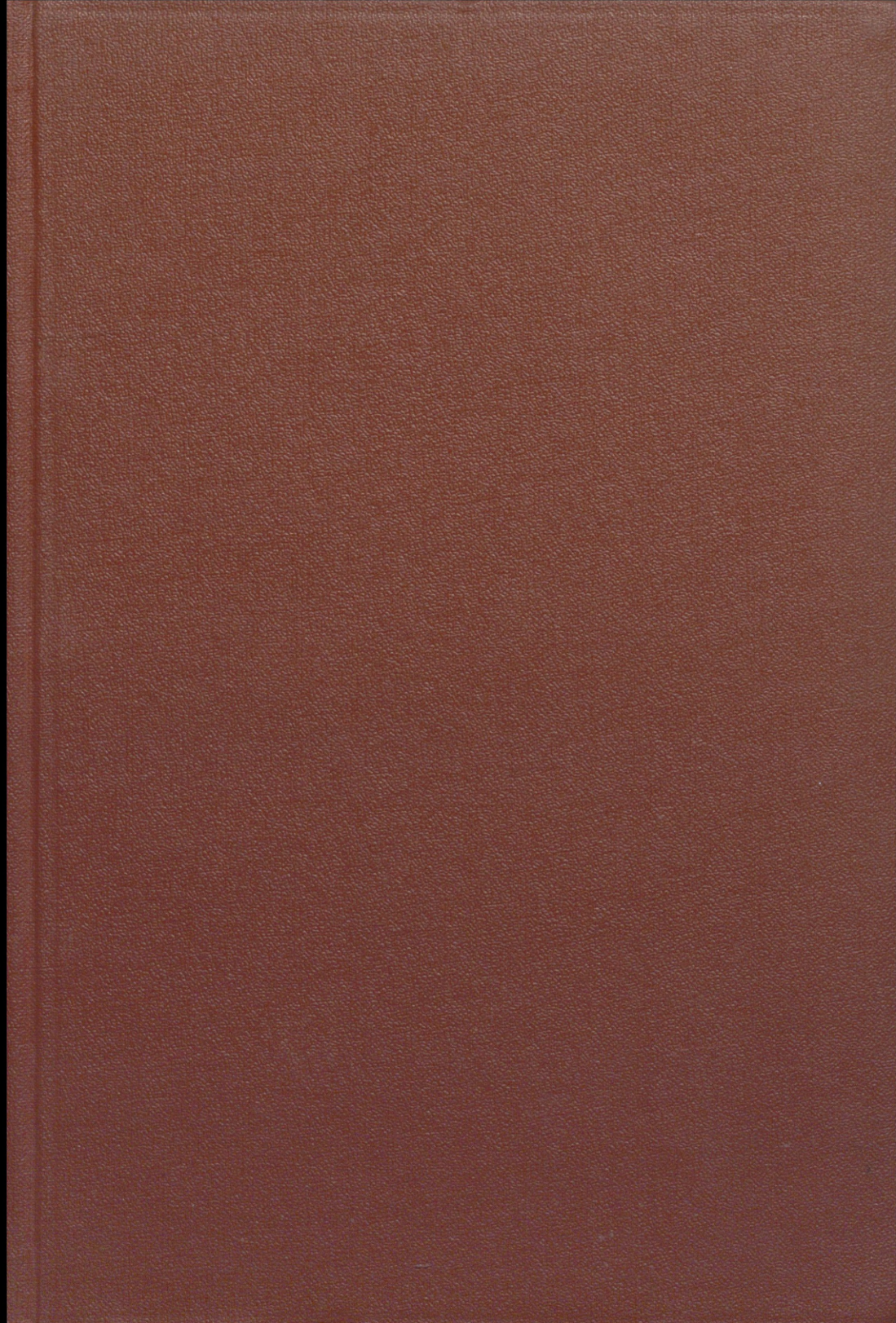


Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





C. D. Z.

N^o 188.

1051

LUDWIK KACZMAREK

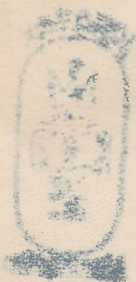
KWESTJA

ROLNA



J-1051

KWESTJA ROLNA.



Druk K. Kowalewskiego,

Warszawa, Mazowiecka 8.

LUDWIK KRZYWICKI.

KWESTJA ROLNA

*Wiel
me*

Przełom w produkcji środków spożywczych
w drugiej połowie wieku XIX.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób
pracujących na polu naukowym
imienia d-ra Józefa Mianowskiego.

338
Krz.
Kwe 5056

GLÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II
Nr imw. 2183.

Warszawa. — 1903.

Skład główny: Księgarnia Naukowa, Krucza 44.

33.2



~~4387/5~~

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 апрѣля 1902 года.



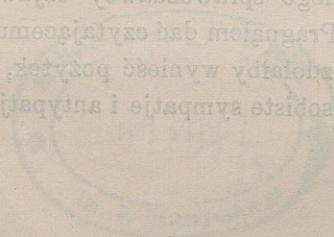
Praca niniejsza jest dziełem prawie lat dwunastu. W r. 1889 poddałem krytyce „złudzenia demokratyczne“. Poglądy, które wygłosiłem, wywołały żywą utarczkę zdań. Niestety zaopatrzone ją niewielu argumentami i faktami, ale sporą dozą niepotrzebnego pieprzu. Zająłem się wówczas systematycznymi studjami nad rolnictwem, na co poszło wiele lat pracy. Pobyt w Stanach Zjednoczonych i wycieczka do stepów pszennych pozwoliły mi zaznajomić się osobiście z wzorami zamorskimi; wyniki tych badań na miejscu ogłaszałem w korespondencjach z działu rolniczego wystawy chicagoskiej, pisanych do *Gazety Rolniczej* r. 1893. W tym samym czasie drukowałem w *Bibliotece Warszawskiej* większą pracę o przełomie w produkcji wiktuałów, która zawiera w sobie skrót pierwszych paru rozdziałów książki niniejszej. W ciągu lat 1895—1901 zamieszczałem w *Gazecie Rolniczej* i w *Prawdzie* pojedyncze przyczynki, będące pierwszą próbą rozbioru stosunków, których przedstawieniu poświęciłem pracę obecną.

W dziele niniejszym usiłowałem zająć stanowisko przedmiotowe bezstronnego sprawozdawcy objawów w badanej dziedzinie życia. Pragnąłem dać czytającemu ogółowi książkę, z której każdy zdołałby wynieść pożytek, i na bok odłożyłem wszystkie osobiste sympatje i antypatje.

AUTOR.

Praca niniejsza jest dziełem prawie lat dwunastu. W r. 1889 poddałem krytyce „Ziemia demokracjonalna”. Później, która wygłosiłem, wywołały żywą utarczkę zdań. Nie-
steły zaopatrzone je niewiele argumentami i faktami, ale spo-
rę dotrą niepotrzebnie pięknym. Książem się wówczas syste-
matycznie studiowałem nad rolnictwem, na co poświęciłem wiele lat
pracy. Pobyt w Stanach Zjednoczonych i wycieczka do sta-
nów pascennych pozwoliły mi rozstrzygnąć się oświadczyć z wro-
tami zamierzeniem; wyniki tych badań na miejscu ogłaszałem
w korespondencjach z działu rolniczego wystawy chińskiej
kraj pisanym do Głosu Rolniczego r. 1893. W tym samym czasie
drukowałem w Bibliotece Warszawskiej większą pracę o pax-
tomie w produkcji wikłanów, która zawiera w sobie skró-
cony opis paru rozdziałów książki niniejszej. W ciągu lat
1895—1901 zamieszczalem w Głosie Rolniczym i w Prace
pojedyncze przyczynki, będące pierwszą próbą rozbiórki sto-
sunków, których przedmiotem podwójnym pracą obecną.
W dziele niniejszym ustawiłem najdłuzsze stanowisko przed-
miotowe bezstronniego sprawozdawcy objawów w badanej
działalności życia. Pragnieniem dać czytelnikom ogłowi książ-
kę, z której każdy mógłby wynieść pożytek i na bok od-
kryć wszystkie doświadczenia i sympatie i antypatie.

Autor.



SPIS RZECZY.

*

	str.
Rozdział I: Wieś i miasto.	1—24
1. Rozwój miast.—Ludność wiejska spada względnie, a nawet w niektórych krajach bezwzględnie.—Daty statystyczne w tej mierze.— <i>Rural exodus</i>	1
2. Miasta w wiekach średnich.—Trudności dowozu.—Miasta musiały przystosować do siebie całe społeczeństwo. — Pojedynczy przykład tego przystosowania: handel jajami	7
3. Regularność dowozu do wielkich miast i dowolność, rządząca na drobnych targach.—Konieczność instytucji regulującej.—Tranzakcje terminowe.—Ich rola społeczna	13
4. Tendencje ogólne, właściwe rozwojowi rolnictwa w ostatnim półwieku.—Zarys przewrotu, wywołanego w produkcji rolnej, w jej technice, ukształtowaniu form produkcji, warunkach zbytu produktu.—Przesilenie rolne i jego istota	17
Rozdział II: Centralizacja handlu i jej skutki.	25—57
1. Wpływy wielkich rynków.—Wywołują one centralizację pośrednictwa.—Wzrost centralizacji w handlu nabiałem	25
2. <i>Viehhof</i> berliński.—Stosunki amerykańskie.— <i>Stockyardy</i> w Chicago.—Centralizacja handlu wpływa na centralizację rzeźnictwa.—Wielkie rzeźnie i ich urządzenie	31

	str.
3. Wielkość folwarku zależy od rozmiarów rynku. — Rolnictwo w dawnej Polsce. — Centralizujące wpływy rynków tegoczesnych. — Przykłady powstającej centralizacji	39
4. Centralizacja rynków pociąga za sobą centralizację procesu przetwórczego. — Wyrób fabryczny masła i serów, oraz jego rozpowszechnienie. — Wnioski	45
5. Wpływy miasta. — Dzieje powstania gospodarstw kapitalistycznych. — Przedstawienie ogółu dążności w kierunku centralizacji. — Przyczyna i skutek. — Centralizacja jest dźwignią rewolucji w zootechnice.	54
Rozdział III: Skutki centralizacji.	58—94
1. Nadskakiwanie spożywcom. — „Imię” na rynku i skutki tego. — Organizacje państwowe, jako urzędy kontroli	58
2. Centralizacja i jej znaczenie. — Skutki centralizacji w rolnictwie. — Sadownictwo kalifornijskie i opas w „fabrykach mięsa”. — Hodowla kurcząt.	63
3. Rozwój zootechniki. — Dawne rasy terytorjalne. — Marzenia zootechników. — Rasy funkcjonalne. — Żywe maszyny.	70
4. Czynniki postępu zootechnicznego. — Inicjatywa prywatna i działalność publiczna. — Przystwojenie nowych roślin. — Laboratorja ewolucyjne	77
5. Prawo Malthusa. — Zootechnika zadaje kłam wróżbom malthuzjanistów w obrębie naszych czasów. — Parę przykładów wzrostu wydajności wśród eugeniistów. — Mały postęp w zakresie wydajności zbóż	82
6. Wielkie miasta a centralizacja. — Trzeba odróżnić parę okresów oddziaływania miast. — Zsumowanie skutków centralizacji. — Zootechnika a antropotechnika. — Ogólne uwagi	91
Rozdział IV: Doskonalenie sprzętów i narzędzi.	95—134
1. Powstanie folwarków jest warunkiem postępu technicznego w zakresie narzędzi rolniczych. — Rozwój narzędzi w Stanach Zjednoczonych i jego przyczyny. — Wiek żelazny w rolnictwie	95
2. Tryb gospodarowania na Dalekim Zachodzie. — Rozpowszechnienie maszyn i wzrost wydajności pracy ludzkiej. — Marzenia wielkich kapitalistów-rolników za Atlantykiem. — Gospodarstwo włościańskie po obu stronach Atlantyku. — Odmienne wygląd folwarków	102

	str.
3. Rozkład ferm amerykańskich w społecznym podziale pracy.—Miasto zalewa włościan swojemi wzorami.—Oblicze duchowe fermera na Dalekim Zachodzie	108
4. Pod wpływem jakich czynników powstały wzory zamorskie.—Krzewienie się maszyn w Europie	114
5. Jednostki techniczno - gospodarskie w rolnictwie.—Kształtowanie się ich w zależności od narzędzi pracy. Maszyny rolnicze, dotychczas używane w rolnictwie, nie stwarzają spójnego organizmu.—Możliwe skutki zastosowania elektryczności, jako motoru do roli	121
6. Czynniki sprzyjające wzrostowi stosowania maszyn w rolnictwie.—Możliwe skutki rozpowszechnienia się maszyn	129

Rozdział V: Organizm międzynarodowy w rolnictwie 135—160

1. Państwo odosobnione v. Thüna. — O ile rzeczywistość od niego odbiega i dlaczego.—Zmiana rozmieszczenia sił wytwórczych rolnych w zależności od postępów techniki przechowywania i transportu. — Organizm międzynarodowy w rolnictwie	135
2. Powstanie wyspecjalizowanych okręgów produkcji rolnej.—Obszary geologiczno-agronomiczne i jednostki rolne wyższego rzędu.	142
3. Organizm międzynarodowy niszczy samodzielność gospodarczą państwa — Niemcy i Anglja. — Śpiczlerze zboża państwowe.—W łonie społeczeństw dojrzewają nowe urządzenia i instytucje.	149
4. Skutki wzrostu komunikacji.—Chwiejność koniunktur rynkowych. Konkurencja i jej charakter.	154

Rozdział VI: Konkurencja zamorska. 161—195

1. Niespodziewane ukazanie się konkurencji zbożowej zamorskiej.—Rozwój jej i zachowanie się publicystyki europejskiej.—Wzrost dowozu produktów zamorskich	161
2. Rozwój potęg wytwórczych w rolnictwie.—Rozległość gruntów dziewiczych w Ameryce północnej, Indiach przedgangesowych i Argentynie. — Wywody Crookesa	168
3. Rolnik obecny i barbarzyńca.—Rozwój potęg wytwórczych w rolnictwie.—Teorja Malthusa w oświeceniu stosunków francuskich — Każda epoka ma właściwe sobie prawo zaludnienia. — Zasada zmniejszającej się sprawności nowych wkładów w ro-	

	str.
łę, a prawo zwiększającej się sprawności aż do punktu nasycenia.	178
4. Ogólne uwagi o konkurencji na rynku ziemiopłodowym.—Przepowiednie.—Skutki zwiększonego współzawodnictwa	190
Rozdział VII: Organizacja mechanizmu pośredniczącego	
	196—228
1. Rynki prowincjonalne, krajowe i międzynarodowy.—Wzrost złożoności i centralizacji.—Dlaczego centralizacja się rozwija.—Jednostki giełdowe.	196
2. Zwyczaże zamorskie.—Elewatory wiejskie i wielkomiejskie.—Centralizacja spółek elewatorskich i stosunek do fermerów.	200
3. Dwie formacje w handlu zbożowym Europy.—Stosunki za Żmudzi.—Jednostajność ziarna, istniejąca w kolonjach.—Skutki tego.	206
4. Giełda reguluje poziom cen zboża w kraju.—Spiski przeciw rolnikom.—Ogrom <i>faux frais</i> społecznych w obrotach giełdowych.—Spekulacje i stosunek ich do użytecznej działalności giełdy	213
5. Mechanizm pośredniczący w Ameryce i w Europie.—Znaczenie jego w walce konkurencyjnej.—Powstanie w życiu nowych wzorów.	220
6. Organizm pośredniczący w sprzedaży innych ziemiopłodów.—Próby rolników przeciwdziałania pośrednikom.—Organizacje ziemiańskie	224
Rozdział VIII: Przesilenie rolnicze i różne kategorie gospodarstw.	
	229—307
1. Rynek międzynarodowy i jego ukształtowanie.—Dwie epoki: Pierwsza, kiedy ceny zboża zależały od produkcji na gruntach najgorszych; druga—na najlepszych.—„Bezpłatne“ siły przyrody w kolonjach	229
2. Skutki spadku cen: gospodarstwo napięte jest możliwe tylko przy pewnym poziomie cen zboża.—Upadek napięcia uprawy w Anglii —Przyszła epoka napiętego gospodarstwa na przestrzeni globu	236
3. Stosunek wzajemny cen zboża na rynkach ładu Europy i Anglii w ciągu obecnego stulecia.—Stan rolnictwa w Anglii.—Upadek dochodów, pobieranych z ziemi.—Od czego zależy cena ziemi?—Dążenie ziemian uzyskania przywilejów społecznych ażeby potem je skapitalizować.—Przykłady z Niemiec i „sztuczna“ wartość majątków.—Kryzys ziemiański i możliwe sposoby rozwiązania	244

	str.
4. Odmienny charakter wytwórczy wielkiego i małego gospodarstwa rolnego.—Gałęzie rolnictwa, przeważnie uwzględniane przez drobną produkcję rolną.—Przewaga zasad naturalistycznych w drobnym gospodarstwie i skutki tego	253
5. Fabryka a warsztat ręczny, wielka własność a drobne gospodarstwo włościańskie. — Centralizacja techniczna procedury rolnego i koncentracja tytułów własności.—Większa wytwórczość małej osady i wyjaśnienie tego faktu.	263
6. Stosunki agrarne Belgji.—Drobna parcela, jako towarzysza indystryjalizmu. — Stosunki agrarne na wschodzie i zachodzie Niemiec.—Zarys rozwoju stosunków agrarnych Francji, Danji i Holandji	274
7. Znaczenie społeczne dzierżawy. — Rozwój zwyczaju wydzierżawiania gruntów.—Parcela, jako niesamodzielna forma gospodarstwa rolnego.	298

Rozdział IX: Kwestja włościańska. 308—361

1. Ziemia i człowiek.—Warstwy, istniejące na wsi.—Wzrost rozdrabniania ziemi i skutki tej tendencji.	308
2. Przeszłość ekonomiczna warstwy włościańskiej. — Gospodarstwo towarowo-pieniężne, a wpływ niestacności rynkowej na włościanina.—Obciążenie osady włościańskiej.—Zmiany, zachodzące w psychice warstwy włościańskiej pod wpływem ustroju towarowo-pieniężnego	319
3. Różnorodność warunków bytu wśród włościan.—Postęp techniczny wśród włościan. — Jego punkty wyjścia—Pojęcie „włościanin“	331
4. Oddziaływanie przemysłu rolnego na włościan.—Nowe formy poddaństwa.—Dawne zwyczaje włościańskie i rynek wszechświatowy	337
5. Bezrolni.—Prawa, rządzące płacą, pobieraną przez najemnika rolnego.—Przemysł domowy włościański, cena jego wytworów i położenie przemysłowca włościanina.—Wielka wędrówka najemników rolnych.—Wzrost płacy i skutki tego na rozwój stosunków agrarnych	348
6. Streszczenie i parę uwag ogólnych	358

Rozdział X: Zrzeszenie rolnicze. 362—398

1. <i>La démocratie rurale</i> i żywioty, z których się składa.—Niemoc ludowców znaku liberalnego.—Zadania, podjęte na wsi przez zachowawców. — Prądy, z których powstał ruch kooperacyjny wiejski.	362
---	-----

	str.
2. Statystyka zrzeszenia w różnych krajach.—Zadania syndykatów francuskich	368
3. Mechanizm rozwoju zrzeszenia rolniczego.—Organizowanie terytorjów geologicznych —Próby zawiązania stosunków z kooperacją spożywczą miejską —Widoki na przyszłość	378
4. Jakie odłamy włościństwa uczestniczą w zrzeszeniu.—Wpływ wyspecjalizowanych gałęzi rolnictwa.—Opieszalszość i brak rzutkości wśród włościń, uprawiających zboże.—Włościanie małorolni i ich stosunek do zrzeszenia	385
5. Stosunek zrzeszenia rolniczego do całokształtu czynników rozwoju społecznego	395

Rozdział XI: Ogólny zarys rozwoju rolnictwa w wieku XIX. 399—407



ROZDZIAŁ I.

Wieś i miasto.

I.

Rozwój miast. — Ludność wiejska spada względnie a nawet w niektórych krajach bezwzględnie. — Daty statystyczne w tym względzie. — *Rural exodus.*

Życie toczy się wartkim potokiem. Drwi ono ze wszystkich zapowiedzi, które nakazują mu zatrzymać się na pewnym szczeblu rozwoju i nie wydobywać ze swego łona coraz odmienniejszych a zawsze bardziej złożonych wzorów.

Z poglądów naszych dziadów, ba, nawet wczoraj zmarłych rówieśników, moglibyśmy ułożyć sążnisty akt oskarżenia przeciw pysze ludzkiej, mniemającej, że przyroda społeczna skończyła swoją działalność twórczą, kiedy raczyła wyłonić stosunki, jakie spostrzegamy dokoła siebie. Dzieje miast uwydatniają niejednokrotnie tę skłonność do targania się świętokradzką ręką na potężny prąd życia.

Franciszek I wyrzekł do Karola V, dumny ze swojej stolicy, jako „miasto Paryż zaprawdę jest całym światem.“ Statystyka nie umie powiedzieć dokładnie, ilu mieszkańców liczył podówczas gród nad Sekwaną. Wątpliwym jest, czy ludność tego miasta przewyższała 400 tysięcy głów; może nawet była niższą. Dzisiejszy paryżanin roześmiałby się, gdyby teraz ochrzczono Lyon lub Brukselę mianem „całego świata.”

Franciszek I był o tyle rozsądny, iż poprzestał jedynie na podziwie. Inni, widząc, jak miasta ściągają do siebie ludność ze wszystkich okolic kraju, mniemali, że ciąży na nich obowiązek nałożenia cugli na tę dążność. Wydawali odpowiednie rozporządzenia, stosowali surowe środki. Nadaremnie! Życie zniosło je tak samo, jak rzeka podczas powodzi rwie mosty i łamie tamy. Było to w roku pańskim 1593. Na tronie angielskim siedziała wtedy Elżbieta. Doszła do przekonania, iż Londyn swojemi rozmiarami przerósł wszelką godziwą miarę i że dalszy wzrost miasta grozi rozprężeniem obyczajów i ładu. W akcie, wydanym przez urząd kancleński, czytamy, że „Londyn rośnie i powiększa się z dnia na dzień, obarcza domostwa rodzinami bez liku i daje w nich przytułek wielu lokatorom“, że „skutkiem tego rozpowszechniają się choroby, pokarmy zaś ulegają fałszowaniu.“ Zatrwożona królowa postanawia, że nadal „ani jednej osobie nie będzie wolno wznosić i budować nowego budynku lub budynków, domu lub domów, celem zamieszkiwania w nich, a to w promieniu aż trzech mil od wrót miasta.“ Londyn, który swoją wielkością tak zatrwożył najwyższe władze kraju, liczył w owym czasie zaledwie 150 tysięcy mieszkańców. Ludność tego miasta wzrasta dzisiaj z roku na rok niemal o taką cyfrę. Każdy rok dorzuca do starego Londynu jakby nowe miasto, które pod względem swoich rozmiarów równa się stolicy angielskiej w w. XVI.

Wielkie miasta wzarły się w krew i ciało cywilizacji. Ludność Londynu wynosi około 6 milionów głów, t. j. stolica Anglii liczy więcej obywateli, niż cała Szwecja albo Holandja. Wiele krajów, które w dziejach odegrały niepoślednią rolę, nie posiadało tylu mieszkańców. Wielkie miasto nakłada swoje piętno na kulturę narodu: w dziedzicznej monarchji Hohenzollernów każdy dziewiętnasty poddany jest berlińczykiem, każdy siódmy Anglik (wyłączamy Szkotów i Irlandczyków) jest mieszkańcem Londynu! Ludzie tak przyzwyczaili się do istnienia wielkich miast, że snując obrazy utopijnej przyszłości, nie mogą wyobrazić sobie świata bez olbrzymiego rumowiska domów, zbioru śmieci i atmosfery kurzu. K. Richet, w swojej mrzonce, jak stosunki społeczne będą wyglądały ku schyłkowi XX-ego stulecia, nakreślił zarysy państw: paryskiego i londyńskiego, z których każde będzie liczyło po jakieś dziesięć milionów obywateli, posiadało własne rządy i interesy, odrębne od interesów

kraju, w którym się usadowiło. Cyfry te nie oszołomią czytelnika, bo terażniejszość otrzaskała go z takimi możliwościami. W Ameryce, ba nawet w Europie, miasta wyrastają jak grzyby po deszczu. Chicago w r. 1837 było małą mięsciną, jak nasz Raciąż, w 1880 przewyższało już Warszawę obecną; teraz zaś możnaby z niego wykroić trzy takie miasta jak nasze. Berlin może służyć także za przykład pośpiechu, z jakim rozrastają się miasta nowożytnie.

Ze wzrostem miast wiąże się ściśle zjawisko, bardzo ważne przy rozpatrywaniu dzisiejszego przełomu w rolnictwie. Mianowicie ludność miejska powiększa się wszędzie w swojej liczebności rychlej, aniżeli całego kraju. Tym samym zaludnienie obszarów wiejskich, wyrażone w odsetkach ludności całego kraju, spada powszechnie, wieś zaś coraz mniej rozstrzyga o kierunku rozwoju społecznego.

W Niemczech, w ciągu lat 1871—1895, przyrost ludności wynosił ¹⁾:

na wsi			— 0,4%
w miastach, liczących 2 — 5,000 mieszkańców			+40%
" " 5 — 20,000 "			+54%
" " 20 — 100,000 "			+71%
" powyżej 100,000 "			+258%

We Francji ludność podniosła się w ciągu lat ²⁾:

	1800—1885	1891—96
w całym kraju	42%	0,46%
w miastach powyżej 100,000 mieszkańców	268%	3,6%
w Paryżu	328%	4,2%

W Anglii z ogółu ludności przypadało na miasta (w tej liczbie okręgi fabryczne) i na wieś ³⁾:

	1861	1871	1881	1891
na miasta	62,3%	64,8%	66,6%	71,7%
na wieś	37,7%	35,2%	33,4%	28,3%

¹⁾ Obliczono na podstawie danych statystyki urzędowej. Porównaj także *Arch. für soziale Gesetzgebung u. Statistik*, XIV, 263.

²⁾ Obliczono na podstawie danych statystyki urzędowej. Patrz tablicę graficzną u Hobsona *The Evolution of the Modern Capitalism*, Londyn, 1894, str. 327.

³⁾ Hobson, l. c., 326.

Opuszczamy inne kraje Europy, w tej liczbie Austrię-Węgry, gdzie to samo zjawisko daje się spostrzec, i podamy jedynie cyfry, dotyczące Królestwa Polskiego. Jak wykazał spis ostatni, ludność wzrosła (w ciągu lat 1857—1897) ¹⁾:

w całym kraju	199,7%
w osadach i miastach	252%
w 114 miastach	304%

Wreszcie w Stanach Zjednoczonych oglądamy to samo. Kiedy uchwalano konstytucję tamtejszą, zaledwie jeden na trzydziestu obywateli mieszkał w mieście; naówczas było tylko sześć miast, posiadających więcej niż 8,000 mieszkańców. W r. 1890 przebywało w miastach 41% całej ludności Stanów Zjednoczonych. W ciągu lat 1880—1890 ludność w tym kraju wzrosła²⁾:

w całym Związku	24,86%
na wsi	12,66%
w miastach	47,07%

Ten rys charakterystyczny epoki nowoczesnej, jakim jest ubywanie procentowe ludności wiejskiej, występuje niekiedy w formie bardzo jaskrawej, bo liczba mieszkańców wsi zmniejsza się nie tylko procentowo, a więc wzięta w stosunku do ludności całego kraju, ale nawet bezwzględnie.

Ubywanie bezwzględne ludności wiejskiej zwłaszcza odznacza się mocą swoją w Połączonym Królestwie. W Szkocji w ciągu lat 1881—1891 ³⁾ ludność wzrosła względnie ubyła:

w okr. wiejskich	— 6,26%
" " małomiejskich	+ 6,26%
" " średniemiejskich	+20,51%
" " wielkemiejskich	+12,63%

Z pośród 12 hrabstw, na które dzieli się Walja ⁴⁾, aż w dziesięciu ludność spadła: w dwóch zaludnienie równa się dzi-

¹⁾ *Kurjer Warszawski*, 1898, N. 116.

²⁾ J. C. Rose: *The Decrease of Rural Population* (Popular Science Monthly, 1893, III, 623).

³⁾ *Jour. of R. St. Inst.*, XI (Preliminary Report of Census of U. K.), 479.

⁴⁾ *Ibidem*, 463.

siaj temu, jakie istniało tam w r. 1851, w jednym cofnięto się aż do poziomu z r. 1841, w jednym do 1831, wreszcie w dwóch aż do 1821. Natomiast okrug Glamorganshire, w którym rozwinęło się górnictwo, podniósł stopę swego zaludnienia. We właściwej Anglii wychodźstwo ze wsi przybrało takie rozmiary, że zwróciło na siebie powszechną uwagę publicystów i stworzyło specjalną literaturę. Prasa nadała temu objawowi nazwę, zaczerpniętą ze wzorów biblijnych i przypominającą masowe wyjście synów Izraela z niewoli egipskiej: *Rural exodus*. „Już nie nieliczni wybrani (czytamy w pracy Andersona Grahama), nie śmietanka młodzieży wiejskiej, ani pojedynczy a rezolutny chłopiec lub dziewczyna wędrują do miasta. Prąd przekroczył wszelką miarę. Zarówno ci, którzy zdołają przystosować się do życia miejskiego, jako też inni, nieposiadający na to widoków, porzucają narzędzia rolnicze i spieszą do miast.“ „Zapytując setki osób z najrozmaitszych okolic kraju — mówi w innym ustępie ten sam sprawozdawca — otrzymywałem jednaką odpowiedź. Najlepsi i najinteligientniejsi robotnicy pierwsi opuszczają wioskę i uciekają w mury miejskie.... Zwracałem się do podeszłych w latach wieśniaków i rozpytywałem o powody wychodźstwa. Odpowiadali mi zwykle, że tylko głupcy pozostają na wsi, gdyż niema tam widoków zarobić tyle, aby żyć dostojnie, że również niema nadziei, aby było lepiej kiedyś. Rozmawiający kończył zwykle utyskiwaniem, że nie udał się do miasta, kiedy był młodszy“¹⁾. Wioska angielska tu i owdzie przedstawia widok opuszczenia jak po pogromie: zabite okiennice, zaryglowane drzwi, niewynajęte lokale...

Anglja nie jest bynajmniej krajem wyjątkowym; potęgi ekonomiczne, sprawiające taki przewrót w rozmieszczeniu dotychczasowym mieszkańców tego kraju, działają tam jedynie z większym, niż gdzieindziej, napięciem. I w wielu innych krajach daje się spostrzec w niektórych dzielnicach takie samo bezwzględne ubywanie ludności wiejskiej.

We Francji²⁾ w r. 1886 liczono 29 departamentów (z pośród całej liczby 87), w których ludność spadła nawet bez-

¹⁾ P. Anderson Graham: *The Rural Exodus*, Londyn 1892, str. 2, 19 inne.

²⁾ *Économiste français*, 1897, 45, oraz dane statystyki urzędowej.

względnie w porównaniu ze spisem poprzednim; w r. 1891 liczba takich departamentów wzrosła na 55, w r. 1896 zaś na 63. Już w r. 1886 ludność w kilku z pośród nich zeszała na poziom roku 1851.

I w Niemczech bezwzględne wyludnianie się niektórych dzielnic silnie wzrasta w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Z pośród 546 powiatów, znajdujących się w Państwie Pruskim, przypada na wiejskie 489. Aż w 210 z pośród tych ostatnich ludność zmniejszyła się w swej cyfrze bezwzględnej w ciągu lat 1885—1890, z nich 148 leży na wschód od Elby, pozostałe na zachód. A mianowicie ludność spadła ¹⁾

	ogólna liczba pow. wiej.	licz. pow., w któr. ludność spadła.
W Prusiech wschodnich	38	25
„ „ zachodnich	26	13
„ Brandenburgji	32	19
„ Pomorznu	28	23
„ Poznańskim	40	25
„ Szląsku	61	40

Wieśniacy udają się do miast i okręgów fabrycznych, zważeni nadzieją wyższych zarobków i bardziej urozmaiconego życia. Wpływ wielkiego miasta działał, iż uważają pracę około roli za pośledniejszą, nawet upokarzającą, i czują rumieniec wstydu, gdy wypadnie im przywdziać na siebie strój ojców. A ów *Zug nach Stadt* wszędzie, zarówno w Anglii, jak w Niemczech i Francji, odbywa się wywołując te same rezultaty—pogardę dla wiekowego otoczenia dziadów. Poprzestaniemy na obrazie, zaczerpniętym z własnego kraju:

„W powiecie naszym—piszą do *Kaliszanina* ²⁾—nieustannie ujawnia się opuszczanie siół dla poszukiwania zarobków w pobliskiej Łodzi. Szczególniej młodzież ciągnie do tego Ede-
nu. Niestety, dziś zapanowała po wsiach jakaś niechęć do roli, jakiś wstręt do sukmany, którą parobcy, z chwilą przybycia do miasta, zamieniają natychmiast na kusą kurtkę, kapelusz—na czapkę dziwnego fasonu i, paląc „cygarza“, wchłaniają w siebie

¹⁾ Według źródeł urzędowych.

²⁾ *Kaliszanin*, 1899, N. 85 (Korespondencja z Łęczyckiego).

dym szkodliwy, bo to modnie i po miejsku. Dziewczęta znowu, przebywające tam na służbie, emancypują się jeszcze prędyj od parobków, a wdziawszy na głowę kapelusz z piórem lub jakim jaskrawym kwiatem, prędyjby się do zbrodni przyznały, anizeli do tego, że ze wsi pochodzą. Każde dziecko, wychodzące ze wsi do Łodzi, na zawsze przepada dla rodziny i okolicy.“

II.

Miasta w wiekach średnich.—Trudności dowozu.—Miasta musiały przystosować do siebie społeczeństwo. — Pojedynczy przykład tego przystosowania: handel jajami.

Wielkie miasta i okręgi przemysłowe są szczególnego rodzaju narostami na organizmie społecznym. Istnieniem swoim świadczą, że przystosowały do siebie obrót soków w społeczeństwie, t. j. towarów.

Miasta rozwijały się w epoce wieków średnich zwolna i mozolnie. Wątpliwym jest, czy chociaż jedno miasto niemieckie w w. XIV—XV posiadało ponad sto tysięcy mieszkańców. Może jedynie Lubeka zdołałaby wykazać taką cyfrę ludności, bo Hamburg, Norymbergja i inne grody, w dobie największego rozkwitu swojej potęgi, nie liczyły więcej nad parę lub kilka dziesiątków tysięcy obywateli. Belgja odznaczała się już pokazniejszemi cyframi, chociaż półsetki tysięcy mieszkańców przedstawiało nawet tam, na stosunki ówczesne, liczbę bardzo wielką. Pierwszeństwo należało się Włochom, bo miasta nadmorskie, np. Wenecja, posiadała rozmiary naszej Łodzi. Były to cyfry wyjątkowo wielkie na owe czasy.

Rozwój musiał odbywać się wolno, z braku dostatecznego dowozu żywności. Drogi były fatalne, roztopy wiosenne i deszcze w porze jesiennej przerywały komunikację, odrzynając miasto nawet od bliższej okolicy. Transport odbywał się przy pomocy siły zwierzęcej, nie mógł być więc ani masowym, ani prędkim. Produkcja hołdowała zasadom gospodarstwa naturalistycznego i tylko nadmiar plonów szedł na rynki miejskie, dowóz zatym nie odznaczał się prawidłowością. Miasto mogło rozporządzać środkami spożywcziemi, pochodzącemi jedynie z najbliższej okolicy. To kładło stanowczą tamę wzrostowi miast ponad pewną granicę. Nieurodzaj w okolicy lub wywóz z niej zboża groziły

każdemu grodowi strasznym nieszczęściem, bo klęską głodu. Sprawa zabezpieczenia żywności była jedną z najważniejszych czynności średniowiecznych zarządów miejskich, czynnością, która bardziej zaprzętała umysły ówczesnych rajców municypalnych, aniżeli dzisiaj znalezienie zarobku dla rzesz bez pracy. Celem zapobieżenia zarówno głodowi jako i ogołoceniu powin- cji ze zboża, średniowieczna empirja ekonomiczna zmuszała municypalności ówczesne do zakładania śpichlerzy publicznych, w których trzymano zapasy zboża, wystarczające przynajmniej na parę miesięcy. Rolnikom wolno było sprzedawać zboże jedy- nie na miejscowym rynku oraz w oznaczonych godzinach, po- jedyńcza osoba nie mogła zakupić jednorazowo więcej ponad określoną miarę najwyższą. Pod groźbą konfiskaty zabraniano włościanom przechowywać zboże w śpichlerzu dłużej nad dwa lata, przekupniom zaś nabywać je na pniu lub poza obrębem rynku. Ograniczenia te, ze stanowiska doktryny manchester- skiej, są wielkim grzechem ekonomicznym, ale bądź co bądź by- ły nieodzowną koniecznością dziejową, bez której system wolnej konkurencji, to dziecię miast, nigdyby nie powstał.

Powyzsze fakty świadczą, że miasta średniowieczne, aże- by zapewnić sobie środki niezbędne dla swego wyżywienia, mu- siały borykać się z wielu trudnościami. Dla swego rozwoju wymagały wyjątkowych warunków: musiały leżeć nad rzeką spławną, która w owych czasach była najlepszym gościńcem.

Odbiegliśmy bardzo daleko od tych wzorów. Londyn na nieznacznej przestrzeni skupił większą ludność, niż posiada nie- jeden kraj w Europie. Nawet całą Anglję, przynajmniej dziel- nice przemysłowe, musimy uważać za jedno olbrzymie miasto, rozproszone w przestrzeni. A jednak sprawa wyżywienia ta- kiej olbrzymiej rzeszy głów ludzkich nie sprawia nawet setnej części tych kłopotów, jakie musieli ponosić rajcy średniowiecz- nego miasta, liczącego kilka lub kilkanaście tysięcy mieszkań- ców. To dowód, że miasta przystosowały do swoich potrzeb pro- dukcję środków żywności oraz obrót ich w społeczeństwie. Sta- ło się to dzięki użyciu siły pary do transportów. Kolej uniezal- eżniła miasta od gościńców wodnych. Są one dzieckiem ma- szyny parowej, która tam, na krańcach Australji i Ameryki, gdzie osiadają wychodzące z naszej części świata potoki emi- grantów, rozstrzyga nawet o tym, na którym miejscu ma powstać nowe ognisko handlu i przemysłu. Kolej to dowozi do wielkiego

miasta produkty z dalekich okolic, stwarza ruchliwych pośredników, zapewnia prawidłowość transportu. „*Philadelphia market Co*” sprowadza z Florydy pomarańcze i owoce oraz świeże warzywa przybywające z Jacksonville pospieszniemi pociągami w trzy doby po wyjściu, z Wirginji poziomki i jarzyny nadchodzące nazajutrz po wyekspedjowaniu, brzoskwinie i water-melony z Marylandu, Delaware, i N. Jersey, jabłka z zachodnich dzielnic stanu N. Yorku i z Michiganu, mięso z Chicago i Kansas-City, świeże, w wagonach oziębianych, świeżą zwierzynę ze wszystkich stanów od Pensylwanji do Oregonu, winogrona z Kalifornji¹⁾.

Dawne czasy przekazały nam w spadku tradycję, że przewóz szkła jest rzeczą bardzo trudną; opinja publiczna w drobnym miasteczku jeszcze dzisiaj żywi szacunek dla gospodyń, posiadających umiejętność opakowywania przedmiotów z tego materiału i przewozu ich bez stłuczenia. Doba dzisiejsza, która do paszerek wielkomijskich wsuwa z dnia na dzień ogromne ilości środków spożywczych, dokonała większych cudów: stworzyła śpichlerze, w których można podczas pory letniej przechowywać jaja, tak, jak pradziadowie nasi trzymali pszenicę, i wysłała milionowe transporty tego kruchego towaru; posiada „elewatory” dla owoców, usunęła rzeźników i zaopatruje codziennie niektóre miasta w świeże mięso z ognisk, leżących w odległości paru tysięcy wiorst. Stargano pęta przestrzeni! Przewrót zaś, acz potężny, zaczął się dopiero.

Rozejrzyjmy się zbliżka w rozwoju handlu jajami. Towar to tak delikatny i kruchy, tyle wymagający zachodów! A jed-

¹⁾ Według broszury *The City of Philadelphia as it appears in the year 1893*. Do jakiego stopnia istnienie i wzrost miast zależą od dowozu środków żywności, uskutecznianego za pośrednictwem kolei, o tym świadczą poniżej podane przykłady. W r. 1897 spożyto w Berlinie 181,5 mil. litrów mleka. Wyprodukowano 13,5% tej ilości w samym Berlinie; 28,3% przywieziono wyczajnymi drogami, resztę zaś, t. j. przeszło 58%, dowiozły koleje z różnych odległości, z których największa wyniosła 170 kilometrów (Według *Jahresbericht des Aeltesten Kollegiums der Berl. Kaufmannschaft* za rok 1897). Dowóz jaj do Rygi w r. 1897 wynosił 2,427 tys. pudów kolejami. Tylko 2% tego dowozu pochodziło z odległości mniejszej niż 1,000 wiorst; 30% dowieziono z odległości 1,000—1.300 wiorst, tyleż z odległości 1,300—1,500, oraz 1500—1700; pozostałe 8% pochodziło jeszcze z dalszej okolicy (Guliszambarrow: *Mježdunarodnaja torgowlia pticej i pticzymi produktami*, Petersburg 1899, 36).

nak zadrwił z najdalszych odległości i przestał być produktem, sprzedawanym jedynie na najbliższym rynku, bo porwał go wir międzynarodowej wymiany.

Powstały ogniska handlu tym produktem: wywozowe, jak Ryga; tranzytowe, jak Hamburg; importujące, jak Londyn; a Anglja i Niemcy głównie pochłaniają na rynku międzynarodowym ten kruchy towar. Do pierwszego z pośród wymienionych krajów dowieziono w r. 1898 około 1,730 milionów sztuk jaj. Pomiędzy krajami eksportującymi Rosja i Austrja-Węgry zajmują pierwsze miejsce. Obrót międzynarodowy wynosił w r. 1898 przeszło cztery z połową miliardów sztuk jaj. Istnieje w Londynie hala dla jaj. Sama nazwa świadczy, że wybiegliśmy poza pradziadowskie kopy i mendle. Sprzedaż odbywa się na wielką skalę i powołała odpowiednie zwyczaje. Na halę londyńską otrzymują dostęp jedynie jaja, ułożone w podłużnych skrzyniach, w ten sposób, ażeby skrzynię można było rozpiłować, nie uszkodziwszy jaj. W każdej pacy powinno znajdować się po sześć grosów. Wprowadzono zasadę sortowania: jaja, które nie przechodzą przez kółko, posiadające w przecięciu 40 mm., słyną pod jedną nazwą; przechodzące przez taki otwór, lecz zbyt duże dla 38-milimetrowego, należą do innego numeru; wreszcie przechodzące przez kółko tylko co wspomnianej wielkości, posiadają jeszcze inną nomenklaturę. W pudle mogą znajdować się jaja tylko tego samego numeru. Hala londyńska jest ogniskiem, do którego napływa produkt z różnych okolic lądu europejskiego, nawet z gubernji Wiackiej i Ufimskiej. Cała Anglja nabywa stamtąd towar, który zbiegłszy się zewsząd do tego zbiornika, wychodzi stamtąd wielkimi partjami. Dzielą się one na mniejsze, te na jeszcze mniejsze, aż wreszcie giną w sklepach sprzedaży detalicznej.

Hurtownicy, w których ręku ześrodkował się dowóz towaru do Anglji, wywierają wpływ na dalekie okolice. Razu jednego, zdarzyło mi się być na jarmarku w Bodzanowie, niewielkiej osadzie pod Płockiem. Uwagę moją zwróciła na siebie przekupka żydówka, przed którą stało kilka koszów z jajami. Mąż z deszek określonej wielkości zbijał płaskie pudełka. Dobiera-

¹⁾ Dane według *Encyklopedji Rolniczej*, art. „Jaja”. Cyfry, zaczerpnięte z wymienionej już pracy Guliszambarowa. Niektóre dane pochodzą z własnych spostrzeżeń autora.

no jaja według wielkości i układano je rzędami w pudłach o jednakowej zawartości. Żydówka tylko tyle umiała mi powiedzieć, że tak postępować jej kazał większy kupiec, nadto oświadczyła, że towar będzie wysłany do Niemiec; wiadomości jej dalej nie sięgały. Ani przez myśl jej nie przeszło, że stanowi kółko w olbrzymim powiązaniu obrotów handlowych, którego cząstki i cząsteczki działają według rozkazów, wychodzących z hali londyńskiej. W jednym z naszych dzienników znaleźliśmy notatkę szczegółowszą, dotyczącą gubernji kieleckiej. Od wsi do wsi chodzą tam przekupnie, nabywający jaja od włościanek i odprzedający je codzień handlarzom w pobliskim miasteczku. Ci wiozą towar, gromadzący się w ich rękę, do większych kupców w Stopnicy i Chmielniku. Przeszedłszy przez ręce tylu pośredników, towar dostaje się do firm kieleckich, utrzymujących bezpośrednie stosunki z zagranicą. W r. 1892, podczas wiosennych i letnich miesięcy, odchodziło z Kielc siedm do ośmiu wagonów tygodniowo z jajami, czyli przeszło milion sztuk. Miasto to wysłało w wymienionym roku za granicę z górą 36 milionów jaj. Lublin jest pono drugim takim ogniskiem wywozu ¹⁾.

Rosja w chwili obecnej jest główną dostarczycielką jaj na rynek międzynarodowy. Libawa i Ryga oraz Wołoczysk należą do najważniejszych punktów wywozowych. Między innemi w Rydze istnieje firma angielska: posiada ona specjalne statki dla transportu jaj do Londynu; zbudowała składy, w których jednorazowo może przechowywać około 150 milionów sztuk ²⁾. Ogniska te i wogóle cały wywóz jaj z Rosji są dziełem ostatniego niemal dziesiątka lat. Przed laty dwudziestu eksport z całego Cesarstwa nie przewyższał tej ilości, jaką obecnie w ciągu paru miesięcy wywożą Kielce, a w r. 1857 wywieziono wszystkiego 378 tysięcy jaj. Dzisiaj (r. 1898) wywóz tego towaru wynosi z Rosji około 1,830 milionów sztuk!

Hala londyńska posiada swoje agientury na całej przestrzeni Europy; według jej wskazówek postępują przekupnie na targach francuskich, niemieckich i holenderskich. Ale stosunki, istniejące w naszej części świata, nie mogą się nawet mie-

¹⁾ Od tego czasu cyfry prawdopodobnie znacznie wzrosły.

²⁾ *Wjeŝnik ministertwa finansow*, 1895, Nr. 20.

rzyć z tym, do czego doszło po tamtej stronie Atlantyku. Pewne przedsiębiorstwo w New-Yorku posiada obrót dzienny około pół miliona sztuk. Sześć osób pracuje tam w ciemnym pokoiku, rozpoznając podejrzane jaja; z nieprawdopodobną dla profanów zręcznością przesuwiają je przed żarzącą się lampką, kładąc na bok nieprzezroczyste ¹⁾. Istnieją śpichlerze; firmy, trudniące się tym handlem, kupują jaja w porze najodpowiedniejszej— w maju, kiedy tuzin kosztuje około 10 centów, i przechowują do nastania zimy, podczas której ceny wzrastają wdwójnasób. Trzymają one jaja w odpowiednim rozczywie, w olbrzymich kadziach, każda na 6 tysięcy sztuk. Spożywcą ma większą rękomię otrzymania produktu w świeżym stanie, niż my na targu w drobnym miasteczku, kupując od włościanki. Powstały nawet fabryki, zajmujące się specjalnie wyrobem opakunku, który w ostatnich czasach naturalnie doznał znacznych ulepszeń.

Międzynarodowy handel jajami, jakieśmy już zaznaczyli, przedstawia zjawisko nawskroś świeżego pochodzenia, liczące zaledwie parę dziesiątków lat istnienia; sprowadzanie zaś tego towaru z antypodów do Anglii datuje się dopiero od paru lat. W ciągu tak nieznacznego czasu opłatał on swoją organizacją olbrzymie przestrzenie globu, stworzył udoskonaloną technikę, powołał do życia zмову hurtowników i próby *ringów* ²⁾.

Wybraliśmy ten produkt dla uwydatnienia wpływów miast, gdyż należy on do liczby towarów najtrudniej przenoszonych dalekie transporty. Tak samo, jak jaja, wędrują inne *perishable goods*, a więc masło, mleko, świeże owoce, żywe ryby i raki, a w wędrowce na rynki odbywają podróże, które przed stu laty nawet w życiu człowieka uchodziły za wielkie zdarzenie, po jakim pozostawało wspomnienie na całe życie ³⁾.

¹⁾ Wilkens M.: *Nordamerikanische Landwirtschaft*, Tybinga, 1890, 2-3. Firmy hurtowe sprzedaży jaj istnieją w każdym wielkim mieście Europy, w Petersburgu znajduje się trzech hurtowników, z których każdy sprzedaje rocznie około 30 mil. sztuk. (*Mittheilungen der landwirth. Gesellschaft*, tom XIII, sprawozdanie znawców i rezydentów agronomicznych, str. 3)

²⁾ W prowincji Ontario istnieje związek hurtowników, ajenci posiadają zapasy jaj, które wysyłają na rynek gdy trzeba przełamać wysokie żądania fermerów i wywołać zniżkę cen. W. Cook: *Trusts*, str. 74.

³⁾ Obecnie np. zaczął rozwijać się wywóz raków. W gubernji wileńskiej agenci mają po 6 pomocników. Wywożą raki w stanie żywym, w skrzyn-

III.

Regularność dowozu do wielkich miast i dowolność na drobnych targach.—
Konieczność instytucji regulującej. — Giełdy.—Tranzakcje terminowe.—Ich
rola społeczna.

Dniem i nocą pociągi kolejowe i zwykłe wozy dostarczają do miast stosów warzywa, mięsa i nabiału, które nikną bez śladu w tej wszystko pożerającej paszczęce. Zarządy municypalne złożyły z siebie troskę o wyżywienie mieszkańców, pozostawiając to kupcom i przemysłowcom, każdy z nich zaś na pozór działa samopas, bez znajomości potrzeb milionowej rzeszy, która zaludnia miasto i okręgi przemysłowe. Zdawałoby się, iż wolna konkurencja powiuna była doprowadzić do zamętu: przeciążać targi nadmiarem wiktuałów, to znowu sprawiać niedobory, jak to bywa w miasteczku, gdy zadymki przetną dowóz ze wsi. Jednak bywa inaczej: w wielkim mieście rzeczy odbywają się tak prawidłowo, że człowiek kładzie się do snu z przekonaniem, iż nazajutrz dostanie na targu wszystkiego, czego mu trzeba do życia — z taką pewnością, z jaką wie, że słońce wędzie o swej godzinie i rozproszy mroki nocy. Maszyna działa żywołowo, ale każdy trybik wywiązuje się należycie ze swojej czynności. Zaiste, trudno nawet przedstawić sobie ogrom zakłóceń, gdyby transporty zboża lub mięsa napływały nieregularnie. Mechanizm wymienny musi tam funkcjonować z taką samą prawidłowością, z jaką potrzeby milionów mieszkańców, po codziennym zaspokojeniu, codziennie się odradzają.

Na całym obszarze, z którego produkty napływają do Londynu i wogóle do Anglii, musiały powstać urządzenia, umożliwiające prawidłową działalność rynku i prawidłowy podział dowożonego towaru pomiędzy targi spożywcze. Czy na morzu szaleją burze lub spokój panuje, czy jest wiosna lub jesień, czy gdzieś, w kraju eksportującym, istnieją dobre gościńce lub drogi są za-

kach wysłanych mehem. Cena w Berlinie za tysiąc sztuk wynosi latem 25 rb., zimą 50 i więcej (*Gazeta Polska*, 1895 N. 246). W ciągu 1893 przez Reni wywieziono 15 tys. pudów raków, przez Wołoczyska i Radziwiłłów— 8 tysięcy, przez Grajewo (do Francji) 12 tysięcy pudów. Koleje południowo-zachodnie sporządzić musiały 12 wagonów nowego typu, przeznaczonych specjalnie do wywozu raków.

niedbane, okoliczności te nie mogą zakłócać prawidłowości dowozu i zaspokajania potrzeb rzesz wielomiljonowych, które przebywają w wielkich miastach i okręgach fabrycznych.

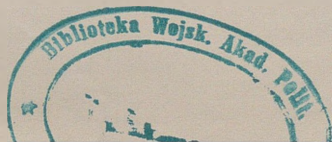
Tak każe interes spożywców. Ale interes kupców, trudniących się dowozem, także wymaga prawidłowości, chociaż dla innych względów.

W małych miasteczkach panują zgoła odmienne zwyczaje niż w handlu wszechświatowym. Gospodarze drobni dowożą zboże na rynek, nie wiedząc o cenach, jakie panują w większych ogniskach sprzedaży, ani o rozmiarach zapotrzebowania, reprezentowanego przez kupców. Sprzedaż odbywa się w ciasnym kółku stosunków i kształtuje się według istniejących w danej chwili okoliczności. Obfitość dowiezionego zboża, rozmiary zapotrzebowania na ten produkt, bliskość terminów podatkowych, rozstrzygają o poziomie kursów. A ponieważ w ciągu tygodnia warunki te mogą ulec silnym zmianom, przeto ceny bywają inne każdego dnia targowego. „Dzisiaj“ biegnie tam bez związku z „jutrem“, pomiędzy następującymi po sobie targami niema ciągłości. Zarówno rolnik, jak spożywca są na łasce przypadku; w niektórych latach w jednym miesiącu ceny są dwa razy wyższe aniżeli w innym. Taka nieregularność i dowolność nie mogą istnieć w wielkim handlu. Właścianie, skoro w pewnym dniu przeciążą targ, tracą na swojej nieopatrności i współzawodnictwie każdy kilkadziesiąt, najwyżej kilkaset kopiejek. Nieogłędne przeładowanie wielkiego rynku przyprawiłoby dostawców o straty milionowe: musieliby sprzedać zboże po niższej cenie lub oddać je na przechowanie do składów i ponosić jeszcze inne koszty, nieuwzględniane przez nabywców przy kupnie. Mimo wzajemnej konkurencji pomiędzy domami handlowymi, muszą więc istnieć urządzenia, któreby zapobiegły nadmiernemu dowozowi lub przynajmniej zmniejszyły częstość wypadków tego rodzaju.

Wielkie miasta i okręgi przemysłowe pociągają za sobą istnienie instytucji, któraby pozwalała obliczać wzajemne rozmiary podaży i popytu, wiązała dzień dzisiejszy z dalekim jutrem i zabezpieczała z góry prawidłowe zaspokajanie potrzeb spożywców, chroniła dostawców od strat z przeładowania rynku, społeczeństwu zaś zaoszczędzała niepotrzebnych kosztów. Mimo anarchji rynku i zamętu wolnej konkurencji musi w ogniskach wielkomijskich ukazać się organizacja natury statystycznej,

choć bez urzędu statystycznego, organizacja, któraby w przybliżeniu była świadomą potrzeb spóżywców i wyznaczała domom dowożącym chwilę stosowną dla transportów oraz ich rozmiary. Trzeba tam wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności danej chwili i na ich podstawie przewidzieć przyszłe ukształtowanie stosunków na rynku. Deszcze, które zniszczyły w Indjach nadzieje dobrego urodzaju; posuchy, panujące w innym kraju i pozwalające mieć nadzieję że nie wyszle on zwykłych transportów, oraz inne okoliczności, które dopiero w przyszłości wywrą swój skutek, winny być uwzględniane już dzisiaj w owym obliczeniu *quasi* statystycznym, jako też przedsiębrane środki, któreby zapobiegły możliwym zakłóceniom.

W ustroju ekonomicznym, opartym na wolnej konkurencji, niema harmonji ani bezpośredniej łączności pomiędzy potrzebami rynku a rozmiarami, względnie tempem produkcji. Fabrykant słabo odczuwa puls, który uderza w ogniskach zbytu. Maszyny, tkaniny są wysyłane nieraz do bardzo odległych miejscowości, towar nagromadza się tam w składach i zatyka kanały zbytu, nie wywierając natychmiastowego skutku na produkcję i nie wywołując zwolnienia jej tempa. Wyrównanie odbywa się za pośrednictwem kryzysów. Ale w sferze wiktuałów, za sprawą natury produktu, ten rozdźwięk jest słabszy. Mąka, masło i inne produkty mogą leżeć stosunkowo nieznaczny przeciąg czasu, nie tak, jak tkaniny lub maszyny. Nadto (o ile nie bierzemy pod uwagę krajów wywożących, jak Stany Zjednoczone) rynek na gotowe wiktuały bywa niezbyt oddalony od miejsca produkcji i łączność pomiędzy tą ostatnią a zbytem jest ściślejsza. Np. wielkie młyny angielskie posiadają, po kilkoletnim doświadczeniu, świadomość, ile z miesiąca na miesiąc sprzedadzą towaru. Koło kundmanów jest tam dość stałe lub zmienia się w sposób, umożliwiający przewidywanie, interes zaś zakładu każe mu dbać o prawidłowe dostarczanie produktu. Młynarz, ażeby zabezpieczyć sobie regularny napływ zboża, zawiera z domami komisowemi *zakupy na dostawę*. Te znowu czynią podobne zamówienia względem zboża na rynkach wywożących. Ogół owych pośredników, działających na rynku angielskim i zamawiających zboże w Rosji, Indjach lub w Ameryce na pewną datę, przedstawia jakby urząd społeczny, kłopotający się o to, ażeby krajowi nie zabrakło zboża; zastąpił on rady municypalne wieków średnich i ówczesne prawa agrarne; tylko że, odpo-



wiednio do warunków doby dzisiejszej, jest organizacją ogólnonarodową, działająca przy pomocy kontraktu, nie zaś przymusu. Pośrednicy rozkładają w postaci zakupów terminowych zapotrzebowanie zboża na rok cały; Anglja z tygodnia na tydzień stale otrzymuje, skutkiem takich zamawiań z góry, odpowiednie ilości produktu. Organizacja ta — rzecz prosta — jest tylko jednym kółkiem w mechanizmie handlu wszechświatowego zbożem. Kupno bowiem na dostawę jest jednocześnie zobowiązaniem się pośredników, działających na rynkach eksportowych, do dostarczenia zboża w określonym terminie. Ci znowu czynią zakupy na dostawę u kupców na rynkach pomniejszych.

W ten sposób, za pomocą zakupów na dostawę, firmy wozowe otrzymują wskazówki, jakie są istotne potrzeby rynku centralnego, t. j. kiedy mają one wysłać zboże oraz jak wielkie ekspedjować transporty. Dom eksportowy nie potrzebuje obawiać się, że wyszle zanadto wielki ładunek w niewłaściwym czasie, ani nie naraża się na stratę, iż może poczynić zakupy w nieodpowiedniej porze i będzie najniepotrzebniej ponosił koszty przechowywania. Powstaje mechanizm pośredniczący, polegający na tym, iż jego uczestnicy dopiero naówczas nabywają produkt, kiedy za pośrednictwem sprzedaży na dostawę zapewnili sobie odbiorców. Każda firma pośrednicząca działa samopas. Gdyby nie było maszynierji regulującej, jaką są transakcje na dostawę, naówczas zapanowałby zamęt nie do opisania wraz z olbrzymiami *faux frais*: zboże odbywałoby niepotrzebne transporty, cofałoby się z jednych rynków na drugie, leżałoby w składach, ceny wahałyby się silnie. Handel terminowy zaprowadza ład we wzajemnym zahaczeniu się pojedynczych potrzeb i pojedynczych czynów, jest na rynku międzynarodowym jako ręka, która zapobiega niedoborom i nie dopuszcza powodzi, wiąże dzień dzisiejszy z dalekim jutrem. Jak szluz regulujący poziom wody w kanale, tak samo zakupy i sprzedaże terminowe oddziałują na potok zbożowy. Oczywiście, nie usuwają ujemnych skutków i niepotrzebnych kosztów, wynikających z wzajemnej niezależności pośredników, jednak łagodzą je i osłabiają. Giełda zaś jest stacją, gdzie gromadzą się osoby, podnoszące lub opuszczające szluzę. Czymkolwiek jest ona ze stanowiska handlowego, z punktu społecznego spełnia następującą rolę: W osobach pośredników, którzy w sali giełdowej, posiadającej kilkaset łokci kwadratowych powierzchni, czynią zakupy termi-

nowe lub zobowiązują się do sprzedaży na dostawę, ześrodkowyywa się statystyka potrzeb Anglii, obliczona na idące po sobie pory roku. Walki na niżkę i wyżkę działają tam jako regulatory, żywiółowo prostujące błędy w tym podobnie żywiółowo i beżładnie dokonanym obliczeniu statystycznym. W osobach sprzedawców na dostawę działa inny organ, który o tej statystyce zanieśie wiadomość na rynki wywozowe i tam zorganizuje transporty. Zahaczenia terminowe biegną od giełdy do giełdy i, zapobiegając nieopatrzny ekspedycjom towaru, jednocześnie umożliwiają prawidłowe zaspokajanie potrzeb spożywców.

Wreszcie, na podłożu skreślonej organizacji i za jej pośrednictwem powstaje dalsze, niezmiernie doniosłe urządzenie: tranzakcje na dostawę stają się dla nabywców i sprzedawców środkiem asekuracji wzajemnej na przypadek strat.

W tym obrazie międzynarodowego organizmu pośredniczącego chodziło nam jedynie o naszkicowanie zasadniczego charakteru urządzeń, jakie stworzył, nie zaś o przedstawienie drobiazgowie. W jednym z dalszych rozdziałów pracy niniejszej zajmniemy się szczegółowo przedstawieniem jego techniki oraz na dużyć, które zaciemniają jego podstawową czynność, a niekiedy dają początek orgji spekulacyjnej, która niczym się nie różni od najpospolitszej gry hazardowej.

IV.

Tendencje ogólne, właściwe rozwojowi rolnictwa w ostatnim półwieku.—Zarys przewrotu wywołanego w produkcji rolnej, w jej technice, ukształtowaniu form produkcji, warunkach zbytu produktu. — Przesilenie rolne i jego istota.

Przedstawiliśmy zjawiska ekonomiczne, związane z istnieniem, oraz rozwojem wielkich miast (i okręgów fabrycznych) Wybraliśmy z pośród mnóstwa wpływów i oddziaływań tylko te, które będą nam potrzebne w toku dalszych wywodów, jako punkt wyjścia przełomu, odbywającego się w sferze produkcji środków spożywczych.

Wielkie miasta, względnie okręgi przemysłowe, są, jakeśmy powiedzieli, narostami na organizmie społecznym, które, ażeby istniały i wzrastały, winny były przystosować do siebie obrót soków wymiennych w całym społeczeństwie i nawet na całym

obszarze terytorjum międzynarodowo-wymiennego. Obecnie dodać winniśmy: i produkcję środków spożywczych.

W miarę rozwoju ognisk przemysłu przetwórczego, ludność pracująca na roli w krajach przemysłowych zmniejsza się procentowo, a gdziekolwiek nawet bezwzględnie. Tworzą się natomiast w okręgach przemysłowo-handlowych ogniska tak gęstego zaludnienia, jakimi żadna z dotychczasowych epok rozwoju społecznego nie zdoła się poszczycić. Taki przełom w rozmieszczeniu żywołu ludzkiego stał się możliwym, ponieważ 1) dzięki zastosowaniu udoskonalonych narzędzi: mniejsza względnie ilość siły roboczej ludzkiej jest zdolną uskutecznić dawne roboty, których wymaga produkcja rolna; albo 2) na skutek racjonalniejszego mierzwienia i wogóle doskonalszych metod uprawy i hodowli wydajność pól i obór zwiększyła się przy tym samym wkładzie pracy ludzkiej; albo wreszcie 3) poza obrębem krajów przemysłowych powstałydzielnice, wywożące ziemiopłody w ilości, wystarczającej na pokrycie potrzeb zwiększonej ludności miejskiej w krajach przemysłowych.

W ciągu drugiej połowy w. XIX działały wszystkie trzy czynniki.

Byłoby rzeczą pożądaną ująć ich stosunek wzajemny w dokładne cyfry statystyczne. Ale statystyka rolna, acz w ostatnim dziesięcioleciu dokonała znacznych postępów, jest jednak bardzo niedokładną i niezdolną udzielić odpowiedzi, któraby zadowolili wymagania ścisłości chociażby w stopniu przybliżonym, zwłaszcza zaś gdy chodzi o wcześniejsze dziesięciolecia, kiedy prawie nie istniała. Usiłowano obliczyć niektóre pozycje, potrzebne dla naszych wywodów, za dłuższy przeciąg czasu, ale obrachunkom niepodobna zaufać. Dla tego sami mocno powątpiewamy o wiarygodności cyfr, które poniżej w tablicy swej podajemy; przytaczamy je tylko dla tego, ponieważ mogą posłużyć jako bardzo niedokładny wskaźnik dążeń, właściwych rolnictwu w ciągu drugiej połowy wieku XIX¹⁾.

¹⁾ Tablicę tę ułożyliśmy na podstawie cyfr dzieła M. G. Mulhalla: *Dictionary of Statistics*, wyd. czwarte, Londyn, 1899, art. Agriculture. Z pośród kolonji angielskich Indie przedgangesowe nie zostały uwzględnione. Tablica ta jest daleka od czynienia zadość nawet wymaganiom teoretycznym. Np. mówimy w niej o „robotniku“, ale oparcie się na takiej jednostce pomiarowej nie daje należytego pojęcia o rzeczywistym rozwoju wytwórczości

Wzrost na obszarze międzynarod.:	1840	1860	1887-88
głów ludności	100	124	158
liczby rąk, zatrudnionych w rolnictwie	100	122	154
liczby akrów ziemi pod uprawą	100	119	163
liczby otrzymanych buszli zboża	100	139	221
liczby tonn produktów hodowli	100	120	158
wydajności ziemi	100	116	133
ilości zboża, wyprodukowanej przez jednego robotnika	100	114	150

Liczby te, jakieśmy zaznaczyli, są bardzo dalekie od ścisłości, sądzymy przecież, iż w przybliżeniu wskazują kierunek rozwojowy sił wytwórczych w rolnictwie, a ogarniając Europę, kolonie angielskie, Amerykę północną i Argientynę, dają obraz stosunków niemal na całym obszarze, wytwarzającym ziemiopłody dla krajów przemysłowych naszej cywilizacji. Jakiemi są te stosunki?

Jak wiemy, ludność wiejska stanowi coraz mniejszą część zaludnienia krajów przemysłowych. Przecież na całym obszarze międzynarodowym pozostawała ona w ciągu rozpatrzonego przeciągu czasu w tym samym niemal stosunku procentowym do ogólnej liczby głów. A zatym, poza obrębem krajów przemysłowych, winny istnieć dzielnice, wynagradzające straty procentowe, jakie zaszły w powyższym stosunku na skutek ubywania wieśniaków w państwach przemysłowych Europy. Mamy wrażenie, iż rubryka ta bardziej niż inne jest niedokładną na skutek trudności wyodrębnienia ludności rolnej z pośród ludności wiejskiej. W rzeczywistości prawdopodobnie na całym obszarze rolnym liczba rąk zatrudnionych w rolnictwie wzrastała wolniej niż rozmiary ludności całej.

Wydajność gleby wzrosła, ale nie o tyle, ażeby zwiększeniem swoim pokryć zapotrzebowania spożywcze przyrostu ludności. Dla dostarczenia wymaganej ilości środków spożywczych, trzeba było obrócić pod uprawę ziemie dziewicze. Przyrost ten nowych gruntów po r. 1860 znacznie wyprzedził tempo wzrostu ludności. Ziemię wolną znaleziono w kolonjach, a skutkiem współdziałania wielu czynników wzrost ilości zboża szedł pę-

pracy, bo pod „robotnikiem“ ukrywa się w różnych krajach bardzo odmienne napięcie pracy. Ilość pracy, włożona w hektar przez włościanina rosyjskiego lub austriackiego a belgijskiego, jest bardzo niejednakową wielkością, (w Austrii hektar ziemi pochłania 20 dni w roku, w Belgii aż 211!), a jednak obie figurują w naszej tablicy jako tej samej miary jednostki.

dziej niż wzrost liczby spożywców i wywołał zniżkę cen, której się przyjrzymy na dalszych stronicach.

Wreszcie, dzięki wprowadzeniu maszyn i wogóle udoskonalonych sprzętów oraz podniesionej wydajności gruntów, ilość produktu, przypadającego na jednego robotnika, wzrosła w rolnictwie prawie półtora raza. A dzielnice największego postępu technicznego są zarazem ogniskami największego ubytku ludności wiejskiej. „Największy ubytek ludności rolniczej — pisze o Francji D. Zolla ¹⁾ — zarówno procentowy, jak i bezwzględny, daje się spostrzec w dzielnicach posuniętej i bogatej uprawy, zwłaszcza zaś na północy, na wschodzie i północo-wschodzie.“

Na pierwszy rzut oka uderzają nas przedewszystkim takie objawy, jak ubywanie ludności wiejskiej, wzrost zastosowania maszyn, niskie ceny. Wrażenie to, natury impresjonistycznej, uwydatnia się w sposobie traktowania kwestji rolnej przez wielu pisarzy.

„Iż zaludnienie miast — czytamy o Stanach Zjednoczonych ²⁾ — wzrasta w tempie żwawszym niż ludność wiejska, zjawisko to w warunkach dzisiejszych jest koniecznością. Powszeczenie niskie ceny ziemiopłodów w ciągu ostatnich lat pospółu z innemi doniosłemi objawami świadczą o tym, że nadmiar produktów rolnych wzrasta co najmniej równoległe, a nawet prawdopodobnie prędzej niż ludność. W naszym kraju spis z r. 1890 wykazał dla ludności wiejskiej zaledwie 12%-owy przyrost, a niespełna 25%-owy dla ludności całego kraju, tymczasem produkcja pszenicy dla dziesięciolecia, kończącego się spisem r. 1890, jest przeciętnie większą o 44%, niż w dziesięcioleciu, zamkniętym przez spis r. 1880, owsa zaś o 85%. W pasie bawełnianym, jedynej rolnej dzielnicy starych stanów, w której ludność wiejska wzrosła poważniej, spostrzegamy wielką nadprodukcję bawełny w ciągu wielu lat z rzędu, — wskazówka tego, co miałyby miejsce w produkcji innych zasadniczych produktów rolnych, gdyby tak samo znaczny, jak dawniej, odłam ludności zarabiał na utrzymanie uprawą ziemi. Gdziekolwiek przed laty trzydziestu i więcej zajęto wszystką ziemię zdatną do uprawy, jak to stało się we wszystkich lub prawie wszystkich hrabstwach starych stanów, tam wszędzie istnieją ogólniejsze przyczyny, sprawiające taki rezultat (względne ubywanie

¹⁾ D. Zolla: *Revue agricole* (Jour. des Débats, 7 stycznia 1895).

²⁾ Rose, l. c.. 636.

ludności wiejskiej). Nieustanne a uporcezywe doskonalenie maszyn rolniczych uzdalnia mniejszą liczbę rąk, niż przed laty 30, do uprawy gruntów z tą samą skutecznością. Taka sama, jak ongi, liczba osób znajdzie zatrudnienie dopiero przy znacznie bardziej napiętej uprawie.“

Tablica nasza wykazuje, iż podobne wywody dla całego obszaru wymiennego należy snuć z większą ostrożnością. W każdym razie wnioski, wysnute z przytoczonej przez nas tablicy, są i pozostaną niedokładnymi, póki nie weźmiemy pod uwagę jeszcze jednego pierwiastku, a mianowicie stosunku wydajności gleby do kosztów uprawy. Niestety, tego stosunku nie udało się nam ująć w cyfry, chociażby nieco przybliżone. Zagadnienie to, niezmiernej doniosłości, gdy rozpatrujemy rozwój rolnictwa w ciągu długich okresów czasu, zostało dla ostatnich dziesięcioleci wyrzucone za nawias na skutek zajęcia pod pług gruntów dziewiczych i położenia nacisku raczej na dalsze rozszerzanie rozmiarów uprawnej przestrzeni, niż na doskonalenie metod gospodarowania napiętego. Wróćmy do niego w toku naszego wykładu, obecnie zaś poprzestaniemy na ogólnej charakterystyce przełomu, który daje się spostrzec w rolnictwie nowoczesnym.

Rewolucja ta odbywa się, posługując się centralizacją jako swoją dźwignią. Powstanie w kraju okręgów przemysłowych, a nawet zamiana całych krajów na takie okręgi (np. Anglii), wymagające dowozu środków żywności z zewnątrz, stworzyło wielkie rynki na zboże, nabiał i inne produkty rolne. Okoliczność ta oddziaływała przedewszystkim na sferę wymiany: dowóz i nawet detaliczna sprzedaż wiktuałów zaczęły ulegać centralizacji. Zjawiły się giełdy, będące organizacją sprzedaży na wielką skalę. Ześrodkowanie zaś sprzedaży wpłynęło z jednej strony na przeróbkę niektórych wiktuałów: ukazały się gorzelnie, cukrownie, fabryki serów i masła, z drugiej zaś—na bezpośrednią produkcję, umożliwiając tam założenie olbrzymich firm, zajmujących się hodowlą, uprawą, sadownictwem. Procedery rolne, dawniej połączone w tym samym ręku, zaczęły wyodrębniać się w oddzielne fache. Te zmiany sprawiły głęboki przewrót w dotychczasowym trybie gospodarowania. „Postęp, uskuteczniiony przez rolnictwo niemieckie w okresie lat 1800—1850, pisze v. Goltz¹⁾, jest rozleglejszy, aniżeli ten,

¹⁾ *Vorlesungen über Agrarwesen u. Agrarpolitik*, str. 42.

jakiego dokonano w ciągu całego poprzedniego tysiąclecia, a druga połowa wieku XIX nie dała się prześcignąć pierwszej!

Rolnictwo było ongi zajęciem rutynicznym, o którym przysłowie powiada, że pozostawiono je dla najbardziej ograniczonego z pośród synów. Dzisiaj zaś staje się ono gałęzią produkcji, wymagającą coraz większej wiedzy. Hodowla i uprawa roli zamieniły się na rodzaj specjalnej inżynierji, *zootechniki*, na systematyczne stosowanie wyników nauki. Narzędzia rolne, metody uprawy ziemi, hodowla bydła uległy radykalnej zmianie. A końca temu przewrotowi niepodobna nawet określić! Raczej trzeba mniemać, że dopiero ukazały się pierwsze zwiastuny świtu, poprzedzające wzejście słońca: rozkazywania siłom przyrody, o którym trudno nawet wyrobić sobie jakie takie pojęcie z wzorów dzisiejszych.

Ukazanie się w kraju licznych zastępów ludności, żyjącej z plonu pracy obcej na roli, oraz skupienie tych tłumów w niewielu olbrzymich ogniskach są możliwe w tym wypadku, jeśli podobny przewrót ogarnął dziedzinę środków przewozowych. Miasta nie mogą poprzestać na żywności, dowożonej tylko z bezpośrednio przyległej okolicy, ale ściągają do siebie produkty z dalszych miejscowości. Produkcja rolna wkracza na tory, właściwe przemysłowi fabrycznemu. Jak istnieją tam okręgi, produkujące wyroby bawełniane i dostarczające węgla lub towarów z metalu, tak samo wyspecjalizowane zajęcia rolne sadowią się w pewnych punktach globu: stepy Teksasu i Argientyny zamieniają się na oborę dla całego globu ziemskiego, porzecze rzeki Czerwonej i step nadwołżański na pola pszenne, niziny Holandji—na gospodarstwo mleczne. Przedewszystkim zaś, dzięki udoskonaleniu środków przewozowych, takie terytorje tworzą się na krawędziach obszaru wymiennego, na dziewiczej ziemi kolonji, zapłodnionej technieniem kapitałów. Istnieją tam niezmierzone przestrzenie gruntów, czekające tylko na pracy, ażeby rzucić na rynki masy produktów.

Rozwój produkcji ma nad sobą tylko jedno wędzidło: niskie ceny. Kraje zamorskie są jakby zbiornikami, z których na rynki europejskie mogą napłynąć ogromne ilości produktu, skoro opłaci się je wysłać. Prawa, rządzące ceną produktów na targu, zaczynają wyglądać odmiennie niż dawniej. Cena zależała niegdyś tylko od ilości zboża, faktycznie znajdującej się na rynku. Obecnie waha się w zależności od zapasów, któ-

re istnieją w spichlerzach gdzieś o setki mil. Nadmiar zaś taki, ponad potrzeby rynku, wywołuje powszechną zniżkę, której następstwa dają się zwłaszcza odczuć silnie ziemianom krajów eksportowych starej daty, ci zaś w pętach historycznych swojego otoczenia nie mogą podołać konkurencji. Tam na dziewiczej ziemi, na której przybyszem jest wielki kapitał, pozwolano do życia centralizację w produkcji zboża i hodowli bydła, udoskonalono narzędzia, stworzono nowe wzory. Nadto, siły przyrody działają tam, że tak powiemy, „darmo.“ Rolnicy tamtejsi, wysyłając transporty produktów do Europy, mogą je sprzedawać taniej niż ziemianie naszej części świata. Konkurencja staje się coraz zapalczywszą, z nadmiarem zaś produktu i spadkiem cen łączy się jeszcze inna okoliczność: niestateczność rynków. Rozwinięte środki komunikacyjne sprawiają, że rolnik nie może liczyć na dany rynek zbytu, bo produkt może napłynąć z innej okolicy i odjąć mu zupełnie możliwość sprzedaży jego wytworu.

Centralizacja handlu, posługująca się giełdami jako stacjami porozumiewania się i regulowania potoków towarowych, wywołała odpowiednie zmiany. Powstała maszynerja niezmiernie skomplikowana, o jakiej nie mieli wyobrażenia nasi pradziadowie. Zamiast starodawnych spichlerzy—istnieją elewatory; zamiast sprzedaży zwykłej—sprzedaż według nomenklatur; ukazali się inspektorowie specjali, na rynku daje się spostrzec dążność do ujednostajnienia towaru. Taka organizacja handlu wzięła swój początek w krajach eksportowych nowej daty, gdy tymczasem państwa, trudniące się oddawna wywozem, z trudnością mogą nagiąć się do tych wymagań. A jednak elewatory, transakcje terminowe i inne tego kalibru środki stanowią nieodzowny rynsztunek, bez którego trudno przystosować się do zmiennych kaprysów rynku. Rolnik cierpi z powodu ich nieobecności, chociaż ich istnienie jest również dla niego swego rodzaju matnią. Maszynerja bowiem wymienna tak zawikłanej budowy przedstawia potęgę, którą rozporządza żywiół wrogi producentowi: pośrednik, i naturalnie, obeznany z nią, nieomieszkiwa korzystać ze swojej przewagi.

Zatrzymaliśmy się tylko nad paru następstwami, wynikającymi z powstania ognisk przemysłowych. Ogólny rzut oka, jakiego dokonaliśmy, daje nam zaledwie przybliżone pojęcie o nadmiarze zagadnień, które skutkiem tego ukazały się w ży-

ciu rolników. Zadaniem dalszych rozdziałów będzie rozpatrzyć drobiazgowo wszystkie zmiany, które zlekka naszkicowaliśmy, oraz poddać rozbirowi wywierane przez nich skutki i wywołane niedomagania. Nadmienimy jeszcze, że ów przewrót zaledwie się rozpoczął.

Cofnąć się wstecz do rutynicznych wzorów pradziadowskiej prostoty w gospodarstwie i wymianie nie można, bo na to nie pozwoli rozwój ekonomiczny nowoczesnej chwili. Przez on ludy gdzieś w nieznaną przyszłość z siłą przebiegu przyrodzonego. Życie zda się podobne do rozhukanego morza, na którego powierzchni utrzymać się mogą tylko statki mocno zbudowane i prowadzone zręczną ręką wytrawnego sternika. Jedyny więc środek dla tych, którzy nie chcą zatonać w otchłani, to poznać siły społeczne, wyzwane z ukrycia przez dobę dzisiejszą, to zrozumieć prawa ich działania i umieć się do nich zastosować. Bo wszelkie niedomaganie społeczne, wszelka „kwestja“, która zjawia się w społeczeństwie, polega na rozdzwisku pomiędzy wymaganiami rozwijającego się życia a istniejącymi stosunkami, które przestały odpowiadać zjawiającym się potrzebom i działającym siłom.

Przystępując do rozbioru obecnego stanu produkcji wiktuałów oraz przedstawienia czynników, pod których wpływem dziedzina ta gospodarstwa narodowego ulega przekształceniom, pozwolimy sobie zcharakteryzować położenie wyrazami wybitnego teoretyka ekonomji agronomicznej:

„Rzecz to ciekawa dla każdego, kto zechce nieco zastanowić się nad tym przedmiotem. Przesilenie rolnicze bynajmniej nie ujawnia się za pośrednictwem niedoborów w produkcji rolnej. Nasze pola nie zmniejszyły swej wydajności, gleba francuska nie jest mniej godna podziwu niż ongi pod względem swej rozmaitości i niewyczerpanego bogactwa swej wytwórczości. Postęp jest widoczny, a wzrost naszej produkcji (rolnej) od lat 60 przewyższa wszelkie oczekiwania naszych przodków“¹⁾.

¹⁾ D. Zolla: *Études d'économie rurale*, Paryż, 1896 217.

ROZDZIAŁ II.

Centralizacja handlu i jej skutki.

I.

Wpływy wielkich rynków.—Wywołują one centralizację pośrednictwa. —
Jako przykład takiego oddziaływania wzrost centralizacji w handlu na-
białem.

Handel wiktuałów w małym miasteczku odbywa się w sposób prosty i niezawikłany. Włościanka przynosi na targ parę mendli jaj; arendarz, który dzierżawi sad pod miastem, rozłożył na ulicy stragan z owocami; w sklepie znajduje się parę pudów cukru i kilka funtów masła. Mieścina przedstawia zbyt szczupły rynek, ażeby ktoś odważył się prowadzić w niej wielki interes.

Jednak taki stan rzeczy jest już postępem w porównaniu ze stosunkami ubiegłych wieków, kiedy owoców można było dostać tylko na odpustach, każda zaś mieszcza trzymała własne krowy.

Rynek na wiktuały rozszerzył się dopiero z powstaniem miast nowoczesnych (oraz okręgów przemysłowych), wzrosłszy zaś pociągnął za sobą ukazanie się odpowiedniej centralizacji w zakresie pośrednictwa. Dowóz produktów przybrał inne rozmiary: zamiast drobnych przekupniów zjawiły się firmy, rozporządzające milionowemi kapitałami.

Przewrót jest tak potężny, że nawet detaliczny handel wiktuałami nie oparł się ogólnej dążności w kierunku centralizacji, acz jest dziedziną rutyniczną. Powstają przedsiębiorstwa, które zaczynają wzorować się na Louvrze i innych olbrzymach sprzedaży detalicznej w sferze towarów galanteryjnych. Firma Potina, istniejąca w Paryżu, przedstawia jeden z większych interesów tego rodzaju; obrót jej w r. 1894 wyniósł 45 milionów franków. Koszta prowadzenia zakładu pochłaniają zaledwie 5% tej summy (w małych sklepach wynoszą one 15%, w krami-kach zaś jeszcze więcej). Taki niski poziom nieprodukcyjnego wydatku wypływa ze zrzeszenia wysiłków i ześrodkowania sprzedaży. Kupczyzna, który w ciągu dnia sprzedaje mąki za kilkadziesiąt kopiejek, stara się posiadać jak najmniej zapasów, bo obawia się, iż ulegną zepsuciu, zanim zostaną¹⁾ sprzedane. Nabywa towar drobnymi partjami u hurtowników i naturalnie płaci zań wysokie ceny. Potin sprzedaje codziennie około 20 tys. kilogramów cukru, musi więc rozporządzać odpowiednio znacznymi zapasami. Obliczają, że około dziesięciu milionów franków spoczywa jednorazowo w jego składach pod postacią towaru. Ażeby taniej sprzedawać wiktuały, wytwarza sam niektóre przedmioty spożycia, wprowadzając ulepszenia techniczne, możliwe tylko przy interesie na wielką skalę. W parze zaś z centralizacją idzie kontrola nad gatunkiem i smakiem wiktuałów. W zakładzie Potina istnieją chemicy, zajmujący się wypróbowaniem dobroci materiałów surowych; są gastronomowie, którzy kosztują każdego z wyrabianych specjalów. Gienjalna wyobraźnia Fouriera przewidziała tę chwilę. Smakoszostwo bywa piętnowane tylko dla tego pogardą, że w drobnej produkcji domowej niema miejsca dla tej namiętności; ale tam, gdzie będą wyrabiali wiktuały w olbrzymich ilościach, gastronom stanie się osobistością pożyteczną dla ogółu i powszechnie szanowaną, oraz w społecznym podziale pracy zajmie stanowisko, właściwe swoim uzdolnieniom. Zakład Potina działa burząco na dotychczasowe stosunki w handlu detalicznym we Francji. „Z pomocą katalogów—powiada d'Avenel¹⁾—rozrzuconych po całym kraju, ustanowiły one (t. j. wielkie magazyny wiktuałów) takse, która reguluje cenę towarów, służy za skalę w handlu detalicznym

¹⁾ G. d'Avenel: *Le mécanisme de la vie moderne*, Rev. d. deux Mondes, t. CXXIX, str. 820.

i sprawia, że pośrednik dodaje tylko umiarkowaną nadwyżkę do ceny, za jaką nabył przedmiot. Potin przyczynił się do powstania na prowincji 160 sklepów, które zależą od niego, bo w jego magazynach nabywają część towarów, i krzewią duch nowy w najodleglejszych miastach. Możemy mierzyć ich zasługi zawiścią ze strony współzawodników w stolicach naszych departamentów. Walka jest ciężką. Ale ponieważ uczniowie nie sprzeniewierzają się zasadom mistrza w Paryżu, u którego większość z pośród nich terminowała, i sprzedają dobry towar po niższej cenie, przeto zwycięstwo ich stanowi tylko kwestję czasu.”

Przykład powyższy świadczy o tym, jak dalece wielkie miasta sprzyjają centralizacji. A to ześrodkowanie obrotów jest tym znaczniejsze, im dowóz i sprzedaż mają przed sobą większy rynek. Spożywca kupuje masło na funty w sklepiku, który, rozporządzając nielicznym kołem odbiorców, nie może trzymać u siebie na składzie ani sprowadzać wielkich transportów. Sklepikarze nabywają towar u pośredników wyższego szczebla, którzy, mając liczną tego rodzaju klientelę, prowadzą interes w znaczniejszych rozmiarach. Ze szczebla na szczebel, dochodzimy wreszcie do hurtowników, którzy sprowadzają towar z krajów eksportujących, a nabywając wielkie partje produktu, wywołują tam, na obczyźnie, powstanie również wielkich interesów. Włóścianie syberyjscy ¹⁾ np. sprzedają zwykle topione masło drobnym przekupniom i faktorom; sprzedaż odbywa się podczas targów i jarmarków w miastach i na wsiach. Przekupnie odprzedają towar wielkim firmom, w rezultacie ostatecznym zaś cały handel masłem ześrodkowywa się w rękach około dwudziestu osób, które rozporządzają niekiedy jednorazowo 300 — 350 tysiącami pudów. Hurtownicy towar swój wysyłają następnie do ognisk miejskich Rosji europejskiej.

Wszędzie, w wielkich miastach, mamy do czynienia z olbrzymimi firmami pośredniczącymi w dowozie i sprzedaży nabała.

W Berlinie w r. 1894 liczone 133 hurtowników masła i 457 firm detalicznej sprzedaży tego towaru. Co zaś do mleka, firma Bollego sprzedała w r. 1893 przeszło 20 mil. litrów tego pro-

1) *Froizwoditelnyja sily Rossii*, 1896, III, 45.

duktu, t. j. zaspakajała szóstą część spożycia mleka w stolicy państwa niemieckiego. W r. 1899 obrót jej podniósł się do 25 mil., ale procentowa rozległość interesu spadła na jedną ósmą¹⁾.

Prawie każde wielkie miasto i wiele średnich mogą poszczycić się takimi interesami. Firmy hurtowe dosięgły zwłaszcza potężnych rozmiarów po tamtej stronie Atlantyku: w N. Jersey świeżo zorganizowano trust handlarzy nabiałem, oparty na kapitale zakładowym 60 mil. marek, a utworzony dla dostarczania nabiału na rynek nowo-yorski.

Handel masłem wyodrębnił się z pośród handlu nabiałem i przedstawia obecnie samodzielną gałąź. Produkt ten, zanim znajdzie się na stole spożywców, przebywa olbrzymie przestrzenie; technika nowoczesna pracuje gorliwie nad udoskonaleniem sposobów, któreby zabezpieczyły go od szkodliwych wpływów gorąca podczas bardzo długiej niekiedy podróży²⁾. Anglja, będąca główną odbiorczynią masła na rynku międzynarodowym, w r. 1895 spostrzebowała około 143,5 mil. kilogramów tego produktu, z której to ilości przypada na dowóz z Danji 41,2^o%, Francji 16,1^o%, Australji 11,1^o%, Szwecji 11,0^o%. Sprowadzanie masła z odległych okolic wyzwało w krajach eksportujących silny rozwój centralizacji pośrednictwa, ta zaś wywołała dalsze a charakterystyczne skutki w sposobach produkcji, którym przyjrzymy się w jednym z następnych rozdziałów. Wpływy na mechanizm pośredniczący ujawniły się zwłaszcza w Danji, która, wysyłając do Anglji w r. 1877 tylko 10,5 mil. kgr. masła,

¹⁾ *Molkerei Ztg.*, 1894, 34; *ibid.*, 1896, 595; *ibid.* 1900, 461. Parę innych przykładów: *Central Molkerei* w Wiedniu w r. 1898 sprzedała przeszło 9 mil. litrów mleka i zatrudniała 240 osób, *ibid.*, 1899, 150; inna w tym mieście, założona w r. 1899, oblicza dzienny obrót na 30 tys. litrów, *ibid.*, 1895, 54. W Bazylei *Allg. Bezugsverein* pokrywa 68^o% całego spożycia mleka w tym mieście (około 34 tys. litrów dziennie), *ibid.* 1899, 263. W Kopeuhadze firma związkowa miała w ciągu roku obrotu 610 tys. pudów mleka, Krjukow: *Danja*, Petersburg, 1899, 242.

²⁾ Masło anstralskie oziębiają, a następnie tworzą z niego 10-centnarowe cegły, obłożone szkłem, krawędzie szkieł spajają papierem gumowym, a wszystko otaczają centymetrową powłoką gipsu. Masło, w ten sposób opakowane, może w ciągu paru miesięcy wytrzymać upały podzwrotnikowe. *Molkerei Ztg.*, 1896, 774. W Melbourne istnieją składy wywozowe, masło tam ulega rezsortowaniu: najlepszy gatunek otrzymuje znak państwowy, najgorszy—etykietę masła do kuchni, *Hozjain*, 1897, 125.

w r. 1899/90 wywiozła sześć razy więcej. Przed r. 1880 istniało w Danji bardzo wielu drobnych pośredników, którzy skupowali nabiał dla wysyłania do Anglii. Z biegiem czasu ukazała się w Kopenhadze organizacja, która w gruncie rzeczy jest zarodkiem specjalnej giełdy towarowej na masło. Zupełnie tak samo tworzyły się ongi giełdy zbożowe: z prywatnego związku firm, trudniących się wywozem, względnie dowozem pszenicy, wyłoniła się instytucja publiczna. Podobna giełda na masło w postaci zaczątkowej istnieje także na rynku angielskim. Jest to stowarzyszenie przedsiębiorców, dowożących masło. Dało ono pierwszą pobudkę do powstania pokrewnej instytucji w Danji, i wpływ jego uwydatnił się namacalnie w tym fakcie, że prezesa organizacji duńskiej mianują właśnie firmy angielskie. Towarzystwo, rezydujące w Kopenhadze, oprócz kierownika składa się jeszcze z czterech największych kupców eksportowych duńskich w zakresie handlu masłem, jednego maklera oraz jednego przedstawiciela związków mleczarskich. Prawie wszystko masło, wywożone za granicę, przechodzi przez to centralne stowarzyszenie, które kontroluje jakość produktu oraz ustanawia ceny, co jest rzeczą zrozumiałą, skoro zważymy, że produkt duński panuje na rynku angielskim¹⁾. Drugim punktem wywozu masła z Danji jest Esbjerg, zresztą znacznie mniejszym. Dla ujednostajnienia masła, nadsyłanego od wytwórców (spółek mleczarskich), oraz opakunku, w r. 1896 założono tam olbrzymi zakład, dający zatrudnienie około stu osobom; około 20—24 tysięcy funt. masła dziennie przetwarzają na cegiełki, a w dziale opakunkowym z pośród 70 pracujących dziewcząt każda spełnia inną robotę, nadto zakład wysyła tygodniowo około kilku tysięcy funtów sterylizowanego mleka i około stu tysięcy jaj²⁾.

Dzięki tej centralizacji oraz umożliwionej przez nią kontroli *danish butter* pozyskało jak najlepsze imię na rynku międzynarodowym, a mleczarstwo duńskie przybrało charakter przemysłowy.

Fala oddziaływania, wydobywająca się z Anglii, ogarnęła nie tylko Danję. Rozciągnęła swe wpływy na wszystkie stro-

¹⁾ Dane co do organizacji zdaje się nieco przestarzałe w chwili obecnej, patrz *Wjěstnik ministerstwa finansów*, 1895, Nr. 20.

²⁾ *Molkerei Ztg.*, 1900, 21.

ny: na Kanadę i Australję, Holandję i Niemcy, Finlandję., wywołując wszędzie te same skutki ¹⁾).

Na powyższym przykładzie handlu masłem uwydatniliśmy działanie wielkiego rynku. Wpływy, wyszedzsy z takiego ogniska, zataczają coraz szersze kręgi, jak to widzimy na powierzchni wód, zakłóconej przez rzucony kamień. Dochodzą one do coraz dalszych zakątków w miarę tego, jak środki komunikacyjne rozpowszechniają się i umożliwiają podtrzymywanie stałych stosunków. Działanie wielkiego rynku jest wszędzie jednakie: przyspiesza ono centralizację pośrednictwa. W miejscach wywozu powstają stałe ogniska, niektóre z nich przybierają rozmiary bardzo znaczne i z biegiem czasu drogą żywiołowego rozwoju wyłaniają zaczątki giełd w postaci związków prywatnych, które prędzej lub później będą uznane za instytucję publiczną. Tworzą się w maszynerji pośredniczącej jak gdyby serca. Ktoś przyrównał tę maszynerję do systemu krwionośnego. Otóż pod wpływem oddziaływania wielkich rynków nastaje powiązanie pomiędzy pojedynczemi naczyniami oraz rozpostarcie systemu na coraz odleglejsze kraje, uderzenia środkowego organu rozpowszechniają się po całym organizmie.

Takie organa środkowe w handlu masłem i nabiałem rozwinęły się zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. *Dairy boards of trade* istnieją w Elginie i w N. Yorku. Giełda nabiałowa nowyorska już przed laty dwudziestu dokonywała obrotów rocznie na 100 mil. dolarów. A wraz z pojawieniem się giełd i wielkich hurtowników, powstały organizacje pośredników, usiłujące za pośrednictwem zmowy wyzyskać sytuację. W N. Yorku, który wymaga dziennie 15—16 tys. naczyń mleka po 40 galonów, hurtownicy połączyli się w *Milk Exchange*, związek nie prowadzący handlu, a tylko wyznaczający ceny mleka oraz rozdzielający fermerów pomiędzy firmy. Członek zmowy, płacący powyżej wyznaczanej ceny, traci swój udział w ogólnym

¹⁾ Handel masłem przedstawia nader ciekawe zjawisko, charakteryzujące naturę rynków dzisiejszych. Wywóz masła wywołał na rynku duńskim próżnię, pokrywaną częściowo przez margarynę, częściowo zaś przez dowóz masła zagranicznego; dowóz ten z 268 tys. pudów w r. 1884 wzrósł na 1,028 w r. 1899—z ilości tej spożywają w Danji 483 tys. pudów, resztę przetworzoną wysyłają pod etykietą duńską na rynek angielski.

kapitale gwarancyjnym, wynoszącym 100 tys. dolarów. Fermerzy w r. 1888 dostawali trzy centy za ilość produktu, za którą spożywca płacił 7—8. Ceny, wyznaczane przez *Milk Exchange*, obowiązywały wszystkie hrabstwa, które wysyłały mleko do N. Yorku; fermerzy niszczyli produkt, ażeby podnieść ceny i złamać organizację pośredników — bezskutecznie ¹⁾. Zamiast masła, moglibyśmy rozpatrzyć handel międzynarodowy: jajami, zbożem, mięsem, owocami, cukrem i t. d. ²⁾. Jedne gałęzie handlu z pośród wyłuszczonych uległy oddawna centralizacji, inne przebywają dopiero okres wstępny. Ale wszędzie i zawsze przebieg jest jednaki.

Ażeby uprzytomnić jeszcze dokładniej działanie powyżej rozpatrzonych czynników i jednocześnie przedstawić skutki takiego przewrotu, zbadamy szczegółowiej handel bydłem i organizację wielkich rzeźni.

II.

Viehhof berliński.—Stosunki amerykańskie.—*Stockyardy* w Chicago.—Centralizacja handlu wpływa na centralizację rzeźnictwa. — Wielkie rzeźnie i ich urządzenie.

Podjeżdżamy koleją obwodową berlińską do *Viehhofu*. Przebywamy długi pomost, pod którym prowadzi kilka torów kolejowych. Zszedłszy na dół, stajemy wśród rzędu olbrzymich budynków. Struktura ich — są one z żelaza i szkła — świadczy, że jesteśmy u progu wzorów, które należą do dalekiej przyszłości, bo zaiste charakterystyczną jest ta architektura, jaka powtarza się w każdym gmachu większej wystawy, umożliwia swoim materiałem prędkie rozebranie budynków i przeniesienie na inne miejsce. Może zwiastuje nową epokę dziejową, w której człowiek, podobnie jak koczownik dzisiejszy zwija swój namiot i przenosi się dalej, będzie pakował miasta na kolej i rozkładał je w innej okolicy.

¹⁾ W. Cook: *Trusts*, 74.

²⁾ Jedan z firm, trudniących się wywozem z Tasmanji owoców, rozporządzała jednorazowo dwunastu tonnami suszonych owoców. Wyładowywanie owoców, krajanie i t. d. uskuteczmano z pomocą maszyn; jeden robotnik w ciągu dnia przygotowywał 40 buszli. *Mittheilungen der Landw. Gesellschaft*, 1899, 204.

Budynki pokrywają przestrzeń blisko pięciu włók. Po jednej stronie wznosi się szopa, zajmująca przeszło sześć morgów i mogąca zmieścić około czterech tysięcy głów bydła rogatego. Po drugiej spotykamy giełdę na bydło, w głębi zaś owczarnię i świniaarnię, obliczone tak samo na wielką skalę; owczarnia np. może zawrzeć w sobie 55 tysięcy owiec jednorazowo.

Viehhof przedstawia przewód pokarmowy Berlina, połączonej za pomocą sieci kolejowej z ważniejszymi targowiskami na bydło w Niemczech. Giełda, urząd pocztowy oraz telegraficzny świadczą, że puls życia wymiennego uderza tam energicznie. Dla spełniania potrzebnych czynności zorganizowano całą armję, zróżniczkowaną na rozmaite szczeble. Na górze mamy 26 urzędników municypalnych. Tytuły ich cofają naszą wyobraźnię w zamierzchłe czasy feudalne, kiedy z parobków folwarku cesarskiego powstawały godności dworskie wielkich koniuszych, sokolników i t. d. Targowisko berlińskie wskrzesiło tych dawnych dostojników od paszy i obory. Na dole zastępu uwija się 115 mężczyzn i 23 kobiety: palaczy, zamiataczy. W środku zaś porusza się olbrzymi orszak zaganiaczy, stanowiący rzeszę, liczącą kilkaset głów i posiadającą na czele stu głównych poganiaczy. Na targu usadowił się szlachtuz municypalny ze znaczną armją specjalistów, których nadaremnie poszukiwalibyśmy w procederze rzeźniczym drobnego miasta, oraz zbudowano zakłady, zużytkowujące odpadki, które bezpowrotnie giną w małym przedsiębiorstwie. Ponad wszystkim urządzone kontrolę sanitarną. Około czterystu osób znalazło tam zarobek, w tej liczbie dwustu mikroskopistów. Dopiero przy tak wielkiej produkcji, umożliwiającej dozór zdrowotny, człowiek po raz pierwszy w dziejach zyskał pewność, że będzie spożywał zdrowe mięso¹⁾.

Takie ogniska handlu bydłem powstają i w innych punktach Europy, już to w wielkich miastach (la Villette w Paryżu), już w okolicach wywozu i tranzytu, jak miasteczko Köbena pod Budapesztem, trudniące się specjalnie wywozem trzody chlewnej: w 1894 wywieziono za pośrednictwem targowiska tamtejszego 910 tysięcy sztuk nierogacizny. Köbena trudni

¹⁾ Głównie na podstawie pracy d-ra Levy z Halli: *Berliner Viehhof* (Jahrbuch für Gesetzgebung etc. tom XVI).

się nie tylko wywozem, ale także opasem; w liczbie domów handlowych znajduje się towarzystwo akcyjne z kapitałem 500 tys. guldenów, mogące zmieścić w swoich budynkach jednorazowo 20 tys. sztuk i rozporządzające własnym młynem dla zesrutowania dziennie 70 tys. pudów kukurydzy i jęczmienia na opas; każda sztuka, zanim ją przyjmą na opas, odbywa 6-dniową kwarantannę, a nadto, po jej ukończeniu, podlega rewizji weterynaryjnej¹⁾.

Ale rozmiary ognisk europejskich, w porównaniu ze wzorami amerykańskimi, są bardzo nieznaczne.

Przez ręce pośredników, działających na *Viehhofie* berlińskim, przepływa rocznie około 200 tysięcy wołów, pół miliona trzody chlewnej nieco więcej owiec. Cóż znaczą te cyfry, acz ogromne, wobec rozmiarów handlu w Chicago, Kansas-City i innych targów po tamtej stronie Atlantyku! Poniżej przytoczona tablica podaje nam dowóz bydła rogatego na ważniejsze *stockyardy* Stanów Zjednoczonych²⁾. Handel owcami i trzodą chlewną posiada odpowiednie rozmiary.

	Chicago	S. Louis	Kansas	Peoria	Omaha
1865	330000	94000	—	—	—
1875	921000	336000	175000	38000	—
1880	1382000	425000	245000	43000	—
1885	1906000	386000	507000	32000	114000
1889	3023000	508000	1220000	?	468000
1892	3572000	?	?	?	?

Wzory te zaiste wyglądają imponująco. Omaha, która otworzyła targ na bydło dopiero w r. 1885, już po paru latach posiadała dowóz dwa razy większy, niż stolica państwa niemieckiego. *Stockyardy* w Chicago przodują dotychczas. Są one jako olbrzymi żołądek, który wysunął mnóstwo przełyków ku zachodowi i południo-zachodowi. Lesiste okolice Montany i Newady, płaszczyny Arizony i Texasu, uroczą dolina rzeki Misisipi, sło-

¹⁾ *Zemlediel-zeskaia Gazeta*, 1896, 889.

²⁾ Juraschek: *Uebersichten der Volkswirtschaft 1885 — 1889*, 205 wszystkie przytoczone cyfry posiadają dzisiaj o wiele znaczniejsze rozmiary w roku 1897 *Molkerei Ztg.*, str. 69—70, donosi o budowie chlewów, obliczonych na opas 220 tysięcy sztuk nierogacizny.

wem miejscowości, odległe o półtora i dwa tysiące wiorst, wysyłają do Chicago wszelkiego gatunku bydło dziesiątkami tysięcy sztuk. W podróży swojej po Minnesocie, na każdej stacji widziałem niewielkie zagrody, z których prowadzi pomost, urywający się na pewnej wysokości. To ssawki tego organizmu handlowego, którego żołądek znajduje się w Chicago. Codziennie idą pociągi, zbierają bydło z zagród jak pasażerów i wiozą je do ognisk przemysłu rzeźniczego. Wzdłuż drogi stoją magazyny z paszą. Z dnia na dzień, w porannych godzinach, setki wagonów podjeżdżają do targowiska chicagoskiego, wioząc w swym wnętrzu żywe mięso. *Stockyards* tamtejsze zajmują przestrzeń 400 akrów i są własnością towarzystwa akcyjnego *Union Stock Yards and Transit C-y*, które w r. 1864 zaledwie z największymi trudnościami zdołało zgromadzić kapitał zakładowy miliona dolarów, a w r. 1895 oceniano wartość budynków i urządzeń na 27 mil. dolarów. Długość szyn kolejowych w obrębie targowiska wynosi około stu mil ang. Zbudowano studnie artezyjskie, z których, z pomocą odpowiedniego mechanizmu, woda świeża może być dostarczana do każdej zagrody, a w r. 1895, prócz koni, targowisko mogło pomieścić jednorazowo 40,000 sztuk bydła rogatego, 150,000 świń, 20,000 owiec; kompania akcyjna posiada personel, złożony blisko z tysiąca osób. „W takim zastępie oficjalistów trzeba utrzymać jak największą karność; interes został usystematyzowany na podstawie ściśle wojskowej, odrębne działy funkcjonują z największą harmonją i możliwie najmniejszym tarcielem.“ W r. 1884 powstała w obrębie targowiska specjalna giełda, w jej gmachu ulokowało się paręset domów handlowych i dwa banki, a parę tysięcy osób znalazło tam zatrudnienie. Obroty dzienne w r. 1892 osiągały niekiedy miliona dolarów, cały obrót roczny wyniósł 253 mil. dolarów¹⁾.

Istnienie takich olbrzymich targowisk oddziaływa na sferę procederu rzeźniczego: centralizacja, która powstała w handlu, wywołuje taką samą centralizację w rzeźnictwie.

Przeglądając dawne lustracje, znajdujemy w każdym miasteczku u nas niesłychaną moc piwowarów: Nowogród nad Narwią, którego ludność ówczesna nie przewyższała kilkuset osób, posiada w r. 1620 czternastu piwowarów, w Łomży znajduje się

¹⁾ Według *Souvenir of the Union Stock-Yards, Chicago 1893*, oraz osobistych spostrzeżeń.

ich aż 62. Naturalnie cyfry te bynajmniej nie przemawiają za tym, ażeby warzono trunek w wielkich ilościach, ale świadczą jedynie o domowym trybie wyrobu piwa. Epoka pary stargała dawną prostotę. Zamiast drobnych piwowarczyków, oprócz warzenia trudniących się jeszcze wyszynkiem produktu i posiadających niewielkie grono odbiorców, z którymi żyli za pan-brat i tręcali się szklanicami, zajmujących się nadto uprawą roli, powstały olbrzymie browary, z których wydobywają się strumienie piwa i rozlewają się po dalekiej okolicy. Dawni samodzielni piwowarzy zeszli na szynkarzy, sprzedających piwo, wyrabiane w paru wielkich zakładach.

Chwila dzisiejsza według takich samych wzorów zaczyna kształtować wszystkie gałęzie przemysłu, związane z wyrobem wiktuałów. Zniosła warzenie piwa i pędzenie gorzałki w domu i powierzyła te procedery wielkiemu przemysłowi; później zrobiła to samo z cukrowarstwem, a teraz nastąpiła kolej na rzeźnictwo, produkcję sera i masła, owoców i innych przedmiotów.

Drobny rzeźnik zniknął z *Viehhofu* berlińskiego. Jego miejsce zajął wielki przedsiębiorca, który szlachtuje bydło w bójni, wynajętej od miasta, i odprzedaje mięso lub oddaje w komis byłym współzawodnikom, zwyciężonym w walce konkurencyjnej. Jeden z autorów, który poświęcił targowisku berlińskiemu sporą monografię, pisze z tego powodu: „W całym procederze spostrzegamy niezmierną oszczędność czasu, siły i materiału. Jakaż to korzyść dla średnio zamożnego rzeźnika, który musiał trzymać parobków, ażeby zabić kilka wołów lub wieprzy! Wyręcza się obecnie hurtowemi rzeźnikami, obsługuje zaś swój zakład przy pomocy taniej siły kobiecej. Może nie dbać o sprzedaż złych kawałków.“ Autor, dr. Levy ¹⁾, nie zoczył, że pod pozorną korzyścią ukrywa się zależność ekonomiczna, w dalszym zaś ciągu zdegradowanie samodzielnego ongi rzeźnika na subiekta w którymś ze składów!

W Stanach Zjednoczonych rzeźnictwo stało się już wielkim procederem. Niezależny rzeźnik-rzemieślnik zniknął lub znika we wszystkich miastach wzdłuż kolei żelaznych. Natomiast, tuż obok targowisk bydła, ukazały się olbrzymie fabryki

¹⁾ Dr. Levy von Halle, l. c., 396.

mięsa, użytkujące z możliwych wskazówek techniki. Są to tak zwane *packing houses*. W pobliżu *stockyardów* chicagoskich usadowiły się one w liczbie kilkudziesięciu i utworzyły miasteczko rzeźnicze. Przed kilkunastu laty parę największych firm zbuntowało się przeciw spółce akcyjnej, do której należy targowisko, i postanowiło przenieść swoje zakłady poza miasto. Obrachowano, iż założona osada rzeźnicza będzie liczyła 150,000 mieszkańców, bezpośrednio lub pośrednio utrzymujących się z odpowiedniego rzemiosła. A zatym Manchester rzeźniczek!.. Wielkie rzeźnie zawdzięczają swój szybki rozwój olbrzymiemu zmniejszeniu kosztów, wynikającemu na skutek centralizacji. Pomimo trzy razy wyższej płacy roboczej za Atlantykiem koszta uboju trzody chlewnej w Chicago i w Getyndze mają się do siebie jak 4,65 do 17,96 ¹⁾. Z dnia na dzień, w godzinach porannych, setki wagonów podjeżdżają ku targowisku od zachodu, wioząc bydło. Nad wieczorem setki innych odjeżdżają na wschód, naładowane mięsem. Bydło zamienione na wędliny, konserwy, mięso świeże, wysyłają do miast nad Atlantykiem i nawet do Anglii. Armour i S-ka posiadają agenturę swoją w Londynie i prawdopodobnie już urzeczywistnili zamiar założenia składu w Paryżu; blaszanki z konserwami tej firmy można napotkać u drwali w lasach Amazonki, nad brzegami górnego Nilu i w porzeczu Gangesu. Na odległości tysiąca wiorst i więcej rzeźnie wielkie zrujnowały proceder rzeźniczy i wytworzyły nową troskę: jeżeli pewnego dnia transport nie dopisze, okolica zostanie bez mięsa. Zakłady Armoura i inne zapobiegły temu, budując w główniejszych miastach śpichlerze, w których można przechować stopy mięsa. „Po długiej a zaciętej walce z towarzystwami kolejowemi—pisze Sering ²⁾—rzeźnie chicagoskie dopięły tego, że wysyłają dzisiaj świeże mięso do każdego większego, a nawet średniego miasta na lądzie północno-amerykańskim. Jędrna twarz rzeźnika zniknęła bezpowrotnie z amerykańskich targów bydła; przestał on być samodzielnym rzemieślnikiem i zamienił się na sprzedawcę detali-

¹⁾ *Fühling's landw. Ztg.* 1895, 476.

²⁾ Odczyt M. Seringa, cytowany w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, III, 554. Z pośród 2800 właścicieli jatek w Chicago tylko 8 sprzedaje własne mięso, reszta bierze mięso od wielkich rzeźni.

cznego, otrzymującego codziennie transport mięsa z olbrzymich fabryk.“ Ale Sering myli się, mniemając, iż czasy walki pomiędzy wielkimi rzeźniami a drobnymi rzeźnikami już minęły. Rok 1899 był świadkiem zapasów, którym nadano nazwę *beef-steak war*. Cztery wielkie rzeźnie chicagoskie—*the Big Four*—porozumiawszy się, podniosły ceny świeżego mięsa. Obrachowano, iż skutkiem tej podwyżki mieszkańcy N. Yorku musieli w ciągu roku zapłacić 50—60 mil. dolarów więcej, niż zwykle, za ten produkt. Rzeźnicy nowo-yorscy, w liczbie 3200—3500, pośredniczący przy sprzedaży podnieśli rokosz przeciw wyzyskowi, gdyż sarkania publiczności skierowały się przeciw nim. Postanowiono założyć rzeźnię kooperacyjną, a na pierwszym zebraniu podpisy dosięgnęły sumy 700 tys. dolarów, potrzebny zaś kapitał zakładowy wyznaczono na 15—20 mil. dolarów. Po stronie rokoszan stanęli hodowcy bydła, ofiarowując im kredyt, a na rok 1900 wyznaczono początek kampanji wytwórczej. Jest to walka milionów, bardzo charakterystyczna, bo daje pojęcie o rozwoju potęg produkcyjnych naszej epoki, o centralizacji zamiarów i wysiłków; wreszcie o uproszczeniu pola, na którym odbywają się zatargi interesów ¹⁾.

Z pośród czterech największych zakładów w Chicago firma Armoura zatrudniała 8,000 robotników, Swifta i S-ki 5,000, Nelsona, Morrisa i S-ki 6,000, Anglo-American Provision C-y 1,500, pospółu zaś w r. 1895 spotrzebowały około trzech milionów sztuk bydła rogatego, 735 mil. zaś nierogacizny. Specjalnie, co do zakładów Armoura, w r. 1891 zabito w nich 1,500,000 niero-

1) Korespondencja z N. Yorku, *Berliner Tageblatt*, Nr. 9-go września 1899. Zresztą jest to już nie pierwsza próba przełamania monopolu wielkich rzeźni. Podczas mego pobytu w Chicago, jeszcze dobrze pamiętano t. zw. *Chicago dressed beef syndicate* 1888, który podniósł ceny funta mięsa o 3 centów. Farmerzy texasecy na zgromadzeniu zaprotestowali przeciw temu wyzyskowi spożywców:—naturalnie z powodu, iż sami z pobieranego haraczu ani żdźbła nie dostawali. O uczuciach, ożywiających komisantów-rzeźników, świadczy uchwała rzeźników filadelfijskich, zagrożonych utratą zupełną samodzielności: „*Beef pool* chicagoski jest najsromotniejszą tyranją, jaką kiedykolwiek oglądały Stany Zjednoczone. Mniemamy, iż najgorszym związkiem w kraju jest związek *packerów* (wielkich rzeźników) wołowiny, wieprzowiny i fałszowanego sadła. Ceny bydła spadły o 50%, mięsa zaś wzrosły, a każdy dolar różnicy idzie do kieszeni związkowców“ (J. B. R. Elliot: *American Farms, their Condition and Future*, 1890, N. York, 111).

gacizny, 650,000 wołów, 350,000 owiec; w r. 1895 zaś cyfry te podniosły się na 2,500,000, 1,200,000 i 600,000, t. j. ubój w rzeźni Armoura w ciągu czterech lat zwiększył się parę razy o tę ilość bydła, jaką przypędzają w ciągu roku na targowisko berlińskie ¹⁾). Wilckens, opisując urządzenie fabryk, zrobił ironiczną uwagę, że opowiada o epopei rzeźnickiej, tyle bowiem wprowadzono tam ulepszeń dzięki olbrzymiej centralizacji procederu. Wpędza się nierogaciznę w wązkie przejście, w którym zahaczają każdą sztukę za tylną lewą nogę do łańcucha; odpowiedni przyrząd przenosi ją w powietrzu do miejsca, gdzie wywiczony w rzemiośle specjalista pogrąża w jej sercu sztylet. Zabita sztuka wisi czas pewien, oddając krew, która spływa rynną do fabryki, wyrabiającej z niej żelatynę i barwniki. Trwa to niedługo, bo jeszcze drgającą ofiarę, za pomocą przyrządów, działających automatycznie, pogrążają w olbrzymim kotle wrzącej wody, później podsuwają pod maszynę, oczyszczającą ją ze szczeciny. Przechodzi wciąż w nowe ręce: ten robi nacięcia na tułowiu, ktoś inny podrzyna gardło, dziesiąty z kolei paproszy, sąsiad jego odcina głowę. Wędrowka taka, od stołu do stołu, uskuteczniana za pośrednictwem przyrządów mechanicznych, trwa około dziesięciu minut: całe sztuki i części, pchane własnym ciężarem, zsuwają się po pochyło idących szynach. Mięso spoczywa parę godzin w lodowni i podlega zbadaniu pod względem zdrowotności. Poczym rozpoczyna się znowu wędrowka, aż póki okaz nie zamieni się na cząstki, rozproszone w różnych oddziałach. Maszyny, poruszane przez motory parowe, spełniają czynności, nadające się do wykonania automatycznego: napychają kiełbasy, krają oźór na płatki i t. d. Skutkiem ogromu produkcji można zużytkować nawet najdrobniejsze odpadki: nogi idą na wyrób kleju, rogi i kopyta na oprawę noży, krew przerabiają na nawóz, ze szczątków organicznych, zebranych przy oczyszczaniu podłóg, produkują smarowidło.

Za przykładem Stanów Zjednoczonych poszły i inne kraje zamorskie, trudniące się wywozem mięsa. W Barracas, w Argentynie, istnieje dom wywozowy, wysyłający do Europy miesięcznie około stu tysięcy zamrożonych owiec; lodownie zajmują tam przestrzeń stu tys. stóp sześć. i są obliczone na 6,000

¹⁾ Według własnych notatek i spostrzeżeń.

sztuk jednorazowo; „trupiarnia“—150,000 stóp sześć. może zmieścić jednorazowo 50,000 sztuk ¹⁾). Nad zakładami australskimi zatrzymamy się w jednym z dalszych ustępów swojej książki. Pomijamy takie zakłady, jak Kompanję Liebiga i *Compana de Productos-Kemmerich*, trudniące się wyrobem ekstraktów mięsnych ²⁾. I w Europie, w ostatnich czasach, zaczęły powstawać wielkie przedsiębiorstwa rzeźnicze: w Westfalji istnieją wędliniarnie, produkujące rocznie po parę milionów szynek; rzeźnia w Odense, w Danji, spotrzebowywa rocznie 70,000 sztuk trzody chlewnej i kilka tysięcy owiec ³⁾.

Koncentracja taka uboju oraz skutki przez nią wywołane w zakresie hodowli oddziaływały silnie na stosunki rynkowe Europy. „Zerwanie należytego stosunku pomiędzy potrzebami miejscowymi a miejscową produkcją, nie występuje w obecnej chwili może nigdzie z taką jaskrawością jak w podaży mięsa. W większości krajów Europy wschodniej powstała z tego powodu specjalna kwestja ekonomiczna“ ⁴⁾.

III.

Wielkość folwarku zależy od rozmiarów rynku. — Rolnictwo w dawnej Polsce.—Centralizujące wpływy rynków tegoczesnych.—Przykłady powstającej centralizacji.

Wielkość procederu zależy od rozmiarów rynków. Jak w Drobinie np. nie można założyć pralni parowej, któraby w ciągu jednej doby wyprała, wysuszyła i wyprasowała 80 tysięcy funtów bielizny, ani piekarni mechanicznej, wypiekającej dziennie parę dziesiątków tysięcy bochenków chleba, podobnie obrócenie kilku włók ziemi pod uprawę truskawek lub ma-

¹⁾ *Mittheilungen über Landwirth., Gartenbau u. Hauswirthschaft* 1899, Nr. 12.

²⁾ Ostatnio wymieniona firma posiada na własność 250, 000 hektarów ziemi, gdzie paszą się nieprzeliczone trzody. Sprawozdania niemieckich rezydentów agronomicznych w *Mittheilungen der landwirth. Gesellschaft*, XIII, 77).

³⁾ Krjakow: *Danja*, l. c., 250-256 (opis).

⁴⁾ Juraschek, l. c., 184.

lin w odludnym ustroniu byłyby niedorzecznością — chyba, że przeprowadzono tam kolej.

W ciągu wielu wieków uprawa roli, hodowla i ogrodnictwo miały bardzo małe rozmiary. Brak rynków nie zachęcał do rozszerzenia produkcji; nie było dróg komunikacyjnych ani środków przewozowych, umożliwiających tani, prędko a masowo transport. W naszym kraju magnateria istnieje od początku dziejów; kroniki z okresu pierwszych Piastów opowiadają o możnowładcach, którzy zakładają po kilka klasztorów i uposażają je ziemią. Ale wielkie folwarki powstały dopiero w epoce późniejszej. W wieku XIII „folwarki są jeszcze małe i inne mają znaczenie niż późniejsze latifundja“¹⁾. W następnym wieku folwarki muszą być jeszcze bardzo małe i nie przynoszą znacznych dochodów, skoro Statut Wiślicki nie nakazuje opiekunom zdawać rachunków z dochodów za zboże, jeno z czynszów i stad. Stawiski robi słuszną uwagę, że nawet sam zawód rycerza ówczesnego nie sprzyjał zajęciu rolniczemu na wielkiej przestrzeni: rycerz żył w osadzie, nieszeroko zagospodarowanej, i ciągnął zyski nie z jej uprawy²⁾. Jeszcze w w. XVI przeważał typ majątków jednowioskowy, przynajmniej w Koronie, chociaż już ukazują się wielkie obszary. Ówczesne latifundja przedstawiały jedynie ześrodkowanie tytułów własności, nie zaś uprawy. Radziwiłłowie posiadali olbrzymią fortunę, którą rozdawali na czynsz drobnej szlachcie i wydzierżawiali folwarkami; dzierżawcy produkowali nie na sprzedaż, ale według zasad gospodarstwa naturalistycznego!

Wielka uprawa nastąpiła z rozwojem rynków. Dopiero w obecnej epoce można gospodarować na stu i więcej włókach, zaś w Stanach Zjednoczonych posiadać tysiąc włók w swoim majątku pod pszenicą (ferma Dalrymple'a).

Zjawienie się wielkich miast i powstanie okręgów przemysłowych oddziaływały naprzód na sferę handlu, wytwarzając tam centralizację, w dalszym ciągu zaczęły wywierać wpływ na produkcję zboża, owoców i innych produktów spożywczych. Umożliwiły one założenie olbrzymich ogrodów, rozszerzyły wielkość

¹⁾ A. J. *Rys dziejów gospodarstwa krajowego*, Lwów, 54.

²⁾ Stawiski: *Poszukiwania do hist. roln. kraj.*, 28—32.

folwarków, zapewniły zbyt mięsa dowożonego milionami funtów ze stepów Ameryki.

Nasze, nawet bardzo rozległe folwarki europejskie są wielkimi tylko pozornie, bo produkcja jest tam bardzo rozdrobnioną skutkiem prowadzenia wielu procederów. Ale postęp gospodarczy niszczy w niektórych okolicach taką wszechstronność, zaprowadzając specjalizację zajęć; powstają folwarki, trudniące się tylko hodowlą bydła albo produkcją nabiału; zjawily się gospodarstwa, uprawiające jedynie pszenicę lub owoce. Ukazują się stosunki, o których przed kilkudziesięciu laty śniło się zaledwie rozszalałej wyobraźni Fouriera. Zapowiadał on, że nastanie epoka „mórz kapusty i buraków“, „łasów śliw i jabłoni“. Szydzo no nielitościwie z marzyciela; Musset wyśmiał jego „ogolony glob bez brody i czupryny“. Rzeczywistość wydrwiła Musseta, bo nie tylko powołała do życia wzory, przepowiedziane przez wyszydzanego utopistę, lecz nadto poszła jeszcze dalej. Jak w przemyśle przerabiającym nastala epoka nowych możnowładców: „królów“ węgla, żelaza, tak samo podobne wzory ukazują się w produkcji rolnej i w hodowli. Prasa amerykańska obdarza hojnie wielkich hodowców tytułami możnowładztwa: są tam *cattle-kingi* i *strawberry-kingi*. Jest nawet „król“ — doprawdy nie wiem, jak mam przetłumaczyć tytuł tego magnata na język polski, bo nazwa „*chicken king*“, „król kurzęciowy“, brzmi zaiste dziko dla naszego ucha. Jeden z nich sprzedaje rocznie 250,000 sztuk drobiu, drugi—100,000 kurcząt i 500,000 jaj ¹⁾. I w Europie pojawiają się takie wyspecjalizowane firmy. Firma Sommerfelda w Grünbergu, na Śląsku, produkuje rocznie około 50,000 kurcząt ²⁾, a *Karpfen-könig* niemiecki po 300 wagonów karpia, t. j. około 10,000 centnarów co kwartał ³⁾.

Niema chyba ani jednej gałęzi rolnictwa, sadownictwa lub hodowli, w którejby pod działaniem centralizującego wpływu rynku nie powstawały podobne wzory. Dla uwydatnienia tej dążności przytoczymy nieco przykładów centralizacji z różnych zakresów uprawy i hodowli. Zwłaszcza kraje zamorskie lubują się

¹⁾ Mulhall, l. c., 464; Guszambarow, l. c., 136—137.

²⁾ *Mittheilungen über Landwirth., Gartenbau etc.*, 1899, N. 5.

³⁾ *Fühling's landwirth. Zeitung*, 1985, 263.

w takich ogromnych a wyspecjalizowanych przedsiębiorstwach. W Stanach Zjednoczonych to zróżniczkowanie dawnego rolnictwa przybrało takie rozmiary, iż zwykle gdy mówią o fermie, dodają drugi wyraz, mający wskazać, jaką jest jej specjalność.

Specjalizacja szczególniej zaszła daleko w hodowli.

W zachodnich dzielnicach N. połud. Walji rząd wydzierżawił 16 mil. hektarów 309 *squatter*'om, t. j. na dzierżawcę przypada przeciętnie około 50,000 ha., a 10-12 takich majątków zajmuje przestrzeń, równą powierzchni departamentu we Francji. Są przedsiębiorcy, posiadający po 200,000 hektarów i 250 tysięcy owiec. Młodszy Leroy-Beaulieu opisuje jeden z takich majątków: przestrzeń, wynoszącą 120,000 ha, porżnięto na mniejsze zagrody, oparkanie z pomocą drutu, a choć pasie się tam 160,000 owiec, przecież dla utrzymania porządku i dopilnowania trzód trzeba tylko 60 osób ¹⁾). I na stepach Argentyny istnieją podobnie wielkie przedsiębiorstwa hodowli owiec, założone za kapitały angielskie. Największe, *Curumalan C-y*, posiada 300,000 owiec; jest kilka firm, mających po 100,000 ²⁾).

Na podgórzu pasma Skalistego założono olbrzymie folwarki, trudniące się tylko hodowlą owiec na wełnę. Już w Misuri, na krawędzi terytorjum opasowego, istnieją takie fermy, np. Pattersona i S-ki. Z 30 włók przestrzeni tylko dziesiątą część obrócono pod pszenicę, owies i tymokę, resztę zaś podzielono na zagrody, w których umieszczono mieszańców rasy merynosów z shropshirską. Folwark sprzedaje rocznie około 45-50 tysięcy funtów wełny i dwa tysiące skopów na rzeź. Spółka włożyła w przedsiębiorstwo 12 tysięcy dolarów, t. j. tyle, ile osiąga dzisiaj dochodu. Dalej zaś ku zachodowi, folwarki hodowlane wznoszą się i posiadają po kilkanaście tysięcy owiec. Maszyna zastąpiła rękę ludzką: przyrząd automatyczny strzyże stada, przy pomocy innego automatu myją je i kąpią. Stosownie do wielkości maszyny, można dziennie wykapać 300-3000

¹⁾ P. Leroy-Beaulieu: *L'Australie et la Nouvelle-Zelande*, Revue de Deux Mondes, tom CXXXVII, 412-413.

²⁾ Sprawozdanie niemieckiego rezydenta agronomicznego w Argentynie, *Mittheil. der landw. Gesellschaft*, XIII, 52; tamże, str. 68, dane o specjalizacji personelu.

owiec, użytkując z siły jednego tylko parobka oraz jednego malca. Na stepach Argentyny i Texasu założono spółki, zajmujące się hodowlą pospolitego i pośledniejszego mięsa. Podróżnicy po Afryce południowej opowiadali z podziwem, że książątka kafryjskie posiada jeden i drugi dziesiątek tysięcy bydła. Dziesiątki te maleją wobec setek tysięcy, należących do *cattle king*'ów stepowych. *Life Stock Association* np. już przed laty dwudziestu pasło swoje trzody na przestrzeni całego Texasu, posiadając ogółem na stepie 1,100,000 sztuk bydła rogatego i 1,350,000 koni. W granicach Nowego Meksyku istniało wtedy około tuzina olbrzymich przedsiębiorstw: jedno liczyło 600 tysięcy bydła, drugie 240 i t. d. (daty z r. 1883). Pewna spółka kapitalistów angielskich zakupiła przed laty piętnastu ośm tysięcy mil kwadratowych stepu dla rozpoczęcia hodowli. O ogromie przedsiębiorstw stepowych daje pojęcie ów fakt, że kiedy wśród bydła, paszącego się w pobliżu fortu Worth (w Texasie), ukazał się pasorzyt, przewieziono koleją żelazną 75 tysięcy rogacizny dalej na południe o 114 mil. ang. Koszty transportu wyniosły 105 tys. dolarów. Powstanie takich wzorów wytworzyło na stepie nowy typ ludzi—*cowboy*'ów. Jak dziki koczownik, są oni zawsze na koniu, żyją obozowo, własność ich składa się z ubrania, paru szmat i torebki z tytoniem. Są jednak dziećmi cywilizacji obecnej i mają głowę nabitą zasadami krańcowego demokratyzmu. Prasa amerykańska powiada, że jeżeli tłumy pracujące rzucą się kiedykolwiek na istniejący porządek rzeczy, *cowboy*'e i proletariusze z folwarków Dalekiego Zachodu nie pozostawią kamienia na kamieniu.

Zresztą nie tylko przedsiębiorstwa hodowlane, trudniące się produkcją wełny, oraz pośledniejszego mięsa, posiadają takie rozmiary. Powstają także dość znaczne firmy folwarczne, zajmujące się opasem lepszych gatunków bydła. Już wspominaliśmy o opasarui trzody chlewnej w Köbenya. Nie tak rozległemi, ale w każdym razie znacznemi, są opasarnie udziałowe, istniejące przy maślarniach kooperacyjnych duńskich. W Stanach Zjednoczonych folwarki, trudniące się opasem bydła, należą do osobliwości zamorskich. Jedna z gazet rolniczych, wychodzących w Niemczech, uznała za najstosowniejsze ochrzcić je nazwą fabryk mięsa, — *Thierfabriken*. W Ameryce taka hodowla, prowadzona w wielkich rozmiarach, słynie jako *factory system*. Centralizacja umożliwiła stosowanie przeróżnych automatów i udogodnień: utrzy-

muje w oborze czyste powietrze za pomocą mechanizmu wentylacyjnego i jednostajną temperaturę przez zaprowadzenie systemu rur ogrzewających. „Karmienie bydła—czytamy w pewnym sprawozdaniu—uskuteczniają, posiłkując się maszynami. Miechy wypychają sieczkę do żłobów, pompa napelnia je wodą. Maszyna hydrauliczna zmywa gnój z podłogi dwa razy dziennie”. „Fermy mamutowe“ odznaczają się swoim ogromem: *Union Cattle Company* posiada obory, mogące pomieścić każda po 3750 sztuk bydła. Przedsiębiorstwa te hodują rasy doborowe, dające mięso najprzedniejszego gatunku ¹⁾).

Nad specjalnie fermami mleczarskimi ²⁾, gdzie całe gospodarstwo zostało przystosowane do hodowli krów, nie będziemy się zatrzymywali, gdyż rzeczywistość europejska przyzwyczaiła nas do tych wzorów.

O rozmiarach ferm, trudniących się produkcją zbóż, wspomnimy na dalszych stronicach, obecnie zaś poprzestaniemy na paru przykładach specjalizacji w ogrodnictwie i sadownictwie.

Istnieją za morzem pola truskawkowe, które dziesiątkami korcy sprzedają ten owoc. W pobliżu Nowego Yorku ktoś uprawia truskawki na przestrzeni 250 akrów, t. j. folwarku kilkuwłokowego. Zresztą, pod wpływem wzrostu ludności w Warszawie, za rogatkami wolskimi ukazały się także pola z tym owocem. Opowiadano mi o pewnym ogrodniku, który w jednym roku wziął za truskawki trzy tysiące rubli ³⁾.

W okolicy Nowego Yorku istnieje folwark, który na 12 włókach hoduje tylko grusze (około 250 gatunków). Rocznie sprzedaje kilkanaście tysięcy buszli owocu. Ażeby przechować gruszki przez jesień i zimę do wiosny, kiedy ceny idą w górę, urządzono śpichlerz, w którym temperatura trwa zawsze na tym samym poziomie. Właściciel trzyma na swoim folwarku inwentarz, złożony tylko z krów pewnej rasy, bo uważa gnój, od nich pochodzący, za jedynie stosowny do mierzwienia lasu gruszkowego. Oldeńska ferma jest jeszcze większa, bo posiada

¹⁾ Częściowo na podstawie własnych notatek z pobytu w Stanach Zjednoczonych. Patrz także pracę Wilckensa, *passim*.

²⁾ Patrz Backhaus: *Die Arbeitsteilung in der Landwirtschaft* w *Hilfdebranda Jahrbücher für Nationalökonomie* etc., serja III, tom VIII, str. 345.

³⁾ Częściowo według własnych notatek na miejscu, patrz także Wilckens, l. c.

pod drzewami owocowymi włók kilkadziesiąt (około 75). W 1892 roku sprzedano 60 wagonów gruszek i jabłek. Pod jabłoniami gatunku Ben-Davis jest tam około trzech włók. Wujaszek Sam jakby postanowił wydrwić trzeźwe umysły, które szydziły z bredni Fouriera, przepowiadającego, że okolice całe będą kiedyś współzawodniczyły między sobą co do uprawy jakiegokolwiek odmiany jabłka.

Nawet szkółki drzew przybrały podobnie wielkie rozmiary. Jedna w Pensylwanji rozsiadła się na czterech włókach; druga, w okolicach Rochesteru (pod N. Yorkiem), na dwunastu. Pensylwańska zajmuje się wyłącznie hodowlą jabłoni i brzoskwiń. Do podważania młodych drzewek używają specjalnego pluga (*tree digging plough*), który w ciągu dnia może wydobyć około 5000 sztuk. Zaprowadzono płodozmian.

Przykłady powyższe¹⁾ uwydatniają nam wpływ, wywierany na produkcję wiktuałów przez rynek nowoczesny. Rozpatrzone wzory, niemożliwe przed setką lat, rozpowszechniają się dzisiaj, bo wielkie miasta pochłaniają dostarczany towar, koleje zaś umożliwiły transport na daleką odległość.

IV.

Centralizacja rynków pociąga za sobą centralizację procesu przetwórczego.—Wyrób fabryczny masła i serów oraz jego rozpowszechnienie.—Wnioski.

Centralizacja w mechanizmie pośredniczącym na rynku wiktuałów pociągnęła za sobą zmiany w zakresie hodowli i uprawy. Rozmiary procederów wzrosły, powstały olbrzymie folwarki, założono akcyjne przedsiębiorstwa rolne, rozporządzające znacznymi kapitałami. Wywołane skutki sięgnęły jeszcze dalej. Pod wpływem centralizacji handlu i wzrostu gospodarstw nastąpił odpowiedni przełom w przetwarzaniu materiałów surowych: w zamianie zboża na mąkę, owoców na konserwy, bydła na mięso.

Procesy przetwórcze oddzielają się od właściwej hodowli, względnie uprawy, w społecznym podziale pracy zamieniają

¹⁾ Częściowo według własnych notatek na miejscu, patrz także Wilckensa, l. c. 122; 125-6 i t. d.

się na wyspecjalizowane zawody, a wyzwolewszy się z powijaków drobnej produkcji, prowadzone są w sposób fabryczny. Powstają więc cukrownie, olejarnie, fabryki wędlin, konfitur, masła, sera. Rewolucja techniczna, która rozpoczęła się od powstania miast i wyodrębnienia rzemiosła, ustawicznie działa, ogarniając coraz szersze kręgi pracy wytwórczej.

Rozpatrzmy ostatnie objawy tego przewrotu, te mianowicie, które dotyczą robót „gospodarskich“, uchodzących u nas za nieodłączną właściwość zawodu rolniczego, a więc wyrobu masła i serów. Przykład ten da nam poznać szybkość, z jaką przełom techniczny wkracza w niektóre sfery rolnictwa i wywołuje w nich przewrót.

Zamiana wyrobu masła na przemysł fabryczny była koniecznością, bo wielki rynek, otwierając możliwość wielkich obrotów, jednocześnie stawia wymagania, do których wytwórcy winni się zastosować. „Rynek—pisze dr. A. Fraenkel¹⁾—wymaga od produkcji masła, jak i wszelkiej innej, ujednostajnionego, masowo wytwarzanego towaru, a temu niepodobna było uczynić zadość, póki każde gospodarstwo samodzielne przetwarzało mleko“. „W Australji — czytamy w pewnym piśmie specjalnym²⁾—mleczarstwo, obliczone na większe rynki, bywa prowadzone jedynie na podstawie spółkowej, ponieważ tylko w większym zakładzie można osiągnąć wymaganą na rynku jednolitość przetworu po cenie odpowiednio niskiej“.

Ukazały się więc olbrzymie nieraz zakłady oddzielania śmietanki, wyrobu serów i masła, kondensowanego mleka. Produkcja w nich jest zbyt znaczna, ażeby można było poprzestać na pracy ręcznej. Technika rozwiązała nastroczające się trudności: wynalazła maszyny do oddzielania śmietanki od mleka, dobywania masła, prasowania i t. d., zastosowała motory parowe do poruszania automatów, stworzyła nawet wyspecjalizowane fabryki wyrobu maszyn i sprzętów maślarnianych i sero-

¹⁾ *Kartelle und Kollektivbetriebe in Dänemark* (w tomie LX wydawnictw Verein'u für sozial-Politik, dział II, str. 75).

²⁾ *Molkerei Ztg.*, 1896, str. 774. Co do zależności pomiędzy maślarniami i hurtową sprzedażą produktu, o tym daje pojęcie statystyka pomorskiego związku maślarni: związek ów sprzedaje hurtowo 80% całej produkcji, *ib.*, 1889, str. 5.

warnianych. Początek dały Stany Zjednoczone, a za nimi w tym kierunku zwłaszcza energicznie podążyły kraje zamorskie, trudniące się wywozem przetworzonego nabiału na rynki europejskie.

Pierwsza maślarnia w Stanach Zjednoczonych, i prawdopodobnie na całym globie, powstała przed r. 1860. Od tego czasu przemysł maślarniany rozwija się szybko.

Rozwój fabrycznego wyrobu masła i serów podaje poniżej przytoczona tablica ¹⁾:

	1860	1870	1880	1890
Liczba fabryk	5	1,313	3,932	4,712
Ilość masła wyrobionego w fabrykach (w tys. funt.)	?	?	29,421	181,284
Ilość masła wyrobionego domowym sposobem (tys. f.)	459,681	514,092	777,250	1,024,223
Ilość sera fabrycznego (tys. funt.)	?	109,435	215,885	238,035
Ilość sera domowego (tys. funt.)	103,663	53,492	27,272	18,726
Liczba zatrudnionych robotników w fabrykach	13	4,607	7,903	14,921

W r. 1899 H. E. Alvord ocenia liczbę serowarni w Stanach Zjednoczonych na 3,000, maślarni zaś na 7,500—8,000 ²⁾. „Wyrób serów, całkowicie przeszedł ze sfery umiejętności domowych w ręce przemysłu. Sery domowe zaledwie można napotkać; są używane tylko w pewnych okolicach, a na rynki nie wywierają żadnego wpływu. Roczna produkcja serów wynosi około 300 mil. funtów, z których 96% lub 97% są wyrabiane w fabrykach. W systemie produkcji fabrycznej zaszła zmiana: fabryki, ongi niezależne, łączą się w „kombinacje”, t. j. zostały oddane pod to samo kierownictwo. Okoliczność ta przyczynia się do podniesienia jakości towaru i nadaje mu większą jednostajność, a często zmniejsza kosztą” ³⁾. Co do masła, to z ogólnej ilości produktu 1,400 mil. funtów, 400 mil. przypadało wtedy na maślarnie. „Masło z maślarni panuje na wielkich rynkach, ale spo-

¹⁾ Alvord H. E.: *Statistics of the Dairy* (Bulletin N. 1, Bureau of Animal Industry), Waszyngton, 1896, 23.

²⁾ *Yearbook of the U. S. Department of Agriculture for 1899*, str. 400—401.

³⁾ *Ibid.*, str. 400.

życie domowe i zaspakajanie drobnych odbiorców na rynkach lokalnych stanowią olbrzymią cyfrę, dwie trzecie całości“; w stanie Iowa, najbardziej wyspecjalizowanym w tym względzie, a posiadającym 780 maślarni, na 50 mil. funtów masła, wyrabianego w domu, przypada 88 mil. produktu fabrycznego ¹⁾). Produkcja masła usadowiła się głównie w stanach Iowa, Illinois, Ohio i Wisconsin, pospołu wytwarzających 22% całej ilości produktu w Stanach Zjednoczonych; stan nowoyorski wytwarza 48,3% całej ilości serów, Wisconsin zaś i Ohio 30% ²⁾). Klimat jest tam wilgotny a ciepły, łąk znajduje się dużo, trawa jest soczysta i pożywna, słowem warunki naturalne sprzyjają rozwojowi produkcji mlecznej. Powstały tam ogniska tego przemysłu, giełdy nabiału, oraz śpichlerze dla przechowywania produktu. Jednym z takich ognisk handlu jest Elgin, w pobliżu Chicago. Istnieją tam fabryki kondensowanego masła, zużywające dziennie po 100 tysięcy funtów mleka, fabryki masła i serów, sprzętów i maszyn, nawet opakunku dla nabiału; znajdują się domy komisowe, z których jeden posiada lodownię, zdolne wmieścić w sobie jednorazowo 150 tysięcy stóp sześć. nabiału, wreszcie wychodzi gazeta, poświęcona specjalnie handlowi odpowiednimi produktami ³⁾) Maślarnie i serownie posiadają rozmaite rozmiary, lecz ogólny charakter produkcji wszędzie jest ten sam. Przywiezioną śmietankę zlewają w olbrzymie zbiorniki, z których spływa do kadzi (każda zawiera około 6,000 litrów). Rury, idące od zbiorników, znajdujących się w jednej sali, do kadzi w drugiej, w której śmietanka zsiada się przy odpowiedniej temperaturze, obmywanie izb i kadzi strumieniami pary, maszynerja, wprowadzana w ruch przez motory parowe, stacja chemiczna, w której wyrabiają przyprawy, podnoszące smak masła lub nadające mu pożądaną wykład, oto główne rysy obrazu. Największą z tych fabryk jest niewątpliwie Franklin County Creamery, położona w St. Albans (stan Vermont), przerabiająca dziennie mleko od 30,000 krów na masło w ilości 20—24 tysięcy funtów. Dookoła niej znajduje się 59 śmietankarni, do których fermerzy zwożą mleko; śmietanka, tam oddzielona, jest wysyłana do cen-

¹⁾ *Ibid.*, str. 400—401.

²⁾ H. E. Alvord: *Statistics of Dairy*, Waszyngton, 1896, 27.

³⁾ Według osobistych notatek na miejscu (1893).

tralnej maślarni specjalnemi pociągami. „Jedna kizonka na całe hrabstwo“, pisze urzędowy sprawozdawca waszyngtońskiego departamentu rolnictwa ¹⁾).

W Kanadzie rozwój serowarni wyprzedził produkcję masła, jak świadczy o tym niżej przytoczona tablica statystyczna ²⁾. Liczono tam:

	serowarni	maślarni
w 1871	353	—
1881	790	46
1891	1,565	170
1898	2,665	559

Co do rozmiarów produkcji domowej w stosunku do fabrycznej, w r. 1890 przypadało (w tysiącach funtów) na wyrób

	domowy	fabryczny
masła	111,370	4,567
serów	6,267	108,714

Rozwój fabrycznego wyrobu masła i serów w Kanadzie rozpoczyna się pod bezpośrednim wpływem wywozu na rynki angielskie. To samo oddziaływanie stworzyło przemysł maślarniany w Australazji. Pierwsze maślarnie powstały w r. 1893, a już w cztery lata później liczono ich około półtora tysiąca ³⁾. Zakłady są dość znacznych rozmiarów, niektóre z nich wyrabiają po paręset tysięcy funtów rocznie masła. O rozwoju stosunków wytwórczych świadczą niżej podane cyfry, wykazujące wzajemne rozmiary produkcji domowej i fabrycznej.

¹⁾ *Yearbook of the U. S. Department of Agriculture for 1899*, Waszyngton, 1900, str. 398. O wielkoprzemysłowym charakterze wyrobu masła w Stanach Zjednoczonych świadczy znajdująca się w naszym ręku reklama w formie broszury *Forty famous Buttermakers*, podająca drzeworyty i biografie 40 największych maślarzy w tym kraju.

²⁾ *Molkerei Ztg.* 1899, 214; Alvord., l. c., 40.

³⁾ Przoduje N. Płd. Walja, posiadająca 488 zakładów (maślarni, śmietankarni i t. d.) i zatrudniająca w nich 1,453 osób; Wiktorja z 530 zakładami i N. Zelandja, licząca w tym samym czasie 260 maślarni. Patrz sprawozdania rezydentów agronomicznych, *Mitth. der deut. landw. Gesellschaft*, 1899, 211—213, oraz 355—360

W N. Płd. Walji przypadało na produkcję ¹⁾:

a) masła

	domową	fabryczną
1891	10,484,474 f. ang.	8,049,656 f.
1895	9,192,850 „	17,567,646 „

b) serów

1891	1,203,850 „	3,592,717 „
1895	3,163,709 „	1,656,703 „

W Queenslandzie ¹⁾ w r. 1897 było 164 maślarni, nadto jedna śmietankarnia oraz 3975 fermerów wyrabiało masło starodawnymi sposobami. Domowa produkcja masła wynosiła w r. 1895 około 77% całego wyrobu, w r. 1897 tylko 35%! Co do serów, w maślarniach wyrobiono 843 tysięcy krg., w śmietankarni 6 tysięcy z połową, w domu ani jednego!

Wreszcie i Argentyna, pod działaniem rynku międzynarodowego, wkroczyła na tę samą drogę rozwoju. Pierwsza fabryka masła ukazała się tam w r. 1893, w r. 1896 znajdowało się 15 zakładów, z których największy produkował 2,000 kgr. masła dziennie ³⁾.

Zatrzymaliśmy się szczegółowiej nad stosunkami zamorskimi, gdyż dają dokładny obraz przełomu, który ogarnął jedną z odwiecznych dziedzin gospodarstwa rolnego. Industralizm nowoczesny wkroczył do niej zaledwie przed trzema dziesiątkami lat, a dopiero od lat dziesięciu objął szersze przestrzenie. Przewrót, pomimo tak krótkiego przeciągu czasu, jest tak głęboki, iż w niektórych krajach dawne sposoby produkcji upadły, a wszędzie przedstawiają malejące źródło zarobków. W tym obrazie zwłaszcza uderza nas szybkość, z jaką odbywa się przełom. Przytaczaliśmy daty powstania pierwszych zakładów, ażeby właśnie zaznaczyć ten rys rewolucji przemysłowej, zachodzącej w sposobach przetwarzania mleka. W Stanach Zjednoczonych przełom szedł pod działaniem rynków krajowych. W Kanadzie, Australazji, Argentynie rynek międzynarodowy, głównie uosobniony w zapotrzebowaniu produktu przez spożyw-

¹⁾ *Mitth. des deutsch. landw. Gesellschaft*, 1899, 358—360 passim.

²⁾ *Ibid.*, 1899, 212.

³⁾ *Molkerei Ztg.* 1896, 662.

ców angielskich, dostarczył pierwszej podniety. Centralizacja produkcji masła w naszej części świata pozostała poza wzorami zamorskimi, chociaż i w Europie niebrak zakładów, posiadających olbrzymie rozmiary, jak np. firma Nestle i S-ka w Szwajcarii, zajmująca się produkcją kondensowanego mleka. Jedną z jej fabryk w Vevey przetwarza udój 12,000 krów, a 180 wiosek znajduje się w zależności od tego olbrzymiego przedsiębiorstwa. Ale i w obrębie Europy zindustrializowanie wyrobu masła i serów odbywa się z energją, wprawdzie nie tak napiętą jak w kolonjach, ale w każdym razie dość znaczną. Przykładu wymownego dostarcza Syberja z przyległemi częściami Rosji europejskiej. Pierwsza maślarnia powstała tam w r. 1894, w pięć zaś lat później liczono 329 zakładów tego rodzaju. Na Węgrzech ¹⁾ pierwsza maślarnia założoną została w r. 1895, a w r. 1899 było już 145 zakładów. Lecz zwłaszcza Danja przoduje temu przewrotowi w obrębie naszej części świata, co jest zgoła zrozumiałe wobec jej stanowiska na rynku międzynarodowym. W kraju tym, według sprawozdania inspekcji fabrycznej ²⁾, w r. 1895/6 znajdowało się 1,404 zakładów, dających zatrudnienie 5,942 osobom, a pomimo iż produkcja wzrasta stale, liczba robotników w ciągu ostatnich lat pięciu spadła. Świadczy to o tym, iż jednocześnie z rozwojem industrializacji masła i serów, technika doskonalili się nieustannie. Starczy powiedzieć, iż centryfugi, używane w r. 1877, posiadały wytwórczość dziesięć razy mniejszą niż w r. 1894; w ciągu godziny można było z ich pomocą odtłuścić najwyżej 200 litrów mleka, tymczasem w r. 1894 przeszło 2,000, przytym ceny ich spadły. Zastosowanie zaś maszyn nie tylko zmniejszyło kosztą przeróbki, ale nadto zrobiło mleko wydajniejszym: dzięki zastosowaniu centryfugi z 2,500 kilogramów mleka można otrzymać 12—25 kgr. masła więcej niż dawniej przy tej samej tłuści mleka ³⁾. Nad innemi krajami zatrzymamy się, mówiąc o rozwoju zrzeszenia mleczarskiego. Weźmiemy tylko parę cyfr z Niemiec. W tym kraju przełom w produkcji masła i serów następuje dopiero po wojnie 1870/1 i zwłaszcza silnie zarysowywał się

¹⁾ *Molkerei Ztg.* 1900, 246.

²⁾ *Ibidem*, 1896, 509.

³⁾ *Deut. Landw. Presse.* Jubiläums-Numer 1984, . 19

w takich dzielnicach, jak Szlezwig-holsztyńska, oddawna trudniąca się przeważnie produkcją nabiału. W r. 1886 znajdowało się w Niemczech maślarni około 500, w dziesięć lat później około 1,300, obecnie liczą około 4,000 ¹⁾. „Zaledwie lat dwadzieścia—ktoś powiada w r. 1895 na zjeździe przedstawicieli produkcji masła w Lubece ²⁾—przedziela nas od tego czasu, kiedy było w zwyczaju, iż każdy gospodarz sam wyrabiał masło z mleka krów swoich. Dzisiaj stało się powszechnym, że gospodarz, nawet mały, posiadający jedną lub dwie krowy, dostarcza mleka do maślarni udziałowej lub centralnej. Niema chyba dzisiaj ani jednego miasta, w którym nie istniałaby mleczarnia miejska, umożliwiająca mieszkańcom otrzymanie mleka i nabiału w lepszym, świeższym stanie i w każdej chwili“. Miasta zamieniają się na ogniska produkcji masła, która dotychczas była przemysłem wiejskim. W Meklemburgji ³⁾, w której w r. 1895 znajdowało 153 maślarni, aż 31 miast z ogólnej liczby 42 posiadało tego rodzaju zakłady, w tej liczbie niektóre po kilka fabryk.

W całych Niemczech w r. 1895 naliczono 148,082 gospodarstw z 1,082,496 krowami, powiązanych w udziałowe mleczarnie i maślarnie ⁴⁾.

W powyższym obrazie zastanawialiśmy się jedynie nad centralizacją, która ogarnęła przeróbkę mleka, nie dotykając współzrędnego wzrostu rozmiarów gospodarstw, trudniących się hodowlą krów. Chyba zbyt czuwać nadmienić, iż i tam daje się spostrzegać to samo zjawisko. Dzieje majątków węgierskich arcyks. Ferdynanda przedstawiają wymowną ilustrację tej dążności ⁵⁾: w r. 1850 znajdowało się w tych dobrach tylko 115 krów, w r. 1895 liczba ich podniosła się do 2,627, średnia wydajność roczna krowy w ciągu lat 1853—1892 wzrosła z 1,095 litra na 2,824.

¹⁾ *Molkerei Ztg.* 1899, 818.

²⁾ *Ibidem*, 1895, 566.

³⁾ *Molkerei Ztg.* 1895, 110.

⁴⁾ *Deutsche Landwirthschaft* 1895, tom 112 wydawnictw urzędu statystycznego niemieckiego.

⁵⁾ *Molkerei Ztg.* 1897, 361. Folwarki, liczące po paręset i nawet kilkaset krów, przestały należeć do rzadkości, a w Londynie istnieją przedsiębiorstwa, trzymające po 1,000 sztuk, *Molkerei Ztg.* 1896, 361.

Centralizacja wyrobu masła i serów wywołała doniosłe skutki, nieodzownie towarzyszące wszędzie rozwojowi wielkiego przemysłu.

Przedewszystkim wydajność pracy ludzkiej wzrosła, jak świadczy o tym tablica, oparta na danych amerykańskich. Mianowicie wymagano ¹⁾:

a) dla wyrobu 500 funtów masła

	liczba operacji	liczba robotników	czas potrzebny na wyrób	płaca, pobierana przez robotników za całą robotę
domowym sposobem	1866	7	125,0 godz.	10,60 dol.
fabrycznym	1897	8	12,5 „	1,78 „

b) dla wyrobu 500 funt. sera najlepszego gatunku.

domowym sposobem	1840	8	75 „	7,50 „
fabrycznym	1896	14	5,4 „	0,85 „

Produkcja zaś stała się świadomym stosowaniem zasad chemii i bakterologii. Mechanik, chemik, mikroskopista, wreszcie smakosz są fachowcami, nieodłącznemi od fabrycznego wyrobu masła i sera. Towar ujednostajniono, powstały handlowe nomenklatury z drobiazgową gradacją; kupiec hurtowy przestał próbować towar, jak to robi gospodyni, kupująca na rynku osekę masła, dobroć towaru podniosła się. Skutki społeczne centralizacji są niemięj doniosłe, lecz tutaj nie będziemy zatrzymywali się nad nimi. Zresztą w tym rozbiórce społecznego oddziaływania zcentralizowanej produkcji masła i serów niepodobna wyodrębnić tej sfery przemysłu z pośród innych gałęzi wyrobu wiktuałów, a więc fabryk powideł, konfitur, konserw, groszków, cukrowni, gorzelni, wędliniarni i t. d. Pospołu wzięte, stanowią pierwszorzędną dźwignię, wnoszącą przewrót do dotychczasowych sposobów hodowli i uprawy.

¹⁾ NN. 264 i 276 w *Hand-and Machine-Labor* (XIII-th Annual Report of the Commissioner of Labor), Waszyngton, 1899, tom I. Zastosowanie do dojenia krów maszyn umożliwiło czterem osobom w godzinę wydoić 30—40 krów (200—230 litrów mleka), *Mith. der land. Gesell.* XIII, 284.

V.

Wpływy miasta. — Dzieje powstania gospodarstw kapitalistycznych. — Ogół dążeń w kierunku centralizacji. — Centralizacja jest dźwignią rewolucji w zootechnice.

Przyjrzelśmy się jednej z zasadniczych dążeń chwili obecnej, pchającej rolnictwo w kierunku centralizacji. Miasta, względnie okręgi przemysłowe, są siłą ekonomiczną, która, powstawszy i rozwijając się, wywiera wpływ na coraz dalsze okolice, burząc tam dawne stosunki i wzory. Wpływy te odznaczają się naturą centralizującą: wywołują w każdej okolicy, do której dotarły, ześrodkowanie produkcji i wogóle wysiłków ludzkich. Powstają wielkie firmy handlowe, pośredniczące przy dowozie, względnie wywozie produktów rolnych; zjawiają się odpowiednich rozmiarów przedsiębiorstwa hodowlane lub trudniące się uprawą roli; tworzą się olbrzymie zakłady, przerabiające płody, dobyte z ziemi, jako to: cukrownie, gorzelnie, fabryki konfitur lub masła. Są to wszystko następstwa wielkich rynków. Wogóle dopiero z ukazaniem się takich miejsc zbytu otwiera się dla wielkiego kapitału dostęp do produkcji rolnej i związanych z nią sfer życia przemysłowego. Wprawdzie poprzednie epoki dziejowe oglądały za swoich czasów olbrzymie dominja, ale nie były to gospodarstwa kapitalistyczne, produkujące dla rynku i utrzymujące się ze sprzedaży towaru. Własność ziemska polegała ongi na czymś prawie do rozkazywania pewnej liczbie osób; pan był przedstawicielem władzy sądowej i policyjnej, znaczne rozmiary jego majątku nadawały jego urzędowi tym większe znaczenie. Chodziło tam o coś zgoła innego, nie zaś o produkcję zboża lub mięsa na sprzedaż. Rolnictwo przybiera taki charakter dopiero z ukazaniem się rynków. Zamianie feodalnej własności na kapitalistyczną, dawnego dominjum jurydykcyjno-patrymonjalnego na gospodarstwo, produkujące dla rynków, towarzyszy wszędzie w Europie bardzo charakterystyczne zjawisko: wywłaszczenie chłopów. Folwarki ongi były drobne odpowiednio do ograniczonych potrzeb dworu, ziemia znajdowała się w ręku czynszowników i poddańnych. Skoro jednak wzrost rynków umożliwił powstanie wielkiej uprawy, dochód zaś ze sprzedaży zaczął obiecywać większe korzyści, aniżeli wpływające z czynszów i danin, w An-

głji i Niemczech rozpoczyna się wyrzucanie włościan z gruntów. Pan zwiększa rozmiary uprawianej przez siebie ziemi, odbierając ją włościanom. Zwłaszcza w Anglii, pod wpływem wzrostu przemysłu, sprawa ta odbywała się bez ceremonji. Znikają całe wsie, zamiast nich powstają grunta orne lub paśniki. Poddaństwo ustało w tym kraju samo z siebie przez włączenie osad włościańskich do latifundjów. Dominjum feodalne przekształciło się na gospodarstwo kapitalistyczne, spoczywające w rękę rodowitego pana.

Przezwrot, który odbywa się pod wpływem wielkich miast, rozpoczyna się w sferze pośrednictwa. Jest to dziedzina stosunków bezpośrednio związana z rynkiem, a więc najczulsza na wszystkie bodźce, wychodzące z ognisk wymiany. Rynek im jest większy, tym bardziej sprzyja centralizacji. Anglja jest dzisiaj, wśród innych krajów, niby jedno olbrzymie miasto; otrzymujące produkty rolne ze wszystkich zakątków świata: wpływy, które wychodzą z jej rynków, zataczają coraz szersze kręgi, wszędzie przekształcając wzory staroświeckie, obliczone na drobne koła spożywców. Na rynku nawet najszczuplejszym mamy do czynienia z centralizacją pośrednictwa, naturalnie skromną. W gubernji jest kilkuset, a może parę tysięcy obywateli, tymczasem liczba kupców zbożowych nie przewyższa cyfry kilkudziesięciu. Pośrednictwo było z początku luźne, ale z biegiem czasu domy wywożące zaczynają porozumiewać się pomiędzy sobą chociażby co do kontroli nad wywozonym produktem. Samorzutnie tworzy się organizacja, która zamienia się zwolna na giełdę. W tym razie rynek eksportujący powtarza jedynie tę samą historję, która już odbyła się na rynku importującym; organizacja, na nim powstająca, jest tylko nowym oczkiem w sieci wzajemnej zależności, która zjawiała się w międzynarodowym ognisku zbytu i rozpowszechnia się stamtąd coraz dalej na nowe kraje i nowe części świata. Porwanie pewnego produktu rolnego przez wir handlu międzynarodowego możemy właśnie mierzyć zapanowaniem w tej gałęzi organizacji giełdowej. W zakresie handlu zbożem dosięgnęła bardzo znacznej doskonałości, co do nabrała zaczyna dopiero się tworzyć. Giełdy są pulsami powstającego organizmu wymiennego; przez nie przepływa potok towarowy, którego rozmiary ulegają regulowaniu za pośrednictwem transakcji terminowych. Dokoła giełdy wywozowej tworzą się pomniejsze rynki, działające

jako dodatki do swej macierzy; od nich idą jeszcze dalsze gałęzki. Organizacja rozrasta się w napięciu i rozciągłości.

Możliwość hurtowej sprzedaży oddziaływa przez organizację pośredniczącą na rolnika i hodowcę. Przed paru laty krążyła pogłoska, że jeden z naszych rodaków, posiadający wielkie dobra na Podolu, założył plantację czereśni na przestrzeni włók 18. Nie wiem, ile w tym było prawdy. Ale jest to rzecz możliwa, co więcej możliwa dopiero w obecnej epoce, gdy powstały wielkie miasta, koleje zaś powiązały je z miejscami produkcji i umożliwiły masowy a prędko przewóz. Przed kilkunastu laty parę morgów pod czereśniami gdzieś na prowincji wydałoby już taką obfitość plonu, że rynki ówczesne, pobliskie miasteczka, nie zdołałyby spożyć tego produktu. Założenie 18-włokowej plantacji byłoby wtedy niedorzecznością; dzisiaj zaś, przy zręcznym prowadzeniu, może okazać się bardzo dobrym interesem, póki za tym wzorem nie pójdą liczni naśladowcy i wzajemną konkurencją nie zniżą cen towaru. Takie przedsięwzięcia powstają we wszystkich zakresach gospodarstwa rolnego, przynajmniej tak dzieje się w krajach zamorskich, w których dążenia ekonomiczne uwydatniają się z większą wyrazistością i mocą: ukazują się folwarki-łaki, lub fermy, produkujące tylko pszenicę, przedsiębiorstwa hodowlane, posiadające trzody bydła po kilkaset tysięcy sztuk. Dawniej, tylko gospodarstwa, trudniące się hodowlą koni, odznaczały się większymi rozmiarami; upodobania rycerskie sprawiły, że zwierzę to już w najwcześniejszym okresie miało licznych nabywców. Z wzrostem majątków wznaga się specjalizacja. Zjawiają się fermy, hodujące owoc, którego na dawnym folwarku znajdowało się zaledwie parę drzewek. W Kalifornji założono nawet plantacje orzechów tureckich. Yankee może warjuje nieraz, ale jego manja dostraja się do ducha rozwoju nowoczesnego.

Centralizacja obejmuje i dziedzinę przerobu. Dawne gospodarstwo wiejskie rozpada się. Masło wyrabiają fabryki, tak samo znajdujące się poza obrębem właściwego folwarku, jak cukrownie, gorzelnie, browary. Sprawa ta, oddzielenia warsztatu przerabiającego od rolnictwa, rozpoczęła się podziałem kraju na wieś i miasto przed kilku wiekami. Nasze pokolenie przygląda się ostatnim ciosom zadawanym przez społeczny podział pracy dawnemu porządkowi rzeczy.

Słowem, powstanie fabryk, które z produktów rolnych wytwarzają wiktuały, centralizacja w hodowli i uprawie, jeszcze zaś bardziej w pośrednictwie—oto ogniwa rozwoju, które zjawily się w następstwie rozrostu miast i tworzenia się okręgów przemysłowych. Przewrót rozpoczyna się od pośrednictwa, ale w splocie wzajemnych wpływów i oddziaływań przyczyna i skutek płaczą się z sobą i wikłają. To, co dzisiaj jest skutkiem, jutro występuje w charakterze czynnika, wywołującego nowe zmiany. Rozszerzona pod wpływem rynków hodowla szuka nowych miejsc zbytu, które znalezione i zorganizowane zaczynają oddziaływać ze swej strony na źródła swego istnienia.

W ostatecznym rezultacie wszystkich tych wpływów gospodarstwo rolne przybiera, a przynajmniej może przybrać, większe rozmiary. Skutek ten nowoczesnego rozwoju zamienia się na przyczynę, wywołującą bardzo doniosłe następstwa, bo centralizacja, wkroczywszy do procederów rolnych, staje się dźwignią rewolucji zootechnicznej i przekształcania metod produkcji.

ROZDZIAŁ III.

Postępy zootechniki.

I.

Nadskakiwanie spożywcem.—„Imię“ na rynku i skutki tego.—Organizacje państwowe jako urzędy kontroli.

Industryjalizm stworzył potężne siły wytwórcze. Już dzisiaj jest im za ciasno w szrankach gospodarstwa indywidualnego, obywającego się bez świadomej i zorganizowanej woli. Nadprodukcja towarów i nadmiar ofiarowanych usług, oznaki staroganej równowagi pomiędzy sferą wytwarzania a spożycia, należą obecnie do stałych zjawisk w życiu ekonomicznym każdego narodu cywilizowanego. Maszynierja społeczna, w sposób żywołowy a dotkliwy, usuwa ów rozdźwięk; stwarza zastoje i kryzysy, które niszczą nadmiar produktów i karzą przepelnione zawody niższą zarobków. Wytwórca zależy od odbiorcy; usiłuje zaskarbić jego względy i tańcuje przed nim, niby pies pokojowy na łapkach przed panią, która trzyma w ręku kawałek cukru. Tłum, nabywający towary, zamienia się na wszechwładnego pana. Jest to jedyny zakres życia, w którym urzeczywistniły się marzenia uczniów Jana Jakóba Rousseau o rządzie gminowładnym.

Tego rodzaju stosunki oddawna zapanowały w przemyśle, zaczynają zaś obecnie rozpowszechniać się w rolnictwie. Jesz-

cze przed laty kilkunastu kupiec zbożowy szukał obywatela, dzisiaj bywa odwrotnie. Włościanka, która podczas zawiei jesiennej przywiozła na targ parę osełek masła, uważała siebie za władczynię spożywców i nie pozwoliła zrobić sobie żadnej uwagi co do dobroci sprzedawanego wiktuału. Są to przeżytki znikającej coraz bardziej epoki. Mieszkaniec miast był ongi zależny od kaprysów rolnika, który wysyłał na rynki tylko nadmiar ziemiopłodów, jaki pozostał po zaspokojeniu potrzeb rodziny. Sprzedaż produktów dla gospodarstwa wiejskiego była sprawą obojętną; dobrobyt rolnika nie zależał od dokonania tej czynności, lecz polegał na dobrze uposażonej własnej spiżarni. Spożywca dostawał tylko odbiorki i musiał na tym poprzestawać. W wieku osiemnastym w Niemczech bydło było trzymane w poniewierce: „wloką się istne góry gnatów, powleczone strupiąstą skórą, i szukają rzadkiej a wyschłej trawy; bez siły oraz mleka ciągną wieczorem do obory i ryczą tam z głodu i niedostatku“. Mieszkaniec miasta jednak musiał zadawałać się mlekiem, pochodzącym od takich krów, i mięsem z takich okazów.

Ale z biegiem czasu zamiast gospodarstwa, obliczonego na zaspokojenie własnych potrzeb rolnika, powstała produkcja na sprzedaż. Jeszcze później w rolnictwie rozwinęły się siły wytwórcze, które doprowadziły do przepełnienia rynków płodami obór, pól i sadów. Nastąpiła zapamiętała konkurencja. Spożywca zaczął narzucać swoją wolę producentowi; spożywa nie takie mięso, jakie rolnik raczył nadesłać na rynek, lecz przeciwnie ten ostatni wytwarza towar, który przypada do smaku nabywcom miejskim.

Niemcy dostarczają nam paru wymownych przykładów pod tym względem.

„Wielcy posiadacze rolni—pisze dr. Levy w swojej monografii o targowisku berlińskim na bydło ¹⁾ — produkują mięso w sposób kupiecki, t. j. z możliwym zastosowaniem techniki i doświadczenia gospodarskiego. Nie spuszczaają oka z gustów, panujących na targu, np. względem tak łaknionych na rynku wołowym skrzyżowań rasy krótkorogiej, lub na skopowym tak rozchwytywanych przez Francję ras niemiecko-angielskich“.

¹⁾ Dr. Levy v. Halle: *Berliner Viehhof* (Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung, etc. XVI, 387).

W ciągu ostatniego dziesięciolecia, pod wpływem tej pobudki zaszedł zupełny przewrót w hodowli trzody chlewnej—w tym znaczeniu, że rolnicy zamiast dawnych ras hodują inne. Rzecz prosta: spożywcy zmienili swoje gusty i zamiast tłustych szynek zaczęli kupować przerastałe. Hodowca więc trzyma okazy takich ras, których mięso czyni zadość zmienionemu upodobaniu ¹⁾.

„Wszystkie odmiany, niezadawalające wywozców i spożywców hamburskich, stale otrzymują niższe ceny. Rolnik traci znaczne sumy, nie stosując hodowli i opasu trzody chlewnej do wymagań rynku“ ²⁾.

W Stanach Zjednoczonych, w których tradycje gospodarstwa naturalistycznego są jeszcze znikomsze, nadskakiwanie spożywcom przybrało charakter jaskrawszy. Mamy pod ręką cyrkularz Rusk'a, szefa departamentu rolnictwa, wydany z powodu otwarcia przy tym urzędzie oddziału mleczywa. Urzędowy stylistą w okólniku, zawiadamiającym rolników o powstaniu nowego biura, pisał: „ażeby nasze gospodarstwo nabiałowe mogło wystąpić do walki na rynku międzynarodowym, przedsiębiorcy powinni dobrze być poinformowani o kształtowaniu się gustów na obczyźnie“. Nowy oddział zasięga systematycznie języka o tym i udziela odpowiednich wskazówek ziemianom swojego kraju. Fabryki masła posunęły swoją troskliwość tak daleko, że produktowi wysyланemu do Anglii nadają nawet barwę, w której spożywcy gustują najbardziej. Powstały specjalne zakłady, trudniące się przygotowaniem potrzebnego barwnika. Wytwórcy dochodzą do przekonania, że trzeba produkować smaczny towar; nawet wielkie domy, trudniące się detaliczną sprzedażą masła i wogóle wiktuałów, przejmują się coraz bardziej zasadą Potina z Paryża, iż kupiec powinien być kuchciem i chemikiem. Zwrócono nawet uwagę na wygląd zewnętrzny towaru. Prof. Wilckens w swym sprawozdaniu z podróży agronomicznej, którą odbył po Ameryce północnej, zaznacza na każdym kroku taką dążność u hodowców tamtejszych: ³⁾

¹⁾ *Encyklopedja rolnicza* niemiecka Thiela: artykuł poświęcony trzodzie chlewnej.

²⁾ *Mittheilungen der deut. landw. Gesellschaft*, 1895 (cytata według *Molkerei Ztg.*, 1895, 535).

³⁾ Wilckens, l. c., 131.

„Amerykanie starają się układać towar symetrycznie i powabnie. Każdy rolnik i każdy ogrodnik uważa za rzecz słuszną, ażeby w upakowaniu towarów i doborze ich wyglądu zewnętrznego uczynić zadość gustowi publiczności“.

To rozkazywanie wytwórcom, to dogadzanie kaprysom spożywców jest różdżką czarodziejską, która z ukrycia wywołuje na świat coraz nowe postępy, pod jej wpływem technika hodowlana udoskonala się z dnia na dzień, rozstaje się z pośledniejszymi rasami i zastępuje je szlachetniejszymi, ba! myśli nawet o wytwarzaniu nowych. Hodowla z uprawą wkroczyły na zgoła nowe tory. W hodowli bydła i produkcji nabiału centralizacja oddziaływała zwłaszcza tam, gdzie dała początek firmom imiennym. Posiadać na rynku imię, to odpowiadać za swoje czyny. To zmusza przedsiębiorstwo do dbania o jakość, produktu. Nie potrzebujemy szukać dowodów na obczyźnie, bo znajdziemy tego rodzaju wzory na swojskiej niwie. Mamy w Warszawie mleko „zaborowskie“, masło „wilanowskie“, i właśnie owo „imię“ daje nam rękojmię, że towar będzie lepszy aniżeli u pierwszej lepszej włościanki na rynku. Stosunki obecne zagranicą odbiegły tak od dawnych zwyczajów, hodowca tak troskliwie chodzi około bydła, że terazniejszość może od przyszłości spodziewać się zarzutu, iż więcej dbała o bydło rasowe niż o człowieka. Jeden z naszych poetów naigrawa się ze świata starożytnego, że miał sztukę i naukę i rozprawiał o filozofji, lecz płał na pomarszczoną twarz starców i uciemiężał niewolników. Nadchodzące stulecia może powiedzą o wieku XIX, że zbudował pałace dla krów i zastosował tam wszelkie przepisy higieny, lecz zapomniał o ludziach.

Przyjrzyjmy się paru dowodom takiej troskliwości, pochodzącej zresztą nie z pobudek sentymentalnych, ale z wychowania.

Ferma Mountain Side, w stanie new-jerseyjskim, trudni się produkcją mleka i trzyma w oborach 124 krów rasowych. Krowy otrzymują paszę tylko w oznaczonych godzinach, bo tak nakazuje higjena; nie dostają innej wody, jeno przegotowaną, mającą 18.3° C. Przed każdą mieszkaną obory zawieszono sól do lizania. Doi się je za pomocą ssawek pneumatycznych, z których mleko przez rurę dostaje się poza oborę; mechanizm ma

nie dopuścić, ażeby mleko nabrało nieprzyjemnej woni. Obory są oświetlone gazem, czystość—wzorowa ¹⁾.

Towarzystwo akcyjne, zajmujące się tym samym procederem pod Kopenhagą, posunęło troskliwość jeszcze dalej. Zarząd tak dba o swoje pupilki, że wydalił nawet psy z sąsiedztwa, ich szczekanie bowiem przestraszało krowy i mleko z powodu wzruszenia stawało się gorszym.

Tam, gdzie niema firm imiennych, organizacja syndykalna lub państwo zaczęły rozciągać nadzór. Spółki mleczarskie w Kanadzie trzymają specjalnych inspektorów, którzy systematycznie objeżdżają osady, udzielają wskazówek trzymania bydła, usuwają okazy pośledniejszej rasy; rząd od r. 1893 wprowadził dla wywożonego masła markę „kanadyjską“, naklejaną po zbadaniu przez przysięgłe osoby dobroci produktu, a nadto rejestrację numerową maślarni, również zaznaczaną na towarze dla informacji, z jakich zakładów pochodzi wytwór podejrzaney jakości ²⁾. Za tym przykładem poszedł rząd australski, poddając kontroli w Melbourne masło, wywożone do Anglii ³⁾. Masło i jajka, wywożone przez duńską kooperację, również są troskliwie badane przed wysłaniem; każde jajo nosi markę: *Export of new laid danish eggs*, a nadto numer stowarzyszenia i członka ⁴⁾. I syndykaty francuskie zaczynają stosować te same zasady u siebie. Nawet „faktorje“ w Cherburgu, wywożące masło normandzkie do Anglii i przed wywozem ujednostajniające i sortujące towar, skrzętnie dbają o jakość produktu. „Troskliwość ta i staranność, zarówno podczas procesu produkcji, jak i wysyłania, sprawiły, iż w ciągu lat 25 ceny masła normandzkiego na rynku londyńskim pozostały na dawnym poziomie, a wahania, którym podlegają inne gatunki masła zagranicznego, są mu obce“ ⁵⁾. Departament rolniczy Stanów Zjednoczonych, ażeby ocalić dobre imię produktów rolnych, zaprowadził kontrolę nad jakością bydła i mięsa, przeznaczonych na wywóz, oraz zorganizował biuro, mające na celu podniesienie hodowanych gatun-

¹⁾ Wilkens, l. c. 195.

²⁾ *Molkerei Ztg.* 1900, 34.

³⁾ *Hozjain*, 1897, 125.

⁴⁾ W podobny sposób postępuje i Club deutscher Geflügelzüchter

⁵⁾ *Hozjain*, 1897, 123.

ków; nawet inspektorat zbożowy, istniejący przy wielkich elewatorach, należy uważać za objaw takiej samej kontroli. Zapobiegliwość tę rządów zamorskich oraz organizację wywozu zrodziło współzawodnictwo. Przeglądając pisma rolnicze niemieckie, niemal w każdym numerze można tam spotkać próby poddania w wątpliwość jakości produktów zagranicznych. Zazdrosne oko rywala czuwa nad towarem, przychodzącym z zagranicy, i zmusza pośrednika do skrzętnej dbałości. Nadto i sama centralizacja obrotów umożliwiła urzędowi sanitarnym i weterynaryjnym doskonalszą kontrolę nad towarem ¹⁾.

Słowem, widzimy próby zmuszenia rolników do liczenia się z wymaganiami spóżywców oraz podniesienia jakości produktu. Życie narzuca ziemianinowi *zootechnikę* t. j. sztukę postępowej hodowli, grożąc mu, że w razie nieusłuchania tego głosu dla produktów jego obory i pola nie znajdzie się miejsca na rynku. Objaw to zgoła nowoczesny, świadczący o tym, że gospodarstwo rolne wyzwoliło się z powijków ustroju naturalistycznego, że wytwarza tylko na sprzedaż oraz że w łonie jego rozwinęły się siły wytwórcze, przewyższające swoją wydajnością potrzeby rynku i rodzące współzawodnictwo pomiędzy wytwórcami.

II.

Centralizacja i jej znaczenie.—Skutki centralizacji w rolnictwie.—Sadownictwo kalifornijskie i opas w fabrykach mięsa.—Hodowla kureząt.

Istnieją przeciw centralizacji bardzo silne uprzedzenia. Trusty i kartele nie mogły usposobić spóżywców życzliwie dla spisków, wymierzonych przeciw kieszeni ogółu. Ale pod szatą monopolistyczną ukrywają się potężne siły wytwórcze. Ekonomiści Stanów Zjednoczonych, kraju, któremu najbardziej daje się we znaki monopol nowoczesny, zrozumieli to znaczenie centralizacji. Zaprzestali oni bezskutecznej walki przeciw trustom.

¹⁾ Jak skuteczną zaś jest ta działalność, o tym świadczy przykład Rotterdamu. Od czasów zaprowadzenia tam kontroli nad mlekiem, ilość zakwestjonowanego mleczywa wynosiła w r. 1893 około 49% całej podaży, w r. 1899 tylko 3,8%. *Molkerei Ztg.* 1900, 513.

Owszem, domagają się zupełnej swobody dla rozwoju potęg produkcyjnych, tkwiących w wielkim procederze, ale żądają zarazem kontroli społecznej nad produkcją, któraby powstrzymywała nadużycia i wyzysk tak samo, jak państwo w Europie wyznacza taksy i taryfy kolejowe. Stworzywszy olbrzymie przedsiębiorstwa chwili obecnej, istota ludzka posiadała oręż najskuteczniejszy przeciw przyrodzie; nie drobne bowiem warsztaty pracy przemysłowej i rolnej ujarzmią naturę i wdrożą jej siły do posłuszeństwa dla woli ludzkiej, lecz procedery, ogarniające wielkie przestwory gruntów. Wielkie fabryki i wielkie folwarki są poniekąd laboratorjami postępu techniczno-gospodarskiego. Tam powstają nowe metody produkcji, tam są dokonywane z pozorów drobne, ale w istocie wielkie oszczędności. W r. 1885 w radzie municypalnej paryskiej wzniesiono projekt, ażeby miasto wzięło na siebie wypiek chleba. Okazało się, iż zamiast 1800 piekarzy, z których wielu wypiekało dziennie zaledwie po 200 – 250 klg. chleba, można będzie poprzestać na 10 wielkich piekarniach, rozmieszczonych na przestrzeni Paryża. Obliczono, że oszczędności, wypływające jedynie z centralizacji wysiłków ludzkich, lokalu, opału i t. d., wyniosą dziennie dla całego miasta aż 10 tysięcy franków. Tak działa centralizacja! Nie uwzględniono jednak w powyższym obrachunku postępu technicznego, polegającego na zastosowaniu do wypieku maszyn-automatów, które są niemożliwe w drobnym procederze.

Centralizacja wkracza do rolnictwa – centralizacja nie tytułów własności, jeno metod produkcji.

Zaznaczyliśmy, jak pod wpływem rynków wielkomiejskich powstaje w rolnictwie wielka produkcja. Przytoczyliśmy nawet rozmiary procederów, które ukazują się w różnych gałęziach uprawy, hodowli i sadownictwa. Wspominaliśmy o lasach-ogrodach, liczących po kilkadziesiąt włók przestrzeni, o przedsiębiorstwach akcyjnych, które posiadają na stepie po miljonie sztuk bydła. Takie wielkie procedery są źródłem zmian, które sięgają bardzo daleko i wnoszą kompletną rewolucję w sferę działalności, dotychczas najrutyniczniejszej. Przewrót ogarnia metody produkcji, przekształca narzędzia, zaprowadza nowe wzory walki z przyrodą. Tylko dzięki powstaniu wielkich plantacji jabłoni i truskawek, wielkich przedsiębiorstw hodowlanych i olbrzymich folwarków, rolnictwo, z prostej empirji, której uczono się bez zachodów, zamienia się na

dział umiejętności stosowanej. Już dzisiaj widzimy w Ameryce krocie wyspecjalizowanych „inżynierów“; są tacy, którzy trudnią się hodowlą zarybka, inni wyspecjalizowali się na hodowców ostryg, jeszcze inni—tego lub owego gatunku zboża (na stacjach doświadczalnych). I kto zdoła odgadnąć tytuły, które z sobą przyniesie przyszłość, ażeby zastąpić przestarzałą nazwę dawnego „bauera“, te godności inżynierów mleczarstwa, zootechników rybactwa lub hodowli kurcząt, pomologów? Ze wzrostem bowiem procederów idzie ręką w rękę specjalizacja. Sadownik uprawia u nas kwiaty i warzywa, posiada szkółki drzew i plantacje owoców. Za Atlantykiem nastąpiło zróżniczkowanie: istnieją specjaliści, którzy prócz hodowli jabolni na niczym się nie znają.

Czytając sprawozdania towarzystwa ogrodniczego w Kalifornji, jesteśmy zdumieni, jakie skutki wydał tam rozwój wielkich procederów. Cała kraina zamieniła się na olbrzymi las owocowy; istnieją folwarki, sprzedające po 3 miliony funtów śliwek. Oglądałem na planie suszarnie tego owocu pod gołym niebem, ciągnące się bez końca. Człowiek względem przyrody występował dotychczas w charakterze zbója, ogałacającego macierz-ziemię z naturalnej szaty leśnej. Kalifornijczyk usiłuje jej przywrócić dawną osłonę, lecz zamiast dzikiego ubioru daje jej cywilizowany, owocowy. Tam, gdzie przed kilkunastu laty nie było ani jednego drzewka, dzisiaj ciągną się tysiące akrów gaju. Powstały hrabstwa, pokryte gajami śliwkowemi, inne—brzoskwińowemi, gruszkowemi. Rozwój wielkiego sadownictwa zrodził dalsze skutki. „Powstała wysoce posunięta organizacja w zakresie produkcji, powołano do życia na wielką i wciąż wzrastającą skalę maszyny, pozwalające osiągnąć znaczne oszczędności w pracy ludzkiej. Koszty wyprodukowania funta owoców spadają z każdym rokiem. Niepodobna nawet określić, jak nisko mogą one stanąć przy sprzyjających okolicznościach pod ręką inteligentnego amerykańczyka, znającego swój interes. Fermerzy robią fortuny mimo cen, które przed dziesięciu laty prawdopodobnie doprowadziłyby ich do bankructwa. Istnieją szranki, poza które taniość owocu nie przejdzie, ale leżą jeszcze daleko”. Wszystko, co ma tylko styczność z sadownictwem, zostało porwane przez wir rewolucji technicznej. W sposobie sadzenia i dozorowania plantacji, opieki nad owocem na drzewie, zbioru, opakunku i transportu, wyrobu kon-

serw, przechowywania—wszędzie przez bagno rutyny przebiega wartki potok postępu i oczyszcza je z szablonów przeszłości. Wzdłuż plantacji widać pompy, oświeżające lasy owocowe sztucznym deszczem—odpowiednio przygotowanej cieczy—celem zniszczenia szkodników; to znowu spostrzec możemy kaptury skórzane, któremi okrywają podejrzone drzewko i pogrążają je na czas jakiś w atmosferze zabójczego dla robaków gazu. Są dnie, kiedy na przestrzeni wielu mil gryzie w oczy woń preparatów chemicznych, skierowanych przeciw pasorzytom. Zastosowano przeciw owadom, niszczącym plantacje, pasorzyty, które tępią szkodników i wynaleziono nowe sposoby zabezpieczenia plonów przeciw nieproszonym współbiesiadnikom. Zaprowadzono płodozmian i zastosowano do każdego drzewa odpowiednią mierzwę. Obmyślono śpichlerze dla owoców, w których można jabłko trzymać lat parę, a ono pozostaje świeżym i soczystym. Ukazały się olbrzymie fabryki suszonych owoców, powideł, konfitur i t. d. ¹⁾

Tak samo powstają w Kanadzie, Tasmanji i t. d. sady, dostarczające owocu na rynki angielskie ²⁾; nawet w naszej części świata daje się spostrzec zwrot zmierzający ku częściowej zamianie pól na sady. Wprawdzie plantacje owocowe od wieków rozsiały się w Europie południowej, ale gospodarstwo tamtejsze, spętane drobnymi rozmiarami produkcji i pozbawione rzutkości kapitalistów zamorskich, robiło małe postępy. Współzawodnictwo zamorskie, zagrażając jednemu z doniosłych przedmiotów wywozu krajów południowych w Europie, zmusza je do porzucenia dawnej rutyny. Rolnicy Europy środkowej, mający w pobliżu obszerny rynek angielski z możliwością eksportu świeżych owoców, również rozszerzają produkcję tego towaru, żeby chociaż w ten sposób wynagrodzić sobie częściowo straty, wywołane przez niżkę cen zboża i mięsa. Dla urzeczywistnienia tych zamiarów potrzebne są urządzenia, zakładane obecnie masowo w kolonjach, a zupełnie nierozpowszechnione w Europie—śpichlerze-lodownie. „Nawet najdelikatniejszy i najlepszy owoc, dzięki dobrym zakładom-lodowniom, może być prze-

¹⁾ Co do szczegółów patrz art.: *The fruit Industry in California* w *Popular Science monthly*; wiele szczegółów wzięliśmy z własnych spostrzeżeń.

²⁾ Anglja w r. 1897 sprowadzała przeszło 4 mil. buszli jabłek.

chowany w swej świeżości w ciągu tygodnia, a więcej czasu nie wymagają transporty (do Anglii) z Niemiec południowych, ani z nad brzegów Wisły. Trzeba gromadzić owoce w wielkich lodowniach i tam poddać je wysortowaniu na rynki wewnętrzne i angielskie i wogóle zagraniczne¹⁾.

Przezwrot odbywa się w hodowli bydła opasowego. „Karmią tam bydło i utrzymują je w czystości, używając za motor maszyny parowej. Miechy wypychają siewkę do żłobów, pompy nalewają wodę. Zmywają gnój z podłogi dwa razy dziennie przy pomocy przyrządów hydraulicznych. Ważą skrupulatnie każdą sztukę przy jej przybyciu i wyjściu. Prowadzą również ściśle rachunki co do ilości zużytego siana i kukurydzy i z najdokładniejszą ścisłością mogą obliczyć, ile pokarmu poszło na wyprodukowanie funta mięsa. Wszędzie w oborze wiszą termometry. Nastrocza się pytanie, jakim sposobem ubogi chłop, który w sposób nieokrzesany hoduje swe bydło, zdoła wytrzymać współzawodnictwo z fabrykacją mięsa, prowadzoną w sposób naukowy“. Wydajność wysiłków człowieka, pracującego w tych *Thierfabriken*, wzrosła bardzo znacznie. Jeden robotnik może tam dopilnować dwustu wołów, acz na drobnej fermie tuzin bydła wymaga większych zachodów. „Na fermach mamutowych motor parowy, przy pomocy pasów transmisyjnych, przenosi siano z jednego budynku do drugiego po przez potężną maszynę, która je rżnie i robi odpowiedniejszym do spożycia. Stamtąd dostaje się ono w objęcia innej, mieszającej je z zeszlutowaną kukurydzą, którą jeszcze inna maszyna oczyściła z łuski i rozdrobiła. Tak przygotowana pasza napełnia żłoby w sposób automatyczny... Wszelkie niezbędne roboty można tam skutecznie z mniejszym nakładem pracy. Jednostajność temperatury, utrzymywanej na tym samym poziomie mimo zmian pogody, umożliwiła znaczne oszczędności co do paszy. Przy silnym spadku temperatury bydło musiałoby wyuagrodzić sobie utratę ciepła przez większą ilość pokarmu i pewien procent paszy szedłby na marne“. Opas zamienił się na stosowanie wskazówek wiedzy zootechnicznej. Wzdłuż i wszerz Stanów Zjednoczonych istnieją stacje doświadczalne, badające,

¹⁾ *Mittheilungen der deut. landw. Gesellschaft*, XIII, 133 (dział sprawozdań rezydentów agronomicznych).

jakie metody opasu są najzyskowniejsze, a wielcy hodowcy prowadzą podobne poszukiwania na własną rękę. Stacje dochodzą tego, jaką paszę należy dawać zwierzęciu w danej porze roku, przy jakiej temperaturze i jakim napięciu światła je trzymać, nawet ile razy i w jaki sposób doić, ażeby z możliwie najmniejszymi kosztami osiągnąć możliwie wielkie rezultaty. Doświadczenia są prowadzone z niezmierną systematycznością, wyliczenia są bardzo szczegółowe, a każdy funt paszy zaoszczędzony w ciągu tygodnia na pojedynczej sztuce bydła bywa już uwzględniony. Schematy, opracowane przez fizjologów dla istoty ludzkiej, pozostają martwą literą na papierze, rzadko kto przystosowuje do tych rad swe odżywianie, natomiast wskazówki, dostarczane przez zoohigienistów, są przedmiotem troskliwej uwagi ze strony hodowców. Te przepisy są niemożliwe do urzeczywistnienia w oborze, liczącej kilkanaście sztuk, bo nie opłaca się tam urozmaicać pokarmu stosownie do natury każdej sztuki ani brać pod uwagę innych okoliczności. Dopiero wielkie przedsiębiorstwa mogą zastosować przepisy zootechniki i prowadzić opas według wskazówek, zdobytych drogą doświadczeń w laboratorjach (t. j. stacjach doświadczalnych).

Zatrzymamy się jeszcze nad jedną gałęzią hodowli: produkcją kurcząt w Ameryce północnej.

Wielki kapitał wkroczył do tej gałęzi „rolnictwa“ i zamienił ją na gałąź przemysłu, słynącą dzisiaj pod nazwą *aviculture*. Maszyny do wylęgania, automaty, regulujące temperaturę, i inne przyrządy zastąpiły troskliwość matczyną. Pozostała wprawdzie nazwa matki—*mother*. Lud nadał ją naczyniu, do którego, zamiast pod skrzydła matki, chowa się kureczęta, wyklute z jaj w inkubatorze. Kapitałiści prowadzą hodowlę kurcząt tylko w wielkich rozmiarach. Ferma powinna, według obliczeń *poultrymenów*, posiadać co najmniej 500 niosących się kur, podzielonych na kilkanaście stad, każde z własnym kogutem. Każde stado ma własny budynek i ogrodzone podwórko, z którego granic nigdy się nie wydala. Taki wyspecjalizowany folwark daje tygodniowo około 1700 jaj. Hodowcy kurcząt lokują się przy sobie, powstają okręgi, zajmujące się jedynie dostarczaniem tego produktu na rynek. W pobliżu New-Yorku, pod Hammontonem (stan new-jerseycki), leży obok siebie 40—50 tak zwanych *broiler farms*, utrzymujących się ze sprzedaży 10-tygodniowych kurcząt. Co dziesięć

tygodni wysyłają one na rynek około stu tysięcy sztuk skrzydlatego towaru. Hodowlą kierują wyrobieni specjaliści, którzy, napotkawszy pewne trudności, zwracają się z zapytaniami do stacji doświadczalnej, ta zaś ima się odpowiednich poszukiwań. Każdy szczegół wzięto tam pod uwagę: nośność odmian, wagę jaj, najodpowiedniejszy ilościowy stosunek kogutów a kur, a w przedsiębiorstwach, produkujących jaja na sprzedaż, samca usunięto, bo spostrzeżono, iż bez niego kury dają 20—30% jaj więcej, nadto jaja niezapłodnione przechowują się lepiej ¹⁾. Dawnych wzorów trzymają się tylko drobni fermerzy, których nie stać na kupno inkubatorów i rozszerzenie hodowli i którzy z tego powodu muszą poprzestać na wrodzonych instynktach kury. Stanowią oni jeszcze przemagającą większość w Stanach Zjednoczonych. Ceny na rynku wahają się odpowiednio do działania przyrody: w pewnych porach roku ceny na produkt podnoszą się, w innych spadają. Ale wielki przemysłowiec nie po to zastosował inkubatory i studjował zootechnikę, ażeby szanować miał tradycje przyrody, t. j. aby wtedy wysyłać towar na rynek, gdy i inni to czynią, i sprzedawać go po niskiej cenie. Pragnąłby przekształcić wszystko, co wpływa niekorzystnie na dochody z procederu, a ponieważ nie może zmniejszyć podaży na rynku wiosną i latem, postanowił zjawiać się ze swoim towarem wtedy, gdy niema tam współzawodników. Przy pomocy inkubatorów gwałci on siły przyrody i zmusza kurczęta do wylęgania się późną jesienią i zimą. Skrzydlaty towar, nadsyłany na rynki od początku stycznia do końca kwietnia, słynie w handlu pod nazwą *broilers*, t. j. kurcząt wyhodowanych sztucznie, bez udziału *miss Biddy*. Korzyści są wielkie: funt mięsa kurczęcia podczas zimy kosztuje 60 centów, a nawet dwa razy tyle, w maju zaś i czerwcu spada do 35 centów ²⁾.

¹⁾ *Mittheilungen der deutsch. landw. Gesellschaft*, 1898, 124. Jak takie przedsiębiorstwa pośpiesznie stosują wszystkie odkrycia naukowe, o tym mówią próby stosowania promieni Röntgena do oceny nośności kur, zwiększające zyski o 30% (*Revue des sciences w Journ. des Débats*, 5 stycznia, 1899).

²⁾ Według osobistych spostrzeżeń, patrz także Wilckensa, l. c. 165—166. O rozpowszechnieniu inkubatorów świadczą rozmiary fabryk, które trudnią się wyrobem tych przyrządów. Istnieje całe piśmiennictwo, poświęcone hodowli kurcząt. Mieliśmy w ręku około dziesiątka specjalnych czaso-

III.

Rozwój zootechniki.—Dawne rasy terytorjalne.—Marzenia zootechników.—
Rasy funkcjonalne.—Żywe maszyny.

Pradziadowie nasi pozostawili w spadku po sobie liczne rasy bydła i odmiany roślin uprawnych. Dość zastanowić się nieco nad pochodzeniem tej puścizny, ażeby spostrzec, że jest dziełem rutyny i zaściankowości. Różnice te bowiem stworzył nie człowiek, świadomy swoich celów i zamiarów, ale dokonały tego warunki klimatyczne bez udziału ręki ludzkiej. Działając nieustannie w ciągu wieków na organizm zwierzęcia, przebywającego w pewnej okolicy, usuwały one drogą doboru naturalnego okazy nieodpowiednie, utrwały zaś cechy, nadające się do otoczenia. Istota ludzka nie rozkazywała żywej naturze, lecz jedynie korzystała ze zmian, jakie nastąpiły bez jej wiedzy. Osobliwa rasa krów powstawała na górskich paśnikach Szwajcarii, inna tworzyła się na błotnistych żuławach Holandji. Odmianą taką, ukazawszy się na pewnym miejscu, nie opuszczała granic swojej ojczyzny, chyba że fantazja panka zagranicznego wyprawiała ją za miedzę rodzimego ustronia. Konie stanowią jedynie wyjątek. Znaczenie wojenne konnicy w epoce średniowiecznej nadało rumakowi wielką wartość, wyprawy zaś zbliżyły do siebie żywe wytwory dalekich okolic.

Po tej fazie, pierwszej, nastąpiła druga. Nieustająca rewolucja, która ku schyłkowi zeszłego wieku ogarnęła przewóz i przyspieszyła obrót towarów, stargała przymocowanie pierwot-

pism tego rodzaju. Jedno z nich, *Scientific Poultryman*, pisze o sobie w nagłówku, że jest pismem, „poświęconym wyłącznie nauce praktycznej hodowli kurcząt, inkubacji, architekturze kurników i postępowi inżynierji kurczęciowej“. Doszło więc do architektury kurników! Podobny przewrót ogarnął hodowlę kaczek w Australji, w której istnieją folwarki, sprzedające po 12,000 sztuk rocznie (*Poultry Journal*, 1898, Nr. 6—7, str. 25). Pokrewne wzory pojawiają się w Europie, przedsiębiorstwo hodowli drobin w Grünbergu uwzględniło zdrowotność gruntu, urządziło wentylację, wprowadziło przyrządy, osłabiające siłę wiatrów oraz ogrzewanie za pomocą pary. Nie zbywa nawet na motorze dla poruszania pomp i na szpitalu dla drobin! *Mittheilungen ü. Landw., Gartenbau u. Hauswirtschaft*, 1899, Nr. 5.

nych ras do gleby ojczystego zakątka. Nie tylko ludzie zaczynają odbiegać od mogił, w których spoczywają kości dziadów i pradziadów, ale i rasy zwierząt są zmuszone do wędrówki po globie ziemskim. W miarę jak stosunki wymienne zataczają coraz rozleglejsze kręgi, rolnik, uprawiający ziemię w krajach, przodujących postępowi technicznemu, dowiaduje się o istnieniu ras, które powstały w dalekich ustroniach, oraz zapoznaje się z ich zaletami. Ochrzcil je według gniazd ojczystych. Matki więc krowy holenderskie, kapustę włoską, trzodę chlewną yorkshirską, merynosy. Zaniechuje hodowlę ojczystych gatunków i trzyma lub uprawia zagraniczne, dające produkt w lepszym gatunku; nawet nazwa pospolita obór wskazuje często cudzoziemskie pochodzenie bydła, zowią się one w Niemczech północnych „Schweizereien“, w południowych „Holländereien“. Jazda koleją żelazną przewybornie uzmysławia to najście jednych kultur na inne. Z okna pociągu widzimy chaty włościanina, niekiedy zaś samego mieszkańca w stroju starodawnym. Jeszcze chwila, a ujrzymy budę kosmopolityczną dróżnika oraz architekturę, która rozpowszechnia się coraz bardziej z linjami kolejowymi. Tak samo wędrują stroje, narzędzia i dobytki sztuki, w tej liczbie zaś rasy bydła i odmiany warzyw. „W Saksonji—pisze Schippel—plączą się nici, wychodzące z najdalszych zakątków. Włościanina, wystarczającego samemu sobie, nadaremnie szukalibyśmy z latarką w ręką. Sztuczne nawozy i pasza, np. saletra chilijska i kuchy, przybywają z za morza; konie belgijskie ciągną wóz, woły voigtlandzkie idą w jarzmie, bawarskie zaś stoją na opasie, krowy pochodzą z Holandji, jagnięta z Pomeranji i Meklemburgji. Nabiał idzie do Berlina, woły opasowe, zboże, groch do dzielnic przemysłowych na zachodzie kraju, owoce do Francji i Anglji, buraki cukrowe w swojej przerobionej formie rozchodzą się na wszystkie strony świata. Tegoczesne życie ekonomiczne biegnie tam, przez gospodarstwa, burzliwym potokiem, wciąż coś dając i coś zabierając; karmione ze źródeł, rozproszonych po całym świecie, wlewa się tysiącnie odnogami do morza, rynku wszechświatowego“.

To mieszanie się ras stanowi pierwsze ogniwo w rozwoju hodowli nowoczesnej. Wielkie przedsiębiorstwa, otrzymawszy po okresie rutyny i zaścianków ekonomicznych ów spadek w postaci ras miejscowych, zaczynają oddziaływać nań w sposób celowy a systematyczny. Hodowca postanawia spotęgować w zwierzę-

ciu, względnie w roślinie, przymioty dodatnie. Odkrył wielką zasadę królestwa organicznego — prawo dziedziczności, wedle którego cechy przodków przechodzą na potomków oraz z doświadczenia poznał znaczenie doboru hodowlanego. W majątkach, zajmujących się hodowlą owiec rasowych w Saksonji, wyćwiczony specjalista bada każde jagnię zaraz po urodzeniu i usuwa okazy, które nie zapowiadają się dodatnio pod względem swego runa. Po upływie roku wybrane sztuki jeszcze raz podlegają przeglądowi; te, które zawiodły nadzieję, zostają wyrzucone. Pozostają w stadzie tylko okazy najlepsze i przekazują w spadku potomkom swoim runo. Człowiek zaczyna stosować tę zasadę do wszystkich tworów świata organicznego, które rosną w ogrodach jego i na polach, lub pasą się na łąkach i rozradzają na folwarku. Inicjatorem tego zwrotu był Bakewell, którego imię wraz z nazwiskiem Liebiga zwiastują nową erę w rolnictwie, „gienjusz w swoim rodzaju, który niemiernie zapewne bogactwa swemu krajowi przysporzył, co Arkwright i Watt“¹⁾. Przed nim owce angielskie były zdatne na rzeź w czwartym lub piątym roku. Bakewell trafnie rozumował, że gdyby można było owce doprowadzić do zupełnego wykształcenia wcześniej, np. po upływie lat dwóch, to produkcja owczarni podwoiłaby się. Z wytrwałością zajął się urzeczywistnieniem tego pomysłu, a rezultatem jego usiłowań jest rasa nowo-leicesterska (rasa Dishley): nie była większą niż inne, ale można trzy sztuki wysłać na sprzedaż w tym samym czasie, który dawniej wystarczał na wyhodowanie zaledwie jednej sztuki. Owce, nie roślejsze, ale grubsze, mają tyle tylko kości, ile im trzeba do utrzymania się nogach. „Nie do obliczenia jest bogactwo, jakim Bakewell kraj swój obdarzył!“²⁾ Ale, co najważniejsza, wytknął on całej hodowli nowe metody postępowania. Zootechnika, chociaż dopiero zaczyna rozpowszechniać się na dobre, wydała bardzo pomysłne skutki: w ciągu kilkunastu pokoleń wytworzono udoskonaloną rasę jedwabników, dającą o wiele więcej surowego jedwabiu, podniesiono zawartość cukru w burakach, ulepszono rasy zwierząt domowych. J. Nel-

1) L. de Lavergne: *Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglii, Szkocji i Irlandji*, przekład z francuskiego, Warszawa, 1861, 25.

2) L. de Lavergne, l. c. 27.

son, kierownik stacji agronomicznej w Stanach Zjednoczonych, zajmującej się wyłącznie hodowlą ostryg, ma śmiałość twierdzić, że „nie powinniśmy się dziwić, gdy nadejdzie dzień, w którym ludzie tak samo będą rozprawiali o hodowli ostryg, jak dzisiaj o trzodzie chlewnej. Dziki odyniec nie będzie podobniejszy do dobrej sztuki czystej rasy, niż nasze ostrygi do przyszłych“.

Dążność taka—poprawy inwentarza i zbóż—rozwinęła się zwłaszcza za Atlantykiem. Praktyczny yankee, sypiący pieniędzmi jak plewy, ilekroć ponoszone wydatki obiecują w przyszłości plon sowity, chętnie przepłaca okazy wyjątkowej dobroci. Postępowe firmy mleczarskie płacą za dwuletnie jałozski po 200 i 400, a nawet po 1000 dolarów! Pewien agronom niemiecki ubolewał nad warcholstwem Amerykanów, dowiedziawszy się, iż zapłacili Anglikom za byka rasowego 40 tysięcy dolarów. Z politowaniem dowiedział, iż kum Jonathan zapłacił za jedną sztukę tyle pieniędzy, że można byłoby wybudować całą wioskę z kościołem. „Manja“ ta trwa i dzisiaj w dawnym napięciu, Amerykanie jeśli znajdują wybitny okaz rasy holenderskiej, nabywają nie tylko samą eugeniczną, ale wykupują w Holandji wszystkie jej krewniaczki zapisane w księdze rodowodowej ¹⁾. Lecz okazało się, że kapitaliści zamorscy umieścili swoje fundusze na bardzo dobrej hipotece: podnieśli oni gatunek bydła w całym kraju i dzisiaj sprzedają hodowcom angielskim udoskonalone bydło. *Herd-books*, drzewa genealogiczne zwierząt domowych, doznały bardzo znacznego rozwoju za morzem, a znajdują się pod kontrolą stowarzyszonych hodowców. A jakich tam dosięgnęły rozmiarów, o tym daje pojęcie statystyka urzędowa Stanów Zjednoczonych. W *Herdbook*'ach bydła rogatego, od czasu ich powstania (pierwsza księga, bydła krótkorogiego, została zaprowadzoną w r. 1864; druga, jerseyckiego, w r. 1868) zapisano przeszło 900,000 sztuk imiennych; liczba owiec w księgach rodowych (niespełna 40% ogółu stowarzyszeń nadesłało dane) wynosi od daty ich założenia przeszło 130,000 okazów; trzody chlewnej (tylko 66% towarzystw nadesłało cyfry) — około 250,000; wreszcie koni (uwzględniono, z braku danych, jedynie 68% całe-

¹⁾ *Molkerei Ztg.*, 1895, 406.

go ogółu *Herdbook'ów* ¹⁾ około 75,000. Chyba niema większej ironji nad to, że kiedy herbarze ze swojemi genealogjami idą w zapomnienie, znaczenie rodowodów bywała wzrasta, rolnicy zaś domagają się od państwa kontroli nad prowadzeniem ksiąg członków eugenizmu zwierzęcego i usiłują stworzyć międzynarodową organizację narodowych związków hodowlanych! Ale jest to dążność nawskroś demokratyczna mimo swoich drzew genealogicznych: chodzi tam nie przeciwstawienie paru arystokratów miljonom gminu rogatego, lecz o podniesienie pospółstwa do poziomu eugenistów. Zresztą usiłowania te, wzięte w stosunku ilościowym do całej rzeszy czworonożnej, posiadają dotychczas skromne rozmiary. Spis bywała rogatego w Stanach Zjednoczonych w r. 1890 zalicza tylko 0,99% wiejskiego bywała rogatego do okazów czystej rasy, 16,08% posiadało w żyłach swoich więcej niż pół krwi czystej rasy, reszta zaś stała niżej lub należała do prostego gminu ²⁾. Danja, a prawdopodobnie i Anglja, oraz niektóre dzielnice Niemiec znacznie prześcignęły pod tym względem Amerykę, ale niestety nie rozporządzamy potrzebnymi cyframi statystycznymi.

Z powstaniem *Herd-book'ów* i celowym doborem, stosowanym przez człowieka względem stad, z ukazaniem się zootechniki, t. j. inżynierji hodowlanej, hodowla bywała została porwana przez wir nieustającej rewolucji. Istota ludzka jęła kształtować siły przyrody, upostaciowane w zwierzęciu i roślinie, i przeinaczać je odpowiednio do swoich potrzeb. Targnęła się na od-

¹⁾ Obliczono na podstawie danych w *Yearbook of U. S. Dep. of Agr. for 1899*, 691—697.

²⁾ H. Ed. Alvord, *Statistics of Dairy*, 1. c., 35. Obfitość bywała rasowego na fermach amerykańskich w oddzielnych stanach stoi znacznie wyżej od podanych cyfr, przeciętnych. W Rhode Island i Connecticut ilość czystych eugenistów dosięga 3,5%, w obwodzie Kolumbji blisko 6%, odpowiednio wzrasta także liczba okazów półkrewi, która dla wymienionych dzielnic daje: 27,8%, 21,6% i 23,6%. O ile możemy wynioskować z danych, którymi rozporządzamy, ilość eugenistów zwierzęcych jest w Stanach Zjednoczonych największą wśród bywała rogatego, a dopiero po nim idą w kolejnym następcie trzoda chlewna, owce i konie. U nas tymczasem przodują te ostatnie. Rzecz to zrozumiała! Chów rasowców jest u nas wciąż jeszcze raczej dziełem fantazji wielkopańskiej, niż wyrachowania; za morzem zaś zamienił się na sprawę nawskroś praktyczną, na czystej wody interes

wieczne przyzwyczajenia organizmów żywych¹⁾. Minęły czasy, kiedy towarzystwo ogrodnicze londyńskie odrzuciło projekt sztucznego zapładniania roślin, jako myśl bluźnierczą i świętokradzką. Hodowca dzisiejszy nie baczy na żadne względy. Spostrzeczszy, że ilość ruchu, jakiego używa krowa, ma się w odwrotnym stosunku do wydajności mleka, nałożył rękę na zasadniczą potrzebę organizmu zwierzęcego, na ciągłe przebywanie na świeżym powietrzu; doszedszy do wniosku, że wydatek energii, idący na przyozdobienie zwierzęcia rogami, jest stracony, bo mógłby być zużytkowany produkcyjniej, rozmyśla o zniszczeniu tej naturalnej ozdoby. Mleczarze postępowi badają uważnie temperament krów swoich: czy nie są histeryczkami lub czy są nie są zbyt namiętne, albo chorowite, silne bowiem instynkty i wzruszenia odbijają się ujemnie na jakości mleka. Wszystkie okazy, grzeszące niepożądanymi rysami charakteru, są skazane na wymarcie: nie wolno im posiadać potomstwa, któremoby zdołały przekazać swoje wady. Dziedziczność staje się dźwignią, za której pomocą człowiek dopina swoich celów i stwarza nowe gatunki. Bo, zaiste, co będzie przedstawiała w przyszłości krowa, którą oduczono od używania ruchu, zamknięto w oborze i pozbawiono namiętności? Będzie okazem rasy nie holenderskiej i nie szwajcarskiej, ale „mleko-dajnej“. Inżynierowie hodowlani pracują nad rozwiązaniem tego zadania. Ideałem ich jest żywa maszyna, która, pochłaniając surowy materiał, przetwarzałaby go na mleko, a nadto płodziła inne okazy podobnych maszyn. Czy posiadaczka wymion będzie miała rogi lub silne nogi i ostre zmysły, jest to dla nich szczegół obojętny. Nasuwa się tu zestawienie jej z innymi ogniwami królestwa organicznego, z pasorzytami. Twory te, przed setkami tysięcy lat, były jestestwami ruchliwymi, posiadały giętkie członki i wydoskonalone zmysły, jak to bywa jeszcze dzisiaj w dziecięcej epoce życia tych pieczeniarzy. Z biegiem czasu znalazły one schronienie i pokarm w innym organizmie. Właśna praca stała się niepotrzebną; zaczęły więc tracić organa i zdolności, zbyteczne w walce o byt. Krowa ongi była zwie-

¹⁾ Człowiek nawet gotów jest posługiwać się owarotomją, jeśli sprawdzą się spostrzeżenia, iż wydajność krów, poddanych takiej operacji, się zwiększa.

rzęciem, które samo musiało troszczyć się o swoje wyżywienie; tymczasem człowiek zmierza do zwolnienia jej od wszelkiej namiętności, ruchu i pracy. Nie będziemy rozważali, do jakiego stopnia te dążności zdołają wykoszlawić organizm mlekodający. Bądź co bądź, kalectwo może posunąć się bardzo daleko i z jednolitego szczepu bydła rogatego wydzielić nową odmianę mleczną, odmienną od tej, którą winna dostarczać mięsa, jeszcze bardziej zaś od tej, która jest przeznaczona do pracy w polu.

Tendencja to ogólna. Dawne rasy terytorjalne były wszechstronne: odznaczały się zdolnością do spełniania wszelkich wymaganych czynności, chociaż już można było spostrzec u niektórych pewne zróżniczkowanie natury funkcjonalnej. Epoka tegoczesna wzięła różnice, pozostałe po przeszłości i upostaciowane w rasach terytorjalnych, za punkt wyjścia dla obecnej rewolucji zootechnicznej, odbywającej się w imię wytworzenia ras funkcjonalnych. Odmiana jerseyjska dostarczyła podstawy dla wytworzenia rasy dającej mleko na masło, holenderska zaś — na sery, voigtlandzka zamienia się na rasę pociągową, krótkoroga — na mięsną. Rasy kur: hiszpańskie, Crévecoeur i in. zamieniają się na jajonośne, Plymouth — na mięsną, i ta ostatnia wybór ten zawdzięcza posiadaniu rozwiniętych skrzydeł, które sprzyjają rozrastaniu się mięsa. Z pośród owiec rasa Southdown przekształca się na mięsną, merynosy na runodajną. Powstają kształty, które ktoś gotów uważać za karykaturę: kiedy jeden z wybitnych znawców sztuki agronomicznej ujrzał przed laty po raz pierwszy wypasiony okaz trzody chlewnej z rasy Yorkshire, wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem. Fermerzy angielscy, przyzwyczajeni oddawna do typów funkcjonalnych, w podobny sposób zachowują się względem bydła niemieckiego. odtwarzającego kształty tradycyjne. ¹⁾

Ale rozpowszechnianie się ras funkcjonalnych napotyka poważne przeszkody w ukształtowaniu stosunków produkcji rolnej. Średnie, a tymbardziej drobne gospodarstwa rolne, niezdolne do wywalczenia sobie zapewnionego zbytu produktów na

¹⁾ Roscher: *Nationalökonomie des Ackerbauers*, wyd. X, 582, 583. Starczy porównać kształty percheronów, przeznaczonych do transportu ciężarów, z wysmukłymi formami koni wyścigowych, albo bydłę rasy mlecznej, ważące 600—700 funtów, z okazem rasy krótkorogiej, posiadającym 3—4 razy więcej wagi, ażeby w całej rozciągłości uprzytomnić sobie rozbieżne dążenia, właściwe rasom funkcjonalnym.

rynku, zmuszone do posiadania na sprzedaż paru wytworów, usiłują stworzyć eugenistów wszechstronnych, a więc bydło rogate dające znaczną ilość mleka, a zarazem uzdolnione do opasu, owce nie tylko uposażone obficie w runo, ale także i w mięso. Pojawiają się próby krzyżowania ras funkcjonalnych w połączeniu z odpowiednim dobozem, a w ich następstwie ukazują się odmiany, trzymające się przeciętnego poziomu. Ustrój społeczny, a raczej właściwe mu stosunki własności i produkcji, przeciwdziałają postępowi zootechnicznemu, reprezentowanemu przez rasy funkcjonalne, a usadowionemu na wielkich folwarkach. Anglja i Stany Zjednoczone jednak, swobodniejsze od pęt, jakie przeszłość pozostawiła pod postacią drobnych, wszechstronnych gospodarstw, idą coraz dalej po drodze zootechniki funkcjonalnej. W ostatnim z wymienionych krajów z pośród ogólnej ilości bydła, zapisanego do ksiąg rodowodowych, przypada najwięcej sztuk na rasy wyspecjalizowane: 42^o/_o na krótkorogą, 21^o/_o na jerseyką ¹⁾.

IV.

Czynniki postępu zootechnicznego. — Inicjatywa prywatna i działalność publiczna. — Przynajmniej nowe rośliny. — Laboratorja ewolucyjna.

Zootechnika powstała na dworach możnych panów w zastosowaniu do koni. Względem innych zwierząt próby datują się od niedawna. Merynosy np. zaczęły rozpowszechniać się ze swego rodzimego kraju po Europie dopiero w drugiej połowie wieku XVIII; król hiszpański obdarzał takim upominkiem monarchów europejskich. Ale fantazja pańska, otaczająca swoją opieką kureń-czubatkę lub sprowadzająca mleczną rasę krów, pozostawała bez głębszego wpływu na rolnictwo, póki w życiu ekonomicznym nie nastąpił przewrót, który pchnął całe gospodarstwo rolne na nowe tory. Wzrost rynków i centralizacja produkcji

¹⁾ Według danych w *Yearbook of U. S. Dep. of Agr. for 1899*, 692. Cyfry procentowe dla żyjących okazów będą niższe, bo księgi rodowodowe obu ras należą do najdawniejszych i skutkiem tego posiadają na stronicach swoich stosunkowo więcej okazów niż inne rasy.

wraz z uzależnieniem rolnika od spożywców przekonały ziemian, że trzeba przysiedzieć fałdów nad teorią i poznać wyniki postępu agronomicznego, ażeby umieć wyciągnąć z roli i obory należyte zyski. Powstają zakłady naukowe agronomiczne, ukazują się wystawy inwentarza i płodów ziemnych, założone zostają stacje doświadczalne, zjawiają się nawet szkoły mleczarskie i hodowli drobiu. Większe majątki imają się hodowli bydła rasowego i otrzymują stały dochód ze sprzedaży jego sił rozplodowych, podnosząc w ten sposób poziom eugienizmu zwierzęcego w kraju. Przedsiębiorstwa takie, jak cukrownie, masłarnie i serownie, wędliniarnie i fabryki konserwów współdziałają temu postępowi, wymagając od rolników hodowli zwierząt rasowych i uprawy lepszych gatunków, a niekiedy wyznaczając specjalnych inspektorów dla kontroli nad ziemianami i nawet dostarczając nasion, oraz wskazówek hodowli i uprawy. Pod parciem potęg rynkowych tworzą się syndykaty rolnicze, które jeszcze dosadniej oddziałują na rzesze ziemiańskie. Wreszcie współzawodnictwo wzajemne i interes zmagają rolników do współubiegania się o pierwszeństwo w produkcji doskonalszych odmian ¹⁾.

Pod wpływem ogółu tych czynników zootechnika robi szybkie postępy, lepsze rasy bydła i wydajniejsze odmiany roślin rozpowszechniają się w gospodarstwach rolnych, metody hodowli i uprawy stają się doskonalszemi. A jak szybko w naszych czasach rozkrzewia się dorobek zootechniki, o tym świadczą dzieje rasy krótkorogiej, wyprodukowanej specjalnie na opas. Pochodzi ona od jednego byka, którego natura ra-

¹⁾ Amerykanin choruje na manję wielkich owoców i bydła rasowego. Stany i terytorja Dalekiego Zachodu przy najmniejszej okazji puszczają w świat drukowany opis swoich bogactw. Zawsze jest w takiej księdze ustęp, poświęcony „cudom“ okolicy—olbrzymom ogrodu, pola lub obory. Np. opis Stanu waszyngtońskiego, wydany z powodu wystawy międzynarodowej w r. 1893, zamieszcza na pierwszej stronie listę potworów. Mamy tam jabłko, ważące przeszło dwa funty, truskawkę, mającą w obwodzie przeszło 10 cali, grono jagód winnych 10-funtowe i kilkanaście innych cudów. (*Evergreen State, Agriculture and Manufacture Souvenir*. Chicago 1893). Manja to zresztą praktyczna, bo olbrzym odznaczony na wystawach, których bywa mnóstwo w Ameryce, stwarza swemu hodowcy „imię“, w społeczeństwie zaś przemysłowym imię idzie w parze z dolarami.

czyła obdarzyć nieco cudackimi kształtami, a który przyszedł na świat w r. 1775. Rasa ta jest zdatną na rzeź już w drugim roku i w tym wieku dosięga tak olbrzymiej wagi, jak żadna inna odmiana bydła rogatego: „głowę, nogi i kości umiano tak zdrobnić, iż po zabiciu mięso samo stanowi prawie trzy czwarte wagi“¹⁾. Pierwsza trzoda krótkoroga składała się w r. 1810 z 47 sztuk, a dzisiaj związek hodowców tej rasy w Stanach Zjednoczonych posiada w swych spisach, za przeciąg swego istnienia od r. 1846 do r. 1899, około 400,000 okazów!²⁾ Rasa kur Plymouth, której pojedyncze sztuki dosięgają 14 funtów wagi, powstała stosunkowo niedawno, ale dzięki swemu wzrostowi, mocnej budowie, pięknemu upierzeniu i wielu innym dodatnim przymiotom, rozpowszechniła się po całym świecie; należy dzisiaj do ras bardziej hodowanych³⁾. Nawet uczucia ludzkie przestały oburzać się na widok niezgrabnych kształtów, t. j. takich, do których oko nie zdołało się przyzwyczaić. Minęły te czasy, gdy agronomowie niemieccy, ujrzawszy okazy trzody chlewnej yorkshirskiej, nie mogli powstrzymać się od wesołego śmiechu, włościanie zaś spoglądali na cudackie formy z nieufnością a nawet oburzeniem. Jedno tylko zadziwia, mianowicie, iż jakiś poeta nie wystąpił w obronie zagrożonej „piękności“ sielskiego obrazu... Natomiast żale takie dały się słyszeć przed paru dziesiątkami lat pomiędzy ekonomistami. „Niepodobna jest stłumić w sobie przykrego uczucia — pisze L. de Lavergne⁴⁾), — patrząc na te bydłeta, pozbawione wszelkiego ruchu i swobody. Takie fabryki mięsa, mleka i nawozu, gdzie ze stworzeniem żywym obchodzą się jak z maszyną, mają w sobie coś równie odrażającego jak i szlachtuz, i odwiedziwszy jedno z tych celkowych więzień, w których wyrabia się główne pożywienie Anglików w tak oburzający sposób, dostać można wstrętu do mięsa na dni kilka. Ale donośny głos konieczności przemawiał!.. Znikną więc malownicze sceny pasterskie, któremi Anglja tak się chlubiła, na których przedstawienie wysi-

1) Lavergne, l. c., 43; Roscher, l. c., 583.

2) *Yearbook of U.S. Dep. of Agr. for 1899.*, 692

3) *Wjěstnik pticowodstwa*, 1897, 165. Inne przykłady, patrz Sattestast: *Die Thierzucht*, wyd. II, 1869, 145—147 i nast.; np. z indywidualnego odchylenia w ciągu lat 30 stworzono przez krzyżowanie aż trzy odmiany.

4) L. de Lavergne, l. c. 186.

lali się jej poeci i jej malarze!” Agronomowie chwili obecnej rozstali się z takim sentymentalizmem: „byk pozbawiony rogów—głoszą oni ¹⁾—nigdy nie wpada w gniew, bo czuje, iż odebrano mu oręż; co, rogi lub ich nieobecność, jest rzeczą piękniejszą, jest to kwestja gustu, ale czy brak rogów lub ich istnienie jest praktyczniejsze, nad tym nie warto się nawet zastanawiać!”

Pod wpływem takich sprężyn odbywa się postęp hodowli i uprawy. Do czego doprowadzi on z biegiem czasu?

Zwierzęta i rośliny, hodowane przez człowieka, poniekąd przypadkowo trafiły do jego ręki. Z pośród 140,000 gatunków królestwa zwierzęcego człowiek przyswoił zaledwie 47 ²⁾. Ale istnieje wiele rodzajów, zwłaszcza w królestwie roślinnym, które acz rosną dziko, zawierają w sobie obiecujące pierwiastki eugienizmu: jedna roślina posiada wewnątrz drobne, ciągnące się włókna, które przy uprawie i pod wpływem doboru mogą wzmóc się i dać materiał na nowe gatunki tkanin; inna odznacza się smaczną, choć drobną jagodą, która pod ręką ogrodnika wyda soczysty owoc ³⁾. Niektóre z tych warzyw lub płodów dalekiej przyszłości może sprawią w pokarmie taki sam przewrót, jakiego ongi dokonały kartofle. Uczeni botanicy zaczynają badać gatunki, nadające się do uprawy; w czasopismach naukowych pojawiają się artykuły, poświęcone temu przedmiotowi. Powstają folwarki, trudniące się hodowlą ostryg, żółwiów i strusi. Nie wątpię, że nasi potomkowie będą z politowaniem opisywali małą różnorodność naszego stołu, podobnie jak d’Avenel ubolewa nad przeszłymi wiekami: „Niesłychana ilość przedmiotów, które prosty proletarjusz wielkomięjski spożywa w ciągu dnia za parę franków, wywołałaby podziw ze strony dawnych milsoldie-

¹⁾ *Molkerei Ztg.* 1896, 251.

²⁾ *Sattegast*, l. c., 52.

³⁾ Nasz ogrodnik jest rutynistą. Wbił sobie do głowy różne przesady. Mniema, że tylko to jest szlachetne, co zostało uszlachetnione przed wiekami. Zapomniał, że najpiękniejsze grusze pochodzą od zwykłej dziczki. Parwenjusz amerykański inaczej spogląda na przyrodę. „Hołota“ jest dlań roztworem, z którego z biegiem czasu mogą osadzić się najcudowniejsze kryształy. Stacje doświadczalne pielęgnują żórawinę, jerzyny, orzechy laskowe, owoce, rosnące u nas „dziko“, co więcej notują korzenie i płody, spożywane przez Indian, ażeby spróbować, czy nie można uszlachetnić tych gatunków.

rów, tych milionerów z przed trzech stuleci. Mogli oni dziennie wydawać po tysiącu soldów, ale za cenę złota nie kupiliby tego, co cywilizacja daje tak tanio naszym rówieśnikom“¹⁾. Istotnie, w wiekach średnich pomarańcza kosztowała dwa razy tyle, co dzisiaj ananas, daktyle zaś i figi były taką rzadkością, że obiecać komu figę było równoznaczne z niedotrzymaniem słowa. Jedzono ryby suszone, nawet monarcha rzadko widywał świeże na swoim stole. W miasteczkach Anglii jeszcze w połowie zeszłego wieku szlachtowano bydło tylko w jesieni, solono je i wędzono na rok cały. *Hangbeef* był zwykłym daniem, tylko wyjątkowo urozmaicanym przez świeże mięso.

I na czym zatrzyma się działalność ręki ludzkiej, skierowana na ujarzmienie sił żyjącej przyrody i nadanie jej form najkorzystniejszych dla człowieka? Mortillet, znany archeolog francuski, udziela na to odpowiedzi. Wydał dzieło, poświęcone zbadaniu początków myśliwstwa, rybołówstwa i rolnictwa. W końcowym ustępie książki żąda założenia instytutów ewolucyjnych, w którychby wytwarzano celowo a świadomie nowe ogniwa świata organicznego, korzystne dla celów rodzaju ludzkiego. „Francja—pisze Mortillet—jest ojczyzną teorii przerództwa. Na niej więc ciąży obowiązek wykazania korzyści praktycznych, których wolno się spodziewać z tego odkrycia. Francja, z Paryżem na czele, winna założyć pierwszą szkołę przerództwa i ewolucji²⁾. Ani jeden z zootechników nie powątpiewa o ziszczalności podobnych marzeń. Dokonanie tego będzie dziełem przyszłości, naturalnie, jeżeli rozwój nie pójdzie inną drogą.

¹⁾ d'Avenel: *Le Mécanisme de la vie moderne*, I, Paryż, 1896, 158.

²⁾ Mortillet: *Origines de la pêche, de la chasse et de l'agriculture*, Paryż, 1890, 496.

V.

Prawo Malthusa. — Zootechnika zadaje kłam wróżbom malthuzjanistów w obrębie naszych czasów. — Parę przykładów wzrostu wydajności wśród eugenieistów. — Mały postęp w zakresie wydajności zbóż.

Malthus usiłował dowieść, że środki żywności wzrastają w stosunku arytmetycznym, rodzaj ludzki rozmnaża się w geometrycznym. Z takiego rozdzwiewku pomiędzy ilością osób, przychodzących na świat, a skromnymi rozmiarami uczty, zastawionej dla nich przez przyrodę, wypływać mają wszelkie klęski, trapiące cywilizację, a więc nędza, występki i ciemnota.

Niewątpliwie, istnieje rozdzwiewek pomiędzy stopą rozmnażania się rodzaju ludzkiego, a środkami utrzymania, możliwymi do wytworzenia przy danym ustroju stosunków wytwórczych, ale ów dysonans w naszym okresie dziejowym bynajmniej nie posiada tego złowrogiego charakteru, jaki mu przypisuje doktryna ekonomisty angielskiego. Głębsze umysły protestowały zawsze przeciw wyłuszczonej doktrynie. Ale były one nieliczne, odrzucały „prawo“ Malthusa, raczej idąc za podszeptami uczucia, aniżeli nauki. Inni ulegli wpływowi teorii, parę pokoleń patrzyło na świat stosunków społecznych z takiego pesymistycznego punktu, obezwładniającego najlepsze zamiary. Inaczej być nie mogło. Doba ówczesna nie znajdowała w otoczeniu swoim dowodów, któreby świadczyły przeciw wnioskowi ekonomisty angielskiego. Zootechnika dopiero stawiała pierwsze swoje kroki, czas także nie nadszedł jeszcze na poszukiwania Liebiga, które sprawiły przewrót w poglądach na wydajność gleby; stepy pszenne Dakoty dawały przytułek stadom dzikich bizonów i nikomu przez myśl nawet nie przechodziło, ażeby koszty przewozu spadły tak nisko, iż zboże amerykańskie będzie zalewało rynki europejskie. Dopiero chwila dzisiejsza, rozporządzająca potężnymi siłami wytwórczymi, stworzyła to niebываłe w dziejach ludzkości zjawisko, że obfitość pokarmu wzrasta w przędzszym tempie, aniżeli okazy rodzaju ludzkiego. Malthus, gdyby wypadło mu teraz opracowywać swoją teorię, namyśliłby się dobrze, zanim puściłby ją w świat w takiej niedoskonałej formie, w jakiej to zrobił swego czasu. I pospolita ekonomja polityczna, która chętnie korzysta ze wszelkiej okazji, ażeby zwalić od-

powiedzialność za nędzę i ciemnotę na „żelazne“ prawa przyrody, nie posługuje się już argumentami ekonomisty angielskiego, uznaje ją za przestarzałe i poszukuje lepszego rynsztunku teoretycznego przynajmniej w obrębie doby dzisiejszej.

Zaznaczyliśmy już dążenia właściwe hodowli dzisiejszej oraz duch charakteryzujący zootechnikę. Stacje doświadczalne oraz przedsiębiorstwa prywatne pracują wytrwale nad stworzeniem eugenieistów zwierzęcych i wydobyciem arystokratów z pośród gminu czworonożnego. Nawet „hodowla drobiu rasowego nie jest zabawką dla tego, kto głębiej pojmuje istotę hodowli, ale zadaniem bardzo poważnym“. Istnieje specjalny posterunek dążący do podniesienia szlachectwa kur—w Genewie (pod N.-Yorkiem). Zajmuje się on badaniem przeciętnej wagi jaj u różnych ras przy tym samych pokarmie, różnic w składzie pożywnym tego produktu, zniesionego przez różne odmiany, rozmiarów rocznej wydajności kur. Jaja, które najbardziej zadość czynią wymaganiom, bywają przeznaczone do wychówku ulepszonej rasy. Zootechnika dopięła tego, że jedno jajo waży 100 gramów, kura zaś znosi 220 sztuk rocznie, t. j. daje 22 kilogramy pokarmu; takie rezultaty otrzymano już przed 20 laty. Wiemy, że są dokonywane podobne próby nad ostrygami, zbożem i owocami, że w gospodarstwach, hodujących bydło rozplodowe, uskuteczniają tej samej natury dobór względem trzymanych gatunków. Wyniki tych starań, upostaciowane w sile rozplodowej samców, rozchodzą się po całym kraju, podnosząc z wolna poziom ras hodowanych. Ale przepaść pomiędzy arystokracją rasową a gminem zwierzęcym nie tylko nie zmniejsza się, lecz wzrasta, bo postęp na wielkich folwarkach i stacjach doświadczalnych odbywa się prędzej niż wyrugowanie lichoty organicznej z drobnych osad włościańskich. Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że gdyby dzisiaj, na całej przestrzeni obszaru cywilizowanego, przez eugenieistów świata zwierzęcego i roślinnego zastąpiono okazy, powszechnie hodowane i uprawiane, to plony, otrzymywane z pól i sadów, i produkty zwierzęce wzrosłyby parokrotnie, a chociażby trzeba było w tę działalność włożyć znaczne kapitały, przecież otrzymane wyniki pokryłyby

¹⁾ *International Poultry Journal*, 1899, Nr. 6—7, str. 56.

z nadwyżką wyłożone koszty i dałyby znacznie wyższe odsetki. Przymioty, właściwe arystokracji zwierzęcej, przedstawiają źródło pokarmu, niewyzyskane nawet w drobnej części. Potężne siły wytwórcze, zawarte pod taką postacią, czekają dopiero, ażeby je wywołano z ukrycia. Środki żywności, które otrzymujemy z obór i pól, nie wzrastają tak, jak mogłyby, tylko dla tego, że istnieje w społeczeństwie ciemnota, która nie pozwala dorobkowi zootechników rozpowszechniać się, oraz produkcja odhywa się w pętach drobnego zagoniku i włościańskiej obórki¹⁾, które bynajmniej nie sprzyjają napiętemu i wydajnemu wyzyskowi sił przyrody. Rzeczywistość zadała kłam wszelkim posępnym wróżbom, które wysnuto z doktryny Malthusa. Zootechnika może poprzeć licznymi dowodami twierdzenie wprost przeciwne, mianowicie, że w obecnej chwili cywilizowana ludzkość zdołałaby pomnażać swoje zapasy pokarmu z większą prędkością, aniżeli wzrasta liczba jej przedstawicieli.

Weźmy parę przykładów.

Już oddawna angielscy hodowcy postępują z bydłem, przeznaczonym na opas, w odpowiedni sposób od chwili przyjścia na świat. Doświadczenie nauczyło ich, że obfitość paszy w młodym wieku zdradza w organizmie dążność do tycia, która pozostaje na całe życie. Zastosowanie wskazówek zootechniki umożliwiło im osiągnięcie znacznych rezultatów z mniejszymi kosztami i w krótszym czasie. Nadto biorą na opas głównie okazy rasy krótkorogiej, odznaczającej się napiętą przeróbką paszy na mięso, jak żadna inna z pośród odmian bydła rogatego. O postępie dokonanym w Anglii i we Francji świadczą następujące cyfry:

¹⁾ Usiłują często dowodzić, iż z wyjątkiem koni, drobna osada przeciętnie bardziej niż wielka nadaje się do hodowli bydła, zwłaszcza zaś trzody chlewnej i drobiu. Każda sztuka jest tam „indywidualizowana“, każdy jej przymiot skrupulatniej wyzyskany. Niewątpliwie taka indywidualizacja bydła istnieje w drobnej hodowli i w drobnym gospodarstwie. Ale gdy od użycia bydła w sprzężaju lub od udoju jego przejdziemy do opasu, to nie wątpię o tym, że nowoczesne opasarnie prześcignęły to maximum wydajności, do którego zdolną jest osada włościańska i to nawet w opasie trzody chlewnej. Ale w obecnym wypadku nie chodzi nam o stopień wyzyskania przymiotów istniejących zwierzęcia, tylko o podniesienie poziomu tych właściwości.

Waga przeciętna wołu opasowego, prowadzonego na rzeź, wynosiła ¹⁾ w Anglii:

w r. 1547	mniej niż 400 funt.
za Jakóba I	600 „
w r. 1795	800 „

Ilość mięsa, otrzymanego z jednej sztuki bydła rogatego:

w r. 1710	370 funt.
„ 1795	o 25% więcej niż w r. 1733.
„ 1845	800 funt.

Wreszcie waga przeciętna wynosiła we Francji: ²⁾

	1847	1885
wołu	700 lbs	1,030 lbs
krowy	500 „	740 „
owcy	50 „	80 „
świni	200 „	224 „

Morgan w r. 1857 pisał o skopach: „przed laty dwudziestu owce angielskie dopiero w roku trzecim lub czwartym przybywały na rynek, obecnie są dojrzałymi już roczne okazy“, (a ktoś inny o szkockich wołach powiada w r. 1864, iż licząc niespełna dwa lata ważą 80—100 kamieni—rezultat, na jaki trzeba było ongi czekać lat trzy z połową, a nawet cztery ³⁾). Dzisiaj te cyfry są przestarzałe. Obecnie w zakresie hodowli wołów można w ciągu lat 2—3 otrzymać tę samą ilość mięsa, na jaką trzeba było czekać dawniej lat 5. Innemi słowy, liczba wołów w kraju—wykluczamy cielęta—może spaść z sześciu milionów na cztery, a jednak ilość dostarczanego mięsa pozostanie bez zmiany. „Udoskonalenie metod zootechnicznych wydało rezultat, oddawna należycie oświetlony, a mianowicie, że roczna produkcja (mięsa) wzrosła pomimo uszczuplenia liczby hodowanego bydła—pisze D. Zolla o Francji ⁴⁾. Wiele ferm wysyła na spoży-

¹⁾ Roscher, l. c., 92.

²⁾ Mulhall, l. c., 289.

³⁾ Roscher, l. c., 66.

⁴⁾ Zolla: *Etudes d'économie rurale*, Paryż, 1896, 273—280.

cie owce 24—30 miesięczne, których waga jest co najmniej równa, a niekiedy wyższa niż owiec, które spędzały ongi lat 3—4 w przedsiębiorstwie rolnym. Ta niżka wieku, w którym owce idą na rzeź, pozwala pobierać z mniej licznej trzody taką samą daninę, jaką otrzymywano kiedyś od odmian, których nie dotknął jeszcze troskliwy dobór w kierunku wcześniejszej dojrzałości, że już nie mówimy o podniesieniu jakości i obfitości pokarmu¹⁾. Zjawisko podobne spotykamy w przemyśle przetwórczym, w którym liczba warsztatów się zmniejsza, chociaż te ostatnie wyrabiają więcej produktu. W przedsiębiorstwach opasowych często drobne zabiegi bywają wynagradzane sowytym plonem. Owce, trzymane na polu podczas czterech miesięcy zimowych w Anglii, tracą 12 funtów na wadze, pod dachem źle opatrzonym zyskują przy tej samej paszy cztery funty, wreszcie w ciepłej holenderni powiększają swoją wagę o 53 funty¹⁾. Włościanin niemiecki ma przysłowie, że „czyste trzymanie bydła to jakby dawanie o połowę więcej pokarmu“—trzoda chlewna, myta systematycznie, przy tym samym wydatku na paszę, tyje o 20% więcej²⁾.

Warto zatrzymać się nieco nad różnicą, jaka istnieje pomiędzy pospolitym bydłem a eugienistami pod względem wydajności. W tym celu bierzemy cyfry, dotyczące udoju krów:

Wydajność roczna krowy wynosiła przeciętnie:

w Galicji ³⁾	650	litr.
w Austrii ⁴⁾	1,200	„
w Stanach Zjednoczonych	1,320	„
we Francji ⁵⁾	1,600	„
w Niemczech ⁴⁾	2,000	„
w Jutlandji ⁵⁾	2,500—3,000	„
w dobrach Felsenhagen ⁷⁾	3,042	„

¹⁾ Weckerlin: *Landw. Thierproduktion*, wyd. III, 1857, I, 225.

²⁾ Roscher, I. c., 106.

³⁾ St. Szczepanowski: *Nędza Galicji w cyfrach*, wyd. II, Lwów, 1888, 5.

⁴⁾ *Molkerei Ztg.*, 1897, 495.

⁵⁾ *Mittheilungen der deutsch. landw. Gesellschaft*, XIII, 226.

⁶⁾ *Statistique agricole de la France 1892*, 306.

⁷⁾ *Molkerei Ztg.*, 1897, 527.

holenderki ¹⁾	3,600	litr.
fryzyjskiej rasy ¹⁾	3,300—4,100	"
w dobrach ks. Fryderyka ^{1a)}	2,824	"
oldenburskie ²⁾	3,250—3,500	"
na żułwach ²⁾	3,766—4,532	"
745 krów jersey ³⁾	4,900	"

Są to cyfry udoju przeciętne. Ale nawet w trzodach czystej krwi znajdują się okazy, wydajnością mleka znacznie przewyższające ogół. Najlepsza krowa w dobrach Felsenhagen dała 4,289 litrów w ciągu roku ⁴⁾; pewna sztuka z trzody rasy Angeln dostarczała 6,139, fryzyjskiej zaś 5,000! ⁵⁾ W oborach londyńskich wydajność dzienna krowy wynosi zwykle 20—24 litrów ⁶⁾; znane są krowy dające po 8,000 litrów rocznie ⁷⁾, a ktoś na zjeździe niemieckich hodowców zapewniał obecnych, iż „wydajność roczna jednej krowy w ilości 11,000 litrów mleka lub 11 centnarów masła bynajmniej nie jest humbugiem, tylko rzeczywistym zdarzeniem“ ⁸⁾. Takie eugenieistki wskazują napiecie postępu, jaki jest możliwy w gospodarstwie rolnym przy racjonalnym korzystaniu ze zdobyczy wiedzy i zootechniki. Dodamy, iż bydło średniowieczne było tak mało mlekodajne, że nawet na stole osób zamożnych podawano świeże masło tylko w porze letniej ⁹⁾. Uszlachetnianie odbywa się dzisiaj tak szybko, że według powag, powszechnie uznanych na polu zootechniki, przeciętna wydajność roczna krowy w Anglii wzrosła w ciągu lat 1868—1880 przynajmniej o 40 galonów. A ponieważ w tylko co wymienionym kraju było w r. 1880 około 3½ mil. krów, przeto zasoby mleka skutkiem oddziaływania ze strony eugenieistów, podniosły się przez lat 12 o 650 mil. litrów. Każdy obywatel Anglii, który nie skończył jeszcze pięciu lat wieku,

¹⁾ *Fühling's Landw. Ztg.*, 1898, 33.

^{1a)} *Molkerei Ztg.*, 1897, 361.

²⁾ *Fühling's Landw. Ztg.*, 1898, 34.

³⁾ *Mittheil. ü. Landwirtschaft, Gartenbau u. Hauswirthschaft*, 1899, Nr. 12.

⁴⁾ *Molkerei Ztg.* 1897, 527.

⁵⁾ *Molkerei Ztg.* 1895, 535.

⁶⁾ *Molkerei Ztg.* 1896, 594.

⁷⁾ *Molkerei Ztg.* 1896, 189.

⁸⁾ *Molkerei Ztg.* 1895, 406.

⁹⁾ Langenthal: *Geschichte der Landwirthschaft*, II, 306.

mógł spożyć w r. 1880 dziennie o pół litra mleka więcej niż przed r. 1878!

Poprzestaliśmy na paru przykładach ze świata zwierzęcego. Ale wywody nasze moglibyśmy znacznie rozszerzyć i przytoczyć odpowiednie przykłady ze wszystkich dziedzin hodowli i ogrodnictwa. Jedyne uprawa zbóż opóźnia się, we właściwym rolnictwie, mianowicie w uprawie zbóż, zwrócono główną uwagę na podniesienie wydajności gruntu z pomocą lepszego mierzwienia, płodozmianów i t. d. Natomiast rolnicy z mniejszą zapobiegliwością zajmują się udoskonaleniem gatunku uprawianych zbóż, chociaż bardzo wiele dałoby się osiągnąć na tym polu. Dowiodły tego doświadczenia Halletta nad pszenicą. W ciągu lat 1861—1867 prowadził on systematyczny dobór w zakresie pszenicy: na siew wybierał ziarna z największych kłosów, te zaś brał z okazów najbardziej rozrosłych. Udało mu się, postępując w ten sposób, podnieść liczbę kłosów, z jednego pnia wyrosłych, z 10 na 52, liczbę zaś ziarn w pojedynczym kłosie z 47 na 123¹⁾. Konkurencja amerykańska, zadając cios napiętemu gospodarstwu Anglii, położyła kres wysiłkom hodowców w tym kierunku, dokładniej—osłabiła je. Chwila dzisiejsza, która rozporządza stepami pszennymi w krajach zamorskich, nie może popierać prób podniesienia jakości zboża, jako na razie zbyt technicznych. Pewien agronom niemiecki gorzko narzeka z tego powodu: „Chyba niema gałęzi rolnictwa, mającej krótszą historję, niż świadomy dobór co do zbóż i roślin. Sprawę podniesienia za pomocą doboru poziomu zbóż potrącono w piśmiennictwie dopiero w ostatnich dziesięcioleciach. Wprawdzie oddawna w każdym gatunku zbóż i roślin gospodarskich znamy rozmaite odmiany, różniące się nawzajem własnościami morfologicznymi i fizjologicznymi, które sprawiają, że jedne nadają się bardziej do uprawy w pewnych, inne—w innych warunkach. Powstały one jednak pod oddziaływaniem wpływów klimatycznych jako wynik żywiołowego, naturalnego doboru. Uznano je za łaskawy upominek przyrody i nie zapytano się o sposób powstania... Jednak wytworzyliśmy dla wszystkich czterech najważniej-

¹⁾ Na wystawie chicagoskiej 1893 oglądałem łodygę pszenicy z 76 kłosami, pospołu około 4,500 ziarn, por. wyd. *Chicago exhibition 1893*, British Section, 17 (katalog wystawowy.)

szych gatunków zboża szereg odmian, które przewyższają dawne swoją wydajnością. Osięgnęliśmy największy skutek dla buraków cukrowych. Okaz, który przed laty 10 uchodziłby za wyjątkowo dobry, dzisiaj uznalibyśmy za mierny¹⁾. Liebscher obliczył, iż, idąc za wskazówkami jego dotyczącymi używania do siejby dobranych odmian zboża, możnaby bez dodatkowych kosztów powiększyć co najmniej o 5—10% ilość otrzymywanego plonu i pokryć w ten sposób niedobór zboża w Niemczech: „rolnicy niemieccy osiągnęliby roczną zwyżkę dochodów o 100—200 mil marek, spożywcy zaś ani grosza więcej nie płaciliby za zboże idące na pieczywo“²⁾.

Obliczenia nasze nie ogarniają całokształtu stosunków rolnych, ale swoją drogą jesteśmy pewni, że, gdybyśmy wzięli pod uwagę wzory najbardziej posunięte chwili obecnej, to okazałoby się, że kura dałaby przy tej samej ilości pokarmu znacznie więcej jaj, buraki dostarczyłyby więcej cukru, krowa zwiększyłaby swoją wydajność. Jak w prądzie rzeczonym spoczywają niewyzyskane źródła siły, która, zamieniona na elektryczność, w przyszłości zastąpi może parę w charakterze motoru, tak samo w pracach teoretyków zootechniki, w empirji stacji doświadczalnych, leżą środki zmuszenia przyrody do zwiększenia wydajności parę, kilka i kilkanaście razy. A co ważniejsza, w większości wypadków, podniesienie wydajności przewyższyłoby korzyściami swemi dodatkowy wkład kapitału, wyłożony na skutek zwiększonych kosztów. Można często spotkać się z twierdzeniem, iż produkcją rolną rządzi wszechwładnie prawo uszczuplającej się sprawności wkładów (*law of diminishing returns*): nowe wkłady dają w rolnictwie stosunkowo mniejszy dochód niż dawne. Zjawisko to zwłaszcza występuje na jaw, kiedy zwiększonym napięciem pracy, większą ilością nawozów i wogóle podniesionym wkładem kapitałów pragniemy z gleby otrzymać większą ilość ziemiopłodów. Ale zastosowanie masowe a systematyczne siły rozplodowej eugenieistów zwierzęcych pozwoliłoby

¹⁾ *Deutsche Landw. Presse*, Jubiläums-Numer 1897. 11.

²⁾ *Arbeiten der deutschen landw. Gesellschaft*, Nr. 13 (Anbau-Versuche mit verschiedenen Roggensorten).

nam osiągnąć rezultaty bardzo znaczne i niewątpliwie udowodnią, że nie wszystkie formy nowych wkładów są z konieczności skazane w rolnictwie na podleganie zasadzie uszczuplającej się sprawności. Ekonomia agrarna zanadto uogólnia wpływy tylko co wyłuszczonej zasady, ale rzadko bierze pod uwagę tego rodzaju objawy, jak powyżej przez nas zaznaczone. Wydatek, zrobiony przez Stany Zjednoczone w celu zaprowadzenia tam około miliona sztuk rasowego bydła rogatego i przeszło ośmiu milionów okazów półkrwi, i otrzymane na skutek tego zyski niewątpliwie przedstawiają dowód przeciw pesymistycznym twierdzeniom zwolenników prawa o uszczuplającej się sprawności nowych wkładów. Wogóle, niepodobna w chwili obecnej przewidzieć przyszłego postępu w hodowli i rolnictwie. Ambicja bowiem zootechników sięga bardzo daleko. Są tacy, którzy myślą o otrzymywaniu dwu żniw z tego samego pola w pasie umiarkowanego (przy pomocy odpowiedniego nawozu oraz specjalnie wytworzonych odmian zboża). Zwłaszcza w zakresie rybołówstwa spotykamy zdania bardzo śmiałe. Chociaż nie mniemamy, ażeby, jak marzył Fourier, nadeszły czasy, w których człowiek zamieni wody morskie na zbiorniki limonady, to przecież mamy prawo powiedzieć, że staną się one niewyczerpaną kopalnią pokarmu i nawozu wtedy, gdy do morza zdołamy zastosować tę samą kulturę zootechniczną, której widownią są nasze pola, ogrody i obory. Specjaliści prowadzą obrachunki, ile pokarmu wydałyby wody morskie przy racjonalnej hodowli, tej hodowli, która możliwa jest dopiero naówczas, gdy jedna wola centralna, jako wyraz zsolidaryzowanego pod naciskiem potrzeb ekonomicznych rodzaju ludzkiego, obejmie przewodnictwo nad przestworami wodnymi i usunie zastępy dzisiejszych rzezimieszków, uwijających się na powierzchni żywiołu morskiego. Ktoś usiłuje dowieść, że akr morza wyżywi dziesięciokrotnie większą ilość istot dwunożnych, aniżeli taka sama powierzchnia ziemi ¹⁾.

¹⁾ Założenie w r. 1882 *Fishery Board of Scotland*, a w r. 1884 *the Marine Biological Association of U. K.* zwiastują nowy okres w eksploatacji bogactw morza. Rozpoczęto systematyczne poszukiwania nad warunkami rozrodu ryb morskich i sztucznego zapładniania.

Do ilu miliardów wzrosnąć będzie mogło wtedy zaludnienie globu?

VI.

Wielkie miasta a centralizacja.—Trzeba odróżnić parę okresów w oddziaływaniu miast.—Ogół skutków centralizacji.—Zootechnika a antropotechnika.—Ogólne uwagi.

Rozwój wielkich miast stworzył na roli, w hodowli i w sadownictwie wielkie przedsiębiorstwa. Rolnicy, uprawiający co najwyżej parę włók, stanowili zasadniczy żywioł wśród ziemian w ciągu olbrzymiego okresu czasu, który przedziela naszą epokę kapitalizmu od upadku monarchji rzymskiej. Dominja wielkich panów feodalnych składały się z niewielkich łąnów uprawianych przez włościan. Jedynie dobra biskupie i klasztorne już bardzo wczesnie przybierały znaczniejsze rozmiary, dwory bowiem dostojników Kościoła dawały zwykle przytułek liczniejszemu rzeszom ludu, w klasztorach zaś żyły nieraz spore gromady osób. W miarę wzrostu ognisk handlu i przemysłu i rozszerzania się rynków gospodarstwo rolne staje się coraz rozleglejszym. Nowoczesne folwarki to wytwór wielkich miast.

W oddziaływaniu rynków na wielkość przedsiębiorstw rolnych i hodowlanych trzeba odróżnić parę okresów, posiadających fizjognomję zgoła odrębną.

Rynek zbożowy pierwotnie ograniczał się tylko do sąsiedniego miasteczka i rozszerzał się bardzo powolnie. W odpowiednim tempie, t. j. zwolna, wzrastała przestrzeń, uprawiana jako jeden folwark. Właściciel karczował zarośla, zamieniał paśniki na pola orne, niekiedy kupował sąsiedni kawałek gruntu lub wyrzucał poddanych. Przeszłość historyczna oddziaływała, powstrzymując na każdym kroku wzrost folwarku: temperament właścicieli ziemskich nie posiadał rysów, odpowiadających „duchowi czasu“, całe terytorjum kraju było podzielone na parcele indywidualne i podział taki stawał przeszkodą rozwojowi sił wytwórczych, obywatele ziemscy rzadko rozporządzali funduszami, potrzebnymi na podniesienie poziomu

gospodarstwa, jako tako zaokrąglony majątek w drugim pokoleniu dzielił się i centralizacja ulegała powstrzymaniu.

Ogrom dzisiejszych konjunktur rynkowych umożliwił założenie bardzo wielkich przedsiębiorstw. Powstają one zwłaszcza na dziewiczej glebie krajów kolonialnych w odległości tysięcy wiorst od rynków, na które plony z pól są wysyłane. Ukazują się tam niekiedy majątki-folwarki, swojemi rozmiarami przewyższające niejedno księstwo udzielne Rzeszy niemieckiej. Spółka kapitalistów francuskich w północnych dzielnicach Luizjany założyła np. fermę rolną, chyba największą na globie. Długość folwarku wynosi 160 kilometrów, szerokość 40. Inventarz składa się z 40 tysięcy koni i wołów. Majątek zajmuje się produkcją trzciny cukrowej, kukurydzy, krzaku bawełnianego i ryżu. Wzdłuż i wszerek jego powierzchni zbudowano w odległości 3—6 kilometrów od siebie budynki gospodarskie. Dla spełniania robót istnieje stała armja 1200 najemników, przeważnie murzynów. Przeprowadzono dla celów gospodarskich 485 kilometrów kanałów, po których statki parowe przewożą ładunki ¹⁾. Do prowadzenia wielkich folwarków w Stanach Zjednoczonych bierze się ruchliwy kapitalista miejski, który nadaje procederowi rolnemu postać spółek akcyjnych i traktuje gospodarstwo jako fabrykę: „Wielkie fermy Dakoty, powiada jeden z tamtejszych gospodarzy ²⁾, są prowadzone ściśle według zasad *businessu*. Urządzono tam wszystko w sposób systematyczny. Wiemy dokładnie, ile każdy drobiazg kosztuje i ile wart dla właściciela. Dostajemy z fermy sprawozdanie, co zrobiono w ciągu dnia i czego dokonał pojedynczy robotnik, koń lub maszyna. Oceniamy zużycie maszyny w stosunku do jej działalności, doliczamy koszty reperacji i dokładnie znamy jej żywot. Nasze fermy posiadają buchalterów, administratorów, urzędników. Wiemy, ile akr pola, t. j. jego uprawa, nas kosztuje, oraz zyski, jakie z niego osiągamy. Aż do centa wyliczyć możemy odsetki kapitału”. Takie towarzystwa akcyjne powstają w hodowli i sadownictwie i niezmiernie podniecają rzutkość przedsiębiorstw. Losy majątku nie zależą od działów

¹⁾ *Mittheilungen ü. Landwirthschaft, Gartenbau u. Hauswirthschaft*, XIII Jahrgang 1896, Nr. 15.

²⁾ Z notatek na miejscu.

spadkowych. A ręka w rękę z tym wzrostem procederu idzie specjalizacja.

Wielki, wyspecjalizowany majątek przedstawia ostatnie jak dotychczas, ogniwo ewolucji ekonomicznej w dziedzinie rolnictwa i hodowli. Centralizacja, ukazawszy się pod wpływem rynków, oddziaływała na metody postępowania człowieka z przyrodą. Doba dzisiejsza, rozporządzająca takimi wzorami gospodarowania, dowiodła, że nie morgowe zagony ani obórka, w której właściciel trzyma parę sztuk bydła, mogą być widownią napiętej walki z siłami żywej, organicznej przyrody, że nie włościanin zdoła ujarzmić kapryśnicę przyrodę i zmusić ją do ślepej uległości rozkazom i woli człowieka. Jeden wiek istnienia wielkich przedsiębiorstw sprawił zupełny przewrót w produkcji rolnej, tak nieruchliwej i rutynicznej w ciągu dzieścin z górą wieków. Centralizacja ukazuje nam właściwe sobie oblicze: najpotężniejszej dźwigni w walce z siłami królestwa organicznego.

Nastąpił przewrót w metodach opasu i wogóle postępowania z bydłem, a centralizacja pozwoliła zastosować różne automaty, zmniejszające ciężar pracy, spoczywający na człowieku. Otrzymano zwłaszcza znaczne rezultaty, posługując się doborem, który dał początek rasowcom i zróżniczkowaniu funkcjonalnemu zwierzęcia. Zatrzymaliśmy się dość szczegółowo nad nad tym przedmiotem. Nie będziemy tutaj streszczać tego, co już raz jeden powiedzieliśmy, poprzestaniemy tylko na wzmiankę, że empirja, pozyskana w oborach i sadach, zrodziła myśl zastosowania zasady celowego doboru małżeńkiego do rodzaju ludzkiego. Nie ulega wątpliwości, że użytkując z takich środków można byłoby dowolnie zmieniać właściwości fizyczne i nawet duchowe naszego rodzaju. Antropotechnika, skierowana ku podniesieniu skali mózgu i oparta na poczuciu obowiązków względem dzieci u pobierających się osób, przy sprzyjających warunkach stać się może potężną dźwignią postępu. Wzory, wytworzone w oborach i ogrodach, oddziaływać zaczęły na ród ludzki, podsuwając ideę świadomej reprodukcji. „Czy człowiek ma być gorszy od koni i chartów? — ktoś pyta. Zwierzęta rasowe mają troskliwie prowadzoną gienealogję swoich cech, dla czego człowiek nie miałby mieć drzew rodowodowych antropologicznych?”

Poznaliśmy więc nieco olbrzymie siły wytwórcze, któremi rozporządza dzisiaj ludzkość w sferze rolnictwa—teoretycznie. Bo wcielenie ich w życie nie posiada zbyt wielkich widoków przed sobą w obecnej chwili. Ciemnota, będąca w związku z drobną uprawą roli, staje na przeszkodzie rozpowszechnieniu wyników inżynierji agronomicznej. Jest to zresztą dopiero jeden z czynników.

ROZDZIAŁ IV.

Doskonalenie sprzętów i narzędzi.

I.

Powstanie folwarków było warunkiem postępu technicznego w zakresie narzędzi rolniczych.—Rozwój narzędzi w Stanach Zjednoczonych.—Wiek żelazny w rolnictwie.

Narzędzia, stosowane we właściwym rolnictwie, w ciągu olbrzymiego przeciągu czasu, jaki przedziela obecną dobę dziejową od upadku monarchji rzymskiej, nie uległy głębszej zmianie, zarówno jak i metody uprawy. Był to okres niemal wyłącznego panowania drobnej uprawy gruntów. I gdybyśmy podnieśli z grobu barbarzyńcę, który zajmował się rolnictwem w w. VII—VIII i oprowadzili go w końcu wieku XVIII, ba! nawet jeszcze dzisiaj, w takich zakątkach, jak okolice górskie, po gospodarstwie włościańskim, czułby się w tym otoczeniu, jak gdyby u siebie. Wprawdzie, zamiast hodowli trzody chlewnej, która naówczas przeważała w Europie środkowej dzięki istnieniu olbrzymich lasów dębowych, ujrzałby stosunkowo więcej bydła rogatego, może dostrzegłby jeszcze inne różnice, lecz z łatwością poznałby każdy sprzęt i każde narzędzie.

Natomiast jakież byłoby jego zdziwienie, gdyby poprowadzono go na folwark amerykański lub gdyby znalazł się w oddziale maszyn rolniczych na wystawie chicagowskiej r. 1893, do

którego przy wejściu sterczał w górze dumny napis: „wiek żelazny w rolnictwie“! Sądzę, że gdyby wzięto nawet naszego włościanina, który już nieco słyszał o maszynach, poprowadzono go na wystawę i powiedziano, że stoi w obliczu maszyn rolniczych, obraziłby się na sowizdrzała, szydzącego z jego prostackta. Dopiero po dłuższym chodzeniu odkryłby tam kilka znanych sobie kształtów. Poznałby pług, a raczej domyśliłby się, że to narzędzie musi być pługiem—z ostrza, stanowiącego najrutyniczniejszą składową część sprzętu, jakim człowiek kraje łono ziemi. Zdziwiłoby go w pogańskim pługu tylko siedzenie, unoszące się w górze. Czyżby parobek zamorski pozwalał sobie aż na takie fanaberje i siedział nad pługiem, przysparzając ciężaru bydłociu?

Wielki folwark amerykański, orzący pługiem parowym, sprzątający zboże za pomocą żniwiarki, która je wiąże w snopy automatycznie, zamiast cepów używający młockarni parowej, a włościanin nasz posługujący się jeszcze nieraz sochą, z sierpem w ręku schylony dzień cały nad polem—to dwie odmienne formacje w rozwoju dziejowym, jedna — dziecko drugiej połowy w. XIX, druga zaś—puścizna po czasach zastoju wiekowego i drobnej włościańskiej uprawy gruntów.

Punktem wyjścia dla przewrotu technicznego, którego jednym ogniwem są cepy, drugim zaś młockarnia parowa, jednym—rozzucanie gnoju ręką lub widłami, drugim—dowcipnie urządzony automat do rozsypywania nawozu, było powstanie folwarków, t. j. zjawienie się w społeczeństwie wielkich gospodarstw.

Rzecz to zrozumiała.

Zastosowanie wogóle bardziej złożonego narzędzia zaczyna opłacać się dopiero przy pewnych rozmiarach majątku. Młockarnia w kilkomorgowym gospodarstwie byłaby dziwłogiem ekonomicznym. Ażeby folwark zdołał ją z korzyścią zastosować, trzeba, by umożliwione przez nią oszczędności opłaciły jej koszty, zanim rdza ją przegryzie i śmierć obezwładni. Każde narzędzie, ażeby przyniosło korzyść istotną, wymaga pewnej minimalnej wielkości od majątku, a stosowanie jest niemożliwe, skoro gospodarstwo nie dosięgło tej skali. Żniwiarko-wiązałka opłaca się dopiero w majątku określonej wielkości, młockarnia parowa jest możliwa na folwarku jeszcze większej rozległości i t. d. W Stanach Zjednoczonych istnieją folwarki,

trudniące się specjalnie produkcją siana. Zamiast kos i grabi są tam w użyciu kosiarki, przetrząsacze, automaty ładujące siano na wóz. Stosowanie ich wobec ogromu majątków, wysyłających siano na rynek, jest rzeczą bardzo korzystną, ale ziemianin, mający kilkanaście morgów łąki, bardzo źle wyszedłby na „postępie“, gdyby zaprowadził na swoim folwarku niektóre ze sprzętów amerykańskich.

Wydajność wielu narzędzi, może nawet wszystkich, wzrasta z rozmiarami majątku ¹⁾. Im większy jest majątek (naturalnie od pewnej granicy), tym pełniejszy żywot ma każde narzędzie, t. j. mniej chwil przepada marnie w ciągu jego zdolności wytwórczej. Maszyna zużywa się nie tylko podczas pracy, ale gdy znajduje się w spoczynku, a dla tego z punktu ekonomicznego nie jest obojętnym, czy w ciągu roku zniszczy się od nadmiernego używania, czy też dopiero po paru latach, zjedzona częściowo przez rdzę. W miarę wzrostu złożoności maszyn, trzeba mieć pod ręką specjalistę-mechanika dla naprawy uszkodzeń, lecz na to zdobyć się może tylko wielki folwark, który potrzebuje nie pojedynczego narzędzia, ale całego ich zastępu. Słowem, gospodarstwo rolne większych rozmiarów daje nie tylko więcej przestworu dla zastosowania maszyn, lecz nadto pożyteczny rezultat z życia automatów jest znaczniejszy.

Istnienie wielkich przedsiębiorstw jest więc koniecznym warunkiem dla urzeczywistnienia rewolucji technicznej w zakresie sprzętów i narzędzi rolniczych. Inna rzecz, czy ów przewrót nadejdzie; dopóki praca ręczna jest tania, nadmiar siły roboczej istnieje w pobliżu i najemnik jest nieokrzesany i niezręczny, póty postęp będzie odbywał się wolno, nie mając dla siebie dostatecznej podniety. Stosowanie maszyn zaczyna opłacać się przedsiębiorcom dopiero przy pewnym poziomie płacy roboczej, albo przy bardzo wielkiej wydajności udoskonalonego narzędzia, albo wreszcie przy rabunkowym trybie gospodarstwa, kiedy trzeba

¹⁾ Pług parowy na zoranie dwu odrębnych kawałków gruntu, każdy po 5 hektarów, potrzebuje dwa razy tyle czasu, co na załatwienie się z jednym polem, mającym 10 hektarów, przyczem w ostatnim razie koszty są mniejsze o jedną trzecią, Fawcett: *Manual of Political Economy*, Lond., 1863, 81.

uprawiać olbrzymie przestrzenie, a właściciel poświęca straty, wynikające z niedokładności, byleby uporać się z robotami polnemi. Warunki sprzyjające rozpowszechnieniu maszyn w rolnictwie zbiegły się w Stanach Zjednoczonych i sprawiły, że postęp techniczny, który od końca wieku XVIII robił wprawdzie ciągle, lecz bardzo wolne postępy w Anglii, tam, za morzem, przybrał charakter inny—pośpiechu gorączkowego.

Przewrót ów rozpoczyna się na dobre z chwilą, gdy potok wychodźców przebył nurty rzeki Misisipi i zaczął rozlewać się po stepie pszenym. Na wieść o urodzajnej glebie tamtejszej, tysiące osób opuszczały bruk miejski i szły próbować szczęścia w rolnictwie. „Niechaj piekło będzie na drodze, przejdziemy je, ażeby się dostać do dziewiczej gleby Zachodu!“, mówiły tłumy, ciągnące do Dakoty. Szli rzemieślnicy, górnicy, sklepikarze, wogóle ludzie, którzy o rolnictwie mieli niewielkie pojęcie. Niejeden z pośród nich, na upartego, nie odróżniłby żyta od pszenicy. „Patrz pan—mówił pewien fermer do L. Rousiersa podczas jego pobytu w Kanzasie ¹⁾—w dolinie, którądy pan do mnie przybyłeś, znajduje się osadnik, który był garsonem w kawiarni, inny jest oficjalistą z bazaru paryskiego, trzeci był zecerem w N. Yorku, jeszcze inny jest dawnym majtkiem norweskim, dezserterem; mógłbym jeszcze wymienić adwokata, dawnych wojskowych, kupców. Trzeba być energicznym i posiadać dobre zdrowie, a wtedy każdy może jąć się uprawy z pomocą maszyn“. Ale byli to ludzie energiczni. Przyzwyczajeni do pomysowości miejskiej i do pracy stosunkowo lekkiej, z niechęcią spoglądali na ciężkie pługi, na kosy i sierpy, widły i cepy. Należy także wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że ci ludzie przyzwyczajeni dotychczasowym trybem życia do mierzenia wartości dni swoich napięciem rozwoju swej indywidualności i rozległością użytkowania z dobrodziejstw cywilizacji, woleli stracić jakieś setne, a nawet dwudzieste ziarno na skutek zarzucenia dokładności i skrzętności włościańskiej, aniżeli opłacać zwiększone plony nadmiernym wysiłkiem i swemi wczasami. Pozostawili ekonomistom europejskim idealizowanie uprawy ziemi z pomocą motyki oraz poświęcanie żywej indywidualności ludz-

¹⁾ Według cytaty u Levasseur'a: *L'Agriculture aux États-Unis*, Paryż 1894, 274 - 275.

kiej na rzecz zwiększonego przez drobiazgową zapobiegliwość i nadmierny wysiłek plonu. Stawali się rolnikami tylko po to, ażeby czuć się bardziej ludźmi; sielanka pracy od wschodu słońca do zachodu, podnoszącej z ziemi każdy kłos, bynajmniej im się nie uśmiechała. Obok tych tłumów, własną pracą uprawiających rolę, powstały tam, na dziewiczej ziemi Dalekiego Zachodu, olbrzymie majątki. Ceny siły roboczej były wysokie i kapitalista musiał zastąpić człowieka przez automaty. Pod wpływem ogółu wyłuszczonej czynników stało się to, co zwykle bywa w takich razach: profani, wtargnąwszy do obcej dziedziny, sprawili w niej przewrót zupełny, zwłaszcza, że niekiedy były to zasobne w kapitały spółki akcyjne, które zakupywały wśród zupełnej pustki kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tysięcy akrów ziemi.

„Rzadkość i wysoka cena siły roboczej—pisze Lafargue o Kalifornji — były pierwszą i najważniejszą do przewyciężenia trudnością. Bez zwłoki i długich rozpraw zwrócono się do maszyn. Sprowadzano je masowo ze Stanów wschodnich pomimo olbrzymich kosztów transportu. Kupowano tylko najlepsze sprzęty. Ale narzędzia, na których poprzestawali najruchliwsi nawet fermerzy Stanów nadatlantycznych, nie zadowolili wybrednych kalifornijczyków. Wielki pług Zachodu zastąpili oni przez pług ze sześciu krojami, który ciągnie pięć koni lub mułów; zamiast zwykłego siewnika wynaleźli odśrodkowy, rzucający ziarno na odległość 10—12 metrów. Wreszcie połączyli bronę i siewnik z pługiem tak, iż jednocześnie orzą, bronują i sieją. Żniwiarko-wiązałka, która w ciągu dnia mogła zżąć i powiązać w snopy zboże z pola, mającego sześć hektarów rozległości, okazała się za powolną dla gospodarzy, którzy w ciągu paru dni musieli uprzętnąć setki i tysiące hektarów, gdyż zboże, z powodu suchości powietrza, mogło wysypać się z kłosów. Zastąpili ją przez *great-header*, do której trzeba 4—8 koni, a której latające zęby obcinają tylko kłosa, przyczem za jednym poruszeniem sprzętają zboże z przestrzeni 16—28 stóp kwadratowych“¹⁾.

¹⁾ Lafargue; *Das amerikanische Getreide u. seine Production*. Neue Zeit., 1885, 376.

Tam, za Atlantykiem, powstało zapotrzebowanie na ulepszone narzędzia, a wraz z nim zjawilo się odpowiednie zaofirowanie. Wytwórcy maszyn zaczęli nawzajem współzawodniczyć, na czym wygrywał postęp techniczny w rolnictwie. W Stanach Zjednoczonych istnieją dzisiaj dziesiątki olbrzymich a wyspecjalizowanych fabryk, wyrabiających narzędzia rolnicze¹⁾. Są ulepszenia, które zestarzały się, zanim zdążyły się rozpowszechnić. Postęp odbywa się tak szybko, że rzeczpospolita północno-amerykańska, zapożyczwszy pierwszych wzorów od Anglii, stała się dzisiaj rozsądnikiem ulepszonych narzędzi na cały glob ziemski: żniwiarko-wiązałki Wooda, Mac Cormicka i Deeringa rozchodzą się po Europie, budowa spulchniaczy, kultywatorów i innych sprzętów amerykańskich służy za wzór do naśladownictwa fabrykom naszej części świata. „Maszyny firmy Mac Cormicka znają dzisiaj zboże i ścinają trawę na stepach Azji, w pampasach i prerjach Ameryki, na płaskowzgórzach Afryki południowej i na polach Europy, a człowiek siedzący na maszynie, skutecznie pracę dwudziestu ludzi²⁾. Maszyny i narzędzia różniczkowały swe kształty odpowiednio do celu, do jakiego je użyto, lub warunków, w których sprzęt ma być dokonywany. Żniwiarko-wiązałka przedstawia całą skalę odmian. Są tam potwory, jak *great header*, działający na polach Waszyngtonu lub Kalifornji, bezwarunkowo największa z pośród maszyn rolniczych, ścinająca jedynie kłosa, które padają na ruchome płótno i są zrzucane do wozu w sposób automatyczny. Żniwiarko-wiązałka, używana na równym stepie Dakoty, jest ciężkiej budowy i ma pomost nieruchomy; na gruntach kamienistych przybiera postać wysmukłą i lekką.

¹⁾ Specjalizacja w zakresie wyrobu narzędzi rolniczych jest bardzo wielka w Stanach Zjednoczonych. Jedne fabryki wytwarzają tylko pługi, inne—żniwiarki, inne—młocarnie i t. d. Zakłady mają bardzo znaczne rozmiary. Fabryka Bradleya i S-ki, wyrabiająca tylko pługi, daje zatrudnienie 600 robotnikom; zakład Mac Cormicka w Chicago, trudniący się tylko produkcją żniwiarek, rozsiadł się na 36 akrach przestrzeni i zajmuje 2 tys. robotników. Katalog głosi, że w ciągu kilku miesięcy w roku co minuta wykończoną tam bywa nowa żniwiarka. Firma Deeringa w Chicago, produkująca jedynie żniwiarko-wiązałki, zatrudniała w r. 1880 tylko 450 robotników, w r. 1888—3,750, w r. 1899 zaś 9,000 robotników.

²⁾ *Der Weltmarkt*, 1900, 520.

Rozwój ten i postęp udoskonalonych sprzętów rolnych, datujący się na dobre od lat 25, nie ustaje, lecz wzmagą się z każdym rokiem. Wartość produkcji maszyn rolniczych w Stanach Zjednoczonych wynosiła ¹⁾:

1850	7 mil. dolar.
1860	18 „ „
1870	54 „ „
1880	68 „ „
1890	91 „ „

Tymczasem Rosja, której obszar orny w r. 1885 przewyższał przestrzeń uprawianą w Stanach Zjednoczonych o 50%, wyprodukowała w r. 1896 maszyn rolniczych na sumę zaledwie 7 mil. rubli ²⁾. We Francji wartość maszyn rolniczych, będących w r. 1882 w użyciu, miała się do wartości maszyn tego samego przeznaczenia w Stanach Zjednoczonych w tym samym czasie jak 5 do 8 ³⁾.

Wogóle rolnictwo w Stanach Zjednoczonych zostało porwane w odmet nieustającego przewrotu technicznego. Niema tam tak niepokąźnego sprzętu, pracy tak małoważnej, której nie dotknęłaby się pomysłowość wynalazców i nie ulepszyła w nich jakiegoś szczegółu. Porzniętą słomę, spadającą z pod sieczkarni, podnoszą przyrządy automatyczne; budowa wozów, żłobów, obór jest inna, dogodniejsza; nawet zamiast żórawi studziennych nastąpiły wiatraczki, które, obracane przez wiatr, pompują wodę do olbrzymich kadzi. Orka okazała się względnie najoporniejszą dziedziną pracy na roli, pług parowy bowiem dla swego zastosowania wymaga specjalnych warunków: równej powierzchni, niezbyt wilgotnej i grząskiej gleby. Zamiast siły ludzkiej lub bydłowej rozpowszechniają się martwe motory. Maszyna parowa przy młócece przestała być rzadkością w naszej części świata, ale nie ma tak powszechnego zastosowania jak za morzem: podczas żniw na widnokręgu wszędzie dymią lokomobile.

¹⁾ Levasseur, l. c., 34. Cena żniwiarko-wiązałki, wynosząca 320 dolar. w r. 1880, spadła na 120 w r. 1892.

²⁾ *Proizwoditelnyja sily Rossii*, 1896, dział I, 49.

³⁾ Obliczone na podstawie danych u Levasseur'a, 38.

Rzeczywistość zamorska daleko odbiegła od wzorów, które istnieją w naszej części świata. Jest to jednak tylko wstęp do dalszego przewrotu. Technika w zakresie narzędzi rolniczych robi nieustannie postępy i trudno przewidzieć, dokąd z biegiem czasu doprowadzi. Znany pisarz w sprawach agrarnych, R. Meyer, zastanawiając się nad tym przełomem, wypowiedział zdanie, że „wiek żelazny“ w rolnictwie, tak dumny ze swoich zdobyczy, jest tylko zwiastunem nowej epoki, „elektrycznej”. Wiek żelazny zrewolucjonizował kształty narzędzi oraz punkt zastosowania motoru: zamiast sierpa, poruszanego ręką, i ręki, wiążącej snopy, powstała żniwiarko-wiązałka, którą ciągnie trójka koni lub mułów. Wiek elektryczny, na podstawie zdobyczy wieku żelaznego, zastąpi konia przez motor elektryczny, bardziej nadający się do rolnictwa, aniżeli siła pary. Ostatnie lata świadczą, iż może pomysł R. Meyera jest bliżki urzeczywistnienia. Może niedaleką jest ta epoka, kiedy siła elektryczna wkroczy do rolnictwa i dokona tam takiego samego przewrotu, jaki uskuteczniło zastosowanie siły pary w przemyśle przetwórczym.

II.

Tryb gospodarowania na Dalekim Zachodzie. — Rozpowszechnienie maszyny wzrost wydajności pracy ludzkiej. — Marzenia wielkich kapitalistów-rolników za Atlantykiem. — Gospodarstwo włościańskie po obu stronach Atlantyku. — Odmienny wygląd folwarków.

Zastosowanie maszyn do uprawy gruntów i zbioru plonów sprawiło przewrót w stosunku dotychczasowym człowieka do przyrody. Rolnictwo zamieniło się na przemysł mechaniczny, pola i pracę rolnika obdarło z dawnej poezji i obdarzono nowym, zgoła odmiennym urokiem.

Żywo stoi mi przed oczyma obraz żniw na polach dakockich wraz z widokiem ciągnących się bez końca łąnów złocistej pszenicy, opasanych przez baterję kilkudziesięciu żniwiarek. Miarowy ruch maszyn, idących za sobą w skrócie wężowym i wypływających, w prawidłowych odstępach, po kilka związanych snopów, setka szeregowców układających kopy, mechanicy konno, wydający rozkazy i spełniający rolę oficerów armji przemysłowej, słupy, dymiące wszędzie na widnokręgu, wszyst-

ko to przemawiało osobliwie do wyobraźni, która przyzwyczaiła się do przestrzeni, pociętych jak szachownica na rozmaitej barwy pola, do zgiętych karków ludzkich nad sierpem. Jedyne poeta zdołałby ująć to wrażenie we właściwe wyrazy i udzielić ich w całej pełni czytelnikowi. Było bowiem coś pięknego w tym widoku, zwiastującym nastanie nowych wzorów w rolnictwie. Ale jeżeli zgięty kark kobiety z sierpem lub pot spływający rzęsiście z czoła kosiarza, znalazły swoich piewców, natomiast żniwa nowoczesne, dokonywane przy pomocy żelaznych brzytw, uprzętających zboże, żelaznych rąk, wiążących je, i wrzście żelaznych potworów, co wymłacają ziarno, oczekują swoich poetów, którzyby oddali urok, tkwiący w krajobrazie niezmiernych przestrzeni żółtego morza, zastępu maszyn je opasujących, mrowiska ludzkiego, poruszającego się na polu.

I każdy, kto zetknie się ze stepem pszennym, odbiera podobne wrażenie ¹⁾. „Przedstawmy sobie—pisze pewien autor—złociste pole na przestrzeni 30 kil. kwadratowych. Wiatr łagodnie porusza jego powierzchnię i oko, jak daleko zasięgnie, wszędzie widzi tylko jedną barwę: zachodzącego słońca. Tam, na widokręgu maszeruje armja: na przodzie jedzie generał, za nim sztab mechaników. Nie szable i bagnety iskrzą się na słońcu lecz młotki i obęgi są ich orężem. Nie tony, wydobyte z dętych instrumentów, rozlegają się w powietrzu. Bateria, złożona z 24 wiążących żniwiarek, posuwa się pod parsaniem maszyny parowej. W oka mgnieniu, za jednym zamachem olbrzymich ramion, zaopatrzonych w zęby stalowe, maszyny uprzętają

¹⁾ Nowe wzory piękna zawsze spotykają przeciwników w miłośnikach dawnych sposobów działania. „Widok wrzaskliwej maszyny, zwolna przebiegającej pola, nie wznieca pomysłów poetyckich, zaczynamy żałować siewcy, idącego krokiem prawidłowym, bez odchylen ku punktowi, w który utkwił wzrok swój“. Ale autor pociesza się niebawem; „chętnie przyrównywano piosarza krzawiącego idee do skromnego robotnika, przygotowującego nowe plony; kiedy to porównanie zniknie z mowy naszej, jak siewca z pól, pocieszymy się, mając to na uwadze, iż oszczędzając 6—7 mil. hektolitrów zboża corocznie we Francji (z powodu bardziej prawidłowej siewby, uskuteczniejszej przez siewniki mechaniczne), zapewniamy chleb 2—3 mil. osób“. P. P. Déherain *La science et l'agriculture*, Rev. des deux Mondes, CXXXV, 183. Oszczędność ziarna, z powodu zaprowadzenia siewników, wynosi, zdaniem tego autora, 6—7 mil. hektolitrów na ogólnej ilości 17 mil. hektolitrów, potrzebnych do obsiania pól Francji starodawnym sposobem ręcznym.

przestrzeń stu stóp, odrzucają pogardliwie snopy za siebie i znowu podnoszą swoje niezużone członki“¹⁾).

Rozpowszechnienie w gospodarstwie rolnym automatów podniosło znakomicie wydajność ręki ludzkiej, zmniejszyło napięcie roboty i sownie wynagrodziło, zdjęciem ciężaru nadmiernej pracy, te straty, jakie przy zastosowaniu niektórych maszyn wynikają z mniej dokładnego, niż ręki ludzkiej działania.

O zmniejszeniu wysiłku i spadku kosztów pracy dają pojęcie ogłoszone przez waszyngtoński *Department of Labor* rezultaty czteroletnich jego poszukiwań nad stosunkiem czasu i kosztów produkcji przy dawnym systemie pracy ręcznej i dzisiejszym — zastosowania maszyn. Między innymi urząd ten rozpatrzył 27 gałęzi produkcji rolnej. Bierzemy z nich parę dla przykładu:

Produkcja pszenicy. Za jednostkę wzięto 20 buszli, t. j. wydajność jednego akra. Zestawiono lata 1829—1830 i 1895—1896²⁾.

	Liczba odmien- nych robót	Liczba odmien- nych robotni- ków	Czas potrzeb- ny na ogół robót	Płaca robocza w dolarach za ogół robót
1829—1830	8 robót	4 robotników	64 g. 15 m.	3.71 dol.
1894—1895	5 „	10 „	2 „ 58 „	0.71 „

Produkcja żyta. Za jednostkę wzięto 25 buszli, t. j. przeciętną wydajność jednego akra:

1847—1848	11 robót	4 robotników	62 g. 59 m.	4.11 dol.
1894—1895	10 „	14 „	25 „ 10 „	2.65 „

Produkcja jęczmienia. Za jednostkę wzięto 30 buszli, t. j. wydajność jednego akra:

1829—1830	8 robót	4 robotników	63 g. 35 m.	3.60 dol.
1895—1896	5 „	10 „	2 „ 43 „	0.60 „

¹⁾ „Można oglądać dziesięć pługów i więcej, idących przed siebie pod kierownictwem dozorecy na koniu i pozostawiających w ciągu dnia jedną tylko bródę. Powracają one nazajutrz i orzą w kierunku przeciwnym“⁴. Levasseur, l. c. 34.

²⁾ *XIIIth Report of the Commissioner of Labor*, Waszyngton, 1899, Nr. 27, 18, 3, 16, 11, 1—2.

Produkcja kartofli. Za jednostkę wzięto 220 buszli (wydajność przeciętna jednego akra):

1866	14 robót	4 robotników	108 g. 55 m.	10,89 dol.
1895	11 „	12 „	38 „ —	3.80 „

Produkcja siana. Za jednostkę wzięto tonnę (przeciętną wydajność jednego akra):

1860	7 robót	5 robotników	35 g. 30 m.	3.06 dol.
1894	7 „	7 „	11 „ 34 „	1.29 „

Sadownictwo. Za jednostkę wzięto 10,000 jabłoni:

1870—1872	17 robót	16 robotników	1,257 g. 10 m.	196.45 dol.
1893—1895	18 „	30 „	898 „ 4 „	142.91 „

Z pośród produkcji rolnych jedynie produkcja tytoniu okazała się tańszą przy stosowaniu pracy ręcznej, w innych gałęziach zastosowanie maszyn znacznie zmniejszyło koszty i potrzebną ilość wysiłku, acz zwiększyło liczbę rąk, niezbędnych dla spełnienia ogółu robót. Zwłaszcza uprawa zbóż wygrała na zamianie pracy ręcznej przez maszyny. Jak widzimy z przytoczonych cyfr statystycznych, czas, potrzebny na roboty nad wyprodukowaniem „jednostki pszennej“, zmniejszył się w ciągu lat 65-70 blisko 18 razy, „jęczmiennej“ prawie 24 razy i t. d., a jednocześnie koszty płacy roboczej znacznie spadły chociaż nie w tym samym stosunku; liczba zaś robotników, spełniających odmienne roboty (t. j. fachowców), nieraz znacznie wzrosła. Okoliczność ta świadczy, że postęp rolny odbywa się głównie w wielkich folwarkach; jak w warsztacie rzemieślniczym, tak samo i w osadzie włościańskiej niema miejsca na podział pracy, wyodrębnienie czynności i powierzenie ich fachowcom. Smalley¹⁾ ocenia, iż w Stanach Zjednoczonych jeden robotnik na fermie wystarcza tam, gdzie dawniej trzeba było pracy trzech, lecz cyfry jego dotyczą wogóle wszystkich zajęć rolnych oraz biorą przeciętny postęp techniki. Wszędzie,

¹⁾ *Forum*, 1894, str. 241.

na wielkich fermach i nawet w drobnej osadzie, maszyny rugują pracę ręczną. Doszło do tego, iż na przestrzeni Stanów Zjednoczonych zaledwie znalazłoby się pośród rdzennej ludności człowieka, któryby umiał kosić lub żąć sierpem ¹⁾, a wytwórczość pracy jest tak znaczną iż „na najurodzajniejszej glebie Zachodu miarą wydajności dla mężczyzny, używającego najlepszych narzędzi i pary koni, jest setka tonn ziarna w ciągu sezonu“ ²⁾. Marzenia wielkich *bonanza farms* sięgają jeszcze dalej; dążą one do tego, aby „uprawa jednej sekcji, t. j. 640 akrów (mila kwadr. angielska), pochłaniała tylko pracę roczną jednego człowieka“ ³⁾. Postęp zwłaszcza zaszedł daleko na folwarkach Dalekiego Zachodu. U Dalrymple'a dla uprawy i zbioru stu mil kwadr. (ang.) pszenicy trzeba 400 robotników,—dla osiągnięcia tego samego rezultatu w Stanach wschodnich wymagany jest zastęp 5,000 osób ⁴⁾.

Ale rozpatrując te fakty i dążenia, nie powinniśmy nigdy zapominać o tym, iż wyrosły one na gruncie mało napiętego, rabunkowego gospodarstwa. Ze wzrostem zaludnienia i bardziej napiętej uprawy marzenia wielkich ziemian amerykańskich przybiorą prawdopodobnie inny charakter. Podane szczegóły przedstawiają jedynie charakterystykę określonej epoki, a mianowicie —najścia wielkich kapitałów na dziewiczą glebę prerji. Po tej epoce przejściowej przecież zastosowanie maszyn pozostanie jako trwałe dorobek cywilizacyjny, doskonalony nieustannie połączeni wysiłkami fermerów i fabrykantów. Bo dzisiejszy ziemianin amerykański wyzyskuje najmniejsze ulepszenie, przypominając pod tym względem fabrykantów, którzy zmuszeni przez współzawodnictwo, udoskonalają bez przerwy swe metody produkcji. Dość rzucić okiem na zamorskie cenniki maszyn rolniczych, przedstawiających niekiedy broszury znacznej objętości. Poda-

¹⁾ Prezydent Garfield, posiadając przy swojej fermie niewielkie półko pszenicy, którego nie opłacało się sprzątać przy pomocy maszyny, zamierzył użyć siły ręcznej. Ale nadaremnie poszukiwał robotników, którzy umieliby posługiwać się dawnymi narzędziami lub chcieli podjąć się takiej pracy. *Forum* (Has Farm Machinery destroyed farm life), 1894, IV, 241.

²⁾ J. R. Elliot: *American Farms, their Condition and Future*, N.-York i Loudyn, 1890, str. 80.

³⁾ Elliot, *ib.*, 80.

⁴⁾ Elliot, *ib.*, 81

ją one skrupulatnie wyższość jednej maszyny nad drugą, nawet takie szczegóły, jak kształty mutry lub elastyczność sznura do wiązania snopów. Są tam drobiazgi, które zużyłyby rolnika europejskiego, nieprzyzwyczajonego do zastanawiania się nad formą zębów żniwiarki. Ale dla fermera zamorskiego są to rzeczy wielkiego znaczenia, obfitość zaś rysunków i schematów w cennikach świadczy, jak krytycznie bada rolnik maszynę, którą zamierza nabyć. W cenniku europejskim maszyna figuruje jako rzecz gotowa, narzucona rolnikowi, w zamorskim—jako usiłująca go zjednać i przekonać. W Starym Świecie użytkuje on z cudzej pomysłowości, jako z owocu, który dojrzał zdala od niego, w nowym—fermer podnieca wynalazczość fabrykanta, stawiając przed nią pewne zadania do rozwiązania.

I nie tylko narzędzia uległy przekształceniu, ale cały wygląd fermy, zwłaszcza zaś większego folwarku, przybrał inną postać. Architektura budynków jest inna, obliczona na większą oszczędność, niektóre zaś zabudowania opuściły zupełnie folwark. Przedewszystkiem ubyły śpichlerze, zwłaszcza na Dalekim Zachodzie: w społecznym podziale pracy zamieniły się one na elewatory, tam zaś, gdzie ich jeszcze niema, na góry worków, po 30 tysięcy i więcej, rozłożone na nieprzemakalnym płótnie i nim pokryte. Na równinach Dakoty czerwono-brunatne elewatory, przypominające swojemi kształtami klęczących mnichów, zastępują wieżyczki naszych kościołów wiejskich i panują nad obszarami. Na fermach, zamiast śpichlerzy, istnieją niewielkie domki, rozrzucone w polu i łatwe do przenoszenia; maszyna parowa przy budynku młóci zboże, które spada na podłogę, gdy zaś zrab będzie zapełniony, kładą nań dach. Stodoły są nieznanne, na wielkich zaś folwarkach—mówimy wciąż o fermach zbożowych Dalekiego Zachodu—nawet stajnie, bo inwentarz bywa wysyłany na zimę na południe. W majątku przedsiębiorcy zbożowego w Ameryce niema ani śladu owej naiwnej estetyki naszych „postępowych“ ziemian, którzy wznoszą kosztowne murywane budynki i jak najnieprodukcyjniej lokują w nich znaczne kapitały.

Ciekawe byłyby to cyfry, gdyby można było zestawić porównawczo stosunek wzajemny różnych części kapitału gospodarskiego do siebie i do wartości gruntów u nas i w Ameryce, zwłaszcza zaś na wielkich folwarkach zamorskich. Próbowaliśmy to zrobić dla kilku rubryk, ale musieliśmy w końcu wyrzec

się rezultatów podjętego zadania, tak warunki są niespółmierne. Odmienne napięcie kultury rolnej, niejednaka drożyzna sprzętów i ziemi — sprzęty względnie są za morzem droższe, ziemia tańsza; wszechstronność panująca u nas i specjalizacja rozpowszechniająca się za Atlantykiem, uniemożliwiają dokonanie obrachunku ¹⁾.

III.

Rozkład ferm amerykańskich w społecznym podziale pracy. — Miasto zalewa włością swojemi wzorami. — Oblicze duchowe fermiera na Dalekim Zachodzie.

Postęp techniczny w zakresie narzędzi i maszyn nie pozostał bez wpływu na społeczną fizjognomję gospodarstwa rolnego. Najodpowiedniej badać jego skutki tam, gdzie technika nowoczesna rozwinęła się najbardziej oraz niema puścizny historycznej, któraby przeszkadzała uwydatnieniu się następstw przełomu. Chodzi zaś nam tylko o produkcję zboża, która w krajach zamorskich wyodrębniła się często od hodowli i prawie powszechnie od gospodarstwa nabiałowego. Takie różniczkowanie nie jest zjawiskiem czasowym ani przypadkowym, ale należy do liczby zasadniczych dążeń ekonomicznych epoki obecnej.

Nadmieniliśmy już, że gospodarstwo tradycyjne naszych praocjów rozkłada się w społecznym podziale pracy. Warzenie piwa i pędzenie gorzałki, wyrób serów i masła oddzieliły się lub oddzielają od uprawy roli i zamieniają się na odrębne zawody; sadownictwo i ogrodnictwo oddawna prowadzą byt niezależny, hodowla na rzeź, gospodarstwo mleczne i łączne zaczynają przekształcać się na samodzielne fache. Taki sam rozkład ogar-

¹⁾ Poprzestaniemy na przedstawieniu warunków gospodarstwa na fermach pszennych Dakoty, czerpiąc dane z poszukiwań prof. Woltmana na miejscu. Okazuje się, że w wielkich majątkach tamtejszych trzeba dla uprawy tysiąca morgów podczas zimy jednego lub dwu najemników, wiosną pięciu, podczas żniw dwunastu i jesienią dziesięciu, oraz 6—7 par koni lub wołów. Np. majątek, zawierający 6000 morgów ornej ziemi, trzymał tylko 65 koni. Inny folwark, mający 1500 morgów, miał 12 par koni, oraz z pośród maszyn: 7 wiązalko-żniwiarek, 14 pługów podwójnych, młóckarnię parową i kilka siewników.

nał za Atlantykiem dziedzinę właściwego rolnictwa, t. j. uprawę zbóż: jeden budynek za drugim znika z folwarku, ażeby ukazać się na innym miejscu obszaru społecznego, jako wyraz nowego rodzaju przedsiębiorstw, które umieszczają swoje kapitały w tym tylko zawodzie; to samo dzieje się z niektórymi narzędziami i robotami. Fachowcy, mieszkający w mieście, przybywają do osady włościańskiej spełniać zajęcia, które od dziadów-pradziadów były specjalnością rolnika. Zjawili się specjaliści przedsiębiorcy, którzy odjęli gospodarstwu zbożowemu jedno ze starodawnych zajęć—młockę. W sąsiednim miasteczku przebywa paru mechaników: każdy z nich ma młockarnię, wozy do zwózki zboża, w odpowiedniej porze roku najmuje potrzebną liczbę robotników i objeżdża kolejno fermę leżące w jego okręgu, otrzymując stałą zapłatę od każdego wymłóconego buszla. Zresztą i w naszej części świata wcielają się w życie takie same wzory, chociaż nie odznaczają się taką powszechnością, jak po tamtej stronie Atlantyku. Młockarnia parowa w Niemczech stanowi bardzo często własność przedsiębiorcy, który ją wynajmuje. W Anglii w taki sposób w większości wypadków użytkują z istniejącego zasobu pługów parowych, a „wynajem ich oraz nabywanie przez stowarzyszenia krzewi się coraz bardziej w prowincji saskiej, w Brunświku i nad dolnym Renem w okręgu koloniskim, a także w innych okolicach, uprawiających buraki cukrowe”¹⁾.

I budynki opuszczają fermę. Na zachodzie Stanów Zjednoczonych kolej jest przednią strażą najazdu. Toruje ona drogę potokowi głów ludzkich, który rozlewa się po dawnej prerji i zamienia ją na pole. Gospodarstwo rozpoczyna się od skleccenia tymczasowego szalasu i zorania gleby; zebranych zbiorów niema tam dokąd schować. Spółka akcyjna, która przeprowa-

¹⁾ Fühling: *Oekonomie der Landwirthschaft*, Berlin, 1889, 290, 284. Na takie korzystanie z pług parowego i młockarni parowej wskazuje statystyka urzędowa niemiecka. W r. 1895 z ogólnej liczby 1,696 pługów parowych przypadało 1,6% na gospodarstwa poniżej 5 ha, 3,8% na gospodarstwa 5—20 hektarowe, 16% na gospodarstwa 20—100 hektarowe. Z pośród ogólnej ilości młockarni parowych przypadało na wymienione kategorie: 13,8%, 20,3%, 42,1%. Patrz *Deutsche Landwirthschaft 1895*, 36 Pług parowy i parowa młockarnia opłacają się w gospodarstwach poniżej 100 ha tylko wtedy, gdy są wynajmowane.

dziła kolej, zwykle wzdłuż toru buduje elewatory i fermerzy odstawiają wymłócone ziarno do tych gmachów, zastępujących nasze śpichlerze w społecznym podziale pracy. Fermer przesiąka obcym sobie duchem, upodobaniami i widnokręgami miejskiemi. Orze pługiem, na którym siedzi, czytając gazetę, niekiedy zaś nianóżąc niemowlę; zbiera plony przy pomocy żniwiarko-wiązalki; wynajęta młockarnia parowa młóci zboże. Zamiast trzymania ziarna na fermie, odstawia je do elewatorów, ubiera się w odzież, zrobioną w mieście, w piecu pali węglem, na kuchni zaś gazoliną, które przywiózł stamtąd; obecnie zaś marzy o drobnych motorach naftowych i elektrycznych do obracania sieczkarni! Na każdym kroku zależy od miasta. Przestał być stworzeniem, pracującym na te obce mu duchem gromady domów i wzamian za swoje plody otrzymującym bardzo niewiele upominków cywilizacji. Dodajmy, że ulepszenia techniczne stwarzają pustkę na wsi; rozproszenie zaś osad, jedna daleko od drugiej—następstwo zwiększonej wydajności pracy—pchają rolnika w kierunku miasta. My, którzy posiadamy wioski, t. j. gromady leżących przy sobie osad włościańskich, ani przeczuwamy, ile takie skupienie chat w przestrzeni sprzyja wyrobieniu samodzielnego ducha wiejskiego, powiedzmy szczerzej: kultury włościańskiej. Inaczej dzieje się tam, gdzie ferma od fermy znajduje się w odległości wiorsty i więcej, jak na łanach Zachodu amerykańskiego. Wiosną, kiedy niwy zazieleniają się na niezmierzonej przestrzeni, podczas lata, które złocistym połyskiem ubiera step pszenney, człowiekowi bywa przyjemnie na łonie przyrody. Ale straszliwa pustka rozpościera tam swoje skrzydła, gdy zima śnieżnym całunem przyodzieje równinę: kobieta nie ma kumoszki pod bokiem, gospodarz współbiedniaka....

Nawet usposobienie człowieka, jego odpoczynki i zabawy wyglądają tam odmiennie; robotnik pracuje bowiem innemi organami i praca pozostawia tam inne wrażenia mięśniowe. Pośpieszna robota naszych żniwiarzy, którzy od rana do wieczora zgięci nad sierpem posuwają się zwolna wśród skwaru, wywołuje w całym organizmie osobliwe znużenie. Wieśniak rzuciłby się na ziemię, leżałby godzinami bezwładny, rad, że nie porusza spracowanemi mięśniami. Gdy więc po wysiłku tygodniowym nadejdzie chwila odpoczynku, daje folgę temu instynktowi—w tej lub innej postaci. Tłumy zebrały się w kościółku wiej-

skim: śpiewy chóralne, dźwięki organów i rozchodzący się od ołtarza dym kadzideł budzą ekstazę duchową—na podłożu zmęczenia mięśniowego. Zachwyt ów jest potrzebą fizjologiczną. Tymczasem rolnik dakocki nie schyla karku ani nie napina swoich mięśni. Siedząc na koźle pracuje zmysłami wzroku, zwłaszcza zaś słuchu. Ma przed sobą muły w zaprzęgu, za sobą cały mechanizm żniwiarki: jej zęby ścinające zboże, jej ramiona, wiążące słomę, wreszcie jej organy, wyrzucające snop. Uchem chwyta zgrzyt paszczęki i szmer wiązadła i z ich prawidłowości wnioskuje, że automat działa należycie. Zepsucie daje znać o sobie, targając prawidłową gamę zwykłych dźwięków. Po dniu pracy schodzi z przytępionym słuchem i zmordowanym wzrokiem, ale z mięśniami, domagającymi się wysiłku po wielogodzinnej bezczynności ¹⁾,

Przewrót to doniosły! Niegdyś, w czasach średniowiecznych, wieś była podstawą ustroju społecznego; miasto miało małe znaczenie, było jedynie rezydencją władzy świeckiej i duchownej. Tam, na Dalekim Zachodzie, dzieje się przeciwnie, wieś rozplywa się w mieście. Fermer dąży ku ogniskom, w którychby znalazł towarzystwo i rozrywkę, i zwolna mieszczenieje duchem. Na zimę rodziny włościańskie przenoszą się z inwentarzem do miasta, który oddają na przechowanie nowego rodzaju przedsiębiorcom, w każdym zaś razie ciążą do miasta. Miasto panuje nad wsią, aczkolwiek gleba jest jeszcze porzniętą na parcele indywidualne. Uczynimy krok dalej i wyobraźmy sobie akcyjne spółki włościańskie, które połączyły drobne gospodarstwa w jedno, a zatem jeszcze niezależniejsze niż obecny fermer od macierzy-ziemi. Cóż wtedy stanie się ze wsią? Rolnik przybierze cechy koczownicze, chata letnia zamieni się na namiot, jedynie miasto zachowa piętno osiadłego trybu życia.

Taki krok zrobili już wielkie folwarki Zachodu amerykańskiego.

¹⁾ Z powodu tego przewrotu podniesiono w Stanach Zjednoczonych kwestję, iż maszyneryja rozprzęgając życie wiejskie, pozbawia rolnika inicjatywy i t. d. Smalley odpowiada na to: „W żaden sposób nie możemy pogodzić się z myślą, ażeby skutki postępu technicznego były szkodliwe dla umysłowości i charakteru włościanina. Wczasy stanowią jedno ze złotych marzeń wszystkich warstw pracujących na całym świecie” (art.: Has Farm Machinery destroyed Farm Life, *Forum*, 1894, 248).

Oglądaliśmy już pustkę, jaka panuje w wielkim majątku, którego właściciel marzy o tym, ażeby do uprawy zboża na mili kwadratowej angielskiej wystarczyła praca jednego parobka. Niema tam budynków, szopa do maszyn i dom mieszkalny są jedynymi zrębami na folwarku stuwłókowym¹⁾. W zimie nie dostrzeżemy inwentarza pociągowego, bo jest zwyczaj wysyłania go dalej na południe i powierzania specjalnym przedsiębiorstwom, które znajdują się w odległości paruset i więcej wiorst. Po ukończeniu robót w polu, na folwarku przebywa kilku stróżów. Obraz zmienia się dopiero za nadejściem wiosny, jeszcze bardziej zaś, gdy upały sierpniowe zwiastują rozpoczęcie żniw. Armje najemników przybywają z miast, na polu staje obóz z kuchnią polową. „Rzesze najemników wiejskich—ktoś pisze—składają się z proletariuszów, którzy nie posiadają ani piędzi własnej ziemi lub najpospolitszej lepianki i nie mogą swoim nazwać miejsca, na którym śpią, i łyżki, którą jedzą. Są oni ucieleśnieniem ideału roboczego bydła ludzkiego, pozbawionego wszelkiej własności. Prócz ubrania i tego, co biorą do ust, nic więcej nie posiadają. Na ziemi, którą uprawiają, są bez chaty; po skończonej robocie opuszczają okolicę i pójdą do miast szukać innego zarobku. Dyrektorowie wielkich folwarków ściągają ich zewsząd, ze wsi i z wielkich miast, zawierają umowę na czas robót polnych i sprowadzają do majątku. Dostają oni tam nocleg, wikt, pomoc lekarską i wynagrodzenie w odstępach miesięcznych. Zorganizowani w istotne bataljony, oparte na karności wojskowej, wstają, jedzą, pracują i kładą się spać w określonym czasie. Po robotach jesiennych zostają odprawieni; właściciel podczas zimy trzyma kilku ludzi, którzy chodzą około bydła i strzegą porządku. Reszta wraca do miast”. „Wszędzie,—pisze ktoś inny,—uderzyła mnie na fermach nieobecność kobiet

¹⁾ W książce prof. E. Ramma jest rysunek folwarku niejakiego Karney'a w dolinie Ś. Joachima w Kalifornji, uprawiającego tylko pszenicę i nieco jęczmienia na przestrzeni 3000 akrów. Pod rysunkiem zamieszczono napis: „Jedyny budynek na olbrzymiej fermie kalifornijskiej”. Budowle majątku, który w r. 1892 wyprodukował około 14 tysięcy korecy zboża, składają się z olbrzymiej szopy dla maszyn i sprzętów gospodarskich oraz ze skrzydlatego wiatraczka pompującego wodę. Inwentarz—40 mułów—jesienią pasie się na ściernisku, zimą zaś przebywa w dolinach Siery Newady. E. Ramm: *Die Landwirtschaft in den Vereinigten Staaten v. Nord-Amerika*, 1895, str. 193.

i dzieci, nigdzie nie widziałem stałego miejsca pobytu ani nic takiego, co by przypominało ognisko domowe. Nawet idea o nim jest obca tym przedsiębiorstwom, są one tylko *business ventures*“. Dawna praca w polu wymagała pewnej umiejętności, znajomości rzeczy i wprawy. U nas w okolicach, w których lud wiejski nawykł do sierpa, 4—5 żeńców zdoła z łat wością wyżąć, związać i zestawić w mendlę 300 prętów zboża; tam zaś, gdzie oddawna porzucono już to narzędzie, na móg zboża trzeba użyć 8—10 osób, nawet więcej, posługujących się sierpami. Wielkie folwarki na stepie pszennym użytkują z pracy osób, które mają o rolnictwie bardzo słabe pojęcie. Na parowcach, kursujących pomiędzy Europą a Ameryką, majtek jest postacią podrzędniejszą niż mechanik i palacz, którzy w ciągu wieloletniej służby na Oceanie ani razu może nie dotknęli kotwicy i nie ściągali żagli, przyczym jest ich więcej niż majtków. Tak samo *bonanza-farms* nie wiedziałyby po prostu, co mają począć z parobkiem, umiejącym dobrze kosić, ale nie mającym innych zalet. Tryb tamtejszy gospodarowania wymaga zgoła nowych zdolności i nowych ludzi. *Andere Zeiten, andere Vögel!* Potrzebuje on mechaników, którzy umieliby pokierować młockarnią parową i pługiem, prowadzić żniwiarko-wiązałkę i inne narzędzia, znawców, którzyby wybrali najstosowniejsze ziarno do posiewu, dozorców, utrzymujących karność, i kucharzy, gotujących obiad w kuchni polowej, niekiedy chemików, analizujących glebę i nawóz, zawsze zaś i przede wszystkim buchalterów, którzyby do grosza obliczyli wydatki i dochody, finansistów, wkładających miljony w kupno niezmiierzonych łanów, i spekulantów, obeznanych z wahaniami cen na rynku i umiejących wybrać stosowną chwilę na sprzedaż. Oni to stanowią czoło armji przemysłowej, uprawiającej niwy dakockie.

Takie wzory powstają za Atlantykiem! Na polach Dalekiego Zachodu przyroda pokazała mi swoje siły w innym świetle aniżeli na swojskiej niwie, na której oko ma przed sobą pstrokatą szachownicę drobnych, różnym zbożem zasianych pól i niewielkie gromadki żeńców. W obliczu baterji czterdziestu wiążących żniwiarek, na widok niezliczonych snopów, wyrzucanych przez tego smoka, słupów z lokomobil dymiących na widnokregu i elewatorów, stojących w dali wzdłuż toru kolejowego, czułem, że obawa klęski głodu jest niemożliwą. Człowiek, świadom swojej siły, nie lęka się kaprysów przyrody i nie usiłuje

je przebłagać jej, ale buduje stacje meteorologiczne. Wyzuł się z cierpliwości dawnego rolnika, nieodłącznej od prucia ziemi prostą sochą, i wyzuje się prędzej lub później z jego poglądów na siły przyrody.

Naturalnie, niektóre z zaznaczonych właściwości gospodarstwa zamorskiego znikną, a przynajmniej mocno złagodnieją z wzrostem napiętego trybu produkcji rolnej. Jakie mianowicie z jego rysów obecnych ulegną zmianie, nie będziemy się zastanawiali nad tym pytaniem. Ale powódź wzorów dzisiejszych pozostawi po sobie osad tradycji, który wejdzie, jako doniosły składnik, w technikę przyszłego gospodarstwa rolnego amerykańskiego oraz psychologję ziemianina tamtejszego.

IV.

Pod wpływem jakich czynników powstały wzory zamorskie. -- Krzewienie się maszyn w Europie.

Każda prowincja wymiennego obszaru międzynarodowego rozwija się w zależności od właściwych jej warunków historycznych. Uprawa zbóż w Ameryce północnej i Kanadzie przybrała nakreślony powyżej charakter dla tego, że stosunki ukształtowały się tam w sposób, sprzyjający specjalizacji i rozkładowi gospodarstwa rolnego w społecznym podziale pracy. „Miasto” było przewodczą najazdu na stepy i zamiany prerji na pola orne, olbrzymi zaś rozwój sieci kolejowej pozwolił rolnikowi urzeczywistnić sięgającą daleko specjalizację: wytwarza on na stepie rz. Czerwonej tylko pszenicę i nieco jęczmienia, trzymając jedynie na potrzeby domowe nieco drobiu, krowę i prosiaka. A zajął się uprawą pszenicy tylko dla tego, że gleba tamtejsza jest pierwszej klasy czarnoziemem, a nadto zmiany meteorologiczne sprzyjają produkcji tego ziarna. Względy klimatyczne, forma powierzchni i t. d. rozstrzygnęły także o stosowaniu maszyn, przynajmniej niektórych ¹⁾.

¹⁾ Młocka na polu zebranego plonu, użycie pługą parowego, nawet pospolitej żniwiarko-wiązałki są związane ze statecznością klimatu tamtejszego. „Wiązałka, pracująca przewybornie pod bezchmurnym niebem Kalifornji, pod naszym, kapryśnym i często dżdżystym może odmówić usług swoich, gdyż

Rolnictwem za morzem zajął się żywiół awanturńczy. Życie przyzwyczało go do flozofowania tam, gdzie włościanin europejski przyjmuje wszystko na wiarę i wszelkie odchylenie od wzorów dziadowskich uważałby za nieomylną wróżbę nieurodzajów. Rolnikowi dakockiemu można zarzucić co innego, mianowicie, że zanadto był pochopny do wszelkich nowinek. Swoją lekkomyślność opłacił niejednokrotnie nieprodukcyjnym umieszczeniem kapitałów w maszynach, które okazały się w zastosowaniu niefortunne. Rzutki i ruchliwy, jął się uprawy pszenicy, aby „zrobić pieniądze“, — *to make money* — i jak ptak wędrowny zrywał się z gniazda, gdy żeru zabrakło. Nie zapomnę wrażenia, jakie odniosłem, gdy wypadło mi znaleźć się w tym zakątku globu, po którym przed laty 30 koczowali Indianie i błąkały się stada bizonów, dzisiaj zaś gwizdzą lokomobile, dymią pługi parowe, uwijają się żółto-czerwone żniwiarki, na widnokregu jak mnichy stoją elewatory. Przypomniały mi się czyjeś słowa: „Drobni fermerzy Dalekiego Zachodu są chłopami, ale nie mają żadnego z rysów duchowych włościanina europejskiego, krom jego chciwości. Są przybyszami z dalekich krajów i poza sobą zostawili wszelkie nawyki, przesady, zwyczaje i bezwładność myśli, które w Starym Świecie stoją na przeszkodzie rozwojowi. Nie są, jak włościanie europejscy, opętani owym piekielnym łaknieniem gruntów, upoetyzowanym przez Proudhona, Micheleta i innych szermierzy popolitego, zdawkowego demokratyzmu. Prerjom Zachodu zbywa na wszelkiej wymarzonej uczuciowości. Nie wskrzeszają w pamięci dni dzieciństwa; kolebka fermera nie stała na tej ziemi, on zaś nie stąpa po mogiłach ojców. Włościanin przestał żyć jak ostryga, od przyjscia na świat aż do skonu przymocowana do tej samej gleby. Jest rolnikiem nie po to, ażeby zlać się w jedno z macierzą-ziemią, ale żeby ją wyzyskiwać i zamieniać na grosze. Gdy pola jego są blizkie wyczerpania, gdy odkryto gdzieś obszary dziewicze, podąża ku nim. Po raz pierwszy, odkąd ród ludzki przebył okres pasterstwa, rolnik stargał swój mistyczny związek

na rozmokłej roli i przy wilgotnej słoimie nie tylko wiązałka, lecz nawet prosta żniwiarka ustąpić musi pierwszeństwa kosie ręcznej. W suchym klimacie zboże stoi prosto, u nas w latach przekropnych bywa powalone, rola zaś wysycha trudno i wiązałka z powodu ciężaru wrzyna się w rolę“.(Enc. rolnicza, art. *Machiny i narzędzia rolnicze*, 264).

z glebą i jej płodami i odzyskał dawną niezależność koczownika⁴. Tacy ludzie nie tylko musieli, ale także umieli dokonać przewrotu w technice. Posiadali członki dość elastyczne, ażeby delikatnie obchodzić się z maszynami, odznaczali się inteligencją, która pozwalała im odnaleźć słabe strony narzędzia i, wskazać potrzebne ulepszenia, a gospodarując według zasad gospodarstwa rabunkowego, nie zawahali się skorzystać z maszyn, które w początkowym stanie swoim nie pociągnęłyby ku sobie ziemianina europejskiego, wymagającego od sprzętów większej dokładności i sprawności. Prerje, bez tradycji ideowej i rzeczowej, oczekiwały zapłodnienia. Tej *tabulae rasae* nadała treść osobliwa odmiana historyczna człowieka, mianowicie człowiek, wychowany w otoczeniu nowoczesnego industrializmu, rozbałamucony przez maszyny, przyzwyczajony do rachunkowości. Wzięty w swojej masie, przedstawia on żywioł najbardziej rewolucyjny, jaki oglądały dzieje kiedykolwiek. Nie poważa tradycji przodków, nie dowierza przeszłości; jego całe jestestwo przesiąknięte jest ideą, że świat tyle wieków po to tylko istniał, ażeby on w każdej dziedzinie życia do szczętu przekształcił dawną technikę produkcji. Na stepie pszennym jął się harców, nieskrępowany puścizną dziadów.

Rzeczy stoją zgoła inaczej w naszej części świata.

Tradycja jak zmora cięży na nas. Kiedy w r. 1855 Peel podarował klubowi dzierżawców w Tamworth wzorowo zrobiony pług żelazny, nie skorzystano z tego upominku, „ponieważ prawdopodobnie pomnoży zielsko“¹⁾. Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć sporą wiązanekę. Te przesady jednak są przeszkodą jeszcze małej doniosłości, a rozwój kolei, wystawy, krzewienie się lepszej uprawy na wielkich folwarkach uszczupliły mocno wiary włościan w mądrość praocjów. Ale na nas ciąży inna tradycja, niebezpieczniejsza. Rolnictwo jest zajęciem, z którego dopiero później wyodrębniło się miasto, pochła-

¹⁾ Roscher, I c., 66. Patrz tamże inne przykłady. Także *Jahrbücher der Landwirtschaft*, XXVI, 242 („w wielu okolicach jest niezmiernie trudną rzeczą przekonać rolników o pożytku pracy maszynowej. Nieufność jest tak znaczną, iż nawet i wtedy nie używają nowych maszyn i sprzętów, kiedy mogą wypróbować je bez kosztów i bezpłatnie albo korzystać z nich za skromne wynagrodzenie“).

niając odtąd systematycznie żywotniejsze temperamenty ze wsi. Ziemianin, przyzwyczajony do ciężkiej pracy, utracił nie tylko giętkość członków, ale także polot umysłu. Włościanin europejski, który przepływa Atlantyk — mówi R. Meyer — jest za nadto niezgrabny, ażeby zdołał umiejętnie użytkować z narzędzi i machin zamorskich; czego się dotknie, to łamie się i psuje pod jego ręką. Dopiero syn jego, wychowany w innym otoczeniu i mający od dzieciństwa sposobność wprawiania ręki do delikatniejszej roboty, staje się zdolnym do użytkowania z maszyn. Powszechnie znane są skargi agronomów niemieckich na to, że nie można stosować w Niemczech pewnych narzędzi, gdyż reperacja za dużo kosztuje, obywatele zaś nie mogą pogodzić się z myślą najmowania robotników miejskich i płacenia im według pobieranej w fabryce skali zarobków.

Ale nierzutkość taka i nieelastyczność żywiołów wiejskich jest jeszcze względnie jedną z mniejszych zawad na drodze rozpowszechniania się u nas wzorów zamorskich.

Są inne, daleko wpływowsze.

Na Dalekim Zachodzie człowiek rozgospodarował się na ziemi, która nie miała panów; każdy więc ma pod dostatkiem gruntów. Nawet osady włościańskie posiadają zwykle 160 akrów, t. j. około czterech włók, co jest bardzo znaczną przestrzenią, jeśli zważymy, iż całe pole przedstawia zwartą, kwadratową powierzchnię i jest zasiane niewielu roślinami. Tymczasem w Europie powierzchnia kraju jest w bardzo znacznej części podzielona na kilka lub kilkunasto morgowe osady, a pojedyncze osady nie zawsze posiadają swe grunta w jednym kawałku, lecz te ostatnie rozrzucone są drobnymi zagonami niekiedy na znacznej odległości. Takie gospodarstwa nie tylko są przybytkiem nędzy, ale zarazem rutyny gospodarskiej. Budżet domowy włościanina używa grosza za jednostkę swoją; maszyna, nawet najbardziej zaoszczędzająca wysiłek, jest tam niemożliwa, bo kosztuje pieniądze, tymczasem nadmierna nawet praca, zwłaszcza w ustroniach mało rozwiniętych, męczy *tylko* mięśnie, przed czasem zgarbia kark, ale za nią nie trzeba zapłacić ani szeląga. Rozpadanie się gospodarstwa włościańskiego z biegiem czasu na niewielkie parcele jest koniecznością, a to nie tylko uniemożliwia stosowanie doskonalszych narzędzi, lecz także utrwała w społeczeństwie istnienie zbiornika taniej siły roboczej, która swoją niezgrabnością utrudnia użycie machin na folwarku,

taniaścią zaś robi je zbyt zbytecznymi. Wszystko to są warunki, które odziedziczyliśmy po przeszłości i które pętają rozwój techniczny naszego gospodarstwa rolnego. Nieruchliwość obywatela ziemskiego i niezgrabność włościanina, drobne rozmiary osad chłopskich i nędza ich właścicieli, porznięcie większych folwarków na szachownicę różnorodnych pól, co pochodzi często z nierówności powierzchni i niejednakowości gleby, tania siła robocza—wynik istnienia drobnych gospodarstw—, brak środków komunikacyjnych, obecnie zaś niskie ceny zboża, powstrzymujące rozwój latifundjów, oto taką spuściznę pozostawiła epoka dzisiejszej w Europie—ubiegła. I nasza więź społeczna nie sprzyja wzorom zamorskim. Ażeby się one u nas rozpowszechniły, na to trzeba przewrotu w rolnictwie: wyspecjalizowania terytorjów z pod dzisiejszej wszechstronności, zrewolucjonizowania temperamentów, zaniku włościan lub zrzeszenia ich w związki kooperacyjne.

Stosunki więc zamorskie są dla Europy poniekąd czymś obcym. Warto na nie popatrzeć, ale nie urzeczywistnią się one u nas, póki kooperacja syndykalna nie usunie rozstrzelenia indywidualnego. W Europie istnieje nawet pewne lekceważenie dla wzorów zamorskich. Swoją drogą oporność Europy jest bardzo względna. Maszyny zamorskie rozpowszechniają się u nas choć nie wszystkie i w zmienionej nieco formie. Żniwiarko-wiązalka nawet w naszym kraju przestała być mitem. Statystyka rolna europejska zaczęła od niejakiego czasu notować te objawy postępu technicznego. Anglja postępek swoim wyprzedziła inne kraje, nawet wcześniej niż Stany Zjednoczone zaprowadziła u siebie udoskonalone sprzęty, acz dzisiaj ustąpiła rzeczypospolitej zamorskiej dawnego swego miejsca co do rozległości stosowania maszyn. W r. 1871 liczone w Anglji około 2,000 pługów parowych, tymczasem na lądzie Europy zaczęły się one wtedy zaledwie pojawiać. W państwie pruskim znajdowało się ogółem lokomobil w gospodarstwach rolnych (w tej liczbie przeznaczonych do pompowania wody) w r. 1855 tylko 97, w r. 1861 zaś 242; specjalnie zaś młockarni parowych liczone we Westfalji w r. 1863 tylko 9 (w r. 1862 nie było ani jednej), w Pomorzu zaś 15¹⁾. Od tego czasu lokomobile i wogóle maszyny parowe

¹⁾ A. Meitzen: *Der Boden und die landwirth. Verhältnisse des preuss. Staates*, Berlin, 1869, II, 75—76.

rozpowszechniły się znacznie, jak o tym zaświadczą cyfry, poniżej przytoczone a podające obraz zastosowania ulepszonych sprzętów w rolnictwie w Niemczech i we Francji.

Mianowicie znajdowało się we Francji 1):

	1842	1862	1882	1892
maszyn parowych	1,537	2,849	9,288	12,037
siewników mechanicznych	— —	10,853	29,391	52,375
kosiarek i żniwiarek	— —	18,349	35,172	62,185
młockarni	58,981	100,733	211,045	234,380

W Niemczech liczono 2):

	1882	1895
ługów parowych	836	1,696
siewników mechanicznych	63,842	28,673
żniwiarek i kosiarek	19,634	35,084
młockarni parowych	75,690	259,364
innych młockarni	298,367	596,869

Statystyka urzędowa niemiecka pozwala nam nawet wejść w jakim stopniu różne kategorie gospodarstw są uposażone w doskonalsze sprzęty rolnicze. A mianowicie posiadało z pośród sta gospodarstw każdej kategorii:

	Gospodarstwa					powyżej 100ha.
	poniżej 2ha,	2—5ha,	5—20ha,	20—100ha,		
ługów parowych	0,00	0,00	0,01	0,10	5,29	
spulchniaczy	0,01	0,05	0,33	4,29	50,14	
siewników mechan.	0,46	1,29	4,88	17,69	57,32	
żniwiarek i kosiarek	0,01	0,06	0,68	6,93	31,75	
maszyn do gnoju	0,00	0,03	0,19	2,49	37,22	
młockarni parowych	1,08	5,20	10,95	16,6	61,22	
innych młockarni	0,49	6,56	31,89	64,09	60,53	

Cyfry te wykazują, iż przeważnie wielkie gospodarstwa rolne przyczyniają się do postępu technicznego sprzętów rol-

1) *Statistique agricole de la France 1892*, 256—257. Co do ługów liczba ich w r. 1789 wynosiła 900 tys.; 1842 już 2577 tysięcy; w r. 1862 podniosła się do 3,206 tys.; w dalszych latach zwiększa się wolno, a postęp polega na zastępowaniu dawnych modeli nowszymi, doskonalszemi, Foville, l. c., 97; tamże dane co do wzrostu ilościowego bron i innych sprzętów.

2) *Die Landwirtschaft im deuts. Reiche nach der land. Betriebszahlung v. 14 Juni 1895*, str. 36.

nych. Pod względem rozpowszechnienia pierwsze miejsce zajmują młockarnie ¹⁾, co daje się wytłumaczyć niezmierną ich wytwórczością, a nadto tym, że pozwalają ziemianinowi korzystać z dogodnych konjunktur rynku, umożliwiając mu wymłócenie znacznych ilości zboża w razie wzrostu zapotrzebowania na nie na rynku. Ale zaznaczmy, iż nawet ta maszyna posiada w Europie przeciwników (np. v. der Goltz), ponieważ przyczynia się do wyludnienia wsi i w ostatecznym rezultacie przynosi ziemianom więcej szkody, niż pożytku! ²⁾. Lecz zwłaszcza w sposób przewrotowy oddziaływa pług parowy, maszyna, z powodu drożyzny opłacająca się dopiero przy znacznych rozmiarach majątku. Dlatego w Niemczech „plugi parowe są po największej części własnością przedsiębiorców i fabrykantów maszyn” ³⁾. Rozpowszechniły się one zwłaszcza w dzielnicach uprawy buraków (prow. saska, Anhalt, Brunświk) i w Meklemburgii, gdzie latifundja stanowią znaczny procent obszarów. Na Szląsku zaledwie 1/2% całej przestrzeni wielkiej własności jest uprawiana pługami parowymi, i to głównie pola buraczane ⁴⁾. A jednak pożytek z zastosowania pługa parowego jest niewątpliwy ⁵⁾, ale wysoka cena tego sprzętu jest główną zawadą jego rozpowszechnienia. Prócz drożyzny istnieją jeszcze inne powody, stojące na przeszkodzie krzewieniu się pługa parowego i wogóle stosowaniu siły pary w rolnictwie. Rolnictwo odznacza się nieciągłością i niestatecznością zajęć swoich, często zmienia punkt stosowania motoru, — okoliczności, odróżniające je od przemysłu przetwórczego, w którym użyta siła posiada stałe ognisko i ciągle jest stosowaną. Dopiero elektryczność odznacza się właściwościami, wymaganiami przez rolnictwo; daje się z miejsca na miejsce przenosić, dzielić, stosować do różnych celów. Od paru lat zastosowanie jej, jako motoru, do rolnictwa jest przedmiotem gorących rozpraw i licznych prób.

¹⁾ Młockarnia zastąpiła 140 robotników według obliczeń Déherain'a, l. c., str. 194.

²⁾ *Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat*, str. 144/5.

³⁾ Stumpe: *Über die Konkurrenzfähigkeit des kleinen und mittl. Grundbesitzes gegenüber dem Grossgrundbesitz* (Landw. Jahrbücher XXV, 87).

⁴⁾ Stumpe, l. c., str. 87. *Landwirthschaft nach der land. Betriebszahlung vom 1895*, str. 37.

⁵⁾ Hoppenstedt: *Prüfung der Landwirthschaft etc.* (Landw. Jahrb. XXV, 168)

Trudności, z jakimi borykają się rolnicy przy stosowaniu pługa parowego, częściowo nie istnieją dla pługa, poruszanego przez elektryczność ¹⁾: ten ostatni jest lżejszy i daje się zastosować nawet w tych wypadkach, w których tamten odmawia stanowczo posłuszeństwa. „Wyższość pługa, poruszanego przez siłę elektryczną, w porównaniu z pługiem parowym polega na mniejszym ciężarze, skutkiem czego możliwym się stało stosowanie maszyn do orki nawet tam, gdzie powierzchnia gruntu jest pagórkowata, a grunt miękki“ ¹⁾. Uporano się już z kształtami, najodpowiedniejszymi dla tego narzędzia, a pomimo, że zaledwie kilka lat oddziela nas od pierwszej próby w tym kierunku (pierwszy pług, poruszany przez elektryczność, zbudowano w r. 1895), popularność jego jest względnie znaczną i jedynie brak centrali elektrycznych staje na przeszkodzie stosowaniu takiego pługa w wielkich majątkach.

V.

Jednostki techniczno-gospodarskie w rolnictwie.—Kształtowanie się ich w zależności od narzędzi pracy.—Maszyny rolnicze, dotychczas używane w rolnictwie, nie stwarzają spójnego organizmu. — Możliwe skutki zastosowania elektryczności jako motoru do roli

Wiek XIX utrwalił centralizację w przemyśle przetwórczym. Zamiast dawnej jednostki wytwórczej, właściwej rzemieślniczemu trybowi produkcji i opartej na pojedynczym, wszechstronnie pracującym rzemieślniku z odpowiednimi narzędziami i sprzętami, ukazała się wyższa jedność, a mianowicie asocjacja wzajemnie uzupełniających się maszyn wraz z poruszającym je wszystkie motorem — asocjacja, która dla swego działania wymaga nieraz bardzo znacznego zastępu robotników. Fabryka bynajmniej nie przedstawia prostej arytmetycznej sumy osób pracujących i używanych narzędzi; nie można też dowolnie rozszerzać jej rozmiarów dodaniem pierwszej lepszej maszyny i nieokreślonej liczby robotników. Owszem, każdy wzrost jej wielkości odbywa się na podstawie dokładnie wyzna-

¹⁾ C. Koettgen, *Landw. Jahrbücher*, XXVI. O pługu, poruszonym przez elektryczność—patrz prace w *Elektrotechnische Ztschr.*, 1898, NN. 5, 22, 25; 1899, Nr. 42.

czonych stosunków ilościowych, które zależą od natury jednostki gospodarczo-technicznej, właściwej danemu zawodowi.

Postęp techniki sprzętów rolniczych stwarza i w rolnictwie wyższego rzędu jednostkę gospodarczą, a jej pojawienie się pociąga za sobą dalsze wyniki, bo folwark 1,000-akrowy przestaje być prostą sumą arytmetyczną dziesięciu osad włościańskich, zawierających każdy po 100 akrów, lecz zamienia się na całość bardziej zwartą. Każda faza rozwoju technicznego w produkcji ziemiopłodów stwarza inną minimalną miarę dla najwłaściwszej rozległości uprawianego obszaru. W majątku, mniejszych niż to *minimum* rozmiarów, niepodobna używać pewnych narzędzi, bo kapitał, na nie wyłożony, nie będzie produkcyjnie użyty. Według obliczeń Kraffta, zaprowadzenie zwyczajnej młockarni opłaca się dopiero wtedy, kiedy fermer posiada co najmniej 70 hektarów, jakò rozległości minimalnej, wreszcie pług parowy— przy tysiącu. Prace agronomów i ekonomistów uwzględniły dotychczas tę stronę stosunków rolnych bardzo niedostatecznie, a nawet prawie zupełnie nią się nie zajmowały. „Agronomia niemal wcale nie zaprzętała się zagadnieniami morfologii agrarnej—słusznie pisze dr. O. Pringsheim¹⁾. Wyróżniła rozmaite systemy uprawy pól i hodowli bydła. Ale podała ich charakterystykę z punktu wyłącznie technicznego, jako trzypolówki, płodozmianu i t. d., nie uwzględniając pierwiastku ekonomicznego lub stosując go niewłaściwie. I ekonomiści nie wypełnili tej luki. Poprzestają zwykle na wzmiance, iż nie należy mieszać wielkiego procederu rolnego z drobnym i odróżniają jeden od drugiego powierzchownie a nie wystarczająco na zasadzie rozległości obszaru“.

Może dopiero Rudolf Meyer pierwszy z całą mocą położył nacisk na istnienie w rolnictwie jednostek gospodarczo-technicznych niższego i wyższego rzędu i wyzyskał zależność, istniejącą pomiędzy sprzętami a minimalną granicą rozmiarów gospodarstwa.

¹⁾ Dr. O. Pringsheim: *Landwirtschaftliche Manufaktur und elektrische Landwirtschaft*, str. 406 (w Braun'a Archiv für soziale Gesetzgebung etc., tom XV).

„Rozmiary osady włościańskiej—pisze ten znawca stosunków agrarnych ¹⁾—t. j. jednolitego gospodarstwa, do którego siły roboczej dostarcza rodzina, złożona z 4 — 5 osób, zdolnych do pracy, zależą od narzędzi, któremi rolnik pracuje. Taką rozległością w Rzymie starożytnym była miara 2—5, a później 7 jucerów. Mężczyźni z paru niewolnikami orali ziemię, ale zagrzebywali ziarno i okopywali z pomocą rąk. Gdy wynaleziono bronę, powstała mansa, rozległości mniej więcej 30 morgów: rzucano ziarno wielkim promieniem, bronowano ziemię, a później zasiewy... Włościanin słowiański we wschodniej Połabszczyźnie posiadał przed 500 laty motykę, którą mógł uprawić nieco lekkiej gleby, łan słowiański zawierał 30 morgów. Holendrzy, osiadając tam, przynieśli z sobą udoskonalony pług na kołach i dostali osady po 60 morgów. Obecnie jesteśmy w przededniu przejścia od łanu „sprzężajnego“ do „maszynowego“, zawierającego 250 morgów... Użytkujemy w rolnictwie wciąż z siły motorycznej zwierząt, a więc koni i wołów. Najbliższy postęp techniki rolnej będzie polegał na stworzeniu małych motorów dla rolnictwa. Reforma ta zwiększy rozmiary wielkiego procederu. Póki używano wołów, jako sprzężaju, jak podczas Karolingów, gospodarstwa musiały być małe; gdy zaprzężono konie, które są prędsze, osady zwiększyły swoją rozległość. Obecnie majątek, posiadający 2,000 — 3,000 hektarów, jest najstosowniejszy. Ale mechaniczna siła sprzężajna, znacznie prędzej biegnąca aniżeli koń, musi wywołać wzrost rozmiarów gospodarstwa do 5,000—8,000 morgów“.

Tego rodzaju wpływy muszą zaważyć i na rozwoju stosunków własności rolnej w Stanach Zjednoczonych. Okres wielkich *Bonanza farms* należy tam poniekąd do przeszłości. Liczba ich nie będzie wzrastała, albowiem powstały z darowizny przez państwo olbrzymich obszarów ziemi towarzystwom kolejowym. Istniejące zaś prawo nie pozwala dzisiaj na sprzedaż wielkich kawałów gruntu w tym samym pasie ²⁾. Raczej w mia-

¹⁾ R. Meyer: *Das Sinken der Grundrente und dessen mögliche sociale und politische Folgen*, Wiedeń i Lipsk, 1894, 145, 146, 101.

²⁾ Zresztą właściciele *Bonanza farms* mniemają, iż przyszłość należy do wielkich hodowców pszenicy. Przynajmniej takie wrażenie pozostawia rozmowa z kierownikiem wielkiego majątku, wydrukowana w specjalnym

rę postępow napiętej uprawy i wzrostu gęstości zaludnienia wielkie majątki zaczną rozpadać się na mniejsze. Ale istnieje granica, poza którą nie przejdzie proces rozdrobnienia—granica, zależna od natury używanych narzędzi. Taką najniższą jednostką w stepie pszennym jest ćwierć, a nawet pół sekcji, t. j. tyleż mil kw. ang. Fermer, skoro posiada dorosłego syna, może uporać się ze zbiorem pszenicy na przestrzeni czterowłókowej. „Zaden z fermerów na prerji nie chciałby gospodarować na mniejszej przestrzeni niż ćwierć sekcji, t. j. ćwierć mili kwadratowej angielskiej“, a zwykle stara się posiadać więcej gruntu, bo naówczas koszta sprzężaju są mniejsze¹⁾. Jeśli ceny zboża spadną, jest prawdopodobnym, iż rolnik amerykański nie zadowolony się tą rozległością, ale przyzwyczajony do określonego poziomu potrzeb, wynagrodzi sobie uszczuplenie dochodów uprawą większego szmatu ziemi. Wolna od pęt historycznych gleba Stanów Zjednoczonych sprzyja utrwaleniu takiej, względnie wysokiej, jednostki techniczno-gospodarskiej; w Niemczech bowiem statystyka urzędowa osadę włściańską, posiadającą rozmiary ćwierć sekcji amerykańskiej, zalicza już do wielkiej własności włściańskiej, a przedsiębiorstwo rolne, rozporządzające obszarem pół sekcji, uważa za należące do kategorii wielkiej własności. Następuje pytanie, o ile taka jednostka, wynosząca ćwierć, a nawet pół mili kwadratowej angielskiej, ujawniła się w życiu zamorskim. Wskazówek w tym razie może udzielić nam statystyka rolna Stanów Zjednoczonych, poszukiwana jednostka przypada tam na kategorię gospodarstw 100—500 akrowych. Otóż znajdowało się w Stanach Zjednoczonych:

wydaniu wychodzącego w Grand Forks *Heraldu*, w styczniu 1892). „Mniemam, czytamy tam, że wszystko pecha w kierunku wielkiego gospodarstwa. Fermy w przyszłości w naszym kraju będą raczej posiadały wielkie rozmiary. Gospodarowanie staje się z każdym rokiem coraz lepszym interesem, czasy taniej ziemi przeszły, ceny zboża muszą podnieść się“, a to wszystko skłoni wielkie kapitały szukać lokacji w gospodarstwie rolnym.

¹⁾ *Forum*, 1894, IV, 244. Mieliśmy podczas wystawy w Chicago 1893 w ręku notatkę z Kansasu pod tytułem: „Czego dokonał w r. 1891 mężczyzna rozporządzający jednym zaprzęgiem“. Otóż pewien rolnik oświadcza, iż bez pomocy parobka sprzątnął i wymościł 2,771 buszli zboża w ciągu sezonu.

		1880	1890	przyrost
gospodarstw poniżej	50 akr.	1,175,464	1,318,521	143,057
"	pomiędzy 50—100 "	1,032,810	1,121,485	88,675
"	" 100—500 "	1,695,983	2,008,694	312,711
"	" 500—1000 "	75,972	84,395	8,623
"	powyżej 1000 "	28,578	31,546	2,968

t. j. gospodarstwa 100 — 500 akrowe, zawierające w sobie od jednej do trzech ćwierci sekcji, są nie tylko najliczniejsze, bo przedstawiały 42,3% ogółu gospodarstw rolnych w r. 1880 i 44,0% w r. 1899, ale nadto wzrosły o największą liczbę.

W Europie rzeczy przedstawiają charakter bardziej złożony. Postęp techniczny odbywa się na podłożu zrozuźniczko- wanych stosunków własności, stosowane zaś w rolnictwie nowe narzędzia bynajmniej nie odznaczają się takim charakterem, ażeby użycie jednego z konieczności pociągało za sobą zaprowa- dzenie wielu innych. Wielki majątek ziemski i osada włośc- icka z pośród ulepszonych sprzętów przywłaszczają sobie te, które są najodpowiedniejsze przy danych rozmiarach gospodar- stwa. Wielkie gospodarstwo rolne znalazło w pługu parowym, a zwłaszcza w młockarni parowej, narzędzie, które swoim za- stosowaniem wyznacza dla majątku minimalną granicę, osada włościana zaś w pospolitej młockarni, a może w żniwiarce. Możliwym jest, iż pod działaniem tego czynnika w rozwoju sto- sunków agrarnych będą brały przewagę dwa typy przedsię- biorstw rolnych, jeden zależny od gospodarczej jednostki, zwią- zanej z pługiem parowym (i taką samą młockarnią), t. j. wogóle z zastosowaniem pary jako motoru, drugi—z ulepszonymi sprzę- tami, użytkującemi z siły jucznej i sprzężajnej zwierząt. Zwłasz- cza pług parowy z dotychczasowych narzędzi, zdawałoby się, powinien sprzyjać ujawnieniu tylko co zaznaczonej dążności i utrwaleniu wyższej jednostki gospodarczo-rolnej. Drożyzna jego zrodziła wśród rolników niemieckich mnóstwo projektów, zresztą obracających się około tego samego zasadniczego wątku. „Rolnicy winni przyswoić sobie korzyści, wpływające ze stosowania pługa parowego, na drodze zrzeszenia lub wyjednać pomoc państwową, ażeby stworzyć urządzenia, dzięki którym,

wzamian za amortyzację zakładowego kapitału z procentami, pojedyncza osoba mogłaby rozporządzać tym sprzętem!¹⁾

Ale ani użycie udoskonalonych maszyn ani zastosowanie siły pary do młocki i orki nie stwarzają jeszcze spoidła przedmiotowego, jakie wiąże pewną liczbę maszyn we fabryce w zwartą całość, nie mogącą się rozpaść pod żadnym pozorem, a zwyciężającą współzawodniczące rzemieślnicze formy warsztatu swoją znacznie większą wydajnością. Jedynie elektryczność zdoła skutecznie to zadanie w rolnictwie i stworzyć tam podwalinę dla stałej, spójnej jednostki gospodarczej. Zasadniczym warunkiem jej zastosowania jest daleko urzeczywistniona centralizacja wewnątrz majątku. „Zarzut—powiada inż. Brutschke w swoim odczycie²⁾—iż urządzenia elektryczne są drogie dla rolnictwa, jest słuszny tylko w pewnej mierze, o ile chodzi o kapitał zakładowy. Gdy urządzenie zostało zbudowane według skali, odpowiadającej warunkom gospodarowania, koszty są mniejsze, niż przy dotychczasowych motorach. Zapowiadane korzyści, płynące z centralizacji, tak doskonale sprawdziły się w praktyce, iż rolnicy, którzy zbudowali zakład elektryczny, starają się o zwiększenie zastosowania elektryczności. Z centralizacją procederu wiąże się powszechnie oszczędność pracy. Pojedyncze działy nie są oderwane od całości, jak przy lokomobili, przy której ze spoczynku jednej maszyny inna nie ciągnie korzyści, tymczasem elektryczność można zużyć w jednym dziale, gdy jest zbyteczną w innym. Korzyści te wyszły na jaw tam, gdzie połączono gorzelnię z motornią elektryczną. Można tam podzielić siłę tak pomiędzy różne zajęcia (gorzelnię, orkę, młóckę, pompy), iż jednocześnie pracuje parę maszyn, a także możliwe jest ześrodkowanie całej siły na orce i podniesienie jej wydajności“. Wogóle, zastosowanie elektryczności posiada najwięcej widoków powodzenia w gospodarstwach przemysłowo-rolnych. Z ogniska środkowego ciągną się tam druty w różnych kierunkach, opasując gospodarstwo zwartą siecią i stwarzając rodzaj nerwów, biegnących od środkowej motorni. Różne działy rolnictwa, pozostające, nawet przy stosowaniu pługa

¹⁾ Hoppenstedt w *Landw. Jahrbücher*, XXV, 168.

²⁾ W klubie ziemiańskim w Berlinie, 1899.

parowego i innych maszyn, niezależnymi zajęciami, całkują się w zależność wzajemną, *membra disjecta* stają się organizmem, a majątek ziemski przechodzi z fazy rzemieślniczej w fazę asocjacji maszynowej. Sieć drutów nie tylko spaja rozstrzelone dotychczas zajęcia i niezależne sprzęty, ale nadto stwarza spójność przedmiotowe, które nie pozwoli zorganizowanej całości rozpaść się bez narażenia właścicieli na straty znacznego kapitału zakładowego. Już obecne wzory wybiegają poza szranki indywidualnego władania. Środkowa motornia elektryczna w Kołobrzegu zamierza dostarczać elektryczności aż 60 majątkom¹⁾. Jeśli rzeczywistość sprawdzi obliczenia i da spodziewane korzyści, powstanie jednostka gospodarcza, zwarta a organiczna, swoją rozległością przewyższająca szranki gospodarcze, nakładane przez obecne stosunki własności. Wprawdzie wywody, oparte na przyszłym zastosowaniu elektryczności do rolnictwa, są na pozór pospolitą *Zukunfts-Musik*; ale w gruncie rzeczy posiadają realniejsze jądro, niż możnaby z pierwszego wrażenia przypuszczać. Wszystko zależy od utanienia elektryczności. Elektrotechnicy gorliwie krzątają się nad tym zadaniem, a nie mamy najmniejszych powodów powątpiewać, ażeby ich usiłowania nie zostały w końcu uwieńczone dodatnim rezultatem. Kapitałiści zaś, przynajmniej niemieccy, nie wahają się oddawać kapitałów swoich na zakładanie centralnych motorni, przeznaczonych dla rolnictwa. „Wszędzie budzi się duch przedsiębiorczości i zakłada elektromotornie wyłącznie dla celów rolnych, mające dostarczać elektryczności na większych przestworach“²⁾. Kapitały miejskie wkraczają do rolnictwa, ażeby je zapłodnić nowym życiem, a jednocześnie zaprząć w zależność

1) To samo towarzystwo elektryczne jeło się zbudowania centrali w Samter, a właściciele 67,000 morgów ziemi okolicznej weszli z nią w porozumienie. Centrala będzie kosztowała przeszło 5 mil. marek, a trzeba będzie 40 pługów elektrycznych dla zorania przestrzeni ornej w jej promieniu. Zamierzone jest zbudowanie centrali także dla okręgu Mohrungen oraz przy Amalienburg w Prusiech wschodnich. Rząd pruski buduje zakłady elektryczne w majątkach swoich w Prusiech wschodnich. Patrz O. Maek: *Der Aufschwung unseres Landwirthschaftsbetriebes durch Verbilligung der Produktionskosten*, Królewiec 1900. We Francji w departamencie Tarn zużytkowano wodospad, wzdłuż i wszecz majątku biegną druty i pozwalają posługiwać się elektrycznością jako motorem podczas orki.

2) Brutschke, l. c.

od siebie, jak to zrobiły w zakresie kredytu, za pośrednictwem cukrowni, maślarni, a działając w danym przypadku w sposób, niezmiernie sprzyjający powstaniu wyższej jednostki gospodarczej. Elektrotechnicy, pytani o radę, doradzają oddzielenie motorni od rolnictwa a nawet orki. „Konieczność powierzenia pługa elektrycznego w ręce fachowe nasuwa kwestję, czy nie należałoby wyodrębnić przyrządów pługowych zupełnie od procederu rolnego i kierować nimi z miejsca, trzymającego personel specjalnie w tym celu. To mogłaby zrobić śródkowa motornia założona dla całego okręgu”¹⁾. Naturalnie, nie wykluczona jest możliwość, iż za pośrednictwem instytucji i kooperacji ziemiańskich rolnicy zbiorą środki własne lub wyjedną je od państwa²⁾.

Zastosowanie siły elektrycznej do rolnictwa może do gruntu zmienić dążenia rozwojowe własności ziemskiej. Jedyną przeszkodę stanowi drożyzna motoru elektrycznego, t. j. okoliczność, którą prawdopodobnie postęp elektrotechniki usunie. Zresztą, przy istnieniu wielkich centrali, użytkowaniu zwłaszcza z żywiolowych źródeł siły, takich, jak prąd rzeczny, przy połączeniu produkcji rolnej z przetwórczą, nawet dzisiaj, zdaniem znawców, stosowanie w rolnictwie elektryczności w charakterze motoru dałoby znaczne korzyści. „Trzeba zerwać stanowczo z dotychczasowymi tradycjami odosobnionego gospodarowania w majątkach, posiadających średnie i wielkie rozmiary”—takie dają się słyszeć głosy wśród rolników niemieckich³⁾. Należy je albo rozparcelować na drobne osady albo pospołu z przemysłowcami ziemianie winni zakładać centrale elektryczne, zaopatrujące w siłę większe zbiorowiska gospodarcze w promieniu 20—25 kilometrów. Przedewszystkiem nadają się do tego żywiolowe źródła siły, przyczym my w Prusiech wschodnich posiadamy jedno z największych takich źródeł w zamierzonym kanale na Mazurach. Majątki, nierozporządzające takim źródłem siły, mogą z pomocą centrali parowych wywołać utaniecie motoru. Zda się, nadszedł czas, ażeby rolnictwo ośwładnęło nową a tanią siłą. Jedynie okoliczność, iż w naszym klimacie robota rol-

1) Koettgen, *Landw. Jahrbücher*, XXVI, 658.

2) Koettgen, l. c. 671, a także rozprawy ziemian w Liguicy (u Pringsheima, l. c., 414—415).

3) Mack, l. c. 53—54.

na winna być uskutecznioma w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, 3—4 miesięcy, utrudnia założenie ognisk siły, przeznaczonej wyłącznie do celów rolnych. Rolnictwo winno iść pospół z przemysłem, a mianowicie połączyć się z takimi gałęziami produkcji przetwórczej, które mogą pogodzić się z przerywanym (t. j. obliczonym na zimę) użytkowaniem siły motorycznej“.

Teoretycy nie pozostali w tyle poza praktykami-rolnikami. Oto jeden z głosów teoretycznych, usiłujący wyzyskać dla teorii zmiany, które mogą zajść w ukształtowaniu stosunków agrarnych na skutek zastosowania elektryczności, jako motoru w gospodarstwie rolnym: „Kiedy Dawidowie i Hertzowie, Oppenheimerzy i Weissengrünowie zajmowali się proroctwami na temat blizkiego kresu wielkiego procederu rolnego, począł się przewrót, który, zdaje się, powołany jest do utrwalenia wielkiego rolnictwa i poprowadzenia jego rozwoju na wyższy szczebel. Dzięki częściowo przedsiębranej, częściowo zamierzonej budowie elektromotorni polnych, elektrotechnika wkroczyła do rolnictwa. Pisarze, jak F. O. Hertz, którzy zajmowali się stosunkiem wielkiej własności w rolnictwie do małej i nie uwzględnili elektrotechniki, winni na nowo rozpocząć studia swoje ¹⁾“.

VI.

Czynniki, sprzyjające wzrostowi stosowania maszyn w rolnictwie. — Możliwe skutki rozpowszechnienia się maszyn.

Bensing oblicza, iż dla uprawy z pomocą maszyn 100 ha ziemi, ich opielenia, wreszcie dla zbioru i zwózki plonów, trzeba w gospodarstwie trzypolowym w ciągu dni 180, przez które trwają roboty w polu, przeciętnie 2,42 robotników dziennie; przy płodozmianie norfolkskim—11,10; wreszcie przy płodozmianie z napiętą uprawą buraków cukrowych—24,15 ²⁾. Cyfry te świadczą, iż, w miarę wzrostu swego napięcia, uprawa gruntów wymaga coraz większej ilości siły roboczej. Biorąc za punkt wyjścia rozległość ziemi ornej w Niemczech w r. 1892, otrzymamy, iż dla uprawy całej tej przestrzeni trzeba było w ciągu dni 180 w roku przeciętnie, według normy folwarcznej:

¹⁾ Pringsheim, l. c., 413—415.

²⁾ Fr. Bensing: *Der Einfluss der landw. Maschinen auf Volks-und Privatwirthschaft*. Wrocław, 1898, 45.

przy gospodarstwie trzypolowym	osób	635,000
„ płodozmianie norfolkskim	„	2,912,000
„ płodozmianie z uprawą buraków	„	6,337,000

W powyższym obrachunku pominięto prace w winnicach, sadach, w gospodarstwie leśnym, młóckę, wreszcie roboty gospodarskie dokoła domu i w hodowli. Uwzględnwszy, iż liczba wszystkich osób, zatrudnionych w rolnictwie, wynosiła według danych urzędowych z roku 1895 osób 8,292,000 i że przeciętnie, na całej swej przestrzeni, Niemcy osiągnęły zaledwie poziomu kultury rolnej, odpowiadającej płodozmianowi norfolkiemu, dostaniemy olbrzymią różnicę pomiędzy ilością osób, zajętych faktycznie w rolnictwie, a liczbą, któraby była dostateczną według obliczeń Bensinga, i to nawet przy możliwie szczerym uposażeniu siłą roboczą pozostałych zajęć gospodarskich. Należałoby spodziewać się wobec przytoczonej powyżej liczby rolników ogromnego rozdzwięku na wsi, t. j. istnienia mnóstwa sił, nieznajdujących zatrudnienia. Istnieje on na wsi, a wydlatnia się w nędzy, w której żyje znaczna część ludności wiejskiej. Ale spostrzegane objawy rozdzwięku bynajmniej nie posiadają tak ostrego charakteru, jaki powinien istnieć na mocy powyższego obrachunku. Prawdopodobnie sam obrachunek jest daleki od dokładności, ale także trzeba wiele położyć na karb ogromnego marnotrawienia siły roboczej przez dzisiejszy tryb gospodarowania; skutkiem tego rolnictwo pochłania większą ilość siły roboczej, niż należałoby tego oczekiwać przy istniejącym systemie uprawy i możliwym poziomie narzędzi. Cyfry powyższe zostały wyprowadzone ze wzorów, właściwych gospodarstwu folwarcznemu, i dlatego możemy przypuścić, że znacznym stopniem prawdopodobieństwa, iż dokonany obrachunek odpowiada stosunkom tamtejszym. Marnotrawienie siły roboczej byłoby więc dziełem drobnej osady włościańskiej, uprawy gruntów z pomocą motyki, takim zachwytem przejmującej ideologów pracy ludzkiej w polu w pocie czoła od świtu do późnego zmierzchu.

Rozwój stosunków agrarnych zmniejsza w drodze działów przeciętne rozmiary osady włościańskiej, stwarza drobne gospodarstwa, których właściciele winni szukać dodatkowego zarobku u zamożniejszych sąsiadów i mnoży w ostatecznym wyniku zastępy proletariatu bezrolnego. Ukazanie się bardziej napiętych metod uprawy dostarcza tym żywiolom bezrolnym zwiększonej okazji zarobku, postęp maszyn i sprzętów działa

w odwrotnym kierunku¹⁾, bo zwęża sferę zarobków. W dzielnicach, gdzie usadowiły się latifundja, w ostatecznym rezultacie działania ogółu tych czynników, na pewnym poziomie rozwoju, zaczyna ludność emigrować. Wielkie majątki dają możliwość zarobku dla znacznej liczby rąk w porze sezonowej, zwłaszcza podczas sianozęcia, pielienia i żniw, ale przyciągnięte tłumnie siły robocze, po przejściu takiej pory zwiększonego zapotrzebowania, nie znajdują pracy, a więc i środków utrzymania. Powstaje cały szereg sprzeczności, które życie usuwa, mnożąc nędzę, cierpienia i zwyrodnienie oraz emigrację. Folwarki skarżą się na brak robotników, bo okolica sąsiednia nie dostarcza dostatecznej ilości siły roboczej podczas sezonów wzmocnionego popytu; warstwy najemniczek wiejskie utyskują na brak zarobku, bo po okresie sezonu, nie znajdują dla siebie zatrudnienia. Opuszczają więc dzielnice rolnicze i udają się do okręgów przemysłowych, pozostawiając po sobie pustkę i jednocześnie przeludnienie, bo ci, którzy nie emigrowali, podczas znacznej części roku swoją drogą nie znajdują najmniejszego zarobku. Brak siły roboczej wzrasta, a na skutek tego folwarki są zmuszone wprowadzać udoskonalone maszyny. „Niemcy — piszą z pow. Rypińskiego w r. 1899²⁾—zabrali nam robotnika. Właściciele większych posiadłości puścili w ruch żniwiarki, wiązałki, grabie konne, elewatory, siłą pary poruszane, które podawały siano na stogi, łądowały do stodół otworem w dachu, ale to złego nie usuwało. Machiny te są dobre, ale bez kierownictwa ręki ludzkiej obejść się nie mogą“. Zastosowanie maszyn wyrzuca nowy zastęp sił roboczych ze wsi, stwarza nowy brak robotnika, zwiększa drożyznę siły roboczej i prowadzi z konieczności do nowych ulepszeń w technice narzędzi. Skutki maszyny, jako stwórcielki względnego przeludnienia, ujawniają się w rolnictwie w formie charakterystyczniejszej niż w przemyśle przetwórczym z winy sezonowego charakteru robót w polu. Wówczas, gdy przyciąganie siły roboczej przez sferę produkcji przetwórczej i wyrzucanie jej po-

¹⁾ Bensing oblicza, iż dla wymłócenia zbiorów r. 1882 z pomocą dawnych (150 kg. dziennie) sposobów ręcznych trzeba było w Niemczech 136 mil. dni roboczych, zastosowanie młockarni parowej zmniejszyłoby tę cyfrę do 38,5 mil., l. c., 56.

²⁾ *Gazeta Warszawska*, 1899, № 291.

jawia się dopiero podczas kryzysu na skutek zastoju na rynku oraz w następstwie doskonalenia maszyn, to natomiast sezonowy charakter zajęcia w polu wymaga, nawet przy zapewnionym zbyciu produktu i niezmiennym poziomie techniki, stałego istnienia podczas zimy głodnej rezerwy najemników. Jest to podstawowy warunek dobrobytu folwarków: w naszej części świata owa rezerwa przebywa na wsi, w Stanach Zjednoczonych zaś w wielkich miastach, z których wielkie fermy sprowadzają siłę roboczą w porze odpowiedniej. Stosowanie maszyn w rolnictwie wzmaga na wsi względne przeludnienie, towarzyszące stale latifundjom, w dalszym zaś ciągu wyludnia wieś, ale i wtedy nie usuwa głodu podczas zimy z braku zarobków.

W okręgach rolniczych kraju tworzą się dzielnice gęstego i rzadkiego zaludnienia, wzmózonego przyrostu ludności i wyludniania drogą wychodźstwa, marnotrawienia siły roboczej, posługującej się staroświeckimi narzędziami, a oszczędzania jej i stosowania maszyn,—dzielnice włościańskie i dzielnice folwarczne.

Maszyna w rolnictwie potęguje wszystkie sprzeczności, istniejące na skutek obecności folwarków. Dla tego jej zastosowanie znalazło w Niemczech przeciwników nawet pomiędzy teoretykami stanu junkierskiego, obawiającymi się, iż wyludnianie okolic rolniczych przeniesie punkt ciężkości społecznej ostatecznie ze wsi do miasta. Poniekąd w związku z tym interesem klasowym znajdują się próby teoretyczne obniżenia znaczenia maszyn w gospodarstwie rolnym oraz wykazania, iż zastosowanie ich tylko w bardzo nieznacznym stopniu wpływa na zwiększenie wydajności gruntów, t. j. bardzo mało przyczynia się do otrzymania z danego kawałka ziemi większej ilości produktu. Przyszłość rolnictwa, — oświadczają tego znaku teoretycy — tkwi w rozwoju chemji agronomicznej, a przy jej udoskonaleniu nawet z pomocą motyki dadzą się osiągnąć rezultaty jak największe. Twierdzenie to niewątpliwie jest słuszne, chociaż nie należy bynajmniej lekceważyć skutków, wywieranych przez maszyny na wydajność gruntów i wzrost plonów. Pługi parowe, umożliwiając głębszą orkę, podnoszą wydajność pewnych kawałów gleby; to samo czynią spulchniacze i kultywatory, siewniki mechaniczne zaprowadzają oszczędność ziarna, potrzebne na zasiewy, młockarnia daje

lepszy omłot zboża ¹⁾). Ale bądź co bądź główne znaczenie maszyny w rolnictwie spoczywa w zaoszczędzeniu wysiłku ludzkiego, użytego na uprawę pola, zbiór plonów i t. d. W tym także tkwi jej wolny postęp, bo włościanin, posiadający wiele wolnego czasu, woli to ręką uskuteczyć, co dałoby się zrobić z pomocą maszyn w krótszym przeciągu czasu, ale z wkładem pewnego kapitału. Posiadamy pod ręką parę prób, usiłujących obliczyć oszczędności, jakie wypłynęłyby dla Niemiec z powszechnego zastosowania maszyn i narzędzi najlepszej budowy w rolnictwie i wogóle wyzyskania w nim możliwych wzorów postępu technicznego. Otrzymano cyfry olbrzymie, które naturalnie pod względem swojej dokładności pozostawiają bardzo wiele do życzenia, posiadają przecież doniosłość teoretyczną, jako wskazówka tego, co dałoby się osiągnąć przy racjonalnym prowadzeniu gospodarstwa rolnego i podniesieniu sprzętów na poziom techniczny, umożliwiony przez epokę obecną. Mack obliczył, iż przy urządzeniu w Niemczech 60—100 zbiorników siły elektrycznej, takich jak projektowany kanał na Mazurach, kraj na czysto zaoszczędziłby rocznie na skutek zmniejszenia inwentarza sprzężajnego 742 mil. marek ²⁾). Bensing usiłuje wykazać, iż przy uprawie połowy dzisiejszej powierzchni rolnej Niemiec za pośrednictwem najlepszych maszyn oszczędność roczna wyniosłaby 836 mil. marek ³⁾). Projekty ich są dzisiaj mrzonkami, ale obrachunek pokazuje rozmiary owych *faux frais* społecznych w rolnictwie, jakie istnieją na skutek niskiego poziomu techniki rolnej, a jednocześnie świadczą, iż postęp techniczny w rozpatrywanej gałęzi produkcji bynajmniej nie jest rzeczą tak małoważną, jak twierdzą w zaślepieniu doktrynerskim obrońcy uprawy roli z pomocą motyki. Możliwym jest, iż rozwój społeczny kiedyś wcieli w życie uporczywość i zapobiegliwość włościanina flandryjskiego na podłożu innego ukształtowania stosunków własności ziemskiej, ale szerokie zastosowanie maszyn bynajmniej nie sprzeciwia się takiej drobiazgowej uprawie, a jedynie walkę z siłami przyrody uczyni skuteczniejszą.

¹⁾ Bensing obrachował, iż przeciętnie pług parowy podnosi wydajność gleby o 10%, tyleż kultywatory; że siewniki mechaniczne dają znaczną oszczędność, młockarnie zwiększają omłot o 15%. L. c., 99.

²⁾ t. j. po odtrąceniu kosztów motoru elektrycznego. Mack, l. c., 52.

³⁾ Bensing, l. c., 167, a także 181—182.

Wzrost zastosowania maszyn nie może nie wywrzeć jak najgłębszego wpływu na charakter całego rolnictwa.

Agronomowie europejscy, zwiedzający gospodarstwa zamorskie, ze zdziwieniem zaznaczają niewielką ilość inwentarza żywego, utrzymanego przez rolników zamorskich. Tłumaczą nieznaczną liczbę bydła, znajdującego się na folwarkach pszennych, mało napiętym charakterem gospodarstwa. Ale jest to dopiero jedna z działających przyczyn. Inna, bardzo wpływowa, tkwi w rozległym posługiwaniu się maszynami. Wzrost stosowania maszyn musi w przyszłości i w naszej części świata wywołać skutki pokrewne, t. j. zmniejszy on ilość bydła sprzężanego i, w dalszym ciągu, rozległość uprawy roślin pastewnych. „Wprowadziwszy motory mechaniczne, potrzebować będziemy mniejszej ilości sprzężaju, będziemy więc obracali mniej obszaru ornego pod owies i siano, a zużytkujemy tę wolną ziemię na produkcję środków spożywczych dla ludzi ¹⁾.” Mack, gorliwy rzecznik zastosowania siły elektrycznej do rolnictwa, wskazuje, iż zastosowanie motoru elektrycznego do poruszania maszyn rolnych usunie $\frac{2}{3}$ potrzebnego dzisiaj sprzężaju ²⁾. Nie zapobiegając tak daleko w przeszłość, możemy przecież oczekiwać znacznych zmian w rolnictwie na skutek większego rozpowszechnienia maszyn— zmian w ilościowym stosunku utrzymanego bydła, uprawianych roślin, używanego nawozu. Zastąpienie zaś mierzwy przez sztuczne nawozy, to konieczne następstwo wzrostu stosowania maszyn i zwłaszcza mechanicznych motorów, odrazu zamienia rolnictwo na gałąź stosowanej chemji i poddaje je kierownictwu stacji doświadczalnych, a zarazem sprzyja rozwojowi zrzeszenia w nabywaniu nawozów i sprzętów, że poprzestajemy na najbliższych skutkach przewrotu.

¹⁾ R. Meyer: *Sinken der Grundrente*, 101—102.

²⁾ Mack, l. c., 52.

ROZDZIAŁ V.

Organizm międzynarodowy w rolnictwie.

I.

Państwo odosobnione v. Thüнена. — O ile rzeczywistość od niego odbiega i dla czego. — Zmiana rozmieszczenia sił wytwórczych rolnych w zależności od postępów techniki przechowywania i transportu. — Organizm międzynarodowy w rolnictwie.

H. v. Thünen usiłował obliczyć, w jaki sposób usadowiły się różne gałęzie produkcji rolnej w kraju, wytwarzającym jedynie na sprzedaż. Uprościł zadanie, bo zastanawiał się nad państwem idealnym, odosobnionym, w którym usunięto czynniki drugorzędne, mącające wyrazistość oddziaływania rynków na rolnictwo.

„Wyobraźmy sobie państwo—tak brzmią jego założenia—wolne od wszelkich stosunków z pozostałym światem społecznym. Przypuśćmy, że państwo, tak odosobnione, mieści się na równinie obszernej bez granic, w środku swym zaś ma jedno tylko miasto. Przypuśćmy jeszcze, że nie posiada żadnych wód spławnych, że grunt równiny wszędzie jest jednorodny, jednakowo żyzny i mniej lub więcej, lecz wszędzie zarówno zdatny pod

uprawę każdej rośliny, odpowiedniej klimatowi, jednostajnemu w całym kraju ¹⁾.”

Ekonomista niemiecki, wychodząc z tych założeń oraz biorąc pod uwagę koszty przewozu produktów rolnych w stosunku do ich wartości, wykazał, że w takim państwie idealnym dokoła miasta powstanie pewna liczba kół współśrodkowych, z których każde przedstawia ostateczną granicę, poza jaką produkcja pewnego towaru na wywóz przestaje się opłacać, ponieważ koszty przewozu pochłonęłyby nie tylko zysk, ale nawet część włożonego kapitału. W odległości 25 wiorst od miasta będzie się rozciągała strefa, uprawiająca warzywa, kartofle i wysyłająca siano, słomę, nabiał. Po niej pójdzie strefa leśna, dalej gospodarstwo rolne pastwiskowe, jeszcze dalej—trzypolowe. W odległości 185 wiorst zacznie się hodowla zwierząt, nazewnątrz zaś tej strefy zajęcia mieszkańców zbliżą się do stanu dzikiego i stosunki ich z miastem ograniczą się na wymianie skór wzamian za niewielką liczbę przedmiotów, których mogą oni potrzebować ²⁾.

Nie potrzebujemy wykazywać, jak dalece ów ideał v. Thüena nie dostraja się do rzeczywistości. Gleba na przestrzeni każdego kraju jest pod względem jakości swojej niejednostajna, rzeki spławne i drogi komunikacyjne przeryniają jego obszary w różnych kierunkach, rynki są rozproszone dowolnie. I warunki historyczne, z których rozwijało się rolnictwo, sprzeciwiają się urzeczywistnieniu ideału statysty niemieckiego, bo produkcja na sprzedaż zjawiała się dopiero od niedawna i jeszcze dotychczas nie zdołała otrząsnąć się z właściwości dawnego ustroju—naturalistycznego. W ciągu wieków gospodarstwo rolne było obliczone nie na dostarczanie produktów na rynki, ale przede wszystkim i nawet jedynie—w pewnej epoce—na zaspokojenie

¹⁾ H. v. Thüen: *Państwo odosobnione w stosunku do rolnictwa i ekonomji społecznej*. Warszawa, 1859, str. 1.

²⁾ Ibidem, 20—21. Thüen rozwinął zasady swoje także w zastosowaniu do pojedynczego folwarku. I tam również koszty produkcji zwiększają się w miarę wzrostu odległości pól, aż wreszcie, w pewnej odległości, produkcja przestaje się opłacać. Rozumie się, granice korzystnych rozmiarów folwarku zależą od urodzajności gleby, jakoteż od tanioci środków transportu. Ostatni ten czynnik oddziaływa na wielkość folwarków i wytyka ześrodkowaniu procederu rolnego określone granice.

bezpośrednich potrzeb ziemian, którzy byli niemal jedyną częścią składową narodu. Skutkiem nieobecności wymiany, pan i kmieć wytwarzali sami wszystkie przedmioty, potrzebne do życia. Są fakty, świadczące, że jeszcze w XII wieku w naszym kraju istniały winnice, między innymi wymienia je bulla papieża Innocentego V, podając inwentarz arcybiskupstwa gnieźnieńskiego¹⁾. To samo działo się gdzieindziej. Niektórzy gotowi są mniemać, że takie winnice na północy są dowodem, jakoby klimat był ongi łagodniejszy. Co do nas, sądzilibyśmy, że właśnie potrzeba posiadania wina do Mszy, a trudność sprowadzania go z dalekiej obczyzny przyczyniły się do pielęgnowania krzewu, dającego sok kwaśny i cierpki. Dopiero z rozwojem dróg komunikacyjnych porzucono tę niewdzięczną produkcję. Dawniejsi teoretycy ekonomji, agronomowie, doradzali, ażeby majątek wytwarzał w swym obrębie wszystko i, jeżeli można, sprzedawał, a jak najmniej kupował. Jeszcze przed laty kilkunastu można było w kraju naszym spotkać starych tetryków, których cała umiejętność gospodarcza polegała na niewydawaniu nawet złamanego szeląga na to, co ich zdaniem mogło i powinno być wyprodukowane we własnym domu. Każdy folwark—o ile usuwamy z pod rozbioru wpływy klimatu—przedstawił prostą kopję wszelkiego innego, powtarzającą się w tysiącznych okazach na znacznej przestrzeni. Rozwój nowoczesny, oparty na produkcji na sprzedaż, potrzebował dłuższego czasu na wyzwolenie się z powijaków gospodarstwa naturalistycznego. Strefy zróżniczkowane tworzyły się zwolna.

Studja H. v. Thünera, będące zresztą tylko rozwinięciem wniosków, tkwiących w teorii renty Rikarda, odsłoniły sprężyny, które rządzą owym wyzwalaniem się z więzów gospodarstwa naturalistycznego i rozmieszczeniem oddzielnych gałęzi produkcji rolnej na przestrzeni kraju pod działaniem wymiany. Dokoła każdego powstającego rynku, wśród wzorów staroświeckich, zaczęła się specjalizacja, nadająca okolicom piętno charakterystyczne, przyczem strefa każda wypuszcza ramiona wzdłuż dróg. Można oglądać to działanie z okien wagonu, wiozącego nas do Warszawy:

¹⁾ A. J. *Rys dziejów gospodarstwa krajowego*, Kraków, 1893, 46. Wiośki, trudniące się produkcją wina w dobrach biskupich, nosiły zwykle miano Winiar.

wśród pól ornych zjawiają się coraz gęściej sady, zagony z warzywem i t. d., aż pod samą stolicą rozsiadły się wyłącznie. Pod Londynem lub Paryżem obraz będzie jeszcze charakterystyczniejszy ¹⁾.

Atoli nieustająca rewolucja techniczna jest zasadniczą cechą obecnej doby dziejowej i zgodnie z całym duchem czasu rozmieszczenie stref produkcji rolnej zmienia się ciągle, choć swoją drogą w tym kalejdoskopie przekształceń można dojrzeć pewne stałe ośrodki.

Środki przewozu i przechowywania stają się coraz doskonalszemi.

W Stanach Zjednoczonych nastąpiła daleko posunięta specjalizacja w budowie wagonów. Są inaczey urządzone, gdy chodzi o ładunki zboża, inaczey zaś dla transportu bydła, drobiu, mięsa, ryb, owoców. Istnieją pociągi specjalne, trudniące się przewozem wołów na olbrzymie targowiska Chicaga lub Kanzas City. Powstały tam śpichlerze jaj i nabiału, składy mięsa, elewatory zboża i owoców.

Technika zamrażania produktów, stosowana względnie od niedawna, sprawiła w rozmieszczeniu wytwórczych sił rolnych olbrzymi przewrót. Dopiero skutkiem jej udoskonalenia mogły powstać rzeźnie chicagoskie, rozsyłające mięso na tysiąc i więcej wiorst odległości. Umiejętność ta toruje dzisiaj drogę na rynki europejskie nowemu współzawodnikowi—Australji. Istnieją tam firmy takie, jak *N. S. Wales freshfood and ice C-y*, zamrażająca dziennie około 4 tysięcy owiec, *Austr. Meat chilled and freezy C-y*, wysyłająca ich miesięcznie 35 tys. Rząd otwo-

¹⁾ Już w XVIII wieku dokoła Londynu ciągnął się szereg kregów wpośrodkowych, a także dokoła Edynburga, Bristolu i t. d. Ogrodnictwo, produkcja siana i nabiału umieściły się w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy, w hrabstwach Middlesex i Surrey. Hrabstwa Kent, Norfolk, Oxford i inne wysyłały bydło opasowe i zboże; w tych okolicach już wtedy zaprowadzono płodozmian. Za ich obrębem ciągnęły się hrabstwa, trzymające się trzyplówki. To rozmieszczenie doznawało przecież odehylenia w okręgach przemysłowych Lancashire'u i Yorkshire'u. Rolnicy, gospodarujący w pobliżu stolicy, byli bardzo zazdrośni o swoje przywileje i niechętnym bardzo okiem spoglądali na wzrost udoskonalonych dróg (szos), jako na dzwignię wzrostu konkurencji. Początkowo tylko pod Londynem produkowano masło na sprzedaż, ale gdy powstały koleje, i gospodarstwa w odległości mili ang. od bliższych stacji jeły się produkcji mleka. Roscher, l. c., 141, 520.

rzył w Melbourne *Freezing works*—zakład, zamrażający wszelkiego rodzaju wiktuały, wysyłane na rynki europejskie. „Mięso bywa zamrażane przy temperaturze 18°—20° poniżej zera—pi-sze młodszy Leroy-Beaulieu, który świeżo zwiedzał te urządzenia. Oprowadzano mnie kolejno po składach baraniny, kurcząt, kaczek, królików. Przechowywane mięso jest twarde jak drzewo. Po mięsie oglądałem jaja. Dopiero w roku zeszłym wysłano pierwszy transport tego towaru. Z braku wprawy podano je działaniu zbyt niskiej temperatury i wiele sztuk pękło. Dzisiaj trzymają je w temperaturze cokolwiek wyższej nad zero, pomiędzy 0° a 1°. Układają je starannie w skrzynki tekturowe, każde jajko ma oddzielną przegródkę. Masło naprzód sterylizują i dopiero wysyłają¹⁾.” Dzięki technice zamrażania, *perishable goods*, a więc jaja, masło, sery, miód, owoce, mięso mogą wytrzymać podróż 40-dniową i w stanie świeżym przybyć na rynki angielskie, przepłynąwszy równik. Kraje zamorskie w całej pełni zrozumiały doniosłość organizacji lodowni, jako pierwszorzędnego sprzymierzeńca w walce o rynki europejskie. Rząd kanadyjski zobowiązał przedsiębiorstwa kolejowe do zaprowadzenia oziębianych wagonów na całej przestrzeni od Vancouveru do Halifaxu. Parostatki posiadają również takie same urządzenie, a w portach Montreal i Halifax zbudowano olbrzymie lodownie. Rząd kanadyjski, jak wyraził się jeden z jego członków, „postanowił urzeczywistnić łańcuch urządzeń służących do oziębienia, ciągnący się od wytwórców w Kanadzie do spożycwów w Anglii“²⁾. Za przykładem zamorskim i Europa zaczyna myśleć zwolna o zorganizowaniu lodowni. Rezydent rolniczy niemiecki w Anglii, wykazując, iż rolnicy niemieccy mogliby ować rynek owocowy Anglii, patrzy na założenie lodowni jako nieodzowny warunek powodzenia. „Lodownie w wielkich miastach służyłyby zarazem do przechowywania mięsa, warzyw, mleka i masła i oddałyby usługi zbytwi innych produktów. Założenie urządzeń oziębiających i takich samych

¹⁾ Patrz także: *Les grandes fabriques de viande en Australie* (Revue des Revues, XIX, 1896). Wywóz baraniny z Australazji rozpoczął się w r. 1880, a w r. 1895 sprowadzono już 5,900,000 sztuk. P. Leroy-Beaulieu: *Les nouvelles Sociétés Anglo-Saxonnes*, Paryż, 1897, 110—12.

²⁾ Krjukow: *Kanada*, l. c. 52.

składów z podobnemi urządzeniami na kolejach i wodach krajowych okazałoby wielką pomoc”¹⁾).

Ale zwłaszcza na zmianę rozmieszczenia różnych gałęzi hodowli i uprawy wpływają drogi komunikacyjne. Zamiast stref spółośrodkowych, powstają tam figury bezkształtne, ciągnące się wzdłuż toru kolejowego lub parostatkowego. Oddziaływa zaś nie tylko możliwość dogodnego i masowego przewozu, lecz także niski poziom taryf, o których ktoś się wyraził, iż zmiana ich w jednym dniu przekształca geografję kraju, a raczej rynków. Udoskonalenia techniki okrętowej lub kolejowej mogą więcej zawżyć na losach ziemianina pewnego kraju, aniżeli jego wysiłki osobiste. „Jeszcze przed laty czterdziestu — zaznacza słusznie A. Suligowski — o polityce kolejowej w kierunku taryf przewozowych nic prawie nie mówiono i nie wiedziano. Frachty należały do spraw miejscowych, związanych z interesem takich, czy innych towarzystw, które drogi żelazne budowały. W drugiej jednak połowie bieżącego stulecia... sprawa ta pod naszymi oczyma wyrosła do godności wielkiej kwestji, budząc powszechne zajęcie i wywołując ożywioną działalność prawodawczą”²⁾). Ażeby zrozumieć znaczenie przewrotu, wywołanego przez koleje, dość będzie uwzględnić fakt, przytoczony przez Wellsa, mianowicie, że w Ameryce północnej za przewóz 2200 funtów na jedną milę płacimy tak bajecznie niską cenę, iż za nią żaden malec, z wyjątkiem Chińczyka, nie zechciałby w Filadelfji lub Bostonie przenieść małego pakunku z jednej ulicy na drugą, a ogół kolei żelaznych w r. 1885 wykonał taką pracę, dla której trzeba było, ażeby każdy mieszkaniec globu ziemskiego posiadał konia, pracującego dwanaście dni w roku³⁾. Ten zaś koń mechaniczny pracuje coraz taniej. Za okres 1869—1889 koszt przewozu towarów w Stanach Zjednoczonych spadł w stosunku 25 do 15.

O tym spadku dają pojęcie następujące tablice: ⁴⁾

1) *Mittheilungen der deutsch. landw. Gesellschaft*, tom XIV, 133.

A. Suligowski: *Produkcja rolna i taryfy kolejowe*, Warsz., 1895, str. 9

2) Wells: *Recent economic Changes*.

3) Fr. Juraschek, l. c., 24. *Yearbook of the U. S. Dep. of Agr. for 1899*, 847. O doniosłości spadku taryf daje pojęcie obrachunek Atkinsona przed giełdą nowojorską w r. 1894: podczas dzieciństwa Atkinsona statek, po przebyciu 150 mil, podwajał cenę ładunku zbożowego, obecnie zaś bochenek chle-

I) Koszta przewozu buszla pszenicy z Chicago do N. Yorku:

	Droga wodna i lądowa.	Droga lądowa.
1868	22,79 centów	42,06 centów
1875	12,71 "	20,97 "
1880	15,70 "	19,90 "
1885	9,02 "	14,00 "
1890	8,50 "	14,31 "
1895	6,95 "	12,17 "
1899	6,63 "	11,13 "

II) Koszta przewozu z N. Yorku do Liverpoolu:

	Parowcami.	Żaglowcami.
1868	14,36	—
1878	16,04	11,80
1880	11,76	10,20
1882	7,74	—
1884	6,80	ustały
1886	6,92	—
1889	8,12	—

Spadek taryf jest zwłaszcza silny w zakresie transportu morskiego. Na lądzie europejskim idzie on wolniej, a okoliczność ta nadzwyczajnie sprzyja wzrostowi zamorskiej konkurencji zbożowej. Ziemianie niemieccy niejednokrotnie obliczali, iż dowóz korca zboża z New-Yorku do Liverpoolu kosztuje taniej, niż dostarczenie tej samej ilości ziarna z któregośkolwiek miasta niemieckiego na wschodniej krawędzi państwa do Berlina, chociaż, jak wykazał obrachunek, kolej mogłaby przewozić znacznie taniej: przy pewnych ulepszeniach zdołałaby bez straty przewozić pasażerów klasy trzeciej za kilka marek przez całą długość państwa.

Ten niesłychany rozwój środków komunikacyjnych umożliwił sprowadzanie towarów z bardzo dalekich okolic. Kanał sueski wywołał kompletny przewrót w dostarczaniu pewnych

ba, spożywany przez robotnika angielskiego, jest obciążony tylko dwoma liardami za przewóz ziarna z Minnesoty do Liverpoolu, transport zaś ogółu towarów, przewiezionych w r. 1883—1892, kosztowałby jedenaście miliardów więcej, gdyby utrzymały się ceny z r. 1865. Levasseur: *Agriculture aux États-Unis*, 348.

produktów na rynki europejskie; tylko po przekopaniu między-
morza, łączącego Afrykę z Azją, mogły zacząć nadchodzić do
Europy ładunki pszenicy indyjskiej. Nad globem ziemskim
zwolna powstaje sieć arterji wymiennych z pulsami w pewnych
punktach, a każda nowa jej odnoga coś zmienia, wszelka zaś
nowa arterja może sprawić głęboki przewrót w pewnym kraju.
Kanał panamski np. uprzystępnia napływ wełny australskiej
i zagrozi ziemianom europejskim nowym współzawodnictwem

Rynek zbożowy z miejscowego staje się narodowym, z na-
rodowego wszechświatowym. Powstaje olbrzymi organizm za-
leżności wzajemnej i podziału pracy w rolnictwie,—organizm
międzynarodowy.

II.

Powstanie wyspecjalizowanych okręgów produkcji rolnej.—Obszary gieolo-
giczno-agronomiczne i jednostki rolne wyższego rzędu.

Osada włościańska i nawet wielki folwark w naszej części
świata hołdują zasadzie wszechstronności. Stan taki wynika
częściowo z istniejących warunków ekonomicznych; włościanin
np. musi koniecznie hodować kartofle, chociażby cała gleba je-
go osady była pszeną pierwszą klasy. Ta wszechstronność gos-
podarza jest bardziej puścizną dziejową niż dziełem istnieją-
cych warunków, a początkiem swoim cofa badacza aż do pier-
wocin życia osiadłego. Każde sióło ongi musiało wytwarzać
wszystko, cokolwiek było do życia potrzebne, a gospodarstwo
wszechstronne powstało jako wynik stosunków, właściwych
epoce naturalistycznej. Dotrwało do dnia dzisiejszego, popiera-
ne niemal przez ogół teoretyków, nabierając wciąż sił i rozległo-
ści¹⁾. Dopiero w ostatnich czasach, pod naciskiem wymagań
życia, dały się słyszeć inne głosy.

„Takie wszechstronne gospodarstwo—pisze Backhaus²⁾—
może jest w niektórych okolicach bardzo odpowiednie, ale

¹⁾ Backhaus przytacza folwark w Niemczech, który w r. 1592 uprawiał
5 gatunków zboża i miał pod ugiem 37,3% przestrzeni; dzisiaj ugory zajmu-
ją 0,76%, a 15 roślin jest uprawianych. L. c., 328—329.

²⁾ Backhaus, l. c., 332—333, 374. Patrz także wywody i fakty w pra-
cy J. Hitiera: *L'Agriculture moderne et sa tendance à s'industrialiser* w *Revue
d'économie politique* r. 1901.

w bardzo wielu innych miejscach zanadto trzymają się trybu gospodarowania, właściwego dawnym czasom, ze szkodą dla majątku, a nawet całego rozwoju kulturalnego... Zwłaszcza w hodowli bydła oglądamy w wielkich majątkach ziemskich w Niemczech zanadto wielką różnorodność: na tym samym folwarku istnieje 2—3 odmian zwierząt sprzężajnych, zajmują się tam hodowlą wszystkich zwierząt domowych, a niekiedy jeszcze opasem, produkcją mleka i bydła rasowego. Nieraz zajmują się wszystkim, ale niczym należycie... Winniśmy zrobić rolnictwu niemieckiemu zarzut, iż nie wyzyskało dostatecznie olbrzymich postępów, dokonanych w transporcie i w technice uprawy, dla uproszczenia gospodarstw i większego wyzwolenia się od sposobów gospodarowania, które stały się nierozsądnymi¹.

Korzyści, wypływające z częściowej specjalizacji oraz uproszczenia gospodarstwa są bardzo znaczne.

Przedewszystkim rolnik udogadnia sobie zbyt produktów Backhaus zaznacza ciekawy fakt, iż nieraz, pomimo istniejącego zapotrzebowania towaru, ziemianin nie może znaleźć nabywcy.

„Przyczyna tego spoczywa w rozstrzeleniu gospodarstwa. Rolnik, który rocznie wyhodował jednego konia, otrzymuje zań zwykle niską cenę, lecz jeśli ma na sprzedaż sztuk dziesięć, spieniężenie ich jest pospolicie korzystniejsze. Jeszcze korzystniej kształtują się warunki zbytu, gdy cała okolica zajmuje się pewnym rodzajem produkcji i dzięki temu zyskuje wziętość na rynku. Podział pracy pomiędzy różne dziedziny wydaje w tym wypadku rezultaty dodatnie¹). W takich wyspecjalizowanych dzielnicach powstają fabryki, przetwarzające odpowiedni produkt rolny i zapewniające rolnikowi zbyt ziemioplodów.

Powtórę, specjalizacja produkcji rolnej umożliwia nawet drobnemu gospodarstwu osiągnięcie korzyści właściwych wielkiemu procederowi. „Gdyby włościanin badeński, posiadający 30 morgów, zamiast 15 roślin, które skutkiem tego mogą być uprawiane jedynie w małych rozmiarach, wybrał tylko 5, to rozległość każdej uprawy wzrosłaby trzy razy²).

¹) Backhaus, l. c., 354.

²) Backhaus, l. c., 352.

Wreszcie, uproszczenie gospodarstwa dałoby niejednokrotnie możliwość skuteczniejszej eksploatacji przymiotów gleby i wogóle warunków otoczenia martwego. Znikłyby lekkie grunta orne, które stosowniej byłoby zapuścić pod las, gospodarstwo stałoby się mniej zawikłanym, specjalizacja pozwoliłaby rolnikowi skuteczniej wyzyskać siły ziemi. „Mieszkańcy Lotaryngji—pisze E. Risler ¹⁾—upierają się przy uprawie zboża na swoich gruntach, zboże dużo kosztuje i nie jest zdolne do stawiania czoła współzawodnictwu zamorskiemu. Uczyniliby lepiej, gdyby pozwolili rosnąć trawom, które nadaremnie usiłują wyplenić; owszem powinni przyczyniać się do ich wzrostu i zasiewać je, a otrzymaliby, jak w Chatolais i w Nivernais, obfite łąki, ich gospodarstwa, zamiast niepowodzeń, cieszyłyby się rozkwitem.“

Korzyści te sprawiają, iż specjalizacja rolnicza zwolna, ale nieustannie wzrasta. W Europie dokonała postępów zwłaszcza w Anglii. Ziemianie angielscy przestali uprawiać wiele roślin, ongi w ich ojczyźnie bardzo rozpowszechnionych. Z pól angielskich zniknęły rośliny, dające olej, len; kartofle są uprawiane tylko dla bezpośredniego spożycia, lecz nie dla gorzelni i opasu, niema plantacji buraków cukrowych, niemal zarzucono uprawę żyta. Przestano uprawiać te rośliny pod naciskiem współzawodnictwa zagranicznego, dostarczającego tańszych produktów. Uproszczenie gospodarstwa zwłaszcza jaskrawo ujawnia się w hodowli; właśnie temu Anglja zawdzięcza tak znaczne postępy w zootechnice. W mleczarstwie produkcja mleka oddzieliła się od produkcji masła i serów.

Jeszcze dalej w tym kierunku poszły kraje zamorskie, wolne od puścizny wszechstronności gospodarskiej okresu naturalistycznego, a przykłady tej specjalizacji oglądaliśmy już na stronicach pracy niniejszej.

Wyspecjalizowane w pewnej gałęzi gospodarstwa rolne sadowią się zwykle w tym samym pasie ziemi. Pojedyncze działy produkcji rolnej, zamiast być rozproszone mniej więcej jednolicie po powierzchni całego kraju, zaczynają ześrodkowywać się w tej samej dzielnicy ²⁾. W Niemczech Saksonja, An-

¹⁾ E. Risler: *Géologie agricole*, Paryż, 1896, patrz w tym dzieła inne a liczne przykłady tego samego rodzaju.

²⁾ Już oddawna zarysowały się takie okręgi wyspecjalizowane rolnicze; o Holandji przed dwustu laty mówiono, iż produkuje tyle mleka, ile Gas-

halt, Brunświk zamieniają się na plantacje buraków cukrowych, piaszczyste obszary na wschód od Elby poświęcają nieproporcjonalnie dużo miejsca uprawie ziemniaków, w Szlezwigu-Holsztynie rozwija się gospodarstwo pastewno-mleczarskie. W międzynarodowym podziale pracy tworzą się w rolnictwie takie same wyspecjalizowane okręgi, jakie istnieją w produkcji przetwórczej: Szwajcaria i Holandia wysyłają sery, Danja — masło, Rosja stepowa — pszenicę. Szczególnie ostro zarysowane okręgi powstają na krańcach wymiennego terytorjum międzynarodowego. Porzeczce rz. Czerwonej, mające paręset mil ang. długości a kilkadziesiąt szerokości, przedstawia jedno olbrzymie pole pszenne, którego pojedyncze działnice, np. stan Minnesota, przywłaszczają sobie dumnie miano „śpichlerza wszechświatowego.“ Stepy Texasu, Argentyny i Urugwaju zamieniają się na wszechświatową olbrzymią oborę pod gołym niebem, a Australazja staje się ogromną holendernią. W miejscach pagórkowatych a wilgotnych, lokują się gospodarstwa mleczarskie.

Taki rozrost specjalizacji w kolonjach wiąże się z kształtem stosunków zamorskich, a w rozwoju swoim wyłania ciekawe wzory. Kolej wyprzedza tam człowieka i wyznacza kierunek potokowi osadniczemu, dostarcza mu budulca na dom, węgiel, mięsa i innych produktów. Kolonista, acz osiedlił się na pustkowiu, przebywa w gwarnym odmęcie wymiany: żyje tym, co inni wyprodukowali i wzamian ofiaruje im to, co daje się z największą korzyścią wytwarzać w jego gospodarstwie. Co zaś będzie wytwarzał, zależy to między innymi od klimatu i gleby. W pasie czarnoziemiu tylko wtedy rozpocznie produkcję, jeśli deszcze padają tam w porze stosownej, podczas żniw panuje pogoda, a powierzchnia gruntu jak stół jest równa ¹⁾. W Australji, gdzie klimat jest za suchy, lecz niezbyt znojny, gleba zaś

konja wina. Lecz dopiero ostatnie dziesięciolecia wyzyskały przyrodzone stosunki, leżące odłogiem. O charakterze wyspecjalizowanego obszaru daje w Europie pojęcie Danja. Było tam w r. 1893 aż 1,011,000 krów mlecznych, 604,000 jałowizny, około 18,000 stadników i tylko 63,000 wołów roboczych (Krkukow: *Danja*, l. c., 212).

¹⁾ Tablica poniżej przytoczona daje pojęcie o właściwościach klimatu Dakoty i Minnesoty, tych śpichlerzów wszechświatowych, w porównaniu

małourodzajna, wzięto się do hodowli owiec. „Hodowcy mogą pozostawiać trzody pod otwartym niebem w ciągu całego roku, bez obawy, że chłód je zdziesiątkuje, jak zdarza się na płaskowzgórzach Algieru. Łagodność zimy stanowi nieodzowny warunek dla rozkwitu hodowli zwierząt runodajnych. Łagodna zima istnieje we wszystkich krajach, zajmujących się taką hodowlą na wielką skalę, a więc w Australji, w Afryce południowej; tymczasem odmienne warunki klimatyczne nie pozwalają Stanom Zjednoczonym zająć jednego z pierwszych stanowisk w rozpatrywanej produkcji“¹⁾.

Wprawdzie specjalizacji takiej, jaką oglądamy w stepie rz. Czerwonej albo na przestrzeniach Australji, nie możemy uważać za stałe zjawisko! Jest bowiem rzeczą możliwą, iż w miarę wzrostu zaludnienia ta krańcowa jednostronność ustąpi miejsca gospodarstwu różnorodniejszemu. Lecz swoją drogą dużo z charakteru obecnego pozostanie. Wogóle trudno dzisiaj powiedzieć, jak dalece wszechstronność, właściwa gospodarstwom europejskim, z dalszym rozwojem dozna uszczuplenia, chociaż niewątpliwym jest, iż wzrost specjalizacji i odpowiedniejszego wyzyskania sił gleby stanowi jedną z zasadni-

z klimatem innych Stanów (według notatek na wystawie chicagoskiej, dane dotyczą roku 1886).

Liczba dni w roku

	pochmurnych	jasnych	słonecznych
Dakota	62,9	126,7	175,4
Nebraska	67,7	124,7	174,0
Minnesota	97,2	106,0	161,8
Connecticut	103,3	112,3	148,1
Iowa	118,1	93,8	153,1
Pensylwanja	118,8	106,2	140,0
Ohio	130,8	90,4	143,8
New-York	153,5	76,1	135,4

Dakota i Minnesota są stanami produkującymi pszenicę, pozostałe należą do liczby stanów mleczarskich: stan Nowy York zajmuje w produkcji nabiału jedno z pierwszych miejsc. Sąsiedztwo rynku nowoyorskiego dużo przyczyniło się do tej specjalizacji, ale nigdyby nie przybrała ona tak znacznych rozmiarów, gdyby klimat jej nie sprzyjał.

¹⁾ Leroy-Beaulieu, l. c., 99—100.

czych dążności nowoczesnego postępu rolnego, przynajmniej w okolicach, posiadających charakterystyczną glebę i klimat. Istnieją przecież rzecznicy takiej specjalizacji, snujący na jej podstawie utopijne ideały przyszłej organizacji gospodarstwa rolnego. Teoretycy ruchu syndykalnego, zachowawcy z krwi i kości, marzą o tym, że kiedyś spółki rolne, kontrolujące produkcję rolną, ogarną całą prowincję, produkującą odpowiedni ziemiopłód, że powstanie np. olbrzymie zrzeszenie mleczarskie, łączące całą Holandję lub Holsztynję, że obszary, trudniące się uprawą buraków cukrowych, znajdą się w ręku paru stowarzyszeń. Inni, należący do stronnictwa radykalnego, mniemają, że z czasem dojdzie do tego, iż całe kraje zamienią się na jedno gospodarstwo, prowadzone przez zorganizowaną wolę społeczną, gdzie plodozmian, jak istnieje dzisiaj w obrębie folwarku, tak w przyszłości będzie zaprowadzony na przestrzeni ogromnych obszarów. Łąki, położone nad pewną rzeką, będą stanowiły np. jeden departament łączny, piaski zostaną zapuszczone pod las.

Są to utopje, nad które nie będziemy się zastanawiali. Ale winniśmy zaznaczyć, iż istnieją dążności, które treścią swoją popierają te plany przyszłości. Lasy coraz bardziej zajmują przestrzeń określonego charakteru w każdym kraju, a opieka państwowa nawet nad lasami prywatnymi przyucza nas do myśli o ogólnopństwowym departamencie leśnym. W wyspecjalizowanych terytorjach powstają głównie zrzeszenia rolnicze, ta wyższego rzędu organizacja gospodarcza, rozciągająca kontrolę nad pojedynczymi majątkami, ujednostajniająca w nich tryb gospodarowania, trzymająca rozplodowych samców, zakładająca stacje doświadczalne i wdrażająca indywidualistów rolnych w karby więzi zbiorowej. Ukazują się tam fabryki przetwarzania ziemiopłodów, a nawet powstają całe okręgi przetwórcze, związane jak najściślej z wyspecjalizowaną produkcją rolną, a każda taka placówka łączy z wolna w zwarty zastęp ziemian okolicznych, pozbawia ich częściowo samowoli gospodarczej i spełnia zadania organizatora rozpierzchłych wysiłków. Cukrownie wznoszą swe kominy w pobliżu plantacji buraków, na żuławach i polderach ukazują się fabryki masła, a nawet powstają takie wyspecjalizowane ogniska produkcji przetwórczej, jak w rzeźnictwie Omaha-city lub Kansas-city, albo w młynar-

stwie *flour-city* Minneapolis¹⁾. Wspecjalizowane terytorja rolne zwolna, pod działaniem całokształtu wyłuszczonej przyczyn, przybierają charakter przemysłowy.

Terytorja wyspecjalizowane rolne, jak wiemy, z jednej strony uwzględniają swoim położeniem warunki klimatyczne okolicy, z drugiej rozmieszczają się wzdłuż i wszerz pokładów geologicznych. Ta ostatnia zależność ujawniła się w próbach ułożenia map geologiczno-agronomicznych.

Projekt opracowania map geologiczno - agronomicznych wymownie świadczy, jak pod działaniem doby nowoczesnej punkt ciężkości przenosi się z folwarków dokądindziej i jak powstają jednostki gospodarcze idealne, wyższego rzędu. Mapy takie ziemianom pewnego obszaru winny dostarczać ogólnych wskazówek o naturze gleby, na której pracują, o wadach i zaletach jej, o potrzebnych nawozach i tym samym powstrzymać nadaremne próby. „Ta sama formacja geologiczna w zasadzie daje początek gruntom rolnym tej samej jakości, gdyż zawiera te same pierwiastki niemal w niezmiennym stosunku ilościowym. Mapy agronomiczne winny dostarczać ziemianom dokładnej a prędkiej znajomości uprawianej gleby. Dobra tego rodzaju mapa winna wskazywać dodatnie i ujemne właściwości gruntu, jego przymioty uprawne oraz nawozy, niezbędne do zwiększenia wydajności gleby. Zapobiec beużytecznym próbom, z góry wyznaczyć zakres poszukiwań, które mogą wydać rezultat dodatni; umożliwić rolnikom całego obszaru korzystanie z doświadczeń, przedsiębranych w jednym punkcie — oto cel, do jakiego

1) Nie możemy się powstrzymać od skreślenia dziejów Minneapolisu. „Dzieje Minneapolisu są tak samo ciekawe, jak wątek romansu!“ Jego rozwój to historia powstawania olbrzymiego rynku, który ramionami swemi, kolejami, niesie ku sobie plony stepu pszennego rzeki Czerwonej. Elewatory, znajdujące się w tym mieście, mogą jednorazowo zawrzeć w sobie około 20,000,000 buszli; jeśli zaś jeszcze uwzględnimy elewatory wiejskie, zależne od firm minneapolisitańskich, otrzymamy olbrzymią ilość 60 mil. buszli spoczywających w nich i oczekujących rozkazów giełdy w Minneapolis, t. j. ilość pięć razy większą od produkcji rocznej pszenicy w Królestwie polskim (przeciętnie w latach 1889—1891). Z ogólnej ilości zboża, dowożonego do „miasta mącznego“, przerabiają w nim trzy czwarte importu. Istnieją tam olbrzymie młyny, z których jeden, Pillsbury A. zmełł w r. 1892 aż pół dziesiąta mil. buszli, t. j. cztery piąte rocznej przeciętnej produkcji Królestwa, a swoją mąką wyżywiłyby kilka miast takich, jak Warszawa (według notatek na miejscu)

zmierzają autorowie map agronomicznych¹⁾. Ułożenie takich map jest sprawą nagłą. Kto dokona tego zadania, czy państwo czy związki rolników, to rzecz drugorzędna; ważniejszym jest, że urzeczywistnienie jego przeniesie punkt ciężkości gospodarzej z rąk posiadacza prywatnego w ręce organów publicznych lub quasi-publicznych. Mapa geologiczno-agronomiczna wyodrębni pewien obszar geograficzny z pośród reszty kraju, stworzy tam instytucję kierowniczą, np. stację doświadczalną, która w przyszłości będzie ośrodkiem działalności doradców, inspektorów-agronomów, bezpłatnie udzielających wskazówek gospodarowania. Słowem powstanie jednostka gospodarza wyższego rzędu a raczej powstaje, w formie prób ze strony syndykatów rolnych kierowania produkcją rolną ziemian swego terytorjum.

III.

Organizm międzynarodowy niszczy samodzielność gospodarza państwa.— Niemcy i Anglja.— Państwowe śpichlerze zboża.— W tonie społeczeństw dojrzeją nowe urządzenia i instytucje.

Trzydzieści lat temu ktoś powiedział: „Zboże jest królem; ustanowi ono na zawsze pokój pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonymi“. Mówiąc to, nie spodziewał się, iż owe słowa sprawdzą się niebawem w daleko szerszych rozmiarach. Międzynarodowy organizm wymienny dał krajom różną działalność: jedne zamienił na ogniska przemysłu przetwórczego, innym zaś we wszechświatowym podziale pracy przeznaczył wytwarzać zboże i produkty spożywcze. Nastąpiła owa harmonja z wzajemną wymianą usług, o której tyle marzyli rzecznicy doktryny manczesterskiej, ale wraz z tym dla państw zjawiły się nieprzewidywane kłopoty. W dalszym ciągu przypominano po niewczasie o oświadczeniu Mac Cullocha, wypowiedzianym przed wielu laty, mianowicie, że „kraj, w którym stale niema dość znacznego zapasu zboża w śpichlerzach ziemian lub w składach kupców, znajduje się w położeniu najniebezpieczniejszym, jakie

¹⁾ D. Zolla: *Les questions agricoles d'hier et d'aujourd'hui*, tom I. Paryż, 1894, 2. Porównaj cytowaną pracę Rislera: *Géologie agricole*.

można sobie przedstawić. Pod względem politycznym każde mocarstwo musi się starać o zabezpieczenie jak największej samodzielności ruchów i polityka jego z konieczności winna hołdować nieco zasadom dawnego gospodarstwa naturalistycznego, wytwarzającego na własnej roli wszystko, co trzeba na spożycie—rozumie się, w obrębie całego obszaru. Podział pracy, wyznaczający pewnym okolicom globu ziemskiego produkcję specjalnych towarów, niszczy marzenia o takiej autonomji politycznej. Ale dopóki chodzi jedynie o wytwory przemysłu fabrycznego, zależność ta nie podkopuje jeszcze zbyt silnie samodzielności państwowej, i blokada Anglii, podjęta przez Napoleona I, lubo zrzuciła wiele szkód wyspiarzom, nie zmusiła rządu wielkobrańskiego do uległości.

Inaczej rzeczy stoją, gdy kraj pewien zaczyna odczuwać systematycznie niedobory zboża i musi sprowadzać stale z obczyzny środki spożywcze. Przecięcie dowozu skutkiem zawikłań politycznych odrazu naraża państwo na głód i stwarza wśród obywateli jego niezadowolenie, które może przerodzić się w zamieszki i rokosze. Dzieje Anglii dostarczają bardzo wymownych obrazków następstw, wynikających z zależności od innych krajów. Było to w r. 1812. Wyspa pokrywała wtedy potrzeby spożywcze swojej ludności prawie własnym zbożem. W każdym razie niedobór roczny nie przewyższał swojemi rozmiarami jednej jedenastej części istniejącego w Anglii zapotrzebowania na pszenicę. Lecz i takiego ułamku było dosyć, ażeby polityka Napoleona I, dążąca do odgrodzenia Albionu od ładu europejskiego, wywarła następstwa bardzo dotkliwe. Pod działaniem blokady korzec pszenicy doszedł do 23 rubli, zwykły zaś bochenek chleba sprzedawano po 75 kop. Lud angielski odpowiedział na tę zwyżkę tumultami i gwałtami. Rozbijano magazyny ze zbożem i składy kartofli, rabowano jatki, wędliniarnie i sklepy z mąką.

Zboże istotnie jest „królem“, bo zmusza państwa przy zawieraniu sojuszów wzajemnych liczyć się z zależnością ich pod tym względem od obczyzny i narzuca im takie przymierza, jakie zapewniłyby w potrzebie stały a prawidłowy dowóz środków pożywienia. Rząd niemiecki od kilku lat zastanawia się nad skutkami takiego położenia: sztab generalny opracował podobno całą strategikę sojuszów politycznych, w których wzięto pod uwagę konieczność zabezpieczenia dla państwa dowozu żywności podczas za-

wieruchy wojennej. Politycy tamtejsi, zwłaszcza zatrwożeni przyjacielskim stosunkiem Rosji i Francji, pozbawiającym kraj w razie wojny z tą ostatnią zboża z Cesarstwa, wykazują nieodzowność serdeczniejszych stosunków z Anglią, która w potrzebie udaremniałaby zaczepną działalność marynarki francuskiej i umożliwiła Rzeszy niemieckiej stały dopływ ziarna amerykańskiego. Niektórzy, Rudolf Meyer np., wystąpili z wnioskami, zasługującymi na bliższe uwzględnienie. Uważają, że wprawdzie przymierze z W. Brytanią jest bardzo pożądane z powyższych wyłuszczonej powodów, ale jeszcze pożądane byłaby zupełna samodzielność gospodarza. Przypominają, że państwo przedewszystkim powinno dbać o to, ażeby ziemianie produkowali tyle zboża, ile wymagają potrzeby ojczyzny. Tymczasem Niemcy, zamiast hołdowania takiej zasadzie, zamieniają coraz liczniej dawne pola zbożowe na plantacje buraków i kartofli, z których przetwory, mianowicie cukier i spirytus, wywożą za granicę. Państwo powinno wdać się w tę sprawę i na drodze przymusu prawnego, jak ongi królowie francuscy którzy wzamian za każdy zagon gleby, obróconej pod winnicę, nakazywali wykarczować odpowiednią przestrzeń lasów pod zboże, tak samo powinno dzisiaj wyznaczyć, ile każda prowincja musi wytworzyć zboża. Dopiero po zaspokojeniu potrzeby publicznej rolnik mógłby produkować płody, idące na wyżywienie zagranicy. Projekt to zakrawający na mrzonkę, ale zatrzymaliśmy się nad nim, bo uwydatnia nam, jak rozwój specjalizacji międzynarodowej wchodzi w zatarg z interesami organizmów państwowych i wyłania utopje, dążące do spętania dalszego wzrostu sił wytwórczych w rolnictwie.

Jeszcze gorzej dzieje się w Anglii. Troska o samodzielność polityczną zrodziła tam na wyspie plany o wiele praktyczniejsze, które urzeczywistnione utworzyłyby drogę zwyczajom i urządzeniom, bardzo odmiennym od istniejącego stanu rzeczy.

Nadmieniliśmy już, że pomimo tego, iż w roku 1812 Anglja nie pokrywała miejscowego zapotrzebowania na zboże zaledwie o jakieś 9% całego spożycia, przecież tu i owdzie doszło do tumultów ze strony ludu, zmuszonego płacić ceny zbyt wygórowane za chleb, mąkę i inne wiktuały. Od tego czasu rzeczy zmieniły się na gorsze. Niema ani jednego produktu spożywczego, któryby wyspa wytwarzała w dostatecznej ilości. W r. 1812 pod pszenicą znajdowało się 3,160 tysięcy akrów, a na każ-

dych 56 mieszkańców przypadało 10 akrów, zasianych tym zbożem; w r. 1895 przestrzeń, zajęta pod pszenicę, spadła do 1,406 tys. akrów, t. j. zmniejszyła się prawie o 65%, chociaż zaludnienie kraju podwoiło się prawie. W r. 1895 przypada 10 akrów pszenicy już na 270 mieszkańców. Cyfry te wymownie świadczą, iż niedobór pszenicy musi być w Anglii bardzo znaczny. W rzeczy samej w 1813—1830 dowożono tylko do Anglii 9% całego zapotrzebowania pszenicy, w r. 1894—1895 zaś, wśród ogólnej ilości spożytej pszenicy (około 32,5 mil. kwarterów) zaledwie czwarta część była wyprodukowana na na glebie ojczystej ¹⁾. Zależność od dowozu ujawnia się zwłaszcza w miesiącach wiosennych; istniejące podówczas zapasy zboża mogą niekiedy wystarczyć tylko na dwa tygodnie ²⁾.

To samo spostrzegamy i w innych rubrykach dowozu, a więc, gdy badamy import nabrała, mięsa itd. Anglja nie mogła-by istnieć, gdyby przerwano swobodę komunikacji!

Położenie to jest bardzo niebezpieczne w razie wojny. Transporty zboża, mięsa i innych produktów nadebdują do Anglii drogą morską; każde mocarstwo więc, znalazzsy się w zatargu z koroną wielkobrytańską, rozpocznie akcję zaczepną od wysłania na wody Atlantyku marynarki, któraby przeszkadzała dowozowi produktów spożywczych. Państwo wyspiarskie byłoby wtedy w położeniu obłożonej warowni, której zabrakło żywności. Zwłaszcza wojna ze Stanami Zjednoczonymi okazałaby się fatalną, stamtąd bowiem pochodzi blisko połowa całej ilości dowożonych środków żywności. To też gdy w r. 1896 doszło do sporu pomiędzy Rzeczpospolitą północno-amerykańską a Anglją z powodu Wenezueli, pierwszym pytaniem, które poruszyła prasa, była sprawa dowozu wiktuałów. Rozpoczęły się zaciekania nad tym przedmiotem, mniej lub więcej poważne. Ukazał się między

¹⁾ Obliczenia według M. G. Mulhalla, l. c., 13, 14, 444, oraz M. Gra-beina: *Die Ergebnisse der engl. Agrarenquête*, Berlin, 1898, 17.

²⁾ *Fühling's Landw. Ztg.*, 1898, 95. Mulhall, l. c., str. 287, podaje ta-blice, na ile dni w roku starczyłoby dla spożywców angielskich produktu miejscowego:

	w r. 1860	1870	1880	1889
pszenicy miejscowej	244 dni	210	142	114
mięsa miejscowego	340	323	236	223

innemi projekt, który znalazł poparcie nawet wśród członków gabinetu lorda Salisburego. Zaproponowano założenie państwowych śpichlerzy zbożowych, w których istniałyby zapasy przynajmniej na rok ¹⁾. Obliczono, że skarb musiałby wydać na ten cel trzydzieści milionów funtów szterlingów. Ideę tę w Anglii, w tym kraju ludzi praktycznych, uznano za *business-like*, t. j. możliwą do urzeczywistnienia. Jeżeli plany R. Meyera nałożenia pęt na rozwój dalszy międzynarodowego podziału pracy są mrzonką wsteczną oraz niemożliwą, bo, dopuszczając istnienie własności prywatnej, jednocześnie pozbawiają ją owego świętego *jus utendi et abutendi* i na rolnika nakładają obowiązki społeczne drogą przymusu policyjnego, to myśl śpichlerzy państwowych w Anglii odznacza się zgoła innym charakterem.

Miasta średniowieczne posiadały śpichlerze municypalne, zabezpieczające mieszkańców od głodu w razie nieurodzaju, lub podczas zadymek zimowych i roztopów, nastających z wiosną. Urządzenie to upadło z rozrostem środków komunikacyjnych, umożliwiających dowóz z dalszych okolic, oraz ze wzrostem władzy państwowej, która zaprowadziła bezpieczeństwo na gościńcach i poskromiła rozboje i wybryki panków. Tymczasem składy państwowe zboża powstałyby skutkiem rozwoju kolei i parostatków oraz nieistnienia organizacji pokojowej, ogarniającej całe terytorjum wymienne międzynarodowe.

Ale urzeczywistnienie takiej idei zmusiłoby Anglję do zrobienia jeszcze paru kroków dalej. Trzymanie stałe zboża w śpichlerzach jest możliwe tylko przy nieustającym dopływie i odpływie ziarna—dopływie świeżego i odpływie starego, co z konieczności doprowadziłoby do upaństwowienia dowozu zboża. Reforma ta byłaby takiej doniosłości, że odrazu nadałaby czynnościom państwa zgoła nowy kierunek. Projekt monopolu państwowego ziemian niemieckich, sformułowany przez hr. Kanitza, wnioski socjalisty Jaurèsa w izbie francuskiej, wreszcie aspiracje szwajcarskiej demokracji społecznej przyzwyczyły pokolenie obecne do takiej możliwości.

Widzimy więc, jak organizm wymienny, wytwarzając okręgi przemysłowe i rolnicze, w rolnictwie zaś—dzielnice produkcji zboża, nabiału, mięsa i t. d., niszcząc w dalszym ciągu

¹⁾ Porównaj rozprawkę Marsdena w *Nineteenth Century* z r. 1896.

samodzielność państwową pod względem ekonomicznym i zamieniając samo państwo na prowincję szerszej całości gospodarczej, toruje drogę nowym urządzeniom społecznym. Ujrzymy jeszcze inne skutki jego istnienia. Zwolna, pod żywiołowym parciem życia, w łonie terażniejszości dojrzewają nowe wzory, których komórki zaczątkowe dojrzeć możemy, których najbliższe kształty niekiedy możemy odgadnąć, ale których dalsze losy są dla nas tajemnicą. Dzień po dniu, rok za rokiem, z ogniów dnia dzisiejszego rodzi się jutro—nowych stosunków i nowych urządzeń. Poród odbywa się przy pomocy rąk naszych, ale niezawsze naszej świadomości, t. j. niezawsze zdajemy sobie sprawę ze skutków swoich zabiegów, skierowanych na zaspokojenie potrzeb codziennych. Tworzą się stosunki, przerażające nie tylko nasze widnokreśli, ale nawet naszą zdolność syntezy.

IV.

Skutki wzrostu komunikacji.—Chwiejność stosunków rynkowych.—Konkurencja i jej charakter.

W czasopismach rolniczych można od czasu do czasu napotkać luźne wzmianki, o ile taniej kosztuje transport zboża i innych produktów po tamtej stronie Atlantyku, aniżeli w naszej części świata. Gazety ziemiańskie w Niemczech dużo pisały swego czasu o tym fakcie, że gdy opłata za przewóz wołu z Królewca do Berlina kosztuje 9 — 12 marek, na odległości od Chicago do N.-Yorku, t. j. na przestrzeni parę razy większej, pobierano w r. 1884 za 100 funtów żywej wagi 20 centów, w r. 1888 taryfa podniosła się do 25 centów, ale w każdym razie jest to opłata jeszcze niska w porównaniu z taksami europejskimi. I nie tylko cena transportu za morzem jest mniejsza, ale także technika przewozu jest dogodniejsza: istnieją tam np. specjalne pociągi i specjalne wagony obliczone na przewóz bydła.

Pod tą taniością transportu, nadchodzącego z dalekich rejonów międzynarodowego obszaru wymiennego, ukrywa się dzwignia doniosła i głęboka, która w ostatecznym wyniku zmie-

rza do zrównania stosunków rolnych z temi, jakie panują w przemyśle przetwórczym.

Jeszcze przed laty kilkunastu punkt ciężkości dobrobytu naszego ziemianina spoczywał w jego majątku, nawet w jego własnym charakterze. Kto był gospodarzem zabiegliwym i oszczędnym, mógł być przekonany, że losy swoje trzyma we własnym ręku, rozmiary zaś otrzymanego dochodu zależały od jego skrzętności, bo nie było tam innych wpływów. Tymczasem, w miarę tego jak koleje łączyły nawzajem dalekie okolice w olbrzymi organizm wymienny i umożliwiły dowóz płodów ziemnych z krajów zamorskich, na dobrobyt rolnika zaczęły oddziaływać inne wpływy, postronne. Ziemianin namacalnie odczuł, że rozwój stosunków ekonomicznych związał go z obszarami, których nazwiska dotychczas może nie słyszał, że nad jego majątkiem zapanowały siły obce, których skutków wszelkie jego cnoty gospodarcze nie zdołają odwrócić. Przekopanie kanału sueskiego, przeprowadzenia kolei i sieci kanałów w Stanach Zjednoczonych, technika zamrażania mięsa i innych *perishable goods*, udoskonalenia okrętów — są to wszystko zdarzenia pierwszorzędnej doniosłości które ciężko już zaważyły na położeniu rolnictwa europejskiego i jeszcze bardziej zaciężą w przyszłości, gdy potęgi wytwórcze, wyzwane do życia przez wielki kapitał, uwydatnią w całej rozciągłości to, do czego są zdolne. Nawet pewne drobne zmiany, na razie niezantowane przez prasę w rubryce ważniejszych wiadomości, są źródłem doniosłych następstw. Ulepszenia techniczne, które skracają czas transportu lub o niezuaczną kwotę obniżają koszty przewozu z portów zamorskich do europejskich, mogą wydać skutki bardzo niepożądane dla ziemianina w pewnym kraju.

Rozwój środków komunikacyjnych wytworzył w rolnictwie potężne siły wytwórcze, o jakich ubiegłe epoki nie miały nawet wyobrażenia. Na dzisiejszych obszarach krajów zamorskich powstały olbrzymie spółki akcyjne, hodujące bydło lub uprawiające ziemię. Rozporządzają one znacznymi kapitałami, prowadzone są przez wytrawnych spekulantów, którzy wzięli się do produkcji rolnej tylko dla zrobienia majątku. Grunta nie pochłonęły tam wkładów, na których wycofanie trzebaby było oczekiwać lat kilka. Kapitalista ciągnie korzyści z sił przyrody, których działalność w naszej części świata wymaga kosztów: pól nie trzeba nawozić, dla pośledniejszego byłaby budować

obór. Stepy pszenne w Dakocie, wielkie przedsiębiorstwa australskie, wysyłające baraninę do Anglii, spółki, hodujące bydło rogate na stepach Texasu i Argentyny, prowadzą gospodarstwo w sposób tani, rabunkowy. Gleba jest tam tylko zoranym stepem, który świeżo uprawiono. Przestrzeń ta, gdy ceny spadną, może być porzucona (tak samo jak fabrykaut zmniejsza rozmiary produkcji w zakładzie podczas zastoju). Poniżej podana tablica przewybornie uzmysławia tę dążność w Stanach Zjednoczonych ¹⁾:

Rok	Rozmiary zajętej gleby (w akr.)	Cena przeciętna buszla pszenicy na miejscu
1880	37,986,717	95,1 centów
1881	37,709,020	119,2 "
1882	37,067,194	88,2 "
1883	36,355,599	91,1 "
1884	34,475,885	64,5 "
1885	34,189,246	77,1 "
1886	36,906,184	68,7 "
1887	37,641,783	68,1 "
1888	37,336,138	92,6 "
1889	38,123,859	69,8 "
1890	36,087,154	83,8 "
1891	39,916,897	83,9 "
1892	38,554,430	62,4 "
1893	34,629,418	53,8 "
1894	34,882,436	49,1 "
1895	34,047,332	50,9 "
1896	34,618,646	72,6 "
1897	39,465,066	80,8 "
1898	44,055,278	58,2 "
1899	44,592,516	58,4 "

Powyższa tablica przekonywa wymownie, iż rozległość przestrzeni, zajętej w Stanach Zjednoczonych pod pszenicę, zmienia się z roku na rok w zależności od cen roku poprzedniego, przy czym zwyżka cen sprawia zwykle znaczne rozszerzenie produkcji, niżka zaś niezawsze wywołuje odpowiednie uszczuplenie.

Badając statystykę zbiorów, ujrzymy, że tam za morzem — w Ameryce, Australji, Indjach Przedgangesowych—

¹⁾ *Yearbook of the U. S. Dep. of. Agr. for. 1899, 760.*

powstają jak gdyby zbiorniki, które winny wysyłać zboże, mięso i inne produkty na rynek europejski, gdy ceny na nim zbyt-
nio się podniosą. Ażeby przekonać się o tym, dość będzie
przyjrzeć się dwom niżej podanym tablicom ¹⁾.

1) Wywóz pszenicy z Indji przedgangesowych.

Rok	Wywóz (w cent- narach)	Zbiory (w busz- lach)
1883/4	20,956,495	251,690,880
1884/5	15,830,754	299,155,584
1885/6	21,060,519	258,317,632
1886/7	22,263,320	238,585,947
1887/8	13,538,169	266,882,112
1888/9	17,610,081	237,522,134
1889/90	13,802,209	235,345,000
1891/2	30,306,700	206,640,000
1892/3	14,973,453	268,539,000
1893/4	12,156,851	252,784,000
1894/5	6,890,130	255,244,000
1895/6	10,004,171	205,743,000
1896/7	1,910,533	191,257,000

Obok rozmiarów wywozu podaliśmy cyfry zbiorów. Z tego zestawienia możemy przekonać się, że eksport z Indji bezpośrednio nie zależy od urodzajów tamtejszych; zdarza się bowiem, że właśnie wtedy, gdy urodzaj jest dobry, wywóz jest mały, i odwrotnie. Świadczy to, że o wielkości wywozu rozstrzygają stosunki rynkowe Europy. Indje Przedgangesowe są jakoby magazynem, dostarczającym pszenicy, gdy na rynku europejskim ceny podniosą się w stopniu dostatecznym, lub zabraknie zboża.

¹⁾ Cyfry powyższe są bardzo podejrzane, nawet w tym samym źródle (w Rocznikach urzędu rolniczego w Waszyngtonie) urodzaje tego samego roku są podane niejednakowo, co jest rzeczą zrozumiałą wobec niskiego rozwoju statystyki w Indjach. Ale myślimy, iż dążność, jaką uprzytomniają, jest oddana dokładnie. Dane w Rocznikach waszyngtońskich, nadto Jurasczek, l. c., 83 i *Statistical Abstract for several colonial and other possessions of the U. K. 1882—1896*, Londyn, 1897.

2) Wywóz pszenicy z Australji ¹⁾.

Rok	Wywóz (w cent- narach ang.).	Zbiory w busz- lach)
1881	2,978,130	31,534,466
1882	2,475,127	29,741,752
1883	2,683,590	31,763,096
1884	5,091,212	45,541,592
1885	5,279,232	37,357,851
1886	738,699	31,716,235
1887	1,347,151	39,830,183
1888	2,315,700	43,197,146
1889	1,406,050	34,640,732

Widzimy w Australji to samo zjawisko, z którym mieliśmy do czynienia w Indjach Przedgangesowych, mianowicie, że wywóz zmniejsza się i rozszerza zależnie od warunków rynku. Zboże australskie nie odgrywa na rynku roli współzawodnika faktycznego, ale istnieje jako rywal zapasowy, który zjawia się, skoro warunki będą sprzyjały jego obecności, t. j. gdy ceny podniosą się do pewnego poziomu ²⁾.

Istnienie takich zbiorników, które zamieniły się dzisiaj na urządzenie stałe i spełniają obowiązki dawnych śpichlerzy municypalnych (tylko, że na przestrzeni całego obszaru wymiennego powierzone inicjatywie prywatnej i prywatnemu i interesowi) świadczy o tym, że w rolnictwie powstały olbrzymie potęgi wytwórcze,

¹⁾ Według Roczników rolniczych waszyngtońskich, a także Juraszek, l. c., 91, 96.

²⁾ Australja i Indje na rynku zbożowym nie odgrywają roli statecznych dostarczycielek, a nadto pszenica hinduska uchodzi za najgorszą. Jeśli więc pokrycie zapotrzebowania jest możliwe z innego źródła, firmy dowożące lekceważą zapasy tamtejsze. Argentyna znajduje się w innym położeniu, a jednak podlega takim samym wahaniom co do swego wywozu, który również nie odbywa się w stosunku do urodzajów. A mianowicie wynosiły dla pszenicy:

	urodzaje (buszli)	wywóz (tonn)
1893	57,000,000	1,008,000
1894	80,000,000	1,498,000
1895	60,000,000	1,009,700
1896	41,433, 0	499,000
1897	25,410,000	46,000

Wahania w rozbiórce plonów i wywozu są bardzo znaczne, a wynikają z kurczenia się przestrzeni uprawnej na skutek niskich cen pszenicy na rynku wszechświatowym.

produkujące nadmiar płodów spożywczych i stwarzające współzawodnictwo na rynku. Ta zaś konkurencja pociągnęła za sobą niepewność bytu rolników. Ziemiańcin coraz bardziej po omacku musi szukać drogi, nieświadom stosunków rynkowych. Dziad i pradziad produkowali pszenicę, ufni, że na rynku nabywców nie zabraknie i że kupiec sam zapuka do drzwi ¹⁾). Troszczyli się jedynie o to, ażeby ziarna było jak najwięcej. Powódź płodów zamorskich zburzyła dawną prostotę stosunków. W dobie obecnej może się zdarzyć, że zboża na folwarku będzie ilość dostateczna, ale zabraknie nabywcy. Rolnik, który ongi kłopotał się tylko o uprawę gruntów swoich i nie dbał o wszystko, co wykraczało po za miedzę majątku, w chwili bieżącej winien przysłuchiwać się odgłosom, nadbiegającym z dalekiej zagranicy, i w państwach konstytucyjnych wiązać się w partje polityczne, ażeby jakoś oddziałać na stosunki rynkowe i ukształtować je w sposób dla siebie korzystny. Nigdy nie jest pewny co mu przyniesie nadchodzący sezon rynkowy. Ceny kształtują się obecnie pod wpływem tylu czynników, że z góry nie wiadomo, jak wypadną konjunktury, t. j. na jakie płody będzie istniało większe, na jakie zaś mniejsze zaofiarowanie. Rynek zaczyna igrać z rolnikami, którzy zachowują się biernie wobec jego podmuchów, nieprzyzwyczajeni jeszcze do zastojów i kryzysów.

Powstanie międzynarodowego podziału pracy w rolnictwie, ukazywanie się wyodrębnionych obszarów uprawy i hodowli, wzrost ognisk przeróbki świadczą, że w łonie produkcji rolnej nastają siły wytwórcze, przerastające swym ogromem, napięciem i wydajnością dotychczasową rutynę ziemiaństwa. Są wskazówką zewnętrzną, pod którą w głębi ukrywa się gruntowny przełom w tradycyjnych stosunkach gospodarstwa wiejskiego. Nowe siły, nieujarzmione, którym za ciasno w szrankach systemu wolnej konkurencji i zarządu indywidualnego, niosą, jak potok górski, zniszczenie i klęski. Konkurencja zamorska jest tylko jednym z objawów tego przewrotu, ale tylko jednym, obok

¹⁾ Włościanin z owych czasów trzymał u siebie przynajmniej trzy plony: eine im Kasten, eine im Speicher, und eine draussen auf dem Felde! Współzawodnictwo zamorskie odczytyło Bawarczyka i Badeńczyka od tej mądrości dziadowskiej.

ROZDZIAŁ VI.

Współzawodnictwo zamorskie.

I.

Niespodziewane ukazanie się konkurencji zbożowej zamorskiej.—Rozwój jej i zachowanie się publicystyki europejskiej. — Wzrost dowozu produktów zamorskich.

Nastanie konkurencji zamorskiej na rynku zbożowym naszej części świata może służyć za wymowne świadectwo, jak dalece człowiek cywilizowany nie panuje nad potęgami produkcyjnymi, które sam stworzył i jak utracił zdolność przewidywania tego, co w odmęcie życia ekonomicznego jutro ze sobą przyniesie. Współzawodnictwo to było taką niespodzianką dla ziemian, nawet dla świeczników pospolitej, mieszczańskiej ekonomji, że w chwili, gdy skutki powodzi zboża amerykańskiego dawały się już dobrze we znaki, spierano się o to, czy i o ile to zjawisko można traktować poważnie. Moglibyśmy przytoczyć liczne ustępy z dzieł głośnych ekonomistów, twierdzących z całą stanowczością, iż nasza część świata nie potrzebuje obawiać się współzawodnictwa Ameryki północnej na rynku zbożowym. Rozporządzali oni argumentami przekonującymi. Głosili rezolutnie w ciągu lat kilkudziesięciu, iż zaludnienie Stanów Zjednoczonych wzrasta daleko szybciej, aniżeli środki pożywie-

nia i że yankee nigdy nie będą wywozili zboża. Mac Culloch, jedna z powag nauki ekonomicznej, w r. 1854 pisał, iż „w nadchodzącym okresie wywóz zboża i mąki będzie stamtąd względnie nieznaczny“. Inni, jak Michel Chevalier, który specjalnie jeździł w r. 1855 do Stanów Zjednoczonych dla zbadania rolnictwa tamtejszego, zapewniali ziemian, iż wuj Jonathan nieogłędnie gospodaruje i tak wyjaławia ziemię, że najgorsza przyszłość go czeka. „Osadnik amerykański rozporządza nieznacznym kapitałem—pisał Chevalier—a więc nie ma możliwości stosowania nawozu. Wyjałowi on niebawem pierwiastki urodzajne gleby. Koloniści coraz pośpieszniej dążą na zachód, bo na wschodzie wycieńczyli grunta“. Ekonomista francuski wyciągał z tych faktów wnioski, iż Ameryka nigdy nie zdoła zaspokoić potrzeb naszej części świata pod względem zboża. Inni byli powściągliwi. Ale i ci, przypuszczając, że Stany Zjednoczone będą rozporządzały nadmiarem zboża, nie mogli przecież pojąć, ażeby z powodu wysokich kosztów przewozu opłaciło się Ameryce wysłać je przez Atlantyk, tymbardziej zaś mięso i inne *perishable goods*.

Życie w nieustającym swym rozwoju przeciw wywodom i argumentom publicystów i ekonomistów wystawiło inne, daleko potężniejsze—fakty postępu technicznego. Zresztą nie szczyłoby tak bardzo z ich nieudatnych przepowiedni, bo mogliby przytoczyć na swoje usprawiedliwienie okoliczności natury łagodzącej. Pisarze z przed laty 40—50 nie mieli nawet przybliżonego pojęcia o rozległości i urodzajności obszarów, które leżą nad rzeką Czerwoną lub Hudsonską, i nie przewidywali udoskonalień, do jakich technika przewozu dojść miała w niedługim czasie. Do gospodarstwa rolnego nie zastosowano wówczas jeszcze maszyn, oszczędzających wysiłek ludzki i umożliwiających wielką produkcję zboża w pustkowiach. Dopiero rozwój dróg komunikacyjnych, które połączyły prerję Dalekiego Zachodu Ameryki północnej z gwarnymi ogniskami handlu i przemysłu, i nieustające doskonalenie techniki przewozu, wywołujące niżkę taryf, wreszcie postęp w organizacji pośrednictwa handlowego stworzyły nadmiar zboża i umożliwiły wywóz jego. Zmiany te odbyły się tak pośpiesznie, iż, z pozorów wnioskując, możnaby mniemać, że pszenica amerykańska zdobyła rynki europejskie nieoczekiwanie. Pierwiastki takiego najścia gromadziły się, naturalnie, zwolna i uważniejsze a sumiennie-

sze studja, idące w parze z bystrym okiem, z góry pozwoliłyby przewidzieć możliwość przełomu. Ale w szrankach gospodarstwa indywidualnego, gdy każdy działa na własną rękę i nie ma możności objęcia jednym rzutem oka organizmów produkcji narodowej, tymbardziej zaś oceny sił wytwórczych, tam powstających, rzadko zdarza się, ażeby znalazło się wiele umysłów, zdolnych do należytego wejrzenia w stosunki. Bądź co bądź, nadszedł zwrot niespodziewany właśnie w chwili, w której spodziewano się w Europie powszechnej niżki cen. Zima 1878/9 była surowsza niż zwykle, wiosna chłodniejsza i dżdżysta, lato nie sprzyjało urodzajom. Niedobór zboża zagrażał Europie. Obliczono go na 19%. Według doświadczeń lat ubiegłych trzeba było spodziewać się wyżki cen o 80%; takie przynajmniej cyfry otrzymali ekonomiści z pierwszej połowy wieku XIX na podstawie faktów. Na przekór oczekiwaniom ceny pozostały na poziomie lat urodzajnych. Sprawiała to Ameryka. Organ młynarzy angielskich oświadczył: „jeżeli napiszemy do Nowego Yorku, iż potrzeba nam 50 milionów hektolitrow zboża, odpowiedzianoby nam na to telegraficznie: będziecie je mieli, chociażby cała Europa was zawiodła... Porty amerykańskie wzdłuż całego wybrzeża atlantyckiego są zalane zbożem; w ciągu jednego tygodnia wysłano dwa miliony hektolitrow“¹⁾.

Tak rozpoczęła się nowa epoka w rozwoju potęg wytwórczych w najodporniejszej sferze produkcji—w rolnictwie.

Stany Zjednoczone dały początek. Przełom ów nastąpił skutkiem usadowienia się tak zwanego *wheat centre* w terytorjach nad rzeką Czerwoną — w tej ziemi, którą, jak ktoś wyrzekł, dość polechtać pługiem, ażeby uśmiechnęła się wdzięczna sowitym plonem. Potok głów ludzkich rozlał się po prerji jak wezbrany strumień górski, gdy zerwie tamy w dolinie. Stepy, które niedawno stały zupełną pustką, zafalowały się złocistą powierzchnią bez końca. W dziejach globu niepodobna wskazać drugiej podobnej chwili, żeby w tak krótkim przeciągu czasu takie olbrzymie przestrzenie zamieniły się na siedlisko takiej

¹⁾ *The Miller*, cyt. u P. Lafargue'a: *Das amerikanische Getreide* (Neue Zeit, III-er Jahrbuch, 247). Z pracy tej korzystaliśmy w początkowym ustępie rozdziału niniejszego.

zamożności i takiej cywilizacji. Osadnicy przybywali nieraz goli jak tureccy święci i po dziesięciu latach opływali w dostatku. Okres dziesięcioletni, 1871—1880, podwoił niemal przestrzeń w Stanach Zjednoczonych: ¹⁾

	Liczba akrów uprawnych pod	
	pszenicą	kukurydzą
1871	19,943,000	34,091,000
1880	37,980,000	62,317,841.

Zwłaszcza pięciolecie 1876—1880 jest chwilą przełomową:

	Liczba akrów uprawnych	
	1876	27,627,000
1880	37,986,000	62,317,841

	Ilość plonów (w buszlach)	
	1876	289,356,000
1880	498,549,000	1,717,434,000

t. j. ilość wyprodukowanej pszenicy w ciągu lat pięciu wzrosła o cyfrę kilkanaście razy przewyższając przeciętny roczny zbiór tego zboża w Królestwie Polskim w ciągu lat 1888—1891.

I nawet gdy nastąpił pierwszy wylew pszenicy amerykańskiej na rynki europejskie, pocieszano się w naszej części świata, iż jest to zjawisko przypadkowe, chwilowe. Lafargue w niewielkim, lecz cennym szkicu, poświęconym przedstawieniu konkurencji zamorskiej, przytacza bardzo charakterystyczne przykłady takiej zarozumiałości publicystów naszej części świata. „Illinois, Minnesota, Iowa — zapewnią organ angielskiej arystokracji ziemskiej *Standard*, właśnie wtedy, gdy wysłano już z Ameryki pierwsze ładunki—mogą wytwarzać tyle zboża, co trzecia część Francji. Ale posiadają tylko siedm miljonów sztuk bydła rogatego, winny zaś mieć aż dwanaście, ażeby stać na poziomie tego kraju. Zbiory nie odpowiadają więc ilości nawozu. Rolnik amerykański, nie niezwracając glebie, musi ją

¹⁾ *Yearbook of the U. S. Depart. of Agr. for 1899, 760, 759.*

wyjałowić. Nadmierna produkcja zboża na Zachodzie nie może trwać długo¹⁾. Słowem, gdy współzawodnictwo amerykańskie dało się już we znaki, usiłowano je lekceważyć jeszcze i powątpiewano, ażeby było czymś trwałym. Powyciągano stare argumenta, jak gdyby fakty życia miały zamilknąć zawstydzone wobec ćwiczeń publicystycznych. Twierdzono, że prędzej czy później, t. j. w ciągu lat kilkunastu a nawet kilku, wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych powstrzyma wywóz zboża; mówiono, iż yankee prowadzi gospodarstwo w sposób rabunkowy i wyjaławia soki gleby. Jak w każdej dziedzinie przemysłu, wytwarzającej na rynek międzynarodowy, tak samo w wywozie zboża do Europy dają się spostrzegać odpływy i przypyływy. I charakter samej produkcji rolnej, zależnej od kaprysów przyrody, także przyczynia się do istnienia różnych odchyłeń w rozmiarach plonu. Każdą taką zniżkę powodzi zbożowej, przybywającej z dzielnic zaatlantyckich, brano za objaw zbliżającego się przesilenia, przejścia, dla których trzeba dziesiątków lat, mierzone łokciem zwykłych jednostek. Wysłano parę specjalnych wypraw do Stanów Zjednoczonych dla zbadania położenia. Wracały one również z pocieszającą nowiną, że panowanie wuja Jonathana na rynku europejskim opiera się na bardzo kruchej podstawie.

Ale słowa pozostawały słowami, życie zaś szło swoim torem. Naprzekór zapewnieniom i oświadczeniom współzawodnictwo zamorskie nie ustawało. W niedługim odstępie czasu przekonano się, iż wylew zboża północno - amerykańskiego jest tylko przednią strażą najścia daleko rozleglejszego: po Stanach Zjednoczonych zjawily się na rynku zbożowym Indie Przedgangesowe, powitane takimi samymi oświadczeniami specjalistów, że pogrom, nadchodzący z tej strony, będzie istniał bardzo krótko. Jeszcze później na rynek europejski zaczęło przybywać zboże argentyńskie, australskie i t. d. Okazało się, iż współzawodnicy mnożą się, że produkcja rolna, obliczona na rynki naszej części świata; powstaje w najodleglejszych zakątkach globu, że liczba rywali zamorskich zwiększy się jeszcze, byleby temu sprzyjały stosunki rynkowe, t. j. byle ceny były wysokie.

¹⁾ Lafargue, l. c., 248.

Stosunki rynkowe uległy zmianie jeszcze pod innym względem. Póki zboże wytwarzano tylko na rynek bezpośredni, miejscowy, ceny jego wahały się według pór roku. Po żniwach produktu było poddostatkiem i jeśli urodzaj nie zawiódł, ceny stały nisko. Podczas zimy i ku wiosnie podnosiły się one, aż wreszcie na przednówku osiągały najwyższego poziomu, ażeby spaść znowu po żniwach. Taka prawidłowość dostarczała niezawodnej wskazówki postępowania dla spekulantów, oraz dla gospodarnych obywateli, którzy nie potrzebowali spieszyć z natychmiastową sprzedażą plonów. Rzeczy przybrały inny obrót z rozrostem wymiany międzynarodowej. W obiegu znajduje się teraz pszenica, nadchodząca z najdalszych zakątków obszaru wymiennego i zbierana w bardzo odmiennych porach roku. A działanie to jest bardzo wpływowe, jeśli zważymy, iż w r. 1893—95 na rynek angielski Rosja dostarczyła 16,6% dowiezionej pszenicy, inne kraje europejskie—4,7%, Stany Zjednoczone—50,3%, Argentyna—11,0%, Kanada—5,2%, Indie Przedgangesowe—6,8%, pozostałe kraje zamorskie—5,4%. Pszenica przychodzi do Anglii niekiedy w porach, gdy skutkiem warunków klimatycznych ceny w naszej części świata powinny podnieść się i ziemianie liczą na zwyżkę ¹⁾.

¹⁾ Lafargue, l. c., 506, przytacza przykłady, jak firmy zbożowe francuskie z pomocą weześniej produkowanego zboża amerykańskiego obniżają ceny zboża miejscowego. Przytaczamy tablicę żniw, pozwalającą ocenić działanie, o którym wspominaliśmy w tekście. A mianowicie, zbiór pszenicy odbywa się w styczniu w Australji, Argentynie i niektórych okolicach Chili; w lutym i marcu w Indiach Przedgangesowych i górnym Egipcie; w maju w Tunisie, Algierze, Texasie; w czerwcu w krajach Europy południowej, Oregonie, Luizjanie, Kansasie, Kolorado i Misuri; w lipcu w środkowej Europie i Rosji południowej, Rumunji, Bułgarji, Nebrasce, Minnesocie, w sierpniu w zachodniej i środkowej Rosji, Belgji, Holandji, Danji, Anglii, Dakocie, Manitobie; we wrześniu i nawet w październiku w Kanadzie. (*Statistique agricole de France 1892, 1897, 82*). Uwzględniliśmy jedynie kraje, wywożące na rynki europejskie, pozostawiając na uboczu inne, wytwarzające tylko na własne potrzeby). Masło australskie pojawia się na rynkach zimą, kiedy ceny są wysokie, skutkiem czego Danja wywozi wtedy przeważnie mleko i śmietanę. Również ku jesieni zaczynają nadechodzić transporty masła kanadyjskiego i amerykańskiego, ażeby korzystać z wysokich cen. *Hozjain, 1897, 125*.

Skutkiem wzrostu produkcji rolnej oraz wzmocnionego współzawodnictwa ceny wszystkich niemal ziemiopłodów spadły. Nie chcąc mnożyć cyfr, zatrzymamy się tylko nad stosunkami rynkowymi Anglii, mogącemi w danym razie służyć jako wskaźnik rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie a zarazem istniejącego napięcia konkurencji. Komisja wydelegowana przed kilku laty celem zbadania przesilenia rolniczego znalazła, iż w ciągu lat 1874—1893 ceny wszystkich zbóż obniżyły się; zwłaszcza zaś pszenicy, która uległa niżce około 50%; iż ceny wołowiny, baraniny i t. d. spadły o 23—40%, wieprzowiny o 10%; iż niżka cen wełny wynosiła około 50%, mleczywa i nabrała 33%, kartofle staniały o 20—30% i t. d. ¹⁾

Fakty te zmusiły wreszcie do przyznania owego doniosłego objawu rozwoju, że współzawodnictwo amerykańskie, w dalszym ciągu zaś hinduskie, australskie, słowem zamorskie, nie jest zakłóceniem chwilowym ani przypadkowym, ale koniecznym wynikiem całokształtu stosunków dzisiejszych; że pod zapładniającym technieniem kapitalizmu oraz dzięki rozwojowi i postępowi środków komunikacyjnych, na dziewiczych ziemiach obszarów kolonialnych rozpoczęły żywot zgoła nowe metody gospodarowania i że narodziły się tam siły wytwórcze, o jakich cywilizowane szczepy rodu ludzkiego nie miały nawet wyobrażenia przed półwiekiem; że wreszcie nastąpiła epoka dziejowa, której zadanie polega na wykazaniu ujemnych skutków zarządu indywidualnego.

Mówiliśmy o zbożu, dokładniej: tylko o pszenicy. Atoli z takiego zacieśnienia przez nas kwestji bynajmniej nie wypływa, ażeby na tym produkcie ograniczył się ogrom współzawodnictwa zamorskiego. Zatrzymaliśmy się nad pojawieniem się zboża zamorskiego na rynku międzynarodowym jedynie dla tego, że przełom odbył się tam w bardzo krótkim odstępie czasu i swoim charakterem jaskrawo uwydatnił rzutkość dzisiejszego życia ekonomicznego. Ale zwrot podobny odbywa się w każdej sferze rolnictwa. Wełna europejska odgrywa na rynku międzynarodowym rolę coraz mniejszą, mięso amerykańskie i australskie napływa do naszej części świata coraz obficie. Sztuka zamra-

¹⁾ *Final Report of her Majesty's Commissioners on Agricultural Depression*, Londyn, 1893, 44, 46, 49, 50, 51.

zania wiktuałów w sposób dla nich nieszkodliwy umożliwiła wreszcie dowóz jaj i masła.

Komisja wielkobrańska, o której tylko co wspominaliśmy, w r. 1897 oświadcza, iż „przy obecnym ukształtowaniu przyrodzonych i ekonomicznych warunków w pomienionych (t. j. eksportujących) krajach i w W. Brytanji należy się obawiać, że niema najmniejszych warunków na trwałe zmniejszenie się napięcia współzawodnictwa“¹⁾. Wprawdzie znalazła ona, iż przy cenach lat 1893—1895 trudno spodziewać się, ażeby większość krajów współzawodniczących zdołała spieniężyć korzystnie na rynku angielskim dowożone ziemiopłody, ale jednocześnie przyznaje, iż względnie nieznaczna zwyżka cen uzdolni je do zyskownego rozszerzenia produkcji we wszystkich sferach rolnictwa. Ujarmione siły natury póty będą siły zniszczenia i klęski, strącały włością w przepaść ruiny, póki wola ludzka nie nałoży cugli na sprawę produkcji dóbr materialnych i nie ukróci panującej tam swawoli potęg wytwórczych. Siły społeczne są dzisiaj jako burzliwy potok górski. Uregulowany, byłby on nieszkodliwy i nawet stałby się bardzo pożytecznym; pozostawiony w dzikim, pierwotnym stanie, niesie tylko niedolę i zagładę.

II.

Rozwój potęg wytwórczych w rolnictwie.—Rozległość gruntów dziewiczych w Ameryce północnej, Indjach Przedgangesowych i Argentynie.—Wywody Crookesa.

Dzisiejszy spadek cen na rynku zbożowym jest widomą i namacalną oznaką olbrzymiego rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie, rozwoju, jakiego nawet nie przeczuwano przed kilkadziesiąt laty. Wobec wzrostu produkcji zboża, wywody o tym, jakoby istniał rozdźwięk pomiędzy liczbą żołądków do nakarmienia a rozmiarami środków spożywczych, są anachronizmem,—przynajmniej w zakresie obecnej doby dziejowej. Konkurencja zamorska nie tylko dała tani chleb tłumom miejskim Europy, ale nadto oswobodziła je od teorii, któremi w ciągu

¹⁾ *Final Report*, 87.

całego wieku XIX posługiwano się, ażeby wykazać, iż wszelka myśl o trwałym a powszechnym dobrobycie ludów jest mrzonką, mającą po swojej stronie serca, lecz nie fakty.

Warto przyjrzeć się wzrostowi produkcji zbóż i jej stosunkowi do wzrostu ludności w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci w obrębie naszej cywilizacji, którą z całą słuszością mogliśmy nazwać cywilizacją *bread-eater'ów*, tj. spożywców chleba. Naturalnie, tablica nasza jest bardzo daleka od dokładności, a nadto ogarnia nie wszystkie kraje, dostarczające zboża na rynek międzynarodowy¹⁾. Obliczamy w niej wzrost produkcji za okres 1871—1899, a nadto ten przeciąg czasu rozbijamy jeszcze na dwie mniejsze rubryki, odrębne pod względem napięcia w rudunku nowych gruntów.

Wzrost (względnie ubytek) procentowy

	1870/1—1883/4	1883/4—1898/9	1871—1899
liczby <i>bread-eater'ów</i>	+17,0%	+19,8%	+39,6%
akrów pod pszenicą	+23,3%	+ 7,7%	+33,6%
„ „ żytem	+ 0,0%	— 4,0%	-- 4,0%
„ „ jęczmieniem	— 0,9%	+ 8,9%	+ 7,7%
„ „ owsem	+22,6%	+ 5,8%	+29,1%
„ „ kukurydzą	+72,7%	+11,7%	+93,0%
„ „ mieszkanką	+24,5%	—31,9%	—49,1%
„ „ gryką	— 9,3%	—38,7%	—44,4%
„ „ kartoflami	+16,7%	+17,6%	+37,3%
pod wszystkimi powyższymi wymienionymi roślinami.	+19,5%	+ 4,9%	+25,1%

Tablica ta wykazuje, iż, z wyjątkiem kukurydzy i ponieważ kartofli, rozległość gruntu pod rozpatrzonemi ziemiołódami wzrastała w ciągu 1871—1894 wolniej niż zaludnienie, a uprawa niektórych zbóż nawet uległa zmniejszeniu. Jednak pomimo tego opóźniania się wzrostu rozległości zajętej pod uprawę przestrzeni w stosunku do liczby *bread-eater'ów*, ceny wszystkich ziemiołódów spadły, a jednocześnie spożycie ich, zwłaszcza zaś

¹⁾ Obliczono na podstawie tablicy C. Wood Davisa u Crookesa: *The Wheat Problem*, Londyn, 1899, 142. Pod obrachunek wzięto Europę, Amerykę, Australazję, Syberję południową, Afrykę pđ., ale nie uwzględniono Afryki północnej, Indji i Persji, dostarczających częściowo produktu na rynek europejski.

pszenicy, wzrosło ¹⁾. To, iż na przekór wolnemu stosunkowo zajmowaniu nowych gruntów pod pszenicę, zboża tego starczy na pokrycie potrzeb spożywczych, winniśmy zawdzięczać częściowo dowozowi z Indji Przedgangesowych, których w tablicy nie uwzględniono, częściowo może zmniejszonemu spożyciu w Rosji oraz użyciu kukurydzy; częściowo zaś lepszej uprawie, która z danej przestrzeni ziemi wydobywa więcej plonu. Lecz w ciągu lat 1883 — 1899 góruje zwłaszcza jedna zasadnicza przyczyna: ilość gruntów zajętych pod pszenicę w ciągu lat 1870 — 1883 wyprzedziła znacznie ówczesny wzrost ludności i stworzyła nadmierne zapasy tego zboża: były lata, kiedy na Dalekim Zachodzie fermer zamiast węgla kamiennego używał pszenicy na opał w piecach i karmił nią trzodę chlewną i bydło ²⁾. Rozszerzenie ówczesne było tak znaczne, iż, pomimo nieustającego przyrostu liczby *bread-eater*'ów i bardzo wolnego postępu w obracaniu nowych pól pod uprawę pszenicy, otrzymanych plonów starczyło w ciągu lat 1883 — 1899 na opędzenie potrzeb spożywczych, a ceny w tym okresie czasu bynajmniej nie wykazywały dążności zwykłych. Rolnicy, na skutek niskich cen pszenicy, nie rozszerzają uprawnej przestrzeni w stopniu równoległym do wzrostu ludności i w ten sposób żywiłowo starają się usunąć rozdźwięk pomiędzy sferą spożycia a produkcji. Ostatnie dziesięciolecie w. XIX żyło dorobkiem lat 1871—1884.

Rozwój sił wytwórczych w rolnictwie, acz olbrzymi, nie daje nawet przybliżonego pojęcia o tym przełomie, jaki w razie potrzeby mogły nastąpić, gdyby kapitały zwróciły się w odpowiedniej ilości do produkcji zbóż.

Otóż wolnych gruntów jest tyle, iż zanim wszystkie zostaną zajęte, upłynie nie jedno dziesięciolecie. Innemi słowy, ów nadmiar zboża, który zjawiał się na rynkach, może istnieć i nadal, jako zjawisko stałe. Stosunki w dalekiej przyszłości przy-

¹⁾ W ostatnim 25-leciu spożycie pszenicy na głowę wzrosło w Austrii-Węgrzech o 80%, we Francji o 20%, w Belgji o 50%, por. Crookes, l. c., 8.

²⁾ Atkinson: *Wheat growing capacity of the U. States* (Popular Science Monthly, LIV, 159) ocenia na 100 mil. buszli ilość pszenicy, obróconej na paszę podczas zniżki cen.

biorą prawdopodobnie inny charakter, ale nie obecne pokolenie będzie świadkiem tej zmiany.

Zatrzymamy się nad obfitością wolnych gruntów w Ameryce północnej (Stanach Zjednoczonych i Kanadzie), Indjach Przedgangesowych oraz Argentynie, t. j. trzech głównych dzielnicach, wysyłających zboże do Europy. Uprzednio jednak zaznaczymy celem uprzytomnienia doniosłości dalej idących wywodów, że pod ziemiopłodami, które uwzględniliśmy w tylko co przytoczonej tablicy, znajdowało się w r. 1898/9 około 579 mil. akrów ziemi, przyczym na pszenicę przypadało 28% ogółu tej przestrzeni (około 165 mil. akrów), na kukurydzę — 18,5%, na żyto—18,2%, owies—19%, jęczmień—8%, kartofle—5,3%¹⁾.

Co do Stanów Zjednoczonych, sprawozdanie urzędowe Departamentu rolnictwa w Waszyngtonie z r. 1892 oświadcza:

„W zakresie produkcji ziarna winniśmy zaznaczyć objaw, posiadający niezmierną doniosłość na przyszłość dla rolnictwa amerykańskiego. W ciągu ostatnich lat 50, t. j. w okresie pospiesznego wzrostu liczby mieszkańców z 17 milionów głów w r. 1840 na 62½ w r. 1890, ilość produktu zbożowego, przypadającego na pojedynczego obywatela, podwoiła się i kraj nasz stanął niezaprzeczenie na czele współzawodnictwa międzynarodowego. Nastręcza się pytanie, czy i nadal dzisiejsza stopa plonów utrzyma się na tym samym poziomie. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że spadnie — nie dla tego, ażeby u nas nie było podostatkiem ziemi uprawnej lub zbywało na wysiłku, mogącym w potrzebie podnieść wydajność dawniej zajętych gruntów, ale tylko dla tego, ponieważ wtedy powstałaby nadwyżka, która oddziałła ujemnie na rynki i uniemożliwi produkcję“²⁾. „Prawdopodobnie rozmiary produkcji pszenicy — pisze dyrektor Departamentu pracy w stanie Minnesota o swej dzielnicy³⁾ — dadzą się obliczyć w przybliżeniu tylko wtedy, gdy uwzględnimy czynniki w rodzaju obecnego dochodu, rzeczywistego i względnego, producentów pszenicy oraz możliwe zmiany, które w najbliższych kilku latach zajdą w kosztach

1) Według C. Wood Davisa, l. c., 142. W tym obrachunku nie uwzględniono Indji, a tylko kraje Europy, Ameryki i Australji.

2) *Yearbook of the U. S. Depart. of Agriculture for 1892.*

3) Atkinson, l. c., 156—158, pod r. 1848.

uprawy tego zboża oraz jego przewozu do Londynu. Chociażby zyski nie wzrosły, kolonizacja wolnych gruntów w Minnesocie i obu Dakotach oraz w Montanie i Północo-zachodzie brytańskim będzie posuwała się bez przerwy i za lat 25 na przestrzeni dzielnic, ciągnących się ku Minneapolisowi i Duluthowi, plony roczne będą wynosiły około 400 mil. buszli pszenicy ¹⁾. Ale nawet i wtedy tylko część gleby pszennej znajdzie się pod pługiem. Jeśli, na skutek postępu technicznego, przeciętny poziom zysków, pobieranych przez wytwórców pszenicy w dzielnicy Północo-zachodniej wzrośnie, to wyobraźnia ludzka zaledwie jest zdolna odtworzyć napięcie pobudki, udzielonej uprawie pszenicy“. Przymuszając, iż cena za buszel pszenicy utrzyma się stale na poziomie jednego dolara na rynku londyńskim, statysta amerykański twierdzi, iż „milion rodzin wychodzących przybędzie do dzielnic północo-zachodnich w ciągu nadchodzącej ćwierci wieku, a zajmą one wszystkie ziemie Minnesoty i niwy dakockie. „Powódź ludzka, żadna uprawiać pszenicę w cenie dolara za buszel na rynku angielskim, wyleje się poza obręb wymienionych stanów i rozpocznie uprawę tego zboża w całej Manitobie, Assiniboi, Albercie i Saskatchewanie, ale i wtedy będzie to tylko początek możliwej uprawy zbóż na północo-zachodzie“. Może te twierdzenia są przesadne, lecz w każdym razie świadczą o tym, że niskie ceny dzisiejsze stanowią doniosły czynnik, powstrzymujący nadprodukcję pszenicy. Inne głosy nie zabiegają tak daleko, ale nawet najskromniejsze ze znanych nam obliczeń, J. Hyde'a, głównego statystyka Departamentu rolnictwa w Waszyngtonie, przyjmuje iż Stany Zjednoczone posiadają około 108 mil. akrów (nieco mniej niż wynosi piąta część całego obszaru zajętego pod zboża i kartofle w obrębie cywilizacji białej) dzisiaj spoczywających odłogiem i nieporośniętych lasem, a zdalnych pod uprawę ²⁾.

¹⁾ Tyle co dzisiaj w całych Stanach Zjednoczonych, a tylko 4—5 razy mniej niż całe obecne spożycie pszenicy wśród *bread-eater*'ów.

²⁾ J. Hyde. *America and Wheat Problem* u Crookesa l. c., 1884. Wilkens ocenia przestrzeń w Stanach Zjednoczonych zdatną do uprawy, jeśli irygacja będzie urzeczywistniona, na 300—500 mil. akrów, l. c., 271; Raum na 287 mil. akrów, l. c., 245. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze inne cyfry, ale wahania są tak znaczne, iż cyfry same nie budzą zaufania. Różnice w znacznym stopniu pochodzą z różnej oceny tego, co należy uważać za „dobrą“ glebę.

Mówiąc o Stanach Zjednoczonych, wspominaliśmy już o niektórych dzielnicach Kanady. Przed paru dziesiątkami lat terytorja położone w okolicach Zatoki Hudsonskiej, uchodziły za zbyt zimne, ażeby można było tam uprawiać pszenicę. Mniemanie to okazało się błędnym, gdyż, skutkiem długości dnia podczas pory letniej, bywa tam dosyć słońca. Jara pszenica rodzi się tam w gatunku najprzedniejszym. Kanadyjski urząd lasów i gruntów państwowych, naglony przez przedsiębiorców prywatnych, wziął się do zbadania stanu rzeczy przed laty kilkunastu. Wyszło na jaw, że obszary zraszane przez nurty rzek Nelson, Churchill i Saskaczewan przewyższają urodzajnością swoją nawet tak sławny step pszenny rzeki Czerwonej. Wymieniony powyżej urząd ocenił, iż w terytorjach, przez które przepływa Nelson i Saskaczewan, znajduje się 104 milionów hektarów ziemi, dotychczas nieuprawnej a nadającej się pod pszenicę. Według obliczeń znawców, gdyby wzięto pod uprawę trzecią część tej przestrzeni i gdyby wydajność równała się, jak dotychczas, 15 hl. z hektara, to otrzymanoby tyle pszenicy, że pokryłaby więcej niż połowę całego rocznego zapotrzebowania na to zboże, istniejącego w ostatnim dziesięcioleciu. Znany chemik, W. Crookes, wystąpił z ostrą krytyką rozległości obszarów pszennych w Kanadzie. Ocenia on, iż w najbliższych trzech dziesiątkach lat nie więcej nad 18 mil. akrów można będzie użyć w Kanadzie pod uprawę pszenicy, chociaż przyznaje, iż w granicach prowincji Alberta, Assiniboia i Saskaczewan znajduje się około 100 tys. mil kwadratowych ang. odpowiedniej gleby t. j. około 64 milionów akrów (co, przy przeciętnej wydajności 15,5 buszli z akra pokrywałoby prawie połowę całego rocznego spożycia pszenicy w szrankach cywilizacji *bread-eater'ów*). Oba obrachunki, urzędu kanadyjskiego i Crookesa, oczekują sprawdzenia ze strony faktów dalszego rozwoju ¹⁾.

¹⁾ Crookes. l. c., 110—111. Crookes, w swych obliczeniach pesymistycznych, opiera się na następujących założeniach: obszar pszenny Kanady rozszerza się bardzo wolno, trudno więc przypuścić, ażeby istniał nadmiar taki gleby pszennej, jak niektórzy utrzymują; podawana przestrzeń ziemi pszennej jest większa, niż cały zajęty pod pszenicę obszar gruntów w obu

Zwracając się do Indji Przedgangesowych, poprzestaniemy na przytoczeniu zdania Juraschka ¹⁾.

„Możliwość rozszerzenia produkcji pszenicy jest bardzo wielką. Z pośród gruntów w r. 1889 leżących odłogiem, uznano 90 milionów akrów za nadające się do uprawy (t. j. przestrzeń o 46% mniejszą, aniżeli ogół gleby, zajętej dzisiaj pod uprawę pszenicy). Okazało się nadto, że z całego obszaru ornego, wynoszącego 149 mil. akrów, tylko 26,4 mil. uległo irygacji, w tej liczbie 6,2 milionów akrów ziemi, będącej pod pszenicą. Należy spodziewać się, iż prędzej czy później przestrzeń, znajdująca się pod pszenicą i innymi zbożami, przeznaczonemi na wywóz do Europy, powiększy się znacznie i że skutkiem przeprowadzenia kanałów irygacyjnych, nad których rozszerzeniem rząd Indji pracuje z wielką energją, zbiory wzrosną oraz częstość nieurodzajów zmniejszy się²⁾).

Argentyna, współzawodnik, który w r. 1870 posiadał pod pszenicą tylko 24,000 akrów, w r. 1894 miała pod tym zbożem 7,000,000 akrów. Z pośród obrachunków o rozległości ziemi, zdatnej pod pszenicę, a leżącej jeszcze odłogiem, weźmiemy jedno z najskromniejszych, a zarazem najwiarogodniejszych,—

pasach umiarkowanych, a to jest nieprawdopodobne właśnie z powodu swego ogromu; żaden kraj nie oddaje pod pszenicę więcej niż 9% swej przestrzeni, jakim sposobem Kanada może mieć kiedykolwiek więcej, patrz Crookes, l. c., 24 — 25. Argumenta te zostały zaczerpnięte z dotychczasowego działania i rozmieszczenia sił wytwórczych w rolnictwie, a wartość takich argumentów skrytykowały dzieje kolonizacji stepu pszennego nad rzeką Czernową. Dla wzrostu produkcji pszenicy w Kanadzie trzeba tylko jednego warunku, a mianowicie zwyżki cen tego zboża, a wtedy życie niewątpliwie wykaże płytkość takiej argumentacji, jak u Crookesa.

¹⁾ Juraschek, l. c., 80—81.

²⁾ Pozwolimy sobie uzupełnić wywody Juraschka świadectwem J. A. Baine'a przed komisją monetarną: „Spostrzegłem, iż agenci firm wywozowych gorliwie krzewią uprawę pszenicy w okolicach, w których nie uprawiano jej ongi. Postępy pod względem uprawy pszenicy są bardzo znaczne, jak w produkcji indyga i maku. Uważam to zjawisko w bardzo znacznym stopniu za nowe; nie podobnego dotychczas nie spostrzegłem podczas swego urzędowania jako taksator dochodów rolnych (*land revenue officer*). Sądzę, iż zajęto pod uprawę dziewiczą ziemię w prowincjach środkowych“ (*Minutes of evidence taken before the Commission appointed to inquiry into the Ind. Currency*, 1893, Londyn, 135).

niemieckiego rezydenta agronomicznego w Argentynie. Przyjmując, iż część wolnej przestrzeni winna odejść na paśniki, przypuszcza on, iż pozostaje około 60 milionów hektarów gruntu, zdatnego pod pszenicę, t. j. przestrzeń, dotychczas zajęta pod to zboże w Argentynie, wynosi zaledwie parę procentów całego obszaru znajdującej się tam gleby pszennej. Klimat umożliwia roboty w polu w ciągu całego roku i nawet zbiór dwóch żniw z tego samego pola: np. kukurydzy i pszenicy; okres siewy trwa cały kwartał, a zatem roboty gospodarskie mogą być rozłożone na większy przeciąg czasu, a zasiewy, które przepadły, można powtórzyć. Urodzajność gleby jest taka, iż czterdzieści lat nieustającej uprawy nie wycieńczyły gruntów w miejscowościach, oddawna zajmujących się rolnictwem. Uprawa pszenicy daje 12—50% od włożonego kapitału. „Główne niebezpieczeństwo dla rynku wszechświatowego (ze strony Argentyny) polega na jej zdolności rozszerzenia produkcji nawet pomimo niskich cen. Pogląd to zgoła nieuzasadniony, iż nieustająca nadprodukcja doprowadzi do ograniczenia rozmiarów produkcji. W takich krajach, jak Argentyna, gdzie istnieją olbrzymie obszary dziewiczej lub obróconej na paśniki, a zdatnej pod orkę, ziemi, uprawa pszenicy, nawet dostarczając minimalnych zysków, wzrośnie właśnie skutkiem niskich cen. Rolnik będzie usiłował powetować sobie upadek dochodów zwiększeniem produkcji¹⁾. Jedyne braki siły roboczej może opóźnić ten wzrost uprawnej przestrzeni, ale wychodzący, Włosi, przyzwyczajeni do niskiego poziomu potrzeb, a bogacący się szybko w nowej odcyżynie, napływają coraz obficiej do Argentyny, a z nimi potrzebne siły robocze. „Mechanizm społeczny działa prawidłowo a skutecznie i musi nieodzownie doprowadzić do coraz gęstsze go zaludnienia kraju“¹⁾.

¹⁾ Urzędowe sprawozdanie w *Mitth. der deut. landw. Gesellschaft*, 1896, Nr. 11, 18. Co zaś do hodowli bydła, w sprawozdaniu komisji parlamentarnej angielskiej czytamy: „Istnieje w Argentynie możliwość produkowania zwierząt na rzeź w daleko większej liczbie niż dzisiaj i po cenach, które pomimo zniżki, będą się opłacały hodowcy. Z całym przeświadczeniem twierdzą, iż Rzeczpospolita argentyńska może podważyć niskimi cenami wszechświatowy handel mięsem i zostać jedynie dostawczycielką” — wogóle „jej zdolności w hodowli i rolnictwie do wzrostu nie mają granic (*Final Report*, 71).

Nie braliśmy zgoła pod rachubę przestrzeni wolnej w Australji, w ziemi Maszońskiej lub Syberji, gdyż w obliczeniach panuje tam niesłychana dowolność. Ale i te cyfry, które przytoczyliśmy dla paru krajów, świadczą iż wolnej ziemi jest jeszcze dosyć, przynajmniej tyle, iż na długie czasy zaofiarowanie pszenicy na rynku może przewyższać potrzeby. Jedynie brak komunikacji może powstrzymać zajęcie istniejących jeszcze przestrzeni. Ale wiek XIX wykazał, że w ciągu dziesiątka lat bezładne prerje mogą zamienić się na ognisko cywilizacji i produkcji zbożowej. Zajęcie prerji nad rzeką Czerwoną, i wogóle na zachód od Mississipi, dokonane w krótkim czasie, dowodzi, iż w razach potrzeby i inne obszary dziewicze zdołają rychło zamienić się na siedzibę postępowego rolnictwa. Szczepy cywilizowane rozporządzają wszystkimi potrzebnymi w tym celu pierwiastkami. Kapitałów, poszukujących lokacji, jest co nie miara, rąk ludzkich nie zbraknie. Ażeby zorano pustkowia i obrócono je na falujące zbożem niwy, potrzeba tylko jednego—dostatecznej podniety dla kapitałów do zwrócenia się w danym kierunku. Pobudką zaś taką są wysokie zyski—nic innego. Rozmiary więc nadprodukcji zbożowej zależą od ukształtowania się stosunków rynkowych.

Winniśmy tutaj uwzględnić wywody Crookesa, zabarwione innym nieco oświetleniem. Chemik angielski przypuszcza, iż na globie znajduje się obecnie niewięcej nad 100 milionów akrów wolnej ziemi pszennej, t. j. takiej, która może być obrócona wyłącznie pod uprawę pszenicy bez uszczerbku dla innych zbóż i warzyw. Zakładając, iż liczba *bread-eater*'ów będzie i nadal wzrastała w stosunku dotychczasowym oraz iż wydajność przeciętna akra pozostanie na tym samym co obecnie poziomie (a mianowicie 12,7 buszli), znajduje on, że w 1931 nastąpi wyczerpanie wolnej ziemi, dostępnej przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, i głód pod względem pszenicy zagrozi naszej cywilizacji. W polemice, która wywiązała się z tego powodu, udowodniono chemikowi angielskiemu zbyt niską ocenę jednych, zbyt wygórowaną drugich rubrek. Ale w gruncie rzeczy rdzeń wywodów badacza angielskiego zawiera w sobie założenie zgoła słuszne: czy w r. 1931 czy o kilkadziesiąt a nawet paręset lat później, rolne ziemie, przynajmniej te, do których dostęp niewymaga znacznych kosztów, będą zajęte, a rodzajowi ludzkiemu zabraknie nowych gruntów. Ale Crookes nie wpada w pesymizm

wywody jego dążą do wykazania, iż powinniśmy pomyśleć o podniesieniu wydajności gleby, przyrzeka on nawet wnukom naszym zupełną nieobecność troski o głód, byleby zechcieli korzystać ze wskazówek chemji i techniki. Doradza on utrwalenie w glebie azotu powietrza, przyrzekając, iż Niagara bez znacznego zmniejszenia swej wspaniałości może dostarczyć siły elektrycznej, potrzebnej na wyprodukowanie wymaganych 12 mil. tonn azotanu sody. „Niechaj dalsza przyszłość troszczy się o siebie ¹⁾—tak kończy on swoją pracę. Sztuczne wytwarzanie azotanów jest blizkie, a z ich pomocą ziemia, zasiana pszenicą, może nam dać 30 buszli z akra. A kiedy zapotrzebowanie znów wyprzedzi istniejącą podaż, to śmiało pozostawmy naszym potomkom walkę z potwornym zagadnieniem o środkach spożywczych. W przyszłości, zamiast dowierzania wyłącznie pokarmom, rosnącym w umiarkowanych klimatach, będziemy prawdopodobnie bardziej polegali na dających obfite pożywienie roślinach zwrotnikowych. Zamiast skromnego plonu, uszczuplanego przez wszelkie zmniejszenie liczby niewielu dni słonecznych podczas lata lub paru wymaganych cali osadu deszczowego, przyroda dostarcza tam ciepła i wody, wystarczających na zebranie 2—3 kolejnych zniw w ciągu roku w niezmiernej obfitości. Wymienimy jedną tylko roślinę: Humboldt obliczył, iż banany z akra pola dają 133 razy więcej pokarmu, niż pszenica, a niedojrzały ich owoc, zanim krochmal jego zamieni się na cukier, dostarcza podobno przewybornej mąki. Względę tego rodzaju rozstrzygną o rozmiarach i kierunku handlu, a może i o znaczeniu lądów w przyszłości. Winniśmy rozwijać ukryte formy energii w przyrodzie, użytkować z jej warsztatów wewnętrznych, podnieść znaczenie handlowe Afryki i Brazylii, ażeby zmniejszyć zależność swoją od Odesy i Chicago“.

¹⁾ Crookes, l. c., 49—50.

III.

Rolnik obecny i barbarzyńca. — Rozwój potęg wytwórczych w rolnictwie. — Teoria Malthusa w oświetleniu stosunków francuskich. — Każda epoka ma właściwe sobie prawo zaludnienia. Zasada zmniejszającej się sprawności nowych wkładów w rolę a prawo zwiększającej się ich sprawności aż do punktu nasycenia.

Dzisiejszy rozwój potęg wytwórczych w rolnictwie zwiastuje w dziejach rodzaju ludzkiego nową epokę: śmiałego spooglądania przez człowieka w oczy przyrodzie, w poczuciu całej mocy swojej i władzy nad jej siłami. Barbarzyńca-rolnik, któremu nieurodzaj zagrażał klęską głodu i moru nawet i wtedy, gdy w pobliskiej okolicy istniał nadmiar wiktuałów, oczekiwał nowego zbioru z obawą. Oczyszczał się z grzechów surową skruchą, rozpaczał i zawodził, ażeby bogi darowały mu jego przewinienia i nie karały nieurodzajem. Jęk i niemoc bez granic stanowią zasadniczą melodję świętych uroczystości u rolników pierwotnych w okresie siejby lub dojrzewania; macierz-ziemia bywała skrapiana krwią ludzką, ażeby okazała się łaskawą i dobroczynną. Podczas całych wieków taką samą była psychika włościanina. Inne natomiast uczucia rozsiadły się w duszy ludzkiej na niwach Dakoty lub Minnesoty. W obliczu baterji wiążących żniwiarek, niezliczonych snopów, które z siebie wyrzuca pojedyncze ogniwo zastępu maszyn, elewatorów na widnokręgu, co każą domyślać się ukrytej za niemi sieci kolejowej, wszelka trwoga pierzcha. Człowiek, świadomy sił swoich, strząsnął z siebie obawę głodu. Nie lęka się kapryśków przyrody. Wyzuł się z pokory i cierpliwości rolnika-barbarzyńcy, nieodłącznych od kopania ziemi motyką, lub brózdzenia jej zwykłą sochą i braku środków komunikacyjnych.

I taką jest psychologia powszechna doby obecnej.

Należałoby poprzeć ów rozwój sił wytwórczych w rolnictwie odpowiedniami cyframi. Zbywa nam jednak na dokładnym materiale statystycznym, obejmującym za dostateczny przeciąg czasu cały obszar naszej cywilizacji, wzięcie zaś pod rachubę oddzielnych krajów nie może dostarczyć należytego i dokładnego obrazu. W naszej epoce rozwiniętych stosunków wymiennych, są kraje, jak Anglja, które zarzucają niektóre gałęzie

produkcji rolnej, bo dowóz z terytorjów zamorskich pozwala im zaopatrywać się w środki spożywcze za niższą cenę. Może z oddzielnych krajów Francja najlepiej jeszcze odpowiada naszemu celowi, albowiem stosunek pomiędzy dowozem a wywozem ziemiopłodów kształtuje się tam w sposób najkorzystniejszy z punktu wymagań naszej tezy.

Francja dokonała olbrzymiego postępu w zakresie sił wytwórczych. O podniesieniu się produkcji fabrykatów nie mówimy, bo nawet najzacieklejsi pesymiści nie powątpiewali, że w tej sferze działalności można wytworzyć dowolną liczbę przedmiotów spożycia. Chodzi tylko o produkcję wiktuałów. Cyfry statystyczne przekonywają nas, iż produkcja zboża za okres 1821—1890 podniosła się we Francji o 50%, tymczasem gdy ludność wzrosła tylko o 17%¹⁾, przyczym taki postęp wynika w znacznej mierze ze zwiększonej wydajności tego samego kawałka gruntu. Gdy w latach 1821—1830 hektar wydawał około 11 hektolitrow pszenicy, to w początkach przeszłego dziesięciolecia plony podniosły się do 15 hektolitrow²⁾. Spożycie cukru w tym samym przeciągu czasu wzmogło się znacznie. Ho-

1) Foville A: *La France économique*. Paryż, 1890, 116. Mulhall, l. c., 288, podaje produkcję pszenicy we Francji w r. 1840 na głowę 326 lbs, w r. 1880 zaś 417 lbs.

2) A mianowicie wydajność hektara pszenicy wynosiła:

1816—1820	10,22 hkl.	1821—1830	11,90 hkl.
1831—1840	12,77 "	1841—1850	13,68 "
1851—1860	13,99 "	1861—1870	14,28 "
1871—1880	14,60 "	1881—1890	15,65 "
	1891—1895		15,83

(*Statistique agricole de la France 1892*, 108). Wzrost wydajności innych zbóż przedstawia się jak następuje (z hektara):

	1840	1862	1882	1892
żyta	10,79 hkl.	12,91 hkl.	16,38 hkl.	14,90 hkl.
jęczmienia	14,02 "	18,87 "	19,73 "	18,50 "
owsa	16,30 "	24,40 "	25,15 "	22,80 "

Ib. 101. Ostatnie cyfry, oparte na zbiorach jednorocznych, nie dają tak jasnego obrazu wzrostu wydajności, jak cyfry, zaczerpnięte z odstępów dziesięcioletnich.

dowła bydła i rybołówstwo dostarczają na mieszkańca o wiele więcej produktu niż dawniej¹⁾. To panowanie człowieka nad siłami przyrody jeszcze bardziej ujawni potęgę sobie właściwą, jeśli zamienimy siłę motorów parowych i innych, jakimi rozporządza Francja, na ludzką i obliczymy, ilu takich niewolników z żelaza pracuje na każdego obywatela kraju. Otrzymamy naówczas cyfrę 2.78. A ponieważ rodzina przeciętnie składa się z pięciu członków, przeto na każdą przypada aż 14 niewolników²⁾. Czy państwa starożytne mogły poszczycić się tak obfitą służbą, tak karną, cierpliwą i uzdolnioną?

Na przekór takiemu wzrostowi potęg wytwórczych, zaludnienie Francji podnosi się stosunkowo powolnie: w r. 1821 wynosiło 29,090,000 głów, w r. 1887 zaś 37,406,000. Ludność rolna, przynajmniej w okresie lat 1851—1888, wykazuje natomiast stałą dążność do zmniejszania swej liczebności, spadła bowiem w tym samym przeciągu czasu z 21,900,000 na 17,435,000 głów. Wreszcie w r. 1890 okazało się, iż liczba wypadków śmierci przewyższyła liczbę urodzeń: pierwsza wynosiła na tysiąc mieszkańców 22.9, druga zaś 21.8. Zaludnienie Francji spadło w tym jednym roku o 40 tysięcy głów; „depopulacja” zaś przybrałaby jeszcze znaczniejsze rozmiary, gdyby nie napływ cudzoziemców. Nie będziemy rozbierali pobudek, które skłaniają rodziców do unikania licznego potomstwa. Wystarczy fakt, iż zaludnienie Francji nie wzrasta, i jeszcze drugi, że mamy w tym kraju do czynienia z niesłychanym rozwojem wytwórczości właśnie w najoporniejszej sferze produkcji—w rolnictwie.

Francja nie stanowi wyjątku. Rozpatrując inne kraje Europy i porównyując roczną stopę przyrostu ludności, wszędzie spotrzegany ten sam objaw, mianowicie że owa stopa staje się coraz niższa:

¹⁾ Ilość produktów dostarczanych przez hodowlę zwierząt, podwoiła się, Foville, l. c., 154. A mianowicie spożycie na głowę wynosiło we Francji.

	1840	1862	1882	1892
wołowiny	9,06 klg.	12,79 klg.	18,19 klg.	19,04 klg.
baraniny	2,39 „	3,05 „	4,45 „	4,21 „
wleprzowiny	8,53 „	10,06 „	10,28 „	11,87 „

(*Statistique agricole de la France 1892*, 340).

²⁾ Foville, l. c., 195.

Przyrost ludności, t. j. liczba urodzeń na 1,000 mieszkań-
ców, wynosiła ¹⁾

	1876	1892	spadek przyrostu
Anglja z Walją	36,4	30,5	—5,9
Holandja	37,1	32,0	—5,1
Niemcy	40,8	35,7	—5,1
Szkocja	35,6	30,8	—4,8
Szwajcarja	32,8	28,1	—4,7
Belgja	33,2	28,6	—4,6
Irlandja	26,8	22,5	—4,3
Prusy	40,3	36,3	—4,0
Szwecja	30,7	26,8	—3,9
Francja	26,2	22,4	—3,8
Węgry	45,6	42,3	—3,3
Danja	32,6	29,3	—3,3
Włochy	39,2	36,4	—2,8
Norwegja	31,9	30,0	—1,9
Austrja	40,0	38,4	—1,6

Wszędzie w Europie przyrost ludności przybrał tempo wol-
niejsze. To uszczuplenie stopy przyrostu jest w pewnym
związku z rozrostem wielkiego przemysłu, bo na czele przyto-
czonej tablicy stoją kraje, w których industrjalizm zapanował,
na jej końcu te, gdzie produkcja rolna stanowi podwalinę go-
spodarstwa narodowego.

Z jednej strony wzrost potęg wytwórczych i ujarz mienie
przyrody, jakiego ród ludzki nie znał dotychczas, z drugiej—
spadek stopy rocznej urodzeń i nawet w jednym z krajów widmo
„depulacji!“ I te tak sprzeczne dążenia ujawniły się właśnie
w okresie, kiedy postęp środków komunikacyjnych umożliwił do-
stęp do niezmiernych przestworów ziemi dziewiczej, zootech-
nika w eugenistach świata zwierzęcego nagromadziła niewyzy-
skane nawet w setnej części zbiorniki udoskonalonego i obfite-
go pokarmu, inżynierzy-rybołowcy mówią o możliwości stwo-
rzenia kopalni pożywienia w wodach oceanu. Powstała możli-
wość wzrostu zaludnienia globu o cyfrę [bardzo znaczną,] rodzaj

³⁾ Obliczono na podstawie cyfr w *Handwörterbuch der Staatswissen-
schaften, Supplement I, 214.*

ludzki w obrębie szczerpów cywilizowanych odpowiedział na nią zmniejszoną płodnością. Jak odmiennie zachowuje się nasza epoka wobec zasobów pożywienia w porównaniu z formacją gminowładztwa wioskowego! Spólnota wioskowa, będąca organizacją ubezpieczenia wzajemnego, sprzyjała niezmiernie wzrostowi ludności. W każdym pokoleniu z rodzimej wioski oddzielała się gromada wychodźców i szła na nowe sadyby karczować knieje. Jawa może dać przybliżone pojęcie o napięciu przyrostu ludności w epoce panowania zasady spółniczej: w r. 1808 liczyła około 3,75 mil. głów, w r. 1872 już posiadała 17,29 mil. mieszkańców ¹⁾. Pustkowiec dawały przytułek tym tłumom i dostarczały pokarmu. Cywilizacja obecna rozporządza obszerniejszymi terytorjami, potężniejszymi środkami wyzysku przyrody i jej ujarznienia. Lecz szczerpy cywilizowane nie korzystają z możliwości rozmnażania się, jaka istnieje. Potrzeby indywidualności ludzkiej tak spotężniały, sposoby zaspokojenia ich są tak różnorodne, że człowiek porzuca zwyczaj płodzenia się jak króliki, bo inne rozrywki, nie tylko ognisko rodzinne, pociągają go ku sobie.

Ten spadek przyrostu ludności jest zgoła nowym zjawiskiem w dziejach ustroju industrjalnego. Ku schyłkowi w. XVI Anglja liczyła około 5 mil. głów, w końcu zaś w. XVII posiadała zaledwie 6 mil., t. j. w ciągu stulecia zaludnienie jej podniosło się tylko o 16—17%. W drugiej połowie w. XVIII rozpoczyna się okres nieustających wynalazków technicznych i gorączkowego życia przemysłowego. Sprzyja to wzrostowi ludności, która w ciągu tego wieku podnosi się o 45%. Wreszcie przyrost zaludnienia w w. XIX dosięgnął 260%, a nawet 280% (Leroy-Beaulieu ²⁾), od którego zapożyczyliśmy powyższe cyfry, tłumaczy te tak znaczne wahania w stopie przyrostu zaludnienia każdorazowym ukształtowaniem się stosunków społecznych. Ludność Anglji w w. XVI i XVII składała się z włościan i rzemieślników, te zaś warstwy odznaczały się powściągliwością rozplodczą. Dopiero rozwój wielkiego przemysłu stworzył tłumy, z lekceważeniem przysparzające narodowi no-

¹⁾ E. Laveleye: *Własność pierwotna*, Warszawa, 1889. 59.

²⁾ *La question de la population*, w *Rev. des Deux Mondes* 1897, listopad.

wych członków. Liczne potomstwo w pierwszej dobie kapitalizmu było nawet źródłem zwiększonego dochodu dla robotników, którzy wysyłali dzieci do fabryki i pobierali ich zarobek. Zwrót w kierunku przeciwnym, uwydatniony w przytoczonej przez nas tablicy, nastąpił z rozwojem wyższego poziomu potrzeb wśród mas robotniczych i wiąże się w Anglii ze wzrostem trades-unionizmu. „Ideał demokratyczny, jakiemu te związki hołdują, a jaki polega na podniesieniu stopy zarobków, zmniejszeniu liczby uczniów i zajęciu przez robotników stanowiska burżuazji, znajduje się w sprzeczności z płodnością. Robotnik angielski stara się zdjąć z siebie ciężar zbyt licznej rodziny, a trades-uniony coraz bardziej krzewią ten duch pomiędzy warstwą pracującą“. Ekonomista francuski przypuszcza, że i inne ludy pozostawiły za sobą okres zbyt szybkiego przyrostu ludności, a Francja jedynie przoduje innym krajom na tej drodze. „Uszczuplenie płodności wśród ludów cywilizowanych w chwili obecnej, w porównaniu z początkiem w. XIX i nawet jego środkiem, uważać należy za objaw ogólny, jeśli nie powszechny. Istnieje jeden tylko wyjątek — Rosja“. A więc przyrost zaludnienia kształtuje się bardzo rozmaicie w różnych epokach rozwoju społecznego, a w ciągu najbliższych paru dziesiątków lat może on podążyć w kierunku, który zada kłam obrachunkom, dokonany na podstawie dotychczasowego kształtowania się stopy wzrostu ludności (jak to czyni np. Crookes). Według wszelkiego prawdopodobieństwa, winniśmy od najbliższej przyszłości oczekiwać raczej coraz powolniejszego przyrostu zaludnienia, a nawet może zastoju na określonym stałym poziomie.

Co będzie za lat sto lub tysiąc, gdy glob cały będzie skolonizowany, kwestję tę pozostawiamy do rozbioru dalekim naszym następcom. Co do mnie, nie wątpię, że przy urzeczywistnieniu pewnych warunków, człowiek zdoła regulować przyrost własnego gatunku i, że idąc za wskazówkami antropotechniki, zrobi z doboru małżeńskiego świadomą dźwignię postępu. Przypuśćmy nawet, że myłę się w swoich wywodach. Ale jedno nie ulega wątpliwości, mianowicie, że epoka tegoczesna zadała kłam twierdzeniu, jakoby sformułowana przez Malthusa zasada była prawem żelaznym, przyrodzonym obowiązującym, wszystkie epoki ewolucji dziejowej. Przeciwstawiamy jego rozumowa-

niom fakty, wykazujące, iż każda formacja ekonomiczna ma właściwe sobie prawo zaludnienia, którego *à priori* niepodobna odkryć, tylko trzeba uprzednio zapoznać się z czynnikami, działającymi wśród danego ustroju. Specjalnie co do naszych czasów—panowania kapitalizmu wielkoprzemysłowego, nędza i ciemnota wypływają nie z powodów przyrodzonych, nie z różnicy pomiędzy liczbą kandydatów do uczy życia a rozporządzeniami przez nas środkami pokarmu, lecz tylko i wyłącznie z warunków społecznych. Istnieją tłumy bez zarobku, dostateczne do uprawy stepów dziewiczych; są zbiorniki sił przyrody organicznej, niestosowane w następstwie ciemnoty i rutyny, nieodłącznej od rozparcelowania ziemi na niewielkie gospodarstwa; są jeszcze inne dziedziny przyrody (wody morskie), spoczywające odłogiem. Trudno winić przyrodę, jako sprawczynię nędzy, gdy fermer na Dalekim Zachodzie pali pszenicą w piecu, gdy ziemianin bankrutuje z powodu niskich cen, ktoś inny zaś umiera z głodu w Paryżu lub Londynie! Imię Malthusa w ciągu kilku dziesiątków lat było głośnie; pomimo wciąż nowych argumentów, których dostarczały głębsze umysły i jeszcze obficie gorące serca, teoria jego niezachwianie panowała na stronicach podręczników ekonomji i w łamach dzienników. Jednego, może dwu dziesiątków lat starczyło, ażeby pozbawić ją uroku. Upadła bez walki, dokładniej: zapomniano o niej pod naciskiem faktów rozwoju ekonomicznego. Jedyne ci nie mogą pogodzić się z myślą, ażeby w doktrynie ekonomisty angielskiego tkwiła tylko płonna obawa, dla których wyższą wartość posiada liczba rozpraw, napisanych w obronie pewnego twierdzenia niż argumenta życiowe.

Wracamy jednak do rozwoju tegoczesnych sił wytwórczych w rolnictwie.

Biorąc pod rachubę potencjonalną energję postępu, ukrytą w eugenizmie rasowym zwierząt i roślin, oraz rozmiary istniejących wolnych gruntów, ani razu nie dotknęliśmy możliwego przyrostu plonów skutkiem racjonalnego mierzwienia pól. Doświadczenia, uskuteczniane na stacji w Rothamstead, w ciągu lat 1852—92, wykazały, że gdy akr ziemi bez nawozu dawał przeciętnie 13 buszli pszenicy, to przy obfitej mierzwie zwierzęcej urodzaje wynosiły 38.4, a przy stosowaniu niektórych nawozów chemicznych otrzymywano niekiedy nawet

55,81 ¹⁾. Na stacji doświadczalnej w Grignon zbierano niekiedy 60 hektolitrow z hektara, przeciętnie zaś 40, zwykła zaś wydajność hektara dla całej Francji wynosiła w tym czasie tylko 17. ²⁾ Zużytkowanie ścieków paryskich w Gennevilliers pozwoliło zebrać z hektara 80,000 hkl. buraków i otrzymywać z łąk po pięć pokosów rocznie ³⁾. A jednak, na dobre, ścieki wielkomijskie pozostały do dnia dzisiejszego prawie niez użytowanemi, co dało komuś powód do odezwania się, iż na skutek naszej własnej niedbałości głód wyziera z pól naszych, a epidemie wydobywają się z rzek, Liebigowi zaś przed wielu laty dostarczyło pobudki do sławnego wyrzeczenia: „przyjdzie czas dla Anglii prawdopodobnie wcześniej niż dla innych krajów, kiedy za wszystkie swe bogactwa zawarte w żelazie, żelazie i węgla, nie zdoła kupić nawet tysięcznej części produktów rolnych, które w ciągu wieków trwonila tracąc bezużytecznie niezmiernie ilości związków azotowych“. Użycie ścieków, racjonalny płodozmian, posługujący się roślinami, wzmacniającemi glebę, stosowanie odpowiednich sztucznych nawozów, przeprowadzenie dren, zużytkowanie najstosowniejsze właściwości gleby przez uprawę tylko określonych roślin, wreszcie zastosowanie może postępów bakterjologii mogą znacznie podnieść wydajność gruntów, a wszystkie te środki oczekują jedynie zastosowania i urzeczywistnienia w należycie rozległym stopniu. O ile postęp agronomiczny, już skuteczniejszy w przodujących krajach, może zwiększyć rozmiary plonów w krajach, znajdujących się na niższym poziomie kultury rolnej, o tym dają przybliżone pojęcie cyfry przytoczonej poniżej tablicy, zestawiającej wydajność gruntów w różnych krajach ⁴⁾:

¹⁾ Por. tablicę w dziele J. H. Gilberta: *Agricultural Investigations at Rothamstead, England*, Waszyngton 1895 (biuletyn Nr. 22 Urzędu stacji doświadczalnych w Stanach Zjednoczonych).

²⁾ P. P. Déhérain: *La science et l'agriculture* (Rev. des Deux Mondes, CXXXV, 195).

³⁾ *La question des égouts* (Rev. des Deux Mondes, 1892, 164).

⁴⁾ *Yearbook of the U. S. Dep. of. Agr. for 1899*, 798.

Roczna przeciętna z lat 1894—1899 (buszle winczesterskie).

	akr pszenicy	owśa	jęczmienia
Anglja	31,9	41,3	35,1
Niemcy	25,7	23,3	24,9
Francja	19,2	26,8	21,7
Węgry	17,3	27,9	20,9
Austrja	16,0	13,2	16,3
Stany Zjednoczone	13,6	27,1	23,1
Rosja	9,3	9,9	10,7

Różnice pomiędzy pojedynczemi krajami są bardzo znaczne, a tkwią one przedewszystkim w odmiennym napięciu uprawy. Jeżeli zaś zważymy to, iż przybliżona przeciętna wydajność akra dla obszaru pszennego naszej cywilizacji wynosi podług Crookesa tylko 12,7 buszli, to podniesienie plonów na poziom wydajności w Anglji zwiększyłoby ilość pszenicy w obrębie terytorjum międzynarodowego prawie półtrzecia raza. A gdybyśmy, zamiast liczb przeciętnych, uwzględnili granice maksymalne, te wskaźniki możliwego postępu w przyszłości, to odchylenia byłyby jeszcze większe, widoki zaś na przyszłość rozleglejsze. Niektórzy rolnicy niemieccy w swoich majątkach otrzymywali po 30, 45 i nawet 50 hektolitrow z hektara, t. j. około 57 buszli z akra ¹⁾. Dla uwydatnienia różnicy pomiędzy zbiorami najwyższemi a zwykłemi zestawimy wydajność pola kartofli na stacji doświadczałnej i w różnych krajach ²⁾:

Zbiory kartofli z hektara (w kwintalach).

stacja we Francji	849,00
Belgja (1880)	233,30
Holandja	152,60
Anglja	111,83
Francja	105,00
Niemcy	95,53
Austrja (1893)	75,26
Węgry	58,35
Rosja	52,30
Stany Zjednoczone	42,80

¹⁾ H. Grohman w *Landw. Jahrbücher*, XX, 93.

²⁾ D. Zolla: *Les questions agricoles d'hier et d'aujourd'hui*, I, 24; *La statistique agricole de France 1892*, 141.

Powyższe cyfry świadczą o tym, iż rozmiary plonów, otrzymywanych z danej przestrzeni gruntu, mogą znakomicie wzrosnąć na skutek zastosowania racjonalnych metod uprawy ¹⁾. Stosowanie takiej uprawy oddziaływa i na charakter gleby. Po między przemysłem przetwórczym a rolnictwem istnieje olbrzymia przepaść: w warsztacie człowiek jest rozkazodawcą panem produkcji, a władza ta ujawnia się we wzrastającej wydajności jego pracy, w rolnictwie występuje on tylko w charakterze współpracownika, a nawet pomocnika natury, a potęgi tej ostatniej odgrywają, w porównaniu z jego skrzętnością, rolę pierwszorzędną ²⁾. Postęp agronomiczny, podnoszący wydajność gleby, czyni rozleglejszym uczestnictwo człowieka w wytwarzaniu plonów. Pod postacią dren, nawozów, głębszej orki, wyższej kultury, człowiek wkłada do roli większą ilość pracy żywej lub martwej, zakrzeplej w kapitale. Pierwiastki przyrodzone urodzajności odgrywają na skutek tego coraz mniejszą rolę w porównaniu ze sztucznymi pierwiastkami urodzajności, stworzonymi przez wkład pracy i kapitału. Ziemia sama zamienia się na olbrzymią lokację kapitału, włożonego w jej ulepszenie, „ulega industrjalizacji“, jak mówią we Francji. A taka gleba nie tylko nabywa nowych przymiotów, ale nadto plony, z niej otrzymywane, stają się niezależniejszymi od przyrody. W majątku Hadmersleben w Saksonji otrzymywano 4980—5329 kilogramów pszenicy z hektara, a ponieważ trzeba było około 100 kgr. na zasianie, przeto ziarno jedno dawało 49—53 (przeciętna wydajność w Niemczech wynosi 8—9 ziaren ³⁾). A jednak, zdaniem właściciela, wydajność gleby nie była jeszcze

¹⁾ Z powodu niedoboru zboża w Niemczech ukazało się mnóstwo prac poświęconych rozbirowi tej kwestji. Hartmann: *Kann Deutschland seinen Bedarf im Getreide selbst produzieren*, Lipsk, 1883; R. Drill: *Soll Deutschland seinen ganzen Getreidebedarf selbst produzieren*, Sztutgard, 1895 i inne. Zawierają one bardzo ciekawy materiał o możliwości podniesienia wydajności gruntów niemieckich.

²⁾ Tisserand: *Jour. d'Agr. pratique*, 1874, II, 765 i nast. obliczył, iż przy uprawie 100 ha gruntu z pomocą 10 koni i tyłuż robotników praca, dostarczana przez przyrodę, równa się pracy 3,000 koni parowych w ciągu całego okresu wegetacyjnego.

³⁾ Ruhland, w *Conrada Jahrbücher f. Nationaleconomie* etc., ser. III, tom VII, 882.

należycie wyzyskaną, plony zaś wykazywały zadziwiającą stateczność i niezależność od zmiennych warunków klimatycznych lat pojedynczych. W miarę wzrostu swej kultury, gleba staje się warsztatem, coraz bardziej stwarzanym przez człowieka i coraz rzadziej go zawadzającym.

Nasze wywody nie są i nie mogą być dokładnymi, póki nie uwzględnimy jeszcze stosunku, jaki teoretycznie istnieje pomiędzy wzrostem ilości plonów a kosztami wyłożonemi na ich otrzymanie.

Ekonomja klasyczna, odznaczająca się dość pesymistycznym zabarwieniem swoich wywodów, prócz teorii przeludnienia pozostawiła jeszcze inną doktrynę, częściowo zawartą w prawie Malthusa i w prawie renty Rikarda, a rozwiniętą przez J. St. Milla—uszczuplającej się sprawności nowych wkładów w dawny kawałek ziemi. „Przy danym stanie zręczności i wykształcenia rolniczego produkt nie wzrasta w stosunku proporcjonalnym; podwajając pracę bynajmniej nie podwajamy produktu, a wszelki przyrost produktu otrzymamy na skutek wkładu stosunkowo większej ilości pracy”. Zasada ta, „ogólne prawo przemysłu rolnego“, „najdonioślejsze założenie ekonomji politycznej“, pokutuje w swej formie bezwzględnej dotychczas w podręcznikach ekonomji¹⁾. Pogląd ten czerpał moc swoją z przesadzonego pojęcia o znaczeniu przyrodzonej urodzajności gruntu i lekceważenia tego, co praca ludzka dokonać może z glebą — rzecz zrozumiała wobec nizkiego stanu rolnictwa ówczesnego, a nadto z niewłaściwego zrozumienia natury wkładów. Uwzględniono tylko takie wkłady, jakie podówczas były w użyciu, a więc mierzwienie nawozem folwarcznym: ażeby dać glebie potrzebną ilość kwasu fosforycznego, wkładano w nią nadmiar azotu, — wydatek nieprodukcyjny i nawet ujemny i szkodliwy. Postęp agronomji w ciągu paru dziesiątków lat wykazał, iż istnieje, przy danym stanie gleby, mnóstwo środków podniesienia wydajności roli, skutkiem których jej

¹⁾ „Teorja renty poniekąd zahypnotyzowała ekonomistów na punkcie urodzajności naturalnej gruntu, przywiązywali do niej znaczenie zasadnicze, większe, niż w samej rzeczy posiada. Ich zdaniem, rolnik był przedewszystkim wyszukiwaczem przyrodzonych właściwości ziemi, ich ideałem było, ażeby rolnictwo pozostało zawsze takim, gdyż jeśli będzie innym, t. j. stwórcą urodzajności, będzie wytwarzało drożej niż przyroda“ J. Hitier: *Agriculture moderne et sa tendance à s'industrialiser* (Rev. d'économie politique 1301, 401).

sprawność rośnie nie tylko w miarę nowych wkładów, ale rośnie w stosunku takim, iż otrzymanie zwiększonego dochodu jest możliwe pomimo niższej ceny ziemiopłodów. Fakty te znalazły swój wyraz w wywodach Valentiego ¹⁾, świeżo Hitiera. Zdaniem Valentiego, ziemia przedstawia pierwiastek bardzo różnorodny, jednostajny zaś wkład pracy i kapitału, t. j. dokonywany pod tą samą postacią, musi dać zawsze ujemne rezultaty. Jeden kawałek pola wymaga nawozu określonej jakości, inny — innej; na jednym miejscu należałoby przeprowadzić drenaż, na innym uprawiać tylko określoną roślinę. Prawu zmniejszającej się sprawności nowych wkładów ekonomista włoski przeciwstawił prawo zwiększającej się sprawności *aż do punktu nasycenia*. Przy istniejących środkach agronomicznych każdy kawałek posiada taką granicę dla swego nasycenia, ale prawdopodobnie ani jeden jej nie osiągnął. Hitier, opierając się na wynikach, otrzymanych na stacji doświadczalnej w Fresne, rozwija szczegółowiej tę teorię nasycenia. Zaznacza on, iż taki pogląd na stosunek plonów do wkładów wypływa z całego obecnego postępu sztuki rolniczej.

„Możliwość nowego wkładu w ziemię znacznych ilości kapitału i pracy z nadzieją odpowiedniego plonu oraz konieczność obowiązkowa takiego wkładu tam, gdzie możliwość powyżej zaznaczona została stwierdzoną, oto naszym zdaniem, podwójna teza, streszczająca istotę rolnictwa, ulegającego industrializacji. Ta wydajność pozostaje proporcjonalną (do wyłożonych wkładów) aż do pewnego poziomu, który zwłaszcza w ciągu ostatniego półwieku został znacznie odsuniętym, a w przyszłości może być jeszcze bardziej oddalonym. Formuła nasza przedstawia jak gdyby wyznaczenie wiary w twórczą skuteczność przedsiębiorstw rolnych, w których działalność człowieka pod postacią wkładów w glebę kapitału i pracy przybiera z dniem każdym stanowisko rozleglejsze“ ²⁾.

Głosy tego rodzaju, jak ostatnio przytoczone, mają po swojej stronie doświadczenie zarówno stacji agronomicznych, jak i postępowych praktyków. „Rolnictwo musi zostać zindustrializowanym, albo przestanie istnieć”, odezwał się Telliez na kon-

¹⁾ *La basa agronomicu della teoria della rendita.*

²⁾ Hitier, I^o c., 396, 395, 393.

gresie międzynarodowym rolników w r. 1889. „Ludzie praktyki, nie wiele troszcząc się o te rozprawy charakteru raczej teoretycznego, umieli wyciągnąć korzyści z odkryć i wskazówek wiedzy nowoczesnej. Pod jej działaniem jęli się nowych metod, udoskonalili swe narzędzia i od półwieku, zwłaszcza w ciągu ostatnich 25 lat, potęgą wytwórczą przedsiębiorstw rolnych rozwinęła się do cudownych rozmiarów, wchłaniając i przyswajając znaczne ilości kapitału i pracy“¹⁾ Umiejętność agromomiczna ostatnich czasów na praktyce wykazała, jak niebezpieczne i mylne są wszelkie prawa, wyprowadzone z nieznacznego zasobu faktów. Zasada klasyków o zmniejszającej się sprawności nowych wkładów w tyłu przypadkach doznała zaprzeczenia, iż możemy ją uważać jedynie za wyraz tylko częściowy rzeczywistości. Winna ona w podręcznikach ustąpić miejsca zasadzie statecznej a nawet zwiększającej się sprawności nowych wkładów aż póki nie zostanie osiągniętym punkt nasycecia. Kiedy zaś będzie osiągnięty, o tym wyrokować może tylko praktyka przodowników rolnictwa.

IV.

Ogólne uwagi o współzawodnictwie na rynku ziemiołódowym. Przepowiednie. Skutki zwiększonego współzawodnictwa.

Rozwój ekonomiczny w pierwszej połowie w. XIX rozpieścił rolników. Przemysłowiec, produkujący tkaniny lub sprzęty żelazne, był zawsze narażony na ujemne skutki nierządu rynku: w pewnych latach wytwarza on towar bez zysku, byleby tylko nie zmarnować funduszu, tkwiącego w maszynach i budynkach; są także okresy zastoju, podczas których rad jest, jeśli uda mu się wyprzedać produktu niżej kosztu. Wytwórca zboża nie znał tych nieprzyjemności. Produkował buraki, ziarno lub nabiał, ufny, że dla płodów jego pól zawsze znajdzie się miejsce na rynku. Współzawodnictwo zamorskie zmieniło odrazu postać rzeczy i przyrównało ziemianina do fabrykanta, t. j. dokładniej: przyrównywa go, bo sprawa ta rozpoczęła się zaledwie. Stosunki dzisiejsze wymagają od rolnika, ażeby posiadał zmysł kupiecki i umiał zrozumieć wskazówki rynku. Za-

¹⁾ Hitier, l. c., 409.

sada wolnej konkurencji, zmógszy kajdany, w jakich spoczywała produkcja średniowieczna, oddziałała niezmiernie dodatnio na rozwój sił wytwórczych w każdej sferze działalności przemysłowej. Przemysł przetwarzający wkroczył na drogę nieustającego doskonalenia się. I rolnictwo nie oparło się wpływowi, wywołanym z tego samego źródła. Współzawodnictwo na rynku płodów rolnych ze wszelkimi swymi następstwami to tylko jedno z ogniw całego pasma przyczyn, to tylko konieczne następstwo kapitalizmu, panującego w społeczeństwie¹⁾. Wstrzymać ów rozwój jest rzeczą niemożliwą i nawet niepożądaną. Niemożliwą, bo nie widzimy takiej potęgi społecznej, któraby zdołała powstrzymać postęp w sferze produkcji wiktuałów, zniszczyła dzisiejsze środki komunikacyjne, zatamowała wymianę wszechświatową. Niepożądaną zaś, gdyż zamiast panowania nad przyrodą cofnęłaby nas wstecz w czasy prastarego, włóściańskiego gospodarowania. Rozwiązania trzeba szukać na innej drodze, przyjmując konieczność wzorów które zostały już urzeczywistnione, oraz tych które dopiero wydobywają się na jaw. Znaleźć można je między innymi w uporządkowaniu potęg wytwórczych. Bo, jak dotychczas, w rozwoju produkcji rolnej istnieje tylko jeden czynnik, działający w roli hamulca — owa żywiołowa *vis medicatrix* przyrody społecznej, o której Spencer napisał tyle stronnic, charakterem swoim przypominających nie wywody badacza, tylko hymn na cześć bohdanek. Rynek w samorzutnym swym działaniu nakłada wędzidła na produkcję niskimi cenami. Gdy

¹⁾ Na wzrost współzawodnictwa na rynku rolnym złożyło się mnóstwo przyczyn: 1) Postępy w komunikacji wodnej i lądowej, powstanie kanałów, rozrost kolei, utaniecie przewozu. 2) Istnienie olbrzymich przestrzeni ziemi dziewiczej, do której nowoczesne środki komunikacyjne umożliwiły dostęp. 3) Postępy w przechowywaniu ziemiopłodów. 4) Łatwość wysyłania i otrzymywania wiadomości. 5) Racjonalna uprawa gruntów. 6) Podniesienie jakości hodowanych zwierząt i roślin. 7) Zastosowanie maszyn, podniesienie napięcia i sprawności pracy robotników wiejskich. 8) Rozpowszechnienie się nowych gatunków roślin, zwłaszcza kukurydzy. 9) Wtargnięcie wielkiego kapitału do produkcji rolnej. 10) Specjalizacja gospodarstw, pozwalająca na lepsze zużytkowanie sił urodzajnych gleby. 11) Zawikłania finansowe, właściwe eksportowym krajom rolnym (waluta srebrna i banknoty o niskim kursie). 12) Powstanie elastycznego mechanizmu pośredniczącego, a więc elewatorów, giełd i t. d. Każda z wyluszczonej przyczyn wiąże się ściśle z kształtem nowoczesnego rozwoju ekonomicznego.

spadną one poniżej pewnego poziomu, obszary gruntów w kolonjach kurczą się. Pole jest tam tylko zoraną prerą, w której nie uwięziono kapitału w postaci nawozów, irygacji, drenów. Gdy zapuszczonym zostanie ono znowu pod step, właściciel nic na tym nie traci. Ale właśnie ta zdolność gospodarki zamorskiej do kurczenia się i rozszerzania stanowi może największe niebezpieczeństwo dla Europy w zamorskich metodach produkcji.

Rozwój, powtarzamy, idzie żywiołowo, ujarzmienie przyrody wzrasta, siły wytwórcze wzmagają się, wydajność i ilość produktu zwiększają się, wszystko to zaś w ostatecznym rezultacie wytwarza niedomagania i klęski. I mimowoli następuje się pytanie, co przyszłość dalsza z sobą przyniesie? Wiek XIX dokonał tylu postępów, sprawił tyle niespodzianek, że wielu cofa się przed wydaniem sądu o tym, co dzień jutrzejszy wyda. Powściągliwość ta nie wypływa z obawy, tylko ze świadomości, iż umysł nasz jest niezdolny objąć wszystkich szczegółów i dojść do syntezy, oraz ze zrozumienia, iż nawet najdalej zabiegając w przyszłość, można jeszcze wyobraźnią swoją niedorosnąć rozmachu faktów życia.

Mamy przed sobą dwa takie proroctwa.

„Nowoczesne środki przewozu — pisze Juraschek ¹⁾ — oraz oparty na nich handel międzynarodowy oswobodziły cywilizowane szczepy rodu ludzkiego nie tylko od głodów i cen wysokich, ale drogą nieustającego wyrównywania, zaofiarowania i zapotrzebowania, trzymają ceny niemal na tym samym poziomie we wszystkich zakątkach globu. Umożliwiając uprawę dziewiczych gruntów w oddalonych ustroniach i korzystanie z tańszej siły roboczej, wywołały one stałą zniżkę cen ku wielkiemu utrapieniu rolników europejskich, produkujących zboże w mniej korzystnych warunkach. Wzrost rozległości gruntów uprawnych, zwiększona wydajność gleby, świeżo zajętej, trzymanie się dawnego trybu kultury rolnej w krajach starych, acz dochody zmniejszyły się, lepsza uprawa roli w Rosji po uwłaszczeniu włościan i inne przyczyny sprawiły, że produkcja zaczęła szybko iść w górę, że jej plony niebawem przewyższyły popyt ze strony spożywców i że skutkiem tego nadmiaru ceny spadły. Pewna część tych czynników przestała działać, ceny zaś spadły

¹⁾ Fr. Juraschek, l. c., 5.

tak nisko, że nie wpływają już podniecająco na rozszerzanie pól w Stanach Zjednoczonych. Wobec tego nie można oczekiwać dalszego spadku cen ani też ich pójścia w górę. Ogólny plon, zebrany na globie, ulega mniejszym wahaniom, aniżeli zdarzało się ongi w pojedynczym kraju i ceny skutkiem tego będą w przyszłości trzymały się stałego poziomu usilniej, aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Uprawa pszenicy i handel zbożem oddziałują jako kłapa bezpieczeństwa”!

„Ażeby otrząsnąć z siebie jarzmo spekulantów amerykańskich — pisze Lafargue — Anglja podnieca na swoim rynku współzawodnictwo międzynarodowe płodami rolnymi, rozpowszechnia produkcję zboża we wszystkich dzielnicach globu i do niej pcha narody. Muszą zjawić się kryzysy międzynarodowe z powodu nadprodukcji ziarna. Produkcja zboża, zarówno w Nowym jak i w Starym Świecie, rozwija się gorączkowo. Musiało dojść do tego, że podaż przewyższyła popyt. W przyszłości na międzynarodowym rynku zbożowym ujrzemy te same zjawiska, jakie zdarzyły się na narodowym. W pierwszej połowie stulecia XIX rolnictwo francuskie nie znało rywalizacji zamorskiej, po pierwsze dzięki trudności stosunków wymiennych, po wtóre skutkiem ceł. Nieurodzaje wywołały niedobór zboża, który pchnął ceny w górę i zachęcił ziemian do rozszerzenia pól rolnych. Nieokietzany wzrost przestrzeni uprawnej spowodował nadprodukcję, ceny spadły i ażeby je podnieść na dawny poziom, rolnicy zmniejszyli rozległość uprawy. Produkcja wszechświatowa będzie przebywała te same fazy: będzie pośpiesznie wzrastała i w ciągu niewielu lat rynek ponad wszelką miarę przepełni się zbożem. Dopóki folwarki były nieznacznej wielkości, póty kapitał, w nich uwięziony, był niewielki i ziemianin mógł powściągnąć produkcję bez zachodu. Ale kapitały, ulokowane w wielkich fermach Ameryki, są zbyt olbrzymie i nie mogą leżeć nieprodukcyjnie. W każdej gałęzi produkcji zdarzają się okresy, w których fabrykant wytwarza nie dla sprzedaży, nie dla pobierania zysków, lecz dla tego, ażeby maszyny nie próżnowały. Fermy kapitalistyczne oko w oko spotkają się z tą samą koniecznością: będą produkowały ażeby produkować, chociażby rynek był zasypany towarem, i wywołają kryzysy międzynarodowe w handlu zbożem na wzór tych, jakie zdarzają się w przemyśle jedwabniczym i bawełnianym. Cena zboża spadnie poniżej kosztów produkcji, ban-

kructwa doprowadzą do ograniczenia rozmiarów rolnictwa i zmniejszenia produkcji. Ceny znienacka przejdą od jednej ostateczności do drugiej, okresy głodów międzynarodowych będą następowały po okresach międzynarodowego nadmiaru. Wolny handel zbożem począł od odprowadzania nadmiaru pólów jednego kraju na rynki zagraniczne. Ujednostajnił cenę i zapobiegł głodom. Ale, rozpowszechniając produkcję po całym globie i wytworzywszy wszechświatową wymianę zboża, znowu powoła do życia nagle a szerokie wahania cen i wskrzesi głody—nie miejscowej i nie narodowej, lecz wszechświatowej rozległości¹⁾.

Tak wyglądają prorocтва! Nie wdając się w dociekania, po czyjej stronie leży słuszność, winniśmy zaznaczyć, iż w chwili dzisiejszej stan rzeczy przedstawia się bardzo odmiennie, stosownie do produktu, jaki będziemy rozpatrywali.

Są gałęzie produkcji rolnej, które zaznały już i zaznawać będą systematycznie wszelkich słodyczy anarchji rynku i skutków ujemnych, wpływających z tego źródła. Rzeczy mają się tak zwłaszcza w tych procederach wiejskich, które zostały wciągnięte w odnęt wielkiego przemysłu. Pierwsze miejsce w tym razie należy się uprawie buraków cukrowych. Nadmiar produktu stanowi objaw zasadniczy w cukrowarstwie, a kryzysy, zdarzające się tam, nie pozostają bez wpływu na właściwe rolnictwo. Ziemianie, produkujący buraki, znienacka zaskoczeni zmniejszonym zapotrzebowaniem na wytwór pól swoich, niezawsze umieją przystosować się do skurczeń rynku. Taka sama niepewność zbytu ogarnia produkcję serów, masła, wreszcie zbóż. Objawy te są zwiastunami nowej epoki, do której wymagań ziemianin musi się przystosować i przyjąć niestateczność rynków jako zasadnicze prawo gospodarstwa społecznego. Jedna dziedzina rolnictwa po drugiej zaczyna wytwarzać dla rynku międzynarodowego. Przedsiębiorstwa rolne, parte logiką faktów, staczają się po płaszczyźnie pochyłej w odnęt konkurencji, coraz bardziej napiętej; każde udoskonalenie środków przewozowych zwiększa ich zależność od rynków, wszelki wzrost ruchliwości ziemiańskiej przyczynia się również do tego. Ziemianin we własnym, chwilowym interesie powiększa ilość

¹⁾ Lafargue, l. c., 550.

plonów i stwarza dokoła siebie coraz większą niestateczność, a wzmógszy ją, rozpoczyna tę samą robotę na coraz rozleglejszą skalę. Przypomina postępowaniem swoim chłopca, który zgodził się do czarnoksiężnika, w nieobecności jego rozpełtał siły zakłętę i przełknięony ratuje się, rozkiełszując jeszcze inne, groźniejsze. Konkurencja wzajemna staje się coraz powszechniejszą i groźniejszą. Przeprowadzenie każdej nowej linii kolejowej, wszelkie ulepszenia techniki przewozowej wzmagają współzawodnictwo, stwarzają nadmiar tego lub innego produktu na rynku i zmuszają ziemianina do przenoszenia punktu ciężkości gospodarczej na wciąż nową gałąź produkcji rolnej ¹⁾.

¹⁾ Stany Zjednoczone przedstawiają pod tym względem kraj klasyczny. Widzieliśmy, jak w ciągu lat dziesięciu rozległość gruntów ornych, zajętych pod pszenicę i kukurydzę, podwoiła się i jak w okresie lat czterech ilość otrzymanej tam pszenicy wzrosła o cyfrę kilkanaście razy przewyższając przeciętny roczny zbiór tego zboża u nas. Nadmiar zboża, wyprodukowanego na Dalekim Zachodzie, oddziałał przedewszystkim na stany, leżące nad Atlantykiem. Ceny spadły i rolnik, zagrożony ruiną, porzuca uprawę zbóż, rozszerza natomiast inne gałęzie: hodowlę drobiu, uprawę warzyw, sadownictwo. Pomysłowość yankee'ów wyprawia wprost cuda, ażeby tylko otrzymać dawny dochód z ziemi. I pomimo olbrzymich rozmiarów przełomów odbył się w bardzo krótkim przeciągu czasu. Ziemianie europejscy, gdyby znaleźli się w podobnym położeniu, zbankrutowaliby masowo.

ROZDZIAŁ VII.

ORGANIZACJA MECHANIZMU POŚREDNICZĄCEGO.

I.

Rynki prowincjonalne, krajowe i międzynarodowy. — Wzrost złożoności i centralizacji. — Dlaczego centralizacja się rozwija. — Jednostki giełdowe.

Handel zbożem w ogólnym obrocie wymiennym globu stanowi rubrykę jedną z najpoważniejszych. W w. XVIII według ówczesnego obliczenia Turgota obroty międzynarodowe zbożem wynosiły na miarę dzisiejszą około 10 — 11 milionów hektolitrow; Juraschek w r. 1887 znalazł dla nich cyfrę 569 mil. hektolitrow, t. j. handel ziarnem w ciągu stulecia wzrósł prawie 56 razy. Co do wartości, oceniano obroty, dokonane w r. 1879 w międzynarodowym handlu zbożem, na sumę 7,3 miliardów marek, t. j. około 16% ogółu obrotów, uskuteczionych na rynku wszechświatowym ¹⁾. Niema towaru, który mógłby współzawodniczyć z ziarnem co do ogromu transakcji.

Istnieją rynki zbożowe różnej rozciągłości.

Zwyczaj, właściwe każdej kategorii, odznaczają się odmiennym charakterem. Mechanizm pośredniczący na jednych

¹⁾ Por. obliczenia w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, tom III, 879—880.

z pośród nich przedstawia budowę stosunkowo prostą, nierozwiniętą. Złożoność jego wzrasta w miarę tego, jak wymiana ogarnia coraz dalsze terytoria i łączy je ze sobą, aż wreszcie na rynku międzynarodowym osiąga najwyższego napięcia. Cała falanga pośredników oddziela tam spożywcę od wytwórcy. „Droga, którą zboże przebiega od wytwórcy do spożywcy, nie jest krótką ani prostą — pisze Kurt Wiedenfeld ¹⁾). Liczne stacje przerywają jej bieg i wielu pragnie zarobić przy tej sposobności. Od eksportera idzie ono za pośrednictwem jednego lub kilku agentów i jednego ekspedytora od importerów, od nich z pomocą agentów dostaje się do rąk mniejszych handlarzy, wreszcie je otrzymuje spożywca“.

Przypatrzmy się temu stopniowaniu rynków i wzrostowi zawiłości mechanizmu pośredniczącego. Od rynku miejscowego przez szczeble pośredniczące przejdziemy do wszechświatowego.

W Niemczech istnieje pewna liczba rynków prowincjonalnych: Poznań, Magdeburg, Halle, Lipsk, Drezno, Lubeka, Brema, Frankfurt nad Menem, Sztutgard, Monachjum i Strasburg. Są one ogniskami handlowymi dla otaczającej dzielnicy: zboże w postaci ziarna przybywa z pobliskiej okolicy i przeszedwszy przez młyny, odplywa z powrotem w te same miejscowości, z których przybyło. W cieniu rynków prowincjonalnych kryją się mniejsze, powiatowe. Stosunki są tam bardzo pierwotne. Młynarz nabywa zboże od rolnika małymi partjami i nie dobiera ziarna, ażeby było jednostajne. Spożywcy, zwykle wieśniacy, nie są wybredni i poprzestają na gorszym wyrobie, otrzymywanym z niejednostajnego ziarna.

Ponad rynkami prowincjonalnymi wznosi się rynek krajowy. W Rzeszy niemieckiej wschodnie dzielnice państwa pruskiego wytwarzają nadmiar zboża, idący do przemysłowych okręgów na zachodzie. Drobnym pośrednikiem nabywa ziarno od rolników, gromadzi w większe partje i dostarcza wielkiemu kupcowi w jednym z większych miast giełdowych. Gdańsk, Królewiec i Berlin są takimi ogniskami dla ładunków, wysyła-

¹⁾ Kurt Wiedenfeld: *Der deutsche Getreidehandel*. (Jahrbücher f. Nationalökonomie u. Statistik, serja III, t. IX, 655).

nych na zachód. Zwłaszcza Berlin zajął stanowisko bardzo wpływowego. Nawet w handlu międzynarodowym odgrywa on rolę doniosłą, jako główny targ dla obrotów żytem. Zboże, idące na zachód, gromadzi się w Mannheimie i poniekąd w Kolonii; pierwszy z tych rynków panuje nad Niemcami południowemi i Szwajcarią i posiada większe znaczenie niż Berlin.

Rynek krajowy znajduje się pod oddziaływaniem zboża międzynarodowego, które napływa przez porty do Berlina i Mannheimu.

Każdy kraj przedstawia mniej więcej taki obraz.

Ponad temi rynkami krajowemi rozciąga się międzynarodowy. Tam, na obszarach Ameryki, Indji, Australji i Rosji istnieją tysiące źródeł, z których drobne sączą się strumienie; zlewają się one następnie w większe, te zaś, w paru portach wywozowych, tworzą olbrzymie potoki, idące ku Europie paru rękawami, ażeby tam rozpaść się i utonąć wśród spożywców. Głównym ogniskiem zbiegu potoków jest Londyn. Warunki historyczne, położenie geograficzne, wreszcie ta okoliczność, iż jest to największe miasto na świecie, złożyły się na zapewnienie Londynowi takiej pozycji. Niemcy zaledwie w paru miejscach Rosji i Argentyny posiadają własnych agentów zbożowych. Ziarno amerykańskie i hinduskie, zanim znajdzie się na lądzie europejskim, odwiedza stolicę Anglii. W ostatnich czasach, Liverpool skierował ku sobie ładunki, pochodzące z Ameryki zachodniej i południowej; Antwerpja zaś stała się głównym miejscem mieszania ziarna.

Podnosząc się ze szczebla na szczebel, od rynku powiatowego do wszechświatowego, mamy do czynienia z coraz większym ześrodkowaniem handlu. Centralizacja, jak wszędzie, tak i tutaj, stanowi dźwignię postępu i oszczędności. Wszystko dąży ku niej. Wielkie młyny, np. berlińskie, przerabiające dziennie po 120—160 tonn żyta, tymbardziej zaś młyny minneapoliskie, pochłaniające po 7,200 buszli w tym samym czasie, nie mogą nabywać zboża małemi partjami; nawet ładunki, które wielkie majątki zdołałyby nadesłać, są tam kroplą w morzu. Taki przedsiębiorca pracuje na podstawie „marek” — wzorów stopniowanych według jakości i wyglądu, do których sprzedawca musi stosować swój towar. Tylko wielki kupiec może uczynić zadość temu wymaganiu. Wielkie młyny z konieczności sprzyjają centralizacji w rozwoju mechanizmu pośredniczącego.

Nadto wysłanie ziarna i przewóz wynoszą tam taniej, im zboże jest wysyłane większymi partjami. Kurt Wiefenfeld zaznacza, że fracht od podwójnego wagonu jest o tyle niższy, iż nie opłaca się wysyłać mniejszych ilości. Wreszcie i korzyści, dawane kupcowi przez centralizację, sprawiają, że ona wzrasta. Według tylko co wymienianego autora, ześrodkowanie interesów zbożowych na giełdzie berlińskiej wzmogło się bardzo w ostatnich czasach ¹⁾. Proces ten poszedł, naturalnie, jeszcze dalej w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na giełdzie w Chicago, która uchodzi za najważniejsze ognisko handlu zbożowego. Ktoś w d. 23 lipca 1892 r. rozporządzał tam jednorazowo aż 25 milionami buszli pszenicy, t. j. ilością przeszło dwa razy większą, niż przeciętny roczny zbiór tego zboża w Królestwie Polskim w latach 1888—1891. Jednorazowe sprzedaże, wynoszące po miljonie buszli, t. j. po 168 tys. czetwerti, przestały być rzadkością na giełdzie chicagoskiej ²⁾. Centralizacja pośrednictwa, która znalazła dla siebie wyraz najjaskrawszy w transakcjach terminowych na giełdzie, stworzyła odpowiednie wielkie jednostki minimalne, tak zwane *szlusy*.

Ta minimalna ilość zboża, poniżej której niewolno zawierać umów na dostawę, posiada na każdej giełdzie inną wielkość, większą tam, gdzie obroty są znaczniejsze.

Podamy szlusy dla paru giełd zbożowych (dla pszenicy):

Paryż	25000 kilogramów
Londyn.	25000 funtów
New-York	16000 buszli
Holenderskie giełdy	60000 funtów

wreszcie *Produce clearing house* londyński jako minimalną granicę wyznaczył 500,000 funtów ³⁾.

¹⁾ l. c., t. VII, 197.

²⁾ H. Schumacher: *Die Getreidebörsen in den Vereinigten Staaten von Amerika* (Jahrb. f. Nationalökonomie und Statistik, III serja, t. XI, 164).

³⁾ Patrz D. Kohn: *Der Getreideterminhandel*, Lipsk, 1891, 34, a także *Hlebnyja birży w Zapadnoj Jewropie i w Sojediniennych Szatach*, Petersburg, 1893.

Centralizacja, wzrastając w zakresie pośrednictwa zbożowego, zaprowadza nowe sposoby przechowywania i przewozu, kupna i sprzedaży, stwarza uproszczenia, nieodłączne od wielkich obrotów towarem. Ogniskami odbywającego się przewrotu są przedewszystkim kraje zamorskie. Ponieważ cały rozwój ekonomiczny odbywa się w kolonjach na podłożu centralizacji i uproszczeń, to i w mechanizmie pośredniczącym zbożowym nowe wzory dojrzały po raz pierwszy właśnie w punktach handlowych, w których ziarno gromadzi się, zanim odplynie do naszej części świata. Przewrót, wyszedszy stamtąd, rozszerza się na rynki eksportowe naszego lądu i usiłuje przystosować starodawne nasze zwyczaje do wymagań nowej epoki. Rozwijająca się centralizacja stwarza na rynku olbrzymią a nową potęgę pośredników, która zaczyna narzucać wolę swoją wytwórcom i spożywcóm oraz nakłada na społeczeństwa ciężką daninę.

II.

Zwyczaje zamorskie. — Elewatory wiejskie i wielkomiejskie. — Centralizacja spółek elewatorskich i stosunek do fermerów.

Stany Zjednoczone są krajem bez tradycji historycznej.

Gdy osadnicy zaludniali prerje Dalekiego Zachodu i obszary, położone nad rz. Czerwoną, zamieniły się na śpichlerz naszej części świata, to nie było tam po przeszłości wzorów ani stosunków społecznych, któreby nałożyły swoje piętno na ukształtowanie się organizacji pośredniczącej. Jedynie poziom techniki z potrzebami chwili bieżącej rozstrzygały o tym, jakie zwyczaje należy zastosować. U nas, w Europie, gospodarstwo naturalistyczne w ciągu wieków panowało wszechwładnie; majątek w żaden sposób nie zdołałby się obejść bez śpichlerzy. Wymiana rozwijała się powoli i brała ze składów wiejskich zboże nieznaczniemi partjami. Tymczasem na prerjach Dalekiego Zachodu produkcja od początku była obliczona nie na zaspokojenie potrzeb rynku miejscowego, który prawie nie istniał, tylko na wywóz do Europy. Cały olbrzymi roczny zbiór zboża w ciągu kilku tygodni opuszczał pola rodzime i gromadził się w ognis-

kach handlu, odległych o tysiąc wiorst od fermy rolnika. W takich warunkach kapitały ulokowane w śpichlerzach byłyby niewątpliwie wydatkiem nierozsądnym. To też oddzieliły się śpichlerze od osad fermerskich i w społecznym podziale pracy wyodrębniły się jako zawód specjalny pod nazwą elewatorów.

Jak dalece elewatory są wytworem życia, o tym świadczą zwyczaje, panujące w dzielnicach nad Pacyfikiem i w Australji. Rolnicy zwożą tam na stację kolejową zboże w workach i na olbrzymich nieprzemakalnych płachtach układają je wzdłuż toru w ogromne wały. Posiadamy pod ręką rysunki takich ładunków. Jeden z nich, na stacji w hrabstwie Palouse (stan Waszington), zawiera 250 tysięcy buszli pszenicy. t. j. połowę całego zbioru przeciętnego gub. Piotrkowskiej w latach 1888—1891. Drugi w Caltowie (Australja południowa) składa się z 35 tysięcy worków ¹⁾.

Pojawienie się elewatorów było koniecznością. Zastąpiły one zwyczaj pierwotny składania worków wzdłuż kolei.

Powstawały one wszędzie na Dalekim Zachodzie: w obu Dakotach, w Minnesocie i w innych stanach, produkujących zboże na wywóz. Budowano je jednocześnie z linią kolejową. Ta sama spółka akcyjna, która przeprowadzała kolej, zakładała także elewatory w własnym interesie. Służyły one jako zbiorniki, w których umieszczano nadchodzące ładunki w okresie masowej podaży i gromadzono je w takiej ilości, żeby można było zająć pod zboże cały pociąg i wysłać ziarno w porze najkorzystniejszej dla ruchu na kolei. Rozmiary elewatorów wiejskich zwykle nie przewyższają pojemności pociągu kolejowego. Przybierają one większą pojemność w okolicach, gdzie gleba jest urodzajniejszą i żniwa trwają krótko. Zmniejszają się zaś, jeśli rynek miejscowy pochłania znaczną ilość wyprodukowanego ziarna lub gleba jest mniej wydajną i żniwa ciągną się długo. Są zwłaszcza liczne w pasie pszennym, leżącym wzdłuż rz. Czerwonej. Bywa ich po parę a nawet kilka na każdej stacji kolejowej. Budyńki są zwykle nieznacznych rozmiarów, bo przeciętnie w Minnesocie pojedynczy elewator może zmieścić zaledwie około 35 tysięcy buszli. W tylko co wymienionym stanie znajduje się około tysiąca elewa-

¹⁾ Na podstawie notatek z wystawy w Chicago.

torów, jeden budynek przypada więc na każde sto ferm i tysiąc głów ludności rolnej ¹⁾).

Elewatory wiejskie — *country elevators* — przedstawiają najniższe ogniwo w olbrzymiej sieci zbiorników zbożowych za morzem. Są one jakby ssawkami pośredniczącego organizmu, pochłaniającymi ziarno i niosącymi je do żołądków, elewatorów w wielkich ogniskach handlu zbożowego, tak zwanych *terminal elevators*. Żołądki to ogromnej pojemności! Schumacher obliczył ich zawartość w 12 najważniejszych punktach handlowych Stanów Zjednoczonych i w 2 kanadyjskich. Wyniosła ona około 182 milionów buszli ²⁾. Innemi słowy, ilość ziarna, dwa razy tak znaczna, jak zbiór cały czterech najważniejszych zbóż w Królestwie Polskim (bierzmy przeciętną roczną z lat 1888/91), może jednocześnie pomieścić się w śpichlerzach wielkomiejskich Stanów Zjednoczonych. Przedstawia ona w przybliżeniu tę część plonów, która przeznaczoną jest na wywóz do Europy. ³⁾

Ogromne te zbiorniki, jeśli nie w całości, to w bardzo znacznej części są zapełnione w ciągu paru miesięcy. W razie powstania jakiegokolwiek luki w zapasach naszej części świata, ładunki z tych śpichlerzy mogą odejść stamtąd natychmiast. Całe urządzenie jest obliczone na szybkie działanie, elewator bowiem jest nie tylko miejscem przechowywania zboża, lecz także złożoną maszyną do ładowania i wyładowywania ziarna. Jeden ze składów chicagoskich może, w ciągu zwykłego dnia roboczego, naładować 100 tysięcy buszli na okręty i zapełnić opróżnione miejsce nowym ziarnem z 500 wagonów ⁴⁾. Dzięki

¹⁾ W r. 1897 znajdowało się w Minnesocie 1174 elewatorów (Bohm O.: *Kornhäuser*, Stuttgart, 1898, 37).

²⁾ Schumacher, l. c., X, 374.

³⁾ W rzeczy samej, cały eksport zboża ze Stanów Zjednoczonych wynosił:

w r. 1886/87	203746000 buszli
" " 1887/88	152325000 "
" " 1888/89	166838000 "

Juraschek, l. c. 29.

⁴⁾ E. Ramm: *Die Landwirtschaft in den Vereinigten Staaten*, Sztuttgart, 1895, 49. Obliczono, iż dla naładowania 1,000 buszli z elewatoru na statki w r. 1896 trzeba było 36 robotników, pracujących w ogólnej sumie niepełna 9 godzin i pobierających za to pospółu 2,5 dol. zamiast 31 robotników,

maszynerji niezmierzone masy zboża mogą być z jednego działu przenoszone do drugiego i przewietrzane. Ktoś zrobił uwagę, iż ziarno zanim od rolnika dostanie się do spożywcę, odbywa w elewatorach, podczas przewietrzania, parokrotnie podróż dokoła globu.

Elewatory stanowią jedno tylko z kółek w olbrzymim mechanizmie, którego i inne tryby tak samo działają, t. j. z taką samą oszczędnością czasu, przestrzeni i pracy.

Końcowe elewatory, *terminal elevators*, obrzydliwe budynki bez okien, wznoszące się na wysokość 7—10 pięter, zwłaszcza te, które założono w ostatnich latach, mogą zmieścić w sobie bardzo wielkie masy zboża. W r. 1894 zbudowano w Chicago skład na 3 miliony buszli, w Minneapolisie zaś na 4,6. Rozmiary te uprzytomnimy sobie, jeśli zważymy, że przeciętny zbiór roczny pszenicy w Królestwie Polskim z lat 1888/91 zaledwie jest niespełna cztery razy większy, niż zawartość mniejszego z powyżej wymienionych magazynów. Co do wielkości posiadanych składów pierwsze miejsce zajmuje Chicago—33 milionów buszli (liczba przeszła 2,5 większa, niż cały przeciętny zbiór w Królestwie); po nim idą Nowy-York — 27, Duluth — 26 milionów, Minneapolis — 17 milionów, i Buffalo — 15 milionów. Są to najważniejsze rynki zbożowe Stanów Zjednoczonych. Ich znaczenie zależy od rozwoju sieci kolejowej. Każde miasto, które w danej chwili było najbardziej wysunięte na zachód, budowało jeszcze dalej w tym kierunku drogi żelazne za fundusze miejscowe. Zwykle linje nie łączą się bezpośrednio z sobą²⁾—tak każe interes kapitalistów, gdyż każde miasto usiłuje stać się punktem składowym towarów, podnosząc w ten sposób niezmiernie *faux frais* społeczne. Ani jedno miasto średniowieczne, pomimo prawa swego zatrzymywania ładunków ziarna, nie dopuszczało się tylu nadużyć, ile dzisiaj w Ameryce popełniają kliki możnowładców kapitału. Niejedno miasto w Ameryce północnej, w tej liczbie Chicago i Saint-Louis, pod-

pracujących w r. 1853 37 godzin i otrzymujących 6,45 dol. zapłaty (*XIII-th Ann. Rep. of the Commissioner of Labour*, I, 77). Innemi słowy, robota wymagała ongi cztery razy więcej czasu.

²⁾ Chicago posiada np. około 60 dworców i towary trzeba tam przeladowywać z jednej linji na drugą nieraz ze zwłoką parodniową.

niosło się tylko za sprawą takich forteli. Znaczenie obu tych ognisk handlu zbożowego opiera się na podstawach sztucznych i jest niewątpliwie czasowe. Już dzisiaj wyrastają groźni współzawodnicy na zachodnim wybrzeżu Jeziora Wyższego: Duluth-Superior, prócz innych warunków rozporządzający korzystnym położeniem, bo znajdują się blisko stepów pszennych i drogi wodnej ¹⁾).

System elewatorów przedstawia na pierwszy rzut oka całość bardzo skomplikowaną, acz w istocie rzeczy o wiele prostszą, niż ogół naszych śpichlerzy wiejskich i magazynów miejskich. Centralizacja nadała mu na pozór charakter złożonego olbrzyma, choć niezmiernie uprościła obroty i stosunki. Potokowi zboża w rękę pośredników udzieliła szybkości i prawidłowości. Fermer odwozi plony do pobliskiego elewatora i wzamian za oddane na skład zboże otrzymuje poświadczenie. Może jeszcze tego samego dnia ziarno jego odjedzie w świat daleki. Fermer pozostaje z kwitkiem w rękę, świadczącym, że kompanja posiada u siebie na składzie tyle to zboża jego, takiej to nomenklatury. Jest on właścicielem zboża, tylko nie swego własnego, które może już spożyte będzie gdy istotny jego wytwórca sprzeda komuś plony swoje. Nie dba jednak o losy dobytku swojej krwawicy, wie bowiem, iż każdej chwili otrzyma to, co złożył; co większa, dostanie w dowolnym miejscu po potrąceniu kosztów przesyłki ²⁾. Spółki elewatorskie są połączone pomiędzy sobą, jak u nas domy bankierskie. Istnieje możliwość, że farmer, nie opuszczając folwarku, będzie zbywał zboże o tysiąc i więcej kilometrów odległości! Ale to tylko w teorii! W rzeczywistości elewatory wzmocniły potęgę pośredników i obez-

¹⁾ Uwzględniłszy tylko stosunki, właściwe Stanom Zjednoczonym. Sieć elewatorów jest również rozległą w Kanadzie; w Manitobie i wogóle w prowincjach północno-zachodnich znajduje się 430 elewatorów. Mogące zawrzeć w sobie mniej niż 20,000 buszli stanowią 48% ogółu elewatorów; te które mogą zmieścić 20 — 50,000 stanowią 47%, a znajduje się tylko trzy elewatory, mogące zmieścić więcej nad milion buszli. Krjukow: *Sielskoje hoźajstwo w Kanadzie*, 1897, 66.

²⁾ *Country Warehouse Law* stanu Minnesota zastrzega, że farmer ma prawo wymagać od kompanji wydania swego zboża na którymkolwiek bankoife w S. Paul, Minneapolis, St. Cloud i Duluth, za zwrotem kosztów przewozu.

władniły rolnika. Powściągnęły konkurencję wśród kupców zbożowych i oddały fermiera na łaskę i niełaskę monopolistów. Wszelkie korzyści ze ześrodkowania procederu i otrzymanych oszczędności zagarnął pośrednik.

Olbrzymia sieć elewatorów wiejskich w porzeczcu rzeki Czerwonej, rozłożona wzdłuż torów kolejowych, należy do paru spółek akcyjnych, które posiadają siedziby swoje w Duluth i w Minneapolisie. W tym ostatnim mieście istnieje firma akcyjna, władająca aż 400 elewatorami wiejskimi. „Można obecnie spostrzec dążność—czytamy w opisie Minneapolisu¹⁾—do ześrodkowania interesów, związanych z elewatorami zamiejskimi. Korporacje wykupują elewatory z rąk prywatnych, jeden system elewatorów zlewa się z innym“.

Kupcy zbożowi umieścili w elewatorach znaczne kapitały, naturalnie nie dla umożliwienia rolnikowi lepszych warunków zbytu. Pośrednicy są zainteresowani w tym, żeby ziemianin nie wyczekiwał korzystniejszych warunków na rynku. Ponieważ fermerzy nie posiadają śpichlerzy w swoich majątkach, są więc zmuszeni odwozić masowo zboże do elewatorów zaraz po żniwach i sprzedawać je jak najrychlej. Ryczałtowa podaż sprawia powszechną zniżkę cen. Dla tego w Stanach Zjednoczonych zrodził się wśród fermerów ruch, domagający się reformy. Ziemianie żądają unarodowienia elewatorów. Organizacja polityczna rolników w programie swoim zamieściła paragraf, dopominający się elewatora państwowego w każdym hrabstwie, obliczania taksy za przechowywanie według skali kosztów, wreszcie wydawania zaliczki pod zastaw złożonego produktu aż do 80% wartości. Rolnicy dążą także do zniesienia monopolu takich miast, jak Chicago, przez zaprowadzenie bezpośredniej komunikacji pomiędzy miejscami produkcji zboża, a portami. Lecz widoki powodzenia w chwili obecnej są małe. Z jednej strony stoją nieliczni i ruchliwi kapitaliści, posiadający ogromne fundusze i stosunki w sferach parlamentarnych, z drugiej rzęsa wprawdzie liczna, ale z natury swojej nie zasobna w kapitały, przymocowana do gleby i niezawsze znajdująca uczciwych rzeczników. Skutkiem tego powstał ostatniemi czasy ruch, niewątpliwie wsteczny z punktu ekonomicznego. Drobnu ferme-

¹⁾ Hudson: *Dictionary of Minneapolis*, 1893, 43.

rzy, nie mogąc uporać się z monopolem elewatorów, zaczynają marzyć o powrocie do wzorów Europy włościańskiej. Budują stodoły i śpiczlerze!

Elewatory, te masowe zbiorniki potoków zboża, pozbawionego indywidualności, mogą istnieć, mając oparcie w dostatecznie ujednostajnionej naturze ziarna.

III.

Dwie formacje w handlu zbożowym Europy. — Stosunki na Żmudzi. — Mieszanie zboża i nomenklatury giełdowe. — Jednostajność ziarna w kolonjach — Skutki tego.

W handlu zbożowym naszej części świata istnieją dwie formacje odmienne, wyraźnie się oddzielające.

Jedna z nich, oparta na bezpośredniej sprzedaży zboża, jest puścizną po dawnym okresie, kiedy wymiana toczyła się wązkim korytem, pętana tradycjami gospodarstwa naturalistycznego i drobnymi rozmiarami handlu. Druga poczęła się na rynku międzynarodowym, t. j. w Anglii, i stamtąd rozpowszechnia się po lądzie Europy, choć wciąż jest tam jeszcze jako kropla oliwy na wodzie i nie zlewa się z całokształtem stosunków handlowych. Odrazu widać, iż jest to wtwór późniejszy. Opiera się ona na wielkich tranzakcjach, zwykle terminowych.

Wielkie tranzakcje przedstawiają, w innych tylko wyrazach, wypowiedzenie tego faktu, iż ładunki zboża przybrały znaczne rozmiary i że młynarze, ażeby wysłać na rynek produkt ujednostajniony, muszą nabywać ziarno w podobnie wielkich partjach i tak samo ujednostajnione. Jako bezpośrednie następstwo centralizacji, zjawia się potrzeba ujednostajnienia zboża, wysyłanego na rynek wszechświatowy.

Przyjrzyjmy się stosunkom handlowym w porzeczach Niemna i Dźwiny zachodniej.

Odmienność kultury rolnej w każdym majątku sprawia, że i ziarno posiada tak samo różną dobroć. Obfitość nawozu, głębokość orki i w parze z tym idąca pulchność i wilgotność gruntów, wszystkie te okoliczności wywierają wpływ swój. Obowiązek ujednostajnienia żyta, „zrobienia towaru“, spoczywa na

kupcu, który miesza nabyte partje tak, ażeby wytworzyć mieszaninę, posiadającą określony ciężar gatunkowy.

„Robienie“ towaru stwarza cały szereg bardzo ciekawych pod względem społecznym sytuacji.

W wymienionych okolicach zboże włościańskie przeważa ilościowo na rynku. Żyto takiego pochodzenia odznacza się mniejszą wagą gatunkową, która zwykle nie przewyższa 116, wówczas gdy dworskie dosięga nawet 130. Ażeby otrzymać towar, wymagany przez kupców libawskich i idący na rynki zagraniczne, trzeba zbyt lekkie ziarno włościańskie zmieszać z obywatelskim, zwykle posiadającym większą wagę gatunkową. Ogół tych stosunków tak się ukształtował, iż właściciele większych majątków pobierają za produkt swój cenę wyższą od tej jaką otrzymaliby w razie nieobecności włościan. Kupiec potrzebuje zboża obywatelskiego „dla okraszy“ włościańskiego, a będąc pewny, że będzie miał tego ostatniego poddostatkiem i za tanie pieniądze, ubiega się skwapliwie o nabycie odpowiedniej ilości ziarna, pochodzącego z dobrze zagospodarowanych folwarków. Wytwórca, posiadający wysokiej wagi gatunkowej żyto na sprzedaż, jest przedmiotem jak najgrzeczniejszego obejścia ze strony pośredników, od których otrzymuje zaliczkę na rok i nawet dwa z góry. Handlarz zobowiązuje się w kontrakcie, że w chwili dostawy da cenę według urzędowej ceduły libawskiej z potrąceniem kosztów przewozu z najbliższej stacji do portu, oraz dwu kopiejek od puda na pokrycie prowizji i innych wydatków. W ostateczności gotów dać cenę wyższą od giełdowej, a jeśli obywatel nie dotrzyma umowy, to czeka cierpliwie następnego żniwa, wynagradzając sobie wszystkie straty na włościaninie który w ten sposób i dzisiaj pracuje na pana, jak ongi za czasów pańszczyźnianych. Kupiec, znając dobrze psychologję chłopów, ich stan majątkowy, krytyczne chwile ich życia, nabywa od nich ziarno za bezcen. Jest ono wprawdzie lekkie i małe, ale, kupiwszy je tanio, może on przepłacić ziarno obywatelskie, byleby „zrobić“ jeden i drugi wagon i odesłać go swemu agentowi w Libawie.

Włościanin chociaż prawnie przestał uiszczać dworowi daninę, przecież opłaca ją w formie zmienionej. Doniosłość tego faktu jest tak wielka, że gdyby obywatele zapragnęli wyzwolić się z pod zależności od dzisiejszych pośredników, zamiast otrzymania wyższych cen dostaliby niższe, chyba, że zajęliby się

skupem ziarna od włościanina, do czego brak im sprytu handlarza, umiejącego wyzyskać swoją ofiarę.

Żyto, ujednostajnione przez takich pośredników, przybywa do portu libawskiego z całego porzecza Niemna i Dźwiny. Nadchodzi do Libawy także z dalszych okolic Cesarstwa. W rękę firm wywozowych ulega jeszcze dalszemu ujednostajnieniu. Ładunek, wysyłany na tym samym okręcie, musi być jednolity¹⁾. „Robienie towaru“, nieznane w powiatowym handlu zbożem, ani niewymagane przez drobne przedsiębiorstwa młynarskie, zjawia się dopiero z ukazaniem się rynku wszechświatowego i równoległe idącą centralizacją obrotów i transportów. Każdy z krajów, wysyłających ziarno, ujednostajnia je i nawet powstały wielkie specjalne ogniska, zajmujące się dokonywaniem tej czynności, np. Antwerpja. Dla każdej okolicy wywożącej istnieje parę norm uskuteczniania tego zadania: tworzą się tak zwane *typy*, czyli *nomenklatury zbożowe*²⁾. Kupno na dostawę odbywa się według takiej skali wzorów zasadniczych; ustanowienie ich jest zwłaszcza koniecznością tam, gdzie masowo bywa sprzedawane zboże, nieistniejące jeszcze na rynku a więc w obrotach giełdowych. Kontrahenci poprzestają na opisie towaru: ziarno powinno posiadać określoną wagę gatunkową, barwę i t. d. W ten sposób powstają nomenklatury w niezliczonej względnie liczbie, do których towar nadchodzący winien się dostrajać.

Rozpoczyna się rozdźwięk pomiędzy wymaganiami wielkiego handlu, działającego na podstawie schematów, a tym, czego życie dostarcza. Stosunki kształtują się odmiennie po obu stronach Atlantyku i w niejednakowym stopniu sprzyjają nowym zwyczajom.

W naszej części świata ziemia jest porznięta na drobne parcele, przedstawiające niezmierną różnorodność pod względem kultury swojej i sposobów uprawy, nadto gleba od przyrody sa-

¹⁾ Niekiedy zdarza się, że do wysłania okrętu brakuje tylko bardzo nieznacznej ilości zboża. Firma gotowa jest naówczas przepłacić odpowiedni gatunek, byleby wysłać transport. Istnieją spekulanci, czyhający na takie gratki i każący sobie drogo płacić za „okrasę.“

²⁾ Zjawiają się one także, jak o tym wspominaliśmy, i w innych sferach międzynarodowego handlu wiktuałami, nawet w tak na pozór niepo-
datnych, jak sprzedaż hurtowa jaj.

mej jest również niejednakową. Ziarno, wytworzone w takich warunkach, musi odznaczać się niejednorodnością przymiotów. A tymczasem umowy terminowe wymagają, ażeby towar czynił zadość pewnej liczbie nomenklatur, ułożonych na giełdzie, — nawet jednej, jak w Niemczech dla pszenicy rosyjskiej. Życie rozwiązuje to zadanie w ten sposób, iż każe mieszać nawzajem wytwory naturalne i stwarza towar sztuczny. Dla giełdy wszelka mieszanina, byleby odpowiadała wymienionym w nomenklaturze warunkom, jest dobrą. Zboże tego samego ciężaru gatunkowego może powstać ze zmieszania odmian bardzo różnych i pomiędzy jednym a drugim wielkim transportem niema na skutek tego ciągłości jakościowej. Towar taki jest przyjmowany na giełdzie, lecz młynarz byłby w kłopotcie, gdyby kupował ziarno w ten sposób przygotowane bez uprzedniej rewizji. Istnieją mieszaniny, złożone z tak różnych odmian, że żadna firma młynarska nie nabędzie takiego towaru. Pozostają one poza sferą spożycia, jako ładunki, przeznaczone dla dotrzymania zobowiązań czysto giełdowych, jako przedmiot spekulacji i szwindłów. Naturalnie, byłoby rzeczą ciekawą określić stosunek procentowy, w jakim znajduje się takie zboże wyłącznie giełdowe, „terminowe”, do ogółu mieszanin, istniejących na rynku. Taką statystyką nie rozporządzamy. Jednak o ile możemy wnioskować, zapasy zboża terminowego, nieprzyjmowanego przez młyny, są na giełdzie berlińskiej dość znaczne. Gdybyśmy posiadali cyfrę odpowiednią, dałaby ona nam pojęcie o stopniu rozdźwięku pomiędzy wymaganiami centralizacji handlowej a ukształtowaniem się produkcji. O nieprzystosowaniu się produktu do wymagań nowoczesnego mechanizmu pośredniczącego świadczą także wymownie spory podczas odbierania zboża, kupionego na podstawie nomenklatury. Ekspersi na giełdzie berlińskiej w r. 1892 uznali z ogólnej liczby 65650 tonn pszenicy sprzedanej na dostawę aż 47000, z 62000 żyta zaś 23200 za nieodpowiadające zobowiązaniu ¹⁾.

Stosunki wytwórcze po tamtej stronie Atlantyku bardziej sprzyjają wymaganiom wielkiego handlu.

¹⁾ H. Schunacher. *Die Getreidebörsen in den Vereinigten Staaten von Amerika*. (Jahrb. f. Nationalökonomie u. Statistik, serja III, t. XI, 170).

Obszary zamorskie przedstawiają obraz jednostajniejszej kultury rolnej niż nasza Europa. Na przestrzeni dzielnic północno-zachodnich Stanów Zjednoczonych gleba jest jednolitą, sposoby uprawy te same, ziarno, brane do siewu, tej samej jakości ¹⁾. Zboże, wyprodukowane w takich warunkach, odznacza się, w porównaniu z europejskim, swoją jednostajnością. U nas nomenklatury istnieją tylko w wielkim handlu; tam rozpowszechniły się na umowy, nawet najmniejsze. Zwykły fermer, t. j. włościanin, gdy przywozi pszenicę do elewatora i powierza produkt swój temu wyodrębnionemu od fermy śpichlerzowi, otrzymuje w zamian kwit, że złożył tyle-to zboża określonej nomenklatury. Indywidualność ziarna jest zatartą, pozostają tylko nazwa gatunkowa i dowieziona ilość. Nazw zaś tych w danej okolicy jest tylko parę, według których klasyfikują uprawiany w okolicy gatunek zboża ²⁾. Jara pszenica odmiany *Northern* jest np. w Minneapolisie rozmieszczona w cztery nomenklatury: Nr. 1, jeśli buszel waży 57 funtów i wyżej; Nr. 2, jeśli waga wynosi 56 i więcej do granicy poprzedniego typu; Nr. 3, jeśli nie spada ona poniżej 54 funtów; wreszcie Nr. 4—pszenica odrzucona, t. j. stęchła, zła i t. d. Taka prostota i jednostajność były punktem wyjścia dla powstania systemu elewatorów, które nie zdołałyby istnieć przy różnaitości, charakteryzującej zboża europejskie. Wprawdzie obraz ten ulega zmianie, gdy opuścimy niwy pszenne Dakoty i obejmiemy wzrokiem cały obszar pól amerykańskich od pasma Ałegańskiego aż do gór Skalistych. Różnice temperatury i wilgoci są na tej przestrzeni dość znaczne i nie pozostają bez wpływu. Ale bądź co bądź nawet na obszarze całego Związku ziarno nie jest tak różnorodne, jak należałoby tego oczekiwać po tak ogromnym terytorjum.

„Jako okoliczność, pisze M. Sering ³⁾, uniemożliwiająca przeniesienie amerykańskiego systemu elewatorów do krajów eksportujących Europy, zwłaszcza zaś do wschodnich dzielnic

¹⁾ Sam klimat, z powodu krótkiego lata, nie pozwala uprawiać odmian zbyt różnych, lecz tylko takie, które dojrzewają jednocześnie.

²⁾ Zresztą skala bywa corocznie oznaczaną przez giełdy i inspektoraty zbożowe według jakości plonów, a tym samym z roku na rok nie odznacza się statecznością.

³⁾ *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, III, 872.

Niemiec, przytaczają wielką różnicę uprawianych u nas gatunków zboża. W rzeczy samej, powodzenie tej instytucji jest zależne od szerokiego rozpowszechnienia niewielu typów zboża.

„I w Ameryce uprawiają większą liczbę gatunków niż uwzględnia giełda. Lecz handel miesza pokrewne gatunki. Kilka zwłaszcza rozpowszechnionych typów panuje nad rynkiem. Chicagoski *standard of grades* zawiera dziesięć typów pszenicy ozimej i dziesięć jarej prócz mieszanin obu. Lecz tylko cztery rodzaje jarej i trzy ozimej przybywają na rynek tamtejszy w znaczniejszych partjach, z pośród nich zaś Nr.Nr. 2 i 3 *spring wheat*, pod względem ilościowym, przewyższają znacznie wszelkie inne”.

Słowem, różnicę jest tylko pozorną! Pomimo przeszło dwudziestu typów, uznanych przez giełdę w Chicago, faktycznie na rynku panuje kilka nazw, z nich zaś zaledwie dwie zajmują naczelne miejsce!

Minneapoliska giełda wyróżnia, prócz odrzuconej, 14 nomenklatur jarej i ozimej pszenicy. Według sprawozdania giełdowego w r. 1892¹⁾ przypadło na ziarno będące pod kontrolą odpowiedniego inspektoratu:

Jarej	71036000 buszli
Ozimej	216000 „

Ozima więc znika zupełnie na rynku minneapoliskim. Co zaś do jarej, nomenklatury wynosiły w procentach:

Hard	228%
1 Northern	51,47%
2 Northern	21,20%
3 Northern	7,62%
odrzucona	6,40%
niestopniowana	11,03%

2) *Tenth Annual Report of Trade and Commerce of Minneapolis for 1892, 89*. Na rynku w S. Louis inspektorat zbożowy odróżnił 20 typów pszenicy, z tej liczby 2 *Red winter* stanowiła 35,6%, 3 *Red winter* — 21,0%, *Hard* — 15,0%, ogółem trzy odmiany — 70% całego dowozu. (*Annual Statement of the Trade and Commerce of S. Louis for 1892, 191*).

I tu na rynku panują faktycznie dwa typy. A przecież to rynek obszerny, pochłaniający kilkakrotnie tak znaczną ilość pszenicy, jaką przeciętnie rocznie produkuje Królestwo Polskie!

Zboże, przedstawiające wygląd względnie dość jednolity, odpływa od fermerów do elewatorów wiejskich i jest, przy wydawaniu kwitu rolnikowi, odpowiednio klasyfikowane pod nomenklaturą giełdową. Towar nie bywa robiony przez kupca sztucznie, jak w Europie, lecz dostarczany przez naturę, przynajmniej w znacznej części. Ze spichlerzy wiejskich napływa on z pewnemi zmianami ¹⁾ do olbrzymich magazynów w ogniskach handlu zbożowego. Specjalni urzędnicy, tak zwani inspektorowie zbożowi, kontrolują jakość dowozu; jeszcze raz wyznaczają typy każdego ładunku i posiadają prawo niedopuszczania podejrzanych transportów, obniżenia szczebla sztucznych mieszanin do najgorszego zmieszanego gatunku i nawet nieprzyznania im żadnego stopnia. Urzędy takie działają na tak zw. *primary markets*, w stanach Minnesota, Illinois, Nebraska, Kansas i Misuri, produkujących na wywóz do naszej części świata. Może niejednokrotnie urzędnicy ci dopuszczają się nadużyć w porozumieniu z możnowładcami giełdy, w każdym razie zakwalifikowali oni w r. 1892 w Minneapolisie do odrzucenia około 4,5 miljonów buszli pszenicy, t. j. 6,4% dowozu. Zboże, rozklasyfikowane przez inspektorów, płynie do elewatorów i stamtąd, wciąż pod tą samą nomenklaturą, na rynek angielski (międzynarodowy).

To, co w Europie jest wymaganiem giełdy, tam, za morzem, jest narzucone giełdzie przez życie, a warunki na których bywają zawierane transakcje giełdowe, są zarazem podstawą dla umów z młynarzami. „Urządzenie to — pisze o nomenklaturach Sering—²⁾ posiada olbrzymią doniosłość pod dwoma względami. Po pierwsze, wyjaśnia stosunki na rynku, upraszcza obroty

¹⁾ Ziarno w elewatorach wiejskich jest klasyfikowane według nomenklatur giełdowych. Waha się ono w pewnych granicach. Kapitałiści, władający elewatorami, sprowadzają je do minimalnego poziomu dla każdej nomenklatury. Powstają w ten sposób wyraźnie wyodrębnione typy, jakich przyroda nawet amerykańska nie zna. Operacja ta—*of doctoring* lub *mixing*— stanowi źródło olbrzymich dochodów dla spółek elewatorskich. „Mieszanie“ ta nie powstaje z odrębnych odmian, tylko istniejące ześrodkowyywa około paru typów.

²⁾ *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, tom III, str. 870.

i umożliwia szybki odpływ zboża w najdalsze okolice globu, tak iż obstalunki i zobowiązania na dostawę mogą być i są faktycznie uskuteczniane za pomocą telegramów. I rolnik korzysta bezpośrednio z dogodności uproszczonego handlu, posługując się rozwiniętym systemem lombardowania i warantowania. Po wtóre, troskliwe i uważne urzeczywistnienie sortowania niezmiernie ułatwia i utania przechowywanie, przewóz, oczyszczanie itd. ziarna. Dopiero sortowanie nadaje zbożu charakter istotnie przelewnego towaru, tj. takiego którego pojedyncze okazy są nawzajem zupełnie jednakowe. Po dokonaniu rozklasyfikowania w składzie miejscowym, jednakowego szczebla zboże, jak ciecze, jest mieszane bez względu na właścicieli. Zamiast indywidualnego towaru, każdorazowo badanego przez odbiorcę, w handlu zjawiają się kwity na ilość zboża określonej jakości, co do której dają rękojmię organy, zajmujące się sortowaniem. Nigdzie, póki ziarno pozostaje w handlu, ani więc przy ładowaniu i wyładowywaniu, ani podczas przewozu, przebywania w składach i ważenia, nie sypią go do worków, lecz istnieje ono w formie gołej—*in bulk*, poruszane i podejmowane za pomocą motorów mechanicznych. Ruch odbywa się z jak najdoskonalszym uwzględnieniem oszczędności co do przestrzeni, czasu i pracy: zboże, odstawione przez fermiera do najbliższej stacji kolejowej lub wodnej, zostaje ocenione według skali najbliżej leżącego ogniska handlowego, wsiąka do potoku jednolitej masy ziarna, który, zasilany przez dopływy z innych stacji, wpada do elewatorów głównego ogniska. Powtarzają tam sortowanie i potok, wzmocniony jeszcze bardziej, płynie do portów, skąd w niezmienionej formie jest ładowany na okręty do Europy”.

IV.

Giełda reguluje poziom cen zboża w kraju. — Spiski przeciw rolnikom. — Ogrom *faux frais* społecznych w obrotach giełdowych. — Spekulacje i stosunek ich do pozytywnej działalności giełdy.

Przeje Dalekiego Zachodu wytwarzają prawie wyłącznie na wywóz do Europy, dokąd wysyłają około 90% całego zbioru. Dziesiątki milionów buszli ujednostajnionego ziarna, opuściwszy

fermę, płyną przez elewatory w tym kierunku. Potoki te przechodzą—nominalnie—przez giełdy, które ześrodkowały w swych murach wszystkie obroty, wybiegające poza bezpośrednie potrzeby danej okolicy. Tam kieruje je w określone miejsca w należytym terminie.

Przyjrzyjmy się niektórym zadaniom giełd zbożowych w Stanach Zjednoczonych oraz sposobowi, w jaki wywiązują się one ze swoich obowiązków.

Giełda, ów wielki targ, skupiony na przestrzeni kilkuset metrów kwadratowych, ów żywiołowo działający komitet statystyczny społeczeństwa obecnego, a zarazem instytucja ubezpieczenia wzajemnego młynarzy i firm zbożowych, jest miejscem skrzyżowania się podaży i zapotrzebowania. Tam, *à vol d'oiseau*, oko wielkich możnowładców organizacji pośredniczącej ogarnia całokształt istniejących i nawet możliwych zapasów wytworu, o ile to się da uskutecznić przy nierządzie dzisiejszego gospodarstwa. Firmy, rozporządzające milionami, usiłują z góry wyrobić sobie pojęcie o plonach nadchodzącego sezonu. Posiadają one agentów i stosunki, dzięki którym dowiadują się o stanie możliwych urodzajów w różnych punktach, z których zboże nadchodzi na dany rynek. Nie poprzestają jednak na takich doniesieniach, lecz tu i ówdzie kupują pszenicę na pniu, zbierają i młóca, ażeby powziąć możliwie dokładne dane i posługują się obliczeniami i sposobami nieraz bardzo dowcipnemi ¹⁾. Po tamtej stronie Atlantyku, centralizacja i ujednostajnienie, które rozgościły się w życiu, znacznie ułatwiają spełnienie tych zadań pośrednikom. Dzięki urzędowemu notowaniu zapasów w tak zw. publicznych elewatorach oraz możliwości obliczania ładunków na jeziorach, wielka firma zbożowa zdolną jest każdo-

¹⁾ Por. sprawozdanie urzędowe angielskie 1826—1828, u Th. Tooke i W. Newmarch; *Die Geschichte u. Bestimmung der Preise während der Jahre 1793—1857*, Drezno, II, 36—37. Zresztą dzisiaj, wobec rozmiarów rynku międzynarodowego i obfitości źródeł, z których płynie zboże, obliczenia tego rodzaju zostały niezmiernie utrudnione z jednej strony, z drugiej zaś zastąpiły je dane statystyki urzędowej urodzajów, rozwijające się coraz bardziej. Gra giełdowa, która tak rozwieliżmożniła się w ostatnich dziesięcioleciach, również nie sprzyja normowaniu się cen według danych przyszłego urodzaju. Dane te o ile istnieją, pozostają tajemnicą olbrzymich firm i służą im za nic przewodnią w stosunku do spekulantów czystej wody.

razowo ocenić rozmiary tak zwanego *visible supply*, t. j. ziarna istniejącego na rynku (jedynie ładunki kolejowe i zapasy w „prywatnych“ elewatorach są ukryte). Prowadzona przez rząd śpieszna statystyka zbiorów i ogłaszane przez Departament rolnictwa dane o stanie posiewów pozwalają jej, z pewnym prawdopodobieństwem, wyrobić sobie pojęcie o wielkości przyszłych plonów. Ze starcia ocen i informacji pojedynczych pośredników powstaje i zmienia się, z godziny na godzinę, ocena przeciętna, uwytatniająca się w kursach giełdowych. Poziom zaś cen, ustanowionych w ten sposób na giełdzie, w rozwiniętym społeczeństwie służy za normę, regulującą ceny w drobnym handlu. „Tym—pisze D. Kohn ¹⁾—którzy nie są w stanie ocenić ogółu stosunków handlowych ani z powodu ograniczoności swego przewidywania wziąć pod uwagę czynników, wpływających na wysokość cen, giełda podaje gotowe kursa towarów; biorą oni je nie tylko dla własnej dogodności, ale także dla tego, iż drobni kupcy otrzymują po tej cenie towary dla detalicznej sprzedaży, gdy zwrócą się do hurtowników. Kursa giełdowe są punktem wyjścia dla drobnego handlu i służą mu za drogowskaz. Giełda oddziaływa na całe życie ekonomiczne i na cały handel. Cała produkcja i spożycie odczuwają występujące tam z dnia na dzień wahania“ ²⁾. W Stanach Zjednoczonych, na całym obszarze stepów pszennych, fermerzy sprzedają zboże według kursów giełdowych ostatniej godziny, *closing prices*, w tranzakcjach realnych. Komitet giełdowy układa tablicę kursów i rozsyła ją do wszystkich stacji kolejowych swego terytorjum.

Ale giełda, to ognisko wzajemnego starcia zapotrzebowań i zaofiarowań, bynajmniej nie zachowuje się biernie w sprawie wyrównania się tych tak sprzecznych prądów. Ekonomja pospolita zamieściła w liczbie swoich przykazań nietykalność i nawet świętość praw podaży i popytu i przyrównała do czynu świętokradzkiego wszelki zamach na ich grę swobodną. Zbory plutokratów na giełdzie znieważają jednak codziennie kodeks

¹⁾ L. c., 16—17.

²⁾ Jako ilustrację takiego oddziaływania giełdy moglibyśmy przytoczyć zwyczaj, zaprowadzony przez ministra skarbu Wyszniegradzkiego, wywieszania kursów giełdowych niemieckich na zboże na dworcach kolejowych w Rosji.

zasad i prawd, ułożonych przez przedstawicieli zdawkowej ekonomji. Ceny wprawdzie powstają, jako ostateczny rezultat skrzyżowania się całokształtu stosunków gospodarczych w danej sferze produkcji. Lecz supły składników działających zbiegają się w rękę nielicznych możnowładców giełdy i deska kursów, zamiast być biernym zwierciadłem dla notowania wypadkowej z podaży i popytu, zamieniła się na miejsce do zapisywania uchwał woli zorganizowanej. Naturalnie, wola ta działa, spętana przez warunki zewnętrzne, rozwijające się żywiołowo, ale w pewnych granicach i na pewien czas może podwyższać lub zniżać poziom kursów. Niekiedy podnosi ona ceny zboża, mięsa i szmalcu dość znacznie i przez dłuższy czas umie je utrzymać na takiej wysokości. Z powodu podwyższenia przez *Wheat-ring* nowo-yorski cen pszenicy w r. 1881 o 6—9 franków na hektolitry pewien publicysta zapytuje: „Jakiż rząd czuje się dzisiaj dość potężnym i pewnym swego położenia, ażeby śmiał tak wysoko ocieć chleb powszedni? Co wszakże byłoby szaleństwem ze strony rządu, tego dopięli prości kapitaliści... Spekulacja na wielką skalę obala wszelkie prawa i idee wspólnej ekonomji politycznej, która zawsze okazywała się bezsilną wobec sprzeczności produkcji kapitalistycznej“.

Fermer amerykański boleśnie odczuwa na swoim grzbiecie tę wszechpotęgę giełdy i wogóle mechanizmu pośredniczącego.

Koleje żelazne, spółki elewatorskie, przedsiębiorstwa młynarskie i firmy zbożowe, mniejsza, w jakim są względem siebie stosunku, w jednym postępują solidarnie: wszystkie czerpią swój dobrobyt z wyzysku rolnika. Elewatory zmuszają fermerów do ryczałtowej sprzedaży ziarna natychmiast po żniwach, co oddziaływa na jego ceny w sposób zniżkowy. Moźnowładcy giełdy popierają ten nacisk, wywierany na ziemian. Jak strategik nie jest pewny wygranej, gdy pozostawił tyły w mocy wroga, tak samo spekulanci obawiają się zapasów zboża na fermie, które, napłynąwszy na rynek w chwili stanowczej, mogłoby popsuć najzręczniejsze obrachunki! I w inny jeszcze sposób ostrze giełdy jest systematycznie zwrócone przeciw rolnikowi. Giełdy zbożowe w Stanach Zjednoczonych są stale widownią dążeń zniżkowych ze strony rzeczywistych firm wywozujących, nadających zresztą ton umowom. Taka firma musi przyjąć ceny londyńskie i liverpoolskie, jako rzecz daną, nie podległą zmianom,

i przystosować do nich całą swoją taktykę kupiecką. Wywóz tylko wtedy opłaca się, gdy różnice pomiędzy cenami na rynkach angielskich i amerykańskich są dostatecznie wielkie i prócz pokrycia kosztów przewozu zdołają dać odpowiednie zyski. A ponieważ zamorscy kupcy zbożowi nie mogą oddziaływać na poziom cen na rynku międzynarodowym (zależny od wzajemnego stosunku pomiędzy potokami, przybywającymi z bardzo rozmaitych krajów), przeto zarobek ich wzrasta wraz ze zniżką, wywołaną we własnym kraju. Część plonów, idąca na rynki zagraniczne, rozstrzyga i o cenach tej ilości, która zginie w miejscowych łożyskach zbytu, nie dosięgając giełdy. Choćby już z tego powodu, kupcowi dużo zależy na tym, ażeby nabyć od rolnika ziarno po możliwie niskiej cenie. Osiąga on to przy pomocy znanej już nam listy kursów ostatniej godziny. Możliwładcy giełdy, zamierzający dokonać wielkich zakupów zboża bezpośrednio od fermerów, sprzedają na dostawę natychmiastową pewną ilość ziarna po niskiej cenie. Tracą na razie, lecz niebawem sownie odbijają tę stratę, nabywając od rolnika zboże według *closing prices*, t. j. cen, ułożonych właśnie na podstawie transakcji ostatniej godziny. H. Schumacher ¹⁾ twierdzi, że istnieją nawet pozorne sprzedaże, *wash-sales*, zapisywane do ksiąg tylko po to, ażeby oddziałać na poziom cen zboża na wsi.

Już w listopadzie cały plon roczny znajduje się w Stanach Zjednoczonych w posiadaniu pośredników. Kampanja przeciw fermerom jest skończona, rozpoczyna się inna — przeciw spożywcom, przeplatana zapasami spekulantów pomiędzy sobą. Tam, na giełdzie, fortuna kołem się toczy wśród wrzasku i dźwięków, a psoty, godne smarkaczy, płaczą się z odgłosami domów nierządu i obdzieraniem bez skrupułu mniej obrotnych współzawodników. O rozmiarach spekulacji w tych ogniskach życia handlowego dadzą pojęcie cyfry statystyczne. Dla giełdy nowo-yorskiej, biorąc przeciętną z lat 1885/93, otrzymamy tabliczkę bardzo wymowną (dla pszenicy) ²⁾:

¹⁾ H. Schumacher: *Die Getreidebörsen* etc., l. c., XI, 201—202.

²⁾ Schumacher, l. c., XI, 163; podane liczby są liczbami przeciętnymi z lat 1885—1893.

cały zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych	455	miljon. buszli
wywóz do Europy	137	" "
dowóz do Nowego-Yorku	37	" "
obroty na giełdzie nowo-yorskiej	1,363	" "

t. j. przeciętny obrót roczny na giełdzie w New-Yorku jest trzy razy większy, aniżeli wynosi cała produkcja roczna Stanów Zjednoczonych, dziesięć kroć niż cały wywóz tego ziarna do Europy, 36 razy zaś niż rzeczywisty cały dowóz pszenicy do rozpatrywanego portu! Jeszcze żywszy ruch panuje na giełdzie w Chicago ¹⁾, będącej najważniejszym ogniskiem handlu zbożowego na globie. Oceniają roczny (przeciętna z lat 1888—1893) dowóz pszenicy do tego miasta na 27 mil. buszli, tymczasem roczny obrót na giełdzie tamtejszej daje niesłychaną sumę 7,5 miliardów, przewyższającą cały zbiór pszenicy w Związku północno-amerykańskim 16 razy, dowóz zaś do Chicago 275 razy! Zboże spoczywa beczynnie w elewatorach, ani jedno ziarno nie zmienia położenia a przecież tytuł własności przechodzi z ręki do ręki aż 275 razy, przyczym rzecz nie odbywa się bez zmian w wartości zboża, niekiedy bardzo znacznych. Np. w ciągu ostatnich dni dziesięciu września 1888, z powodu spisku jednego z możnowładców giełdy chicagoskiej, ceny buszla pszenicy podniosły się z 0,9 dolarów na 2,01 ²⁾. Cyfry powyższe dają wyobrażenie o tych olbrzymich *faux frais* społecznych o które ustrój indywidualistyczny przyprawia społeczeństwo, i o szwindlach, odbywających się na giełdzie. Walka na giełdzie pomiędzy „bykami“ a „niedźwiedziami“, pomiędzy „długiem“ a „krótkiem“ —przezwiseka zwyżkowców i niżkowców—wywołuje gorączkę i w szerszych kołach. Jak w Europie gra akcjami udziela się osobom nienależącym do giełdy, tak samo tam, za Atlantykiem, spekulacje, odbywające się na giełdach zbożowych, podniecają chciwość ogółu. W Stanach Zjednoczonych istnieje około 1,500 tak zwanych *bucketshopów* ³⁾—poprostu pokątnych szulerni, umożliwiających publiczności grę spe-

¹⁾ Schumacher, l. c., XI, 163—164.

²⁾ Schumacher, l. c., XI, 212.

³⁾ Schumacher, l. c., XI, 222.

kulacyjną na zboże. Rolnicy gają tam zapamiętałe na zwyczaję i naturalnie zgrywają się stale.

Te kryjówki szwindlu towarzyszą giełdzie, lecz nie stanowią jeszcze istoty rzeczy. I spekulacje na giełdzie, acz olbrzymie, przedstawiają tam czynność poboczną. H. Schumacher, którego praca jest, jak dotychczas, najlepszym przyczynkiem do poznania amerykańskiego mechanizmu pośredniczącego w handlu zbożem, twierdzi nawet, że w stosunku do rozległości dokonywanych obrotów giełdy tamtejsze opierają się bardziej szalowi spekulacyjnemu niż ich siostrzyca berlińska. Jądro giełdy stanowią bądź co bądź firmy zbożowe! W Chicago wynoszą one 47% ogółu członków, w Duluth — 39%. Takie wielkie a zamożne domy raczej poprzestaną na wyzyskiwaniu sytuacji, które powstały normalnym zbiegiem okoliczności, aniżeli je same wytwarzają. I nawet obfitość umów terminowych, przez nie zawieranych z zamiarem późniejszego wyrównania różnic, nie zaś faktycznego dostarczenia ziarna, nie zawsze ma na widoku cele spekulacyjne. Każdy pośrednik, nabywający na pewien termin znaczne ilości zboża, musi pożądać zabezpieczenia przeciw możliwym niespodziankom rynkowym. Taką asekurację znajduje on w natychmiastowej sprzedaży kupionego zboża na ten sam termin; kupujący od niego znowu ubezpiecza się i tak dalej. Nawet firmy zbożowe angielskie szukają aż na giełdach amerykańskich takiej asekuracji w tranzakcjach terminowych. Tworzy się sieć zależności wzajemnych i umów terminowych, charakteru nierzeczowego, fikcyjnego, sprzyjająca rozwojowi spekulacji, która nieomieszka pojawić się. Ale jeszcze raz powtarzamy, spekulacja ta, acz stałe zjawisko na giełdzie, nie stanowi istoty rzeczy. Jak wszelka giełda, tak samo i zbożowa, spełnia w mechanizmie pośredniczącym wiele zadań: umożliwia dokonywanie wielkich obrotów wraz z ubezpieczeniem się przeciw możliwym stratom; potokom zboża wyznacza kierunek i czas; nadaje stosunkom wymiennym niezwykłą rzutkość. Czynności te, doniosłości pierwszorzędnej, spełnia, stwarzając olbrzymie *faux frais* społeczne, umożliwiając jednocześnie spiski przeciw rolnikowi — oraz wyzyskując tłumy łatwowierne, pragnące tanim a prędkim sposobem zrobić majątek.

V.

Mechanizm pośredniczący w Ameryce i w Europie i znaczenie jego w walce konkurencyjnej.—Powstawanie w życiu nowych wzorów.

Przedstawiliśmy w zarysach najogólniejszych istotę organizacji pośredniczącej na międzynarodowym rynku zbożowym. Opiera się ona na ujednostajnionym ziarnie, co pozwala je w sposób naturalny rozłożyć na parę nomenklatur; na zbiornikach-elewatorach, położonych w odpowiednich punktach i umożliwiających szybkie wysyłanie ładunków; na giełdach, tych ogniskach ześrodkowywania się podaży i popytu; wreszcie na umowach terminowych, które regulują bieg potoków zbożowych i służą jako środek asekuracyjny dla domów handlowych.

Jest to zwarty system urządzeń, wzajemnie się uzupełniających. Każdy szczegół jest tam na swoim miejscu, dostrojony do innych.

Istnieje on w takiej formie tylko po tamtej stronie Atlantyku, gdzie wyrósł w sposób samorodny a żywiłowy. Cały mechanizm działa tam z niezmierną sprężystością, przystosowany do wymagań życia codziennego. Wszystkie jego ogniwa są wykończone i rozwinięte, a stanowią jedynie górne piętro budynku, mającego pod sobą mocny a szeroki fundament. Żadna bowiem uchwała nie stworzy takiej instytucji, jeśli życie w swoim biegu nie wyłoniło potrzebnych pierwiastków. Narzuciły one sobie tam same mocą obiecywanego pożytku i praktycznością dostarczanych usług, a powstały z nagromadzenia drobnych ulepszeń i rozwijały wzory swe stopniowo.

W Europie dzieje się inaczej. Formacja mechanizmu pośredniczącego międzynarodowego znajduje się u nas w sprzeczności ze stosunkami, właściwymi sferze produkcji. Nie ma ona tutaj w życiu tego oparcia, którym rozporządza w Stanach Zjednoczonych. Nawet umowy terminowe, odgrywające taką doniosłą rolę za morzem, w Europie zgoła nie posiadają tego znaczenia. Uwydatnia się to w cyfrach, wykazujących ich stosunek do umów realnych, polegających na kupnie-sprzedaży natychmiastowej zboża, nabywanego według próbek.

W pierwszej połowie roku 1887, na giełdzie nowo-yorskiej za pośrednictwem umowy natychmiastowej sprzedano tylko 49

miljonów buszli pszenicy, w terminowej zaś—około 868 milionów, t. j. umowy ostatniej kategorii stanowiły prawie 95% ogółu wszystkich transakcji.

Natomiast w Europie, na giełdzie budapeszteńskiej, transakcje terminowe w przeciętnej rocznej z lat 1884—1888 przedstawiają jedynie 56% ogółu zawartych umów.

I charakter zboża, występującego w tych umowach, po obu stronach Atlantyku jest odrębny, co także świadczy o niejednakowym przystosowaniu się. Młynarz amerykański wie, że otrzymując zboże, kupione na dostawę, nie dozna zawodu, jaki spotyka często współfachowca europejskiego. Może brźmi paradoksalnie, lecz bynajmniej nie jest paradoksem odezwanie się H. Schumachera, że giełdy zbożowe europejskie są bardziej opętane szaleńcem spekulacyjnym, aniżeli amerykańskie. Zaznaczywszy, że zboże terminowe na giełdzie berlińskiej krąży w zacieranym kole stosunków wyłącznie spekulacyjnych, nie pochłonięte przez młyny, pisze on: ¹⁾ „Istniejące w Niemczech oddzielenie terminowego interesu od realnego handlu zbożem, uniemożliwiające niemal zupełnie pozyskanie wiadomości, potrzebnych w tym ostatnim, przygotowało grunt dla dożywotnich a zawodowych spekulantów terminowych. Świadom, jak ciężką i ryzykowną rzeczą jest wydanie takiego sądu, jednak na podstawie swoich osobistych wrażeń muszę powiedzieć, iż zawodowy *jobber* na giełdzie zbożowej niemieckiej odgrywa większą rolę, co za tym idzie, bardziej wpływową rolę, niż na amerykańskich.“

Giełdy zbożowe wraz z transakcjami terminowymi są za morzem jedynie uwieńczeniem rozległego systemu produkcji, przechowywania i przewozu. W Europie nie posiadają tak szerokiego oparcia. Usiłowano je stworzyć w ostatnich czasach; założono parę elewatorów w Rosji ²⁾, powstały wielkie *silo* w zachodnich dzielnicach Niemiec, największe jednak z nich zaledwie wytrzymać mogą porównanie z najmniejszemi z pośród

¹⁾ Schumacher, l. c., XI, 168.

²⁾ Zwłaszcza zarząd kolei Władykankaskiej rozwija w tym kierunku żywą działalność, patrz: *Papers relating to the Introduction into India of the System of grain elevators* (Appendix B: The grain Trade of Caucasus, Londyn, 1894).

śpiczlerzy wielkowiejskich za morzem. Starania te mają z góry zakreślone granice przez brak jednostajności w zbożu europejskim. Dla rozwinięcia tych prób trzeba, ażeby natura ziarna, wytwarzanego w naszej części świata, odznaczała się większą jednolitością. Dopóki to nie nastąpi, póty wszelkie zamiary przeszczepienia wzorów zamorskich na grunt europejski będą i muszą wydawać małe rezultaty. Lecz urzeczywistnienie tego wymagania przedstawia takie trudności, oznacza taki przewrót w stosunkach wytwórczych, że na razie musimy uważać je za przedwczesne. Dodajmy jeszcze inny powód: elewatory wielkowiejskie w Ameryce północnej spoczywają na szerokiej podstawie elewatorów wiejskich, tymczasem u nas te ostatnie w chwili dzisiejszej byłyby wkładem nieprodukcyjnym kapitału wobec istnienia śpiczlerzy na folwarkach. Parlament angielski, na skutek braku warunków przedwstępnych w Indjach Przedgangesowych, uznał zaprowadzenie tam elewatorów za niemożliwe. Zaczęto wznosić te urządzenia w Argientynie, ale wobec groźkowej oszczędności rolników pochodzenia włoskiego, musiano wyrzec się zamiaru zbudowania elewatorów wiejskich i po przestano tylko na portowych.

Swoją drogą życie zmusza rolników, a przynajmniej z czasem zmusi do uwzględnienia wymagań, jakie stawia mechanizm pośredniczący rynku międzynarodowego, a bardziej jeszcze wzrastająca centralizacja w młynarstwie. Wielkie młyny, ażeby mogły należycie działać, potrzebują jakościowej ciągłości ziarna. Muszą więc na rynku oddawać pierwszeństwo tym ładunkom, które *caeteris paribus* odznaczają się większą jednolitością. Teoretycznie, może nastać taka chwila, że ładunki europejskie, o ile nie posiadają tego przymiotu, nie będą miały dostępu na rynek międzynarodowy. Już dzisiaj pośredniejsze odmiany zboża pozostają na miejscu produkcji i idą na zaspokojenie lokalnych potrzeb uboższych warstw ludności.

A jednak bardzo poważne powody skłaniają naszą część świata do zaopatrzenia się we wzory zamorskie.

Współzawodnicy zamorscy odznaczają się niezmierną rzutkością. Najmniejsza okoliczność, zdawałoby się bez głębszej doniosłości, stwarza wyłom, przez który przedziera się potok, napływający z Ameryki. Odnosimy wrażenie, jak gdyby tam istniały niezliczone zbiorniki zboża, z których natychmiast wydobywa się ono, jak tylko zapotrzebowanie pojawi się na rynku

europęjskim. Taka ruchliwość jest może najniebezpieczniejszą właściwością konkurencji amerykańskiej. Wiąże się ona jak najściślej z organizacją tamtejszego mechanizmu pośredniczącego. Maszynierja, która pośredniczy pomiędzy wytwórcą amerykańskim a spożywcą europejskim, jest doskonale urządzona, tak giętka i rzutka, że ostatecznie rozstrzyga o zwycięstwie; z nadzwyczajną lekkością wyrzuca znaczne masy zboża na wielką odległość, wówczas gdy nasza organizacja pośrednicząca to prosty rydel, którym zaledwie możemy podważyć ładunki, ażeby przybywały niezbyt spóźnione. Farmer amerykański, acz wyzyskiwany, zawdzięcza pośrednikom swoje stanowisko na rynku europejskim. Wywożące kraje Europy nie są zdolne uczynić zadość wszystkim wymaganiom skutecznego współzawodnictwa, muszą jednak pozbyć się swej dzisiejszej bezwładności, albo będą traciły coraz bardziej rynek. Przystosowują się jednak, usiłują nawet powołać u siebie do życia elewatory—w interesie wywozu na rynek wszechświatowy.

Rozwój ekonomiczny w nowoczesnej organizacji pośredniczącej stworzył mechanizm uproszczony pomimo pozornej zawiłości i doskonali go w dalszym ciągu. Dokonał tego i dokonywa nie tylko dla zboża ¹⁾). Centralizacja w dostarczaniu bydła do ognisk rzemiosła rzeźnickiego w Ameryce i w Australji i w wysyłaniu transportów mięsa stamtąd do Anglii, wywóz masła z kolonji i Danji na rynki europejskie, nawet jaj, wszędzie spostrzegamy to samo dążenie do zastąpienia starodawnych niewielkiej rozciągłości a urozmaiconych strumyków przez ujednostajnione a regulowane wielkie potoki. Wysiłki pojedynczych przedsiębiorców, którym oprócz chęci zysków żadna idea nie przyświeca, powoli wcielają w życie nowe wzory stosunku wymiennego, ulepszają jego technikę, wiążą dalekie okolice globu w złożony a jednocześnie uproszczony organizm podziału pracy; doskonałą sposoby porozumiewania się i równoważenia podaży z zapotrzebowaniem, wreszcie oddziałują na sferę właściwej produkcji, krzewiąc wszędzie centralizację i prostotę,

¹⁾ Nawet sprzedaż bydła na targu w Chicago posiada piętno masowości i jednostajności. Rzeźnie nabywają odrazu całą trzodę, a wagi, t. zw. *Fairbank's Live Stock Scale*, mogą zważyć odrazu 100,000 funtów.

te nieodzowne warunki ujarznienia przez człowieka dzikich a kapryśnych sił przyrody społecznej, t. j. poddania ich pod wolę jego, zorganizowaną na odpowiednio wielkich przestrzeniach. Wspominaliśmy o projektach upaństwowienia handlu zbożem, które wyszły z pośród grup zachowawczych. W publicystyce zaś austriackiej rozpatrywano kwestję upaństwowienia wypieku chleba, ażeby przez zaprowadzenie ulepszeń w tym procederze umożliwić ziemianom pobieranie wyższych cen za zboże, a jednocześnie nie wywoływać wyżki cen pieczywa ¹⁾. Mechanizm pośredniczący tak uprościł stosunki, że z punktu techniki społecznej, projekty to zupełnie możliwe. Gdyby kiedyś doszło do tego, elewatory zamieniłyby się na składy państwowe, rozporządzające udoskonaloną maszyną czyszczenia, przewietrzania i ładowania; giełdy dowiodłyby, iż są ukrytymi departamentami statystyki potrzeb i istniejących zasobów oraz służą za organizację asekuracji i reasekuracji dla firm zbożowych, wreszcie iż tranzakcje terminowe zastępują obstalunki ze strony woli zorganizowanej.

Obok tego procesu społecznego, odbywającego się, że tak powiemy, w górze, podąża jeszcze inny, wprawdzie nieproporcjonalnie mniejszych rozmiarów, lecz innemi drogami zmierzający ku temu samemu celowi. Są to przedsiębrane ze strony rolników próby usunięcia pośredników i wejścia w bezpośrednie stosunki ze spożywcami.

VI.

Organizm pośredniczący w sprzedaży innych ziemioplodów.—Próby rolników przeciwdziałania pośrednikom.—Organizacje ziemiańskie.

Mechanizm pośredniczący dosięgnął w obrębie handlu zbożem największych rozmiarów i wydał tam najdoskonalsze wzory: giełdy, umowy terminowe, nomenklatury, elewatory. Podobna organizacja powstaje zwolna i w handlu pozostałemi ziemioplodami w miarę tego, jak z przedmiotów wymiany miejscowej zamieniają się na towar rynku międzynarodowego. Nie mówimy o takich przetworach, jak cukier i spirytus, które od-

¹⁾ Patrz Tilla: *Étatisation de la boulangerie*, oraz Weichs-Glona: *la Municipalisation de la boulangerie*, obie prace w *Rev. d'économie politique*, 1897.

dawna stały się przedmiotami transakcji giełdowych, ale raczej mamy na myśli masło, ser, jaja, owoce. „Powstała olbrzymia potęga—pisze pismo specjalne ¹⁾ z powodu ukazania się pokrewnych urządzeń w handlu z nabiałem—przed którą wszystko się uchyla“. Zwyczaj ogłaszania kursów przekształcił doszczętnie dawne stosunki w handlu mleczywem i produktami z niego wytwarzanemi: „działalność kupców hurtowych została powstrzymana, pole pracy ograniczonym, a pojawiła się niedogodna dla nich konkurencja. Starodawny, wymagający znacznej zręczności i rzutkości, proceder upadł; drobni przekupnie, którzy zaoszczędzili nieco grosza i posiadają stosunki w którymś z wielkich związków mleczarskich, robią kupcom niemiłe współzawodnictwo zarówno na wsi w maślarni, jak i w mieście u drobnego pośrednika: kupują cokolwiek poniżej, a sprzedają cokolwiek powyżej kursu, unikają ryzyka, a koszta procederu możliwie zmniejszają“.

W różnych gałęziach handlu produktami rolnymi ukazują się olbrzymie hale i giełdy, a z nimi nowa technika sprzedaży, oparta na ujednostajnianiu towaru, wreszcie transakcje terminowe i kursa. Wielcy pośrednicy usiłują oswobodzić siebie od pierwiastku niepewności, jaki jest nieodłączny od metod dawnego handlu, kiedy kupiec naprzód nabywał towar, a dopiero posiadając go w składzie poszukiwał nabywcy. Korzystniejszym jest dla niego naprzód sprzedać towar na dostawę, a dopiero wtedy zaopatrzyć się w produkt już sprzedany. Giełdy towarowe, będące ogniskiem tego rodzaju umów na dostawę, usuwają pierwiastek niepewności i zarazem dają kupcowi możliwość ubezpieczenia się przeciw nieoczekiwanej zmianie cen. „Pozwalamy sobie mniemać—pisze pewien kupiec zbożowy—że gromadzenie i utrzymywanie w danym mieście wielkich zapasów zboża bez pobudki, wytworzonej giełdą terminową, jest wprost niewykonalne, bo któż właścicielowi zapłaci za poniesione koszta magazynowania, kto go ubezpieczy od szansy niżki, gdy w epoce, w której zapragnie zrealizować zapasy, nie znajdzie nabywców na swoje towary?“²⁾

¹⁾ *Molkerei Ztg.*, 1895, 613—614.

²⁾ B. Werner: *Giełdy zbożowe* (Ateneum 1891, IV, 542).

Niewątpliwie, giełdy, jako żywiłowo działające komitety statystyki potrzeb społecznych, przynoszą korzyści rolnikowi, mianowicie tam, gdzie produkcja towaru może być dowolnie regulowaną.

„Obwiniają giełdę terminową—pisze tylko co cytowany autor ¹⁾—o pobudzanie do spekulacji. Czyż nie jest daleko gorszą spekulacja właścicieli gorzelni, którzy stoją przed alternatywą pędzić gorzałkę z drogiech ziemniaków lub nietaniej kukurydzy bez żadnej widocznej ceny w przyszłości prócz notowanej na giełdzie w Hamburgu?

„Dzięki tej jednej giełdzie, właściciel krajowej gorzelni wie przynajmniej jakie minimum za swój produkt osiągnąć może, jeśli sprzeda na dostawę do Hamburga, sobie kurs waluty zapewni a jednocześnie podda się wszystkim niedogodnościom i kłopotom, nieodłącznym od tego rodzaju interesu.

„Do pewnego stopnia byłby sposób ograniczyć ryzyko właściciela gorzelni następującym sposobem: Uzyskać od wszystkich gorzelni przed rozpoczęciem kampanji informacje, jakie posiadają surogaty z własnego gospodarstwa do kampanji mającej się zacząć i ile zamierzają przerobić tych surogatów. Zestawienie tak uzyskanych cyfr w porównaniu z takimiż cyframi roku zeszłego w tym czasie dałoby wyobrażenie o cyfrze prawdopodobnej produkcji okowity w Królestwie podczas nowej kampanji. Naturalnie trzebaby uwzględnić okoliczności zmniejszyć się mogącego spożycia, okoliczność wywozu do środkowych gubernji i t. d. i dopiero, po takim zważeniu szans za i przeciw, pojedynczy właściciel gorzelni decydowałby się sprzedać część ziemniaków własnej produkcji, jako zbywającą, lub dokupić do rozszerzenia fabrykacji“.

W produkcji ziarna, najważniejszego produktu rolnego, korzyści te znikają: niepodobna bowiem przewidzieć ani urodzajów, ani cen, które kształtują się przedewszystkim w zależności od ilości plonów, ani też uszczuplić produkcji zboża. Mechanizm pośredniczący posiada tam dla ziemianina jedynie doniosłość, jako narzędzie odpływu towaru na rynki zagraniczne. Natomiast z rozwojem giełd i innych środków pośrednictwa, ukazuje się w życiu społecznym potęga, każąca rolnikom drogo

1) Werner, l. c., 547—548.

płacić za ofiarowane usługi. Giełdy stają się ogniskami systematycznej dążności zniżkowej. Możliwość władcy kapitału, panującego na giełdzie, mogą na czas pewien za pośrednictwem zmowy podnieść ceny po nad poziom normalny, ale taka zwyżka jest wogóle zdarzeniem krótkotrwałym i przypadkowym; nieprzynoszącym najmniejszych korzyści ogółowi ziemian. Pośrednicy raczej muszą przyjąć ceny, istniejące na rynku międzynarodowym jako wielkość daną, narzuconą przez ogół warunków rynkowych, i szukać zysku w stwarzaniu sztucznej zniżki. Wielkie firmy zbożowe, szukające w umowach terminowych głównie asekuracji, stale ujawniają tę dążność, a działają zwartą gromadą, wówczas gdy zwyżkowcy pochodzą z pośród spekulantów, grających na różnicę, i idą rozstrzeleni. Spółki elewatorskie i wielkie młyny wywierają podobny nacisk na ziemianina. A władza pośredników i przetwórców wzrasta z rozwojem centralizacji oraz rozległością obszaru wymiennie-międzynarodowego — objawów, które potężnieją z każdym dziesięcioleciem¹⁾. Może bez giełd zniżka cen, wywołana przez pośredników, byłaby jeszcze dotkliwszą, ale rolnicy darzą uwagą swoją istniejącą niedomagania i z całą siłą zwracają się przeciw organizacji giełdowej, żądając nawet zupełnego jej zniesienia, a w każdym razie poszukują środków, któreby uchroniły ich od skutków centralizacji i stałej spekulacji na zniżkę. Przeciw centralizacji epoka dziesiętsza zmusza ich wystawić centralizację, formą zaś najodpowiedniejszą, ich zdaniem, jest zrzeszenie sprzedawcze, które zespoliłoby ziemian i podjęłoby się spełniania czynności uskutecznianych przez nowoczesny organizm pośredniczący a narzucanych przez całokształt dzisiejszych stosunków wymiennych.

„Nie przynosi to najmniejszej ujmy stanowi kupieckiemu, iż jest silniejszy i do walki o byt lepiej przysposobiony—pisze

¹⁾ Młynarstwo W. Brytanji przedstawia przewyborny przykład takiego wzrostu centralizacji w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Pod bezpośrednim działaniem współzawodnictwa zamorskiego powstają olbrzymie spółki. W r. 1891 łączy się 20 młynów w Yorkshire i Lincolnshire, a spółka przystępuje do produkcji z 12 milionami rubli kapitału uwięzionego i 3 milionami obrotowego. Podobne spółki powstają w Szkocji i innych punktach Anglii. Wreszcie *National Association of British and Irish millers* stanowi związek jeszcze szerszego syndykatu ogólno-narodowego (Szostak: *Mukomolnaja promyszlennost'*, Petersburg, 1895).

p. J. Jeziorański ¹⁾). Tylko powoduje to producentów i konsumentów do samopomocy. Cóż jest potrzebnym? Postęp w handlu zbożowym uszanować, a zwyrodnienie handlu terminowego usunąć, stowarzyszeniom zaś współdzielczym producentów i konsumentów, czynnie dopomóc. Zadaniem państwa w tych względach jest wydanie należytego prawodawstwa oraz obmyślenie podstaw finansowych dla stowarzyszeń rolniczych, zwłaszcza zaś dla elewatorów współdzielczych i udzielania zaliczek na złożone w nich zboże. Dopiero na gruncie tak przygotowanym ani elewatory, ani giełdy, nie będą przedstawiać niebezpieczeństwa²⁾.

Rolnicy rozpoczęli próby w tym kierunku, a jaki rezultat wydadzą one, trudno przewidywać w chwili obecnej. W Stanach Zjednoczonych zmierzają one do upaństwowienia sieci elewatorów oraz udzielania przez państwo zaliczek pod zastaw na zboże, bawełnę, tytuń. W Europie usiłują powołać do życia spółkowe śpichlerze, któreby odjęły pośrednikom „robienie towaru“, t. j. ujednostajnianie zboża, oraz weszły w bezpośrednie stosunki z wielkimi firmami młynarskimi, intendenturami wojskowymi, a nawet stowarzyszeniami spożywczeimi miejskimi, i pozwoliły ziemianinowi korzystać z dogodnych warunków rynkowych przez stworzenie czynności, opartych na wariantach. Zwłaszcza w Niemczech dużo mówią o takich urządzeniach spółkowych. W południowych dzielnicach Rzeszy niemieckiej wiejskie kasy zaliczkowo-pożyczkowe biorą na siebie pobudkę, wciągając włościanina w więź organizacji sprzedawczej; w innych punktach państwa powstają związki ziemiańskie, a budowa śpichrzów związkowych znacznie wzrosła w rozmiary od czasu uchwalenia w r. 1896 i 1897 przez sejm pruski zapomogi państwowej dla tego rodzaju instytucji ²⁾.

¹⁾ *O terminowym handlu zbożem* (Biblioteka Warszawska, 1897, 479).

²⁾ Statystykę tych usiłowań patrz O. Böhm: *die Kornhäuser*, Sztutgard, 1898.

ROZDZIAŁ VIII.

Przesilenie rolnicze

i różne kategorie gospodarstw.

I.

Rynek międzynarodowy i jego ukształtowanie. — Dwie epoki: pierwsza, kiedy ceny zboża zależały od produkcji na gruntach najgorszych; druga — na najlepszych. — „Bezpłatne“ siły przyrody w kolonjach.

W okresie gospodarstwa naturalistycznego, kiedy każda prowincja przedstawiała odrębną a samodzielną prowincję gospodarczą, ceny produktów rolnych na przestrzeni kraju wahały się silnie pomimo nieznacznej odległości od siebie rozpatrywanych miejsc. W pewnej dzielnicy kraju, jak zdarzało się to jeszcze w ciągu w. XIX w Indjach Przedgangesowych, był nieurodzaj i głód z morem dziesiątkowały mieszkańców, a tymczasem w sąsiedniej istniał nadmiar zboża. Ceny z roku na rok silnie się różniły. Te stosunki, właściwe dawnym czasom, znalazły przewyborny wyraz dla siebie w różnicach poziomu cen ziarna w ciągu tego samego stulecia. W Anglii różnice te w w. XIII dosięgały tak wielkich rozmiarów, iż ceny podczas nieurodzajów przewyższały 56 razy ceny właściwe okresom dobrobytu. W w. XIV najniższe ceny mają się do najwyższych jak 1 do 40; w następnym jak 1 do 20; w w. XVI ceny najwyższe są 8 razy

wyższe od cen w latach urodzaju; w w. XVII są one nawzajem w stosunku 1: 3, 5; w w. XVIII zaś 1: 4, 5. Wreszcie najwyższa cena pszenicy w Anglii w r. 1812 wynosiła 126 $\frac{1}{2}$ szylinga za kwarter, w r. 1895 spadła do 24,1¹⁾. Wojny, obfitość kruszców i inne przyczyny wywierały wpływ swój i swoim współdziałaniem potęgowały rozległość wahań, wynikających z ukształtowania się urodzajów. Niemożliwość dowozu ziarna z dalszej okolicy—bierzemy ten wyraz podług skali ówczesnej, kiedy, w braku środków komunikacyjnych, blizkie dzisiaj dzielnice uchodziły za daleko od siebie położone—sprawiała to, iż każdy niedobór wywoływał głody z niesłychaną zwyczają cen, nadmiar zaś wydawał odwrotne skutki.

Stan ten jest niemożliwy dzisiaj.

Pojedyncze rynki są nawzajem połączone jak zbiorniki wody, każda luka w pewnej okolicy zostaje natychmiast zapełniona dopływami z dzielnic zasobniejszych, każdy nadmiar odpływa do okolic, w których dzięki warunkom miejscowym ceny stanęły na wyższym poziomie. Naturalnie, ceny na różnych rynkach są różne, w krajach wywozających stoją niżej, nadto cła wywierają swój wpływ i niszczą jednostajność. Ale kierunek, w jakim zmieniają się one z roku na rok nawet na bardzo odległych rynkach, jest ten sam, t. j. istnieje równoległość pomiędzy poziomami, właściwymi oddzielnym rynkom. Zadałem sobie pracę przedstawienia w sposób graficzny zmian kursów pszenicy na rynku londyńskim i na targu Witkowskiego w Warszawie za okres lat 1872—1892. W rezultacie otrzymałem dwie linje w zasadniczym zarysie podnoszące się i opadające równolegle. Wynik taki na pierwszy rzut oka może wydawać się czymś nieoczekiwanym: ceny na rynku angielskim nie zależą od naszej pszenicy, która bywa tam wysyłana w ilości nieznaczej w porównaniu z dowozami, przybywającymi skądinąd. Ale przy bliższym rozbiórce rzecz utracą piętno osobliwości. Lubo targ Witkowskiego i rynek londyński nie znajdują się w stosunku bezpośrednim, przecież za pośrednictwem całego szeregu ogniw ciśnienie Londynu, głównego miejsca dowozu pszenicy zamorskiej, oddziaływa i na Warszawę. D. Zolla bardzo zręcznie zobrazował ten stan rzeczy. „Ruch cen w Europie przypomina kilku turystów, idą-

¹⁾ *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, III, 892.

cych po tej samej drodze. Podróżnicy, o ile są niejednakowego wzrostu, zachowują tę swoją różnicę, ale wszyscy będą się podnosili i opuszczali jednocześnie, kiedy droga, po której idą, pnie się w górę lub spuszcza się na dół". Ceny przestały w oddzielnych prowincjach obszaru międzynarodowego zależeć od miejscowych warunków produkcji, każda bowiem zwyżka cen wywoła tam napływ produktu z obczyzny, nizkie zaś ceny—odpływ za granicę. Ujawnia się to przewybornie we Francji: ilekroć ceny zboża lub mięsa podnosiły się, tyle razy następował zwiększony dowóz produktu, który natomiast zmniejszał się w latach niskiego poziomu cen¹⁾. Cła bynajmniej nie znoszą takiego wzajemnego oddziaływania rynków, ani równoległości w poziomie cen na różnych rynkach. Wogóle, przedstawiają one słabą tamę dla rozwoju potęg wytwórczych w rolnictwie i handlu ziemiopłodami: „w większości wypadków taksa, pobierana na granicy, działała na ceny jak grobla, wzniesiona w poprzek rzeki: podnosi jej poziom, ale nie jest w stanie zniszczyć nurtu rzeki, ani przeszkodzić przesuwaniu się tej samej ilości wody w jednostce czasu“.

Rynek międzynarodowy polega właśnie na takim powiązaniu pojedynczych targów i na takim ich oddziaływaniu wzajemnym. Składa się on—o ile bierzemy międzynarodowy handel pszenicy—z mnóstwa niezależnych nawzajem rynków wywozających, z których potoki zboża płyną do krajów importujących ziarno, w danym przypadku głównie do Anglii. Każde zapchanie kanałów zbytu w takim ognisku dowozu oddziaływa na wszelkie źródła, z kąd wychodzą dopływy i zniża tam ceny, każdy niedobór wywiera na wszystkie miejsca wywozu skutek przeciwny. Wogóle wszelka zmiana w napięciu któregokolwiek z ważniejszych dopływów oddziaływa na poziom cen w każdym punkcie wyjścia potoków pszennych. A w tym mechanizmie powiązania wzajemnego giełdy działają jako instytucje ujednostajniające i regulujące poziom kursów w swojej okolicy.

¹⁾ D. Zolla w szeregu prac uwydatnił wzrost dowozu ziemiopłodów do Francji, ilekroć ceny podnosiły się, oraz zmniejszenie się gdy ceny stały nisko. „To nie dowóz zagraniczny wywołuje zniżkę cen!“ (*Etudes d'économie rurale*, zwłaszcza tablice statystyczne na str. 17). Cytaty o ruchu cen i działaniu ceł pochodzą stamtąd, str. 24 i 23.

Ale giełdy jedynie ujednostajniają ceny, niekiedy wywołują chwilowe odchylenia w tę lub inną stronę, lecz ich nie stwarzają. Te ostatnie, t. j. ceny, zależą od stosunków, właściwych sferze produkcji.

Stosunki zaś, charakteryzujące dziedzinę produkcji, wyglądają bardzo odmiennie na początku i ku schyłkowi w. XIX.

Jeśli rozpatrywać będziemy okres czasu przed pojawieniem się współzawodnictwa zamorskiego, to spostrzemy, iż poziom cen podnosił się stale (naturalne nie uwzględniamy wahań, nieraz znacznych, które wynikają z różnic w urodzajach). Zaludnienie wzrastało prędzej, niż obfitość środków spożywczych, przynajmniej takim było dążenie. Zajmowano podług grunta, których uprzednio dla ich niskiej urodzajności nie opłacało się uprawiać, albo w grunta stare wkładano nowe kapitały, niedające tak wielkich odsetek jak dawne wkłady. Nakłady te i koszta mogły wrócić się tylko wtedy, gdy ceny zboża i wogóle produktów rolnych podnosiły się odpowiednio. Ceny kształtowały się w zależności od kosztów produkcji na najgorszych gruntach, t. j. na gruntach wymagających maksymalnego nakładu dla wytworzenia pewnej ilości zboża. Nadto, ponieważ rynek w każdej okolicy był mniej więcej odosobniony, znajdowały się one zawsze w stosunku odwrotnym—zresztą zależność była bardziej złożoną—do ilości ziarna, faktycznie istniejącej na targu lub w śpichlerzach prowincji.

Stan taki rzeczy, t. j. zależność poziomu cen od najgorszych warunków produkcji, dotrwał do chwili, w której współzawodnictwo zamorskie rozpanoszyło się na dobre.

Wiemy, że w ciągu lat 1880—1900 na przestrzeni obszaru wymiennego istniał nadmiar zboża, ukryty w kolonjach. Stany Zjednoczone, Indie Przedgangesowe i inne kraje zamorskie spełniały zadanie zbiorników, mogących wysłać potrzebną ilość ziarna do Europy, jeśli ceny w naszej części świata podniosły się ponad pewien poziom. Zboże stamtąd przybywało na każde zawołanie, a nawet jeśli nie przybywało, to przecież istnieniem swoim wpływało na poziom cen europejskich, które w ten sposób zależały nie tylko od towaru, będącego faktycznie na rynku, ale także od zapasów, znajdujących się w bardzo znacznej odległości. Zapasy te są widomą oznaką nadprodukcji, która występuje jaskrawo zwłaszcza dla pszenicy, Statystyk angielski, Beerbohm, obliczył, że w okresie lat 1886—1894 zapotrzebowa-

nie ze strony spożywców na pszenicę wzrosło tylko o szesnaście milionów kwarterów, gdy tymczasem produkcja tego ziarna podniosła się o 42 miliony! „Produkcja pszenicy—pisze z tego powodu pewne pismo rolnicze—wzrosła zbyt szybko, ilość tego zboża, istniejąca na rynku wszechświatowym, nie odpowiada zapotrzebowaniu, które podnosi się o wiele wolniej, niż zaofiarowanie“¹⁾.

Chociaż nie w takim stopniu, jak o pszenicy, moglibyśmy jednak to samo powiedzieć o wielu innych produktach rolnictwa. Podaż jest większą, aniżeli zapotrzebowanie. Dążność do nadprodukcji jest coraz bardziej napiętą i przybiera kształty coraz realniejsze. A z pojawieniem się nadprodukcji ulegają zmianie prawa, rządzące poziomem cen. Współzawodnictwo zniża je, przyczym ciężyć poczynają w kierunku najdogodniejszych warunków produkcji, tak samo jak w przemyśle przetwórczym. Takie warunki istnieją właśnie w kolonjach i polegają na „bezpłatnym użytkowaniu“ z sił przyrody. „Daremne“ potęgi przyrody współdziałają tam z człowiekiem i oswobadzają produkcję od kosztów, które kładą się na nią w naszej części świata²⁾. Przytoczone wyrażenia: „bezpłatny“, „daremny“ znaczą tylko tyle, że ilość wysiłku ludzkiego, niezbędnego na ziemiach dziewiczych do wyprodukowania pewnej miary zboża lub mięsa, jest mniejszą, niż w krajach napiętego sposobu gospodarowania, t. j. w Europie zachodniej i środkowej. Zresztą w jakikolwiek sposób będziemy tłumaczyli zjawisko, fakt pozostaje

¹⁾ Roczna produkcja pszenicy według Beerbohma wynosiła w latach 1883/86 przeciętnie 262 mil. kwar., w 1887/90—279, w 1891/94 zaś 304,6 mil. Przyrost rocznego zapotrzebowania statystyk ów ocenia na 2 mil. kwar., co w ciągu lat 8 dało 16 mil. kw. (*Wiestnik mukomolnaho djeta i chleбноj torgowli* 1895, str. 2592).

²⁾ Działają na poziom cen jeszcze inne wpływy, a raczej ukrywają się pod wyłuszczeniemi w tekście, w których rozbiór nie zapuszczamy się, odsyłając czytelnika do niewielkiej, ale cennej rozprawy Parvusa: *Der Weltmarkt und Agrarkrisis* (przekład rosyjski 1898). Oceniono w niej warunki powstawania t. zw. antycypowanej renty ziemskiej i oddziaływania na rolnictwo oraz wykazano sprzeczności, wynikające stąd w sferze produkcji ziemiopłodów

faktem, mianowicie, że warunki produkcji za morzem posiadają charakter odmienny, niż w naszej części świata.

Dla wyprodukowania pewnej ilości wołowiny, ziemianin europejski musi budować obory, produkować paszę, trzymać stosunkowo liczną obsługę. Na stepie texaskim lub argentyńskim przyroda wytwarza paszę bez współudziału człowieka, bydło koczuje pod otwartym niebem, koszta utrzymania pasterzy są względnie nieznaczne.

Dla wytwarzania pszenicy trzeba u nas używać kosztownych nawozów, niekiedy drenować pola, słowem wyłożyć znaczny kapitał. Rolnik, gospodarujący na stepie dakockim, jest wolny od tych wkładów. W Kanadzie, w Argentynie orze on dziewiczą glebę, nie kłopotując się o wzmocnienie jej soków pożywnych. Żyzna ziemia przez lat dziesiątki będzie tam rodziła bez pomocy nawozów. W pracach R. Meyera i Seringa można spotkać fakty, świadczące o wprost bajecznym bogactwie gleby, w ciągu wieków gromadzącej żywotność, ażeby ją oddawać obecnie w postaci ziarna.

Takimi są fakty, na które pospolita ekonomja polityczna przyczepiła etykietę „bezpłatnego“ działania sił przyrody. Do tego należy dodać inne czynniki pochodzenia „społecznego“. Rolnik europejski kupuje ziemię po wysokiej cenie, tymczasem grunta dziewicze, w okresie obracania ich pod pług, były sprzedawane poniżej tej kwoty, jakiej wymaga właściciel w naszej części świata tytułem opłaty dzierżawnej. Wprawdzie robotnik jest w kolonjach bardzo drogi, ale stosowanie maszyn równoważy koszta, idące na najem siły roboczej.

Niejednokrotnie robiono obliczenia, ile kosztuje produkcja zboża i mięsa w Europie i w kolonjach i jakie daje zyski¹⁾. Korzystając z tych cyfr, warto zawsze pamiętać o odezwaniu się Levas-

¹⁾ R. Meyer przeprowadził obrachunek, ile kosztuje orka i sprzęt zboża z hektara w Austrii i w Stanach Zjednoczonych. Okazało się, iż przewaga tanioci jest po stronie gospodarstwa zamorskiego. Koszta orki za morzem i w Austrii mają się do siebie jak 4 do 10; co zaś do kosztów żniw, to stosunek powyższy przybiera postać mniej już dogodną, bo 327 : 375. Utrzymanie sprzętazu jest po tamtej stronie Atlantyku także tańsze w porównaniu z Przedlitawją i ma się do kosztów w Austrii jak 1,47 : 200, patrz arty-

seura 1): „Nie gromadziłem cyfr o dochodzie fermerów amerykańskich. Tego rodzaju wskazówki są bardzo interesujące, ale nie można im zaufać. Fermer podaje cyfry nieraz z zamiarem udowodnienia pewnego założenia, a informacja, nie będąc szczerą, nie może być ścisłą. Wskazówki nie odznaczają się dokładnością. Kiedy urodzaje są dobre, dochód nie jest taki sam, jak kiedy zboże źle obrodziło; kiedy zboże wyległo, koszta żniw są wyższe. Te okoliczności przypadkowe wywołują wahania kosztów w tym samym gospodarstwie, a działają tym silniej na odległych od siebie fermach, posiadających różną glebę i znajdujących się w odmiennych warunkach klimatycznych, zwłaszcza jeśli rolnicy nie rozporządzają ani jednakową inteligencją, ani kapitałem“. Z pośród mnóstwa cyfr, zestawiających w sposób porównawczy drożyznę produkcji ziemiopłodów w naszej części świata i w kolonjach, jedno jest niewątpliwym, a mianowicie, iż w chwili obecnej wszelka trwalsza zwyżka cen wywoła wzrost produkcji w kolonjach, a nadto, iż Argentyna

kuł R. Meyera w *Neue Zeit* 1895, streszczony w *Gazecie Rolniczej*, 1895, Nr. 37). Powtórzmy tu jedno z wyliczeń publicyisty niemieckiego, mianowicie koszta żniw.

Austria (dziewięciogodzinny dzień pracy):

5 mężczyzn	po 60 krajearów	3,00 guld.
10 kobiet	45 „	4,50 „

sprzątają dwa hektary, na jeden więc hektar przypada kosztów robocizny 3,75 guld.

W Ameryce (taki sam dzień roboczy):

furman	1,50 dol.
2 zbierających snopy	po dolarze 2,00 „
amortyzacja maszyn i kapitału oraz utrzymania trzech koni	2,80 „

W ciągu dnia sprzątają 6 hektarów: jeden hektar kosztuje więc 1,05 dol., czyli 2,57 guld. Do tego trzeba dodać wydatek na szpagat do snopów: 70 krajearów z hektara.

1) Levasseur, l. c, 363—364.

z zyskiem może rozszerzyć rozmiary produkcji pszenicy nie tylko przy cenach obecnych, ale nawet niższych ¹⁾.

II.

Skutki spadku cen.—Gospodarstwo napięte jest możliwe tylko przy pewnym poziomie cen zboża. — Upadek napięcia uprawy w Anglii. — Przyszła epoka napiętego gospodarstwa na przestrzeni globu.

Siły wytwórcze, tak korzystnie kształtujące się dla żywoców, niosą z sobą zachwianie bytu materialnego ziemian, a przynajmniej tych kół rolniczych, które wytwarzają na sprzedaż. Powstaje kwestja agrarna, będąca sprawą nawskroś ziemiańską, t. j. utrzymania się lub bankructwa obecnych właścicieli ziemskich.

W okresie czasu bezpośrednio przed nastaniem współzawodnictwa zamorskiego ceny zboża zależały od kosztów uprawy na gruntach najgorszych. Zapotrzebowanie wyprzedzało podaż, a to sprzyjało wzrostowi napiętego gospodarowania idącego wzdłuż utorowanych a rutynicznych ścieżek obfitszego mierzwienia, a niewymagającego od rolników większej obrotności i znaczniejszych wkładów kapitału. Roscher, mając na oku tylko takie metody, pisał: „Wszelki napięty system w rolnictwie możliwy jest tylko wtedy, gdy produkta podniosą się odpowiednio w cenie. Stale wysoki poziom kursów zboża świadczy o tym, że życie ekonomiczne, wzięte w swojej całości, pożąda silnie

¹⁾ Zeznania znawców przed komisją, wydelegowaną w W. Brytanji z powodu depresji rolniczej, oświadczały, że Argentyna może z zyskiem sprzedawać kwarter pszenicy na rynku londyńskim po 18 szylingów, tymczasem gdy ceny przeciętne z lat 1894—96 wynosiły 24 szyl., a nadto, że „gdyby kraj rozporządzał większym zasobem kapitału i pracy, koszta produkcji mogłyby być jeszcze niższymi“. *Final Report*, l. c., 59. Crawford obliczył, iż jeśli koszta produkcji pewnej ilości pszenicy w Anglii wynoszą 100 jednostek pieniężnych, to na wschodzie Stanów Zjed. tylko 70, w Indiach Przedgangesowych 66, w Dakocie 57, Rosji 54, w Argentynie jeszcze mniej. König, l. c., 308

ziarna i że gotowe jest, a nawet musi ponieść wszelkie ofiary niezbędne dla zaspokojenia tej potrzeby“¹⁾).

Wyobraźmy sobie dwa szczeble napięcia uprawy: jeden *A*, przy którym z hektara gruntu otrzymujemy 20 centnarów pszenicy, koszta zaś produkcji centnara wynoszą 9 marek; drugi *B*, dający z tej samej przestrzeni 30 centnarów, ale za to podnoszący koszta produkcji centnara do 12 marek. Przy-
puśćmy jeszcze, że na targach centnar pszenicy posiada cenę 13 marek. Naówczas:

przy napięciu *A* z hektara:

koszta produkcji wynoszą	180	marek
dochód brutto	260	„
dochód netto	80	„

przy napięciu *B*:

koszta produkcji wynoszą	360	marek
dochód brutto	390	„
dochód netto	30	„

A zatem dla rolnika, przy powyżej podanej cenie, będzie korzystniej trzymać się mniej napiętego trybu uprawy gruntów.

Dajmy teraz na to, że cena pszenicy podniosła się z 13 marek na 18. Wtedy rubryki przytoczone przedstawiają się jak następuje.

Przy napięciu *A*:

koszta produkcji wynoszą	180	marek
dochód brutto	360	„
dochód netto	180	„

Przy napięciu *B*:

koszta produkcji wynoszą	360	marek
dochód brutto	540	„
dochód netto	180	„

¹⁾ Roscher, l. c., § 33. Porównaj także L. Brentano: *Agrarpolitik* Sztutgard, 1897, 41—47 i dalsze. „Wysokie ceny obróca pod pola wszystkie pustkowie“. (W. Roscher).

W przytoczonym ostatnio przypadku korzyści mniej i bardziej napiętych trybów produkcji równoważą się. Jeśli natomiast przypuścimy, iż ceny zboża podniosły się jeszcze wyżej, np. na 20 marek za centnar, naówczas korzystniejszą będzie napięta uprawa gruntów, gdyż

przy napięciu A:

koszta produkcji wynoszą	180	marek
dochód brutto	400	"
dochód netto	220	"

przy napięciu B:

koszta produkcji wynoszą	360	marek
dochód brutto	600	"
dochód netto	240	"

Zrozumiałą jest rzeczą, iż wzrost napiętego sposobu gospodarowania, możliwy w takich warunkach tylko przy nieustannym podnoszeniu się cen płodów rolnych na rynku ¹⁾, musiał doznać zatamowania z nastaniem dążeń zniżkowych. Nizkie ceny stawiają przed zwykłym rolnikiem albo konieczność zastosowania nowych metod technicznych, któreby pozwoliły mu skutecznie walczyć z współzawodnikami zamorskimi i podnosząc sprawność gruntu a nie wywołując podrożenia produktu nie pozabawiały go dotychczasowego dochodu z majątku, albo porzucenia napiętego systemu i zaprowadzenia mniej postępowego. Teo-

) „Przy nakładzie na mórg 300-prętowy 64 rubli we Francji, a 59 rubli w kraju tutejszym, daje się otrzymać przewyżkę plonu, równającą się 80 korcom. Koszt produkcji jednego korca wypada we Francji cokolwiek drożej niż u nas — tam wynosi on 80 kop., u nas 75 kop. Ale we Francji sprzedając kartofle po minimalnej cenie 3 franków za 100 kg., czyli korzec 280-funtowy po rb. 1,20, zyskuje się jeszcze na każdym korenu kop. 40, a na 80 korcach realizuje się zysk 32 rubli z morga — gdy tymczasem znaczna część naszych gospodarstw, produkując kartofle po 74 kop., na żaden już zysk rachować nie może. Stąd wniosek, że gdy metoda Aimé Girard może być z korzyścią rozprzestrzeniona po całej Francji, u nas tylko w niektórych okolicach i w niektórych majątnościach ziemskich może być racjonalnie stosowana“. G. Plewako: *Intensywna uprawa kartofli metody Aimé Girard*, Warszawa, 1894, 273.

retycy nowego znaku, jak Hitier, Valenti i in., widzą zbawienie w podniesieniu intensywnego gospodarstwa: „wobec niżki produktów szukajcie oczenia w produkcji wielkich ilości ziemiopłodów, które otrzymanie na skutek znacznych wkładów kapitału i pracy—oto lekarstwo przeciw przesileniu, a zdaje się, iż fakta oddały słuszność szkole nowoczesnej¹⁾. Ale to wyjście jest możliwe przy większej obrotności ziemian i wykształceniu niż te, jakimi większość się odznacza, zwłaszcza zaś wymaga ono rozporządzania kapitałami, których systematyczny brak jest bodaj jedną z cech zasadniczych ziemiaństwa europejskiego. Inni agronomowie doradzają natomiast powrót do mniej napiętego systemu gospodarowania. Dr. Huebbel np. zaznacza, że agronomja może odkryć środki, pozwalające na rozleglejsze użytkowanie azotu, znajdującego się w powietrzu. Uprawa, oparta na sianiu roślin, pochłaniających tę część składową atmosfery, może naówczas okazać się tańszą i, co za tym idzie, korzystniejszą, niż posługująca się nawozami sztucznymi lub stajennymi. Ale są to środki, dobre teoretycznie bo co do praktyki z nich również mogą skorzystać współzawodnicy zamorscy; w ostatecznym zaś wyniku, wobec możliwej wtedy nadprodukcji ziarna, udoskonalenia tak doniosłe wywołają tylko dalszą niżkę cen i wniwecz obrócą wszystkie oczekiwane przez ziemianina korzyści. Wspomniany teoretyk wnioskuje więc, iż właściwiej byłoby osłabić napięcie dzisiejsze uprawy. Rolnicy za bardzo daleko posunęli napięty tryb gospodarowania. „Kiedy ceny spadają w sposób trwały, to napięcie uprawy ziemi powinno także osłabnąć. Naturalnie, jeśli patrzymy na dzisiejszy niski poziom cen, jako na zjawisko chwilowe, to niema co myśleć o poważnym a głębokim cofnięciu intensywności, ponieważ późniejszy powrót do napiętego gospodarowania nie da się tak łatwo uskutecznić, gdyby oczekiwana zwyżka nastąpiła. Jednak wolno powątpiewać o rychłym przełomie w tym kierunku.“

Życie, chociaż do niego napewno nie doszły rady Huebbela, idzie częściowo w kierunku przezeń wskazywanym, t. j. rozposzechniają się mniej napięte sposoby kultury ziemi. R. Meyer

¹⁾ J. Hitier: *L'agriculture moderne et sa tendance à s'industrialiser*, t. c., 405.

doradzał kiedyś ziemianom w prowincjach leżących na wschód od Elby obrócić grunta uprawne pod lasy. Przełom w swoich dążeniach uwsteczniających nie zachodzi tak daleko, ale w każdym razie sprawił, że fizjognomja gospodarstw rolnych Anglii przekształciła się w ciągu ostatnich lat 20: zamiast pól rolnych pojawiać się tam zaczynają łąki i paśniki gorszego gatunku.

Cyfry statystyczne najlepiej uprzytomnią nam tę zmianę w naturze rolnictwa angielskiego. Mianowicie jeśli weźmiemy procentowy stosunek ziemi uprawnej a łąk i paśników, to otrzymamy dla¹⁾:

1) W. Brytanji

	ziemi ornej	łąk i paśników
1875	58%	42%
1895	48%	52%

2) właściwej Anglii:

	ziemi ornej	łąk i paśników
1870	58,6%	41,3%
1895	46,8%	53,2%

Są to cyfry procentowe. W cyfrach bezwzględnych, w samej tylko właściwej Anglii rozmiary pól ornych zmniejszyły się blisko o dwa miliony akrów. Głównie ucierpiały zboża, bo rozległość uprawnej przestrzeni spadła o 20%. Spadek ów (bierzemy cyfry lat 1873—1875 za punkt wyjścia, cyfry lat następných wykazują jak ówczesne rozmiary pól mają się do rozmiarów pól z lat 1873—1875) wynosił dla²⁾:

	pszenicy	jęczmienia	owsa
1873—75	100	100	100
1880—82	83	100	—
1890—92	65	91	98
1895	40	87	77

Rozmiary uprawy grochu, kartofli i t. d. również spadły. Natomiast rozmiary łąk i paśników naturalnych wzrosły w ciągu lat 1875—1895 z 13,3 milionów akrów na 16,6³⁾. Zmiana ta od-

1) *Final Report of Agricultural Depression*, 1. c., 21. M. D. Grabein: *Die Ergebnisse der engl. Agrarenquête*, Berlin, 1898, 17.

2) Juraschek, 1. c., 115. *Final Report*, 55, 60, 61, 41.

3) *Final Report*, 21.

była się w zbyt krótkim odstępie czasu, ażeby mogła być uskutecznią z pomocą kosztownych nakładów, przynoszących zyski dopiero po latach 20 a nawet 25. Zapuszczono pola na łąki niedbale, niekiedy sprawę powierzono samorodnie działającym siłom przyrody. Jako wyjaśnienie powstania tak nędznych pańników, nie zasługujących na miano łąk, wskazano fakt, iż pomiędzy r. 1880 i 1885 właściciele, po paru latach niepomysłnego gospodarowania, źle zasiaли uprawiane grunta lub nawet pozostawili najgorsze ziemie naturalnemu porośnięciu trawą. Pomiedzy Raleigh a Canewdownem, pod Chelmsfordem, Maldonem, Rochfordem można oglądać wielkie folwarki, z których dwie trzecie a nawet trzy czwarte przestrzeni pozostawiono takiemu porośnięciu trawą lub w sposób zaniedbany a rozpaczliwy zamieniono na stały paśnik¹⁾. Ów wzrost pańników bynajmniej nie szedł w parze z odpowiednim powiększeniem hodowli. I tutaj widzimy także upadek (w porównaniu z przyrostem ludności) z wyjątkiem hodowli trzody chlewnej i poniekąd mleczarstwa. Wogóle, fermerzy, zajmujący się produkcją trawy, nabiału i ogrodowizny, stosunkowo mają się najlepiej. Może nawet niektórym z pośród nich udało się zaoszczędzić nieco grosza, napewno zaś można twierdzić, że w ciągu ostatnich piętnastu lat nic nie stracili. Poza temi wyjątkami, każdy ziemianin poniósł straty²⁾.

Powyższe dane świadczą, że w okresie ostatnich dwudziestu lat odbył się kompletny przewrót w W. Brytanji, zwłaszcza zaś we właściwej Anglji. A kryzys ów, który tak silnie dotknął Anglję, a w ciągu dalszym daje się uczuć rolnictwu na lądzie europejskim, bynajmniej nie oszczędził stanów Związku północno-amerykańskiego, leżących nad Atlantykiem. „Niwy N. An-

1) *Final Report*, 8.

2) *Final Report*, 12—15, *passim*.

W latach 1896 i 1897 daje się spostrzec w Anglji zwrot w kierunku wzrostu uprawy pszenicy. Nie jest on przecież dowodem trwałego polepszenia stosunków; powiększono uprawę pszenicy tylko dla tego, iż cena innych produktów rolnych, mianowicie jęczmienia i poniekąd owsa, nie opłaca kosztów i że wobec nieprzyjaznych konjunktur rynkowych produkcja pszenicy daje większe zyski.

glji i częściowo nawet stanów nowoyorskiego i pensylwańskiego uginają się pod ciężarem kryzysu rolnego, bardziej napiętego niż kryzys rolniczy w Europie. Całe dzielnice wyludniają się, wszędzie są wystawione na sprzedaż farmy za cenę, niepokrywającą kosztów budynków, gleba dostaje się nabywcy darmo, a jednak nie znajduje kupca¹⁾. Amerykanin nie rozpieszczony ulgami i prawami, z których korzysta ziemianin europejski, streszcza ten stan rzeczy związłym powiedzeniem: *farming does not pay in the East* i udaje się na Daleki Zachód, ażeby tam osiadłszy na ziemi, przyczynić się do wzmocnienia konkurencji, która wyzuła go z majątku.

Gospodarstwo rolne w Anglii i w nadatlantyckich stanach Związku północno-amerykańskiego przybrało charakter mniej napięty. Chociaż dają się słyszeć i w Niemczech głosy, doradzające osłabienie napiętej uprawy roli, a nawet tu i ówdzie można spostrzec fakty, świadczące, iż rady te stały się rzeczywistością, przecież obawiamy się zbyt rozszerzać i uogólniać te bądź co bądź sporadyczne objawy. Na karb utrudnionej sprzedaży zboża możemy jedynie położyć tę okoliczność, iż dzisiaj stosunkowo bardziej dbają o hodowlę. „Hodowla ongi uchodziła za złe konieczne, tolerowano ją tylko dla tego, iż trzeba było wytwarzać mierzwę, dzisiaj zaś stanowi główne źródło dochodów“²⁾. Możliwym jest, iż upadek bardziej postępowego, napiętego trybu gospodarowania przybierze szersze rozmiary i po okresie intensywnym, w jakim znajdowało się rolnictwo w połowie w. XIX, nastąpi okres zastoju lub bardzo powolnego postępu. Ale, wobec wzrostu zaludnienia, kolonizacji globu, wyjaławiania prerji, prędzej lub później rolnictwo zwróci się ku sposobom gospodarstwa napiętego. Zamiast epoki napiętego gospodarstwa, ograniczonego do przodujących krajów naszej cywilizacji, nastanie okres napiętej uprawy na przestrzeni globu. Ale zanim do tego dojdzie, Europa musi poprzestać na niższym poziomie metod gospodarskich, niż te, jakie umożliwiło istniejące doświadczenie.

¹⁾ Claudio Janet: *Le capital, la spéculation et la finance au XIX siècle*, Paryż, 1892, 128—130.

²⁾ Fühling: *Oekonomie der Landwirtschaft*, 1. c., 298.

Tak, nastąpi kiedyś okres gospodarstwa, napiętego na przestrzeni obszaru międzynarodowego, ale będzie posiadał oblicze odmienne a charakterystyczne.

Poza sferą właściwego rolnictwa powstają procedery, zmniejszające zapotrzebowanie na pewne produkty rolne (fabryki sztucznych barwników, sacharyny, margaryny) ¹⁾ Lepsze mieszanie oddziaływa na zmniejszenie względne uprawy zboża. Rozwój tramwajów, kolei, w przyszłości wozów automatycznych, nie pozostanie bez wpływu na hodowlę koni. „Produkcja koni w Ameryce wydaje mi się—pisze Koenig ¹⁾—mało zyskowną. Hodowcy koni objaśnili mnie, że z braku nabywców często nie mogą sprzedać wyhodowanych koni, podaż jest większa niż zapotrzebowanie. Zjawisko to mnie nie zadziwia, ponieważ każde małe miasteczko w Ameryce posiada zamiast tramwaju posługującego się końmi tramwaj elektryczny lub łańcuchowy. Praktyczny Amerykanin oddawna doszedł do wniosku, że elektryczność jest tańszą, niż drogie utrzymanie koni. Byłem zdziwiony rozpowszechnieniem elektryczności nawet w najmniejszych osadach“. Zastosowanie elektryczności i innych martwych motorów do rolnictwa, zamiast pociągowej siły zwierząt, jest jednym z zadań przyszłości. To nie tylko zmniejszy ilość bydła na folwarku, lecz także osłabi uprawę wielu roślin pastewnych, np. produkcję owsa i siana, i pozwoli obrócić pola pod inne produkty.

¹⁾ K. Kantsky w swej *Agrarfrage*, Sztuttgart 1899, 279—280, rozwijając poglądy R. Meyera, wykazuje, jak margaryna rzuca masło ze sfery spożycia. Dowóz masła do Anglii w r. 1895 wynosił 2,750 tys. centnarów, margaryny—922 tys.; w r. 1894 dowóz masła 2,100 tys., margaryny 1,092; w r. 1886 dowóz masła wynosił 1,452 tys., margaryny 870; cyfry te świadczą, iż margaryna odgrywa wpływową rolę na rynku. (*Final Report*, 76).

²⁾ F. Ph. König, l. c., 408.

III.

Stosunek wzajemny cen zboża na rynkach w ciągu obecnego stulecia.—Stan rolnictwa w Anglii.—Upadek dochodów, pobieranych z ziemi.—Od czego zależy cena ziemi? — Przesilenie ziemiańskie i możliwe sposoby rozwiązania

Biorąc tablicę cen zboża za kilka ostatnich dziesiątków lat dla Anglii, Niemiec i Francji, będziemy mieli przed sobą całą historję rozwoju stosunków rynkowych w w. XIX.

Tablica przedstawiająca cenę tonny pszenicy w markach: ¹⁾

	Anglja	Francja	Prusy
1816—20	364,0	265,5	206,2
1821—31	266,0	192,4	121,4
1831—40	254,0	199,2	138,4
1841—40	240,0	206,6	167,8
1851—60	250,0	231,4	211,4
1861—70	248,0	224,6	204,6
1871—75	246,4	248,8	235,2
1876—80	206,8	229,4	211,2
1881—85	180,4	205,6	189,0
1888	144,6	198,0	168,0
1890	147,8	218,0	189,7
1892	110,3	180,0	176,4

Tablica to bardzo charakterystyczna! Dopóki dowieziono zboże do Anglii tylko z lądu europejskiego, ceny pszenicy na jej rynkach stały na wyższym poziomie, aniżeli we Francji i w Niemczech. Ale odkiedy rozwinął się dowóz ziarna zamorskiego, naówczas ceny angielskie spadły poniżej ceny na rynkach pozostałych dwóch państw (wynikło to poniekąd z istnienia ceł na zboże w Niemczech i Francji). Przytoczone cyfry także świadczą o tym, iż Anglja znalazła się pierwsza wystawioną na działanie skutków wywieranych przez dowóz zboża kolonialnego. I dla tego przesilenie rolnicze musiało tam przybrać charakter bardziej napięty, niż gdziekolwiek indziej. Kraj ten został oddany na pastwę nie tylko powodzi zboża, lecz także

¹⁾ *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, III, 1892.

mięsa i innych produktów rolnych. Komisja rolna, wydelegowana przez parlament, wykazała, iż ogół produktów rolnych posiadał w r. 1895 wartość pieniężną o 40% niższą aniżeli w r. 1874 ¹⁾.

Na skutek takiego spadku cen ziemiopłodów, zwłaszcza w pasie tak zwanych *corn counties*, dochód właścicieli miejscami spadł o 20%, a nawet o 70% w porównaniu z poziomem, na jakim znajdował się w r. 1878. W tak zwanych *grazing counties* stan rzeczy jest nieco lepszy, renta dzierżawna bowiem w ciągu lat 1879/93 zmniejszyła się tylko o 10—30%. Są nawet wypadki, kiedy fermy stoją zupełnym pustkowiem, t. j. dochód jest żaden. „Dowody—czytamy w sprawozdaniu komisji—o istotnym stanie dzierżawców są odrazu widoczne. Każdy, kto zwiedza Suffolk, ma je wyraźnie przed sobą: pola zachwaszczone, wałące się parkany i zagrody, nieoczyszczone rowy, wogóle wszelkie oznaki narzuconej przez potrzebę oszczędności pracy. Jako świadectwo niech służą także zeznania urzędów, taksujących podatek od dochodów, również głosy kupców i handlarzy, utyskujących na niepodobiestwo wydostania należności, wreszcie oświadczenia poborców podatkowych, mogących zaledwie wydusić podatki. Za dowód może posłużyć i ta okoliczność, że wielu fermerów nie jest w stanie nabyć bydła na opas, setki musiało opuścić fermy, zrywając na zawsze stosunki pokrewieństwa i przyjaźni. Kto, jak ja, zwiedził chaty wielu fermerów, widział ich tysiące, tego ciężko wzruszy przybity, zrozpaczony widok tych ludzi, oświadczających, że ceny obecne (1894) zwiastują zupełną ich ruinę“ ²⁾.

Na lądzie Europy ceny zboża są wyższe, napięcie zaś uprawy nigdy nie było tak znaczne, jak w Anglii. Wobec tego skutki współzawodnictwa zamorskiego nie mogą tam być tak straszne, jak w ojczyźnie Johna Bulla. Ale i na ląd konkurencja oddziaływała ujemnie. Jest prawie niepodobiestwem zdać sobie dokładną sprawę ze wszystkich tych następstw, bo żaden z rządów kontynentalnych nie przeprowadził

1) *Final Report*, 44.

2) M. Grabein, l. c., 28. Cała treść *Final Report*'u obraca się w sferze tego rodzaju faktów, skąd i powyższe zostały zaczerpnięte przez Grabeina. Patrz także pracę F. Ph. Königa, l. c., 208.

takiej ankiety jakiej dokonał angielski. Skargi są przecież powszechne, a w prasie niemieckiej i francuskiej spotykamy głosy, iż wiele majątków, zwłaszcza z pośród lepiej zagospodarowanych, zamyka roczny swój budżet stałym niedoborem ¹⁾. Niewątpliwie jest w tym dużo przesady, poszkodowany bowiem jest skłonny i nawet interesowany przedstawić rzeczy gorzej, niż są w rzeczywistości. Ale niepodobna zaprzeczać powszechnej niższe dochodów.

Zwróćmy się do skutków, wywartych przez takie ukształtowanie się warunków rynkowych.

„Przy napiętym trybie gospodarowania—pisze L. Brentano ²⁾—wkładamy tyle pracy i kapitału w ziemię, iż naturalne jej przymioty odchodzą poniekąd na plan wtóry. O ile nie uwzględniamy rozciągłości gruntu, ziemia jest naczyniem dla wkładów kapitału i pracy i sama wyłącznie ich produktem“. Ziemia staje się kapitałem! Ale, mając na uwadze to działanie pracy ludzkiej, tę raczej dążność niż rzeczywistość, nie powinniśmy zapominać o tym, iż wrodzone, naturalne pierwiastki bądź co bądź przeważają nawet na kawałku, w sposób możliwie napięty gospodarowanym, i że ziemia sama przedstawia bezpłatny wytwór przyrody, tak samo, jak powietrze lub woda. Rozważana z takiego stanowiska, nie posiada żadnej „wartości“, natura jej jest zgoła odmienną, niż pospolitych wytworów ręki ludzkiej, które przedstawiają zawsze pewien wkład żywego i martwego wysiłku, a jeśli w grunta wkładamy tego rodzaju rzeczy w formie nawozów, irygacji i t. d., to są to przyczynki, zmieniające zasadniczego charakteru mienia rolnego. Wartość

¹⁾ R. Meyer: *Das Sinken der Gruntrente*, I. c., 108 (patrz także 107—115) przytacza tabliczkę przedstawiającą wahania dochodów.

	W Poznańskim	W Austrii
1860—65	18,000 mar.	24,000 mar.
1866—70	21,000 „	26,000 „
1871—75	21,000 „	51,000 „
1876—80	25,000 „	30,000 „
1881—85	27,000 „	51,000 „
1886—90	38,000 „	42,000 „
1891 (nieurodzaj w Rosji)	60,000 „	62,000 „
1892	53,000 „	44,000 „
1893	28,000 „	28,000 „

²⁾ Brentano: *Agrarpolitik*, I. c., 27.

ziemi pochodzi skądinąd. Gospodarujący na niej wytwarza zboże i inne produkty, które, po opłaceniu wszystkich kosztów, pozostawiają w kieszeni rolnika pewien czysty dochód, mniejszy lub większy, stosownie do urodzajności gleby. Dochód ten, według bieżącej w społeczeństwie stopy procentowej, ulega kapitalizacji. Otrzymana tą drogą kwota pieniężna przedstawia poziom przeciętny, około którego waha się przeciętna cena ziemi, odchylając się w tym lub owym kierunku odpowiednio do dążności zwykłej lub niższej, oczekiwanej w przyszłości (do tej sumy należy dodać kapitały ulokowane w budynkach). Że nabywca, zapłaciwszy pewną sumę za majątek, rozważa rzecz z innego punktu, mianowicie bierze wyłożony kapitał za podstawę obrachunków, okoliczność ta gmatwa sprawę, ale nie zmienia źródła „wartości“ gruntów. Jeśli dochód z ziemi wzrasta skutkiem podnoszenia się cen produktów, to cena ziemi także idzie w górę; gdy dochód spada, i ona również ulega niższości. Słowem, ziemia zachowuje się jak akcja. Właściciele zarówno akcji jak i gruntów wzbogacają się i tracą mienie swoje między innymi pod wpływem czynników, do których powstania i działania niczym się nie przyczynili ¹⁾. H. George, widząc w ojczyźnie swojej jaskrawe dowody tego, że wszelki postęp techniczny, a więc rozwój dróg komunikacyjnych, wzrost zaludnienia, powstanie miast i ognisk fabrycznych, powiększa dochody właścicieli ziemskich bez pracy z ich strony i przysparza im mienia, wywnioskował, że są oni jedynymi przywłaszczycielami całego dorobku społecznego. W takiej rozciągłości teoria zecera amerykańskiego jest niewątpliwie fałszywą. Punkt jednak jej wyjścia, a mianowicie, że rolnik poniekąd zgarnia owoce rozwoju społecznego, niewątpliwie jest słuszny, przyczym należałoby zrobić uzupełnienie, iż ten sam czynnik może rozpocząć działanie w odwrotnym kierunku i, jak przysparzał komuś mienia bez wysiłku ze strony obdarowywanego, tak samo może mu je odbierać. To właśnie dzisiaj nastąpiło ze zjawieniem się konkuren-

¹⁾ Kiedy zaczęto w końcu w. XVIII wywozić zboże niemieckie do Anglii, ceny ziemi w Niemczech zaczęły podnosić się szybko. Łan ziemi rycerskiej w Meklemburgji podnosi się z 20,4 marek w 1770—1774 na 27 w r. 1785—1789; na 55,7 w r. 1795—1799; na 71 w r. 1805—1809 (*Beiträge zur Statistik Meklemburgs*, I, 87, cytata według Parvusa, l. c.). Po tym szybkim rozwoju cen ziemi nastąpiło przesilenie.

cji zamorskiej. Ziemianin znalazł się wobec potęg ekonomicznych, których działania nie rozumie; pojmując tylko to, iż prowadzą go do ruiny. Skutki zaś idącej zniżki ceny gruntów są tym ujemniejsze, ile iż spekulacja, korzystając z niustającego w ciągu paru dziesiątków lat wzrostu cen ziemi, wysrubowała zwyczaję ponad właściwą miarę: ten i ów kupował majątek, płacąc sumę ponad wartość i uiszczając tylko nieznaczną część należności, bo spodziewał się, iż rozwój społeczny będzie nań i nadal pracował, podniesie ceny ziemi i pozwoli uporać się z długami.

Obdłużenie, które skutkiem spadku cen ziemi w niektórych przypadkach stanowi w wartości majątku część coraz większą; psychologja, w każdym swym rysie odzwierciedlająca mijającą epokę pewności rynków i nieprzystosowanie do dzisiejszego zamętu wymiennego z jego niestatecznością; nieuctwo, albo teorje, nieopowiednie do wymagań dzisiejszych warunków rynkowych— taką była fizjognomja duchowa rolników w przededniu nadchodzącego rozwoju potęg rynkowych. Nie dziw, iż tu i owdzie dały się słyszeć głosy, powątpiewające o przyszłości, należałoby powiedzieć: obecnej warstwy ziemiańskiej, lecz wielu, mieszając ziemian z samym rolnictwem, powiada: rolnictwa europejskiego. W takim twierdzeniu zmieszano dwie rzeczy różne, stan ziemiański z samą produkcją rolną. Że rolnictwo przetrzyma przesilenie dzisiejsze, o tym nie wątpimy. Przesilenie to polega na rozdźwięku pomiędzy wartością ziemi, pozostałą po ubiegłym dziesięcioleciu, a dochodami z niej pobieranymi. Kryzys zakończy się zmianą właścicieli gruntów i ich częściową ruiną. Ci, którzy kupią dobra po cenie zrównoważonej odpowiadającej pobieranemu dochodowi, nie będą mieli żadnych powodów do utyskiwania. Hr. Caprivi, były kanclerz Rzeszy niemieckiej, wypowiedział bez żadnej ogródki tę prawdę ziemianom niemieckim, prostując ich twierdzenia, że samo rolnictwo jest zagrożone. Jednocześnie rząd pruski, na konferencji ziemiańskiej w r. 1894, wygłosił parę poglądów przez usta ówczesnego ministra rolnictwa, v. Heydena, które zasługują na uwagę, jako oznaki, jak w skutek zmiany położenia ekonomicznego może także przekształceniu ulec stosunek państwa do rolników. Dotychczas właścicielowi ziemskiemu przysługiwało nieograniczone prawo nad majątkiem: *jus utendi et abutendi*, a zatem mógł go obdłużać, dzielić, sprzedawać komu się spodobało. Ale rząd pruski, pojmując zachowaw-

cze znaczenie zamożnego ziemiaństwa, wystąpił z propozycjami, ażeby właścicielowi ziemskiemu odjęto przysługującą mu wolność odłużania majątku ponad pewną normę. Izby ziemiańskie lub pokrewne urządzenia wyznaczałyby wartość gruntów i obywatelowi przysługiwałoby prawo zaciągania pożyczek, przypuścmy do wysokości 50% sumy szacunkowej. Słowem, nad ziemianinem byłaby rozciągnięta kuratela, jak nad małoletnim. Następnie zakwestjonowano prawo mało zasobnych w kapitały osób do nabywania własności ziemskiej. Wreszcie podniesiono sprawę zamiany pożyczek na niespłacalną rentę. Są to wszystko zamachy na dotychczasowe prawa własności.

Ziemiańskie, pozbawieni widoków wyższej ceny na rynku rolnym i „ograbiani“ przez rozwój sił wytwórczych, w Europie zachodniej położyli nacisk na inną stronę. Pamiętamy, że wszelkie okoliczności rynkowe, jako też polityczne i społeczne (przywileje np. i ulgi podatkowe, cła itd.), podnoszące lub zniżające dochód z ziemi, oddziałują na jej wartość. Obywatele ziemscy zamieniają na brzęczącą monetę wpływy swoje w społeczeństwie w tym znaczeniu, że cena ziemi wzrasta, gdy uda im się zniżyć stopę podatku gruntowego, uzyskać premje na spirytus i cukier, lub cła na zboże. Że tak jest, dość wnikać w duch niektórych ogłoszeń w gazetach niemieckich o sprzedaży majątków: bywa tam zawsze troskliwie podawaną ilość spirytusu, podlegającego tak zwanemu kontyngensowi (niższemu opodatkowaniu). Wartość majątku w takich warunkach jest częściowo spieniężeniem wpływów politycznych. R. Meyer, wychodząc z tej zasady, na zjeździe ziemiańskim w Budapeszcie w r. 1896, odczytał referat, w którym oświadcza: „Różnica pomiędzy ceną dawną, a dzisiejszą jest skapitalizowaną zapomogą państwową. Niektórzy ziemiańscy nie posiadają ani grosza własnego mienia, tylko udział w tej skapitalizowanej pensji państwowej, która stała się pospolitym towarem, sprzedawanym i zastawianym. W starożytnym Rzymie każdy podupały obywatel miał podobne prawo do takiej pensji zwanej *annona*. Od powodzenia lub przegranej politycznej zależy wielkość renty gruntowej i poziom cen majątków“¹⁾. Dzięki takim przywilejom politycznym wartość

¹⁾ *Die Agrarkrisis in Deutschland*, Zeit wiedeńskie, 1897, Nr. 149, 86

majątków ziemskich w Niemczech jest o jakąś czwartą część swego szacunku wyższą, niż byłaby bez istnienia ceł, t. j. gdyby zależała wyłącznie od czynników ekonomicznych, działających przy istnieniu swobodnej gry sił rynkowych. I w fizjognomji junkra pruskiego zaszła odpowiednia a znaczna zmiana. Przed laty trzydziestu stowarzyszenia rolnicze niemieckie zajmowały się kwestjami agronomicznymi, techniką uprawy ziemi i hodowli. Polityka dzisiaj zajęła pierwsze miejsce. Ziemianie, radząc o swoich sprawach, przedewszystkim poszukują sposobów zwiększenia pobieranej zapomogi państwowej.

Wartość więc majątków w takiej Francji i Niemczech trzyma się na pewnej wysokości pod działaniem czynników politycznych. Sytuacja taka nie jest jednakże wieczna, bo na widowni dziejowej grupy miejskie, którym chodzi o tanie wiktuały, zyskują coraz większe znaczenie i dążą do zniesienia ceł. Jedynie w Anglii rozdźwięk, który powstał na skutek konkurencji, zmierza ku normalnemu rozwiązaniu, i spodziewamy się, iż przesilenie ziemiańskie tam najrychlej zostanie załatwione. „Niewątpliwie—powiada ankieta komisji parlamentarnej—położenie od czasów ankiety r. 1882 pogorszyło się. Dzierżawcy muszą nieustannie walczyć z kłopotami i nędzą, ponieśli znaczne straty w kapitałach: otrzymują zmniejszone zyski lub zupełnie ich nie pobierają. Wielu zbankrutowało, wielu jest w największej potrzebie. Ale z wyjątkiem wyłącznie zbożowych okręgów nastąpiło pewne przystosowanie wydatków do zmniejszonych dochodów częściowo w formie ograniczenia poziomu nawyknień życiowych, częściowo za pośrednictwem zmiany systemów gospodarowania, umiarkowania renty, stanięcia paszy, nawozów, jako też przedmiotów służących do życia i użytku, skurczenia rozmiarów niezbędnego kapitału obrotowego. Uważamy przeto, jako zupełnie słuszne, mniemanie, iż gleba angielska, tak uprzywilejowana przez swoją naturę i położenie ekonomiczne, będzie i w przyszłości uprawiana jako łąka, jeśli nie jako pole orne. Będzie dawała dochód, nizki wprawdzie i z mozołem zdobywany, ale mogący wytrzymać porównanie z zyskami w innych zawodach“. Natomiast w dzielnicach wyłącznie zbożowych „w miarę spadku cen musi nastąpić czas, w którym nie tylko pobieranie renty, ale także sama kultura ustanie. To już nastąpiło częściowo w południowo-wschodnich okręgach

Essexu i nastąpiłoby w daleko większych rozmiarach, gdyby właściciele i dzierżawcy nie zapobiegli temu z wielkim uszczerbkiem dla siebie¹⁾. Istnieje nadzieja usunięcia rozdzwiewku—względna, bo nowoczesne siły wytwórcze, zbyt niestateczne i nierównoważone, nie pozwolą na spokój, dopóki nie będzie położony kres panowaniu indywidualnego kaprysu za pomocą zrzeszenia. Ale i drogi wyrównania mogą być różne: mogą one nas doprowadzić do dalszego postępowego wzmocnienia, potęg wytwórczych, ale także cofnąć wstecz ku wzorom drobnej uprawy i drobnej rutyny, albo wreszcie w jednych punktach wydać jeden, w drugich—drugi rezultat. Innemi słowy, gospodarstwo rolne może ulec większej centralizacji, a wraz z nią wzrostowi napiętego sposobu gospodarowania, opartego na zwiększonym wkładzie kapitałów i stosowaniu ulepszeń, albo może wkroczyć na drogę decentralizacji, ujawniającej się w rozroście przestrzeni drobnowłóściarskiej, w najlepszym razie użytkującej z napiętego wkładu pracy.

Przed nami staje kwestja zrozumienia wzajemnego stosunku wielkiej uprawy i wielkiej własności ziemskiej do drobnej.

Zanim jednak przystąpimy do rozbioru tego zagadnienia, winniśmy rozpatrzyć zmiany, jakie zaszły w rozmiarach gospodarstw rolnych właściwej Anglii na skutek srożącego się przesilenia. Aż do r. 1885 koncentracja przedsiębiorstw rolnych czyniła nieustające postępy, około r. 1885 (może nieco wcześniej) nastaje zwrot w tej dążności centralistycznej: liczba wielkich gospodarstw rolnych zmniejsza się, a także ubywa im posiadanej przestrzeni gruntów. Jednocześnie także zmniejsza się dział drobnej posiadłości, wzrastają zaś zupełnie drobne parcele, poniżej akra, ale brak materiału statystycznego nie pozwala na należyte przedstawienie wzrostu tej ostatniej kategorii osad, co zaś do czynników sprzyjających wzrostowi parcel przedstawimy je w toku dalszym pracy niniejszej, gdy zastanawiać się będziemy nad rozwojem agrarnym Belgji.

¹⁾ *Final Report*, 260 i inne.

Zmiany w liczbie przedsiębiorstw rolnych ¹⁾:

			1875	1880	1885	1895
osady	1— 50	akrów	293,469	295,313	294,726	257,645
	51— 100	„	44,842	44,612	44,893	46,574
	101— 300	„	53,450	53,677	59,180	60,381
	301— 500	„	11,245	11,617	11,452	11,112
	501—1000	„	3,871	4,095	4,131	3,942
	1001 i więcej	„	463	500	565	524

Zmiany w ogólnej przestrzeni gruntów (w tysiącach akrów):¹⁾

			1875	1880	1885	1895
osady	1— 50	akrów	3,550	3,529	3,558	3,553
	51— 100	„	3,259	3,233	3,285	3,403
	101— 300	„	10,042	10,197	10,285	10,434
	301— 500	„	4,202	4,360	4,328	4,188
	501—1000	„	2,513	2,654	2,697	2,570
	powyżej 1,000	akrów	572	657	735	693

Odłam przedsiębiorstw rolnych, zawierających 100—300 akrów, okazał się najodporniejszym i najwytrzymalszym w obliczu przesilenia. Jednak nie braknie głosów, a znalazły one swój wyraz w tylekroć wspominanej ankiecie angielskiej, że nawet obecnie wielkie gospodarstwo jest najzyskowniejsze, a jedna z zapytywanych osób oświadczyła, że prowadzenie przedsiębiorstwa na wielkiej przestrzeni przez syndykaty związkowe przedstawia jedyne wyjście z położenia dzisiejszego ²⁾. Spostrzegane rozdrabnianie ziemi (zresztą bardzo względne, bo fermy 100—300 są zaliczane przez urzędową statystykę we Francji i w Belgji do rubryki wielkiej uprawy i za taką muszą być

¹⁾ Według *Returns of the Number of Allotments and Agricultural Holdings in Great Britain* (Agricultural Department, 1886); *Returns as to the Number and Size of Agricultural Holdings in Great Britain in the year 1896* (wydawnictwo Board'u of the Agriculture).

²⁾ *Final Report*, l. c., 251—252. Patrz także u Königa, l. c., 80—81, odezwanie się fermera dzierżawiącego 14,000 akrów od paru właścicieli (przestrzeń ta jest podzielona na folwarki po 300—500 akrów, całość posiada 5 pługów parowych, 1,500 krów, 5—6,000 macior owiec): „w pobliżu wielkich miast małe gospodarstwo jest możliwe, ale nigdy gdzieindziej“.

uważane i w Anglii) raczej wynika z niemożliwości znalezienia kapitalistów-dzierżawców, którzyby w warunkach dzisiejszych chcieli ryzykować fundusze na dzierżawę wielkich majątków i wdawać się w próby, niezawsze wydajne, szukania dróg nowych. Wolą poprzestać na braniu w dzierżawę majątków nie tak rozległych ¹⁾. Z drugiej strony, dążności do rozpadania się dawnych przedsiębiorstw na mniejsze przeciwdziała konieczność wkładania kapitałów w nowe budynki, gdy od dawnej fermy zostaje oddzielona pewna przestrzeń gruntu i zorganizowana jako nowe gospodarstwo. Zresztą rozbiór stosunków agrarnych jest możliwy tylko wtedy, gdy Anglię rozbijemy na mniejsze obszary i każdy z nich badać będziemy odrębnie. „Doświadczenie—oświadczył jeden ze świadków, wzywany przez ankietę w sprawie parcel ²⁾—powiada mi bardzo stanowczo, iż rozmiary i charakter gospodarstw rolnych w Anglii zależą od fizycznych właściwości gleby. W dzielnicach wapiennych w dzisiejszym stanie małe gospodarstwa są niemożliwe, jedynie wielkie przedsiębiorstwa mogą korzystnie trudnić się uprawą tych okolic”.

IV.

Odmienny charakter wytwórczy wielkiego i małego gospodarstwa rolnego.— Gałęzie rolnictwa, przeważnie uwzględniane przez drobną produkcję rolną.—Przewaga zasad naturalistycznych w drobnym gospodarstwie i skutki tego.

Przystępując do rozbioru zagadnienia o stosunku wzajemnym wielkiej a drobnej uprawy rolnej, winniśmy przedewszystkim zwrócić uwagę na to, że bez szczegółowszego zastrzeżenia niepodobna zestawiać nawzajem tych tak odmiennych form zarówno produkcji, jak i własności. Pospolicie rozpatrują wielkie forwarki i drobne osady, jako kategorie ekonomiczne, różniące się tylko swoją rozciągłością, t. j. rozmiarami posiadanej

¹⁾ Porównaj sprawozdanie z Devonshire'u, Herefordu i innych hrabstw w cytowanej ankiecie.

²⁾ *Report of the Select Committee on Small Holdings*, 1889, Minutes of evidence, Nr. 3,733.

ziemi, lecz jednolite pod względem produkowanych ziemiopłodów: zarówno jedne jak i drugie przedstawiają warsztat tych samych środków spożywczych a różnią się pomiędzy sobą jedynie rozmiarami, w jakich to uskuteczniają.

A jednak pogląd ten, powszechnie niemal utarty, chociaż rzadko z taką wyrazistością, jak w naszym przedstawieniu, zaznaczany, tylko w przybliżeniu odpowiada istniejącej rzeczywistości. Wielkie przedsiębiorstwa rolne i drobne osady włościańskie posiadają wiele punktów stycznych w swej produkcji, ale bądź co bądź punkt ciężkości ich spoczywa gdzieindziej, a różnica, istniejąca pod tym względem, przybiera zwłaszcza napięty charakter, gdy przeciwstawiamy sobie nawzajem folwark i parcelę¹⁾. Odmienność zadań gospodarczych, podejmowanych przez wielki majątek i drobną osadę, sprawia, iż nawet w tym wypadku, gdy obie wytwarzają na sprzedaż, niejednakowo zostają dotkniętymi przez istniejące ukształtowanie stosunków rynkowych, gdyż dostarczają na rynek w znacznej mierze niejednakowych produktów, a raczej dostarczają tych samych, ale w stopniu nierównomiernym. Wielka fabryka wyrobów tkackich i warsztat ręcznego tkacza są wystawione na działanie tych samych potęg rynkowych, a o tym, która z tych form produkcji wyjdzie zwycięsko z walki konkurencyjnej, rozstrzygają przede wszystkim względy techniczne, rzecz więc cała sprowadza się do wyższości wytwórczej współzawodników. Wielki przedsiębiorca rolny i właściciel drobnej osady, a tym bardziej parceli, tylko częściowo przeciwstawiają się nawzajem w taki ostry sposób na rynku, a nadto, jeśli na uboczu pozostawimy zboże, produkują dla zgoła odmiennych rynków: masło, sery dworskie idą na rynek międzynarodowy, włościańskie służą do zaspokojenia miejscowych potrzeb spożycia.

Ten odmienny charakter gospodarstw rolnych różnej wielkości uwydatnia się w statystykach urzędowych, gdy rozpatrujemy obfitość łąk, ogrodów, winnic, lasów i pól według wielko-

¹⁾ Statystyka urzędowa niemiecka parcelą nazywa osadę, posiadającą mniej niż dwa hektary; francuska, holenderska, belgijska przyjmują jeszcze niższą granicę, bo poprzestają na jednym hektarze.

ści gospodarstw, albo gdy z takiego punktu badamy rozmieszczenie gatunków bydła.

W Niemczech ogrodnictwo i uprawa krzewu winnego oto zadania gospodarcze, bardzo rozległe podejmowane przez osady, które mieszczą się w najniższych rubrykach statystyki urzędowej. A zatrudniają one bardzo znaczną liczbę gospodarstw najniższej kategorii! Z ogólnej sumy 2,529,132 gospodarstw, posiadających grunta poniżej jednego hektara, przypada na gospodarstwa, obrócone wyłącznie na ogrody lub uprawiające tylko krzew winny, aż 28,1% ¹⁾. Innemi słowy, przeszło czwarta część osad rolnych najniższej kategorii trudni się gałęziami produkcji, nieposiadającemi nic wspólnego z właściwym rolnictwem, t. j. uprawą zbóż. Natomiast gospodarstwo leśne stanowi jedno z wielkich zadań wielkiej własności ziemskiej. Z ogółu gospodarstw wyszczególnionych rodzajów przypadło w r. 1895 na rubryki ²⁾:

¹⁾ A mianowicie było w r. 1895 gospodarstw (poniżej 1 ha) wyłącznie ogrodniczych (uprawa warzyw) 365,285; zaliczonych do kategorii *Kunst-und Handels-Gärtnerei* 27,211; wreszcie posiadających winnice 321,223 (wedł. *die Landwirtschaft im deuts. Reiche nach der landw. Betriebszahlung. v. 1895*, 50, 51).

²⁾ *Landwirtschaft im deuts. Reiche* 1895, 23, 302—308 (obliczono na podstawie cyfr, tam podanych). Jednak to wyspecjalizowanie zajęć rolnych w osadach różnej rozciągłości ulega zatarciu, a raczej zostaje sprowadzonym do istotnych swoich rozmiarów, gdy bierzemy pod obrachunek, ile gruntów z każdej kategorii przypadało na ogrody, winnice, lasy. A mianowicie przypadało w r. 1895 z pośród gospodarstw

	na grunta i łąki	ogrody	winnice	lasy	nieużytki	pozost. przestr.
poniżej 2 ha	69,25%	4,10%	1,50%	17,10%	3,53%	4,52%
pom. 2—5 ha	77,12%	1,22%	0,99%	13,20%	4,97%	2,50%
„ 5—20 ha	76,61%	0,63%	0,30%	14,76%	6,13%	1,57%
„ 20—100 ha	74,52%	0,43%	0,07%	16,70%	6,87%	1,41%
powyżej 100 ha	70,58%	0,39%	0,02%	23,34%	2,66%	3,01%

(*Landwirtschaft im deuts. Reiche* 1895, 22). Należy zaznaczyć, iż nawet największe obszary leśne i nieużytki zostały zaliczone w statystyce niemieckiej do kategorii najniższych, jeśli znajdująca się przy nich osada rolna zawiera niewielką ilość ziemi uprawnej. Z tego powodu znaczne przestrzenie wielkiej własności, porosłej lasem lub znajdującej się pod nieużytkami, zaliczono do kategorii osad niżej 2 ha i kategorii dalszych. Na skutek tego rozległość procentowa lasów i nieużytków, należących do obszaru włościańskiego, w rzeczywistości jest niższą, niż podana w tylko co przytoczonej tablicy.

	poniżej		p o m i ę d z y		powyżej
	2 ha	2—5 ha	5—20 ha	20—100	100 ha
Z ogółu gospo-					
darstw	58,23 ⁰ / ₀	18,28 ⁰ / ₀	17,97 ⁰ / ₀	5,07 ⁰ / ₀	0,45 ⁰ / ₀
Z ogółu gospo-					
darstw wyłącz-					
nieogrodniczych	99,46 ⁰ / ₀	0,37 ⁰ / ₀		0,16 ⁰ / ₀	
Uprawiających					
krzew winny	98,24 ⁰ / ₀	1,41 ⁰ / ₀		0,35 ⁰ / ₀	
Posiadało lasy					
gospodarstw	4,57 ⁰ / ₀	21,92 ⁰ / ₀	40,10 ⁰ / ₀	52,17 ⁰ / ₀	54,88 ⁰ / ₀
Posiadało nieuży-					
tki gospodarstw	2,98 ⁰ / ₀	12,81 ⁰ / ₀	21,77 ⁰ / ₀	34,39 ⁰ / ₀	47,78 ⁰ / ₀

Statystyka urzędowa francuska nie pozwala tak głęboko wejrzeć w istotę stosunków rolnych. Musimy poprzestać dla tego kraju na przytoczeniu tablicy statystycznej, podającej ile z ogólnej przestrzeni gruntów, objętych rubrykami przedsiębiorstw różnej rozciągłości, przypada na pola, ogrody, lasy. Zestawienie z zamieszczoną w odnośnikach pokrewną tablicą, dotyczącą Niemiec (na str. 255) wskazuje, iż stosunki francuskie różniczkowały się bardziej niż niemieckie, t. j. punkt ciężkości wielkiego gospodarstwa rolnego i drobnej własności rolnej spoczywają bardziej niż w Niemczech w odmiennych gałęziach rolnictwa. A mianowicie przypadało we Francji z ogólnej przestrzeni gruntów pod osadami w r. 1892 ¹⁾ na:

	grunta orne	łąki	winnice	ogrody	lasy
poniżej 1 ha	57,7 ⁰ / ₀	16,8 ⁰ / ₀	10,8 ⁰ / ₀	6,2 ⁰ / ₀	8,0 ⁵ / ₀
po między 1—10 ha	64,5 ⁰ / ₀	18,5 ⁰ / ₀	6,1 ⁰ / ₀	1,7 ⁰ / ₀	9,0 ⁰ / ₀
„ 10—40 ha	64,9 ⁰ / ₀	18,4 ⁰ / ₀	3,6 ⁰ / ₀	0,9 ⁰ / ₀	12,3 ⁰ / ₀
powyżej 40 ha	54,5 ⁰ / ₀	10,9 ⁰ / ₀	3,0 ⁰ / ₀	0,6 ⁰ / ₀	30,8 ⁰ / ₀

t. j. w małych gospodarstwach, w porównaniu z wielkimi, ogrodnictwo i uprawa krzewu winnego rozpostarły się bardziej. Różnice przybiorą jeszcze jaskrawszy charakter, jeśli zestawimy grunta uprawne i nieuprawne według różnej wielkości

¹⁾ *Statistique agricole de la France 1892*, 357.

przedsiębiorstw rolnych. W roku 1892 przypadało z przestrzeni ¹⁾:

	uprawnej	nieuprawnej	wogóle
na osady poniżej 1 ha	2,88 ⁰ / ₀	1,35 ⁰ / ₀	2,67 ⁰ / ₀
1—10 ha	24,07 ⁰ / ₀	13,83 ⁰ / ₀	22,80 ⁰ / ₀
10—40 ha	30,00 ⁰ / ₀	21,96 ⁰ / ₀	28,98 ⁰ / ₀
powyżej 40 ha	43,05 ⁰ / ₀	62,86 ⁰ / ₀	45,55 ⁰ / ₀

Wreszcie Anglja uwydatnia jeszcze inną różnicę, a mianowicie większą obfitość gospodarstw pastewnych i w niższych rubrykach przedsiębiorstw rolnych. W r. 1895 przypadało tam z pośród przedsiębiorstw każdej kategorii na przedsiębiorstwa ²⁾:

przedsiębiorstwa	wyłącznie		
	orne	pastewne	mieszane
1—5 akrów	23,53 ⁰ / ₀	51,77 ⁰ / ₀	24,70 ⁰ / ₀
5—20 "	14,50 ⁰ / ₀	44,82 ⁰ / ₀	40,68 ⁰ / ₀
20—50 "	10,33 ⁰ / ₀	28,17 ⁰ / ₀	61,50 ⁰ / ₀
50—100 "	9,31 ⁰ / ₀	13,10 ⁰ / ₀	77,59 ⁰ / ₀
100—300 "	7,20 ⁰ / ₀	6,01 ⁰ / ₀	86,79 ⁰ / ₀
300—500 "	4,01 ⁰ / ₀	4,12 ⁰ / ₀	91,87 ⁰ / ₀
500—1,000 "	1,62 ⁰ / ₀	3,62 ⁰ / ₀	94,76 ⁰ / ₀
powyżej 1,000	0,50 ⁰ / ₀	3,58 ⁰ / ₀	95,52 ⁰ / ₀

Z powyższych cyfr wyciągnąć możemy parę wniosków, które zawsze winniśmy mieć na uwadze, gdy rozpatrujemy materiały statystyczne, dotyczący stosunków agrarnych. Po pierwsze zastanawiając się nad uszczupleniem obszarów wielkiej własności, na skutek parcelacji, zawsze powinniśmy uwzględnić; jakiej klasy gruntów ubyło wielkiej własności. Poszukiwania Vandervelde'a w Belgji wykazały, iż latifundja bardzo chętnie pozbywają się nieużytków. Tego rodzaju uszczuplanie rozległości gruntów wielkiej własności ziemskiej bynajmniej nie świadczy o upadku tej formy władania, lecz jedynie o chęci pozbycia się mało wydajnych kawałków, ażeby wzmocnić tryb gospodarowania na pozostałej, lepszej przestrzeni. Po wtóre

¹⁾ *Statistique agricole de la France 1892*, 358, 357.

²⁾ *Landwirtschaft im deuts. Reiche 1895*, 63.

najniższe rubryki osad rolnych zawsze zawierają w sobie dość znaczny procent osad ogrodniczych (i winnic), a tego rodzaju gospodarstwa winniśmy mierzyć inną skalą, niż przedsiębiorstwa, zajmujące się uprawą zbóż. Hektarowej rozległości winnica jest bądź co bądź wcale znacznym majątkiem, wynoszącym pod względem wartości swojej tyle ile gdzieindziej średnich rozmiarów folwark. A gospodarstwa, produkujące na takiej przestrzeni warzywa, mogą niekiedy mierzyć się ze średnich rozmiarów osadą włościańską. W okolicach, gdzie pod działaniem miast zamiast zbóż zaczynają trudnić się uprawą warzyw, rozpadaniu się osad może towarzyszyć wzrost kapitału rolnego.

Niemniejszymi są różnice, zachodzące pomiędzy wielkim a małym gospodarstwem w sferze hodowli. Produkcja jaj i opas trzody chlewnej powszechnie uchodzą za gałęzie zabiegliwości wytwórczej, trzymające się w Europie środkowej drobnej własności. O napięciu hodowli w różnej wielkości osadach rolnych świadczą poniżej przytoczone tablice, przedstawiające ilość bydła, przypadającego na 100 hektarów ziemi (opuszczamy konie, jako zwierzę sprzężajne): ¹⁾.

Ilość bydła w Anglii na stu akrach w r. 1895.

w gospodarstwach	akrów	bydła rogatego	owiec	trzody chlewnej
1—5	akrów	98,69	239,86	105,92
5—20	"	83,99	191,25	48,68
20—50	"	71,00	227,44	27,85
50—100	"	60,45	194,64	19,81
100—300	"	48,89	173,85	14,79
300—500	"	38,15	218,94	11,42
500—1,000	"	28,31	270,60	9,67
powyżej 1,000		20,29	273,43	6,38

Z wyjątkiem owiec, niższe kategorie gospodarstw rolnych są obficiej uposażone w bydło, aniżeli wyższe, a przewaga ta uwydatnia się zwłaszcza w hodowli trzody chlewnej.

To samo powtarza się w Niemczech ²⁾ (cyfry podają przeciętną liczbę bydła na 100 hektarach uprawnej ziemi w każdej kategorii gospodarstw):

¹⁾ *Landwirthschaft im deuts. Reiche 1895, 64.*

²⁾ *Landwirthschaft im deuts. Reiche 1895, 30.*

w gospodarstwach		bydła rogatego	owiec	trzody chlewnej
poniżej	2 ha	78,26	31,39	191,66
po między	2—5 ha	85,30	14,89	71,17
"	5—20 ha	64,05	19,25	48,31
"	20—100 ha	47,12	35,45	26,93
powyżej	100 ha	24,99	78,73	11,35

Najbardziej napiętą jest konkurencja na rynku zbożowym. Produkcja warzyw, drobiu, nawet opasowego bydła jest mniej zagrożona przez ukształtowanie się warunków w ciągu ostatnich dziesięcioleci. A zatym współzawodnictwo dotyczyło nie w jednakowym stopniu różnych przedsięwzięć rolnych, stosunki na rynku kształtowały się stosunkowo korzystniej dla drobnej niż dla wielkiej produkcji rolnej. „Stosunki dzisiejsze sprzyjają drobnej własności, a to dla tego, że produkta zwierzęce w ostatnich czasach przeciętnie stoją na wyższym poziomie cen niż ziemiopłody, zwłaszcza zaś zboże. Drobna zaś własność sprzedaje stosunkowo więcej produktów hodowli niż wielka, a zatym ciągnie większe korzyści z dzisiejszego ukształtowania się stosunków na rynku. Złe czasy dla wielkiej własności, zwłaszcza jeśli wywołał je spadek cen, niekoniecznie muszą być złymi czasami dla drobnej własności¹⁾. Naturalnie, uwaga ta Anhagena posiada względną wartość, bo wobec działania niskich cen zboża wielka własność zaczyna kłaść nacisk na gałęzie uprawy i hodowli, pielęgnowane dotychczas przeważnie przez drobną własność rolną, a wtedy, gdy dążność ta przybierze rozmiary rozleglejsze, rozpocznie się na dobre współzawodnictwo między drobną a wielką własnością rolną na rynku.

Naturalnie, rozpatrując wzajemny charakter wielkiej i drobnej własności rolnej, bynajmniej nie chcieliśmy twierdzić, iż ta ostatnia jest jedyną dostarczycielką warzyw na rynku lub ilością dostarczanego produktu góruje nad wielką własnością w jakiegokolwiek gałęzi (z wyjątkiem może produkcji jaj i trzody chlewnej). Statystyka wykazuje, że nawet w działach ze specjalnym zamiłowaniem uprawianych przez drobne gospodarstwo, produkt wielkiej własności jest rozległej reprezentowany na rynku, niż drobnej, a raczej może być obficiejsze dostarczacz-

¹⁾ Landw. Jahrb. XXV 29 (artykuł Anhagena).

ny¹⁾. Przypuszczenie nasze iż wszystkie kategorie gospodarstw rolnych ulegają wpływom rynków, t. j. wytwarzają na sprzedaż, zgoła nie jest ściśle. Zasady gospodarstwa naturalistycznego jeszcze silnie panują nad osadą włościańską, zwłaszcza małorolną i średniorolną, a to odgradza je od zetknięcia się z konkurencją na rynku oraz z niestatecznością panujących tam konjunktur. Wielka fabryka tkacka i warsztat ręcznego tkacza jednakowo wytwarzają na sprzedaż, żyją nie z bezpośredniego produktu swej działalności, ale z pieniędzy zań otrzymanych: sprzedaż powyżej kosztów produkcji jest tam zasadniczym warunkiem istnienia. Wielki przedsiębiorca rolny i włościanin nie znajdują się względem siebie w tak uproszczonym położeniu. Wielka własność rolna wytwarza na sprzedaż, i tak samo, jak przedstawiciele produkcji przetwórczej, ponosi wszelkie wyniki takiego stanu rzeczy. Drobnny, małorolny włościanin, a nawet średni w odludnych dzielnicach produkują wytwory nie na sprzedaż, ale na własne bezpośrednie spożycie, sprzedają tylko nadmiar, a dochód ze sprzedaży idzie na opłatę podatków, zaspokojenie pewnych potrzeb, którym niepodobna uczynić zadość wytworami osady. Nawet jeśli sprzedaż odbyła się poniżej kosztów produkcji, a raczej, ponieważ swej pracy włościanin nie bierze pod uwagę i nie zalicza ją do kosztów, poniżej istniejącego na rynku poziomu cen, okoliczność ta odbija się na kieszeni jego, ale bynajmniej nie zagraża jego bytowi jako włościanina. Ceny wytworów rolnych osady włościańskiej stale są niższe niż dla folwarku. Z takiego ukształtowania się

¹⁾ O tym także świadczy tablica, pokazująca, ile z ogólnej ilości gruntów orných, winnic itd. przypadało w r. 1892 we Francji na różne przedsiębiorstwa rolne:

	z gruntów orných	winnic	łąk	ogrodów	lasów
na osady poniżej 1 ha	2,78%	7,56%	3,20%	16,26%	1,18%
pomiędzy 1—10 ha	25,71%	35,42%	29,27%	34,48%	11,96%
" 10—40 ha	32,33%	25,98%	36,43%	25,99%	18,94%
powyżej 40 ha	39,18%	31,04%	31,10%	23,27%	67,92%

Statistique agricole de la France 1892, 358. Tablica ta pokazuje, iż w porównaniu z gruntami ornymi winnice i ogrody są bardzo licznie reprezentowane w niższych, lasy zaś w wyższych rubrykach, ale jednocześnie świadczy, iż na wielką własność przypada znaczna część całego produktu winnic i ogrodów

spożycia w chacie włościańskiej wypływa i nadmierny rozwój ogrodnictwa w drobnej osadzie. Drobny włościanin i posiadacz parceli jeszcze mniej, niż włościanin średniorolny, zależą od rynku, bo środki pieniężne, niezbędne w ich bycie, czerpią z wynajmu rąk swoich, uprawiania rzemiosła i t. d. Rozpatrując stosunki agrarne w Belgji, dochodzimy do przeświadczenia, iż drobną parcelę można poczytywać poniekąd za uzupełnienie miejscowego industrjalizmu. Najemnicy fabryczni nabywają i wydzierżawiają drobne zagony, na których żony ich wytwarzają przedmioty spożycia bezpośredniego, wówczas gdy mężowie udają się na postronny zarobek. Dokoła każdego ogniska przemysłu przetwórczego, a zarówno w każdej okolicy, z której wieśniacy tłumnie udają się na wędrowną sezonową za zarobkiem, tworzą się oazy i pasy parcel: parcele trzymają się zasad naturalistycznych, ale tylko dla tego, że ich właściciele wciągnięci zostali w wir życia przemysłowego. W jakim zaś stopniu to wciągnięcie ma miejsce, na tę kwestję rzuca światło materiał statystyczny niemiecki. Przypadało tam w r. 1895 na gospodarzy czerpiących utrzymanie głównie ¹⁾).

	z rolnictwa	przemysłu	handlu, furmanki itd.
wśród osad poniżej 2 ha	38,73%	39,46%	7,28%
pomiędzy 2—5 ha	74,68%	16,31%	2,94%
„ 5—10 ha	91,00%	4,79%	1,01%
„ 20—100 ha	96,21%	1,57%	0,36%
powyżej 100 ha	94,21%	0,74%	0,20%

Nadto z pośród tych, którzy głównie czerpią środki swego utrzymania z rolnictwa, wielu wśród niższych kategorii trudniło się jeszcze pobocznymi zarobkami, a liczba ich procentowa wynosiła dla osad: ²⁾

poniżej 2 ha	pomiędzy 2—5 ha	5—10	10—50 ha
26,08%	25,54%	15,26%	8,82%

¹⁾ *Landwirthschaft im deuts. Reiche 1895*, 47.

²⁾ *Landwirthschaft im deutsch. Reiche, 1895*, 48.

W ten sposób zaledwie wielkorolny i poniekąd średniorolny włościanin znajdują się w takich warunkach, iż można mówić o istnieniu pomiędzy nimi a wielką własnością rolną stosunków, sprawiających, iż są względem siebie w takim samym położeniu, w jakim fabrykant tkanin wobec tkacza ręcznego. Dla małorolnych włościan, a tymbardziej dla właścicieli parcel, ziemia jest tylko warsztatem środków spożywczych, burze rynkowe ich nie dosięgają, a przynajmniej nie sprawiają tam spustoszeń; wyższość techniczna wielkiej uprawy nie zawiera dla nich niebezpieczeństwa. Istnieć mogą i mnożyć się przy jaknajgorszym ukształtowaniu stosunków sprzedawczych. Każda niepomysłna sytuacja, dotycząca wielką własność, może wywołać parcelację jej obszarów; rozwój przemysłu również mnoży parcele, a tymczasem dla odwrotnego procesu, mianowicie koncentracji drobnych kawałków, warunki, jak zobaczymy w dalszym toku, kształtują się bardzo niepomysłnie. Drobna parcela zwycięża w takich razach nie wyższością swoją techniczną, ale tym, że wielka własność ziemską nie rozporządza warunkami tak korzystnymi, ażeby wzrastała. Płód naturalny przyrostu ludności rolnej, szukającej warsztatu dla produkcji środków swego utrzymania, broniona przez właściwe jej zasady naturalistyczne, sprzedająca na miejscowym rynku swe wytwory i w dalszym ciągu pracą swego właściciela, parcela istnieje nie mocą swej przewagi technicznej, ale na skutek tego, iż faktycznie znajduje się poza obrębem potęg rynkowych, albo dla tego, że w społeczeństwie istnieją postronne zarobki, dające możność gospodarowania na niewielkim zagonie. Nad parcelą może srożyć się nędza, trzymać ją w swoich objęciach ciemnota, brak zarobku w okolicy może wyrzucać z chaty drobnych właścicieli, ale fale wpływów, które wychodzą z rynku na ziemiopłody, przepływają nad nią bez skutków.

Po tych uwagach, bądź co bądź wstępnych, przejdziemy do rozbioru różnych form własności i produkcji rolnej, o ile podlegają warunkom rynkowym, t. j. zostały wciągnięte w wir gospodarstwa towarowo-pięniężnego i przeciwstawione sobie jako przedsiębiorstwa, jednakowo wytwarzające na sprzedaż.

V.

Fabryka a warsztat ręczny, wielka własność a drobne gospodarstwo włościańskie.—Centralizacja techniczna procederu rolnego i koncentracja tytułów własności—Większa wytwórczość małej osady i wyjaśnienie tego faktu.

Sprawę stosunku wzajemnego wielkiej i małej własności ziemskiej przedstawiano sobie jeszcze nie tak dawno w sposób bardzo prosty, przenosząc w sferę stosunków rolnych prawa rozwojowe, spostrzegane w zakresie przemysłu przetwórczego. Ponieważ w przemyśle przetwórczym centralizacja zwiększa się stale, o ile bierzemy pod uwagę kraje, przodujące nowoczesnemu rozwojowi ekonomicznemu, przeto rozciągano te objawy i na dziedzinę stosunków, właściwych uprawie roli, i twierdzono, że wielka własność ziemska, jeśli nie pochłonie z biegiem czasu drobnej, to jednak znacznie uszczupli jej rozmiary procentowe w społeczeństwie. A jeśli wnioski niezawsze posiadały taki wyraźny charakter, to przecież wykazywały ukrytą skłonność w kierunku takich przepowiedni. Życie jednak wydobyło na jaw dążenia bardziej złożone i niepoddające się tak prostemu sformułowaniu; w każdej prowincji obszaru wymiennego odznacza się ono odrębnym charakterem rozwojowym i inaczej kształtuje stosunki pomiędzy jedną i drugą formą własności ziemskiej. Jedno nie ulega wątpliwości, mianowicie, iż gdziekolwiek drobna obórka i drobny zagonik stanowią podstawę produkcji rolnej, tam postęp agronomiczny posiada przed sobą bardzo słabe widoki. Moglibyśmy w tym względzie powtórzyć twierdzenie J. G. Eccariususa: „Ktokolwiek broniłby ręczne wrzeciono przeciw mechanicznemu, a ręczny warsztat tkacki przeciw automatom, wreszcie wóz, który ciągną woły lub konie, przeciw sposobowi transportowania ładunków za pomocą kolei, rzecznika takich wzorów napewno poczytalibyśmy za niepoprawnego głupca. Drobne gospodarstwo włościańskie znajduje się w stosunku do wielkiego, jak ręczne wrzeciono i ręczny warsztat tkacki do mechanicznych. Za dawnych czasów trzeba było tysiąca kół i tysiąca par rąk, nóg, ażeby wyprząść tysiąc nitek, mniejsza, czy te tysiąc wrzecion stanowiły własność jednej osoby lub każde koło należało do kogo innego. Tak samo uprawa majątku, liczącego 10,000 akrów, wymagała takiej samej roboty, jak tysiąc gospodarstw 10-akrowych. Mała

uprawa włościańska jest rolnictwem przeszłości. Należy ona do tej formacji społecznej i jest w harmonji z temi stosunkami społecznymi, kiedy potrzeby członków każdej prowincji, każdego siola, nawet każdej rodziny mogły być zaspokojonemi przez płody własnej gleby. Jest to pozostałość po epoce, kiedy wielkie masy ludności poniekąd były przymocowane do ziemi. Wielkie rolnictwo wytwarza środki pożywienia i surowce dla ludności przemysłowej, mała osada włościańska—dla samego włościanina¹⁾.

Doskonalenie narzędzi i sprzętów stwarza w rolnictwie wyższe jednostki techniczno-gospodarskie. Poniżej określonej przestrzeni gruntów stosowanie żniwiarki, młockarni parowej, pługa parowego nie opłaca kosztów narzędzia. Zatrzymywaliśmy się szczegółowiej nad temi jednostkami w odpowiednim miejscu swej pracy. Nie będziemy powtarzali tego, na co tam zwróciliśmy drobiazgową uwagę, zaznaczymy tylko, że i w tym razie, t. j. przy urzeczywistnianiu przez rolnictwo i wcielaniu w życie wyższych jednostek techniczno-gospodarczych, zbywa mu na prostocie i przejrzystości, charakteryzujących przemysł przetwórczy. Rzecz to zgoła zrozumiała. Nad rolnictwem ciąży tradycja ubiegłych form produkcji i własności, a pod postacią drobnej uprawy i drobnej hodowli owładnęła olbrzymiami obszarami w każdym kraju. Po wtóre, rolnictwo składa się z mnóstwa odrębnych robót i zadań, które w kolonjach i niektórych punktach naszego ładu zaczynają wyodrębniać się od siebie, ale w zasadzie trzymają się spolem, i do tego trzymają się bardzo mocno. Każda z tych robót znajduje się w innej fazie rozwoju i posiada inną miarę jednostkową, a niektóre zarówno w wielkim jak i w małym gospodarstwie stoją na tym samym poziomie technicznym. Nawet w uprawie zbóż pojedyncze czynności nie są nawzajem związane w organiczną całość i nie znajdują się na jednakowym poziomie postępu technicznego w obrębie tego samego folwarku.

¹⁾ Stosunki zamorskie dostarczają przewybornej ilustracji dla wywodów Eccariusza: według obliczeń Wells'a produkcja stu funtów pszenicy kosztuje na fermie, mającej 1,000 akrów—92,5 cent., na fermie 2,000 akr.—85 cent., na fermie 6,000 akr.—75 cent., na fermie 15,000 akr.—60 cent., na ferm. 40,000 akr.—40 centów.

Bądź co bądź, istnieje jednak taka wyższa jednostka techniczna acz o zarysach niedokładnych i niepewnych. Tworząc podstawę centralizacji w rolnictwie jest ona czymś zgoła odmiennym od koncentracji tytułów własności. Jeśli pragniemy poznać wzrost centralizacji w gospodarstwie rolnym, powinniśmy właśnie zbadać jej rozpowszechnienie się. Może zdarzać się, iż wielki majątek rozpada się. Z pozoru wnioskując, należałoby mniemać, iż mamy tam do czynienia z decentralizacją. Jednak rozpadnięcie to stworzyło może, zamiast prostej sumy niższych jednostek technicznych, zamaskowanych wspólnym zarządem, właśnie jednostki techniczne, oparte na centralizacji wyższego szczebla. Niestety nie posiadamy najmniejszych danych do zbadania tego rozwoju. Z konieczności musimy poprzestawać na świadectwach statystycznych, podających ześrodkowanie tytułów własności.

Jednostka wyższa techniczna, wynikająca z zastosowania młocarni zamiast cepów, parowej lokomobili zamiast konnej młocarni i t. d., stanowi punkt wyjścia dla dalszego rozwoju centralizacji. Jak fabryka bardziej sprzyja taniej produkcji, im więcej jednostek wytwórczych, t. j. jednakowych asocjacji maszynowych, wiąże w jedną całość pod wspólnym zarządem, podobnie gospodarstwo rolne może wzrastać z pożytkiem poza granice minimalnego obszaru, wymaganego przez daną jednostkę techniczno-gospodarczą.

Zarząd wtedy stosunkowo mniej kosztuje; umiejętne wyzyskiwanie sił przyrody, o ile winno posługiwać się wskazówkami specjalistów, jest możliwe tylko przy znacznej rozległości majątku, chyba że syndykaty powstawszy w okolicy, wezmą na siebie czynność takiej porady. Wogóle nawet proste ześrodkowanie tytułów własności w tym samym ręku niesie z sobą znaczne korzyści ekonomiczne, ale nie są one znowu tak znaczne, ażeby rozstrzygały o rozwoju stosunków własności, zwłaszcza iż rzadko bywają wyzyskiwane przez posiadacza ¹⁾. Ale

¹⁾ G. Kraft w pracy swojej o gospodarstwie rolnym przedstawia dodatnie skutki ekonomiczne wspólnego zarządu kluczów czeskich: Działalność doradcy ekonomicznego (stojącego na czele całego majątku z paru kluczów) polega na dozorze nad wykonaniem planów organizacyjnych, przyjętych przez zarząd centralny. Przewodniczy on dorocznym posiedze-

zarazem winniśmy dodać, iż z rozmiarami jednolitego kierownictwa i eksploatacji pewnej przestrzeni wydatki także wzrastają, poza pewną granicą w tempie szybszym niż dochody i czynią taki tryb gospodarowania bynajmniej nie najtańszym. Tak samo jak przy danych narzędziach produkcji istnieje najniższa granica rozmiarów dla pojedynczego gospodarstwa rolnego, podobnie warunki techniczne wyznaczają i granicę najwyższą, powyżej której gospodarstwo przestaje być tanim i nawet przynosić jakiegokolwiek zyski. Z tego powodu latifundja zawsze składają się z pomniejszych folwarków, które prowadzą w sposób niezależny produkcję swoją. Granice maksymalne zależą przede wszystkim od natury dróg komunikacyjnych majątku ¹⁾.

niom ogółu zarządów (reprezentujących oddzielne klucze), odbywającym się dla uregulowania stosunku pomiędzy pojedynczemi kluczami. Pewne organizacyjne roboty dają się z korzyścią ześrodkować w tym samym ręku dla całej grupy majątków. Stosowanie zasad hodowli i ogólne kierownictwo jej, wyspecjalizowane według gatunków zwierzęcych, jest powierzane wykwalifikowanemu znawcy (np. inspektorowi owczarskiemu). Tego rodzaju organizacja dostarcza lepszych rezultatów, niż gdyby wyznaczenie kierunku hodowli było rozstrzelone w wielu rękach, którym zresztą pozostawiono bezpośrednio wykonanie hodowli, ustalonej co do swoich celów. W interesie tańszej produkcji może leżeć organizacja chowu potrzebnych zwierząt według wspólnego planu. Hodowla koni na własne potrzeby zostaje ograniczona do odległych i najwłaściwszych folwarków. Opas daje się ześrodkować w centralnych opasarniach, położonych korzystnie przy kolei. Stacje zaś opasu będą zaopatrywane w niewypasione lub półwypasione okazy przez odleglejsze folwarki. Dla ułatwienia sprzedaży mleka, może okazać się korzystnym urządzenie paru fabryk nabiałowych na większą skalę z zastosowaniem centrifuż w odpowiednich punktach. Jednolite kierownictwo przedstawia niezmiernie korzyści przy prowadzeniu cukrowni i gorzelnii, pozwalając odpowiednio przystawać do nich produkcję rolną, jakoteż w zakresie gospodarstwa leśnego, szkółek roślinnych, robót kowalskich, podziału pracy i zadań pomiędzy pojedynczemi częściami majątku. G. Kraft: *Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji ks. Schwarzenbergów w Czechach*. Lwów, 1880, passim.

¹⁾ Tę okoliczność zrozumiemy, biorąc do ręki obliczenia v. Thüena który zadał sobie pracę obrachowania, jak z odległością kawałka gruntu od folwarku zmniejsza się renta z powodu wzrostu kosztów wywożenia nawozu. zwózki produktu. Z jego wyliczeń okazało się, iż renta z hektara wynosi marek:

Korzyści, wynikające z centralizacji zarządu na wielkiej przestrzeni i połączenia pracy przetwórczej z rolnictwem (a w przyszłości może posiadania własnej elektromotorni), możliwość prowadzenia hodowli według wzorów postępowych oraz szerokiego zastosowania maszyn, użytkowanie ze wskazówek nauki, większa ruchliwość kupiecka i możliwość zawładnięcia rynkiem miejscowym oto są dodatnie strony wielkiego dominjum, składającego się z wielu jednostek techniczno-gospodarczych, folwarków—strony, które stały się częściowo dostępnymi dla mniejszych majątków dopiero z pojawieniem się syndykatów ziemiańskich. Parcela i wogóle drobna uprawa, polegająca na odosobnionym, zindywidualizowanym gospodarowaniu, nie może rozporządzać temi dodatniemi stronami. Uniemożliwia ona korzystanie z sił wytwórczych, spoczywających w wielkim zrzeszeniu wysiłków, utrudnia, a nawet uniemożliwia stosowanie wielu maszyn, udaremnia szerszy podział pracy i specjalizację procederu, jako też posługiwanie się wskazówkami wiedzy, nie sprzyja umiejętnej eksploatacji właściwości gleby. Nadto drobna uprawa stwarza niezliczone *faux frais*: strata czasu na przejście od jednej czynności do drugiej jest znaczna, gleba jest porznięta na drobne a nieraz daleko rozrzucone kawałki¹⁾, a zboże na nich dobierane nie według wymagań gruntu, ale potrzeb rodziny włóściańskiej; miedze i drogi odcinają znaczną przestrzeń ziemi od produkcyjnego użycia, znaczny kapitał bezużytecznie spoczywa w mnóstwie obór, chlewów, stodół²⁾. „Wiele kawałków znajduje się pod pługiem, które stosownie byłoby obrócić

Przy odległości od folwarku	Przy wydajności z hektara w hektolitrach		
	20 hl.	20 hl.	15 hl.
0 metrów	23 marek	15 marek	7 marek
1,000 „	17 „	11 „	4 „
2,000 „	14 „	7 „	0 „
3,000 „	10 „	3 „	— „
4,000 „	5 „	0 „	— „
5,000 „	0 „	— „	— „

¹⁾ Ankieta rolna niemiecka przytacza, że w jednej wiosce, liczącej 76 gospodarstw a 835,9 ha, znajduje się 7,785 parcel, w innej na przestrzeni 804 ha—9,596 parcel. *Bäuerl. Zustände in Deutschland, Sachsen-Meiningen.*

²⁾ Ph. F. König, l. c, 112, oblicza, iż budynki w gospodarstwie 400—500 akrów kosztują 7 funtów z akra; w gospodarstwie 5—10 akra aż 30 funtów (sterlingów).

pod paśniki lub lasy, zanadto dużo ziemi zajęto pod zboże, za mało pod paszę, trzymają bydło w zbyt wielkiej ilości i na niedostatecznej paszy, nie zbyt umiejętnie postępują z nawozem¹⁾. Ale powinniśmy wystrzegać się przytaczania tych dodatków i ujemnych stron wielkiej i drobnej uprawy ziemi w charakterze czynników, rozstrzygających o tym, która z nich winna ostać się zwycięsko w szrankach doby dzisiejszej. Wielka własność—z punktu teoretycznego—przewyższa drobną wielu dodatkami przymiotami, ale rzadko ujawnia je w potrzebie. Drobna uprawa pociąga mnóstwo skutków ujemnych i znaczne *faux frais*, ale przybierają one dopiero wtedy takie szkodliwe oblicze, gdy na nie spojładamy ze stanowiska racjonalniejszego ustroju wytwórczego, bo z punktu całokształtu obecnie istniejących stosunków społecznych drobna osada odznacza się niezmierną żywotnością i elastycznością, jakiej nie posiada wielki majątek. Nawet ujemne strony parceli stają się niekiedy jej zaletami: nawet niemożliwość zastosowania maszyn nie tylko nie zwiększa kosztów, ale przeciwnie zmniejsza je! Przy rozbiórce ujemnych stron parceli włościańskiej winniśmy zawsze o tym pamiętać, iż „w ostatecznej instancji krytyka wszelka drobnej własności sprowadza się do krytyki własności indywidualnej jako zawady i hamulca w rolnictwie”; innymi słowy, przytoczonych przymiotów drobnej uprawy nie godzi się uważać za czynniki rozstrzygające o istnieniu lub upadku jej w warunkach dzisiejszych. Wogóle dodatnie strony, jakie wielka własność może ujawnić (choć nie zawsze je ujawnia), nie wystarczają, ażeby przeciwdziałać innym czynnikom, zapewniającym istnienie drobnemu gospodarstwu. Nawet w tak postępowym procederze, jak tkactwo na Szląsku i w Czechach, obok wielkich nowoczesnych fabryk spotykamy ręcznych tkaczy! A cóż dopiero w rolnictwie, gdzie warunki techniczne wielkiego gospodarowania nie odbiegły jeszcze zbyt od warunków produkcji w małej osadzie i gdzie istnieją poważne przyczyny, kładące kres dowolnemu zwiększaniu się rozmiarów gospodarstwa!

1) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 6—7.

A nadto pamiętajmy, iż drobnemu włościaninowi nie zbywa na wolnym czasie i że gorszemi narzędziami zdoła on skutecznie to samo, czego dokonywa wielka posiadłość z pomocą kosztownych sprzętów; podczas zimy np. młóci on prastarym sposobem, a więc cepami zamiast młockarnią, na którą wydatek obciążałby drobną osadę nieprodukcyjnym wyłożeniem kapitału ¹⁾. W Oldenburgji „drobny włościanin, bez najemnika skuteczniejszą się i żniwa, dzięki starodawnemu sposobowi gospodarowania ma się lepiej niż wielki włościanin, którego czysty dochód zanadto został uszczuplony skutkiem zbyt wysokich kosztów produkcji“ ²⁾.

Względy społeczne sprzyjają drobnemu gospodarstwu.

Niejednokrotnie usiłowano dowieść większej wytwórczości drobnego włościańskiego gospodarstwa w porównaniu z wielkim. W pewnych punktach Flandrji, Belgji, Westfalji mógłby ziemia włościańska dostarczać więcej produktu, aniżeli na wielkim folwarku. W Palatynacie bawarskim „pewna liczba rolników, dobrze obeznanych z położeniem rzeczy, twierdzi z największą stanowczością, iż największy dochód ze swej ziemi otrzymuje włościanin, który sam ze swoją rodziną uprawia kawałek ziemi“ ³⁾. „Jeśli zwrócimy się do znawców z zapytaniem o skutkach podziału ziemi pomiędzy stosunkowo znaczną liczbą posiadaczy, to prawie zawsze otrzymamy odpowiedź, iż taki stan rzeczy jest przeważnie dodatnim. Nie zaprzeczają oni, iż właściciele wielkich majątków pod wielu względami znajdują się w korzystniejszym położeniu, aniżeli właściciel średnich i mniejszych osad. Ale twierdzą, że korzyści te wyrównywa bardziej napięta uprawa“ ⁴⁾. W Szlezwig-Holsztynie, „pomiędzy osadami włościańskimi a wielkimi majątkami niema żadnej różnicy pod względem wielkości czystego dochodu, rozmiarów plonu, warunków sprzedaży, a jeśli istnieje, to nie z ujmą dla posia-

¹⁾ Stumpe, *Landw. Jahrbücher*. XXV, 87—89 wylicza sprzęty, które na skutek nadmiaru wolnego czasu u włościanina sprawiałoby jedynie niepotrzebne obciążenie kosztów produkcji.

²⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 50.

³⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 263.

⁴⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 250

dłości włościańskiej¹⁾). Ale przytaczając te przykłady, świadczące o tym, że wydajność morga gleby włościańskiej może współzawodniczyć z wydajnością morga ziemi folwarcznej, należy pamiętać o ilości pracy ludzkiej, włożonej w taki kawałek ziemi uprawianej przez włościanina. Cała rodzina spędza tam dni swoje, zawsze znajdując coś do roboty. Gdyby przy obliczaniu wytwórczości wzajemnej wielkiego i małego gospodarstwa wzięto pod uwagę tę ilość wysiłku ludzkiego, nie zaś przestrzeń ziemi, wnioski wypadłyby odmiennie. Ale w dzisiejszych warunkach, gdzie folwark za każdą robotę musi płacić i gdzie osada włościańska korzysta z napięcia mięśni własnych członków, ta ostatnia może odznaczać się tu i ówdzie większą wydajnością. Pod jej plonami ukrywa się praca bardziej napięta. Przewybornie widzimy to na stepie pszennym Dakoty, na którym praca najemna trwa określoną liczbę godzin, tymczasem gdy sąsiedni włościanin nie prowadzi takich skrupulatnych obrachunków względem swego wysiłku. W następstwie zaś takiego nadmiernego wysiłku i uprawa może stanąć na wyższym szczeblu kultury. „Biedny chłopiec—pisze Laveleye o rolniku flandryjskim—udaje się z taczka do składu nawozów we wsi, ażeby kupić worek lub dwa guana. Tylko drobny posiadacz z motyką w ręku może uprawiać jałowe grunta i dokonać cudów, dostępnych jedynie wskutek miłości dla macierzy-ziemi... Chłop nie zważa na pracę całodzienną, nie żałuje własnych mozołów i wysiłków i pracując dwa razy więcej, dwa razy tyle zbiera plonów, niż gdyby pracował jako najemnik“²⁾). Nie dziw, że we Flandrii i gdzieindziej mogą istnieć kawałki ziemi włościańskiej, uprawiane tak troskliwie, iż nadaremnie poszukiwalibyśmy czegoś podobnego na wielkim folwarku, dla którego służyć mogą one jako niedościgniony wzór do naśladowania. Troskliwość w postępowaniu z bydłem, oszczędność w każdym drobiazgu również wiele znaczą. „Włościanin jest dobrym hodowcą, zwłaszcza bydła i koni. Już nie oko pańskie, ale ręka włościanina tuczy bydło, indywidualność jego jest wyzyskana, najdrobniejsza pomoc dostarcza-

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland* II, 73.

²⁾ W zbiorze traktatów o drobnej uprawie, wydanym przez klub Cobdeński (według przekładu rosyjskiego: *Władzenie i polzowanie ziemloj w razlicznych stranach*, Petersburg, 1891, 21, 23).

na w chwili najodpowiedniejszej, każda strata powstrzymana. Jak z bydłem, tak samo postępuje on ze sprzętami. Wszystko w osadzie włościańskiej jest utrzymywane w dobrym stanie, od domostwa aż do kawałka deski¹⁾).

Tak, osada włościańska bywa widownią niezmiernie napiętej pracy i wielkiej skrzętności! Ale gdyby z włożoną ilością wysiłku porównywać otrzymane rezultaty, wątpimy, czy ktokolwiek upierałby się przy twierdzeniu o wyższości uprawy włościańskiej, jeszcze zaś bardziej, gdybyśmy pod obrachunek wciągnęli i wynagrodzenie pieniądze, jakie pobiera drobny rolnik za swoją nadmierną pracę podczas sprzedaży produktu. Wogóle, byłby to wdzięczny przyczynek do rozbioru nowoczesnych stosunków ekonomicznych, gdyby zbadano, jak, pod wpływem obecnego gospodarstwa towarowo-pieniężnego, niezależny niby włościanin schodzi na szczebel społecznego *adscriptus glebae*, dostającego częściowo utrzymanie w naturze, częściowo w pieniądzu i jak skala jego zarobku, zestawiona z wynagrodzeniem robotnika fabrycznego, stoi na znacznie niższym szczeblu. Dzieje się z nim to samo, co z tkaczem ręcznym: wysiłek nadmierny całej rodziny dostarcza tam tylko tyle, ażeby pozwolić członkom jej wyżyć jak najmarniej. „O szrankach uprawy gruntu rozstrzyga u drobnego włościanina, o ile występuje on w charakterze drobnego kapitalisty, nie przeciętna stopa procentów od kapitału, ani, o ile jest właścicielem ziemi, konieczność pobierania renty. O ile zjawia się on w roli drobnego kapitalisty, o tyle działa w tym kierunku, jako przeszkoda bezwzględna, jedynie płaca robocza, którą sam sobie wypłaca po pokryciu właściwych kosztów. Póki cena wytworu pokrywa płacę, póty będzie on uprawiał ziemię i to często aż do najniższego możliwego wynagrodzenia za swój wysiłek fizyczny. Ażeby drobny włościanin uprawiał ziemię i nabywał grunta, bynajmniej nie trzeba, jak to się dzieje w normalnej produkcji kapitalistycznej, żeby cena rynkowa ziemio-plodów stała na odpowiednio wysokim poziomie i dawała zysk przeciętny, ani tym mniej jeszcze, żeby dostarczała pewnej nadwyżki po nad ten zysk, pobieranej jako renta... W tym spoczywa jedna z przyczyn, dlaczego cena zboża w krajach, w których przeważa drobna własność, jest niższa niż w krajach kapitalistycznych. Część dodatkowej pracy włościan, gospodarujących

1) Stumpe, w *Landw. Jahrbücher*. XXV, 104

w najniekorzystniejszych warunkach, zostaje bezpłatnie podarowaną społeczeństwu i w rzeczy samej nie oddziałują na poziom kosztów produkcji i kształtowanie się cen. Taka niska cena jest dowodem nędzy wytwórców, nie zaś owocem wydajności ich pracy“¹⁾. Włościanin wkłada pracę, nie licząc jej ilości, byleby otrzymać tyle wytworu i pieniędzy, ile trzeba do zaspokojenia jego niskiego poziomu potrzeb. Zboże jego na targu jest kupowane taniej. Wystawiony jest na wszelkie mactactwa pośredników. Zadowolona się ze swej osady takim dochodem, który pozwala mu wyżyć i wyrzeka się zysków, bez których wielka własność nie mogłaby istnieć. Bezradny, gotów, jest jako nabywca lub dzierżawca, płacić za grunt drogie ceny i wysokie dzierżawne. Meitzen zaznacza, że cena wielkich majątków 52 razy przewyższa rozmiary podatku gruntowego, dużych osad włościańskich—65 razy, małych zaś—78! W Górnej Frankonji „mniejsi włościanie kupują chętnie drobne parcele, płacąc za nie drogo, a nawet za drogo“, w Saksonji drobne a dobrze położone parcele posiadają znaczną cenę, wielkim majątkom nie opłaca się skupować ziemi tak drogiej. W Badenii ceny parcel włościańskich zgoła nie uwzględniają rzeczywistej wartości ziemi²⁾. Tutaj także możemy przypomnieć, że żaden wielki dzierżawca nie opłacałby lordowi irlandzkiemu takiej tenuty, jak drobny fermer, żyjący tylko kartoflami i przymierający systematycznie z głodu. Wszystkie te okoliczności sprawiają, że w pewnych okolicach majątki rozpadają się na drobne parcele—posiadaczowi korzystniej w takiej formie je wdzierżawiać lub sprzedawać niż w innej. „Że mniejsze średnie posiadłości dają wogóle większą rentę, niż wielka własność, temu zaledwie ktoś ośmieli się zaprzeczyć“³⁾. W Anjou „wielki właściciel rozdziela swój majątek nie dla sprzedaży, ale żeby oddać go w dzierżawę. Tworzy znaczną liczbę parcel, a jego obrachunek zadziwiająco się sprawdza: parcele znajdują z większą łatwością dzierżawców niż nabywców, w cenie przynajmniej

1) *Kapital*, III, część II, III 240.

2) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, III, 150; II, 221, III 264.

3) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 251 (o Palatynacie).

o jedną piątą wyższej niż w razie wielkich przestrzeni”¹⁾. Natomiast odwrotny proces, a mianowicie skupywanie małych posiadłości włościańskich dla zjednoczenia ich z wielkimi majątkami lub utworzenia nowej większej posiadłości, zdarza się rzadko w Palatynacie, a to z tego prostego powodu, iż „rozparcelowany majątek daje większy dochód, niż jednolity wielki majątek”²⁾.

Te same warunki także przyczyniają się do tego, iż kiedy na rynku ceny spadają stale i rozmiary renty zmniejszają się, rozpoczyna się parcelacja gruntów—włościaninowi chodzi tylko o warsztat pracy nie zaś o pobieranie renty, a więc, wkładając nadmierny wysiłek, będzie zadowolony zapewniając sobie skromne istnienie. „Nieprawdopodobnie wysokie ceny gruntów, zwłaszcza w zamożniejszych dzielnicach, w których istnieje mnóstwo drobnych gospodarstw, np. w Palatynacie bawarskim i w badeńskim, znajduje swe wyjaśnienie w tym, że nabywca parceli oczekuje jako procentów nie tyle wysokiej renty od uiszczonej sumy, ile szuka zabezpieczenia sobie możności pracy na własnym zagonie”³⁾.

Za sprawą tych przyczyn włościanin zwycięża wielką uprawę tak samo, jak w niektórych miejscach Niemiec fabryki cygar zamieniły się na kantory, wydające robotnikom, pracującym w sposób dawny we własnym domu, potrzebne surowe materiały.

Przedstawiliśmy z teoretycznego punktu widzenia widoki posiadane przez wielką i małą własność ziemską. Jak kształtują się one w każdym pojedynczym przypadku, zależy to od mnóstwa okoliczności; przyczym każda dzielnica przedstawia inne objawy i charakter—w zależności od rozwoju stosunków ekonomicznych i nawet od całokształtu tradycji⁴⁾. Kończąc roz-

1) Baudrillart: *Les populations agricoles de la France*, II, 411.

2) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 247.

3) Anhagen: *Ueber Gross und Kleinbetrieb in Landwirthschaft* (Landw. Jahrbücher, XXV, 33).

4) „Ukształtowanie stosunków społecznych w rolnictwie—słusznie zaznacza O. F. Hertz—jeszcze dzisiaj w rdzeniu swym podlega wpływom dawnego stosunku do pana, a nawet oddziaływaniu ze strony osadnictwa pier-

biór teoretyczny wzajemnego stosunku pomiędzy wielką a drobną własnością ziemską, winniśmy jeszcze wskazać, iż oprócz przytoczonych względów, istnieją nadto osobliwe przyczyny powstrzymujące koncentrację ziemi. „Upadek — pisze K. Kautsky — mnóstwa drobnych osad stanowi niezbędny warunek dla powstania wielkiego procederu rolnego. I tego jeszcze nie dosyć, bo wywłaszczone drobne procedery powinny przedstawiać zwartą przestrzeń, jeśli z ich zlania ma powstać wielkie przedsiębiorstwo. Bank hipoteczny w ciągu roku wystawia na sprzedaż paręset parcel włościańskich; ale z nich nie utworzy się wielki majątek, ponieważ zamiast stykać się z sobą, leżą w różnych miejscach. Bank musi odprzedać je pojedynczo, tak samo jak je dostał, a nawet podzielić je, jeśli łatwiej znajduje nabywców na drobniejsze parcele“ ¹⁾.

VI.

Stosunki agrarne Belgii.—Drobna parcela, jako towarzyszkę indystryjalizmu.—
Stosunki agrarne na wschodzie i zachodzie Niemiec.—Zarys rozwoju stosunków agrarnych Francji, Danji, Holandji.

Stosunki agrarne odznaczają się olbrzymią różnorodnością. W każdej dzielnicy kształtują się one odmiennie stosownie do gatunku gleby, bliskości ognisk przemysłu, wreszcie przeszłości danej okolicy, i to przeszłości niekiedy bardzo oddalonej. Nawet ościenne gminy przedstawiają znaczne różnice pod względem ukształtowania własności ziemskiej. Wobec tego wszelkie cyfry ogólne dla całego państwa nie dają właściwego pojęcia o tym, czym jest rzeczywistość. Są tylko fikcjami, nieposiadającymi nawet tej doniosłości, jaką mają cyfry przeciętne w wielu innych przypadkach, np. wtedy gdy pragniemy dowiedzieć się

wotnego. Jeśli pomimo jednakich warunków przyrodzonych znajdujemy w pobliżu znaczne różnice prawne i społeczne, to powinniśmy przedewszystkim uwzględnić jakiemu panu, świeckiemu czy duchownemu, podlegali włościanie“. F. O. Hertz: *Die agrarischen Fragen*, Wiedeń, 1899, 16.

¹⁾ K. Kautsky: *Agrarfrage*, Sztutgard, 1899, 143.

o wydajności gleby. W jednej okolicy, pod wpływem stale działających czynników, może odbywać się ześrodkowanie własności, w innej wzrasta drobna własność ziemska, a jednak obie te dążności w cyfrach, obejmujących kraj cały, ulegają zupełnemu zatarciu. Dla tego, przystępując do analizy rozwoju własności rolnej, zatrzymamy się głównie nad dwoma tylko krajami, Belgią i Niemcami, temi, dla których opracowano szczegółowiej materiał, przyczym w tym opracowaniu uwzględniono rysy, właściwe pojedynczym dzielnicom, a oparszy się na takiej podstawie, postaramy się rzucić miejscami światło i na inne państwa. Winniśmy przecież zaznaczyć, iż materiał statystyczny, dotyczący stosunków agrarnych, grzeszy zarówno szczupłością, jak i niedokładnością. Z pośród krajów europejskich Belgja rozporządza przyczynkami najdalej sięgającymi w przeszłość, w Niemczech dopiero spis 1882 r. dostarczył wiarogodnego materiału, a powtórzony w r. 1895 dał punkt oparcia dla pewnych wniosków; ankiety urzędowe francuskie z r. 1882 i 1892 rzuciły światło na stosunki francuskie, ale ministerjum rolnictwa samo żywi pewne wątpliwości o wielu szczegółach zebranej statystyki, a nadto zestawienie rezultatów ostatnich ankiet z rezultatami wcześniejszych (z r. 1862) jest poniekąd niemożliwe; ankiety angielskie z r. 1886 i z r. 1895 były prowadzone według nieco odmiennych zasad, co udaremnia porównawcze zestawienie otrzymanych rezultatów. Inne kraje rozpoczęły zbieranie materiału statystycznego, dotyczącego stosunków agrarnych, dopiero w ostatnim dziesięcioleciu. Zaznaczamy nadto, iż rubryki, według których pojedyncze państwa gromadziły dane statystyczne, oparte są na odmiennych zasadach, a to uniemożliwia próbę nakreślenia obrazu porównawczego. Wreszcie, nawet najlepszy materiał zawiera wskazówki tylko o liczbie przedsiębiorstw, lecz nigdy właścicieli; wnioski wyciągnięte stąd o koncentracji tytułów własności, są z konieczności dalekie od rzeczywistości. Słusznie z tego powodu pisze E. Vandervelde: „wiemy prawie dla każdego kraju liczbę sztuk bydła, ale nie znamy liczby właścicieli; istnieją informacje, mniejsza jakiej wartości, o obecnej lub dawnej rozległości przedsiębiorstw rolnych, lecz niema lub prawie niema wskazówek o rozległości tytułów własności“¹⁾.

¹⁾ E. Vandervelde: *La propriété foncière en Belgique*, Paryż 1900, 75—76.

Rozpoczynamy od Belgji.

Belgja uchodziła do ostatnich czasów za kraj, w którym drobna własność odnosiła wciąż tryumfy nad wielką. I w rzeczy samej, w ciągu lat 1866—1880 liczba wielkich majątków i na wet większych osad włościańskich stale zmniejszała się, a własności ziemskiej zagrażało niebezpieczeństwo, iż rozpadnie się na pyłki. Liczono mianowicie ¹⁾.

	w r. 1846	1866	1880
osad poniżej 2 ha	400,514	527,915	710,563
pomiędzy 2—10 ha	126,120	163,503	158,261
" 10—50 ha	41,583	47,062	38,169
powyżej 50 ha	4,333	5,627	3,403

Widziano w tym dowód, iż drobna własność swoją wydajnością i wogóle dodatnimi przymiotami gospodarzami przewyższa wielkie gospodarstwa rolne, stosunki belgijskie służyły za argument, którym stale posługiwali się obrońcy drobnej produkcji rolnej. Od r. 1880 następuje zwrot stanowczy: „od r. 1880 rozpoczyna się rozwój w kierunku odwrotnym... drobna własność rolna ustępuje przed wielką uprawą²⁾”. Działają tam czynniki bardzo różnorodne, a więc podziały spadkowe, parcelacja dóbr gminnych oraz lasów przez dominja, wzrost napięcia uprawy oraz cen na ziemię, zmiany w rozmieszczeniu rynków i współzawodnictwo zagraniczne, rozwój ognisk miejskich i wogóle przemysłowych, wreszcie podniesienie niezmierne cen gruntów w podmiejskich okolicach. W ostatecznym rezultacie tego złożonego oddziaływania liczba osad w r. 1895, zawierających 2—10 hektarów ziemi, spadła do 150,586; mających 10—50 ha podniosła się do 41,102, wreszcie wielkie majątki, powyżej 50 hektarów, wzrosły w cyfrze swojej do 3,584 ³⁾. Ale działanie tych tak licznych czynników oraz ich ostateczny rezultat kształtują się bardzo niejednakowo na przestrzeni kraju, są bowiem w Belgji okoli-

1) Przez osadę rozumiemy t. zw. „côtes”.

2) *Annuaire de statistique pour 1899*, Bruksella 1899, 44.

3) Liczba parcel spadła na 634,000, t. j. o 76,000. Por. A. v. Chlapow-
wo-Chlapowski: *Die Belgische Landwirtschaft im 19-ten Jahrhundert*. Sztut-
gard 1900, 60—61.

ce, w których własność drobna robi nieustające postępy, są inne w których spostrzegamy wręcz odwrotną dążność—koncentracji. Vandervelde'owi należy się zasługa wyświecenia źródła tych tak sprzecznych dążeń oraz wyjaśnienia, że bynajmniej nie są one dziełem przypadku, ale wynikają z tej samej zasadniczej przyczyny, a mianowicie rozwoju industrjalizmu nowoczesnego.

Wielkie miasta i wogóle okręgi przemysłowe sprzyjają rozpadowi się własności ziemskiej w bezpośrednio przyległej okolicy. Cena gruntów tam rośnie, spekulanci zakupują je w widokach dalszej zwyżki i dzielą na parcele. Wielkie majątki, znajdujące się w sąsiedztwie takich punktów, znikają. Rynki pobliskie pochłaniają obficie produkta ogrodnictwa, co sprzyja rozwojowi drobnej własności, uprawiającej warzywa. Wreszcie działa jeszcze jedna bardzo doniosła przyczyna: w paśmie podmiejskim mężczyźni pracują w zakładach przemysłowych i stamtąd czerpią środki utrzymania. Kupują oni lub wdzierżwiają drobne parcele, żony zajmują się ich uprawą; wytwory są przeznaczone nie na sprzedaż, ale na bezpośrednie spożycie w chacie wytworców. To samo powtarza się i w dalej od miasta położonych okolicach, których mieszkańcy udają się tłumnie na postronne zarobki. A więc pod wpływem industrjalizmu zmartwychwstaje gospodarka naturalistyczna, ale poprzestaje na bardzo nieznacznej parceli! Zamiast wartości wymiennych, taka drobna osada wytwarza wyłącznie wartości użytkowe. Ale ów naturalizm bynajmniej nie oznacza powrotu do dawnych stosunków, właściwych okresowi przedkapitalistycznemu, bo chociaż parcela wyzwoliła się z pod zasad ustroju towarowego, to przecież jej właściciel został wciągnięty w wir industrjalizmu i nawet tylko dla tego, iż został wciągnięty, może na swojej parceli produkować wartości użytkowe. Zamiast gruntami kapitalizm oświadczył ludźmi, zrzeszył ich w warsztacie i wciąga w odmęt życia miejskiego! W takiej parcelacji niepodobna widzieć zwycięstwa drobnej produkcji nad wielką, ale jedynie objaw wciągnięcia gruntów, a raczej ich właścicieli, w sferę działania życia miejsko-przemysłowego¹⁾. A takie oddziaływanie industrjalizmu na stosunki rolne powtarza się wszędzie w krajach przemysłowych. W Niemczech, jak zaznacza ankieta agrarna

¹⁾ Vandervelde l. c., str. 33 a nadto liczne miejsca w całej książce

rządu niemieckiego z r. 1895, „gospodarstwa—parcele istnieją zwłaszcza tam, gdzie ludność jest przemysłowa, a zaludnienie gęste; przedstawiają one osadę ogrodniczą, tj. jedynie źródło utrzymania, albo, co zdarza się najczęściej, spełniają to zadanie w związku z innymi źródłami zarobku”¹⁾. Przeglądając się mapie rozmieszczenia drobnych parcel poniżej 2 hektarów w Niemczech, spostrzegamy odpowiednio zabarwione przestrzenie dokoła okręgów przemysłowych w okolicach, zajmujących się uprawą krzewu winnego, drzew owocowych i tytoniu. „W znacznej mierze to samo można powiedzieć i o drobnej osadzie włościańskiej, liczącej 2—5 hektarów. Istnienie takich gospodarstw wielokrotnie znajduje się w związku z rozwojem przemysłu, który sprzyja wzrostowi gęstości zaludnienia i pozostawia mało miejsca rozleglejszej posiadłości rolnej”. Zresztą działają w przypadku drobnej własności 2—5 hektarowej jeszcze inne czynniki: nad Renem prawo spadkowe, w górzystych okolicach ukształtowanie powierzchni ziemi, pomiędzy Wezerą a granicą holenderską natura błotnista obszaru²⁾. O tym wciągnięciu parceli oraz drobnej własności włościańskiej w wir życia przemysłowego, świadczy tablica, podająca główne źródła utrzymania rolników niemieckich, którą przytoczyliśmy na str. 261.

W świetle tych danych gospodarstwa-parcele oraz osady drobno-włościańskie nabierają zgoła innego charakteru: zamiast być objawem wyższości drobnej uprawy nad wielką, ukazują się jako wytwór oddziaływania przemysłu nowoczesnego na stosunki rolne. To działanie industrializmu zwłaszcza uwydatniło się silnie w Anglii. Spis agrarny w r. 1895 ujawnił tam wielką obfitość parcel rolnych, większą nawet niż w Niemczech. Parcele poniżej 2 hektarów rozległości stanowiły w ogólnej liczbie osad rolnych³⁾:

w Anglii 1895	w Niemczech 1895	w Belgii 1880
63,40%	58,23%	78,05%

1) *Landwirtschaft im deuts. Reiche v. 1895*, 13.

2) *Landwirtschaft im deuts. Reiche* 1. c. 13.

3) Według danych z *Landwirtschaft im deuts. Reiche* 1895, 11, 6)

i nast.

Tych „allotments“ w Anglii nie można również uważać za objaw samodzielnego rozwoju stosunków rolnych, jest to bowiem w znacznej części zjawisko pochodne, powstające na skutek działania wielkiego przemysłu: robotnicy fabryczni, drobni najemnicy rolni i t. d. wydzierżawiają lub kupują małe parcele, na których żony ich lub oni sami w chwilach wolnych trudnią się przeważnie produkcją wartości użytkowych.

Wracamy jednak do Belgji.

Po za obrębem parcel, zawdzięczających swoje istnienie sąsiedztwu miasta lub okręgu przemysłowego, ciągnie się druga sfera współśrodkowa z poprzednią, o ile jej kształtów nie zmieniają wpływy uboczne. Ta strefa odznacza się bardzo napiętą uprawą i jest w Belgji widownią koncentracji majątków. Kapitałiści miejscy nabywają tam drobne osady, łączą je w jedną całość gospodarczą, albo, co zdarza się częściej i nie znalazło swego wyrazu w cyfrach statystycznych, tylko formalnie, nie niszcząc ich odrębności. Ześrodkowanie kapitału ruchomego miejskiego, którego przedstawicielami są nabywcy, wywołuje tutaj taką samą koncentrację gruntów, a pionerami jej są *homines novi*, mieszczenie z krwi i kości. Przesilenie obecne rozpoczynające się po r. 1880, wyzuwa tam drobnych posiadaczy z gruntów i sprzyja tworzeniu nowych wielkich majątków. Koncentracja jest zaś tak silną, iż zdołała powetować straty, poniesione przez większą własność w pasie podmiejskim, jakoteż w pasie trzecim, do którego teraz przechodzimy.

Jeszcze w dalszej odległości od ognisk przemysłu, tam, dokąd środki komunikacyjne dochodzą w nieznacznej liczbie, a gospodarstwo odznacza się charakterem rozległym nie napiętym, parcele znowu mnożą się z uszczerbkiem latifundjów dawnego przedkapitalistycznego okresu. Dominja, datujące swój początek z czasów feudalnych, zmniejszają swoją rozległość, odchodzą od nich grunta gorsze, na miejscu lasów powstają pola, a wpływy prawa spadkowego i równych działów pomiędzy spadkobiercami odnoszą zwycięstwo nad gromadzeniem ziemi. „Pod działaniem ognisk miejskich i przemysłowych wielkie majątki znikają... Pomiędzy okolicami, posiadającymi w niewielkiej liczbie osady powyżej 100 hektarów, trzeba rozróżniać; w jednych wielkie majątki już nie istnieją, w drugich zaś jeszcze nie istnieją. Pierwsze są zbyt bliskie ognisk zaludnienia, ażeby wielka włas-

ność mogła dotrzeć; drugie są zbyt odległe, ażeby opłacił się zamiar powołania ich do życia“¹⁾.

Takie obszary koncentracji i parcelacji własności ziemskiej dają się spostrzec dokoła każdego wielkiego miasta w Belgji i w pobliżu okręgów przemysłowych. Oddziaływanie wzajemne różnych ognisk miejskich niekiedy krzyżuje się i gmatwa obraz, który i bez tego nie grzeszy prostotą. Nadto cyfry statystyczne, podając jedynie liczbę przedsiębiorstw, nie dają jeszcze należytego pojęcia o koncentracji własności. Niekiedy w ręku tej samej osoby znajduje się kilka i nawet kilkadziesiąt małych parcel. Vandervelde zaznacza, iż w r. 1893 we Flandrji zachodniej 112 osób posiadało przeciętnie po 14 osad, a niektórzy z nich po 40—58! A jednak każdą z tych osad statystyka uważa jako samodzielną jednostkę²⁾. Koncentracje własności jest więc bez porównania rozleglejsza, niż wskazują cyfry statystyczne. Warto uwzględnić i tę okoliczność, iż ubytek przestżeni wielkiej własności w znacznej mierze pochodzi z parcelacji gruntów gminnych i majątków koronnych (domaniaux). Jeśli nie wciągniemy tej kategorii gruntów do naszego rachunku, to koncentracja ziemi, dokonana w rękach prywatnych, będzie posiadała o wiele znaczniejsze rozmiary. A mianowicie było³⁾:

	1834—1845		1898—1899	
	liczba	rozległość	liczba	rozległość
wogóle osad większych nad 100 hekt. (bez prowincji Hainaut)	2,288	659,448 ha	2,145	579,888 ha
osad większych nad 100 ha w ręku osób prywatnych (w całej Belgji)	1,787	392,253 ha	1,749	397,130 ha

Własność rolna w Belgji przybiera charakter kapitalistyczny jeszcze pod innym względem: zamiast właściciela gospodaruje dzierżawca. Z pośród całego obszaru uprawnego w r. 1880 znajdowało się 65,1%, w r. 1895 już 68,9% w dzierża-

1) Vandervelde, l. c., 305.

2) Vandervelde, l. c., 269—270.

3) Vanderve de, l. c., 298, 300.

wie, a w niektórych dzielnicach procent ten dosięga bardzo wysokiego poziomu: grunta oddane w dzierżawę, wynosiły w r. 1895 we Flandrji wschodniej 77,8%, w zachodniej 88,4%¹⁾. „Są wsie, gdzie 2—3 kapitalistów nabywa każdą działkę, wystawioną na sprzedaż, a następnie oddają ją robotnikom rolnym w dzierżawę za nieprawdopodobną cenę 320 franków z hektara“—objaw, możliwy tylko dla tego, że dzierżawcy pracują w mieście, pozostawiając rodzinom swym na parceli produkcję wartości użytkowych. Wogóle, „w miarę tego, jak zbliżamy się do okolic napiętej uprawy, własność kapitalistyczna w szerokim słowa znaczeniu (tj. oddawana w dzierżawę) przedstawia coraz rozleglejszy ułamek uprawnej przestrzeni. Możemy rzec, iż jej rozwój jest w prostym stosunku do ceny sprzedażnej ziemi... Zwłaszcza podczas kryzysów i spadku cen ziemi wzmagą się własność kapitalistyczna. Właścianie nie są zdolni uczynić zadość ciężkim zobowiązaniom, jakie podjęli w okresie lat dobrych, dochody ich się uszczuplają, długi rosną, sumy hipoteczne stają się uciążliwsze, a sprzedaże przymusowe mnożą się“²⁾.

Stosunki agrarne w Niemczech z konieczności posiadają charakter bardziej złożony niż w Belgji. Powierzchnia kraju przedstawia większe różnice topograficzne i pod względem gleby; tradycja historyczna, ciężąca na teraźniejszości w formie rozdrobnienia lub koncentracji własności ziemskiej, przyzwyczajęń ludności wiejskiej itd., odznacza się zarówno większą rozbieżnością swojej treści jako i znaczniejszym napięciem mocy swojej (przynajmniej w niektórych dzielnicach); rozwój winnic i ogrodnictwa nad Renem, mleczarstwa w Szlezewigu, cukrowni i gorzelnii w innych częściach nadają rolnictwu oblicze różnorodniejsze. Nadto gospodarstwo towarowo-pieniężne mniej jednolicie niż w Belgji ogarnęło obszary Niemiec, a zaścianki, hołdujące zasadom naturalistycznym, są liczniejsze. Wszystko to sprawia, iż daleko trudniej dać obraz stosunków agrarnych niemieckich niż belgijskich, zwłaszcza że nie opracowano w Niemczech tak drobiazgowo materiału statystycznego, jak zrobił to Vandervelde dla Belgji.

Poprzestaniemy jedynie na zaznaczeniu różnicy, jaka istnieje pomiędzy dzielnicami położonemi na wschód od Elby, bę-

1) Vandervelde, l. c., 274.

2) Vandervelde, l. c., 275.

dąciami przytułkiem latifundjów, a dzielnicami przeważnie drobnej uprawy, leżącymi w porzeczu Renu.

Wschodnie dzielnice państwa niemieckiego, przed nastaniem współzawodnictwa zamorskiego, były widownią napiętej koncentracji tytułów własności. Proces ten datuje się od początków w. XIX. Wywóz produktów rolnych do Anglii podnosi poziom renty gruntowej, a ta okoliczność daje latifundjom pobudkę do powiększania i zaokrąglania swego obszaru. Na Pomorzu „przy regulowaniu stosunków włościańskich w r. 1816 rozległość pól i łąk w 353 majątkach rycerskich, wynosząca w 15 powiatach 102,000 hektarów, wzrosła o 40,000. Nadto należałoby jeszcze uwzględnić wzrost lasów i paśników. W ciągu lat 1822—1836 w jednym z trzech okręgów tej prowincji, Cöslinskim, 312 majątków włościańskich wcielono do dóbr rycerskich, a 16 zjednoczono w wielkie majątki. I w okresie późniejszym koncentracja odbywała się często. W okręgu szczecińskim dobra wynosiły przeciętnie po 612 hektarów w r. 1837, 629 w r. 1851, 849 w r. 1891, czyli w ogólnej rozległości: 385,000 hektarów w roku 1837, 390,000 w r. 1851 i 512,000 w r. 1891¹⁾. Wogóle „trzeba podziwiać rozwój latifundjów w ciągu ostatnich lat czterdziestu, (t. j. od r. 1850); 62 posiadaczy w tym przeciągu czasu zwiększyli liczbę majątków swoich z 229 na 485, ich zaś kuzynowie i jednoimiennicy z 229 na 609¹⁾. Ten wzrost rozległości wielkich majątków tylko częściowo pochodził z czynników, właściwych okresowi industrialnemu; bardziej zaważył, przynajmniej w pierwszej połowie XIX wieku, wpływ warunków historycznych, a mianowicie znaczenie w państwie pruskim wielkich posiadaczy rolnych, którzy, korzystając z urządzania stosunków włościańskich, wywłaszczali włościan z ziemi. Koncentracja ówczesna ziemi w rękę junkrów to ostatni akt wielowiekowego dramatu dziejowego—wyzysku włościan przez panów feodalnych. Wzrost niepomierny renty zaostriżył ich chęć na grunta włościańskie, reforma zaś dostarczyła sposobności do przywłaszczenia pewnej części ziemi chłopskiej. To zaokrąglanie latifundjów ciągnie się i w latach 1860—1880. Wzrost cen na ziemiopłody i niski poziom płacy sprzyjają temu procesowi ześrodkowania ogromnych przestrzeni ziemi w nielicznych rękach. O koncentracji gruntów świadczą

¹⁾ R. Meyer: *Das Sinken der Grundrente*, 90—92.

dane, zgromadzone przez ankietę związku polityków społecznych przed laty blisko dwudziestu. W Prusiech zachodnich „parcelacja własności włościańskiej—czytamy w tym źródle ¹⁾),—zwłaszcza silna około 1870 r., dobiegła swego kresu. Parcele te po większej części włączono do wielkich majątków, albo posłużyły one do utworzenia nowych wielkich dóbr“. Specjalnie na żuławach, gdzie wogóle niema majątków rycerskich, „koncentracja odznaczała się napięciem“, „w dzielnicach wyżej położonych, szacują ją w ciągu ostatnich lat dwudziestu na jedną czwartą istniejących drobnych majątków“ ²⁾. W okręgu grudiądzkim pochłanianie drobnych osad przez wielkie majątki ustało około r. 1870 ³⁾. „Co do Prus wschodnich pochłanianie całych osad włościańskich lub pojedynczych parcel przez sąsiednie wielkie majątki odbywa się jeszcze i dzisiaj, chociaż posiada większe rozmiary tylko w tych powiatach, gdzie dobrze zagospodarowane i korzystnie położone wielkie majątki dbają o rozszerzenie i zaokrąglenie obszaru istniejących dóbr; w powiatach, w których przeważa posiadłość włościańska, takie wsiąkanie zdarza się rzadko, a nawet wcale nie zachodzi, gdyż zmieszanie dóbr wielkich i osad włościańskich nie jest tam zasadą. Natomiast rozstrzelone kształty posiadłości włościańskiej niejednokrotnie zachęcały większą, dobrze położoną, własność włościańską do skupu całych osad lub pojedynczych kawałków“ ⁴⁾. W Poznańskim przed r. 1880 wcielanie osad włościańskich do wielkich majątków odbywało się „w znacznych rozmiarach“; w powiecie inowrocławskim około r. 1880 zniknęły cztery wsie, w obornickim wiele wiosek przestało istnieć, inne zmalały do jednej, dwóch lub trzech osad, dopiero „napływ kolonistów saskich, płacących lepsze ceny za ziemię, położył kres takiemu zaokrągłaniu latifundjów“ ⁵⁾.

1) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 245.

2) *Ib.*, II, 230.

3) *Ib.*, II, 271.

4) *Ib.*, II, 286.

5) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, III, 32. Z czasów napiętej koncentracji ziemi posiadamy charakterystyczne wycinki z bieżącej prasy niemieckiej. Np. pod r. 1885 brzmią one: „Istniała tu jeszcze—czytamy o pewnej miejscowości—wioska z zarządem gminnym, szkołą i t. d., dzisiaj już jej niema“. „Leżała tu wioska, lecz mieszkańcy wyemigrowali. Domy sprze-

Dopiero po r. 1880 nastaje zwrot w tym procesie kształtowania się stosunków rolnych ¹⁾). Spadek cen zboża wpłynął bardzo ujemnie na stan majątków gorzej prowadzonych lub obdłużonych, wychodźstwo do miast stwarza na roli brak siły roboczej i podnosi poziom wynagrodzenia, właściciele zaś nie rozporządzają kapitałami, ażeby ulepszyć technikę gospodarowania i tą drogą przeciwdziałać skutkom spadku cen. Latifundja, znajdujące się w bardziej opłakanym stanie, rozpadają częściowo się na mniejsze osady, a parcelacja ta przedstawia objaw tego samego rodzaju, co rozdrabnianie się latifundjów w rolnym pasie belgijskim, najodleglejszym od ognisk przemysłu. W siedmiu dzielnicach położonych na wschód od Elby, mianowicie w Prusiech wschodnich i zachodnich, Poznańskim, Brandenburgji, Pomorzu i w obu Meklemburgjach, ubyłoby ogółem 168 majątków, mających więcej nad 100 hektarów (w Prusiech wschodnich i w Meklem-

dano na rozebranie. Pług orze dawną siedzibę człowieka. Jedynie cmentarz świadczy o tym, iż ludzie żyli tutaj niegdyś". „W podobny sposób opowiadają o klęskach napadu mongołów lub o wojnie trzydziestoletniej... Niemcy stoją blisko landlordyzmu. Latifundja rosną“.

¹⁾ O tej zmianie świadczy także i postawa pruskiego junkierstwa względem parcelacji. Kiedyś Rodbertus, ów dziwny teoretyk, umiejący pogodzić socjalizm z ideałami junkierskimi, wygłosił projekt utworzenia zamożnego włościaństwa za pośrednictwem tak zwanych „osad rentowych“ — chodziło mu o zapewnienie istnienia warstwie, najuporczywiej pielęgnującej tradycyjny duch niemieckości. Obrachowywanoby rentę roczną z pewnego kawałka ziemi, drobny zaś rolnik objąłby go w posiadanie, nie spłacając należności, lecz zobowiązując się tylko do stałego uiszczania rocznej renty, która nadto, częściowo lub całkowicie, mogłaby być zastąpiona przez pracę w naturze na folwarku. Osadnik miałby prawo do pełnego wykupu osady, gdyby zapragnął tego. Rodbertus wypracował projekt swój wówczas jeszcze, kiedy renta nienastannie podnosiła się z roku na rok, z nią zaś wartość majątków, co umożliwiłoby osadnikowi robienie oszczędności i wykup osady na własność. Ale plany te okazały się mrzonką, junkrowie bowiem w imię stworzenia silnego i zamożnego włościaństwa zgoła nie kwapili się ze zrzczeniem się praw do podnoszącego się z roku na rok przyrostu renty. Przebrzmiały, nie wywarzy wpływu. Ale odgrzebano je z zapomnienia, gdy warunki uległy zmianie, t. j. renta zaczęła spadać. Pod urokiem imienia Rodbertusa uchwalono prawa rentowe. Pierwsze, z czerwca 1890 r., pozwala każdemu obywatelowi rozparcelować swój majątek. Nabywający działkę wchodzi we wszystkie prawa, nie uiszczając żadnej sumy za grunt, tylko zobowiązując się do opłaty umówionej renty rocznej, przyczym kmięć rentowy bez pozwo-

burgji Strelieckiej przybyło, cyfra więc powyższa podaje różnicę, powstałą skutkiem zmniejszenia się liczby majątków w pozostałych 5 dzielnicach); przestrzen latifundjów uszczupliła się o 45,000 hektarów w ciągu 1882—1895, do posiadłości zaś włościańskiej przybyło 372,000 hektarów ¹⁾, częściowo skutkiem parcelacji wielkich majątków, częściowo skutkiem zajęcia pod uprawę gruntów dotychczas nieuprawnych. Cyfry te nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości o kierunku rozwoju, chociaż nie wyjaśniają powodów.

Szczegółowy rozbiór rozwoju stosunków własności rolnej w pojedynczych prowincjach wschodniego obszaru Niemiec uwydatni nam lepiej źródła parcelacji.

W Prusiech wschodnich, pomimo niesprzyjających warunków, koncentracja ziemi nie ustała, chociaż przeważnie przyrost latifundjów pochodzi z zajęcia gruntów nieuprawnych albo zawiązuje swe istnienie niedokładnościom ankiety rolnej r. 1882, jest więc pozorny. A mianowicie w rubrykach

	przybyło lub ubyło		przeciętna wielkość osady	
	osad	ziemi	1882	1895
poniżej 2 ha	+ 28,222	+ 9,356 ha	0,49 ha	0,40 ha
między 2 — 5 ha	+ 4,520	+ 13,700 "	3,24 "	3,21 "
" 5 — 20 ha	+ 6,221	+ 44,426 "	10,75 "	10,15 "
" 20 — 100 ha	— 379	— 5,096 "	38,7 "	39,1 "
powyżej 100 ha	+ 232	+ 65,512 "	291,5 "	294,0 "

lenia „pana“ nie może zaciągać długów ani dzielić lub sprzedawać osady. Renta może być zamienioną na kapitał, spłaconą jedynie za wzajemną zgodą obu stron. Umowa, zawarta w takich warunkach, pozwala wielkiemu właścicielowi uniknąć spadku renty. O dalszych prawach rentowych, dotyczących np. banków rentowych, nie mówimy, poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, że ustawy te, mające niby na widoku powołanie do życia stanu włościańskiego, są szwindlem polityczno-społecznym, dokonany w nadziei, iż na wędkę złapią się drobni nabywcy, przywabieni możliwością niesplacania wartości parceli, i będą niszczyli tenutę powyżej normy rynkowej.

¹⁾ Cyfry, dotyczące Niemiec, o ile nie wymieniamy źródła, czerpiemy z danych urzędowych *Landwirthschaft im deuts. Reiche v. 1895*, a raczej obli-

A zatem w kategorii wielkiej własności włościańskiej ubyło ziemi jakoteż osad, chociaż przeciętne rozmiary pojedynczej osady wzrosły; tak samo wzrosły rozmiary pojedynczego folwarku, oraz liczba wielkich majątków i ogólna rozległość gruntów folwarcznych, parcele i średnie oraz drobne osady włościańskie uległy zmniejszeniu w przeciętnej swej wielkości. Poniekąd w tym samym kierunku idzie rozwój stosunków rolnych w Meklemburgji Strelieckiej, z tą różnicą, iż uszczupleniu uległa nadto ogólna przestrzeń osad średnio-włościańskich, oraz że przeciętne rozmiary folwarku są nieco mniejsze w r. 1895, niż przed laty 13, osad zaś włościańskich — nieco większe. Wreszcie w Meklemburgji Szweryńskiej ubyło w ciągu 1882—1895 r. kilka folwarków, lecz ziemi przybyło latifundjom, co świadczy niezaprzeczenie o dalszej koncentracji majątków, natomiast zmniejszeniu uległa przestrzeń parcel i wielkich osad włościańskich. Poprzestaniemy dla tej dzielnicy na przytoczeniu tablicy liczb bezwzględnych:

	ubyło lub przybyło	
	osad	gruntów
poniżej 2 ha	+ 2,596	— 848 ha
między 2 — 5 ha	+ 1,402	+ 3,054 „
„ 5 — 20 ha	+ 394	+ 3,745 „
„ 20 — 100 ha	— 51	— 6,360 „
powyżej 100 ha	— 9	+ 645 „

W Brandeburgji, Poznańskim, Prusiech zachodnich i na Pomorzu liczba folwarków w ciągu lat 1882—1895 zmniejszyła się; u wielkiej własności ubyło gruntów, chociaż przeciętne rozmiary pojedynczego folwarku podniosły się, co dowodzi, iż parcelowano mniejsze majątki. Liczba parcel i osad włościańskich, oraz ogół ziemi tych wszystkich kategorii wzrosły, ale rozmiary przeciętne osady zmalały, tj. różnice przestrzenne pomiędzy wielką a małą własnością wzmożyły się i zaostrzyły. Jako wzór tego rozwoju przytoczymy Poznańskie:

czamy je na podstawie tam znajdujących się liczb. Kategoria osad poniżej 2 ha służy pod nazwą parcel, 2—5 ha—włościan małorolnych, 5—20 ha—średniorolnych, 20—100 ha—włościan wielkorolnych.

	przybyło lub ubyło		przeciętna wielkość osady	
	osad	gruntów	1882	1895
poniżej 2 ha	+ 31,613	+ 10,338 ha	0,52 ha	0,45 ha
między 2 — 5 ha	+ 3,454	+ 9,204 "	3,35 "	3,25 "
" 5 — 20 ha	+ 4,523	+ 43,930 "	10,6 "	10,5 "
" 20 — 100 ha	+ 753	+ 20,744 "	34,2 "	33,8 "
powyżej 100 ha	— 119	— 44,457 "	316,1 "	318,2 "

Parcelacja w Poznańskim posiada w obrębie państwa niemieckiego rozmiary stosunkowo największe, t. j. ubyło tam w obrębie wielkiej własności więcej gruntów i folwarków, niż gdzieindziej. Po Poznańskim pierwsze miejsce zajmują Prusy zachodnie, w których wielka własność została uszczuplona o 32,551 hektarów. Ubytek w obu prowincjach za okres 1882—1895 wynosi pospół około 77 tysięcy hektarów. Wypływa on bardziej z czynników politycznych niż ekonomicznych. Z jednej strony generalna komisja dla zakładania osad rentowych, mająca swą rezydencję w Bydgoszczy i rozciągająca działalność swą na Prusy wschodnie i zachodnie, oraz Poznańskie; z drugiej, komisja kolonizacyjna, założona dla wykupu wielkich majątków z rąk polskich i zastąpienie ich osadami kolonistów Niemców, zarówno w Poznańskim, jak w Prusiech zachodnich, wreszcie bank kolonizacyjny polski, przeciwdziałający niemieczeniu tych dzielnic przez ubieganie Niemców i parcelowanie majątków pomiędzy włościan Polaków, wzajemną konkurencją stworzyły wysokie ceny na ziemię dworską i przyczyniły się bardzo do uszczuplenia obszaru wielkiej posiadłości ziemskiej. Rząd pruski, przy zakładaniu komisji kolonizacyjnej, oceniał, według ówczesnej taksy ziemi, cenę hektara na 560 marek, a tymczasem, na skutek wywołanej zwyżki, już w r. 1890 płacił 605 marek, w latach zaś 1888—1896 hektar kosztował go przeciętnie 648 marek! W ciągu wymienionego okresu czasu komisja kolonizacyjna nabyła 91,331 hektarów dworskiej ziemi i 1,393 włościańskiej w obu prowincjach, komisja zaś rentowa od czasu swego powstania do r. 1895 urządziła tam 5,148 osad z przestrzenią 55,696 hektarów. Cyfry te w dostatecznym stopniu tłumaczą, dlaczego ubytek wielkiej własności przybrał takie olbrzymie rozmiary w Poznańskim i w Prusiech zachodnich. Komisje rentowe działalnością swoją ogarnęły także Pomorze i Brande-

burgję i rozparcelowały tam do r. 1894 około 12,000 hektarów (pod uwagę nie bierzemy ziemi przez nie nabytej, ale nieurządzonej jeszcze). W działalności tych instytucji tkwi głównie źródło uszczuplenia obszaru wielkiej własności na wschodzie Niemiec. Komisje rentowe są poza obrębem Poznańskiego i Prus zachodnich wolne od charakteru walki narodowej; parcelacja uskuteczniana przez nie świadczy o złym stanie wielkich majątków tylko częściowo, bo za jej pośrednictwem latifundja pozbywają się głównie gorszych gruntów, albo na ziemi swojej stwarzają drobne osady włościan, zabezpieczające im tanią siłą roboczą²⁾.

A zatem na wschód od Elby, przynajmniej w pewnych dzielnicach, rozwój, pomimo odbywającej się parcelacji gruntów dworskich, w ostatecznym rezultacie zaostrza jedynie różnice agrarne, bo z jednej strony stwarza coraz większe latifundja, z drugiej — zmniejsza rozległość przeciętną osady włościańskiej. Ale parcelacja bynajmniej nie jest tam powszechna. W Meklemburgji bowiem koncentracja ziemi wzrasta, w Prusiech wschodnich znaczenie wielkiej własności również pozostało na dawnym poziomie. Natomiast nad Renem, tam, gdzie powinniśmy spodziewać się jeszcze rozleglejszej parcelacji, napotyamy zjawisko nieoczekiwane w tej klasycznej dzielnicy drobnej uprawy. Mała własność tam podupada, bo nie tylko rozdrabnia się, ale często zmniejszeniu ulegają zarówno liczba osad włościańskich niższych kategorii, jako też ogólna rozległość gruntów włościańskich w obrębie niższych rubryk. Może mamy tam do czynienia z tym samym objawem, który uwydatnił się po r. 1880 w Belgji, obawiamy się jednak to twierdzić stanowczo z braku dostatecznego materiału. Ankieta, przeprowadzona przez związek polityków społecznych, już zawiera niekiedy

¹⁾ Według urzędowych sprawozdań. Komisja kolonizacyjna, nie chcąc dopuścić przejścia pewnego majątku w ręce polskie, dawała 35,000 marek powyżej umówionej sumy.

²⁾ „Parcelacja ziemi (przez komisję rentową) bynajmniej nie obejmuje całych dóbr, jak ma to miejsce w działalności komisji kolonizacyjnej. Komisja rentowa po większej części parcelowała grunta daleko położone, które dla większej własności, z powodu swojej odległości, posiadały małą wartość lub nie posiadały żadnej. W ten sposób powstały liczne kolonje, które na skutek małej rozciągłości nie mogą utworzyć samodzielnych gmin wiejskich, ale muszą być przyłączone do sąsiednich gmin, a nawet pozostać w obrębie dóbr“ (M. Sering).

wskazówki o tej koncentracji. O Lotaryngji czytamy w ich wydawnictwie, iż ziemia jest wogóle poszukiwanym towarem, nawet jeśli daje tylko 2^o/_o—3^o/_o. Kapitaliści nabywają nie tylko dobra ziemskie, ale i parcele; te ostatnie są skupowane także przez wielkich ziemian, pragnących zaokrąglić swój majątek ¹⁾. W okręgu arnsberskim kupno posiadłości włościańskich przez wielkie majątki zdarzało się rzadko, jeśli przy nich znajdowały się zabudowania; natomiast folwarki nabywały chętnie działki marki, kawałki wykarczowanej a oddalonej gleby leśnej. „Tego rodzaju kupno zdarza się często; w ten sposób skupiono większe przestrzenie leśne“ ²⁾. Ale wspomniana ankieta zaznacza objawy zgoła odmienne w tej samej okolicy. O wymienionym już okręgu arnsberskim czytamy, iż handel gruntami za życia włościanina zdarza się rzadko; włościanin uporzeczywie trzyma się swej osady i niechętnie ją odstępuje, a sprzedaż są zawsze dziełem potrzeby. W okolicach podmiejskich, mianowicie w obwodzie kopalni węgla, całe majątki wielkie i osady włościańskie były oddawane w dzierżawę w formie parcel za wysoką cenę; ale jednocześnie spotykamy wiadomość, iż liczba włościan, którzy, będąc właścicielami, faktycznie są niewolnikami lichwiarzy, jest bardzo znaczna, oraz iż folwarki i zamożne osady wydzierżawiają drobne osady, ale z warunkiem, iż właściciel będzie jako najemnik pracował u swego dzierżawcy ³⁾. W trewirskim okręgu drobny włościanin „od lat wielu cofa się w swym dobrobycie“ ⁴⁾. Fakty te nie świadczą o zdrowotności stosunków agrarnych nad Renem.

Przejdziemy jednak do danych statystycznych, przedstawiających rozwój stosunków agrarnych nad Renem.

Westfalja i Prowincja Nadreńska przedstawiają jednakie tendencje (z wyjątkiem rubryki drobnej własności włościańskiej, która w Westfalji wzrosła co do ogółu gruntów i przeciętnej swej rozległości za rozpatrywany okres czasu, chociaż liczba osad zmniejszyła się). A mianowicie w latach 1882—1895 w Prowincji Nadreńskiej:

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, III, 321.

²⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 12.

³⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 8, 9, 11 passim.

⁴⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 187.

	przybyło lub ubyło		przeciętne rozmiary osady	
	osad	gruntów	1882	1895
poniżej 2 ha	+ 27,894	— 2,411 ha	0,52 ha	0,47 ha
po między 2 — 5 ha	+ 1,932	— 4,975 „	3,33 „	3,31 „
„ 5 — 20 ha	+ 4,384	+ 14,228 „	9,20 „	8,82 „
„ 20 — 100 ha	+ 418	+ 10,793 „	35,7 „	35,2 „
powyżej 100 ha	+ 57	+ 12,412 „	145,9 „	149,5 „

Ten sam widok oczekuje nas w Alzacji-Lotaryngji, Bawarii, Wirtembergji i Badenie, niekiedy w formie jaskrawszej. W Bawarii (rozwój stosunków w Alzacji idzie tą samą drogą z drobnymi odchyleniami) powyższe rubryki przedstawiają się jak następuje:

	przybyło lub ubyło		przeciętne rozmiary osady	
	osad	gruntów	1882	1895
poniżej 2 ha	— 25,768	— 18,394 ha	0,74 ha	0,75 ha
po między 2 — 5 ha	— 21	+ 4,084 „	3,31 „	3,38 „
„ 5 — 20 ha	+ 9,013	+ 77,879 „	9,95 „	9,89 „
„ 20 — 100 ha	— 987	— 41,535 „	30,8 „	30,5 „
powyżej 100 ha	+ 27	+ 14,131 „	163,4 „	179,4 „

Uderza nas tutaj przedewszystkim ubytek przestrzeni i osad w rubryce wielkiej własności włościańskiej oraz gospodarstw parcel, a wzrost pod każdym względem wielkiej własności. Dążność ta w Alzacji przybiera charakter jeszcze ostrzejszy, bo tam ubyło nawet gruntów i osadom drobno-włościańskim, głównie na korzyść średniej własności włościańskiej. W Wirtembergji spostrzegamy to samo zmniejszenie obszaru oraz osad pierwszej kategorii, t. j. parcel, i ten sam wzrost wielkiej własności; inne rubryki wzrosły z wyjątkiem liczby wielkich osad włościańskich. W Badenie koncentracja wielkiej własności jest jeszcze jaskrawsza, folwarkom przybyło gruntów, liczby majątków, przeciętnej rozległości; ubyło zaś osad i ziemi bezwzględnie (a niekiedy i w przeciętnej rozległości pojedynczej osady) w rubryce parceli oraz średnich i wielkich gospodarstw włościańskich. A zatym w ojezyźnie drobnej uprawy w Niemczech, na którą powoływali się obrońcy gospodarczej wyższości drobnej uprawy, ilekroć potrzebowali argumentów, odbywa się z jednej strony dalsze rozdrabnianie osad włościańskich, z drugiej—wielka własność wzrasta zarówno pod względem liczby folwarków i ogólnej ilości gruntów, jakoteż, z wyjątkiem Alzacji

(Wirtembergja pod tym względem pozostała w takim stanie, jak dawniej), i przeciętnej wielkości pojedynczego folwarku, a jej przyrost nie tylko pochodzi z zajęcia pod uprawę gruntów ongi nieuprawnych, lecz także i z pochłaniania osad włościańskich które w liczbie swojej ubywają i zmniejszają swą przestrzeń zwłaszcza w rubryce najniższej. Obok latifundjów wzrasta w siłę średnia własność włościańska. Objaw to charakterystyczny, nie tylko właściwy dzielnicom, leżącym nad Renem, ale nakładający swe piętno na cyfry statystyczne dla całego państwa. A mianowicie w całych Niemczech, w ciągu lat 1882—1895, przybyło lub ubyło:

w rubryce poniżej 2 ha	+ 174,536 osad	— 17,494 ha
między 2 — 5 ha	+ 34,911 "	+ 95,781 "
" 5 — 20 ha	+ 72,199 "	+ 563,477 "
" 20 — 100 ha	+ 257 "	— 38,333 "
powyżej 100 ha	+ 70 "	+ 45,538 "

A zatem stanowisko wielkiej własności w całym państwie wzmogło się, chociaż w mniejszym stopniu niż średniej własności włościańskiej; przyrost obu pochodzi częściowo od upadku parcel i wielkich gospodarstw włościańskich, ale głównie z karczunku gruntów. Ponieważ na wschodzie w dzielnicach latifundjów przeważa parcelacja, to otrzymane dla wielkich majątków przyrost wypływa z rozwoju stosunków w dzielnicy drobnej, intensywnej uprawy¹⁾. Naturalnie, przeciąg czasu jest zbyt

¹⁾ Przyrost obszaru wielkiej własności w ciągu 1882—1895 wynosił dla pojedynczych dzielnic państwa niemieckiego.

Bawaria	14,131 ha
Wirtembergja	2,314 "
Baden	9,490 "
Alzacja	742 "
Saksonja	409 "
Hessen	190 "
Meklemburg Szeweryński	16 "
Prusy	6,338 "
Meklemburg Streliecki	2,554 "
pozostałe dzielnice Rzeszy niemieckiej	8,725 "

Przechodząc do państwa pruskiego, które w ogólnej sumie zwiększyło swój obszar wielkiej własności, stosunki ukształtowały się dla wielkiej własności w sposób następujący:

krótki, ażeby można było wyprowadzać zbyt rozległe wnioski; jedno tylko nie ulega wątpliwości, że współzawodnictwo zamorskie nie zadało takiego ciosu latifundjom, jakiego można się było spodziewać.

Ten fakt zwłaszcza występuje wyraźnie, gdy rozbijemy grupę gospodarstw posiadających więcej niż 100 hektarów na szczegółowsze kategorie. Okaże się, iż w ciągu lat 1882—1895 przybyło lub ubyło:

	gospodarstw	gruntów
gospodarstwom pomiędzy 100—200 ha	+ 217	+ 24,054 ha
„ „ 200—500 ha	— 183	— 80,886 „
„ „ 500—1000 ha	— 21	+ 8,355 „
„ powyżej 1000 ha	+ 57	+ 94,014 „

Z drugiej strony gospodarstwa wielko-włościańskie pomiędzy 20 a 100 hektarami podupadły w swoim obszarze na skutek znacznego uszczuplenia się swej niższej 20—50% hektarowej grupy: przybyło bowiem, względnie ubyło w tej grupie w ciągu 1882—1895.

	gospodarstw	gruntów
gospodarstwom pomiędzy 20—50 ha	— 244	— 52,898 ha
„ „ 50—100 ha	+ 501	+ 24,565 ha

Nastęca się pytanie, czy w tym rozroście pewnych tylko kategorii osad rolnych nie ujawnia się proces powstawania paru grup gospodarczych wcielających w życie odmienne jednostki techniczno-gospodarcze, jak o tym wspominaliśmy na str. 125. Niestety, prócz przypuszczenia nic więcej nie umiemy o tym powiedzieć, a i przypuszczenie takie dla nas samych nie posiada do-

przybyło przestrzeni wielkiej własności:

Wschodnie Prusy	65,522 ha
Prowincja saska	14,522 „
Hanower	6,022 „
Westfalja	5,209 „
Nassau	6,422 „
Szlezwig-Holsztyń	111 „
Prowincja Nadreńska	12,412 „

Jak wiemy wielka własność poniosła straty w dzielnicach na wschód od Elby.

statecznej siły przekonywującej. Nie będziemy więc objaśniali tego, czego objaśnić nie zdołamy. Natomiast zwrócimy uwagę na inny punkt. Zmniejszyły obszar swoich gruntów kategorie gospodarstw - parcel oraz gospodarstw posiadających 20—50 hektarów i 200—500 hektarów. Ubytek ten odszedł na rzecz pozostałych kategorii gospodarczych, jednak bynajmniej nie pokrywa sobą olbrzymiego przyrostu, jakiemu uległy pozostałe rozrastające się kategorie gospodarstw, zwłaszcza gospodarstwa 5—20 hektarowe. Przewyżka ta plusów nad minusami pochodzi od karczunku nowych gruntów, oraz może na skutek sumienniejszego obrachunku ¹⁾ w r. 1895 w porównaniu z r. 1882. Średnia posiadłość włościańska wzmogła się więc nie tyle w następstwie zwycięstwa nad innymi kategorjami produkcji i własności rolnej, ile z powodu zajęcia pod rolę nieużytków. Czynnikiem ten gmatwa zatym przejrzystość dążności rdzennie ekonomicznych, bo wprowadza wpływy wzrostu zaludnienia, który osadę średnią włościańską przynaglił do uprawy ziemi, dotychczas nieuprawianej.

Zatrzymaliśmy się nad Belgją i Niemcami, jako krajami, które rozporządzają najobfitszym materiałem statystycznym. Wywody powyższe uzupełnimy danemi zaczerpniętymi z Francji, Holandji i Danji, t. j. także krajów, które w posiadanych przez siebie materiale dostarczają trwalszych punktów oparcia.

¹⁾ Przytaczamy dla Niemiec zarówno dane co do obszaru ziemi uprawnej, jak i ogółu gruntów. A mianowicie liczyły hektarów:

	1895	1882	1895	1882
	u p r a w n e j		w o g ó l e	
osady poniżej 2 ha	1,808,444	1,825,938	2,415,914	2,159,358
między 2—5 ha	3,285,984	3,190,203	4,142,071	3,832,902
„ 5—20 ha	9,721,875	9,158,398	12,537,660	11,492,017
„ 20—100 ha	9,869,837	9,908,170	13,157,201	12,415,463
powyżej 100 ha	7,831,801	7,786,263	11,031,896	10,278,941

A zatym statystyka wykazała wogóle w r. 1895 przeszło 3 mil. ha więcej ziemi, zaś około 648,000 ha więcej ziemi uprawnej. Wobec tego możliwym jest, iż przyrost ziemi uprawnej jest w pewnej mierze tylko pozorem, dziełem lepszego obrachunku w r. 1895, tak widocznego z przyrostu wogóle ziemi; częściowo pochodzi może z zajęcia pod uprawę gruntów ongi nieuprawnych, wreszcie częściowo ze zmiany podziału ziemi uprawnej pomiędzy różnymi kategorjami osad. W każdym razie wywody nasze, uwzględniające w tekście obszar uprawny, opierają się na mocno podejrzanym podstawie!

odrębne pod względem dążeń właściwych rozwojowi agrarnemu. Północna, na północ od rzeki Loire, oraz wzdłuż lewego brzegu Rodanu aż do Izery jest widownią rozdrabniania się własności ziemskiej i uszczuplania obszarów wielkiej posiadłości. Druga część, na południe od rzeki Loire, posiadała w r. 1892 mniejszą liczbę wielkich ferm niż w r. 1882, a jednocześnie ogół gruntów, należących do wielkiej własności, zwiększył się skutkiem zjednoczenia w tym samym ręku wielu osad mniejszych. Zresztą, tak samo jak w Belgji, liczba osad nie daje jeszcze pojęcia o liczbie właścicieli, która jest znacznie mniejszą. Liczono bowiem

	1882	1892
właścicieli	3,460,000	3,604,789
gospodarstw	5,672,007	5,762,752

W Danji ¹⁾ ocena wielkości gospodarstw jest przedsiębrana nie według skali przestrzennej, ale podatkowej (tonny Hartkorn). Przypadało tam

	ze 100 gospodarstw		ze 100 tonn	
	1885	1896	1885	1896
na gospodarstwa poniżej 1/4 th.	36,84%	39,76%	1,70%	1,74%
„ pomiędzy 1/4—1 „	30,27%	28,53%	9,46%	9,35%
„ „ 1—12 „	32,02%	30,84%	73,72%	73,32%
„ powyżej 12 „	0,87%	0,87%	15,12%	15,59%

t. j. rozwój idzie w tym samym kierunku jak we Francji: wzrosły ilościowo i przestrzennie parcele, ale wzrost wielkich gospodarstw nie pozostał w tyle.

Ankieta statystyczna holenderska ²⁾ zupełnie nie uwzględniła gospodarstw-parcel poniżej jednego hektara, ani nie podaje rozmiarów gruntów, przypadających na każdą kategorię osad. Zmiany w liczbie gospodarstw różnych kategorii przedstawiają się jak następuje:

¹⁾ Dane o Danji i Holandji według *Landwirthschaft im deutsch. Reiche 1895*, 65 i 61.

A mianowicie przybyło lub ubyło osad rubrykom: w ciągu lat 1885—1895:

pomiędzy 1—5 ha	+ 8,145
„ 5—10 ha	+ 2,133
„ 10—20 ha	+ 1,079
„ 20—50 ha	+ 34
„ 50—100 ha	— 73
„ 100—150 ha	— 35
powyżej 150 ha	— 39

Rozumie się, wobec braku danych o zmianach w przestrzeni gruntów każdej rubryki, trudno wyciągać jakiegokolwiek wnioski z podanej tablicy, prócz znacznego ubytku wielkich gospodarstw (było gospodarstw powyżej 150 hektarów w r. 1885 tylko 80, pomiędzy 100—150 tylko 170).

Na tym zamykamy obraz stosunków agrarnych ładu europejskiego. Uwzględniliśmy w nim tylko te kraje, które posiadają statystykę agrarną za znaczniejszy przebieg czasu. Naszym zarysem objęliśmy względnie niewielki odstęp czasu, bo, z wyjątkiem Belgji, nie przekraczający lat kilkunastu. Jest to okres zbyt krótki, ażeby mógł służyć za wystarczające oparcie do rozległych wniosków. Co najwyżej, ujawnił on dążności właściwe okresowi najbardziej napiętej konkurencji, wszystkie bowiem lata, dla których zebrano materiał, przypadają na okres po r. 1882. W ogólnym rezultacie, z wyjątkiem Niemiec, w których rozwój średniej wielkości osad włościańskich znacznie prześcignął wzrost przestrzenny latifundjów, wszędzie prawie występują obok siebie dwie odmienne dążności: wzrost parcel i małych gospodarstw rolnych, uniemożliwiających wszelkie racjonalne gospodarowanie i zastępujących udoskonalone narzędzia przez wkład niezmiernych ilości pracy, a jednocześnie wzrost latifundjów, i to pomimo, że przesilenie amerykańskie dotknąć je winno było silniej niż inne formy własności i uprawy ziemskiej. Jedynie Anglja przedstawia wyjątek od tej zasady, jak widzieliśmy na str. 252. Pod wpływem wzrostu zaludnienia wielka osada włościańska rozdrabnia się i spada do kategorii osad włościańskich średniej wielkości, średnia zaś zamienia się na drobną lub na parcelę. Działanie procesu rozwojowego przewybornie uwydatnił Foville, korzystając z objawów, jakie przedstawia w swym życiu ekonomicznym gmina Vensat¹⁾. Liczyła ona

1) *Le Morcellement*, 248—252

	ludności	ziemi uprawnej	właściciele	pól
1790	850 głów	1,035 ha	22	—
1840—42	1,213 „	1,466 ha	591	4,600
1881—82	872 „	1,567 ha	652	5,103

Słowem, w ciągu lat stu, gmina ta, rozdrabniając się, „uległa kompletnemu przeistoczeniu“. Ilość nieużytków zmniejszyła się, a nawet znikły one zupełnie. Ziemia rozpadła się na parcele, a temu rozpyleniu się ziemi towarzyszy ubytek szybki średnich i wielkich osad włościańskich. Znajdowało się tam właściciele, posiadających gruntu.

	1842	1862
poniżej 1 ha	443	409
między 1—5 ha	104	179
„ 5—10 ha	15	34
„ 10—20 ha	13	17
„ 20—30 ha	5	10
„ 30—60 ha	6	3
powyżej 60 ha	5	0

Z powodu tej parcelacji Jusserand, cytowany przez Foville'a, pisze: „Co do jakości i obfitości produktu, energii i stosowności środków, oszczędności kapitałów prócz wkładu pracy, uprawa parcelowa wydaje mi się o tyle wyższą od wielkiej, o ile ogród jest doskonalszy od pola“. Ale jednocześnie przyznaje: „nie jesteśmy pewni, czy przy tożsamości innych warunków wytwór czysty jest znacznie wyższy od wytworu otrzymywanego przez wielką uprawę, nikt jednak nie zaprzeczy, że dodatnie rezultaty są po stronie drobnej uprawy, jeśli przy tych samych wydatkach wytwór brutto może wynagrodzić niezmierny przyrost wymaganej pracy“. Odezwanie się to w ustach zapalonego obrońcy drobnej własności jest bardzo charakterystyczne: nadmierny wysiłek zaledwie zdoła otrzymać z wytworu należne sobie wynagrodzenie, a wielka uprawa przy mniejszym nakładzie daje ten sam czysty zysk. Jusserand zdradził tajemnicę sielanki włościańskiej!

VII.

Znaczenie społeczne dzierżawy.—Rozwój zwyczaju wydzierżawiania gruntów.—Parcela, jako niesamodzielna forma własności.

Dotychczas rozpatrywaliśmy podział gospodarstw rolnych według rozległości ziemi uprawnej. Cyfry, dotyczące tej strony stosunków własności ziemskiej, nie dają jeszcze należytego pojęcia o rzeczywistym ukształtowaniu własności ziemskiej. Na podstawie faktów możemy z całą stanowczością twierdzić, iż koncentracja tytułów własności większa jest niż koncentracja produkcji, ale brak wyczerpującego i systematycznego materiału faktycznego staje na przeszkodzie rozbiorowi tej kwestji. Jedyne statystyka wydzierżawiania ziemi rozporządza źródłami, opracowanemi dość systematycznie, ale rzucając obfite światło na stosunki w zakresie własności ziemskiej, nie wyjaśnia samej koncentracji tytułów własności. Dane jej przecież posiadają niezmierną doniosłość przy rozpatrywaniu stosunków agrarnych. W ich oświetleniu parcela występuje ze zgoła innym obliczem społecznym.

Rozmiary wydzierżawiania ziemi kształtują się bardzo odmiennie w różnych krajach Europy. Anglja zajmuje pierwsze miejsce pod względem rozległości ziemi, wypuszczonej w dzierżawę, bo w r. 1895 w całym Zjednoczonym Królestwie aż 85,76% ogółu gruntów uprawnych znajdowało się w ręku dzierżawców. Po niej idzie Belgja: w r. 1895 w ręku dzierżawców było 68,9% całej przestrzeni uprawnej a stosunek ten we Flandrji zachodniej dosięgnął nawet 88,4%. Grunta wydzierżawione w Holandji w r. 1887 wynosiły 44,7% ogółu ziemi uprawnej, we Francji w r. 1892 dosięgały 36,57%, a z polownictwem 47,22%. W Niemczech wreszcie na ziemię wydzierżawioną w r. 1895 przypadało 12,38% przestrzeni uprawnej.

Wydzierżawianie gruntów przedstawia w życiu społecznym zjawisko bardzo złożone pod względem początków swoich. Zarówno przeszłość danej okolicy jak i ukształtowanie gospodarstw oraz wielkość tych ostatnich i bliskość ognisk przemysłu oddziaływają. Wszędzie ono jest jednak objawem rozwoju kapitalizmu pieniężnego w sferze rolnictwa i dosięgnęło największego rozwoju właśnie w tych krajach, w których ustrój towarowo-pieniężny odznacza się największym napięciem. „Renta, w duchu teorii Rikarda, to własność ziemska w przyrodziewku

mieszczańskim; to własność feodalna, która poddała się warunkom produkcji kapitalistycznej. Istnieniem swoim świadczy ona, że patriarchalne gospodarstwo rolne zmieniło się na przemysłowe, że w roli ulokowano kapitał przemysłowy, że mieszczaństwo z miasta przeszło na rolę. Renta jest dopiero naówczas możliwa, gdy rozwój przemysłu miejskiego i wyłoniona przezeń organizacja społeczna zniewoliły ziemianina do dbania jedynie o pieniężną realizację ziemiopłodów, do traktowania ziemi jako maszyny złotodajnej⁴. Otóż dzierżawca-kapalista jest właśnie żywym upostaciowaniem renty; dopiero z jego pojawieniem się gospodarstwo rolne przybiera charakter kapitalistyczny: po pierwsze, ponieważ zysk przedsiębiorczy, renta i płaca robocza wyodrębniają się ostatecznie od siebie i prowadzą byt samodzielny, po wtóre zaś, dzierżawca, postać zmienna, musi odznaczać się właściwościami ducha, wymaganymi przez warunki rynkowe, a jeśli ich nie posiada, traci wyłożony kapitał i usuwa się od przedsiębiorstwa rolnego. Zresztą, stosuje się to jedynie do dzierżawców wielkich majątków, gdyż dzierżawca parceli swoją obecnością świadczy jedynie o ujarzmieniu włościanina przez monopol gruntów. „Może zdarzyć się, jak w Irlandji, iż renta nie istnieje, chociaż system dzierżaw osiągnął najwyższego rozkwitu. Ponieważ renta jest przewyżką dochodu nie ponad płacę, tylko ponad zysk przedsiębiorczy, przeto nie istnieje w krajach, w których dochód właściciela jest jedynie prostym pobieraniem części płacy roboczej⁴. Właśnie w takim położeniu znajduje się większość rolników, dzierżawiących parcele. Wzrost zaś liczby drobnych dzierżawców zwiastuje wzrost daniny, w której ukrywa się nie tylko renta, a przytym jeszcze coś więcej, bo część płacy roboczej; prawdopodobnie idzie on w parze z koncentracją drobnej własności w rękę kapitalistów-lichwiarzy albo monopolistów-lordów, jak o tym świadczą dane statystyczne galicyjskie lub irlandzkie¹⁾. Szybkim

¹⁾ W Irlandji w r. 1887 o stosunku liczbnym właścicieli do dzierżawców świadczy następująca tablica:

	liczba właścicieli	dzierżawców
poniżej 50 akrów	14,609	427,000
między 50—100 akrami	3,500	56,000
„ 100—200 „	8,010	31,000
powyżej 500 akrów	6,500	1,000

wzrostem liczby drobnych dzierżaw przedewszystkim odznaczają się okolice bardziej przemysłowe: kiedy w Płockim odłużone wielkie majątki ulegają parcelacji i zamiast folwarku zjawia się mnóstwo drobnych posiadaczy, to w okolicach Warszawy dobrze zagospodarowany majątek Branickich, Służew, przed paru laty został porznięty na paromorgowe dzierżawy. Włościanin, który patrzy na ziemię jako na warsztat pracy i utrzymania, przepłaca w sumie dzierżawnej wartość gruntów; ziemia, wydzierżawiona drobnym posiadaczom, staje się w rękę właściciela legiendową kurą, niosącą złote jajka. Kapitałiści miejscy zaczynają umieszczać kapitały swoje w tym tak zyskowym procederze, a ta spekulacja przybrała charakter bardzo napięty w Belgji i w przemysłowych okręgach nadreńskich. W prowincjach najludniejszych Belgji, skupują oni w ostatnich czasach wszystkie grunta, wystawione na sprzedaż, ażeby następnie wydzierżawiać je robotnikom wiejskim za nieprawdopodobnie wysoką dzierżawę 200—300 franków rocznie za hektar ¹⁾. W okręgu Waremme renta, pobierana za pręt kw., wynosi 6—7 fr. w wielkich majątkach, 8—12 w małych, za ziemię zaś ogrodową dosięga nawet 20 franków ²⁾.

Statystyka agrarna tylko wtedy da nam zadowalającą odpowiedź na różne pytania, gdy nie tylko dostarczać będzie podziału gospodarstw na kategorie według rozległości gruntów, ale nadto uwzględni koncentrację tytułów własności oraz rozwój różnych form dzierżawy i użytkowania z cudzych gruntów w formie osad deputackich i służebnych, połownictwa i td. Dopiero wtedy dla wniosków posiadać będziemy wystarczającą a utrwaloną podstawę. Na str. 291 przytoczyliśmy tablicę, wykazującą przyrost (względnie ubytek) osad i gruntu różnych kategorii gospodarczych w ciągu lat 1882—1895 w Niemczech. Tablica ta przybiera zgoła odmienny wyraz, gdy zestawimy ją z tablicą przyrostu dzierżaw i gruntów wydzierżawianych w każdej kategorii gospodarstw. Okaże się naóweczas, iż przybyło lub ubyło ³⁾:

¹⁾ Chłapowo-Chłapowski, l. c., 101.

²⁾ Chłapowo-Chłapowski, l. c., 101.

³⁾ Obliczono według cyfr w *Landwirtschaftim deutsch. Reiche v. 1895.*

	wogóle gospodarstwom		w tej liczbie dzierżawom	
poniżej 2 ha	+174,536	osad -17,494 ha	+67,157	osad +554 ha
między 2— 5 „	+ 34,911	„ +95,781 „	+12,201	„ +99,899 „
„ 5— 20 „	+ 72,199	„ +563,477 „	+ 4,884	„ +191,738 „
„ 20—100 „	+257	„ -38,333 „	+ 763	„ +79,640 „
powyżej 100 ha	+ 70	„ +45,538 „	- 183	„ -184,912 „

Tablica ta świadczy, iż przyrost liczby parcel i małorolnych gospodarstw włościańskich w znacznej mierze wydatnia się w formie przyrostu dzierżaw, iż przyrost gruntów osad małorolnych nie wystarcza nawet na pokrycie przyrostu przestrzemi wydzierżawionej; że nawet przyrost gruntów osady średniorolnej przeszło w jednej trzeciej odszedł na dzierżawy, że obszar włościański wielkorolny nie tylko uległ uszczupleniu, ale nadto zamiast gospodarzy właściciele pojawili się liczni dzierżawcy. Niestety, z braku cyfr szczegółowych, dotyczących ześrodkowania tytułów własności, nie możemy snuć dalej swoich wniosków. W każdym razie tylko co przytoczona tablica wykazuje całą chwiejność opierania wywodów o dynamice stosunków rolnych jedynie na wielkości gospodarstw.

Oddawanie ziemi w dzierżawę wszędzie robi postępy w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

We Francji znajdowało się: ¹⁾

	w liczbach bezwzględnych		w odsetkach	
	1882	1892	1882	1892
właściciele	4,324,917	4,190,795	79,76%	74,59%
połowników	347,858	349,338	6,42%	6,22%
dzierżawców	749,559	1,078,184	13,82%	19,19%

W Niemczech było: ²⁾

	w liczbach bezwzględnych		w odsetkach	
	1882	1892	1882	1885
gospodarstw dzierżawiających grunta	2,322,899	2,607,210	44,02%	46,91%
dzierżawnej ziemi	5,173,122 ha	5,360,041 ha	12,83%	12,38%

¹⁾ *Statistique agricole 1892*. Rozmiary ziemi dzierżawnej oceniano według odmiennych zasad 1882 i 1892.

²⁾ *Landwirthschaft im deutsch. Reiche nach dem Betriebszahlung v. 1895*, 18.

W Belgji liczono: ¹⁾

	w liczbach bezwzględnych		w odsetkach	
	1880	1895	1880	1895
dzierżaw	619,872	598 306	68,8%	72,1%
ziomi wydzierżawionej	1,270,512 ha	1,320,358 ha	65,1%	68,9%

W Holandji było: ²⁾

	w liczbach bezwzględnych		w odsetkach	
	1885	1895	1885	1895
dzierżawców	63,288	71,394	40,47%	42,59%

Stosunki więc rolne coraz bardziej kształtują się na podstawie norm gospodarstwa pieniężno-towarowego. Ale cyfry powyższe jeszcze nie dają rzeczywistego obrazu obfitości dzierżaw wśród różnych kategorii gospodarczych. Zwracając się do tego punktu, przedewszystkim, winniśmy zaznaczyć, iż dzierżawy są więcej rozpowszechnione w najniższej kategorii osad, niż wśród zamożnego włościanstwa i nawet w kategorii wielkich majątków.

W Niemczech w r. 1895 przypadało z ogółu gospodarstw każdej kategorii na dzierżawy: ³⁾

	całkowite	częściowe		eputackie
		>1/2 przest.	<1/2 przest.	
poniżej 2 ha	25,68%	11,65%	14,32%	13,71%
pomiędzy 2— 5 „	4,64%	9,42%	35,49%	0,84%
„ 5— 20 „	1,97%	5,10%	28,84%	0,19%
„ 20—100 „	3,54%	2,91%	16,17%	0,03%
powyżej 100 ha	19,92%	4,90%	12,74%	0,06%

1) Vandervelde, l. c., 274; Chłapowo-Chłapowski, l. c. 84—85.

2) *Landwirthschaft im deutsch. Reiche nach dem Betriebszahlung v. 1895*, 61.

3) *Ibidem*, 17. Dzierżawy całkowite—to osady, złożone jedynie z gruntów wydzierżawionych. Częściowe—kiedy rolnik oprócz własnej ziemi korzysta jeszcze z ziemi wydzierżawionej; urząd statystyczny niemiecki podzielił te osady na 2 działy: gospodarstw, w których więcej niż połowa gruntu jest wydzierżawiona, oraz tych, w których grunta dzierżawione wynoszą mniej niż połowę obszaru.

Z ogółu gruntów każdej kategorii stanowiły ¹⁾:

		dzierżawy	deputackie	służebne
poniżej	2 ha	24,79 ⁰ / ₀	5,94 ⁰ / ₀	1,65 ⁰ / ₀
pomiedzy	2— 5 „	15,93 ⁰ / ₀	0,30 ⁰ / ₀	1,16 ⁰ / ₀
„	5— 20 „	8,17 ⁰ / ₀	0,03 ⁰ / ₀	0,73 ⁰ / ₀
„	20—100 „	7,30 ⁰ / ₀	0,00 ⁰ / ₀	0,54 ⁰ / ₀
powyżej	100 ha	19,18 ⁰ / ₀	0,00 ⁰ / ₀	0,25 ⁰ / ₀

W Belgji dzierżawcy liczebnie przeważają również pomiędzy najniższymi kategorjami gospodarstw. Mianowicie z ogółu gospodarstw każdej kategorii przypadało w r. 1878 na osady ²⁾:

	poniżej 2 ha	2—5 ha	5—20 ha	20—50 ha	powyżej 50 ha
samodzielne gospodarstwa	25,0 ⁰ / ₀	19,0 ⁰ / ₀	20,4 ⁰ / ₀	20,0 ⁰ / ₀	21,7 ⁰ / ₀
całkowite dzierżawy	53,6 ⁰ / ₀	31,0 ⁰ / ₀	31,2 ⁰ / ₀	42,8 ⁰ / ₀	48,3 ⁰ / ₀
częściowe dzierżawy	21,5 ⁰ / ₀	50,0 ⁰ / ₀	48,3 ⁰ / ₀	37,2 ⁰ / ₀	29,9 ⁰ / ₀

W Anglii ³⁾ przeciwnie punkt ciężkości przypada na średnie fermy, chociaż i tam wielkie folwarki ustępują drobnym osadom co do procentowej liczebności obszaru dzierżawnego (w stosunku do całego obszaru gruntów danej kategorii). W r. 1895 przypadało tam osad:

		samodzielnych	dzierżaw zupelných	dzierżaw częściowych
na osady				
niżej	5 akr.	14,55 ⁰ / ₀	83,94 ⁰ / ₀	1,51 ⁰ / ₀
po między	5— 20	12,04 ⁰ / ₀	82,87 ⁰ / ₀	4,09 ⁰ / ₀
„	20— 50	10,38 ⁰ / ₀	84,68 ⁰ / ₀	4,94 ⁰ / ₀
„	50— 100	9,32 ⁰ / ₀	86,45 ⁰ / ₀	4,23 ⁰ / ₀
„	100— 300	9,47 ⁰ / ₀	86,23 ⁰ / ₀	4,30 ⁰ / ₀
„	300— 500	13,55 ⁰ / ₀	80,63 ⁰ / ₀	5,82 ⁰ / ₀
„	500—1000	21,06 ⁰ / ₀	70,86 ⁰ / ₀	8,08 ⁰ / ₀
powyżej	1000	34,33 ⁰ / ₀	55,39 ⁰ / ₀	10,28 ⁰ / ₀

¹⁾ Ibidem, 18.

²⁾ Według *Statistique de la Belgique. Agriculture. Recensement général de 1880*, Bruksela, 1885.

³⁾ *Landw. im deutsch. Reiche v. 1895*, 62.

Parcele w oświetleniu cyfr powyższych występują jako kategoria produkcji rolnej, w której dzierżawa i wogóle gospodarowanie na cudzej ziemi są zjawiskiem najbardziej rozpowszechnionym. Natomiast, przynajmniej w obrębie Niemiec, średnie gospodarstwa włościańskie przedstawiają stosunkowo żywiol ekonomiczny najbardziej niezależny, bo najmniej korzystający z okazji użytkowania z cudzej ziemi. Warto drobiazgowiej przyrzeć się temu charakterowi parceli na przykładzie któregoś z krajów. W tym celu wybieramy Niemcy, ponieważ materiał statystyczny jest tam najbardziej wyczerpujący, acz posiada doniosłe luki ¹⁾. Z pośród ogólnej liczby parcel tylko 31,18% gospodarzy gospodarowało całkowicie na własnej ziemi, inni albo częściowo, albo zupełnie użytkują z ziemi cudzej. Z pośród tych form użytkowania opuszczamy gospodarstwa służebne, parobczane, stanowiące wśród parcel 2,45% (a mianowicie wśród parcel było osad służebnych na ziemi obcej 1,48%, oraz służebnych, w których gospodarz posiada kawałek własnej ziemi 0,97%), jako nie pozostawiające co do swojej istoty najmniejszej wątpliwości: poza gospodarzem służebnym ukrywa się zawsze posiadacz większego obszaru, a więc wielki właściciel lub wielkorolny włościanin. Zwracamy się więc do parcel deputackich, t. j. takich, których posiadacz otrzymał kawałek gruntu pod kartofle lub len wzamian wynagrodzenia w gotówce. W całych Niemczech znajdowało się w r. 1895 wśród parcel 357,744 osad, złożonych wyłącznie z deputackich gruntów, oraz 85,314, w których ziemia deputacka stanowi tylko część obszaru osady. Z tego ogółu przypadało na 6 prowincji, leżących na wschód od Elby (Prusy zachodnie i wschodnie, Poznańskie, Śląsk, Pomorze i Brandeburgja) aż 282,221 całkowitych parcel deputackich, na Prowincję Saską 23,953, wreszcie na Meklemburgję szweryńską 21,236 ²⁾. A więc parcele deputackie prawie wyłącznie ulokowały się w dzielnicach, w których latifundja są najrozleglejsze. Są to gospodarstwa, stworzone przez wielkie folwarki, tak samo jak osady służebne, i winny zapewnić

³⁾ Mianowicie dopiero statystyka 1895 uwzględniła po raz pierwszy osady deputackie.

⁴⁾ *Landwirtschaft im deutsch. Reiche nach Betriebszahlung v. 1895*, 17, oraz obliczenia na podstawie str 38—68.

latifundjom istnienie w pobliżu siły roboczej, przymocowanej do miejsca posiadaniem zagonu. Wreszcie parcele-dzierżawy przeważają w okręgach przemysłowych, a więc w Westfalji i Prowincji nadreńskiej, są bardzo obfite w Meklemburgji szweryńskiej, w dzielnicach, zajmujących się uprawą buraków (Hano- wer i Brunświk), w Szlezwigu, a dosięgają swego minimum w dzielnicach średniego i zamożnego włościanstwa (Bawarja, Wirtembergja i Baden). Kiedy procent parcel-dzierżaw wśród ogółu parcel wynosi w całych Niemczech 25,68%, to w West- falji podnosi się aż do 54,5%, w Prowincji nadreńskiej 28,9%, w Szlezwigu-Holsztynie 43,7%, w Brunświku 47,1%, w Hano- werze 43,7%, w Meklemburgji szweryńskiej 38,3%. Natomiast w Wirtembergji spada do 12,9%, w Badenie 8,5%, w Bawarji 5,9%! ¹⁾ Zwłaszcza otrzymujemy charakterystyczne cyfry, gdy porównamy wogóle przyrost parcel z przyrostem dzierżaw za okres lat 1882—1895 w pojedynczych dzielnicach. Okaże się, iż w Westfalji i Prowincji nadreńskiej, w dzielnicach, w któ- rych, pomimo znacznego przyrostu liczby parcel nie przybyło grun- tu obszarowi tego rodzaju gospodarstw, przyrost dzierżaw-par- cel prawie pochłania sobą cyfrę przyrostu parcel wogóle. Przy- było bowiem w tym czasie ²⁾:

	wogóle parcel	parcel-dzierżaw
Westfalja	+ 32,495	+ 24,671
Pr. nadreńska	+ 27,894	+ 24,572

t. j., w tych prowincjach wszelkie zmiany, które zaszły w liczbie gospodarstw najniższej kategorii, pochodzą przeważnie z roz- woju dzierżaw. Prowincje wschodnie państwa pruskiego nie przedstawiają nic osobliwego, zmiany w liczbie dzierżaw wzglę- dnie są drobne w porównaniu z przyrostem parcel wogóle. Na- tomiast cyfry, dotyczące Bawarji, Wirtembergji i Badenu wy- kazują właściwość, dającą wiele do myślenia. Jak wiemy, licz- ba parcel (z wyjątkiem Badenu) i obszar gruntów tej katego- rji uległy tam zmniejszeniu. Otóż i liczba dzierżaw-parcel w tych dzielnicach wszędzie uległa zmianie. A mianowicie w ciągu 1882—1895 przybyło, względnie ubyło:

¹⁾ Obliczono na podstawie *Landwirtschaft im deuts. Reiche 1895*, 432—3.

²⁾ Cyfry te jak i następne obrachowano na podstawie *Landwirtschaft im deuts. Reiche 1895*, 432—3, 428—9.

	parcel wogóle	parcel-dzierżaw
Bawarja	— 25,768	— 540
Wirtembergja	— 8,307	— 2,610
Baden	+ 1,678	— 1,856

Zestawienia te wskazują, iż niepodobna pojąć rozwoju parceli, nie wzięwszy pod uwagę rozwoju i obfitości procentowej dzierżaw. Ale w większości wypadków, z braku odpowiedniego materiału, nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć źródła spostrzeganych różnic ani pochodzenia drobnych dzierżaw. Jedno jest niewątpliwe: parcela w Niemczech przedstawia samodzielne gospodarstwo zaledwie w trzeciej swojej części, a o ile jest niezależna i stanowi własność gospodarującego, to w znacznej mierze daje przytułek uprawie winnego krzewu i sado wnicztwu. W Belgji i Westfalji jest ona wytworem wielkiego przemysłu i wielkiego miasta, jak to wyjaśniliśmy poprzednio na stronnicach pracy niniejszej, utrzymuje się przy istnieniu na skutek tego, iż jej właściciel jest najemnikiem w fabryce, „bandosem“, lub wreszcie, jak w Niemczech, w znacznej mierze stanowi ona uzupełnienie folwarku. Zresztą nawet i w Belgji parcela poniekąd zawdzięcza istnienie swoje folwarkom i wielko-rolnym włościom. Służy ona tam także za środek przymocowania siły roboczej przez wielkie majątki. „W okolicach wielkiego przemysłu, jak w Belgji środkowej, Namurze, parcele popierają wielcy posiadacze i wielcy dzierżawcy, o ile posiadacze ich w charakterze stałych najemników pracują w ich majątkach. Wobec braku siły roboczej w okręgach przemysłowych i mało zaludnionych dzielnicach ci ostatni posiadają żywy interes w utrzymaniu robotnika z pomocą procederu rolnego lub własności. Z tego samego powodu włościanie w Hesbaye zwykle oddają stałym robotnikom kawałek ziemi“¹⁾).

Prawdopodobnie i małorolna osada włościńska w Niemczech, t. j. licząca 2—5 ha, przedstawia wiele wspólnych rysów z drobną parcelą. W tej kategorii osad tylko 43,62% ogólnego gospodarstw posiadają zupełną samodzielność. Dzierżawy całkowite wynoszą tam 4,64%; gospodarstwa, których obszar w większej swojej części przedstawia ziemię wydzierżawioną,

¹⁾ Chłapowo-Chłapowski, l. c., 100.

wynoszą 9,42% ogółu osad danej kategorii; wreszcie gospodarstwa, w których wzięte w dzierżawę grunta stanowią mniej niż połowę przestrzeni, dosięgają pokaźnej cyfry 35,49%. Następuje pytanie, od kogo wydzierżawiają drobni włościanie ziemi? Pytanie te winniśmy pozostawić bez odpowiedzi z braku materiałów, chociaż niepodobna oprzeć się wrażeniu, iż za dzierżawcami ukrywają się kapitaliści, koncentrujący w swym ręku tytuły własności. Nawet w kategorii średniorolnego włościanstwa liczba procentowa samodzielnych gospodarstw wynosi jedynie 58,52%; wprawdzie dzierżawy całkowite stanowiły tam tylko 1,97%, osady zaś posiadające więcej niż połowę wydzierżawionej przestrzeni 5,1%, ale za to gospodarstwa, użytkujące z drobnych kawałków dzierżawionej ziemi, dosięgają aż 28,84% ogółu osad średniorolnych. Stosunki więc agrarne w Niemczech zgoła nie przedstawiają tak pomyślnego stanu, jak możnaby wnioskować z podziału osad według ich rozległości. Grunta wydzierżawione może należą tam częściowo do drobnych właścicieli, którzy zamożniejszym sąsiadom wypuścili je warendę, ale prawdopodobnie jeszcze częściej świadczą one o oplątaniu włościan przez lichwiarzy - kapitalistów, a nawet przez okoliczne latifundja.

Zamykamy rozdział obecny, nie udzielając odpowiedzi na cały szereg doniosłych pytań. Ale woleliśmy pozostawić znaki zapytania, niż dawać podejrzone a przedewszystkim nieoparte na materjale faktycznym rozwiązania. Statystyka agrarna liczy na dobre zaledwie lat kilkanaście istnienia. Miejmy nadzieję, iż z biegiem czasu rozszerzy i pomnoży rubryki swoje, umożliwiając w ten sposób wszechstronniejszy rozbiór przedmiotu!

ROZDZIAŁ IX.

Kwestja włościańska.

1.

Ziemia i człowiek.—Warstwy istniejące na wsi.—Wzrost rozdrabniania ziemi i skutki tej tendencji.

Zola, niewątpliwie jeden z największych epików ustroju kapitalistycznego, poświęcił pracy włościanina i jego nieustającemu borykaniu się z przyrodą i glebą parę mistrzowskich stronnic.

...Płaszczyzna we wszystkich kierunkach roi się od siewców, a wszyscy skuteczniają te same ruchy, rzucając ziarno na zoraną niwę. Poruszają się oni równomiernie, idąc ku południowi; zawracają się i znowu przebywają tę samą drogą, wciąż ręką dokonywając tego samego giestu i dokoła siebie pozostawiając fałę przyszłego życia. Każda parcela posiada swego siewcę. Rzekłbyś, gromada wielkich czarnych mrówek, które wyszły na powierzchnię ziemi dla skutecznienia olbrzymiej roboty, będącej ponad ich siły. Nawet u najodleglejszych sylwetek, pokrytych tumanem mgły, daje się spostrzec ten sam upór w każdym poruszeniu ręki, ta sama zaciekłość w walce z przyrodą, jaka jest właściwa owadom...

W tym obrazie włościanin występuje w charakterze stworzenia ujarzmionego przez ziemię. Ale ziemia owa bynajmniej nie przedstawia wolnego żywiołu, nieznaną jeszcze pęt wiązi społecznej. Owszem ziemia u Zoli jest społecznym zjawiskiem: jest to żywioł, spętany określonymi warunkami społecznymi i przeniknięty wszystkimi chuciami gospodarstwa towarowo-pieniężnego. Jego Jacques to nie tylko „cierpliwości i pracy apostoł”, który „twardego trudu długą szedł drogą, krwią swoją i potem płacąc ze trwogą miłąj swej glebie za życie”, ale także wcielenie owej twardej czaszki, o którą, jak się spodziewa Schäffle, rozbijają się mrzonki żywiołów miejskich. Włościanie, jakich ziemia Zoli stwarza, dostarczą materiału na przyszlých *ruraux*, umiejących uśmierzyć rozbrykany Paryż, a zawsze skłóнных poprzeć plebiscyty.

Tak, przed nami w polu porusza się sylwetka pracowitego Jacques Bonhomme'a, ale posiadającego wyraźne a charakterystyczne oblicze historyczne i społeczne, odmienne od tego, jakie było mu właściwe w w. XII lub XIII. Jest on dzieckiem w. XIX, dokładniej: gospodarowania na niewielkiej, a wolnej parceli wśród rozwiniętego ustroju towarowo-pieniężnego. Zadanie nasze polega na rozbiórce jego psychiki społecznej i wydzieleniu tych pierwiastków, jakie swoim istnieniem wprowadza on do wątko dziejowego naszej epoki. Stan włościański przedstawia we wszystkich społeczeństwach Europy warstwę bardzo liczną, wytworzoną i jeszcze obecnie wytwarzaną przez historję, ale oddziaływującą ze swej strony na przebiegi dziejowe tylko o tyle, o ile oddziałują wszystkie potęgi bierne. Znajduje się ona pod władzą ziemi, w której zakrzepły określone stosunki produkcji, własności i wymiany. A ponieważ stosunki te w naszej epoce, jak we wszelkiej innej, przekształcają się, a z nimi ich wymagania względem człowieka, przeto i psychika społeczna włościanina bynajmniej nie przedstawia obrazu stacznego a jednolitego.

Winniśmy zbadać wszystkie te wpływy, działające na duszę włościanina i kształtujące ją.

Jeszcze dzisiaj dają się u nas słyszeć częste zapewnienia o istnieniu pomiędzy dworem a gromadą nieprzejednanego antagonizmu. W Europie zachodniej i środkowej, gdzie stosunki skryształizowały się i wyjaśniły, nie słyhać o tym przeciwieństwie, które w rzeczy samej, o ile istnieje, nie przedstawia

nic innego, jeno przeżytek urzędzeń feodalnych, pańszczyźnianych, kiedy gromada była obowiązana do robocizn i innych powinności na rzecz pana.

Na Zachodzie, w wielu okolicach, wieś rozpadła się na odosobnione osady, znajdujące się jedna od drugiej na znacznej odległości. Z upadkiem zwartości wiejskiej ulotnił się duch, charakteryzujący wszelką gromadę, a więc nieodłączny także od gromady wioskowej. Zamiast przeciwstawiających się wzajem (w okresie pańszczyźnianym) dworu i gromady, istnieją tylko sąsiedzi, jedni posiadający znaczne obszary gruntów, drudzy — parcele, większe i mniejsze. Jeśli osada włościańska rozporządza dostateczną ilością gruntu na wyżywienie rodziny, a jej właściciel nie potrzebuje szukać postronnego zarobku na sąsiednim folwarku, naówczas niema antagonizmu pomiędzy „wsią“, a „dworem“; ów antagonizm pojawia się wśród członków dawnej gromady wioskowej, gdy któremuś z nich wypadnie pracować systematycznie w charakterze najemnika osady włościańskiej.

Wywody nasze dotyczą naturalnie i tego przypadku, gdy dawna wioska trzyma się jeszcze zwarcie, z tą tyłką różnicą, iż zwartość bardziej sprzyja przechowaniu tradycji o dawnej niechęci względem pana. Ale niechęć ta, w braku pobudek, czerpie moc swoją z innych źródeł. Zola w swej epopei pracy rolnej dotknął i tej strony życia wiejskiego. Włościanie spoglądają wrogo na swego sąsiada, wielkiego właściciela, pochodzenia mieszczańskiego, zarówno za to, iż jego przodkom udało się tanio nabyć grunta podczas W. Rewolucji, jak i z tego powodu, iż prowadzi postępowe, racjonalne gospodarstwo. Ale wśród samej wioski zrodził się rozdźwięk: obok włościan, znajdujących się w całej pełni pod władzą ziemi, mieszka „hołota“, wolna od posiadania gruntów, a zaczynająca lekceważyć najbardziej zasadnicze aspiracje kmiecia - posiadacza. Ewolucja stosunków ekonomicznych oraz zatargów partyjnych we Francji i gdzieindziej, sprawia, iż włościanie łączą się z dworem w zastęp partyjny, proletarjat zaś wiejski ciąży ku demokracji miejskiej i przejmuje się jej aspiracjami.

Jeśli dla przykładu weźmiemy Francję, to tablica, poniżej podana, uwydatni podział ludności wiejskiej na różne warstwy

oraz dostarczy obrazu ich liczebności wzajemnej w latach 1882 i 1892 ¹⁾).

Rok 1882.

	posiadający własną ziemię	nieposiadający własnej ziemi
Właściciele, uprawiający ziemię własnoręcznie (z pomocą rodziny lub parobków)	2,150,696	—
Fermerzy dzierżawcy	500,144	468,184
Połownicy	147,128	194,448
Administracja	—	17,966
Najemnicy	727,374	753,313
Parobcy	—	1,954,281

Rok 1892.

	posiadający własną ziemię	nieposiadający własnej ziemi
Właściciele, uprawiający ziemię własnoręcznie (z pomocą rodziny lub parobków).	2,199,220	—
Fermerzy dzierżawcy	475,778	585,623
Połownicy	123,297	220,871
Administracja	—	16,091
Najemnicy	588,959	621,131
Parobcy	—	1,832,174

Tablica powyższa ujawnia liczebność różnych pierwiastków wiejskich. Są tam tacy, którzy znajdują się jeszcze zupełnie pod władzą tradycyjnych wpływów ziemi w charakterze samodzielnych właścicieli i dzierżawców. Są nadto tacy, których dusza jest rozdwojona: są oni jeszcze posiadaczami gruntu, ale w ilości niedostatecznej, tak, iż muszą występować w charakterze połowników albo nawet wynajmować swoją siłę roboczą. Wreszcie istnieje na wsi zastęp bardzo znaczny, wynoszący około 37% ogółu, który jest wolny od wszelkiej par-

¹⁾ *Statistique agricole de la France 1892*, 396, 386.

celi i czerpie środki utrzymania z najmu, jako robotnicy chwiliowi lub stali parobcy. Warstwa ta jest wolna od realnych wpływów własności ziemskiej, chociaż członkowie jej mogą o niej jesz cze marzyć i marzą w samej rzeczy. Lecz przytoczona tablica nie daje jeszcze rzetelnego obrazu stosunków, istniejących we wsi francuskiej, gdyż w liczbie właścicieli, niepotrzebujących szukać zarobku postronnego, znajdują się bardzo różnorodne żywioły: są tam bowiem włościanie, posiadający bardzo niejednakowej wielkości kawałki ziemi. A nawet rozległość parceli nie daje dokładnego pojęcia o zamożności, gdyż cena gruntów w różnych okolicach Francji nie jest jednakowa. Kiedy w Sologne można nabyć hektar ziemi za 600—700 franków, wówczas w pasie winnic wartość jego dosięga nawet 20,000 franków.

To, co oglądaliśmy we Francji, powtarza się i w innych krajach. Ludność wiejska rozpada się wszędzie na grupy, które względem siebie muszą z biegiem czasu zająć stanowiska antagonistyczne, a każda taka grupa, w miarę rozwoju stosunków agrarnych, zaczyna odznaczać się coraz odrębniejszą fizjognomją duchową i społeczną. Rozumie się, nad wszystkimi temi grupami jako zhora ciąży tradycja dawnej władzy macierzy-ziemi i zatruwa ducha ich odpowiedniami aspiracjami, ale właśnie działalność cała obecnej epoki dziejowo-gospodarczej polega na tym, iż ta puścizna lat minionych a wraz z nią nastroje psychiczne, przekazane przez zmarłe pokolenia, zwolna przekształcają się i znikają, ustępując miejsca wpływom i podszepotom współczesności ekonomicznej. Parobek, pozbawiony widoków posiadania kiedykolwiek na własność kawałka ziemi, którą w ciągu całego życia zrasza potem swoim i użyźnia pracą; tymbardziej obciążony, przerzucany warunkami zarobku z prowincji do prowincji i nawet z kraju do kraju, a niekiedy marzący o wychodźstwie za morze; właściciel parceli, żonie pozostawiający uprawę, a sam spędzający dni swoje w fabryce wśród łoskotu maszyn; wreszcie tak zwany *Hausarbeiter* (kustar), pracujący w domu na przekupnia-fabrykanta, — wszystkie te postaci, wyrosłe z gruntu wiejskiego, zwolna strząsają z siebie przyzwyczajenia i poglądy wieśniacze, sympatje i antypatje. właściwe zamożnemu kmieciowi, przemocowanemu do swej parceli, podobnie jak ostrzyga do skały.

Wieś pod względem swej fizjognomji społecznej różniczuje się. Zarodki tego procesu istniały oddawna, ale dopiero

nasza epoka, stworzywszy poza obrębem wioski nowe a potężne ogniska życia, wpływów i aspiracji, wygórowała przeciwstawności wioskowe, zaostrzyła je i potęguje antagonizmy, istniejące na wsi. Jest to może w otoczeniu wiejskim największa puścizna, jaką wiek XIX pozostawił swemu następcy.

Ażeby zrozumieć przyszłe formy oddziaływania wsi na rozwój ogólnospołeczny, a przynajmniej stosunek jej względem odbywających się zmian, winniśmy poddać analizie dynamikę stosunków włościańsko-agrarnych. Dopiero wtedy zdołamy pojąć dokładnie zmiany, zachodzące w nastroju włościanina. Materiał statystyczny nie zawsze odznacza się pożądaną dokładnością i obfitością, jednak wystarcza do nakreślenia zasadniczych dróg tej ewolucji. W tym rozbiórce kwestją najdonioślejszą jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, jakie warstwy włościaństwa i wogóle ludności wiejskiej liczebnie wrażliwą, czy te, które władają dostateczną ilością ziemi i nie potrzebują poza własną osadą szukać innych źródeł zarobku; czy przeciwnie te, które winny dopełniać dochód ze swej ziemi ubocznie zajęciami. Możemy to pytanie wyrazić jeszcze w inny sposób, a mianowicie, jak się zmienia stosunek procentowy pomiędzy tą kategorią osad rolnych, której przedstawiciele są zabezpieczeni od niedostatku rozległością posiadanej ziemi, a tą, której członkowie muszą w najem oddawać siłę swoją częściowo lub zupełnie.

W poprzednim rozdziale pracy naszej zaznaczyliśmy, iż w latach, które nastąpiły po uwydatnieniu się konkurencji amerykańskiej, dążenia w kierunku koncentracji ziemi osłabły. Natomiast rozdrabnianie osady włościańskiej i zmniejszanie się jej przeciętnych rozmiarów należą do tendencji, z całą mocą zabierających głos w rozwoju stosunków agrarnych. Prawie w każdej monografii, rozbiegającej stosunki agrarne, znajdujemy z tego powodu głośne utyskiwania. Istnieją wprawdzie dzielnice, zaludnione przez zamożne włościaństwo, gdzie ten proces odbywa się bardzo wolno, a nawet poniekąd został powstrzymany. Kmieć tamtejszy hołduje zasadzie *Zwei-Kinder-System'u*, zapobiegając w ten sposób przeludnieniu i podziałowi osady! Ale zjawisko to ogranicza się na niewielu okolicach; drobnienie zaś przedstawia powszechny i zarazem powszedni fakt życia włościańskiego.

To rozdrobnienie osady włościańskiej w niektórych okolicach, na skutek swej mocy i szybkości, przybrało niemal złowrogi charakter.

W liczbie ich znajduje się Galicja.

Już przed laty 20-u urzędowa statystyka pisała z tego powodu: „Zmniejszenie się rozmiarów gospodarstw włościańskich musimy uważać za fakt stały, powszechny i z jednaką niemal siłą występujący w całej Galicji. Niema bowiem żadnej okolicy, z której nie byłoby doniesień o coraz większym rozdrabnianiu się gospodarstw“. W okolicy Krosna liczba gospodarzy podwoiła się, dokoła Bohorodczan gospodarstwa zeszyły do piątej części dawnej wielkości, a w innych ziemią rozpada się na „atomy“. O tym zmniejszeniu się rozmiarów osady włościańskiej świadczą niskie sumy, za które wystawiono gospodarstwa włościańskie na licytację: w r. 1883 wystawiono na sprzedaż dwie za dług jednego guldena, trzy za dwa guldeny, dwie za trzy guldeny itd. ¹⁾

Wogóle „kiedy w rozwoju wielkiej własności ziemskiej zwraca na siebie uwagę coraz większa koncentracja ziemi w ręku niewielu, to wśród własności drobnej dzieje się zgoła odwrotnie. Powszechna i stale ujawniająca się tendencja działa w kierunku rozdrobnienia i to nie tylko w czasach obecnych, ale oddawna“ ²⁾. O tym zaświadczyć może tablica, podająca procentowy stosunek osad włościańskich różnej rozległości w latach 1819, 1859 i 1883. A mianowicie z ogółu osad przypadają ³⁾:

na osady	1815	1859	1882
poniżej 2 jochów	16,43%	27,22%	51,06%
po między 2— 5 jochami	15,84%	16,75%	17,10%
„ 5—10 „	23,43%	24,32%	16,70%
„ 10—20 „	26,86%	23,35%	13,05%
„ 20—50 „	10,92%	7,84%	1,57%
powyżej 50 jochów	1,52%	0,72%	0,07%

¹⁾ *Roczniki statystyki krajowej*, Lwów, VII, 617.

²⁾ St. Surzycki: *Die landwirthschaftlichen Betriebsmittel in ihrem Einflusse auf Zustand und Entwicklung des Grossgrundbesitzes sowie der Bauernwirthschaften in Galizien*. Lipsk, 1896, 111.

³⁾ Surzycki, l. c., 112.

Zjawisko to, rozdrabniania posiadłości włościańskiej, potwarza się wszędzie, a statystyka urzędowa składa w tym względzie bardzo wyraźne świadectwa.

W Niemczech przyjrzelśmy się drobiazgowo temu procesowi w kilku prowincjach, porównując przeciętne rozmiary różnych kategorii gospodarstw rolnych dla lat 1882 i 1895. Widzieliśmy, iż osady włościańskie, od parceli do zamożnego włościanina, uległy prawie powszechnie zmniejszeniu w przeciętnej swej rozległości. Już przed laty blisko 20-u, w ankiecie związku polityków społecznych, czytamy następujące znamienne wyrażenie: „nieograniczone podziały zawierają w sobie niebezpieczeństwo, zwolna, ale nieuchronnie doprowadzające stan włościański do ruiny“¹⁾. To uszczuplenie się przeciętnej rozległości różnych kategorii gospodarstw, a jednocześnie wzrost przeciętnej rozległości folwarków za okres lat 1882—1895 przedstawia się w obrębie całych Niemiec w sposób następujący²⁾:

przeciętna wielkość		1882	1895
dla osad poniżej	2 ha	0,57 ha	0,55 ha
„ pomiędzy	2— 5 „	3,4 „	3,2 „
„ „	5— 20 „	9,8 „	9,7 „
„ „	20—100 „	35,2 „	35,0 „
osad powyżej	100 ha	311,5 „	312,5 „

U nas, w Królestwie, niejednokrotnie stwierdzono objaw rozdrobnienia³⁾. W Ossie (pow. Opoczyński) skutek uwłaszczenia powstało 30 osad, posiadających przeciętnie po 30 morgów; z nich tylko jedna zachowała się niepodzielna, osada 36-morgowa, a liczba osad we wsi wzrosła do 83; z nich tylko 7 ma po 16 morgów, 16 po 12 morgów, 14 po 10 morgów, inne zawierają ziemi poniżej 10 morgów. Osada posiada zagony swoje rozrzucone na pasy w wielu polach, a to wobec wzrostu lepszej

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 121.

²⁾ Obliczono na podstawie cyfr statystyki urzędowej.

³⁾ Już w trakcie drukowania książki otrzymaliśmy wyniki poszukiwań Komitetu statystycznego o rozwoju stosunków w Królestwie Polskim, które zestawione z danymi tabel likwidacyjnych z r. 1870 pozwalają nakre-

uprawy i zaniku spólnego pasania bydła na rzysku, sprowadza „wýbitny rozdział włościan na bezinwentarzowych, a potem już bezrolnych, i zamożnych“. Zanik gromadzkiego pasania zmusza każdą rodzinę do wysyłania swego chłopaka za bydłem, ale „posyłanie podrastających dzieci za kilkorgiem dorobku jak to ma miejsce w Kaliskim, gdzie gromadzkie pasanie zanikło, w końcu staje się uciążliwym, gdyż dla kwarty mleka dorastający chłopak już nic nie robi“. „Więc w miarę podrastania dzieci, kupna słonina zastępuje mleko, bo krowa idzie na targ, a dzieci na zarobek; więc omasta bywa otrzymywana z grosza, a nie z domowego przemysłu. Cała pieczołowitość chłopą skupia się koło prosiaka, co w sposób najbardziej racjonalny kapitalizuje plody małorolnego chłopą; prosię to całe bogactwo, a jego śmierć to ruina rodziny. U małorolnego zamiast krowy i konia mamy trzodę, kury, gęsi, lecz ten inwentarz nawozu dla roli nie zapewnia. Taki gospodarz musi zejść na wyrobniaka, rolnika bez roli, a w końcu emigranta“. „Z zanikiem gro-

ślić obraz rozwoju naszych stosunków rolnych. Znajdowało się osad włościańskich

	w liczbach bezwzględnych		w odsetkach	
	1870	1899	1870	1899
poniżej 3 morgów	129,197	107,574	21,8%	15,0%
pomiędzy 3—15 morgami	240,922	319,097	40,6%	44,5%
powyżej 15 morgów	222,698	290,186	37,6%	40,5%

Zniknęło więc około 22,000 najuboższych zagród—zjawisko, które Komitet statystyczny przypisuje wykupowi ziemi przez zamożniejszych sąsiadów włościan zwłaszcza w powiatach pogranicznych z których ludność emigruje. W gubernji płockiej koncentracja odbywa się tak silnie, że liczba gospodarstw włościańskich spadła z 40,874 na 39,818, po niej idą gubernje kaliska (liczba gospodarstw wzrosła z 70,166 na 71,823), suwalska i warszawska. Na przeciwległym końcu znajduje się gubernja lubelska, w której liczba osad włościańskich wzrosła o 48%, i siedlecka—o 43,3%. Tej koncentracji towarzyszy wzrost liczby bezrolnych. W r. 1864 liczba ich nie przekraczała 200,000, w 1899 wynosiła przeszło milion. Ów milion bezrolnych świadczy o odbywającym się rozdrobnieniu; na gospodarstwie, figurującym jako jedna osada, siedzi po paru braci, i niezależnie gospodaruje.

madzkiego pasania ginie hodowla owiec... przemysł tkacki i ubiór wiejski¹⁾.

We Francji proces rozdrabniania ziemi wywołał liczne utyskiwania, a rozmiary wielu osad są tak nieznaczne, iż swoją małą rozległością stają na przeszkodzie wszelkiemu racjonalnemu gospodarowaniu. Ktoś nawet zażartował, iż wiele *côtes* zaginęło i niepodobna ich odszukać²⁾. Podawaliśmy już przykłady tego procesu w końcowych ustępach rozdziału poprzedniego; tutaj zaś zaznaczymy, że w ciągu lat 1882—1892 daje się spostrzec pewne zatamowanie tego nieustającego drobnienia w najniższej kategorii osad, a mianowicie mających mniej niż jeden hektar ziemi. Przeciętna rozległość osad każdej kategorii wynosiła³⁾:

	1882	1892
dla osad poniżej 1 ha	0,50 ha	0,59 ha
„ pomiędzy 2—10 „	4,31 „	4,29 „
„ „ 10—40 „	20,41 „	20,13 „
„ powyżej 40 ha	156,71 „	162,21 „

Prawdopodobnie Belgja jest krajem, w którym rozdrobnienie własności ziemskiej zaszło najdalej. Przeciętna liczba osad na przestrzeni 100 ha wzrosła z 199 na 220 w ciągu lat 1850—1888.

Jeśli weźmiemy za punkt wyjścia rok 1846, to liczba osad rozmaitych kategorii w różnych latach przedstawi się jak następuje w cyfrach stosunkowych⁴⁾:

¹⁾ W. Wojciechowski. *Ekonomiczny stan wiosek i ich przyszłość*. Ateneum, 1896, III, 88—89, 92—4. Cenny ten artykuł jest ustępem z większej pracy, której ukazania się z niecierpliwością, ale nadaremnie oczekiwaliśmy w ciągu lat kilku.

²⁾ Foville: *Le Morcellement*, 200.

³⁾ *Statistique agricole de la France 1892*, 364.

⁴⁾ Według sprawozdania urzędowego, przygotowanego na wystawę paryską 1889 *Section Belge. Economie sociale. Grande et petite culture* par Ch. Michel, Bruksela, 1889. Jak wiemy, po r. 1880 nastąpił zwrot w tym rozwoju.

	1846	1866	1888
rozległość ziemi uprawnej	100	109	110
liczba osad poniżej 2 ha	100	132	177
„ „ pomiędzy 2— 5 „	100	134	131
„ „ „ 5—20 „	100	118	107
„ „ „ 20—50 „	100	106	81
„ „ powyżej 50 ha	100	127	78

Wszędzie więc w przytoczonych krajach rozwojem drobnej własności ziemskiej przeważnie rządzi zasada dalszego podziału i rozdrobnienia. Koncentracja, ujawniająca się w zakresie wielkiej własności i przyczyniająca się do powiększenia przeciętnej wielkości folwarku, przedstawia się jako nieznacznej siły dźwignia w porównaniu z tendencją, nieodłączną wszędzie od drobnej posiadłości ziemskiej, a wynikającą z rozmnażania się rzeszy wielomiljonowej. Obszar drobnej uprawy rolnej rozpada się na coraz mniejsze parcele. Trudno przewidzieć wszystkie możliwe skutki tego rozwoju, chociaż dwa wyniki drobnienia osad włościańskich odrazu rzucają się w oczy; po pierwsze, zmniejszanie się rozmiarów osady utrudnia stosowanie racjonalnych metod uprawy i uniemożliwia postęp techniki rolnej; po wtóre zmusza coraz większą, zarówno procentowo jak i bezwzględnie, cizbę ludu wiejskiego do szukania dodatkowego poza obrębem własnej osady zarobku. Pospolicie poczytują te fakty za objaw pauperyzacji ludu wiejskiego, i słusznie¹⁾. Ale posiadają one jeszcze inne, niemniej doniosłe znaczenie. Sprawiają one mianowicie zupełny przewrót w warun-

¹⁾ Na przykładzie Ossy wskazaliśmy, jak rozdrobnianie osady stwarza włościan, pozbawionych inwentarza i nawozu. To uszczuplanie się sprzężaju rzuca się w oczy często przy rozpatrywaniu statystyki agrarnej. W Poznańskim w ciągu lat 1859 — 1880 liczba gospodarstw sprzężajnych spadła z 47,869 na 39,339. (*Bäuerliche Zustände in Deutschland*). III. 4) W Holandji, w ciągu lat 1879 — 1887, liczba gospodarstw mleczarskich, posiadających przynajmniej 6 krów, spadła z 25,071 na 16,625 dzierżawców zaś tego kalibru z 16,105 na 14,261; w kategorii gospodarstw, zbożowych liczba gospodarzy samodzielnych, posiadających przynajmniej jednego konia lub wołu, w tym samym czasie zmniejszyła się z 57,521 na 52,714, dzierżawców zaś wzrosła z 26,000 na 29,529 (według danych statystyki urzędowej angielskiej, zebranych przez konsulów w sprawie agrarnej).

kach bytu, widnokręgach i aspiracjach włościaństwa. Włościanin przestaje żyć życiem tylko swej osady, zmuszony jest do dumania nad niedostatkiem, a myśli takie, w epoce kolei, państwowych instytucji ubezpieczenia robotników na wypadek choroby i starości, wreszcie w epoce, kiedy zamiast produktów spożycia, dobytých własną zabiegliwością z ziemi, posiadanie odpowiedniego równoznacznika pieniężnego zapewnia byt jednostce,—myśli takie otrząsają wyobraźnię wieśniaka z poglądów pradziadowskich i podsuwają jej zgoła inne pierwiastki. Posiadanie własnego kawałka ziemi przestaje uchodzić za jedyny środek przeciw nędzy. Wpływy te ustroju towarowo-pięiężnego, wziętego w swoim całokształcie, na psychikę włościanina są jeszcze słabe, jednak z każdym dziesięcioleciem potężniejszą i muszą nadal potężnieć. Każda odnoga sieci kolejowej, każdy wzrost odmetu towarowego i sfery krążenia nieomieszkują oddziaływać. W krajach, w których nie rozwinięły się postępowe, organizujące potęgę ustroju towaro-pięiężnego w postaci warsztatów przetwórczych, nędza, krzewiąca się z rozdrobieniem, pozostaje nędzą, przewrót prowadzi do pauperyzacji powszechnej i zwyrodnienia fizycznego, a nawet moralnego. Ale w dzielnicach, w których w pobliżu mnożących się parcel powstają w dostatecznej liczbie postronne źródła zarobku, tam żywiołowo podążający proces rozdrobienia wywołać będzie musiał na wsi głęboką zmianę i między innymi stworzy ruchliwą warstwę mieszkańców, która prędzej lub później rzuci wyzwanie aspiracjom zamożnego włościaństwa.

II.

Przeszłość ekonomiczna warstwy włościańskiej. — Gospodarstwo towarowo-pięiężne a wpływ niestateczności rynkowej na włościanina. — Obdłużenie osady włościańskiej.—Zmiany, zachodzące w psychice warstwy włościańskiej pod wpływem ustroju piēiężno-towarowego

Rozdrobienie ziemi jest zjawiskiem nawskroś nowoczesnym. Wypływa ono z nieustającego a naturalnego przyrostu ludności wiejskiej, a ponieważ trudno przypuścić, ażeby ów przyrost został zatamowany, przeto i samo drobnienie roz-

miarów osady włościańskiej będzie się wciąż dalej posuwało. Lecz rozwój stosunków włościańskich nie poprzestał na wyłonieniu tylko tego, tak zarazem charakterystycznego i takie konsekwencje za sobą pociągającego procesu. Inne wpływy przyszły z zewnątrz, a okoliczność ta bynajmniej nie zmniejsza doniosłości ich i siły oddziaływania na tradycyjne formy bytu wiejskiego. Jak morze bałwanami swemi podmywa skały i rozbija je, tak samo gospodarstwo towarowo-pieniężne, otaczając osadę drobnego rolnika, swemi wpływami zewsząd pozbawia ją samodzielności oraz pewności jutra, stwarza wśród włościan zupełną niemoc i uległość względem potęg społecznych, powołanych do życia przez kapitalizm przemysłowo-kupiecki. Cokolwiek bądź mówiono, fakt pozostaje faktem, iż włościanin, mający do czynienia z niezrozumiałymi dla niego siłami społecznymi rynku dzisiejszego, przedstawia osobistość gospodarczą, w najwyższym stopniu nieobrotną i niezaradną. obrońcy stanu włościańskiego zrozumieli w ostatnich czasach tę prawdę i usiłują w zrzeczeniu nabywczym i sprzedawczym stworzyć szaniec, ochraniający wieśniaka przeciw skutkom tego, iż zrządzeniem rozwoju dziejowego znalazł się w potoku nowych wymagań nowych form życia codziennego.

Osada włościańska w ciągu wieków przedstawiała samodzielny a od reszty świata niezależny organizm wytwórczo-spożywczy. Osamotniona (o ile nie istniały obowiązki sąsiedztwa, ta puścizna dawnej gminy spółniczej), opierała się na własnych siłach i środkach, jak wszelkie gospodarstwo naturalistyczne. Spożywała to, co sama wytworzyła. Jej dobrobyt spoczywał w niej samej, w pracowitości i zabiegliwości jej członków. Rozpościerające się nad włościanstwem normy prawne ustroju feudalnego w niczym nie nadwyręzały tego stanu rzeczy, ale raczej mu sprzyjały, przedstawiały bowiem swego rodzaju przedmurze, zabezpieczające włościanina od stosunków bezpośrednich ze światem zewnętrznym, który dla niego zawierał w sobie różne niebezpieczeństwa. Kmieć, w całym słowa znaczeniu, panował nad wytworem rąk swoich: wiedział w przybliżeniu, ile zbierze plonów przy normalnym urodzaju, ile sam spożyje, ile Kościół zabierze tytułem dziesięciny, a ile pan. Wprawdzie mogły nadejść nieprzewidziane klęski, pożar mógł pochłonąć cały dobytek, grad—zniszczyć dojrzewające plony i t. d. Kmieć znajdował naówczas pomoc we dworze, gdyż bądź

co bądź własny interes nakazywał panu troszczyć się o dobrobyt poddanych. Opieka pańska ochraniała włościan przed wyzyskiem lichwiarza. Średniowieczna hierarchja feodalna żyła z krwawicy chłopskiej, ale ze swej strony broniła całości osady i zabezpieczała ją od wrogów i sił zewnętrznych. Przecież jeszcze w r. 1807 włościanie pruscy podają do rządu petycję o pozostawienie opieki pańskiej nietykalną! W charakterze jednostki gospodarczej włościanin nie był związany z rynkiem; rozważane z punktu ekonomicznego, całe społeczeństwo nie istniało dla niego i mogło nie istnieć. Wymiana była dla kmiecia sprawą podrzędną, na rynek wysyłał on jedynie nadmiar wytworów, pozostający po zaspokojeniu potrzeb rodziny. Pieniądze, lubo chętnie widziane w osadzie, nie były przecież nieodzownym, koniecznym warunkiem jej istnienia.

Wszystko to ulega radykalnej zmianie, kiedy na widowni dziejowej, zamiast gospodarstwa naturalistycznego, zapanował ustroj towarowo-pieniężny.

Więzy feudalne przysły; włościanin pod względem prawnym stał się wolnym, swobodnym członkiem społeczeństwa. Znalazł się wśród zgoła nowych stosunków, dla których nadaremnie szukałby klucza w prastarym ustroju naturalistycznym. Otoczyły go urządzenia, właściwe ustrojowi towarowo-pieniężnemu, i ze wszystkich stron wtargają do jego osady. Państwo wymaga od niego oddania przeróżnych powinności, z których tylko jedną, rekruta, bierze w naturze, inne zaś ściągą w pieniądzach. Potężniejąca kultura wciska się do odludnej wioski za pośrednictwem dróg, szkół, poczt i znowu woła o pieniądze oraz stwarza tam nowe potrzeby, które włościanin może zaspokoić jedynie z pomocą gotówki. Pod działaniem całokształtu stosunków sprzedaje on coraz więcej przedmiotów, rozstając się z własnoręczną produkcją wielu sprzętów. Pieniądz wciąż zjawia się w chacie jego i odpywa. W razie pożaru lub innej klęski żywiołowej nie znajduje w pobliżu dworu, któryby we własnym interesie pospieszył mu z podaniem pomocy. Ażeby uchronić siebie od skutków klęski, musi rozporządzać pewną kwotą pieniężną. Pieniądze więc, zawsze i wszędzie pieniądze! Pieniądze w chacie wieśniaczej przestają być tylko pożądanym gościem, ale zamieniły się na niezbędny środek zaspokojenia potrzeb najkardynalniejszych. **S p r z e d a ż p r o d u k t ó w**

jest teraz koniecznością, jedynym źródłem, z którego można otrzymać pieniądze. Od jej skutecznego zrealizowania zależy spłata ciężących zobowiązań, a więc i dobrobyt osady. Osada traci dawną niezależność gospodarczą, człowiek przestaje panować nad wytworem rąk własnych, którym rządzą potęgi rynkowe. Z chwilą gdy wyśle ona produkt na rynek, nie jest pewna, co z nim tam się zdarzy; niekiedy owoc ręki włościańskiej zwróci się może przeciw swemu wytwórcy. To ujarznienie dawnej osady naturalistycznej przez rynek zwiększa się w miarę rozwoju industrializmu. Każda nowa kolej, szosa, linja parostatkowa, fabryka, założona na prowincji, pociągają za sobą rozszerzenie miejscowego rynku zbytu dla produktów pracy wieśniaczej, wciągają osadę w wir rozleglejszej wymiany i niszczą prastarą więź naturalistyczną. Pod działaniem stosunków rynkowych zakres produkcji w osadzie włościańskiej ulega zwężeniu, włościanin zaczyna kupować obuwie, odzież, sprzęty, ongi wyrabiane przez członków rodziny, a w pobliżu miasta nawet pieczywo.

Skutkiem tych różnych wpływów osada włościańska zapoznaje się z ujemnymi następstwami niestateczności rynkowej i, o ile została wciągnięta w odmęt wymiany, dobrobyt jej właściciela zaczyna kształtować się w zależności od zmian konjunktur rynku.

Wolna na pozór umowa rynkowa pomiędzy włościaninem a pośrednikiem handlowym jest w gruncie rzeczy czynem, opartym na przymusie faktycznym. Widmo terminów wypłaty długu lub procentów, egzekucji nawet, kupna niezbędnych przedmiotów stanowi siłę społeczną, która niszczy swobodę postępku i „wolnego“ sprzedawcę oddaje nieraz na łaskę i niełaskę przekupnia. Przekupnie dobrze pojmują ten stan rzeczy, a, istniejąc w liczbie nieznacznej, działają poniekąd solidarnie i wyzyskują niezaranego i odosobnionego producenta. Produkt włościański stale bywa sprzedawany poniżej istniejącego poziomu cen. Ale wyzysk ten, o ile opiera się na niezawikłanych stosunkach rynkowych i odbywa się w granicach rynku miejscowego, przedstawia dla włościanina jeszcze stosunkowo małe niebezpieczeństwo: stwarza stateczną eksploatację, do której włościanin przyzwyczaja się i którą bierze pod rachubę zawczasu. Ale w miarę rozwoju przemysłowo-handlowego rynek ów traci swoją odrębność, zaczyna stanowić jedynie drobne oko w olbrzym-

miej sieci zależności ekonomicznej, niestateczność wzrasta i nawet przekupniów pozbawia pewności jutra. Położenie włościanina pogarsza się. Można o nim powtórzyć wyrzeczenie Lassalle'a, iż człowiek zaczyna pokutować za winy niepopelnione. Na skutek panującej na rynku niestateczności wszystkie jego obrachunki doznają zawodu. Zniżka cen zboża, bydła, nabiału, wnosi zamęt w byt ekonomiczny osady włościańskiej i pozbawia ją pewności jutra. „Każda fala—pisze Greulich ¹⁾ — powstająca na tym rozległym a niespokojnym morzu, rozszerza się coraz dalej, aż wreszcie uderza o dach, pod którym spożywa w trosce swój kawałek chleba drobny włościanin z okolic Zurychu. Co za ciężkie skutki wywołuje cena, jaką na jego produkta wyznacza rynek wszechświatowy! Ile kłopotów mu sprawia ta okoliczność, gdy za sztukę bydła otrzyma o sto franków mniej, niż się spodziewał! Gdy ceny litru mleka spadną o jedną rapę, to straty, poniesione skutkiem tego przez włościaństwo z kantonu Zurychu, dosięgają już 1,200,000 franków!”

Są to zawody, mierzone na grosze, ale okoliczność ta bynajmniej nie zmienia stanu rzeczy ani nie sprawia ulgi w kłopotach drobnego rolnika.

I do kogo włościanin ma się zwrócić o pomoc, gdy neurodzaj nawiedzi pola jego, pożar zmieni budynki na zgliszcza, rynek zaś zawiedzie jego obrachunki? W wiosce istnieje tylko jedna osobistość, od której może on dostać pieniędzy, lichwiarz. Ale ulga, otrzymana z rąk pająka wioskowego, bodaj jest równoznaczna ze śmiercią gospodarczą. Włościanin, dostawszy się w jego sidła, jest zgubiony, jako samodzielna istność gospodarcza. Monografie, poświęcone temu przedmiotowi, posępniemi barwami malują położenie dłużników. „Po każdym zbiorze chłop spieszy przede wszystkim do wierzyciela i temu lwią część zostawia bez względu na to, czy pozostałości długo na życie mu starczą. W wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach dłużnik jest w stanie wypłacić się z całości zaciągniętych zobowiązań. Zazwyczaj zaś poprzestać musi na zaspokojeniu samych tylko procentów, które u naszych lichwiarzy wiejskich nierzadko wysokości 100% sięgają. Gdyby nie przepisy prawa, wzbraniające żydom i wogóle osobom niewłościańskiego pochodzenia nabywać ziemi włościańską, ukazem 1864 r. objętą,

¹⁾ *Die Nothlage der Landwirthschaft und die Mittel zur Besserung* Zurych.

przestrzeń własności chłopskiej zmniejszały się z prerażającą szybkością¹⁾. Dane galicyjskie z przed lat 20 przedstawiają straszliwy obraz wyzysku włościanina przez lichwiarzy: ci ostatni pobierali najniżej 20--30%, a bywali tacy, którzy umieli wyciągnąć nawet 400--500%, a im mniejszą była suma, tym większe odsetki płaćci dłużnik¹⁾.

Niezmiernie doniosłą rzeczą byłoby wyświetlenie obdłużenia ziemi włościańskiej. Niestety, dotychczasowy materiał statystyczny niemal zupełnie uniemożliwia podjęcie takiej próby, a raczej czyni niepewnymi wszelkie wnioski, któreby usiłowano wyciągnąć z istniejącego zasobu cyfr²⁾. Cyfry hipoteczne wskazują niemal wszędzie cięższe obdłużenie, w stosunku do wartości ziemi, własności ziemskiej wielkiej w porównaniu z małą. Ale rzeczywiste różnice są mniejsze, niż możnaby wnioskować z bezwzględnych liczb obdłużenia, po pierwsze dla tego, iż dług włościański w znacznym stopniu jest wekslowy i nie został wniesiony do ksiąg hipotecznych; po wtóre zaś, na skutek wyższego zazwyczaj oprocentowania długu włościańskiego, tej samej wielkości suma obciąża bezporównania bardziej drobną posiadłość niż wielką.

Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie niezmiernie szybki wzrost obdłużenia ziemi włościańskiej od chwili, gdy znalazła się w odcięciu gospodarstwa towarowo-pieniężnego.

¹⁾ Dane patrz L. Caro: *Lichwa na wsi w Galicji 1875—1891* (Wiadomości statystyczne, XIV), Pilat: *Licytacje sądowe posiadłości włościańskich* (tamże, tom VIII). Nie lepiej od najgorszych lichwiarzy postępował osławiony bank włościański w Galicji. Dzieje jego to jeden nieprzerwany ciąg wyzysku i lichwy. Włościanie z Błażowej Woli i Piątkowej podali do sejmku galicyjskiego petycję, odczytaną na posiedzeniu 28 września 1882 r. Petycja wymienia nazwiska dłużników. Przytaczamy paru pierwszych. Jan Gąsior pożyczył 300 reńskich, spłacił bankowi 810, a pomimo to winien jeszcze 105; Maciołek pożyczył 250, otrzymał 203, spłacił 275, a winien jeszcze 278 i t. d. Związek Verein der Sozialpolitiker przedsięwziął ankietę celem zbadania lichwy na wsi i ciekawe jej rezultaty ogłosił (tomy XXXV i XXXVIII jego wydawnictw).

²⁾ Por. w tym względzie wywody A. Wirminghausa, *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*: „Większość istniejących statystyk, zwłaszcza niemieckich, jest bardzo niedoskonałą. jedynie uwzględniła nieznaczną część powyżej zaznaczonych zagadnień“ (tych właśnie, o które nam tutaj chodzi), IV, 512, art., poświęcony statystyce obdłużenia hipotecznego.

W Galicji dług hipoteczny, ciężący na posiadłości włościańskiej w r. 1868, wynosił 465,513 guldenów, każdy rok następujący zwiększa to obdłużenie w tempie coraz szybszym, tak, iż w r. 1890 dosięgnęło ono cyfry 51 mil. guldenów. W stosunku do rozległości całego obszaru własności drobnej dług ten bynajmniej nie jest znaczny, bo daje zaledwie 7 guldenów na joch, ale „ta liczba stosunkowa jest złudzeniem i nie dostarcza rzeczywistego obrazu“. Ważniejszą rzeczą jest nieustający wzrost obdłużenia hipotecznego w ciągu ostatnich dziesięcioleci. W okresie lat 1868—1880 roczny przeciętny przyrost długu wynosił 1,226,000 guldenów, w okresie zaś 1881—1890 już trzy razy tyle, a mianowicie 3,512,834¹⁾.

W Norwegii obdłużenie własności drobnej rolnej w ciągu lat 1865—1892 wzrosło czterokrotnie, z 9 mil. funtów szterlingów do 36, a dług w r. 1892 przedstawiał 0,9 całej wartości gruntów według oszacowania urzędowego, niższego zresztą znacznie od rzeczywistej oceny²⁾.

Niestety, nie możemy przytoczyć podobnych cyfr dla dla innych krajów, a wobec tego winniśmy powstrzymać się od jakichkolwiek szerszych wniosków. Poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, iż w większości prac, które mieliśmy w ręku, słychać nieustające zapewnienia o wzrastającym obdłużeniu posiadłości włościańskiej. Autorowie, usiłując według swoich zapatrywań wyjaśnić obdłużenie, jedni więc na korzyść wzrastającego rzekomo dobrobytu włościan, inni na dowód zaplątania się w sieciach zależności finansowej od kapitalistów, zgodnie podnoszą ów wzrost długu hipotecznego, obciążającego drobną posiadłość. „Rozleglejsze obdłużenie — czytamy w ankiecie niemieckiej o powiecie gąbińskim³⁾—wogóle idzie w parze z podniesieniem dobrobytu... długi, wniesione do hipoteki lub zaciągnięte na kredyt osobisty, zostały obrócone po większej części na polepszenie gospodarstwa, powiększenie liczby żywego inwentarza i naprawę budynków; wszyscy gospodarze, którzy posiadają dzisiaj znaczne długi i dobrze prowadzone gospodar-

1) Surzycki, l. c., 133.

2) Według danych ankiety konsulów angielskich w sprawie włościańskiej.

3) *Bäuerliche Zustände in Deutschland* II, 323—324.

stwo, odznaczają się większą zamożnością, niż ich rodzice, gospodarujący bez długów⁴. Gdyby to twierdzenie było słuszne, a nadto posiadało wartość powszechną, należałoby wnioskować, iż wzrost obdłużenia hipoteki włościańskiej przedstawia objaw dobrobytu stanu włościańskiego. Jednak powątpiewamy, czy ktokolwiek przystanie na takie sformułowanie kwestji. Mamy pod ręką statystykę obdłużenia hipotecznego ziemskiego w Oldenburgji. Między innymi podaje ona powody zaciągnięcia długu; okazuje się, iż z długu hipotecznego przypadało na spłatę należności za kupiony majątek 43%, na spłaty spadkowe 41,4%, na meljorację i zwiększenie inwentarza 2,6%, reparacje i pomnożenie budynków 5%, spekulacje przemysłowe 2%, pokrycie niedoborów 3,8%, wreszcie na długi, których przeznaczenia nie udało się wykryć, 2,2% ¹⁾. Ale niestety, próba ta nie zawiera w sobie danych o wielkości obdłużonych majątków, a nadto zupełnie pominięła gospodarstwa, posiadające ziemi poniżej 5 hektarów, o które nam najgłówniej chodzi. Słowem, statystyka obdłużenia hipotecznego, na skutek swojej ułomności, niewiele rzuca światła na przedmiot.

Lichwiarz trzyma w swej pajęczynie drobnego włościanina, korzystając z każdej okazji, ażeby go opętać zależnością od siebie: pożyczka mu pieniędzy na kupno kawałka ziemi i na budowę chaty lub na spłatę działu rodzeństwa; dostarcza mu środków na kupno żywego inwentarza i narzędzi, wyzyskuje go jako sprzedawcę produktów. Powstaje nowa forma poddaństwa: włościanin, wyzwolony od pana patrymonjalnego, znalazł się w zależności od drobnych pijawek wioskowych. Lichwiarze galicyjscy łączą w swoim ręku mnóstwo osad włościańskich, ale nie tworzą z nich folwarków, lecz pozostawiają nadal uprawę dawnemu właścicielowi, w charakterze dzierżawcy. Wszystko w wiosce pozostaje po dawnemu, nawet „bogactwo narodowe” nie zyskuje ani żdźbła nowej wartości. jedynie wzrósł wyzysk lichwiarski. To samo zjawisko oglądaliśmy w Belgji i nad Renem, a odnaleźlibyśmy prawdopodobnie wszędzie, gdyby monografie o stosunkach agrarnych były szczegółowsze.

¹⁾ Kollman P.: *Die Landwirtschaftliche Verschuldung in Oldenburg* (Jahrb. für Nationalökonomie u. Statistik, serja III, tom XIII, str. 719).

Zmniejszenie się rozmiarów własności włościańskiej oraz wzrost zależności od lichwiarza, oto powszechne zjawisko w życiu drobnego włościanina. Pogoń za pieniędzmi, nie! powiedzmy: za groszami, wzrasta. Są one nitką, na której wisi byt drobnego gospodarza, a wraz z tym i samo życie jego zamienia się na pogoń za trojakami i szóstakami. Oblicze duchowe włościanina się zmienia. Otwartość i szczerłość, powaga i gościnność, ta puścizna czasów gospodarstwa naturalistycznego, zanikają pod działaniem otoczenia towarowo-pięiężnego, ideały wszystkie zeszyły do sknerstwa i w dalszym ciągu streściły się w marzeniu kupna przyległej niewielkiej parceli. „U chłopu pragnienie gruntu, wogóle posiadania jest dominującą cechą”¹⁾. Kiedy Zola w utworze swoim przedstawił obraz skąpstwa i chciwości włościańskiej, posypały się nań zarzuty. Ale, niestety, te same obrazy odnajdujemy w monografjach specjalnych.

„Ten brak wygód—czytamy w pewnej pracy o włościaninie francuskim—nie zawsze wynika z nędzy. Ludzie utracili wszelkie poczucie przyzwoitości, głowę ich zaprzęta jedynie troska oszczędzenia drew na opał. Niepodobna znaleźć gdziekolwiek gazety, obrazu, kawałka porcelany, ozdobnego sprzętu, porządnych mebli i nawet zegaru ściennego, tego przedmiotu dumy fermera angielskiego. Trudno pojąć życie, pozbawione w takim stopniu wszelkiego powabu, bez jakiegokolwiek przyjemności. Każdy groszowy wydatek na najniezbędniejsze potrzeby wywołuje szemranie. Na skutek tego oszczędzania i odmawiania sobie wszystkiego, życie staje się nędznym, odrażającym, bez żadnych ideałów prócz zbierania sousów w pouczosze“!

Tak wygląda we Francji owa sielanka, którą klub Cobdeński zalecał jako rozwiązanie wszelkich niedomagań, a która dzisiaj znajduje obrońców w osobie ideologów uprawy ziemi motyką. W pracach pisarzy tego kalibru znajdujemy urocze opisy rzekomego spokoju i szczęścia, panujących pod strzechą właściciela parceli.

„Przed każdą chatką znajdujemy łączkę, na której paszą się krowy w cieniu jabłoni, dokoła ciągnie się w porządku utrzymane ogrodzenie. Chata jest wybielona na zewnątrz, drzwi

¹⁾ W. Wojciechowski, l. c., 87.

i okna pomalowane na zielono, w oknach stoją kwiatki. Wszędzie porządek i czystość. Ani krzty śmieci lub nawozu¹⁾...

Taki syntymentalny opis stosunków flandryjskich pozostał Laveleye. Lavergne natomiast zachwyca się Anglią:

„Niepodobna znaleźć nic bardziej uroczego nad wnętrza tych skromnych chat. Wszędzie widnieje czystość i porządek. Nawet powietrze oddycha spokojem, pracowitością, szczęściem. Przyjemnie oddziaływa na nas myśl, iż domki te nie znikną“.

Niestety, znikają one szybko, a ankieta komisji parlamentarnej angielskiej dowiodła, jak posępny widnokrąg otoczył sielankę wiejską. Zresztą na idylli Lavergne'a sprawdziło się przysłowie, iż tam bywa najlepiej, gdzie nas niema. Już jeden z filarów klubu Cobdeńskiego, zagorzały rzecznik sielanki włościańskiej, zlekka strofuje towarzysza z drugiej strony kanału, że zbyt wysoko stawia Anglię, zaś zbyt nisko własną ojczyznę; wysuwa więc odepchniętą przez Lavergne'a sielankę francuską na plan pierwszy. O jej istotnym charakterze mamy już pojęcie: jest to idylla, polegająca na ciułaniu sousów w pończosze. Z obrazkiem flandryjskim rozprawimy się nieco niżej z pomocą faktów, które znajdujemy u Vandervelde'a; obecnie zaś zwrócimy uwagę na charakterystyczny ustęp u Laveleye'a. „Włościanin nie zważa na pracę całodzienną, nie żałuje żadnych wysiłków i mozołów i pracując dwa razy więcej, dwa razy tyle zbiera plonu, niż gdyby pracował jako najemnik“. Wypowiedziano tutaj w łagodnej formie istotną zawartość sielanki włościańskiej. Praca od rana do wieczora niemal bez wytchnienia, pogrzebanie człowieka w zatęchłych i zwierzęcych widnokręgach swego brzucha lub brzucha swoich dzieci, szczelne odgrózdzenie od gościńców umysłowych, które toruje w społeczeństwie wzrastające panowanie nad przyrodą, wykluczenie od obcowania z ludźmi z wyjątkiem nielicznej rzeszy sąsiadów, oto za taką cenę kupione zostały „urocze“ domki angielskiego fermiera i „schłodne“ osady flandryjskie. Krówka pod cieniem rozłożystej jabłoni idzie w parze ze zwężeniem życia posiada-

¹⁾ Zbiór traktatów o własności ziemskiej (w prz. ros. *Władzi-nje i polzowanie ziemioj*, Petersburg, 1871, 46).

czy do czynności zwierzęco-roślinnych; spokój, którym oddycha powietrze, jest spokojem miernoty umysłowej i duchowej. Uroczę obrazki Flandrii, Normandji i innych okolic wyidealizowanej sielanki spotyka los różnobarwnej kropli rosy, która przy nadeptaniu nogą zamienia się na błoto. A dodajmy, iż, w miarę wzrostu rozdrobnienia parcel, spokój i pewność jutra znikają, nadmierna zaś i ciężka praca występują jako konieczności ekonomiczne. Dochodzi wreszcie do tego, iż autorowie, z których wielu nie możemy podejrywać o najmniejszą tendencyjność, zaczynają wygłaszać zdanie, iż życie robotnika fabrycznego płynie szerszym i lepiej uposażonym łóżyskiem, niż drobnego włościanina.

König pisze o drobnych rolnikach Lincolnshire'u, posiadających 50—80 akrów, iż mieszkania ich są gorsze, niż mieszkania robotników sąsiednich folwarków, „Niektóre z tych mieszkań są bardzo złe. Ludzie ci pracują dłużej i uciążliwiej, aniżeli zwyczajni robotnicy, a zarabiają mniej. Karmią się gorzej i spożywają mniej mięsa“¹⁾.

W ankiecie włościańskiej niemieckiej czytamy z powodu włościan w ks. Wejmarskim²⁾: „oszczędności, zebrane i uciulane z nieprawdopodobnym wysiłkiem i za cenę powściągliwości przez zamożniejszych, są niestety zbyt często obracane nie na meljorację, lecz na kupno nowych gruntów, niekiedy z pomocą nowych długów. Czasami nowe szczęście jest tylko początkiem końca. Jednak sprzedaż zdarza się rzadko, gdyż drobny włościanin, broniąc swej niezależności, umie znieść bajeczną ilość cierpień. Istnieją całe grupy, u których mięso świeże, dawane parobkom przez obywatela przynajmniej dwa razy tygodniowo, zjawia się na stole tylko z okazji wielkich świąt; takie mięso należy do rzadkich przysmaków. Mamy tam do czynienia z obrotnością, która winna radować przyjaciół ludzkości, a która stanowi właściwość rodzin, pracujących na własnym zagonie. Ludzie ci wstają przed wschodem słońca, nie pozwalają sobie na odpoczynek podczas dnia i pracują do późnej nocy. Pracują

1) Ph. F. König, l. c., 157.

2) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 92—93. Patrz także II, 222, o włościaninie saskim „żyje gorzej niż robotnik fabryczny, posiadający więcej potrzeb“.

zgoła inaczej, niż gdyby pracowali w charakterze najemników, i umieją poprzestać na bardzo małym. Niepodobna nie ocenić tych wysiłków, szkoda tylko, że te ostatnie wydają tak mały rezultat, a mianowicie pozwalają zaledwie prowadzić tym ludziom byt bardzo skromny“.

W Hainaut ¹⁾ „najskromniejsi rolnicy są nędzarzami. Posiadają kilka hektarów i tysiąc lub dwa tysiące franków w postaci narzędzi i w inwentarzu żywym. Życie ich upływa w niedostatku, w nieustającej pracy. Ziemia pochłonięta ich całkowicie i zamieniła na niewolników. Wszyscy ich wyzyskują: kupiec zbożowy, sprzedawca nawozów, nabywca bydła, urząd podatkowy. Ci, którzy uprawiają własnych 20—30 hektarów, są małymi kapitalistami. Ale pomiędzy nimi niewielu takich ujrzymy, którzy umieliby skorzystać z dochodów ze swego majątku, żyją oni źle i robią oszczędności“. Wogóle ²⁾ „w Belgji drobni rolnicy są znacznie mniej szczęśliwi niż robotnicy; robota ich jest cięższa... pokarm mniej pożywny... a kiedy we wsi spostrzegamy osoby bawiące się i uczujące, możemy być pewni, że są to robotnicy, bo drobni rolnicy nie mają na to środków“.

W ten sposób, w łonie społeczeństw Europy zachodniej, które nagromadziły takie skarby nauki, sztuki i bogactw materialnych, mnoży się warstwa, odsunięta od korzystania z tego wszystkiego. Wydają się dla niej gazety i książki, pisane stylem, jakim kładziemy do głowy mądrość dzieciom; są produkowane bohomy, przedstawiające drwiny ze sztuki. Rozdrobnienie ziemi, krzewiąc nadmierną pracę, mnoży barbarzyństwo nowoczesne. Wprawdzie i tam powstają nowe potoki życia, wnoszące ruch i postęp, ale wzrastają one w siłę nie z taką potęgą i szybkością, z jaką gromadzą się w społeczeństwie pierwiastki dalszego postępu. Przepaść pomiędzy postępami poststerunkami rozwoju społecznego a drobnym włościąństwem wzrasta. A nawet życie, odrywając wieśniaka od ciężającej nad nim tradycji ziemi, nie zawsze toruje społeczeństwu drogi dal-

¹⁾ Cytata u Vandervelde'a, I. c., 208 - 209. „Drobna uprawa jest klęską dla kraju, demoralizuje rodziców i jeszcze bardziej dzieci“, str. 213, por. także str. 287.

²⁾ Vandervelde, I. c., str. 23.

szego rozwoju. W krajach nieposiadających rozwiniętego przemysłu, pochłaniającego rozbitków wioskowych, wywłaszczeni zamieniają się na *Lumpenproletariat*, warstwę ulegającą zwyrodnieniu fizycznemu i moralnemu. Kwestja włościańska to wielkie zagadnienie życia nowoczesnego Europy zachodniej!

III.

Różnorodność warunków bytu wśród włościan. — Postęp techniczny we wiosce. — Jego punkty wyjścia. — Pojęcie „włościanin“.

Winniśmy rozpatrzyć warunki, przyczyniające się do postępu gospodarstwa włościańskiego w chwili obecnej. W tym celu zatrzymamy się specjalnie nad Rzeszą niemiecką, krajem, dla którego posiadamy względnie obfity materiał.

Zanim jednak przejdziemy do tego rozbioru, winniśmy zwrócić uwagę na jedną stronę stosunków włościańskich, a mianowicie niezmierną ich różnorodność nawet na względnie nieznacznej przestrzeni. Jeden z uczestników tylokrotnie wspomnianej ankiety agrarnej w Niemczech, zajmujący się zbieraniem danych dla Westfalji, pisze ¹⁾: „zadanie to (opisu stosunków agrarnych) nie daje się rozstrzygnąć w ten sposób, ażeby opis nasz zdołał ogarnąć całą prowincję, gdyż w jej granicach istnieją bardzo różnorodne stosunki“. Inny z członków ankiety, pracujący w Wirtembergji, zaznacza ²⁾, iż niepodobieństwem jest danie jednolitego obrazu całego kraju, i kładzie nacisk na właściwości, wyróżniające każdą wioskę, oraz na upór, z jakim taki zaścianek trzyma się tradycji swojej przeszłości. O tym także świadczy urzędowa nasza statystyka. Badania, przedsiębrane dla gubernji Suwalskiej, wykazały, iż każda gmina posiada inny poziom zarobków, przyczem wahania te są tak znaczne, iż w jednej gminie płaca wynosi dwa razy tyle, ile w drugiej ³⁾.

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 1.

²⁾ *Ibid.*, III, 207, a także I, 36.

³⁾ Por. *Trudy Warsz. Stat. Komiteta*, tom V, tablica zarobków.

Wobec tego rozmiary postępu technicznego, spostrzeganego w uprawie pól włościańskich, niezmiernie się różnią w sąsiednich dzielnicach kraju. Metody uprawy i sprzęty doskonalały się wśród włościan. Chodzi tylko o wyznaczenie rozległości tego postępu. Przy jego ocenie w Niemczech jesteśmy oddani na łaskę subiektywizmu osób, którzy zbierali dane. Jeden z naciskiem podnosi postęp w gospodarstwie włościańskim, ktoś inny lekceważy te same objawy, bo stosuje do nich inną skalę oceny. Jednak w ogólnym zarysie, z wyjątkiem nielicznych okolic, zdaje się możemy powtórzyć sąd jednego z uczestników, wypowiedziany z okazji księstwa Sachsen-Meiningen¹⁾.

„Sposoby prowadzenia gospodarstwa przez włościan niewątpliwie dokonały postępu w ciągu ostatniego dziesięciolecia, ale napięcie tego postępu jest bardzo odmienne nawet w sąsiadujących ze sobą wioskach. Ukazały się udoskonalone pługi, brony i inne narzędzia. Powstały nawet związki dla nabywania młockarni; ale w tym razie zdarzył się przypadek, przewybornie przedstawiający granice postępu sprzętów w gospodarstwie włościańskim. Okazało się, iż włościanin nie wie, co ma począć z nadmiarem wczasów, jakie zjawiły się na skutek wprowadzenia młockarni. A nadto w życiu jego nie działa żadna podnieta, która by zmuszała go śpieszyć z wysłaniem ziarna na rynek. Dla tego zarzucił on nabytą młockarnię. Natomiast postęp w uprawie pól posiada rozmiary znaczniejsze: włościanin doszedł do umiejętności racjonalniejszego postępowania z mierzwą, w wielu okolicach zaczął kupować sztuczne nawozy i dbać o lepsze nasiona. Rozszerzył uprawę roślin pastewnych i warzyw, umiejętniej wyzyskuje łąki. Ale zwłaszcza znaczny postęp daje się spostrzegać w hodowli bydła; włościanin trzyma rogaciznę w oborze i wypędza ją na pole jedynie wiosną i jesienią. Zaprowadził udoskonalone rasy i karmi je w sposób racjonalniejszy. To samo daje się dostrzec w hodowli trzody chlewnej.“

Postęp, zaznaczony w tym obrazie, jest niewątpliwy. Ale nie powinniśmy zapominać o tym, iż w rozpatrywanej dzielnicy Rzeszy niemieckiej tylko 26,7% ludności przypada na wieśniaków, a raczej rolników, leśników i t. d., że górnictwo i przemysł

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland I*, str. 6-7 i inne.

zatrudniają 44,2^o%, handel 8,5^o% i t. d. Sachsen-Meiningen przedstawia dzielnicę przemysłową, a nadmiar ludności wiejskiej znajduje zatrudnienie w przemyśle. Niektóre okręgi wiejskie nie wykazują przyrostu ludności od roku 1833; zamożni włościanie, jak się zdaje, hołdują zasadzie, ażeby nie mieć więcej nad dwoje dzieci: kiedy na tysiąc mieszkańców w 1879 przypadało wśród ludności przemysłowej 45,72 urodzeń, to wśród wiejskiej tylko 24,47! Jest to dzielnica średniego i wielkiego włościaństwa¹⁾. Właściciele parcel i drobni włościanie czerpią środki utrzymania w znacznej mierze z przemysłu, gdyż z pośród właścicieli parcel aż 57,05^o% utrzymywało się głównie z przemysłu i tylko 27,92^o% z rolnictwa (w r. 1895), wśród drobnych włościan cyfry te wynoszą odpowiednio 31,82^o% i 15,56^o%. Wszystko to wskazuje, iż Sachsen-Meiningen należy do okręgów, znajdujących się pod działaniem postępowych prądów w technice rolnej. A jednak i w tej, tak dobrze uposażonej dzielnicy, istnieją okolice, z całą uporczywością trzymające się rutyny!

Obraz, skreślony dla księstwa Sachsen - Meiningen, powtarza się z nieznacznymi zmianami na przestrzeni całych Niemiec. Wszędzie postęp w zakresie hodowli jest bardziej napięty, aniżeli we właściwym rolnictwie, w tym zaś ostatnim uwidatnia się w lepszej uprawie pól i w racjonalniejszym stosowaniu nawozów. Natomiast korzystanie z ulepszonych maszyn czyni nieznaczne postępy, praca ręczna przeważa. Badacze, zaznaczając ten dorobek kulturalny, prawie zawsze uszczuplają jego doniosłość, oświadczając, iż, pomimo spostrzeganego postępu, gospodarka włościańska znajduje się poniżej wymagań czasu; że poziom owego postępu w ogóle jest bardzo niski i sam postęp szerzy się z niezmierną powolnością. Nadto różne kategorie włościaństwa odznaczają się bardzo nierównomierną wrażliwością pod tym względem. Postęp zatrzymuje się tam, gdzie

¹⁾ Co do rozmieszczenia ziemi pomiędzy różne kategorie, to parcele, poniżej 2 ha, zajmowały 61,94^o% ogółu osad i 10,26^o% ogółu gruntów uprawnych; drobne osady włościańskie (2—5 ha)—16,42^o% osad i 14,56^o% gruntów; średnio - włościańskie 19,35^o% osad i 49,95^o% gruntów; wielkie 2,11^o% osad i 17,91^o% gruntów, wreszcie folwarki 0,18^o% osad i 7,32^o% gruntów (*Landwirtschaft im deutsch. Reiche 1895. 427*).

mamy do czynienia z drobnym włościąństwem. Ale zanim ustanowimy się nieco szczegółowiej nad różnicą, istniejącą w zachowaniu się oddzielnych grup stanu włościąńskiego pod tym względem, winniśmy uwzględnić zasadniczy czynnik, pod którego wpływem krzewi się postęp techniczny na wsi. Czynnikiem tym jest istnienie folwarków w okolicy. Uczestnicy ankiety niekiedy przypisują obecności folwarków wszelkie objawy postępu, spostrzeganego pomiędzy włościąnami.

W okręgu Getyngi ¹⁾ „cały postęp agronomiczny da się bez najmniejszej przesady wyjaśnić wpływem i przykładem właścicieli i dzierżawców wielkich majątków“.

W Westfalji ²⁾ „acz liczba dóbr rycerskich jest bardzo nieznaczna, to przecież służą one za zasadnicze źródło lepszemu kultury. W ciągu ostatnich lat 20 prąd ten okrzepł“.

W Brunświku wielkie majątki oddziaływają namacalnie na drobną posiadłość. Wogóle włościąnin nie ufa nowym metodom, ale swoją drogą naśladuje cudze próby, o ile wyszły zwycięsko z doświadczenia. „Uprawa buraków cukrowych na gruntach wielkiego i średniego włościąnina mało się różni od uprawy na folwarkach, zarówno pod względem swego napięcia jak i uskuteczionych ulepszeń“. To samo daje się spostrzec w ks. Halberstadt. Wielkie majątki swoim napiętym trybem gospodarowania służyły za wzór i dostarczały włościąnom zachęty. Za ich przykładem poszli przedewszystkim włościąninie, posiadający większe osady, około 100 morgów ³⁾.

W okręgu Kassel ⁴⁾ włościąnin korzysta chętnie z namacalnego przykładu. Obecność wielkich majątków wywarła wpływ niezaprzeczonego na podniesienie poziomu gospodarstw włościąńskich.

W Prusiech zachodnich ⁵⁾ wielkie osady włościąńskie idą za przykładem folwarków, jeśli istniejące tam wzory okazują

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, III, 72. Patrz także ib. III, 9. [Poznańskie, III, 138 (górnym Palatynat)].

²⁾ *Bäuerliche Zustände im Deutschland*, II, 14.

³⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 92, 126, 137.

⁴⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 136.

⁵⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 240, patrz także II, 312 (Prusy wschodnie), I, 58 (Oberland saski).

się korzystnymi i możliwymi w ich gospodarstwie. Ale prądy postępowe pozostawiają na uboczu włościan, posiadających nieznacznych rozmiarów osady.

Przytoczone przykłady świadczą, iż wielkie majątki przedstawiają ognisko, z którego postęp agronomiczny krzewi się w okolicy. Zwykle, rozpatrując wzajemny stosunek wielkiej i małej własności ziemskiej, zestawiają jedynie ich wytwórczość. Ale rzadko zwracają uwagę na wpływ kulturalno-agronomiczny wielkich majątków. A tymczasem, jak o tym świadczą dane zaczerpnięte z Niemiec, postęp rolny w gospodarstwie włościańskim odbywa się wskutek oddziaływania wielkich majątków, które dostarczają wzorów. W tej konieczności posiadania przykładu ujawnia się cała zachowawcza, niedowierzająca natura włościanina. Już za czasów starożytnych zrobiono spostrzeżenie, iż drobny rolnik odznacza się uporem, dochodzącym do rutyny, i tylko temu ufa, co sam oglądał. Przysłowia często podnoszą tę właściwość charakteru drobnego ziemianina: Bauer glaubt nur seinem Vater; wat der Bur niet kennt, da att he niet ¹⁾.

Wielkie majątki, zaprowadzając meljorację i wykazując włościaninowi namacalnie korzyści, płynące z tego źródła, oddziaływały na zachowawczy umysł drobnego rolnika i zachęcały go do przedsięwzięcia prób podobnych. Nie będziemy dociekali, czy nie udałoby się w inny sposób, np. z pomocą wzorowych stacji, otrzymać ten sam rezultat; poprzestaniemy jedynie na tym, iż, w rozwoju dotychczasowym, ogniskiem postępu były dobrze gospodarowane folwarki.

Ale wpływ dodatni, biorący swój początek we wzorach postępowych wielkiego majątku, krzewi się i oddziaływa na włościan osobliwym sposobem. Kiedy np. ciepłow środowisku, w którym się rozszerza, przechodzi od jednego punktu do drugiego drogą ciągłą, to oddziaływanie wielkiego majątku szerzy się zgoła inaczej. Dociera ono przedewszystkiem do włościan, posiadających znaczniejszą przestrzeń gruntu, kilkadziesiąt morgów. Fala postępu, wychodząca od wielkich majątków traci

¹⁾ Inne przykłady—patrz, Roscher *Nationaloekonomie des Ackerbaues*. 1, c. 566.

znaczną część mocy swojej, gdy dosięgnie tej kategorii, i słabnie w napięciu swoim, kiedy wypadnie jej opuścić się niżej, do włościan średniej zamożności. Wreszcie prawie wszelkie ślady postępu znikają, gdy przejdziemy do właścicieli drobnych zagonów. Stajemy tam oko w oko z zastojem gospodarczym.

Podamy parę przykładów, świadczących o niejednakowej wrażliwości kulturalno-gospodarczej włościan rozmaitych kategorii.

W Prusiech zachodnich, w obrębie pokładów napływowych Wisły, postęp agronomiczny wśród włościan odznacza się w ciągu ostatnich lat dwudziestu silnym napięciem, ale swoją drogą jest on widoczniejszy wśród włościan, posiadających więcej gruntów, niż u mniej zamożnych sąsiadów. Natomiast w pewnej odległości od Wisły, w okolicach wynioślejszych, prądy postępowe prawie zupełnie nie dosięgnęły drobnego włościanina, chociaż większe osady uległy wpływowi ulepszeń, zaprowadzonych przez wielkie majątki ¹⁾.

W Szlezwig-Holsztynie ²⁾ gospodarstwo włościańskie dokonano w ostatnich czasach niezaprzeczonych postępów. W polach przeprowadzono drenaż, zaczęto stosować sztuczne nawozy, pojawiły się maszyny, powstały związki maślarskie. Pomiędzy osadami włościańskimi a folwarkami niema różnicy pod względem rozmiarów czystego dochodu. Ale wszystko to stosuje się naturalnie tylko do wielkich osad włościańskich, bo drobni włościanie w okolicach bardziej ustronnych znajdują się na zgoła innym poziomie techniki gospodarskiej.

W górnej Frankonii zazwyczaj gospodarstwo jest prowadzone w sposób racjonalny przez zamożniejszych włościan, ale drobny gospodarz rzadko idzie za tym przykładem. W innej okolicy tego kraju gospodarstwo włościańskie robi nieustające postępy, nawet z pomocą związków użytkuje z młockarni parowych. Ale im mniejsze rozmiary posiada osada, tym na niższym szczeblu znajduje się kultura gospodarcza, i wreszcie,

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 231, 240.

²⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 72—74.

prawdopodobnie, pomiędzy drobnymi włościanami znikają wszelkie objawy postępu ¹⁾).

W Królestwie saskim ²⁾ postęp agronomiczny jest znaczny. W niektórych okolicach niepodobna odróżnić osady włościańskiej od folwarku pod względem kulturalnym. Ale i tutaj znajdują się liczne wyjątki, wynikające z istnienia drobnych gospodarstw.

Zatrzymaliśmy się jedynie nad Niemcami, ale wzamian za to rozpatrzyliśmy drobiazgowo warunki, wśród których od bywa się postęp agronomiczny w gospodarstwie włościańskim oraz szranki jego. Rozbiór ten dowiódł nam, iż z największą ostrożnością winniśmy posługiwać się zwrotem „włościaństwo“, Istnieje „włościanin“ a „włościanin“. Zamożne grupy stanu włościańskiego, chociaż powolnie, przecież uczestniczą w ruchu postępowym, ogarniającym metody gospodarowania. Uboższe zaś pleśniej w rutynie, a staczając się w przepaść nędzy, stawiają coraz większe przeszkody krzewieniu się wzorów postępowych.

IV.

Oddziaływanie przemysłu rolnego na włościan. Nowe formy poddaństwa
Dawne zwyczaje włościańskie i rynek wszechświatowy.

Istnieją jeszcze innego rodzaju czynniki, zmuszające rolników, a w tej liczbie włościan, do doskonalenia metod gospodarowania.

W niektórych okolicach, bardziej rozwiniętych pod względem ekonomicznym, pewne gałęzie produkcji rolnej zaczynają przybierać charakter przemysłowy. Powstają cukrownie, młyny, serownie, wędliniarnie, owocarnie i t. d. Zakłady te otrzymując surowy materiał od rolników sąsiednich, oddziaływają na swoich dostawców i zmuszają ich do uprawy pól i hodowli bydła według udzielanych instrukcji. Włościanin i wo-

¹⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, III, 150, 159, 178; to samo o dolnej Bawarii, III, 138, 141,

²⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 221, 222; por. także I, 72.
Kwestja rolna. 22

góle rolnik utracą w stopniu mniejszym lub większym swoją samodzielność, gdy znajdzie się w sferze oddziaływania takiego zakładu, utracą zaś ją w podwójnym znaczeniu, bo jako sprzedawca i jako wytwórca. Niekiedy zamienia się poniekąd na parobka okolicznej fabryki. Poddaństwo, które zniknęło z nastaniem fazy kapitalistycznej gospodarstwa narodowego, zamrtwychwstaje w nowej formie. W charakterze dostawcy rolnik pobiera za produkty cenę, w pewnych granicach normującą się według woli zakładu. Występując jako wytwórca, przedstawia jedynie pojedyncze ogniwo w olbrzymim mechanizmie, którego punkt środkowy znajduje się w kantorze fabryki. Niemoc drobnego rolnika występuje tutaj w całej pełni; a nadaremnie miota się on i stara się wyzwolić z pajęczyny, która go otoczyła i ujarzmiła. Nad brzegami Mozeli wznoszą się urocze wille „książąt mozelskich“, fabrykantów win, umiejących sprzedać w ciągu roku tyle wina lepszej marki, ile winnice nie dają nawet w ciągu lat dziesięciu. Drobnym włościanin, uprawiający krzew winny, pracuje od rana do nocy na tych możnowładców, którzy opanowali rynek i nabywają surowy materiał od bezpośredniego wytwórcy za niską cenę.

Przejdziemy do wyznaczenia rozmiarów tego ujarzmienia rolników przez industrializm, związany z rolnictwem. W tym oddziaływaniu cukrownie, maślnie i gorzelnie wiejskie odgrywają główną rolę.

Uprawą buraków cukrowych w Niemczech zajmowało się w r. 1895 ¹⁾:

		o s a d	hektarów
poniżej	2 ha	10,781 t. j. 0,3%	3,781 ha, t. j. 0,2%
po między	2— 5 „	21,413 „ 2,1%	12,693 „ „ 0,4%
„	5— 20 „	47,145 „ 4,7%	48,213 „ „ 0,4%
„	20—100 „	26,643 „ 9,4%	47,782 „ „ 0,4%
powyżej	100 ha	7,262 „ 28,9%	233,620 „ „ 2,9%

¹⁾ *Landwirtschaft im deuts. Reiche v. 1895*, 41.

Uprawę kartofli dla gorzelnii i krochmalni trudno było się w Niemczech w tym samym czasie ¹⁾:

	poniżej 2 ha	po między 2—5 ha	po między 5—20 ha	po między 20—100 ha	powyżej 100 ha
gospodarstw	565	947	3,023	4,293	5,195

Wpływy maślarni są jeszcze rozleglejsze, bo kiedy w r. 1895 w Niemczech z ogółu istniejących gospodarstw tylko 0,25% trudno było uprawę kartofli dla gorzelnii i fabryk krochmalu, 2,04% zaś uprawę buraków cukrowych dla cukrowni, to aż 2,6% ogółu gospodarstw dostarczało mleka do maślarni ²⁾. Z cyfr, dotyczących uprawy buraków i kartofli, widzimy, iż przedewszystkiem większe gospodarstwa zostały wciągnięte w wir industrializmu rolnego: folwarki bardziej niż wielka własność włościańska, ta zaś bardziej, niż średnia i drobna, parcele wreszcie pozostały prawie poza sferą oddziaływania, o ile chodzi o produkcję i dostawę, bo z drugiej strony posiadacze ich znaleźli się pod wpływem zakładów przemysłowych, jako najemnicy. Jednak cyfry powyższe, ogarniające całe Niemcy, nie dają należytego pojęcia o rozpatrywanym oddziaływaniu. Cukrownie, gorzelnie, maślarnie usadowiły się głównie w pewnych dzielnicach państwa, a wpływy ich w tych wyspecjalizowanych dzielnicach są naturalnie bardziej napięte. Uzupełniamy więc podany obraz dokładniejszemi cyframi, dotyczącemi głównych ognisk przemysłu cukrowniczego i maślarnictwa.

A mianowicie uprawę buraków cukrowych trudno było się w r. 1895 (przytym obok cyfr, dotyczących uprawy buraków, podajemy, ile z ogółu istniejących gospodarstw w danej dzielnicy przypadało na folwarki oraz na wielką 20—100 hektarów posiadłość włościańską) ³⁾:

¹⁾ *Landwirthschaft im deuts. Reiche v. 1895*, 41.

²⁾ *Landwirthschaft im deuts. Reiche v. 1895*, 41; oraz na podstawie, cyfr str. 464/5.

³⁾ Obliczono na podstawie *Landwirthschaft im deutsch. Reiche v. 1895* 461, 430.

	zajmowało się uprawą buraków gospodarstw gruntów		znajdowało się w prowincjach gospodarstw	
			20—100 ha	powyżej 100 ha
W całych Niemczech	2,04%	1,2%	5,07%	0,45%
w Pr. saskiej	6,90%	6,3%	5,35%	0,52%
w Rej. magdebur.	10,2%	8,7%	6,23%	0,55%
w Brunświku	14,4%	10,5%	3,89%	0,31%
w Anhalt	9,9%	10,1%	3,57%	1,51%

Nie jesteśmy w stanie przytoczyć szczegółowszych cyfr, ale i powyższa tablica stwierdza, iż folwarki i większe osady włościańskie bynajmniej nie wyczerpują procentu gospodarstw, trudniących się uprawą buraków cukrowych w danej okolicy. Innemi słowy: oddziaływanie cukrowni rozciąga się na średnie i nawet mniejsze gospodarstwa włościańskie.

Co do wpływów maślarnictwa, o nich da wyobrażenie następująca tablica, podająca cyfry odsetkowe ¹⁾:

	dostarczało mleka do maślarni gospodarstw	było w ogóle w prowincji gospodarstw	
		20—100 ha.	powyżej 100 ha
W całych Niemczech	2,66%	5,07%	0,45%
w Oldenburgji	7,7%	8,01%	0,06%
w Hanowerze	7,1%	6,24%	0,19%
w Szlezwigu	24,3%	15,93%	0,81%
w Donaukreis (Wirtembergja)	21,4%	6,36%	0,07%

Zwłaszcza w okręgu naddunajskim, dzielnicy, w której średnia własność włościańska przeważa, wpływy, idące od maślarni, ogarnęły nie tylko ogół wielkiej własności włościańskiej, ale, jak cyfry świadczą, musiały także oddziaływać na średniego włościanina.

Cyfry powyższe pokazują nam napięcie wpływów industrializmu rolnego na właściwe rolnictwo. Opuszczamy gorzelnie i fabryki krochmalu, ponieważ nie posiadamy pod ręką cyfr szczegółowych. Nadto winniśmy zaznaczyć, iż nie uwzględni-

¹⁾ Na podstawie cyfr w *Landwirthschaft im deuts. Reiche 1895*, 430—431, 464.

liśmy koncentracji zakładów wiejskich w tym samym ręku, również dla braku odpowiedniego materiału statystycznego ¹⁾).

Pozostaje nam uzupełnić powyższe tablice, dotyczące strony ilościowej, faktami, przedstawiającymi charakter tego oddziaływania pod względem jakościowym.

W dawnym księstwie Halberstadt ²⁾ całe gminy znajdują się w zależności od najbliższej cukrowni, zależność zaś ta opiera się na zawartej umowie między kantorem a rolnikami. Cukrownia dostarcza włościanom „planów“, t. j. wskazówek, w jaki sposób powinni prowadzić gospodarstwo. Wioska, z chwilą otrzymania „planu“, przekształca się. Stare drogi nikną, nawet usunięte zostają odwieczne miedze, ciągnące się między zagonami, przeprowadzone są nowe rowy, brzozy przybierają niekiedy kierunek prostokątny do dawnego swego biegu, dawny podział na pola bywa zarzucany. Wogóle, całe dawne ukształtowanie pól znika: zmiany, do których urzeczywistnienia daremnieby nawoływali agronomowie, wcielają się w życie na skutek rozkazów, wychodzących z kantoru cukrowni. Przewrót nie ogranicza się na przekształceniu zewnętrznego wyglądu pól wiejskich, ale ogarnia także i sposób ich uprawy. Ponieważ grunt, zajęty pod buraki cukrowe, wymaga bardzo starannej uprawy, przeto, pod działaniem tego samego przymusu, zjawiają się udoskonalone pługi i brony, zamożniejsi włościanie nabywają nawet potrójne pługi oraz sprzęty do lepszego rozrzucania nawozu. Zastosowano w stopniu bardzo rozległym sztuczne nawozy, a cukrownia i w tym względzie zaopatruje włościan odpowiedniami wskazówkami i pilnuje, ażeby się ich trzymało. Włościanin winien nabywać nasiona, polecane przez kantor.

Jeszcze donioślejsze znaczenie posiada przewrót, który na skutek tego przymusu pojawia się w społecznej organizacji wioski. Albowiem wioska, zorganizowana według „planu“, przestaje być prostą, arytmetyczną sumą zwyczajnych osad

¹⁾ O tendencji w kierunku takiego ześrodkowywania świadczą cyfry, dotyczące maślarnictwa. Z maślarniami w r. 1895 było połączonych 19 opasarni trzody chlewnej, 16 młynów, 5 piekarni, 4 zakłady piekarniczo-młynarskie, 25 łaźni, 8 tartaków, 3 fabryki lodu, 3 centrale elektryczne, jedna fajarnia, 2 fabryki mydła śmietankowego, 2 fabryki nawozów itd. *Molkerei Ztg.* 1900, 187.

²⁾ *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, II, 134, 137.

włościańskich, nawzajem niezależnych. Pod działaniem cukrowni krańcowi indywidualiści zwolna zrzeszają się i tworzą często spółki dla nabywania nasion, nawozów itd. Nawet przedsiębrano próby zaprowadzenia pługa parowego, a do nich dawali pobudkę zamożniejsi włościanie, ale zbyt małe rozmiary posiadłości nie sprzyjały temu postępowi i nie opłacały wydatku.

W ogóle dokoła cukrowni tworzy się jądro postępowego gospodarowania, zwłaszcza zaś tam, gdzie akcjonariuszami są sami rolnicy. W r. 1889—90 z ogółu hektarów, zajętych podówczas pod uprawę buraków cukrowych, 38% należało do akcjonariuszów, przyczym procent ten w Brunświku wynosił 85%, w Prowincji saskiej 74%, w Hanowerze 70%, w Anhalt 62%¹⁾. Natomiast w wioskach, w których włościanie są jedynie dostawcami, rolnicy, nie połączeni w całość solidarną, przedstawiają raczej gromadę jednostek, mechanicznie poddanych wpływowi, wychodzącym z tego samego ogniska. Cukrownia panuje tam na rynku. Niektórzy pisarze podsuwają zręcznie czytelnikowi wrażenie, iż potok złoty, który powstaje w cukrowni i w postaci dywidendy wlewa się do kieszeni akcjonariuszów, po drodze zwilża również niwę włościańską. Przypuszczają oni, iż chociaż włościanin nie należy do liczby akcjonariuszów, przecież bierze udział w zyskach. Sielanka ta pryska w oświetleniu stosunków niemieckich. Przeciwwstawiają się tam sobie potęgi niejednakowej miary. Z jednej strony występuje monopolista, dobrze pojmujący, iż włościanin jest przykuty łańcuchem zależności poddańczej, — przecież drobny włościanin nie będzie brał imienia cudzych a dalekich bogów, gdy poblizka cukrownia zniży cenę surowca! Pomiędzy cukrowniami istnieje milczące porozumienie, wówczas gdy włościanie są rozbici i nawzajem współzawodniczą. Drobny plantator otrzymuje z cukrowni wskazówki i nasiona, inspektorowie rozciągają dozór nad plantacjami i stosowaniem „planów“; wogóle cukrownia dba o to, ażeby produkt odznaczał się dobrocią. Ale kiedy doszło do odbierania buraków, to przyroda zawsze płata niespodzianki włościaninowi i umożliwia cukrowni stosowanie, w szerokiej rozległości, dzia-

¹⁾ Obliczono według cyfr u M. Schippla, N. Zeit. 1890/91, str. 307.

łania odejmowania, taka zaś systematyczna samowola kantoru zamienia włościanina na parobka, który otrzymuje prócz kosztów uprawy tylko płacę za swoją robotę, jako zwykły najemnik. O tym wyzysku da nam pojęcie fakt następujący: Przed kilku laty zwiększono w Niemczech podatek od buraków o 10 fenigów z podwójnego centnara. Ale ponieważ 0,4 całego fabrykatu wychodzi za granicę, a przy wywozie cukrownie w postaci premji otrzymują z powrotem uiszczony podatek, przeto rzeczywista zwyżka podatku nie przewyższa 2 fenigów. Jednakże cukrownie obniżyły cenę buraków na 15 fenigów za pojedynczy centnar, powołując się na wprowadzoną podwyżkę podatku ¹⁾. Podatek całym ciężarem swoim przygniótł plantatorów, dla akcjonariuszów zaś stał się źródłem zwiększonej dywidendy. Na skutek tego wszystkiego, zależność włościanina od cukrowni kończy się wywłaszczeniem jego z gruntów. Sering nawet posuwa się do twierdzenia, iż cukrownie w procesie wywłaszczenia drobnych rolników odegrały w Niemczech w w. XIX tę samą rolę, co rozwój przemysłu wełnianego w Anglii w w. XVI. „Fabrykacja cukru w niektórych dzielnicach Prowincji saskiej i w środkowym Szląsku zrzuciła istotne spustoszenia pomiędzy włościanami” ²⁾.

Wies wyludnia się: okolice, w których przemysł cukrowniczy ulokował się, zaczynają narzekać na brak najemników, tymbardziej, iż napięta uprawa plantacji wymaga znacznie więcej sił roboczych ³⁾. Okręgi cukrownicze, stwarzając ziemię wolną od włościanina, a jednocześnie wymagając zwiększonej siły roboczej, dały początek tak zwanemu *Sachsengängerei*, — „obieżysastwu“. Od lat kilkunastu Szląsk, Poznańskie, Prusy zachodnie wysyłają tłumy obieżysasów, którzy z wiosną, jak jaskółki, opuszczają wioskę rodzimą i udają się do okolic, w których nad widnokregiem wznoszą się olbrzymie kominy,

¹⁾ M. Schippel. *N. Zeit.* 1890—91, II, 308—309. Tamże inne przykłady podobnego wyzysku w Holandji i Czechach.

²⁾ Sering: *Die innere Kolonisation* 73.

³⁾ Kiedy dla uprawy 100 hektarów, opielenia i zbioru plonów trzeba przy trzypolowce 262 dni roboczych, to przy płodozmianie norfolkskim 1199, wreszcie dla napiętej uprawy buraków aż 2,608 dni. Bensing. l. c. 42.

zwiąstwy plantacji. Obieżysasów, jak śledzi w beczce, pomieszczają w olbrzymich koszarach wiejskich, karmią w sposób koszarowy i organizują w brygady, pracujące pod wodzą włodarzy. Wyzysk przewyższa wszelkie pojęcie. Ale te koszary „saskie“ i wędrowka za zarobkiem pozostawiają ślady w umyśle uczestników. Przybysze przechodzą na obczyźnie rzeczywistą szkołę kulturalną, zaznajamiają się z potrzebami i pojęciami, które niełatwo przedostałyby się do ich wioski. Z przewróconą głową, jak mówi obywatel ziemski, przyuczeni do „hardości“ i „zbytku“, obieżysasi wracają do chaty ojców, przynosząc z sobą zasób nowych idei i pogardę dla rutyny. Wyobraźmy sobie, iż energiczniejszą część młodzieży szkolnej oddają do szkoły, w której ta przyzwyczajona do lepszej strawy i odzieży, do krytykowania niskiego poziomu wynagrodzenia i złego obejścia się, a otrzymamy obraz skutków, jakie okręgi cukrownicze wywierają na ludność okręgów, ciągnących się na wschód od Elby.

Nie tylko cukrownie ¹⁾ wywierają taki wpływ, ale także serowarnie, maślarnie, wędliniarnie itd. Wszystkie te objawy industrjalizmu pętają włościanina, zamieniają go z niezależnego rutynisty na członka przymusowej organizacji, której ognisko znajduje się w fabryce. Jest on wolną jednostką tylko pod względem prawnym. W rzeczywistości zaś znajduje się on w poddaństwie, a panem jego jest monopolista, który obrał sobie siedzibę w kantorze fabryk wiejskich. Widzieliśmy, jak właściciel drobnej winnicy nad Mozelą pracuje na „książąt mozelskich“. Prawdopodobnie coś podobnego powtarza się dookoła zakładów zgęszczonego mleka Nestle w Szwajcarji, które dziennie zużytkowują udój od 12,000 krów, rozmieszczonych w 180 wioskach i przysiółkach. Czy którykolwiek z panów feudalnych zdołałby porównać się z tym potężnym plutokratą, panującym nad tylu wioskami i rządzącym na podstawie

¹⁾ Zaznaczyć winniśmy, iż wpływy cukrowi są rozleglejsze niż wynikałoby z przytoczonych cyfr. Zarząd dóbr koronnych pruskich nie pozwala obracać pod uprawę buraków więcej niż jedną trzecią część powierzchni majątku, a dobry gospodarz nigdy nie przekracza tej normy. Ponieważ pod uprawą buraków cukrowych znajdowało się w roku 1895 w Niemczech 1,2% ogólnej przestrzeni ornej, to wpływ cukrowni rozciągał się przynajmniej na trzy razy większą ilość ziemi.

praw wolnej konkurencji! Właściciel takiego zakładu jest skończonym monopolistą, dostawcy zaś jego to parobcy. Z kantoru wychodzą rozporządzenia, niszczące rutynę włościańskiej hodowli bydła i przynaglające rolnika do uwzględnienia zasad racjonalniejszego gospodarowania. Nie mamy wiadomości o „planach”, według których firma Nestle urządza obory włościańskie, ale posiadamy pod ręką przepisy, opracowane w Kanadzie, Francji, Niemczech i Danji przez kooperacje mleczarskie¹⁾. Ustawy tego rodzaju drobiazgowo wskazują, w jaki sposób włościanin ma karmić krowy i wogóle obchodzić się z nimi, ażeby mleko odznaczało się dobrocią; przepisy nawet dotyczą sposobów udoju i trzymania krów w oborach. Dla kontroli istnieją specjaliści inspektorowie, którzy zwiedzają obory, rewidują mleko. Najmniejsza opieszałość prowadzi za sobą grzywnę. Uczestnik obowiązuje się odsyłać wszystko mleko do zakładu a nawet nie wyrabiać masła na własne potrzeby, a tylko nabywać je w maślarni. Kooperacja trzyma swoich uczestników włościan w mocnych karbach. O ile te więzy są dotkliwsze, gdy je narzuca nie zreszenie, jeno monopolista!

Powyższe przykłady świadczą, iż postęp techniczny, który odbywa się na skutek industrializacji procesów przetwórczych rolnych, przedewszystkim stwarza nowe formy wyzysku tłumów włościańskich przez kantory fabryczne. Pomimo zachowania wolności prawnej, drobny rolnik, który znalazł się w sferze wpływów takiej fabryki, zamienia się na rolnego *Haus-arbeiter'a*, pracującego dla wielkiej firmy przetwórczej. Poziom sprawności techniczno - agronomicznej podnosi się, ale wraz z tym wzrasta także wyzysk. Dodajmy do tego wszystkiego jedną jeszcze okoliczność. Pozornie włościanin jest zabezpieczony przeciw kaprysom rynku, bo ma zapewniony zbyt produktu, co jest rzeczą bardzo doniosłą w bycie jego. W rzeczywistości jednak dzieje się zgoła odmiennie. Cukrownie np. podlegają wszystkim skutkom anarchii rynku, nadmiar produktu prowadzi często do ograniczenia produkcji, a włościanin wtedy pozostaje z wyprodukowanymi burakami bez nabywcy i doświadcza na

¹⁾ Pomiedzy innymi przepisy spółek mleczarskich duńskich, patrz Krju-kow: *Danja*, 246—8.

własnej skórze wszystkich skutków nierządu, jaki panuje na rynku.

W życiu społeczeństw Europy zachodniej ukazują się nowotwory ekonomiczne, dotychczas bardzo mało zbadane. Willa „księcia mozelskiego” lub mury cukrowni z setkami podwładnych osad włościańskich, kantor firmy Nestle z dziesiątkami zależnych wiosek! Po jednej stronie kierownicy i organizatorowie „planów”; po drugiej—rzesza pozornie niezależnych jednostek, a jednak, jak gromada much, omotanych tą samą pajęczyną. Wszędzie wśród postępowej organizacji sił ekonomicznych, przedostającej się pomiędzy włościan, odnajdujemy, z wyjątkiem powstającego w ostatnich czasach zrzeszenia, tę samą nieobecność wspólnej świadomości i wspólnego działania. Organizm ekonomiczny, który powstał poza obrębem świata włościańskiego, występuje w roli czynnej sprężyny i przyciąga do siebie biernego włościanina, zamieniając go na swój peryferyczny dodatek, a każda jednostka, w ten sposób przezeń pochłonięta, pozostaje nadal odrębną i niezależną indywidualnością gospodarczą w stosunku do innych członków swego stanu, tak samo przyczepionych do tworzącego się organizmu.

Takie działanie przewybornie uwydatnia organizacja, która świeżo ukazała się w Anglii.

Great Eastern Railway, jedna z największych kolei Anglii, przerzyna hrabstwa rolnicze: Cambridge, Essex, Hertford, Norfolk i Suffolk. Pragnąc powiększyć dochody swoje, znajdujące się w jak najściślejszej zależności od dobrobytu okolicznych rolników, zarząd kolei postanowił zająć się zorganizowaniem pośrednictwa pomiędzy Londynem a rolnikami. Zaproponował farmerom wpisywać do ksiąg, na najbliższej stacji, jakoś i ilość produktów, jakie każdy z nich może wysłać na rynki. Stworzywszy w ten sposób statystykę produktu, rozesłał odpowiednie listy w liczbie dziesiątków tysięcy egzemplarzy do spożywców w wielkich miastach. Dzięki temu, już w pierwszym półroczu (1896), okółu dwóch tysięcy farmerów weszło w stosunki bezpośrednie ze spożywcami. Ci ostatni zamawiają produkty listownie, farmer dostarcza towaru do kantoru kolejowego, znajdującego się na najbliższej stacji, kantor zaś wysyła obstalunek pociągiem pospiesznym i dostarcza go do domu spożywcy, pobierając 4 pensy za 20 funtów bez względu na odległość (największa ekspedycja nie może przewyższać 60 funtów). W ten sposób

Londyn otrzymuje bez pomocy przekupniów obecnie masło, jaja, ser, drób, ryby, miód, owoce, kwiaty itd. Kolej, dla uproszczenia czynności, zaopatruje włościan w pudła i inne sprzęty opakunku po cenach kosztu.

W tym przykładzie mamy do czynienia z ciekawą i niezmiernie doniosłą próbą społeczną, posiadającą wszelkie widoki rozwoju i usuwającą nadmierne koszty pośrednika. Ale i w tym przypadku fermerzy nie są organizowani w zwartą a solidarną gromadę, ale pozostają i nadal niezależnymi nawzajem jednostkami, wciągniętymi w odmęt wpływów zewnętrznych, w istocie swojej im obcych. Fala nowych wymagań i wzorów życia codziennego otacza ich zewnątrz, podważa ich samodzielność i tradycje naturalizmu, oraz wiąże ich z dalekimi okolicami. Lecz spidło posiada charakter mechaniczny, t. j. zostało stworzone nie przez włościan i wogóle nie przez rolników, oraz istnieje i działa bez ich czynnego uczestnictwa.

Faza stosunków rolniczych, powstająca pod działaniem cukrowni, maślarni, pośrednictwa kolejowego itd., odpowiada tej epoce przejściowej w dziejach kapitalizmu industrjalnego, kiedy kupiec miejski zakładał kantor pomiędzy tkaczami wiejskimi i zaczyna systematycznie nabywać produkt setek rąk, pracujących na jego rachunek w domu na zwyczajnym warsztacie tkackim.

Istnieje przecież różnica pomiędzy zależnością tak spętanego rolnika a przetwórcy domowego (kustara) od kantorów.

Po pierwsze, zorganizowane pierwiastki, oddziaływające na włościan, wyróżniają się niezmiernym rozwojem swojej potęgi. Sieci kolei i spółki elewatorów, olbrzymie zakłady mleczarskie i fabryki wędlin, cukrownie, wszystkie te organizacje posiadają znaczne rozmiary i zwłaszcza w kolonjach organizują produkcję na wielkiej przestrzeni. Powstające pod ich działaniem stosunki agrarne oczekują badacza, któryby zechciał np. zatrzymać się nad rozbiorem wyzysku rolników amerykańskich przez olbrzymie trusty cukrowarskie oraz jednolitego schematu, „planu“, stwarzanego przez nie w sferze produkcji surowców.

Po wtóre, faza wstępna kapitalizmu industrjalnego, polegająca na uzależnieniu mnóstwa przetwórców domowych od tego samego kantoru, z biegiem czasu dała początek formacji rękodzielniczej i fabrycznej. Niezależne jednostki zostały połączone w tym samym warsztacie i związane podziałem pracy. Tym-

czasem nie mamy najmniejszych powodów oczekiwać, ażeby podobna zmiana odbyła się w zakresie stosunków rolnych w szrankach ustroju kapitalistycznego, chyba iż kantory staną się zarazem ogniskami siły elektrycznej, dostarczanej rolnikom. Swoją drogą mamy prawo do żywienia nadziei, iż przy pojawianiu się organizacji gospodarczej, opartej na solidarności wytworców, pośrednictwo kolei i kantory cukrownicze zamienią się na ogniska prób, dążących do zrzeszenia produkcji rolnej. Im bardziej ulegnie przewrotowi produkcja naturalistyczna osady włościańskiej, im zależniejszą będzie ona od warunków zewnętrznych, tym szersze rozmiary może przybrać ta działalność, wywierana przez ogniska produkcji przetwórczej i przewozu. Wogóle postęp produkcji włościańskiej idzie w parze z upadkiem naturalizmu. Kiedy przejdziemy do rozpatrzenia syndykatów rolniczych, tego najbardziej postępowego objawu życia włościańskiego, ujrzemy, iż rolnik wogóle, włościanin zaś w szczególności tylko wtedy stają się członkami zrzeszenia, gdy rynek zupełnie ich ujarzmił i w całej okazałości dał im odczuć swoje przykre strony. Postęp ekonomiczny na wsi nie rodzi się w chacie włościanina, ale, na wzór barbarzyńcy, wtarga z zewnątrz. To zaś wtargnięcie tylko wtedy jest możliwe, kiedy osada włościańska przestała wytwarzać na swe własne potrzeby i zaczęła produkować jedynie na rynek.

V.

Bezrolni.—Prawa, rządzące płacą, pobieraną przez najemnika rolnego.—Przemysł domowy włościański, cena jego wytworów i położenie przemysłowca włościanina.—Wielka wędrownka najemników rolnych.—Wzrost płacy i skutki tego na rozwój stosunków agrarnych.

Rozpatrując wpływ industrjalizmu rolnego na włościanina, mieliśmy na widoku niemal wyłącznie zamożniejsze warstwy włościaństwa, które nie potrzebują szukać środków dodatkowych utrzymania w wynajmie swej siły roboczej, ani wogóle w zarobkach postronnych. Wypada teraz zatrzymać się nad położeniem włościan małorolnych i ludności bezrolnej,—warstw, któ-

re szukają dodatkowego zajęcia w gospodarstwach folwarcznych lub w przemyśle domowym.

O tym przedmiocie dałoby się powiedzieć bardzo wiele pod względem teoretycznym. Ekonomja polityczna, całkowicie zaprzątnięta zagadnieniami, związanymi z kapitalizmem inderjialnym, dotychczas darzyła bardzo małą uwagą zjawiska ekonomiczne, właściwe sferze najemnictwa wiejskiego i przemysłu włościańskiego.

Pragnąc zrozumieć prawa, rządzące poziomem wynagrodzenia, pobieranego przez najemników wiejskich, posiadających własny kawałek ziemi, albo prawa określające cenę produktów przemysłu włościańskiego, winniśmy zapomnieć o wszelkich uogólnieniach, do jakich doszła teoretyczna ekonomja polityczna w swym rozbiornie stosunków inderjialnych. Już zaznaczyliśmy parokrotnie, iż nawet ziemiopłody, wyprodukowane przez osadę włościańską, otrzymują na rynku niższą cenę, niż istniejąca, przeciętna. Tak samo twierdzenie ekonomji, iż przedsiębiorca przy sprzedaży produktu swego kieruje się cyfrą, którą otrzymał z obliczenia kosztów produkcji towaru, więcej zysk przeciętny, traci całą moc obowiązującą z chwilą, gdy badamy ceny, pobierane za wytwór przedstawicieli domowego przemysłu włościańskiego.

Warszawski komitet statystyczny ogłosił tablice zarobków wiejskich w gminach gub. Suwalskiej. Różnice, istniejące pomiędzy gminami nawet tego samego powiatu, są niekiedy bardzo znaczne. W powiecie np. Augustowskim dzienny zarobek mężczyzny najemnika na wiosnę wynosi w jednych gminach 15 kop., w innych zaś podnosi się do 60 kop.; podczas żniw wahania, rozmieszczone według gmin, idą od 30 kop. do 75! ¹⁾ Wogóle wielkość zarobku w różnych porach roku, wzajemny ich do siebie stosunek, rozmiary wynagrodzenia męskiej a kobiecej siły roboczej, wszystko to kształtuje się inaczej w każdej pojedynczej gminie, — w przeciwieństwie do miasta, w którym zarobki w obrębie tego samego fachu wykazują dążenie do tego samego poziomu. Rozmaitość taka przedstawia rzecz zgoła zrozumiałą. Ludność na wsi jest przymocowana posiadaniem chaty i niewiel-

¹⁾ Dane, dotyczące gub. Suwalskiej, patrz piąty tom wydawnictw warszawskiego Komitetu statystycznego, 1891, Warszawa.

kiego zagonu do określonego miejsca i skrępowana w poszukiwaniu zarobku, a najemnik wiejski nie ma na miejscu możności znalezienia lepszych warunków nad te, na jakich folwark korzysta z pracy jego. Każda okolica ustronia ekonomicznego posiada własny poziom płacy, zależny od mnóstwa drobnych a miejscowych czynników: wielkości nadziałów, wzajemnego stosunku bezrolnych a różnych kategorii włościan małorolnych, rozmiarów współzawodnictwa wzajemnego, istnienia zarobków poza folwarkiem itd. Wśród tych sprężyn, wyznaczających poziom wynagrodzenia, winniśmy uwzględnić działanie zwłaszcza jednego czynnika, a mianowicie istnienia osad małorolnych. Małorolny włościanin, nie mogący wyżywić się z rodziną z własnego zagonu, wymaga od zarobku pozadomowego, ażeby przedewszystkiem pokrył niedobory, istniejące w jego budżecie. Jeśli na utrzymanie swoje potrzebuje on 200 rubli rocznie, gospodarstwo zaś daje mu rb. 120, to wszystkie zachody właściciela dążą do pokrycia zbywających rb. 80. Przypuśćmy, iż w każdej wiosce wielkość osad włościańskich waha się w pewnych określonych granicach. W razie więc kiedy współzawodnictwo siły roboczej na rynku wioskowym jest znaczne, okazja zaś znalezienia roboty niewielka, to przy jednokowej wielkości osad małorolnych konkurencja zniży roczny zarobek najemników właśnie do poziomu owego rocznego niedoboru, wynoszącego rubli 80, a przynajmniej będzie obecną tendencją w tym kierunku. W innej okolicy, w której rozmiary osad małorolnych są jeszcze mniejsze, niedobór np. wynosi 100 rb. rocznie, poziom zarobków będzie wyższy, gdyż, w razie zniżenia się jego ponad kwotę 100 rb., włościanie zmuszeni będą emigrować, a na skutek zmniejszonej konkurencji wynagrodzenie się podniesie. Wychodząc z powyżej rozpatrzonych założeń, możemy w sposób następujący sformułować prawo, rządzące rozmiarami zarobku na wsi: Płaca, otrzymywana przez małorolnego włościanina za swoją siłę roboczą, zależy nie od rozmiarów wydatku, potrzebnego na utrzymanie pracującego i jego rodziny, lecz od rozmiarów niedoboru, jaki pozostaje po odjęciu od kosztów rocznego utrzymania tego dochodu, jaki mu daje własny za-

g o n. Prawo to właśnie daje nam klucz do zrozumienia rozmaitej wysokości zarobków w obrębie tego samego powiatu.

Dla uwydatnienia prawa rządzącego wysokością zarobków wiejskich wzięliśmy najprostszy przypadek, a mianowicie kiedy osady małorolne są mniej więcej jednakowej rozległości. Ale, w rzeczywistości, w wiosce istnieją różnej wielkości osady małorolne, a nadto jeszcze ludność bezrolna. W takich warunkach poziom wynagrodzenia ciąży ku poziomowi, wyznaczanemu przez najmożniejszą grupę małorolnych, a cały ciężar takiego stanu rzeczy spada na bezrolnych i niższe kategorie małorolnych. Zarobek przestaje starczyć na pokrycie najniezbędniejszych ich potrzeb, istnienie zaś małorolnych staje się istotnym przekleństwem dla bezrolnych. Małorolni na wsi spełniają to samo zadanie, które w wielkim mieście przypadło w udziale rezerwie głodnego proletariatu—zadanie zniżania stopy zarobków. W gub. Suwalskiej, według obliczeń warszawskiego Komitetu statystycznego, kosztą dzienne wiktury dla mężczyzny najemnika wynoszą 10,1 kop. kobiety zaś 6,8! Bezrolni mają jedną ucieczkę: emigrację ze wsi. Ale niezawsze w pobliżu znajduje się kolej, która dałaby ujście temu nadmiarowi siły roboczej, a samo wychódźstwo proletariatu, masowe, stanowi dopiero wytwór ostatnich dziesięcioleci. W ustroniach odludnych siły te robocze, zarówno bezrolni jak małorolni, pozostają na wsi, chwytając się przeróżnych środków, ażeby tylko związać koniec z końcem w budżecie swoim. Zwłaszcza przedówek jest ciężki a nędza przewyższa wszelkie pojęcie. Oto jeden z obrazków nędzy, jaka zapanowała w okolicach, pozbawionych zarobku. Włościanie, spostrzegszy, iż zapasów nie starczy do przyszłego żniwa, zaczynają ograniczać rozmiary jadła. Ale świadomi tego, że przy złym odżywianiu się nie będą mieli sił do pracy na wiosnę, spędzają umyślnie całe dni w śpiączce. Z tego stanu budzą się raz w dzień, ażeby zjeść kawałek chleba i wypić dzban wody, oraz napalić w piecu. Czynności te uskuteczniają bardzo ostrożnie, w poczuciu, iż ruch wywoła apetyt. Wogóle starają się jak najwięcej spać. Albowiem ograniczając ruchy swoje i pogrążając się w zupełnej bezwładności, człowiek powstrzymuje w organizmie swoim wymianę materji i do minimum sprowadza ilość wymaganego pokarmu. W chacie włościańskiej panują ciemności i cisza; w kątach, a niekiedy w jednej kupie, dla większego ciepła, śpi cała rodzina. „W ciągu

długiej zimy—pisze źródło, z którego czerpiemy te dane¹).—głęboki sen panuje po chatach włościańskich, dzień zamienia się na noc, pod której skrzydłami ukrywają się tysiące śpiących ciał prawie bez śladów życia. Wszystko śpi, zarówno ludzie jak i zwierzęta; w przeciągu paru miesięcy mowa ludzka ustępuje miejsca sennemu chrapaniu⁴. Podobne przykłady, przynajmniej analogiczne, spotykamy w ustroniach Galicji, Niemiec, prawdopodobnie Francji. Osobiście słyszeliśmy niejednokrotnie z ust obywateli ziemskich twierdzenie, iż nasz włościanin „rozleniwiał się“ w ostatnich paru dziesiątkach lat, iż wymawia się nawet od lepiej płatnej pracy, jeśli jest zbyt ciężką, a nawet znamy osobiście przypadki, kiedy włościanie porzucali robotę w cegielniach, ponieważ nie mogli jej podołać. Dla Niemiec R. Meyer²) wykazywał, iż najemnik rolny w ciągu ostatnich lat 50 osłabł pod względem swej siły fizycznej. Jeden zaś z członków ankiety agrarnej niemieckiej odzywa się³): „ci małorolni włościanie karmią się jedynie kartoflami i chlebem żytnim, spożycie mięsa i tłuszczów jest bardzo nieznaczne. Możemy nawet posunąć się do twierdzenia, iż pożywienie jest niewystarczające, a skutkiem tego zwłaszcza na szwank jest narażona energia. Pokolenie tępieje umysłowo i obojętnieje, traci zdolność należytego pojmowania przyczyn i skutków nawet w obrębie własnego bytu“. Lenistwo to i osłabienie, upadek wreszcie siły fizycznej są dziełem tych samych warunków, co i powyżej przedstawiona śpiączka.

Czasy względnie dawniejsze zapobiegały temu srożeniu się nędzy na wsi z pomocą przemysłu domowego; dzisiejsze, w okolicach które weszły w zetknięcie z ogniskami życia przemysłowego, z pomocą—„obieżysastwa“.

Wspominaliśmy już, iż zasady, rządzące ceną produktów przemysłu włościańskiego przy przejściu z rąk bezpośredniego wytwórcy w ręce pośrednika, wyglądają zgoła odmiennie niż te, któremi kieruje się wielki przemysłowiec podczas sprzedaży swojego produktu. Wielki przemysłowiec bierze

¹) *Mir Bożij*, 1899: „Na roduinie“ (Swojeobraznyj sposob borby z gołodom).

²) R. Meyer: *Sinken der Grundrente etc.*, I. c., 136.

³) *Bäuerliche Zustände in Deutschland*, I, 212.

pod rachunek kosztu produkcji oraz dolicza do nich przeciętny zysk. Tymczasem wiejskiemu, domowemu wytwórcy chodzi o pokrycie ze sprzedaży tego niedoboru w budżecie domowym, którego nie zapełniają dochody z gruntów i chaty. W cenie produktu jego zabierają głos te same czynniki, które rozstrzygają o poziomie zarobków właścian małorolnych. Sachs oraz inni, zajmujący się studjami nad przemysłem włościańskim w Niemczech, zaznaczają, iż współzawodnictwo odejmuje wytwórcom z ceny siły roboczej (tj. z ceny produktu) to, co otrzymują oni z uprawy swego zagonu lub ogrodu. Tacy wytwórcy zmuszeni są poddać się wszystkim następstwom wynagrodzenia akordowego, gdyż niewielki zagon nie jest w możności wyżywienia ich, z drugiej zaś strony właśnie ten sam kawałek ziemi przygważdża ich do miejsca i uniemożliwia szukanie innego zatrudnienia. To, co w poprzednich epokach gospodarstwa towarowego zapewniało dobrobyt warstwom pracującym, a mianowicie połączenie pracy przetwórczej przemysłowej z rolnictwem oraz posiadanie własnej strzechy nad głową i kawałka pola, obecnie, w rozwiniętej fazie ustroju pieniężno-towarowego, nie tylko zamieniło się na kajdany dla domowego przemysłowca wiejskiego, ale poniekąd na klęskę dla całej warstwy pracującej, bo taki wieśniak, trudniący się przemysłem domowym, zniża poziom płacy nawet w dalszych okolicach. Drobnii przemysłowcy wiejscy przedstawiają bezbronną i nieobrotną rzeszę niezależnych jednostek, w najwyższym stopniu wyzyskiwaną przez przekupnia. Współzawodnictwo wzajemne zniża cenę produktu, przemysłowcy wiejscy odpowiadają na to zaofiarowaniem większej ilości wysiłku w formie gotowego wytworu, a to zwiększenie prowadzi do dalszej niżelki cen i do nowego wzrostu pracy, niezbędnej dla pokrycia niedoboru. Otrzymujemy zaczarowane koło, z którego drobny przemysłowiec wiejski nie może się wydostać. Zresztą kreślenie stanu drobnego przemysłu włościańskiego bynajmniej nie znajduje się w liczbie zadań pracy niniejszej. Poprzestaniemy przeto na wyciągu ze specjalnej monografji o położeniu drobnych przemysłowców wiejskich w północno-wschodnich Czechach przed laty kilkunastu. „Większość tkaczów domowych, z którymi osobiście rozmawiałem, nie umieli mi nic powiedzieć o tym

wszystkim, czego bezpośrednio w swym otoczeniu nie spostrzegali. Wiedzieli tylko, że jest Bóg, cesarz i papież, ale o ich stosunku wzajemnym mieli jak najdziksze pojęcie. Nie wiedzą nawet, jak nazywa się stolica, ani też jakie miasto jest główne w kraju, jakkolwiek do tego ostatniego od lat wielu kilka pociągów odchodzi dziennie. Kolej jest przedmiotem, o którym nic powiedzieć nie umięją. Wiedzą jedynie, że odwozi wytwory ich ręki dokądś daleko. Mowa ich wyraża jedynie najpospolitsze potrzeby, ale nie zwraca się ku sferom ducha. Ci tkacze domowi siedzą, z krótką przerwą, po godzin 18 dziennie nad warsztatem tkackim, dzieci zaś nad wrzecionem¹⁾. Ale pośpieszamy nadmienić, iż taki stan rzeczy istnieje w najodludniejszych ustroniach oraz w tych gałęziach przemysłu domowego włościańskiego, w których pośrednik ujarzmił wytwórcę wiejskiego jeszcze przed przeprowadzeniem kolei. Natomiast w innych okolicach, gdzie przeszłość nie spętała pokolenia dzisiejszego nadmierną pracą i apatją, a w pobliżu istnieją ruchliwe ogniska industrjalizmu, zależność wieśniaka przemysłowca od dalekich rynków robi swoje; zarazem działa i to, że przemysł oderwał go częściowo od rolnictwa i wyzwolił z pod władzy macierzy-ziemi. Przemysłowiec wiejski zaczyna ulegać wpływom społecznym wielkiego miasta, acz najwsteczniejszym, np. staje się antysemitą. Ale dzieło przekształcenia jego widnokręgów rozpoczęło się: zaczyna on interesować się sprawami kraju i nawet dalekiego rynku, rozprawia o interesie ogólnym, zrywając w ten sposób z ciasnymi widnokręgami włościanina, troszczącego się jedynie o swoją osadę. Zresztą wzrost industrjalizmu niszczy całe gałęzie przemysłu wiejskiego i wraz z niemi organiczny rozwój kustara w duchu czasu; wyrzuca on takiego przemysłowca do ognisk industrjalizmu i w niedługim czasie wyzuwa z powijków tradycji wiejskiej.

Bez porównania silniej oddziaływa na życie wiejskie inny czynnik, a mianowicie wychodźstwo czasowe za zarobkiem, które u nas otrzymało specjalną nazwę „obieżysastwa“. Koleje, połączywszy ustronia z ogniskami postępu ekonomicznego, tej wędrowce za chlebem, odrywającej małorolnego włościanina

¹⁾ Singer: *Untersuchungen über die soziale Zustände in den Fabrikenbezirken des nord-östlichen Böhmens*, 243.

na parę miesięcy od chaty ojczystej, nadały charakter objawu międzynarodowego — wielkiej wędrówki nowoczesnej ludów, a nawet, jak ktoś się wyraził, barbarzyńców. Pojawiają się nowe ogniska w organizmie międzynarodowym podziału pracy, spełniające zadanie dostarczania na sezon robót polnych taniej siły roboczej dla okolic napiętej uprawy gruntów. Są to wioski galicyjskie i słowackie, doliny czeskie i pjemonckie, osady szląskie i flamandzkie. Włóścianin pjemoncki wędruje do Francji południowej, Szwajcarii i Austrii i ruguje stamtąd najemnika miejscowego, to samo uskutecznia „bandos“ galicyjski lub „wywędrowiec“ szląski w Saksonji, Danji lub gdzieindziej. Wyrugowani szukają przytułku w wielkich miastach i okręgach przemysłowych,niżając tam zarobek wyrobników i zmuszając ich udawać się do Anglii lub Ameryki. Z każdym dziesięcioleciem sfera tej wędrówki za zarobkiem sezonowym wzrasta, a w latach ostatnich ogarnęła włóścian małorolnych Królestwa, którzy zapełniają próżnię, powstałą na skutek obieżysastwa w Poźnańskim i Prusiech, ich zaś miejsce zajmuje stojący jeszcze na niższym szczeblu „bandos“ galicyjski. Wędrówka sezonowa przybiera takie rozmiary, iż latem 1899 w niektórych górskich ustroniach Galicji w domu pozostali jedynie starcy i niemowlęta. Wywołuje ona mnóstwo zakłóceń, przybiera rozmaite kształty, odbywa się wśród cierpień i strasznych nadużyć, ale pozostawia po sobie wielki rezultat: barbarzyńców zamienia na członków cywilizacji. Obieżysastwo przedstawia jedną z donioślejszych puścizn kulturalnych, jaką wiek poprzedni pozostawił obecnemu w zakresie stosunków wiejskich. Stanowi ono źródło rodzącej się kultury wiejskiej, a należy się przyjrzeć Anglii, co temu krajowi dała oddawna tam istniejąca podobna wędrówka ¹⁾). Wraz z wzrostem emigracji, zamiast ziemi, inna siła zaczyna przyciągać małorolnego wieśniaka: fabryka z rozrywkami kulturalnymi i względną obfitością wrażeń, jakie daje życie, dokoła niej istniejące. W naszej prasie prowincjonalnej możemy się spotkać w tym względzie z bardzo ciekawymi obrazkami. Oto jeden

¹⁾ Patrz ciekawy artykuł J. Ashby i B. Kinga w *Economical Journal* 1893 (Statistics of some Midland Villages) o odczytach, wykładach, bibliotekach, kooperacji na wsi.

z nich ¹⁾. „W okolicy naszej ludność wiejska wyrobnicza jest tak zdemoralizowana na punkcie zarobkowania, że pogardza każdym zajęciem, niewchodzącym wprost w zakres fabryki lub przemysłu. Człowieka do młócki, albo też do koni, trudno u nas dostać. Mniejsi gospodarze i służba dworska rzuca swe dotychczasowe zajęcia i ciśnie się do zakładów fabrycznych. W Ostrowcu i wsiach okolicznych do gospodarstwa rolnego sprowadzać trzeba służbę z dalszych okolic; ta znów, pobywszy czas jakiś, poznawszy miejscowe warunki, opuszcza zajęcie i udaje się do fabryk. Biura okolicznych zakładów są formalnie obleżone przez wiejskich uciekinierów, domagających się przyjęcia do roboty.“

Ale wielka nowoczesna wędrówka tłumów wiejskich za zarobkiem, zarówno ta, która wyprowadza je na stałe ze wsi do koryęgów przemysłowych i nosi specjalne nazwy: *Rural exodus* i *Zug vom Lande*, jako i sezonowa, dająca początek obieżyświatwu, oddziaływać musi jeszcze na inną stronę stosunków agrarnych. Wynagrodzenie najemnika rolnego w ciągu całego wieku XIX stało na bardzo niskim poziomie, a ta okoliczność sprzyjała wzrostowi renty ziemskiej oraz wartości majątków. Podniesienie się płacy uszczupla rentę, zniża wartość ziemi, wreszcie zmniejsza ilość siły roboczej w gospodarstwie rolnym, krórze, w miarę stosowania bardziej napiętych metod uprawy, wymaga zwiększonego zastępu pracowników. Przyczyna ta może, odpowiednio do warunków miejscowych, wywrzeć wielorakie skutki. W pewnych okolicach może ona wywołać rozpadnięcie się większych majątków i zrodzić parcelację, w innych zaś, lepiej zagospodarowanych, zniewolić do rozleglejszego stosowania maszyn oraz uproszczenia (specjalizacji) produkcji folwarcznej. Na razie trudno przewidzieć, w jakim stopniu każda z tych tendencji oddziała. Nie zapuszczając się więc w analizę nieodgadnionych dróg dalszego rozwoju stosunków agrarnych, poprzestaniemy na zaznaczeniu jedynie możliwości oddziaływania na ewolucję rolną spostrzeganego wzrostu zarobków. Nie braknie głosów, z tego powodu bardzo pośpiesznie zapatrujących się na przyszłość wielkich folwarków. „Widoki wielkiego gospodarstwa na przyszłość nie są świetne.

¹⁾ *Gazeta Radomska*. 1901, Nr. 11, korespondencja z Klimkiewiczowa.

Wielkie zło spoczywa zwłaszcza w powiększających się z roku na rok kłopotach znalezienia robotników. Póki temu nie zaradzimy, wielkie gospodarstwo, szczególnie w okresie kryzysu rolnego, będzie odznaczało się najmniejszą statecznością¹⁾. Głos ten, pochodzący z obozu junkierskiego i względnie przestarzały, można poczytywać za stronne przedstawienie stanu rzeczy, ale pod ręką posiadamy świadectwa wymowniejsze, bo fakty. W Alzacji-Lotaryngji „wielcy właściciele oddają część gruntów w dzierżawę, ażeby w ten sposób uniknąć braku dobrych robotników i oswobodzić się od kłopotów, nieodłącznych od wielkiego gospodarstwa“²⁾.

Naturalny przyrost ludności wiejskiej prowadzi do rozdrabniania się osad i powstania drobnych parcel, niewystarczających na utrzymanie właściciela. Przemysł włościański przedstawia próbę zapobieżenia skutkom nędzy, właściwą raczej przeszłości niż teraźniejszości, obieżysastwo — objaw tego samego rodzaju, zrodzony na skutek rozgałęzienia się nowożytnych środków komunikacji. Tradycje wioskowe wśród małorolnych i bezrolnych zwolna ulegają rozkładowi zarówno pod działaniem przemysłu włościańskiego jako i obieżysastwa. Obieżysas jak i przemysłowiec wiejski—to wyrodki życia wiejskiego, wyzwalający się z pod uczuć i widnokręgów ziemi na skutek nieustającego wzrostu taniości i łatwości komunikacji, niestateczności rynków, postępu techniki maszynowej. Droga, po której kroczą oni, jest najeżona trudnościami i wije się wśród zakrętów, a niekiedy pozornie nawet zwraca się ku punktowi wyjścia, jednak w ostatecznym rezultacie odbiega coraz bardziej od przeszłości—za cenę niezliczonych cierpień, ciemnoty i poniżenia godności ludzkiej. Życie wciąga tłumy bezrolne i małorolne w odmęt zależności od industrjalizmu. W przysiółku Malaise³⁾ „ongi robotnicy zajmowali się jedynie robotą w polu, dzisiaj prawie każdy silniejszy mężczyzna ma zajęcie w tłoczniach winogron, przy robotach kolejowych, w warsztatach w Brukseli, w parkach i lasach zamków, inni pracują w papierni; przed kilku laty pracował w Malaise tylko jeden mieszkaniec

¹⁾ Thiel: *Landw. Jahrbücher*, 1889, 483—4.

²⁾ Hertzog: *Bäuerliche Zustände in Elsass*, Strasburg, 1881, 26.

³⁾ Vandervelde, l. c., 32.

dzisiaj przynajmniej 25! Mała parcela, której zagrażało rozpadnięcie się na „atomy“, znalazła w tej zależności wieśniaka od industrializmu nową podporę dla swego trwania. Nie tylko parcela, która pozostała z poprzednich dziesięcioleci, jako wytwór wzrostu ludności, ma możność dalszego istnienia, bo daje przytułek rodzinie obieźysasa, zarobkującego gdzieś na obczyźnie, ale nadto, pod wpływem industrializmu, tworzy się dokoła każdego okręgu przemysłowego i każdego ogniska wielkomiejskiego nowy pas podobnych parcel. Mężczyzna pracuje w warsztacie i posiada zajęcie w mieście, a żona z dziećmi zajmują się wytwarzaniem na parceli środków spożywczych dla domu. Zjawisku temu przyjrzelśmy się w jednym z ustępów pracy niniejszej i do niego odsyłamy czytelnika; tutaj tylko zaznaczamy, iż centralizacja ekonomiczna, nie mogąc owoładnąć ziemią włościańską, zaczęła zagarniać wieśniaków i zapręgać ich, w charakterze najemników, do swego rydwanu.

VI.

Streszczenie i parę uwag ogólnych.

„Małorolni chłopci tworzą olbrzymią masę, której członkowie w jednakich żyją warunkach. Stosunki wzajemne są mało rozwinięte. Sposób produkcji włościańskiej, zamiast ułatwiania komunikacji, oddziela jednych od drugich. Przyczyną odosobnienia jest także niski stan komunikacji we Francji i nędza chłopska. Parcela, na której chłop pracuje, nie pozwala na podział pracy i stosowanie nauki agronomicznej. Każda rodzina chłopska wystarcza samej sobie, wytwarza bezpośrednio przeważną część środków spożywczych, zdobywając w ten sposób środki do życia raczej z pomocą wymiany wzajemnej sił z przyrodą, aniżeli za pośrednictwem stosunków społecznych. Parcela, chłop i rodzina, tuż obok druga parcela, drugi chłop i druga rodzina, oto trzy pierwiastki zasadnicze. Kopa takich parcel stanowi wieś, kopa wsi—departament. Wielka masa narodu francuskiego składa się z jednorodnych części, jak kartofle w worku... Drobnicy chłopcy nie tworzą wcale odrębnej klasy, nie są zdolni wystąpić we własnym imieniu w Izbie. Sami przed-

stawicielami swych interesów być nie mogą, musi ich zatem reprezentować ktoś inny.“

Ustęp ten, wyjęty z pracy historycznej o Francji, w kilku związłych obrazach maluje całe rozstrzelenie społeczne i niezaradność włościanina, zaczynając od średniorolnego, a kończąc na właścicielu parceli. Masa ta, póki trzyma się widnokręgów gospodarki naturalistycznej, przedstawia siłę w najwyższym stopniu rutyniczną. Tylko wtedy, gdy zagon przestaje być jedynym źródłem dobrobytu posiadacza, włościanin zaś dostaje się pod władzę dalekiego rynku, mniejsza czy jako wytwórca ziemiopłodów czy też w charakterze wiejskiego przemysłowca i obieżysasa, widnokreśli naturalistyczne zaczynają rozkładać się, a wzrok włościanina wybiega poza miedzę wioskową, a raczej swojej parceli.

Z chwilą takiego przedarcia się zasłony, oddzielającej drobną osadę od świata, industrializm nowoczesny i nowotwory, które powołał do życia, zaczynają oddziaływać na sferę stosunków włościańskich. Jak ton morska podmywa z dnia na dzień skały, wznoszące się samotnie z łona wód, tak samo nowe formy produkcji i wymiany zewsząd wtargają do wioski i prowadzą dzieło jej przekształcenia. W niektórych okolicach, pod działaniem rynku ¹⁾, gospodarstwo włościańskie zaczyna przybierać charakter wyspecjalizowany; a więc włościanin głównie uprawia warzywa, produkuje mleko i t. d. Ukazują się fabryki, przerabiające ziemiopłody, i za pośrednictwem „planów“ wnoszą przewrót w produkcję włościańską. Powstają kantory, z których włościanin otrzymuje do domu surowiec i jako *Hausarbeiter* przetwarza go na towar. Włościanin zwięża produkcję bezpośrednio spożywanych w chacie produktów, sprze-

¹⁾ Dla wykazania wpływu rynków, pozwolimy sobie tutaj przytoczyć jeden fakt z własnego kraju: „W niektórych wioskach gubernii Kieleckiej zbliżonych do pow. będzińskiego, gdzie w ostatnich latach ruch fabryczny powołał do pracy tysiące ludu roboczego, rozwinął się bardzo przemysł masarski. Dziesiątki mieszczan i włościan obecnie trudnią się rzezią nierogacizny i cząstkową sprzedają słoniny, mięsa wieprzowego, szynki, kiełbasy i kiszek. Dąbrowa i Sosnowiec, a nawet duży szmat kraju na Szląsku pruskim, pochłaniają te wyroby, obliczone już dziś nie na setki, lecz na tysiące rubli“ (*Tydzień*, 1901, Nr. 10).

daje więc coraz więcej wytworu i nabywa coraz więcej przedmiotów, zapoznaje się z działaniem coraz odleglejszych rynków. Młode pokolenie opuszcza wioskę czasowo, udając się na roboty sezonowe. Ogół tych czynników nieomieszkuje zwolna podważać poglądów na świat, właściwych ustrojowi naturalistycznemu, a włościanina zamieniać z mieszkańca odosobnionej wioski na członka narodu. Myśli jego zaczynają błąkać się zdala od zagonu, który uprawia, i zatrzymują się nad zagadnieniami ogólniejszego charakteru; wieśniak rozgląda się w ukształtowaniu interesów społecznych, poznaje stosunek wzajemny różnych warstw oraz stosunek ich względem różnych kategorii włościaństwa, szuka pomiędzy nimi kierownika i obrońcy. Właściwie należało powiedzieć: kierowników i obrońców, gdyż każda kategoria stanu włościańskiego zwraca się w innym kierunku. Antagonizmy, właściwe rozwiniętemu ukształtowaniu stosunków społecznych, przedostają się do wioski i przeciwstawiają sobie jej mieszkańców. Każda z warstw ludności wiejskiej sympatjami swemi darzy inną grupę społeczną, stanowiąc tylne czaty odpowiedniego stronnictwa.

Ale z wtargnięciem na wieś wpływów industrializmu miejskiego, rośnie wyzysk włościanina przez te obce dla niego potęgi społeczne. Zamiast dawnego pana feudalnego zjawia się cały zastęp pijawek, zaczynając od przekupnia i lichwiarza, a kończąc na spółkach elewatorów, bankach i cukrowniach. Wszystkie te postaci i organizacje ujarzmiają włościanina, z wyzyskiem zaś rośnie obdłużenie i w dalszym ciągu skąpstwo i nieufność wieśniaków.

Naturalny przyrost ludności prowadzi do rozdrabniania nadziałów. Właściwiej byłoby powiedzieć: rozdrabniania i koncentracji, gdyż z pośród włościan ukazują się *homines novi* nabywający działki sąsiadów i tworzący zwolna posiadłość większą. W gub. Suwalskiej ¹⁾ „źródłem (koncentracji) jest lichwa, niezmiernie rozwinięta pomiędzy zamożniejszymi włościanami. Tacy wierzyciele chłopci zwykle usiłują zagarnąć na własność osady dłużników, co często im się udaje. Według zapewnień inspektora podatkowego można obecnie spotkać gospodarzy, po-

¹⁾ Patrz tom V wydawnictw Warszawskiego Komitetu Statystycznego, l. c., 20.

siadających na własność nadziały pięciu i sześciu osób, niektórzy z zamożniejszych ześrodkowali w swym ręku około 300 i więcej morgów. W sprawie wywłaszczania chłopstwa za długi żyd wierzyciel jest mniej niebezpieczny, niż lichwiarz włościanin, ponieważ dla tamtego bynajmniej nie jest rzeczą pożądaną nabywać osadę na cudze imię, a daleko korzystniej jest zrobić z dłużnika dojną krowę, dającą stałe zyski.“ Ale tego procesu koncentracji nie można uważać za poważną przeciwwagę rozdrabnianiu, gdyż ustaje on w drugim lub trzecim pokoleniu, a zjednoczona ziemia znowu rozpada się na działki. Ręka w rękę zaś z rozdrobnieniem wzrasta rutyna i nędza.

A zatym we wsi różne wpływy krzyżują się i zahaczają. Zależność od rynków i wogóle świata zewnętrznego wpływa dodatnio, ale jednocześnie, mnożąc okazję wyzysku, wywołuje także skutki ujemne. Postęp agronomiczny zwiększa się, ale rozdrabnianie ziemi wzmaga nędzę i rutynę. A nadto wpływy te krzyżują się w odmiennym stosunku ilościowym w każdej odrębnej dzielnicy kraju. Między innymi pojawiają się ogniska prób bardzo postępowych, mianowicie w dzielnicach, w których włościanin wyzwolił się zupełnie z pęt naturalizmu i zaczął kłaść nacisk na specjalną gałąź produkcji rolnej. Próby te biorą sobie za cel zrzeszenie rolników w związki kupna i sprzedaży, kredytu, a nawet produkcji.

ROZDZIAŁ X.

ZRZESZENIE ROLNICZE.

I.

La démocratie rurale i żywiół, z których się składa. — Niemoc ludowców znaku liberalnego. — Zadawia, podjęte na wsi przez zachowawców. — Prądy, z których powstał ruch kooperacyjny wiejski.

Wieś w Europie zachodniej od lat kilkunastu jest widownią dość energicznej działalności, usiłującej wśród rolników powołać do życia różne formy zrzeszenia. Warto zatrzymać się nieco nad pobudkami, które skłoniły inicjatorów ruchu kooperacyjnego wśród żywiółów wiejskich do zajęcia się tą sprawą.

Przystępując do skreślenia dziejów ruchu kooperacyjnego, winniśmy w ogólnym zarysie przedstawić zasadnicze rezultaty rozbioru dotychczasowego.

Po pierwsze, wieśniacy, pod względem interesów swoich, bynajmniej nie stanowią jednolitego tłumu. Owszem przebywają tam obok siebie, nieraz pod tą samą strzechą, przedstawiciele zgoła odmiennych stanowisk. Na jednym krańcu znajduje się zamożny włościanin, posiłkujący się najemną pracą parobków, na drugim wiejski najmity, prócz dziesięciu palców nie posiadający innego majątku, a pomiędzy krańcowymi ogniwami istnieje mnóstwo szczebli pośrednich. W miarę rozwoju nowoczesnych stosunków gospodarczych, warstwy ludności wiejskiej, znajdują-

ce się na przeciwległych krańcach, a więc zamożny włościanin z jednej, proletariusz wiejski z drugiej strony, uświadamiają sobie coraz dokładniej swe tak odrębne stanowiska i zaczynają każdy coraz wyraźniej ciążyć w kierunku odmiennych ideałów i odmiennych ognisk życia społecznego.

Po wtóre, oddziaływanie na wieś ze strony nowoczesnych potęg ekonomicznych polega na tym, iż osady włościańskie ulegają coraz większemu rozdrobnieniu, długi zaś, ciążące na posiadłości włościańskiej, rosną, wreszcie warstwy ludności wiejskiej wchodzą w coraz większą zależność od czynników, które usadowiły się na zewnątrz wioski i dopiero wpływem swoim wtargają w jej życie i oddziaływają na bieg jego. Samodzielność i odosobnienie widnokręgów, tak nieodłączne od dawnej wioski z przed lat chociażby 50, powoli znikają. Wieśniacy idą na pastwę i wyzysk sił, zrodzonych na wielkim, międzynarodowym rynku, — sił, których natury i rozległości, wreszcie samego działania nie pojmują.

Po trzecie, włościanin musi posiadać opiekunów społecznych, którzyby bronili jego interesu, gdyż w sobie nie ma on dostatecznej zwartości, ażeby wydać obróńców. W okresie mniej rozwiniętego industrializmu zadanie to spełniały pojedyncze osobistości; *idées napoléoniennes* Napoleona III jedynie formułowała taki stan rzeczy, który kazał wieśniakom widzieć w dynastji Bonapartych naturalnego opiekuna i zbawiciela. W miarę rozwoju stosunków nowoczesnych, w charakterze takich kierowników i rzeczników występują całe warstwy społeczne. A ponieważ wioska rozpada się na obozy wyraźnie wyodrębiane od siebie, przeto kierownikami jej są odmienne warstwy, z których każda staje po stronie innych żywiołów wieśniaczych.

I w chwili obecnej, wszędzie w Europie zachodniej, nie wioska z własnej pobudki wyszukuje kierowników, lecz oni zbliżają się do niej i organizują ją pod każdym względem zarówno ekonomicznym, jako też politycznym. Tworzą się w niej dwa niezależne ogniska życia społecznego: jedno, dokoła którego ześrodkowują się zamożne żywioły gospodarzy-właścicieli, drugie, grupujące biedotę wioskową. A wraz z tym wyodrębnieniem ukazują się coraz wyraźniej dwie odmienne demokracje, różne co do swego ducha, a nawet nawzajem wrogie. Jedna — to tak zwana obecnie *démocratie rurale*, drobna burżuazja wioskowa, czerpią-

ca dla swoich ideałów i zapatrywań treść z odwiecznych stosunków bytu włościańskiego, ale licząca się w pewnej mierze z żądaniami tegoczesności gospodarczej, chociaż spogląda na wielkie miasta, jako na Babilony rozpusty i wyzysku, niewiary i rozkiełznania ideowego, które należałoby zetrzeć z powierzchni ziemi. Wśród niej zamożne żywiły wioskowe rej wodzą. Druga demokracja, znajdująca wyznawców pomiędzy proletarjuszami wiejskimi, posiada ognisko swoje w wielkich miastach i w gruncie rzeczy stanowi rozpierchłe i nieliczne jeszcze skrzydło wielkiego zastępu demokracji rdzennie miejskiej. Wyrzeka się odwiecznych ideałów i widnokręgów wioskowych i całą duszą lgnie do miast i wzorów społecznych, tam zrodzonych.

Demokracja wiejska przedstawia grupę przekonanych, w najwyższym stopniu zachowawczą zarówno w następstwie codziennych widnokręgów życia włościańskiego i warunków bytu wiejskiego, jakoteż pod wpływem reprezentowanych interesów i potrzeb. Wszystkie okoliczności bytu włościańskiego kształtują się w ten sposób, iż warstwy zamożne wiejskie raczej pragnęłyby zwrócić koło historii wstecz ku ubiegłym wiekom, niż posuwać je naprzód po drodze postępu. Ludność wiejska nawet powierzchownością swoją świadczy o głębokim przywiązaniu do tradycji: trzyma się praojcowskich kostjumów, mieszka w chatach osobliwej struktury, odznacza się poszanowaniem dla wszelkiego rodzaju powag, które datują swój początek od zamierzchłych czasów.

Pierwiastki powstania demokracji wiejskiej istniały oddawna, ale sama jest dziełem dopiero ostatnich czasów.

Obóz liberalny, który w ciągu paru dziesiątków lat posiadał w życiu Europy zachodniej takie wpływy, starał się ją zorganizować pod swoim przewodztwem. Ale prądy ludowe, które ukazały się na skutek jego oddziaływania, nie zdołały przedostać się na wieś i tam zapuścić korzeni, a to skutkiem rozstrzelenia i odosobnienia, w jakich przebywali wieśniacy. Jeśli zaś tu i owdzie rzecznikom liberalizmu udało się zbliżyć z wieśniakami, to okazywało się, iż prócz książeczek elementarnych, oraz hasła swobodnych a równych działów spadkowych, wolnej konkurencji i likwidacji długów nie przynosili nic więcej, a więc przychodzili z żądaniami względem których proletarjusz wiejski zachowywał się obojętnie, zamożne zaś włościanstwo raczej wrogo niż przychylnie. Ostateczne zapanowanie w Euro-

pie zachodniej rządów parlamentarnych skłoniło inne żywioly do zwrócenia swej uwagi na wieśniaków—przedstawicielei zachowawczości i feodalizmu. Żywioly te zrozumiały, iż, chcąc ocalić wpływy swoje w społeczeństwie, muszą się stać potęgą polityczną w ciałach prawodawczych i że włościanie zamożni stanowią, z natury swoich widnokręgów, najstateczniejsze jej oparcie. Zaczęły przeto zbliżać się do wieśniaków. A ponieważ rzecz dotyczyła nie tylko chwili bieżącej, ale i zorganizowania pierwiastków zachowawczości na przyszłość, przeto odrazu podjęto zadanie zasadnicze, a mianowicie, jakimi sposobami możnaby powstrzymać zamożne włościanstwo od rozkładu i upadku. Rozpoczęto obok działalności praktycznej, organizującej włościan pod względem politycznym i ekonomicznym, jednocześnie i pracę teoretyczną znalezienia środków, któreby ocaliły samodzielną osadę od zagłady, wbrew wszelkim dążnościom kapitalizmu. Pojawili się zagorzali demokraci-ludowcy w osobie różnych ksiąząt, baronów i proboszczów. Co w ich w duszy przeważa, czy skłonności demokratyczne, czy też przekonania zachowawcze, trudno odpowiedzieć, acz niema najmniejszej wątpliwości, iż w orszaku tych działaczy istnieją ludzie, całym jestestwem swoim pracujący nad zapewnieniem dobrobytu tłumowi włościańskiemu. Natomiast ich założenia teoretyczne odznaczają się wyrazistością i konsekwencją. „Jeśli Lassalle usiłuje zburzyć społeczeństwo tegoczesne z pomocą brygad robotników fabrycznych, — pisze jeden z wybitnych teoretyków partji społeczno-chrześcijańskiej, Hitze, — to my udamy się na czele włościan i rzemieślników, ażeby je ocalić“. Ale włościanin jest zachowawcą tylko dopóty, póki ma byt zapewniony, gotów zaś dać posłuch radykalnym nowinkom, jeśli nędza z niepewnością jutra zapukają w drzwi jego chaty. Dla tego teoretycy obozu zachowawczego jęli poszukiwać środków zapewnienia włościanstwu zamożności i samodzielności. Zaczęli domagać się ograniczenia praw lichwiarza co do wystawiania na sprzedaż osady oraz ograniczenia nawet praw właściciela zaciągania długów, ustanowienia minoratów, głosili *Zweickindersystem*, sprzeciwiali się doskonaleniu środków przewozu i przejazdu, jako czynnikom, które sprzyjają uruchomieniu mas włościańskich. Taką była faza pierwotna, przesiąknięta mrzonkami, że można powstrzymać bieg stosunków ekonomicznych iż apewnić włościaninowi pomyślność, a jednocześnie hołdować

ideałom i zasadom indywidualistycznym. Przystąpiwszy do roboty, zachowawcy spotkali na wsi takie zadania, jak konieczność zabezpieczenia gospodarzy od skutków gradobicia, pożaru, pomoru bydła, a zarazem zaopatrzenia wieśniaków w tani kredyt. Wszystkie te zadania trzeba było rozwiązać na drodze zabiegów prywatnych, a tymczasem niepodobna było mówić o tym, póki nie porzucono dróg zdawkowego indywidualizmu. Ludowcy znaku zachowawczego z wolna zamieniali się na rzeczników kooperacji, zaczęli organizować kredyt i ubezpieczenie na zasadach wzajemności, wreszcie pogodzili się z ideą państwowości nowoczesnej, jako wielkiej instytucji asekuracyjnej, i stanęli w obronie przymusowych związków wszelkiego ubezpieczenia. Poznawszy w swej działalności praktycznej żywiołowość rozwoju nowoczesnych środków transportu oraz stosunki, właściwe rynkowi międzynarodowemu, jeszcze bardziej rozszerzyli swój program, przechodząc od kas zaliczkowo-pożyczkowych i wzajemnych ubezpieczeń do syndykatów i nawet kooperacji wytwórczej, t. j. do udziałowych wyrobni sera i masła, wreszcie uprawy pól sprzętami, które są zbiorową własnością.

Rozpoczyna się drugi okres w działalności zachowawczych ludowców, okres ruchu kooperacyjnego.

Zresztą w tym samym kierunku współdziałały jeszcze inne czynniki, tkwiące w rozwoju współzawodnictwa zamorskiego na rynku zbożowym. Rolnicy, pod groźbą utraty rynku na swoje płody, musieli iść się tańszych sposobów produkcji. Żywioły rolnicze, natury praktycznej, znalazły to samo wyjście, t. j. zrzeszenie. W tym względzie zasługuje na uwagę, jako objaw charakterystyczny, uchwała międzynarodowego zjazdu kooperatystów w Londynie w r. 1895, wniesiona przez Greya i przyjęta przez ogół obecnych: „Zważywszy niezmierną doniosłość przesilenia agrarnego, srożącego się w całej Europie, oraz współczując ciężkim doświadczeniom, które spadły na warstwy, zajmujące się eksploatacją roli, zjazd poleca ich uwadze środki kooperacyjne, jako sposoby dla złagodzenia obecnego niedomaganie i zapewnienia lepszej przyszłości“. „Rolnik—czytamy w sprawozdaniach towarzystwa rolniczego niemieckiego ¹⁾—

¹⁾ *Mitteilungen der deutsch. Landwirthschafts-Gesellschaft*, 1899, 104 (z powodu eksportu jaj).

nie może bez odpowiedniej pomocy otrzymać wiadomości o wymaganiach, jakie odbiorcy angielscy stawiają względem świeżości, rozmiarów i powierzchni towarów; na zrzeczeniu spoczęło zadanie dbania o to, ażeby rolnictwo duńskie, o ile się da, wytwarzało i wysyłało tylko taki produkt, jaki na rynku angielskim może sięgać po najwyższą cenę. Do tego dołącza się jeszcze konieczność oznaczania dobrego towaru duńskiego w Anglii za pomocą zewnętrznej, powszechnie znanej marki handlowej, a to mogło dojść do skutku na drodze porozumienia zrzeczonego. Pojedynczy bowiem wytwórca nie zdoła nigdy dostarczyć tyle towaru, ażeby mógł zwrócić na siebie uwagę kupców zagranicznych¹⁾. Zabiegi kooperacyjne, podjęte przez postępowych rolników, znalazły poparcie wśród zachowawców. Oba kierunki złąły się, dawni zachowawcy pozostali, ale charakter, przez nich nadawany demokracji wiejskiej, utracił dużo ze swej mocy. Zrzeszenie w ostatnim dziesiątku lat rozwinęło się dość silnie w pewnych punktach naszej części świata, a ostatnimi czasy przedostało się do nas i nawet znalazło posłuch wśród włościan¹⁾.

¹⁾ Spółka *Jutrzenka* z okolic Miechowa. Oto jej działalność, według istu jednego z uczestników włościan (*Gazeta Kaliska*, 1901, Nr. 92). „Za wspólne pieniądze sprowadzamy z zagranicy, z samego źródła hodowli nasion, ulepszone, drogie nasiona zboża, których żaden z nas nie byłby w stanie sprowadzić. Nasionie rozdaje się wszystkim spółnikom, a każdy obowiązany jest zasiać je starannie, zebrać, wyczyścić i przywieźć próbkę do zarządu. Zarząd rozpatruje, czy nasienie jest zdatne do siewu, czy nie. Jeżeli nie jest zdatne, to spółnik musi je sprzedać przekupniom; a jeżeli jest zdatne, to się wyprzedaje gospodarzom do siewu. Po sprzedaniu zboża spółnik płaci za to, co wziął do siewu, i tym sposobem mamy zawsze pieniądze na kupno świeżego zboża. Spółka rozpowszechnia ulepszone odmiany zboża, dąży do poprawy rasy koni i bydła, sprowadza pożyteczne maszyny rolnicze, uczy zakładać sady wzorowe, sprowadza drzewka owocowe ze znanych zakładów, i jako spółka, otrzymuje to wszystko o wiele taniej, niż gdyby każdy osobno kupował. Spółka sprowadza nawozy sztuczne i uzyskuje dla swoich członków 6-miesięczny kredyt, a popyt u włościan zyskały te nawozy tak wielki, że trudno podolać zamówieniom. Składy maszyn otworzyły też dla członków spółki roczny kredyt na narzędzia rolnicze. Zarząd spółki udziela wskazówek, jak używać nawozów sztucznych i jakie różnorodnym glebom są potrzebne“.

Przystępując do szczegółowszego rozpatrzenia kooperacji rolniczej, pozwolimy sobie ten ruch scharakteryzować słowami jednej z ostatnich prac o tym przedmiocie ¹⁾:

„Syndykaty powstały jako twór konieczności wszędzie tam, gdzie mogły dostarczyć bezpośredniej korzyści. Istnienie ich pierwotnie było związane z działalnością żywnościową, pod względem społecznym prawomysłnych. Wielcy obywatele ziemscy, ci zwłaszcza, którzy wydzierżawili swoje majątki, należeli do liczby pierwszych organizatorów i kierowników “ ²⁾.

II.

Statystyka zrzeszenia w różnych krajach. — Zadania syndykatów francuskich.

Teoretycy ruchu ziemiańskiego w ostatnich czasach wystąpili z twierdzeniem, iż rolnictwo przedstawia stosunkowo najpodatniejszą dziedzinę produkcji dla rozkwitu zrzeszenia.

„Uprawnionym jest przypuszczenie—pisze G. Blondel ³⁾— iż rolnictwo, na przekór twierdzeniom, ongi bardzo rozpo-

¹⁾ Dr. Th. Kudelka: *Das landwirthschaftliche Genossenschaftswesen in Frankreich*, Berlin, 1899, str. 175.

²⁾ Zwłaszcza Belgja dostarcza bardzo charakterystycznych wzorów tego kierownictwa zrzeszenia rolniczego przez działaczy zachowawczych. W Luksemburgu „związki mleczarskie są stowarzyszeniami chrześcijańskimi. Proboszczowie wchodzą do zarządu, spełniają ciężkie zadanie sędziego polubownego i kaznodziei, kierują uroczystością religijną, która raz do roku łączy wszystkich uczestników. Są oni obecni na wszystkich zebraniach, nie tam nie dzieje się bez ich wiedzy. Zaznajomili się z postęпами agronomji, rozprawiają jako znawcy o nawozach, doborze hodowlanym, uprawie jabłek, kredycie rolniczym, ubezpieczeniu, wzajemności“ (Vandervelde: *Das landliche Genossenschaftswesen in Belgien*, w Brauna Archiv für soz. Gesetzgebung XVI, 645). Z pośród 24 zarządzających związkami rolniczemi przypada pięciu na posłów do parlamentu, dwóch na radców prowincjonalnych, dwóch na burmistrzów, czterech na proboszczów, nadto znajduje się jeden senator, rejent, lekarz, wielki właściciel ziemski, wreszcie siedmiu rzeczywistych rolników. (Tamże, 644).

³⁾ G. Blondel: *Études sur les populations rurales de l'Allemagne et la crise agraire*, 1897, 230.

wszechnionym, nadaje się bardziej, niż przemysł, do wyciągnięcia możliwych korzyści z kooperacji. Każdy przemysłowiec troskliwie ukrywa osiągnięte rezultaty. Jest to jeden ze sposobów otrzymania jeszcze większych zysków. Taka nieufność wzajemna nie istnieje wśród gałęzi przemysłu rolnego, względnie prostych i rutynicznych, jak wyrób masła i sera. Stowarzyszeni mogą się wiązać ze sobą, a żaden z nich nie jest obowiązany do poświęcenia własnych, osobistych interesów'.

Przytoczyliśmy zdanie jednego z najświeższych pisarzy, ażeby wykazać, z jaką ufnością teoretycy kooperacji rolniczej spoglądają w przyszłość, zapominając przytym o rozstrzeleniu sił ludzkich w rolnictwie, panującej tam bezradności, psychice samego rolnika, a nadewszystko o tym, iż oprócz braku przeszkód potrzebne są jeszcze pobudki zewnętrzne, mocą konieczności zmuszające wytwórców do wiązania się w kooperację. Ale jest rzeczą niewątpliwą, iż w zasadniczym punkcie słuszność leży po ich stronie, a mianowicie, iż doświadczenie ostatnich czasów wykazało błędność twierdzenia, jakoby rolnicy byli niezdolni do zrzeszania się. Ale także nie można i o tym zapominać, iż wiele z wygłoszonych twierdzeń odznacza się znaczną nieściślością, oraz że pod nazwą zrzeszenia połączono najrozmaitsze stowarzyszenia i związki, bez względu na naturę spoidła, wiążącego ziemian w szersze całości. Zrzeszenie bowiem nie jest równoznaczne zrzeszeniu co do ostatecznych skutków swoich dla rozwoju społecznego. Zrzeszenie kredytowe oswobadza rolnika od wyzysku lichwiarskiego, ale bynajmniej nie wymaga od członków swoich jakichkolwiek zmian w trybie prowadzenia gospodarstwa i może iść w parze z największą rutyną. Związki spożywcze, utworzone dla zakupna nasion, narzędzi, nawozów, niszczą pośrednictwo faktorów i kupców, i świadczą o większej już rzutkości rolnika. Naturalnie przedstawiają one objaw postępowego urządzenia i przekształcenia stosunków społecznych. Ale i one nie ogarniają jądra stosunków rolnych, a mianowicie sfery produkcji właściwej. Jeszcze bardziej postępową formą zrzeszenia jest kooperacja sprzedazy, kiedy rolnicy wiążą się dla wejścia w stosunki bezpośrednie ze spóżywcami. Lecz i w tym przypadku produkcja pozostaje nie-
tkniętą. Dopiero wtedy, gdy mamy sprawę z zrzeszeniem wytwórczym, a więc spółkowemi maślarniami, serowniami, młynami,

piekarniami, oraz ze zbiorowym nabywaniem narzędzi, dopiero wtedy przybiera ono charakter, przekształcający dotychczasową rutynę stosunków.

Rolnictwo dokonało w ostatnim dziesięcioleciu znacznego postępu na drodze zrzeszenia, ale rozmiary jego z wyjątkiem Danji, nie są tak rozległe, jak możnaby mniemać na pierwszy rzut oka, bo najdonioślejsze formy kooperacji stosunkowo mało są rozwinięte.

Zatrzymamy się kolejno nad rozwojem kooperacji rolniczej w różnych krajach.

Danja niewątpliwie przoduje innym krajom. Przy rozbiórce stosunków duńskich rzuca się nam w oczy fakt, na który kładziemy możliwie wielki nacisk, a mianowicie, iż najbardziej postępowe i wpływowe formy zrzeszenia ulokowały się nie we właściwym rolnictwie, ale ogarnęły sferę przetwórczą: wyrób masła. Współzawodnictwo zamorskie przedstawia siłę, pod której działaniem zrzeszenie powstało i rozwija się w Danji. „Wpływy konkurencji zamorskiej wraz z niepospolitą dzielnością rolnika duńskiego — pisze A. Fraenkel ¹⁾ — wydały korzystne współdziałanie pomiędzy wiedzą z jednej strony, a rolnictwem i handlem z drugiej. To współdziałanie nadało rolnictwu duńskiemu, że tak rzekniemy, charakter industrialny. Oglądamy w rolnictwie tamtejszym pojedyncze gospodarstwa połączone w zbiorowe całości jedną lub paru swojemi stronami, temi mianowicie, za których pośrednictwem te gospodarstwa należą do rynku międzynarodowego. Całe rolnictwo duńskie w odpowiedniej gałęzi występuje na rynku wszechświatowym, jako jedność, i skutkiem tego cieszy się tam mocą i szacunkiem“. Na miejscu pierwszym, co do rozmiarów i doniosłości, należy postawić zrzeszenie mleczarskie. Pierwsze maślarnie kooperacyjne powstają w r. 1882, a w r. 1897 kraik ten, liczący około tysiąca gmin wiejskich, posiadał 968 zrzeszonych maślarni, t. j. prawie każda gmina miała kooperację mleczarską. Związki te przerabiają około 80% całego mleczywa otrzymanego w Danji i objęły 29% z ogólnej liczby wszystkich gospodarstw rolnych, w Jutlandji zaś procent ten jest jeszcze wyższy. Maślarnie

¹⁾ A. Fraenkel: *Kartelle in Dänemark* (LX tom wydawnictw Vereinu für Sozialpolitik, część II, 74, 86).

są rozmaitej wielkości, najmniejsza przerabia mleko 400 krów, największa — 2,000. Powiązały się one w spółki wywozowe, trudniące się eksportem do Anglii: związek, który założył fabrykę ujednostajnienia towaru w Esbjergu i w niej zatrudnia około setki osób, ogarnął 60 towarzystw mleczarskich, inny — 120 i t. d. ¹⁾.

Zrzeszenie mleczarskie stało się jądrem, dokoła którego osadzają się inne formy kooperacji. A więc powstały liczne towarzystwa zakupna i trzymania buhajów oraz prowadzenia kontroli nad hodowlą krów: inspektor, utrzymywany przez stowarzyszenie, zwiedza dwa razy na miesiąc obory, bada wydajność krów i dawana im paszę, udziela wskazówek, jakich sztuk warto się pozbyć. Towarzystw trzymania buhajów w r. 1898 znajdowało się 658, powiązanych w szersze związki, chociaż w sumie ogólnej kooperacja trzymania stadników nie odznacza się zbyt wielkimi rozmiarami, gdyż liczy zaledwie kilkanaście tysięcy członków, towarzystw zaś kontroli było w tym samym czasie około setki ²⁾. Przy maślarniach powstały kooperacyjne opasarnie trzody chlewnej; pierwsza z nich została założona w roku 1888, a w dziesięć lat później liczo- no 25 takich urzędzeń z 57 tysiącami członków, co stanowi około 9% ogółu gospodarstw rolnych Danji, a połowa z nich połączyła się nadto w związek wywozowy, śledzący konjunktury rynkowe, udzielający wskazówek i ogłaszający odpowiednie sprawozdania ³⁾. „I jak w mleczarstwie tak samo w tej gałęzi wytworzyło się niebawem współdziałanie pomiędzy gospodarstwem zbiorowym a pojedynczymi uczestniczącymi w nim gospodarstwami. Opasarnie, skutkiem posiadania fachowych oficjalistów, urządzania wystaw, udzielania nagród i t. d., wywołały współubieganie się pojedynczych gospodarstw co do hodowli w kierunku odpowiednim dla wywozu. A to w połączeniu z korzyściami uboju trzody w rzeźniach kooperacyjnych, ujednostajnieniem działania i sortowaniem towaru, sprzy-

¹⁾ Sprawozdanie przedstawiciela Danji na pierwszym kongresie kooperacyjnym, patrz *Proceedings of the 1-st cooperative Congress in London 1895*; Krjukow: *Danja*, 138; *Molkerei Ztg.*, 1899, 21.

²⁾ *Molkerei Ztg.*, 1899, 70; Krjukow, l. c., 123, 125.

³⁾ Krjukow, l. c., 133, 136.

jało powiększeniu obrotów i wzrostowi zysków, oraz wzmożeniu produkcji¹⁾. Wreszcie, jako dalsze ogniwo (tego samego oddziaływania, winniśmy wymienić towarzystwa eksportu jaj do Anglii w liczbie 344, zawierające w r. 1896 około 18 tysięcy członków, a posiadające bardzo zręcznie obmyślany mechanizm kontroli nad towarem oraz całą organizację wyższego rzędu w formie związków pomiędzy towarzystwami²⁾. W r. 1866 powstało pierwsze stowarzyszenie spożywcze na wsi, a obecnie znajduje się ich paręset, połączonych w związki. Istnieją nadto stowarzyszenia dla zakupu nawozów i nasion, kooperacyjna cukrownia, 146 towarzystw trzymania ogierów z 11 tysiącami członków, liczne związki ubezpieczenia od gradobicia, pomoru, pożaru, liczące nieraz po 10,000 członków, koła ogrodnicze, pszczelnicze, oświaty i t. d. Samych kółek rolniczych liczą około setki z 53,000 członków. Odczyty specjalne, podróże agronomiczne włościan, wystawy różnego rodzaju, zaprowadzenie wyspecjalizowanej kontroli i inspektorów, premje—wszystkie te środki postępu rolnego są silnie rozwinięte³⁾. Kraj jest pokryty siecią kooperacyjną, a kooperacja spożywcza i mleczarska zagarnęły każde trzecie, a przynajmniej czwar-te gospodarstwo. W porównaniu z Danją ruch syndykalny francuski, o którym tyle piszą, przedstawia objaw słabego napięcia.

Niewątpliwie po Danji Szwajcarja zajmuje drugie miejsce. W r. 1896 istniało tam 2,500 towarzystw gospodarskich, tj. jedno przypadało w przeciętnym na 1,200 mieszkańców. Według statystyki r. 1895 liczone 838 serowni, 763 towarzystwa hodowlane najróżnorodniejszego rodzaju, 251 towarzystw dla

1) Fraenkel, 77.

2) Krjukow, l. c., 141. W r. 1899 istniało 345 stowarzyszeń (18,500 członków). Jaja są wysyłane do 4^o ognisk: Vejle, Odense, Aalborg i Kopenhagi, a każda sztuka nosi na sobie stempel *Export of new laid danish eggs*, numer stowarzyszenia i numer członka, co ułatwia kontrolę. Jaja są dzielone na 5 nomenklatur, a mianowicie kiedy dwie kopy ważą 18, 17, 16, 15 i 14 (oraz niżej) funtów angielskich. *Mith. der deutsch. Landwirthschaft-Gesellschaft*, 1899, 104.

3) Krjukow l. c., 121, 138, 146—158, 97—109.

zakupu narzędzi, 39 kooperacyjnych gorzelni, 32 towarzystw wspólnej młocki, 8 kooperacyjnych cegielni wiejskich, 6 rzeźni i tyleż uprawy winnic i t. d. A z tym, właściwe rolnictwo pozostało nietknięte przez kooperację, która przeważnie obejmuje wyrób serów; w niektórych kantonach prawie każda wioska posiada zrzeszoną serownię. Kooperacja spożywcza wiejska musiała stoczyć zaciętą walkę z pośrednikami, usiłującami powstrzymać jej wzrost, ale wyszła zwycięsko z tej walki ¹⁾.

Niemcy również przedstawiają znaczny rozwój zrzeszenia pomiędzy rolnikami. Towarzystwa różnego rodzaju połączyły się tam według dzielnic w olbrzymie związki ogólniejszej natury. Nie zapuszczamy się w drobiazgową statystykę zrzeszenia niemieckiego, odsyłając czytelnika do bogatej literatury niemieckiej, zaznaczymy tylko, że największa liczba stowarzyszeń obrała sobie za cel ułatwienie kredytu włościanom. O rozwoju kooperacji w Niemczech dają pojęcie cyfry. Znajdowało się ²⁾:

	1890 r.	1900 r.
Kas zaliczkowo-pożyczkowych	1,729	9,793
Towarzystw zakupna	537	1,115
Towarzystw mleczarskich]	639	1,917
Pozostałych towarzystw	101	811

Co do kas zaliczkowo-pożyczkowych, już w r. 1891 liczyły blisko pół miliona członków i posiadały dwa razy tyle rocznego obrotu, ile wynosi budżet roczny państwa bawarskiego (t. j. dochody i wydatki pospołu), kooperacja zaś zakupna zawierała naówczas przeszło milion członków, a przytem była zwłaszcza rozszerzona w okolicach, w których panuje drobne gospodarstwo ³⁾. Cyfry powyższe świadczą, iż napięcie ruchu koope-

¹⁾ *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, drugi Supplement, 576 a także sprawozdanie przedstawiciela Szwajcarii na zjeździe kooperacyjnym londyńskim.

²⁾ *Soziale Praxis*, 1900, 1227. Bogaty materiał co do ruchu kooperacyjnego niemieckiego w] dziele Lichta i Erlta: *Das Land. Genossenschaftswesen in Deutschland*, 1899.

³⁾ O Hessen piszą, że jak najgęstsza sieć stowarzyszeń wiejskich pokrywa tę dzielnicę; jedno stowarzyszenie przypada na 931 hektarów. W Wirtembergii szóstą część ogółu włościan należy do kas Reiffelsoona. Patrz art. *Personalkredit des landl. Kleingrundbesitzes in Deutschland* (Jahrbuch. für; Nationalökonomie u. Statistik, serja III, tom XIV 446, 444).

racyjnego w Niemczech bynajmniej nie ustępuje ruchowi syndykalnemu Francji, ale owszem przewyższa go, a nadto, iż pierwsze miejsce zajmują najprostsze i najłatwiejsze formy zrzeszenia. Bardziej złożone kryją się skromnie w rubryce „pozostałych towarzystw“, z wyjątkiem związków mleczarskich. Są tam próby piekarni, jatek, sprzedaży zboża, wspólnego użytku droższych sprzętów, nawet, jak pod Gdańskiem, połączenia pól w komuny wytwórczą. Lecz należyte wyobrażenie o zrzeszeniu rolniczym ziemiańskim otrzymamy dopiero wtedy, gdy rozpatrzymy umiejscowienie jego według dzielnic. Spółka mleczarska w takim Szlezwigu-Holsztynie i w Hanowerze stała się bardzo powszechną.

A mianowicie ¹⁾:

	Było wogóle gospodarstw	znajdowało się w zrzeszeniu mleczarskiem	
		gospodarstw	krów
w Szlezwigu-Holsztynie	135,503	32,920	210,009
w Hanowerze	385,159	24,692	106,995

A więc gospodarstwa, związane w kooperację mleczarską, stanowiły w r. 1895 w Szlezwigu aż 24% ogółu gospodarstw rolnych, w Hanowerze zaś 7%. Są to bądź co bądź cyfry bardzo wysokie, bo każdy czwarty rolnik w pierwszej z wymienionych dzielnic należałby do zrzeszenia.

W Belgji w końcu 1899 liczono 638 lig agrarnych z 50,475 członków, 229 stowarzyszeń spółdzielczych kredytowo-rolnych (typu kas Reiffeisena) z 7,817 członków rolników prócz nierolników, 623 stowarzyszeń i syndykatów kupna nawozów i nasion z 50,357 członków, wreszcie 309 stowarzyszeń mleczarskich z 34,205 członków (i 87,382 krów), t. j. około 10% gospodarstw znajdowało się w zrzeszeniu ²⁾.

Ruch kooperacyjny „syndykalny“ we Francji wywołał mnóstwo dyskusji i stał się przedmiotem powszechnej uwagi, chociaż niezaprzeczenie Niemcy, Danja i Szwajcarja wyprzedziły go swoim napięciem i charakterem. Przed laty dwudziestu zrzeszenie

¹⁾ *Landwirthschaft im deuts. Reiche 1895*, 464, 466.

²⁾ Vandervelde, l. c. Co do Holandji znajdowało się tam w r. 1896 około 122 stowarzyszeń zakupu towarów i 226 mleczarskich. (*Statistics of cooperative societies in various countries*, Londyn, 1898, 325).

było na wsi francuskiej instytucją zgoła nieznaną, a tymczasem ostatnie źródła, jakie mieliśmy pod ręką, mówią już o tym, iż syndykaty powiązały około miliona osób ¹⁾. Syndykaty urządzają kasy zaliczkowo-pożyczkowe i kredyt krótkoterminowy, organizują zakup sprzętów i nawozów oraz nasion, wywołały działalnością swoją zniżkę cen sztucznych nawozów i narzędzi o 25%, 30% i nawet w niektórych przypadkach o 50%. Stworzyły stacje doświadczalne i wzorowe fermy, wędrownych agronomów, urzędy wskazówek, szkółki krzewu winnego. Powstają towarzystwa dla zbiorowego kupna i użytkowania droższych maszyn, kooperacyjne maślarnie i serowarnie (tych ostatnich liczą około 2,000), młyny, piekarnie (w r. 1896 było ich 500—600 z 100,000 członków); usiłują wejść w bezpośrednie stosunki ze spożywcami i zakładają sklepy w większych ogniskach ludności. Ale o podziale towarzystw pomiędzy różne zadania i cele, oraz o liczbie uczestników w każdym rodzaju zrzeszenia statystyka ruchu syndykalnego francuskiego podaje mało dokładnych wiadomości. Ruch ziemiański francuski odznacza się słabym rozgraniczeniem zadań i w tym samym syndykacie łączą się z sobą najrozmaitsze czynności, ogólnym zaś swoim charakterem odpowiada on poniekąd duńskim kołom rolniczym.

Korzystając z konkursu, urządzonego w r. 1897 przez państwowe Muzeum Społeczne, podajemy szczegółowo działalność paru syndykatów, tych mianowicie, które otrzymały najwyższe odznaczenia ²⁾.

1) Syndykat, obejmujący kantor Belleville nad Saoną, założony w r. 1887 i liczący obecnie 2,352 członków. Składa się głównie z winiarzy i drobnych rolników. Z pośród syndykatów kantonalnych zawiera on największą liczbę członków i jest najlepiej prowadzony. Przyczynił się do pokrycia swej okolicy winnicami, zakupując krzew winny w stanach południowych Ameryki północnej; zorganizował sprzedaż masła, działającą zresztą tylko wtedy, gdy ceny na rynku są niskie;

¹⁾ Maurin G.: *Les syndicats agricoles et la crise sociale*, Nimes, 1898, 30. Rocquigny *Les syndicats agricoles et leur oeuvre*, Paryż, 1900, 50, ocenia zastęp członków syndykatów na 800,000.

²⁾ *Les concours entre les syndicats agricoles au Musée Social*. Paryż, 1897, 20—27.

założył kasę kredytu i oszczędności na podstawie wzajemności, wymógł ulgi u instytucji ubezpieczenia od ognia i pomoru bydła, stworzył pomiędzy włościanami sądy polubowne, wreszcie doprowadził do wzajemnej pomocy zawodowej na rzecz starców, sierot i chorych. Inwalidzi pracy otrzymują pensję; gdy zaś chodzi o chorych sąsiadów, niezdolnych uprawiać grunt, uskutecznia to syndykat. Należy on do najlepiej zorganizowanych i działa wzorowo.

2) Syndykat okręgu Poligny. Jeden z pierwszych, które powstały. Liczy 1,700 członków. Zasady swoje streścił w przedmowie do statutów. „Postanawia obdarzyć członków swoich dobrodziejstwami wolnego zrzeszenia; uczestnicy, związani braterską solidarnością, wzajemnie będą pomagali sobie i podtrzymywali się. Będzie dążył do wzbudzania miłości do zawodu, który od wieków stanowi główne źródło bogactwa narodowego, do szerzenia wśród rolników zamiłowania do ogniska domowego i gleby, którą uprawiają. W tym celu użyje wszelkich środków, ażeby pracę nad rolą otoczyć honorami i zrobić ją wydatniejszą i zyskowniejszą“

Syndykat stworzył przedewszystkim kredyt wzajemny, przyczem wyznaczył dla udzielania pożyczek najwyższą normę w kwocie 600 franków oraz wprowadził zaliczki na owoc i zboże na pniu. Powołał do życia związek sadowników, założył kilka spółek mleczarskich oraz kontrolę nad dobrocią towaru, młyn kooperacyjny, mielący zboże członków i pozwalający im zaoszczędzić przeciętnie 100 franków rocznie na mieliwie, biuro bezpłatnej porady prawnej. Zorganizował nauczanie rolnictwa w szkółkach początkowych, wprowadzić ubezpieczenie od ognia i pomoru bydła, zakupując stadniki freiburskie i odprzedając uczestnikom. Związek składa się z kilkunastu poddziałów; każdy z nich co miesiąc, podczas jarmarków, urządza uczty zbiorowe członków i zbliża ich w ten sposób nawzajem.

3) Syndykat departamentalny Loiret liczy 7,000 członków, składa się z 22 poddziałów kantonalnych i posiada 17 składów towarów. Zakup przedmiotów i sprzętów, potrzebnych w rolnictwie, i dostarczanie ich członkom są dokonywane w sposób, niepozostawiający nic do życzenia. Rozmiary obrotów dosięgają rocznie 750,000 franków i więcej. Urządza on co kwartał wystawę nasion, prowadzi wykłady, dotyczące rolnictwa i uprawy krzewu winnego oraz szczepienia drzewek, założył

poła doświadczalne i odbywa publiczne próby narzędzi i maszyn, wszedł w umowę z właścicielami lokomobil, młócających zboże, wreszcie zakupił niektóre maszyny dla użytku członków za pewną opłatą. Istnieje młyn syndykalny. Jeden z pierwszych we Francji oparł ubezpieczenie na podstawie wzajemności; w tym celu wziął na siebie agenturę kilku towarzystw ubezpieczenia od ognia i przeciw gradobiciu, wreszcie założył Solidarność Orleańską, polegającą na wzajemnym ubezpieczeniu członków na wypadek nieszczęścia. Zorganizował stręczenie zajęć, sądy polubowne, bezpłatną pomoc prawną.

Pozostawiamy na uboczu mniej rozwinięte kraje Europy, a w tej liczbie i Anglję, która, co do kooperacji ziemiańskiej, dała się wyprzedzić lądowi. Jedynie w Irlandji w ostatnich czasach rozwija się silnie kooperacja mleczarska. Tak samo nie dotykamy stosunków kolonialnych, gdyż braknie nam dokładnych i wyczerpujących cyfr statystycznych, chociaż w Australji zrzeszenie, zdaje się, posiada znaczne rozmiary i ważyło się na próby zakładania nawet wsi kooperacyjnych. Zwłaszcza wyrób sera i masła prawie wyłącznie spoczywa tam w rękę kooperacji mleczarzy. W Australji np. maślarnie, produkujące dla większego rynku, są prowadzone wyłącznie na podstawie kooperacyjnej, gdyż tylko wielka produkcja jest zdolna dostarczać ujednostajnionego towaru ¹⁾. Ponieważ Australja jest krajem dopiero rozpoczynającym gospodarowanie rolnicze, przeto jęcie produkcji rolnej w pęta więzi zrzeszonej od samego początku odegra kiedyś w przyszłości w tym kraju niezmierną rolę, bo wytyka dalszemu rozwojowi jego drogi. W Stanach Zjednoczonych kooperacja nie posiada takiej siły, ale natomiast w Kanadzie odznacza się niezmiernym rozpowszechnieniem ²⁾.

Cały ten ruch w kierunku zespolenia rolników jest na dobre dziełem ostatnich paru dziesiątków lat. Na widowni dziejowej pojawia się nowa potęga. Możemy o niej powtórzyć słowa, wyrzeczone podczas konkursu 1897 w paryskim Muzeum

¹⁾ *Molkerei Ztg.* 1896, 774.

²⁾ W Stanie Jowie z ogólnej liczby 855 maślarni 33% opierało się na zrzeszeniu, 15% było spółkami akcyjnymi, 52% przedsiębiorstwami prywatnymi, co do reszty niema danych. *Molkerei Ztg.* 1896, 710.

społecznym: „Przebyliśmy pierwszą część drogi, najtrudniejszą. Przednie czaty znajdują się już w pochodzie, cała armja jest na pogotowiu, armja, która będzie się składała z większej niż 2,000 liczby stowarzyszeń; za lat parę może 10,000 syndykatów utworzą z siebie bataljony i pułki z mnóstwem oddziałów pomocniczych, kas kredytu, pomocy wzajemnej, emerytury“.

Nastręczają się dwa pytania:

Pierwsze, o ile zrzeszenie może liczyć na dalszy postępowy rozwój w przyszłości? Ta okoliczność, że w ciągu paru dziesiątków lat wzrastało w siłę, nie może jeszcze służyć za rękojmię iż i nadal postęp jego będzie odbywał się z dotychczasową mocą.

Drugie, jakie żywioły wiejskie przeważnie uczestniczą w rozwijającej się kooperacji rolniczej.

III.

Mechanizm rozwoju zrzeszenia rolniczego.—Organizowanie terytorjów geologicznych.—Próby zawiązania stosunków z kooperacją spożywczą miejską.—

Widoki na przyszłość.

W pewnej okolicy powstaje stowarzyszenie rolników, grupy miejscowe wiążą się w rozleglejsze połączenia, które siecią swoją ogarniają całą prowincję, aż wreszcie organizacja obejmuje kraj cały ¹⁾.

Taka jest droga rozwoju syndykatów. Mechanizm jego przewybornie możemy badać na przykładzie rozwoju organizacji sprzedawczej.

Tworzą się naprzód towarzystwa miejscowe, dążące do wejścia w stosunki bezpośrednie ze spożywcami. Niekiedy upadają one na skutek nieposiadania potrzebnej sprawności kupieckiej. Ale gdy znajdzie się pomiędzy uczestnikami parę osób, posiadających przymioty niezbędne do kierowania powsta-

¹⁾ Syndykaty francuskie dążą do powiązania się w tak zwane *Unions régionales*, których obecnie jest 10, te zaś stworzyły związek związków pod nazwą *Union centrale des agriculteurs*

jącym przedsiębiorstwem, syndykat miejscowy posiada zwykle widoki rozwoju. Wzrasta on powoli w siłę, zjawia się umiejętność współdziałania, nagromadza się, że użyjemy tego wyrażenia, rutyna biurokratyczna, umożliwiająca nawet jednostkom mniej energicznym prowadzenie interesu zbiorowego, nabyte doświadczenie stwarza tradycję, tak doniosłą w każdym podobnego rodzaju przedsiębiorstwie, pod jej technieniem dojrzewa młode pokolenie kooperatystów. Przyszłość syndykatu jest utrwalona, nowotwór w danej okolicy stał się instytucją trwałą. Stowarzyszenia miejscowe, zahartowawszy się na małej widowni, zaczynają próbować sił na rozleglejszym polu: wiążą się w spółki dla wejścia w stosunki z szerszemi rynkami.

Ruch syndykalny przybiera w ten sposób coraz większe rozmiary, ogarniając obszerniejsze przestrzenie i coraz odleglejsze rynki.

Z drugiej strony, każde stowarzyszenie miejscowe, gdy przełamało pierwsze trudności, zaczyna rozszerzać zakres swojej działalności, podejmując wciąż nowe zadania, co z biegiem czasu nie omieszkuje wywrzeć wpływu i na działalność związków prowincjonalnych i ogólnokrajowych.

W Danji rozpoczęto tę pracę społeczną u podstaw na wsi od urządzania maślarni kooperacyjnej, sprzedającej swe produkty na rynkach krajowych. Okoliczne maślarnie połączyły się dla skuteczniejszej walki o rynki. Wreszcie z biegiem czasu powstały jeszcze większe związki, którym przyjrzelśmy się na poprzednich stronicach: ogarnęły one olbrzymie dzielnice kraju, zaprowadziły surową kontrolę nad wywozem swojego towaru, zawiązały stosunki bezpośrednie z rynkiem angielskim, usuwając parę ogniów mechanizmu pośredniczącego. Związki te tak umiejętnie pokierowały swojemi interesami, iż prawie zapanowały na rynku angielskim, zaledwie w ostatnich czasach napotkawszy tam współzawodnika w powstającej organizacji maślarni irlandzkich. Maślarnie duńskie, oparszy istnienie swe na mocnym gruncie, dały pobudkę do rozwoju innych form kooperacji wiejskiej: powstały pod ich osłoną kooperacyjne opasarnie trzody chlewnej i rzeźnie, wędliniarnie, jajarnie i t. d..

Albo zatrzymajmy się nad innym przykładem, zaczerpniętym z Francji.

Kilkadziesiąt maślarni, rozproszonych na przestrzeni Francji zachodniej, zjednoczyły się dla ułatwienia stosunków

handlowych, jako też korzystania z postępów nauki, obrony interesów pojedynczych stowarzyszeń wobec władz, kontroli nad produktem, wreszcie zbiorowego zakupu narzędzi i sprzętów, służących do produkcji masła. Związek ogarnia 25,000—30,000 rolników i wytwarza rocznie około 4,000,000—5,000,000 kilogramów masła, a nadto założył kooperacyjne opasarnie trzody chlewnej. Cyfry nasze pochodzą z r. 1895, obecnie zaś rozmiary jego wzrosły prawdopodobnie przynajmniej o 50%. Ale sama sprzedaż nie została jeszcze jednolicie zorganizowana. Każda maślarnia samoistnie wysyła swój produkt do Paryża i tam go sprzedaje. Ale kontrola, rozciągana przez związek nad pojedynczymi maślarniami, nie pozostała bez skutków: masło odznacza się swoją dobrocią i słynie na głównej hali paryskiej pod specjalną nazwą: *beurre de Charente*. Związek na rynkach posiada własnych agentów, którym pojedyncze maślarnie powierzają swój towar. Masło związku panuje na rynku paryskim, a prawdopodobnie rzecz dojdzie kiedyś do stworzenia zorganizowanej a jednolitej sprzedaży na wzór kooperacji duńskiej ¹⁾.

Moglibyśmy przytoczyć więcej przykładów takiego rozszerzenia się organizacji syndykanej, ogarniającej w miarę wzrostu coraz rozleglejsze obszary kraju. Ale ponieważ chodzi nam nie o drobiazgowy obraz ruchu, jeno o zaznaczenie ujawniających się dążeń, poprzestaniemy przeto na powyższych przykładach. Również obawiamy się stawiać jakichkolwiek przepowiedni o przyszłym rozwoju ruchu syndykального, chociaż bardzo możliwym wydaje się nam to, co wyrzekł z jego powodu Coulet ²⁾: „Wątpimy, ażeby spożycie jeszcze długo było w stanie stawiania czoła chciwości ziemian; pracują oni wytrwale nad zjednoczeniem się wzmocnieniem swoim, wreszcie, z pomocą syndykatów, nad opanowaniem rynku narodowego, a niedaleki jest ów dzień, w którym ostateczny rezultat obecnej polityki ziemian przybierze kształty monopolu gleby narodowej ku wyłącznej korzyści właścicieli ziemskich“. To organizowanie potęgi ziemiań-

¹⁾ De Rocquigny: *La coopération de production dans l'agriculture*. Paryż, 1896, 45—6.

²⁾ *Le Mouvement syndical et coopératif dans l'agriculture française*. Paryż 1898, 190.

skiej odbywa się przedewszystkim w szrankach obszarów agromomiczno-geologicznych, nad którymi zatrzymaliśmy się w jednym z ustępów pracy niniejszej. Związki winiarskie, maślarskie, serowarskie we Francji, organizacje nadreńskie, zwłaszcza zaś związki, powstające w kolonjach, ogarniają i wiążą rolników określonego terytorjum. Rozpoczynając od zjednoczenia wysiłków swoich dla zakupna i sprzedaży, związki te z wolna przechodzą do organizacji różnych zakresów produkcji rolnej, zakładania stacji doświadczalnych, kontroli nad produkcją, swoim działaniem wprowadzając wszędzie jednolitość i wspólność „planu“. Na upartego w wygłaszanych programach moglibyśmy odszukać nawet projekty zorganizowania takiego obszaru geologicznego w jedno zrzeszenie i zwężenia samowoli gospodarczej pojedynczych gospodarstw, t. j. urządzenia produkcji nie tylko według jednolitego planu stosownie do wskazówek stacji doświadczalnych i inspektorów związkowych, ale także posługiwania się kooperacyjnymi maszynami, założenia śpichlerzy kooperacyjnych, opasarni, obór i t. d. ¹⁾. I znowu poprzestaniemy na zaznaczeniu takich dążeń, bynajmniej nie kusząc się o odchylenie rąbka, pokrywającego przyszłość, chociaż możliwym jest, iż kooperacja ziemiańska stworzy w rolnictwie to, czego spodziewano się od koncentracji ziemi w rękę prywatnym, a mianowicie centralizację produkcji rolnej. A raczej może należałoby powiedzieć, iż zarówno koncentracja ziemi w postaci wielkiej własności i ujednostajnienie produkcji z pomocą zrzeszenia, działając jednocześnie, podniosą rolnictwo na poziom wymagań dzisiejszej chwili dziejowej. Niewątpliwie Gatti w znacznym stopniu słusznie twierdzi ²⁾: „W wielkiej kulturze—kapitalizm rolny, w drobnej zaś i średniej—zrzeszenie rolne dostarczą warunków niezbędnych dla nowej techniki rolnej. Kapitalizm wlewa nowe życie w przestarzałe latifundja; zrzeszenie daje nowe życie drobnej i średniej własności, skazanym dotychczas na uprawę ekstensywną i rabunkową. Przewrót w technice przemysłowej stworzył tylko jeden kierunek

¹⁾ Patrz między innymi Owsiańskiego J.: *Organizm ekonomiczny (w Rolniku i hodowcy, 1895)*.

²⁾ Gatti u Vanderveldego, *Archiv für Soziale Gesetzgebung etc.* Brauna 1. c., 670.

ekonomiczny—kapitalizm industrjalny; nowa technika agronomiczna zradza dwa kierunki—kapitalizm agrarny (wielką kapitalistyczną produkcją rolną) i kooperatyzm agrarny (stowarzyszoną drobną uprawę rolną)⁷. Pamiętajmy jednak o tym, iż ruch syndykalny ogarnia sfery rolnictwa, które najbardziej uległy wpływom industrializacji lub rynków, i wiąże w spójnię zwłaszcza gospodarstwa wyspecjalizowane; produkcja ziarna zaś najbardziej opiera się duchowi czasu i najsilniej trzyma się dawnej rutyny indywidualistycznej.

W działalności ziemian, skierowanej ku stworzeniu więzi kooperacyjnej, olbrzymią rolę odgrywają starania zapewnienia sobie rynków zbytu. Cel ten góruje po nad innymi. Syndykaty usiłują zmonopolizować dostawę środków spożywczych dla wojsk oraz zawiązać stosunki bezpośrednie z kooperacją spożywczą miejską.

Kooperacja spożywcza miejska w ostatnich paru dziesięcioleciach przybrała znaczne rozmiary w przodujących krajach Europy. Już przed kilku laty podnoszono fakt, iż każdy 21-szy sprawunek w Anglii jest uskuteczniany w sklepach spożywczych. Istnieją miasta, których trzy czwarte mieszkańców należy do kooperacji spożywczej, a w niewielkiej Szkocji piekarnie spożywcze ogarnęły przeszło 100,000 rodzin. We Francji w roku 1896 liczono około 700 towarzystw spożywczych, które posiadały przeszło 400,000 członków, oraz 500—600 kooperacyjnych piekarni (około 100,000 członków). Stowarzyszenia francuskie, idąc za przykładem angielskich, usiłują stworzyć jednolitą organizację, któraby objęła je wszystkie. Podobne stosunki i starania oglądamy w Danji, Belgji, Niemczech i Szwajcarji. Ruch spożywczy przedstawia dzisiaj wielką potęgę społeczną, marzącą o połączeniu się w związek międzynarodowy, posiadającą zjazdy międzynarodowe, a, co jest rzeczą najdonioślejszą dla nas w danym przypadku, rozporządzającą w osobie połączonych spożywców olbrzymim a zorganizowanym rynkiem. Ażeby dać pojęcie o rozmiarach tego rynku, zaznaczymy iż w r. 1894 stowarzyszenia spożywcze angielskie potrzebowały produktów na sumę blisko 200,000,000 rubli, a w tej liczbie związek manchesterski nabył samego masła na sumę około 8,000,000 rubli.

Przywódcy kooperacji spożywczej i kierownicy ruchu syndykalnego podjęli w ostatnich czasach próby, mające doprowadzić do porozumienia i spółdziałania pomiędzy obu prądami.

Na zjeździe kooperatystów spożywców we Francji w r. 1893 uchwalono wybrać komisję, któraby zbadała sytuację i nawiązała stosunki z syndykatami rolniczemi. Zjazd syndykatów w roku następnym (w Lyonie) powziął również decyzję bardzo przychylną i obradował nad sposobami zawiązania stosunków bezpośrednich z zrzeszeniem spożywczym. Delegaci angielskiej kooperacji spożywczej, obecni na tym zjeździe, oświadczyli, że w Anglii rozpoczęto już próby w tym kierunku. „Posiadamy—rzekł jeden z pośród nich—swoje kantory w Kopenhadze i w Aarhusie w Danji, w Hamburgu, Nowym-Yorku i Montrealu dla wywozu towarów z tych krajów do Anglii. Kantory nasze nabywają produkt w miejscowej kooperacji, a więc w Montrealu i w Nowym-Yorku kupujemy sery w fabrykach kooperacyjnych; w Hamburgu masło i szmaliec w fabrykach również kooperacyjnych; znajdujemy się w stosunkach nawet z prastarą kooperacją, istniejącą przeszło tysiąc lat: trzej z pośród naszych towarzyszy bawią obecnie w Grecji, ażeby w klasztorach tamtejszych dokonać zakupu rodzynków korynckich“. Na zjeździe międzynarodowym kooperatystów spożywczych w Londynie 1896 znajdowali się także przedstawiciele syndykatów rolniczych ¹⁾.

Próby te, jak dotychczas, nie wydały wielkich rezultatów, głównie z winy rolników, którym zbywa na obrotności kupieckiej. Troszczą się oni przedewszystkim o prędką wyprzedaż produktu za cenę możliwie wysoką i lekceważą „robienie towaru“, t. j. nadawanie produktowi jednolitości wraz z formą handlową. Z drugiej strony, towarzystwa spożywcze są przyzwyczajone do kredytu, cenników, nomenklatur, próbek itd. i bynajmniej nie mają chęci wyrzec się tego dorobku posuniętej techniki handlowej. Jednak porozumienie się pomiędzy syndykatami rolniczemi a kooperacją spożywczą jest z liczby tych zadań praktycznych, których urzeczywistnienie zależy od obecności wśród obu prądów energicznych i wytrwałych osobistości. Jeśli sojusz pomiędzy zrzeszeniem rolniczym a spożywczym dojdzie do skutku, to na podłożu istniejących urządzeń kooperacyjnych ukażą się w życiu gospodarczym olbrzymie organizacje, mocno odbiegające od zasad dzisiejszego porządku rzeczy, bo wolne

¹⁾ Dane patrz Rocquigny: *Coopération de production*, t. I, 197—8; Kurlka, t. I, 111—112.

od pośredników, anarchji rynków, samowoli indywidualnej i wielu innych przymiotów, tak nieodłącznych od stosunków wytwórczo-wymiennych doby tegoczesnej ¹⁾).

O ile dało się, trzymaliśmy się faktów, poprzestając na zaznaczeniu istniejących tendencji. Unikaliśmy zagładania w przyszłość, świadomi, iż wszelka *Zukunftsmusik*, pomimo powabów swoich, kryje w sobie niebezpieczeństwo zaplątania się we własnym subiektywizmie! Gdy zastanawiamy się nad centralizacją w obrębie przemysłu przetwórczego, mamy do czynienia z objawem, który z konieczności musi z biegiem czasu przybierać rozmiary coraz rozleglejsze. Natomiast nie dostrzegamy takiego pierwiastku konieczności w rozwoju zrzeszenia rolniczego i kooperacji spożywczej. Oba te prądy są dziełem „swobodnej inicjatywy”, gdyż wpływ czynników zewnętrznych, mocą swoją zmuszających rolnika do jednoczenia się w związki, nie grzeszy zbyt silnym napięciem, a niekiedy jest tak słaby, iż nawet maślarnie i serownie kooperacyjne zamieniają się na przedsiębiorstwa prywatne, oddawane w dzierżawę przez spółników pojedynczemu przedsiębiorcy, dawni zaś kooperatyści dostarczają do zakładu surowców. Nawet w Danji, obok maślarni kooperacyjnych, istnieją liczne fabryki prywatne masła, wynoszące przeszło 10% wszystkich zakładów przeróbki mleka na masło. Nadto dobra rycerskie, które oddzieliły się od maślarni kooperacyjnych, odznaczają się właśnie najwyższym rozwojem techniki przetwórczej, tak iż to skłoniło jednego z autorów do powiedzenia: „wrazie gdyby to zróżniczkowanie utrzymało się, naówczas duńskie gospodarstwo mleczne dostarczyłoby zwłaszcza charakterystycznego dowodu na korzyść wyższości wielkiego proceduru” ²⁾).

Przedstawiliśmy w ogólnym zarysie widoki rozwoju kooperacji wśród rolników. Następuje teraz pytanie, o ile włościactwo, a zwłaszcza rolnicy małorolni, uczestniczą w tym prą-

¹⁾ Przecież pojedyncze próby powiodły się, np. w Bazylei, w niektórych punktach Anglii itd. spożywcze stowarzyszenia zakupują bezpośrednio od rolników nabiał, owoce, itd.

²⁾ Fraenkel A.: *Ueber wirtschaftliche Kartelle in Deutschland und in Auslande*, (tom LX wydawnictw Vereinu für Sozialpolitik, część II, 1894, Lipsk, 75—76). Porównaj także wywody Vanderveldego o wielkich parowych maślarniach Belgii, Brauna *Archiv. für soziale Gesetzgebung*, t. c., 666—8.

dzie, niewątpliwie postępowym z punktu gospodarczego. We Francji, pod tym względem sypią się liczne zarzuty przeciw syndykatom. „Stowarzyszenia rolnicze — czytamy w jednej z ostatnich prac — źle zrozumiały i źle spełniły swe zadanie. Złożone z właścicieli rolników nawet nie przedsięwzięły poważnej próby przyciągnięcia do siebie drobnych rolników (t. j. małorolnych), którym zrzeszenie wyświadczyłoby tyle dobrodziejstw. Wogóle łączą się możni przemysłu rolnego, wielcy i średni właściciele¹⁾. Ujrzymy niebawem, że udział małorolnych w zrzeszeniu jest bardzo wątpliwy i w innych krajach.

IV.

Jakie odłamy włościaństwa uczestniczą w zrzeszeniu? — Wpływ wyspecjalizowanych gałęzi rolnictwa. — Opieszałość i brak rzetelności wśród włościan, uprawiających zboże. — Włościanie małorolni i ich stosunek do zrzeszenia.

Prawie każda gmina w Danji posiada kooperacyjną wyrobnictwo masła, w Szwajcarii zaś, a więc w kraju, w którym latifundja są nieznanne, różne formy zrzeszenia są także dość rozpowszechnione. Niewątpliwie w obu tych krajach ruch kooperacyjny ogarnął szerokie masy włościańskie. Ale jakiego rodzaju włościan? Na pytanie to dotychczas nie znaleźliśmy wyczerpującej a przejrzystej odpowiedzi w materiałach statystycznych, dotyczących prądu kooperacyjnego, a tylko możemy wprowadzić w tym względzie pewne wnioski drogą pośrednią.

Co do Danji zbywa nam na materiale, któryby pozwolił nam bliżej poznać skład zrzeszenia mleczarskiego; zrzeszenie to liczy 162,000 członków, t. j. prawie 50% ogółu gospodarstw. Niewątpliwie, przeważnie gospodarstwa małorolne pozostały poza organizacją. W ubezpieczeniu przeciw gradobiciu przypada tam w jednej organizacji na pojedynczego uczestnika 34 dziesięcin, w drugiej 14,7²⁾, wówczas gdy przeciętna wielkość

1) E. Coulet, l. c., 207.

2) Według cyfr Krjukowa, l. c., 147—8.

gospodarstwa dla całego kraju wynosi około 10 hektarów (nieco mniej niż 10 dziesięcin)¹⁾, t.j. w zrzeszeniu tego rodzaju uczestniczą gospodarze, posiadający ilość gruntów ponad przeciętną normę. W związku dla zakupu nawozów w Holbach na pojedynczego uczestnika przypada 33 dziesięcin, t. j. do związku należą względnie zamożne warstwy rolników²⁾.

Powyższe obliczenia świadczą, iż kooperacja ogarnęła z pośród włościan przeważnie zamożniejsze warstwy. Małorolne włościanstwo, może z wyjątkiem energiczniejszych przedstawicieli, pozostało poza jej obrębem, a nawet prawdopodobnie był jego pogorszył się na skutek zmonopolizowania rynków przez spółki. Co zaś do najemników, to posiadamy pod ręką bardzo charakterystyczne świadectwo Fränkla, iż jadło ich pogorszyło się z powstaniem kooperacji na skutek odsyłania mleczywa do maślarni³⁾.

W Belgji w r. 1899 w istniejących tam związkach mleczarskich na pojedynczego uczestnika przypadało 2,7 krowy⁴⁾. Tymczasem według danych statystycznych z r. 1880 na pojedyncze gospodarstwo przeciętnie w całym państwie przypadało tylko 0,87 krowy⁵⁾, a wątpimy, ażeby od tego czasu przeciętna ta wielkość zmieniła się zbyt radykalnie. W asocjacji więc mleczarskiej uczestniczą w Belgji niewątpliwie z pośród włościan tylko zamożniejsze żywiły. Vandervelde przytacza bardzo ciekawe szczegóły, które zapoznają nas z zakulisowym życiem organizacji belgijskiej i pozwalają z pewną ostrożnością traktować objawy tego rodzaju w innych krajach; przedewszystkim zaś wykazują, iż włościanin wymaga kierowników którzyby trzymali w swym ręku zarząd. Między innymi wymienia on spółkę we Flandrji zachodniej, w której skład wchodzi różne żywiły wiejskie, od robotnika, posiadającego jedną krowę, i drobnych włościan, mających 2—3 krowy, aż do wielkich dzierżawców, rozporządzających 50 krowami, ale na czele

1) *Handw. der Staatswissenschaften*, II, 274.

2) Krjukow, l. c., 140.

3) A. Fränkel, l. c., 77.

4) Vandervelde, w *Brauna Archiv für soziale Gesetzgebung*, XVI, 665.

5) Krów 7:46,000, H. E. Alvord, l. c., 42.

stoi wielki właściciel, który panuje wszechwładnie ¹⁾). W Luksemburgu proboszczowie wchodzą do zarządów, są obecni na wszystkich zebraniach i nic nie dzieje się bez ich wiedzy ²⁾). Stosunki te przybierają charakter jeszcze ostrzejszy w spółkach mleczarskich, użytkujących z motoru parowego: kapitał, potrzebny na założenie takiej maślarni, często pochodzi nie od ogółu członków, ale od paru uczestników, wielkich właścicieli albo dzierżawców, którzy faktycznie obejmują kierownictwo nad przedsiębiorstwem i w postaci odsetek zabierają największą część zysków ³⁾). Wogóle Vandervelde, na podstawie swego doświadczenia, bardzo sceptycznie zapatruje się na niektóre formy zrzeszenia. „Cukrownie, młyny parowe, syndykaty sprzedaży zboża, przybierające nazwę a niekiedy formę prawną stowarzyszeń, są w istocie rzeczy jedynie przedsiębiorstwami kapitalistycznymi w których wielcy dzierżawcy, wielcy właściciele, a nawet kapitaliści, zgoła obcy rolnictwu, posiadają większą część akcji“ ⁴⁾).

Co do Szwajcarii, nie posiadamy pod ręką danych, któreby pozwoliły nam przelać jakiegokolwiek światło na żywy wiejskie, uczestniczące w kooperacji. Zdaje się jednak, iż zrzeszenie posiada tam w niektórych kantonach charakter względnie dość zdemokratyzowany. A mianowicie, w roku 1887—1888 przypadało w kantonie Schaffhausen na uczestnika spółki serowarskiej 1,3 krowy, w Aargau 1,5, w Bernie 3,7, w Zug 5, wreszcie w pięciu jeszcze innych kantonach 2—3 ⁵⁾).

Wzięliśmy kraje, w których właściwe rolnictwo, polegające na uprawie zbóż, w znacznym stopniu zanikło w gospodarstwie mlecznym, opasowym, uprawie warzyw, roślin farbiarskich, a nadto demokratyzacja kultury przybrała dość znaczne rozmiary.

1) Vandervelde, l. c., 666.

2) Vandervelde, l. c., 645.

3) Vandervelde, l. c., 666.

4) Vandervelde, l. c., 675. Tamże bardzo ciekawe szczegóły o rzekomym zrzeszeniu gorzelnicznym, które jest tylko pozorem dla obejścia prawa.

5) Według *Molkerei Ztg.*, 1892, 554. *Statistics of cooperative Societies in various countries* wylicza 10 spółek mleczarskich Holandji oraz podaje liczbę uczestników i ilość dostarczanego mleczywa. Na uczestnika przypada przeciętnie około 200 litrów dziennie. Nie są to więc małorolni włościanie!

Należałoby uwzględnić jeszcze te kraje, w których przeważa produkcja ziarna, takie jak Francja, poziom zaś kultury jest niższy.

Przeglądając przyczynki do ruchu kooperacyjnego rolników francuskich, spotykamy tam nieustannie głosy o korzyściach praktycznych, wypływających z syndykatów dla włościanina. Jeden z autorów, który świeżo wydał książkę o syndykatach rolniczych we Francji, pisze ¹⁾: „Dzięki zrzeszeniu, zdolność konkurencyjna mniejszych i większych gospodarstw nie tylko nabywa siły w stosunku do krajowego gospodarstwa wielkiego, ale, co posiada jeszcze większą doniosłość, także i względem rolnictwa zagranicznego“. Prócz takich ogólnych twierdzeń, nadaremnie poszukiwalibyśmy cyfr szczegółowszych, które umożliwiłyby nam wyznaczenie rozległości udziału w zrzeszeniu gospodarstw włościańskich ze stanowiska rozmiarów posiadane go gruntu. Odnajdujemy w istniejących dziełach jedynie oderwanego włościanina, lecz nigdy najmniejszej próby wyliczeń, ile posiada ziemi. Syndykaty francuskie nawet nie pojmują, ażeby należało prowadzić taką statystykę i wyodrębnić uczestników według stopnia zamożności ²⁾. Włościaninem jest dla nich zarówno gospodarz, mający 10 i 20 hektarów gruntu, jako też i ten, który posiada wszystkiego jeden hektar. Dopiero drogą pośrednią możemy wyciągnąć wnioski, świadczące o tym, że małorolny włościanin bierze względnie mały udział w zrzeszeniu, a przytym, o ile uczestniczy, poprzestaje na należeniu do najprostszych i najmniej wpływowych form kooperacji, takich, jak kasy zaliczkowo-pożyczkowe. Już przytoczyliśmy zarzuty Couleta, stawiane z tego powodu syndykatom. Pary-

¹⁾ Kudelka, l. c., 177.

²⁾ Zarzuty, iż na czele syndykatów znajdują się wielcy właściciele, Deschanel odpiera tym, iż stanowią oni tylko 5% ogółu uczestników; Tresor de la Rocque zaś, iż wśród 850,000 członków jest 4,000 t. j. 0,4% ziemian, posiadających więcej nad 100 ha (Rocquigny: *Les syndicats agricoles et leur oeuvre*, Paryż, 1900, 393). Tymczasem, według statystyki agrarnej 1892, znajdowało się wśród ogółu gospodarstw 0,5% majątków, mających więcej nad 100 ha ziemi, i 2,4% majątków powyżej 40. A zatem uczestnictwo tych ostatnich w ruchu syndykalnym jest znacznie większe niż należałoby oczekiwać z ich liczby procentowej wśród ogółu gospodarstw.

skie Muzeum społeczne wydało opis przeszło dwudziestu wzorowych syndykatów. Tylko w niektórych z pośród nich znajdują się włościanie, potrzebujący postronnych zarobków. Np. w pewnym syndykacie w liczbie 1,170 członków jest 20% drobnych; ale zadania tego syndykatu nie są bardzo zawikłane ¹⁾. Istnieją syndykaty, w których skład wchodzi tylko najmici wiejscy, ale takie związki poprzestają na organizowaniu emerytury na starość. Wogóle ogół wzmianek i dat statystycznych pozostawia wrażenie, że ruch syndykalny we Francji ogarnął jedynie arystokrację włościańską.

Taki wniosek możemy wyprowadzić jeszcze z innego źródła, a mianowicie przez porównanie liczby włościan różnych kategorii zamożności z rozmiarami dotychczasowemu ruchowi syndykalnego.

W r. 1892 znajdowało się gospodarstw:

mniejszych niż 1 ha	2,235,405
— pomiędzy 1—10 ha	2,617,558
„ 10—40 ha	711,118
wyżej 40 ha	138,671

Z drugiej strony już przed kilku laty podawano liczbę członków ruchu syndykalnego na 600,000, źródła zaś ostatniej daty mówią nawet o miljonie. Niema wątpliwości, iż przedwszystkim zamożni włościanie korzystają z udogodnień dostarczanych przez zrzeszenie. Jeśli nawet syndykaty zawarły w swych organizacjach miljon członków, to i wtedy, jak wskazuje tablica, liczba ta prawie cała znajduje dla siebie pomieszczenie w wyższych rubrykach zamożności, tych, które odpowiadają posiadaniu większego nad 10 hektarów obszaru gruntów. Bynajmniej nie chcemy twierdzić, ażeby każdy przedstawiciel zamożniejszego włościaństwa był zapisany do syndykatu, a także nie zaprzeczamy możliwości należenia do zrzeszenia żywiół z pośród niższych kategorii. Nadto jeszcze inne okoliczności sprawiają, że wzajemna zależność pomiędzy rozległością posiadanych gruntów a zamożnością nie jest bezpośrednia.

¹⁾ *Le concours entre les syndicats agricoles au Musée sociale*, t. c., 31.

W pasie winnic hektar ziemi wart jest 20—30 razy tyle, ile w zacofanych departamentach, a posiadacz takiego kawałka, występujący w statystyce posiadłości włościańskich w charakterze drobnego gospodarza, znajduje się w lepszym położeniu, niż przedstawiciel wyższej kategorii, ale uprawiający wyłącznie zboże. Wogóle, gdziekolwiek włościanin we Francji wyspecjalizował się jako wytwórca nabiału, właściciel winnic, ogrodów oliwkowych, a także uległ wyjątkowym wpływom rynku międzynarodowego, wszędzie wyróżnia się on i wyodrębnia od reszty włościan swego kraju, posiadających działki tej samej rozciągłości. Właśnie takie wyspecjalizowane i wyodrębnione grupy wśród włościaństwa francuskiego stanowią w chwili obecnej rdzeń rozwijającego się ruchu syndykalnego. Rozczytując się np. w pracach hr. Rocquigny, prawie na każdej stronicie spotykamy te żywioły nieproporcjonalnie często w porównaniu z ich liczbą w kraju. Gdybyśmy odtrącili to czoło zastępów kooperacyjnych we Francji, to liczba członków znacznie uszczupliłaby się, a pozostała ilość wygodnie zmieściłaby się w rubrykach większego obszaru gruntów. Wprawdzie, tu i owdzie, zwłaszcza ilekroć chodzi o organizację kredytu i ubezpieczenia, kooperacja ogarnęła i te grupy, które posiadają mniej niż 10 hektarów, lecz na podstawie dotychczasowej swej znajomości z ruchem syndykalnym francuskim, skłonny jestem twierdzić, iż udział w zrzeszeniu drobnego niewyspecjalizowanego włościaństwa jest bardzo nieznaczny.

Co do grup wyspecjalizowanych włościaństwa, możemy przytoczyć dane dokładniejsze. Korzystając z pracy hr. Rocquigny, próbowaliśmy obliczyć przeciętną zamożność członków kooperacyjnych wyrobni masła. Nie ręczymy za zupełną ścisłość obrachunku, bo materiał, którym posługiwaliśmy się, nie grzeszy wyczerpaniem, wszakże mniemamy, iż wyniki naszych obliczeń nie są zbyt dalekie od prawdy ¹⁾.

Wymieniony pisarz wylicza 76 takich wyrobni masła. Dla pięciu podaje liczbę członków i krów, na jednego członka przypada tam przeciętnie 3,1 krów; przyczym istnieją maślarnie, w których ta cyfra przeciętna spada do dwu krów, oraz inne, w których

¹⁾ Rocquigny: *La coopération de la production dans l'agriculture*, Paryż, 1896, str. 77 i nast.

podnosi się do 13. Nadto przytacza rozmiary przetwarzanego mleka w trzynastu wyrobniach, a ponieważ rozporządzamy liczbą członków w tych stowarzyszeniach oraz możemy wyliczyć udój dzienny krowy, przeto i w tym przypadku możemy z pewnym przybliżeniem otrzymać przeciętną liczbę krów, przypadających na pojedynczego członka. Znaleźliśmy w ten sposób przeciętną cyfrę 2,5—3. W ruchu kooperacyjnym mleczarskim uczestniczą więc włościanie, niewątpliwie należący do zamożniejszych ¹⁾.

Niestety, kooperacja mleczarska stanowi jedyny rodzaj zrzeszenia, dla którego zdołaliśmy podjąć obliczenia. W innych wypadkach, mianowicie w zrzeszeniu winnic, procent małych właścicieli jest bardzo znaczny, ale dodajmy, i skala zamożności posiada inną miarę przestrzenną. Na tym winniśmy poprzestać w swoich obrachunkach. Kiedy zaś przechodzimy do włościan, zajmujących się produkcją zboża, tracimy wszelką podstawę. Możemy zaznaczyć tylko swoje wrażenie, mianowicie, iż ilekroć czytamy o próbach zrzeszenia wytwórczego pomiędzy nimi, jest to mowa o związku kilkunastu osób w jednym ze setki kantonów.

A zatem — wygłaszamy to twierdzenie nie na zasadzie liczb dokładnych, ale otrzymanego wrażenia—włościanin, uprawiający zboże, okazał się opornym na zrzeszenie. Zamożniejsi przedstawiciele tego odłamu uczestniczą w różnych formach wiejskiego zrzeszenia spożywczego, ale nie grzeszą wrażliwością na inne próby kooperacyjne. Przeciwnie dzieje się z włościanami, którzy wyspecjalizowali produkcję na skutek działania rynku. Ci odznaczają się większymi zdolnościami współdziałania. W dotychczasowych pracach, rozpatrujących ruch syndykalny, rzadko zastanawiano się nad tą stroną zrzeszenia. A tymczasem posiada ona największą doniosłość, bo daje wskazówki co do przyszłości ruchu kooperacyjnego na wsi. Niezaprzecenie, jest rzeczą możliwą, iż zrzeszenie ogarnie wyodrębnione i wyspecjalizowane obszary produkcji włościańskiej i wogóle rolnej, oraz pewne odłamy włościanstwa. Nawet drobny posiadacz w wyspecjalizowanych gałęziach produkcji rolnej okazuje

¹⁾ W r. 1893 liczono we Francji 6,005,246 krów (Alvord, l. c., 42), gospodarstw zaś 5,702,752, t. j. na gospodarstwo przypadało 1,05 krów.

zdolność do zrozumienia korzyści współdziałania, co należy tłumaczyć większą jego zależnością od rynków, koniecznością liczenia się z warunkami świata zewnętrznego i większym rozwojem umysłowym. Ale o ile rzecz dotyczy wytwórców zboża, uczestniczą oni liczniej w kredycie wzajemnym, organizacji zakupu nasion, sprzętów i nawozów, rzadziej już w zrzeszeniu sprzedaży, wreszcie są prawie nieobecni w wyższych formach zrzeszenia wytwórczego. Nadto z pewnym prawdopodobieństwem możemy twierdzić, iż jedynie włościanie zamożniejsi, *bourgeois* wioskowi, wiążą się w organizację, tymczasem małorolni hołdują po staremu zasadam rutyny indywidualistycznej. Obawiamy się wygłaszać prorocтва o przyszłości, ale mniemamy, że ubogie żywiły wioskowe pozostaną poza obrębem zrzeszenia, które rozwija się pod działaniem inicjatywy prywatnej i nie posiada charakteru przymusowego. Zresztą prawie niema dla nich tam miejsca. Zrzeszenie, ogarniając warstwy włościańskie, nie potrzebujące zarobku postronnego, uskuteczni pomiędzy nimi doniosłą robotę—podniesienia włościan na poziom widnokręgów w. XIX, a obecnie XX. „Zwłaszcza zwraca uwagę,—pisze G. Michel ¹⁾,—wielkie dzieło odnowienia umysłowego warstw wiejskich; odbywa się powolne wsiąkanie do prostaczych umysłów idei zgoła nowych: praw ekonomicznych, rządzących cenami produktu, zasady wzajemności, solidarności za wodowej. Rozdartą została przed nimi zasłona, a to pozwoliło włościanom, dotychczas odosobnionym, zanurzyć wzrok w widnokreśli, których istnienia dotychczas nie podejrzywali“. Dusza włościanina, znajdującego się w całej jeszcze pełni pod władzą macierzy-ziemi, ocknęła się—dusza zawodowa. Syndykaty stwarzają demokrację wiejską, t. j. potęgę zachowawczą, która prawdopodobnie nieomieszka zabrać głosu w dalszym rozwoju wypadków w Europie zachodniej. Oparły one organizację ziemiańską na jedynie trwałym czynniku, interesie materialnym, a z jego pomocą wprowadzają warstwę zamożnego włościanstwa na widownię walk partyjnych. Dotychczas próby zorganizowania wyłącznie politycznej partji włościańskiej bez spoidła interesu materialnego rozbiły się o rozstrzelanie i zaściankowość warstwy włościańskiej, i to nawet w kraju tak wyzwolo-

¹⁾ G. Michel: *Les Syndicats agricoles et la Crise sociale.*

nym od wielu pęt historycznych, jakim są Stany Zjednoczone. Rzeczpospolita zamorska przedstawia przewyborny przykład tego, do czego zdolny jest ruch włościański. Niema tam żywiołów feudalnych, któreby pragnęły go wyzyskać dla celów swoich, ani ultramontanów, którzyby chcieli znaleźć w społeczeństwie wśród włościaństwa trwałe oparcie dla swoich dążeń. W programach związków włościańskich amerykańskich uwydatnia się z jednej strony demokracizm, z drugiej—zachowawczość. Żądania reakcyjne najgorszego kalibru, utopje drobno-mieszczkańskie, a jednocześnie postępowe wymagania i humanistyczne dążności, wszystko to gmatwa się z sobą; zamiast animuszu wojowniczego, nieodłącznego od wszelkiej partji, panuje niewinna filantropja, polityka godzenia wszystkiego i wszystkich, oraz marzenia o samooswiacie, kredycie wzajemnym, stowarzyszeniach sprzedawczych i spożywczych; obok chęci powstrzymania koła historji i zawrócenia go w kierunku ubiegłych wzorów gospodarczych gotowość rzucenia się w objęcia kapitalizmu. Próby podniesienia etyki małżeńskiej idą w parze z żądaniami upaństwowienia kolei i elewatorów. Słowem, wszystkiego jest potroszę. „Kochać kraj i ognisko domowe, otoczyć opieką niezdolnych do pracy, chorych i opuszczonych, wytworzyć lepszych gospodarzy i robotników, zaprowadzić oszczędność w trybie życia i wydatkach, wyrabiać lepszych i posłuszniejszych prawnu cywilnemu obywateli, kształcić wierniejszych małżonków i małżonki”—oto różnorodne cele, podjęte przez jeden ze związków amerykańskich. Po nad tym wszystkim góruje propaganda herbaty jako trunku, mającego zastąpić wódkę, i aspiracje stworzenia taniach papierowych pieniędzy...

Ale jeśli przypuścimy, iż ruch syndykalny ogarnie nawet włościan małorolnych, o czym powątpiewamy, to przecież i wtedy pozostają na wsi żywioły bezrolne, mnożące się na skutek żywiołowego przyrostu ludności. Żywioły te nie mogą spodziewać się od zrzeszenia zmiany swego położenia, ale raczej pogorszenia. Już wskazywaliśmy na twierdzenie Fränkla, iż w Danji na skutek rozwoju maślarni pożywienie parobków pogorszyło się. W Stanach Zjednoczonych, gdzie ideały humanistyczne, przeplecione z naiwną filantropją, zabarwiły sobą programy związków rolniczych, spotykamy nawet żądania dnia 8-godzinnego pracy dla najemników - inżynieralnych, kopalnianych i zatrudnionych w handlu, ale związek nebraski dodaje zastrze-

zenie: „z wyjątkiem ferm“! W miarę wzrostu zrzeczenia warunków bytu najemników muszą ulec pogorszeniu, gdyż bezrolnym będzie przeciwstawiona solidarna potęga gospodarzy. Warstwa ta ludności wiejskiej musi w innym kierunku szukać sprzymierzeńców i obrońców. W kolonjach australskich rząd, rozumiejąc doniosłość kwestji, zaczął organizować z pośród bezrolnych i rezerwy głodnego proletariatu miejskiego asocjacje współdzielcze wiejskie. Próby te liczą zaledwie kilka lat wieku, a trudno rozstrzygnąć a priori, jaki wydadzą rezultat ¹⁾. I w różnych krajach Europy zachodniej podnoszono to pytanie i między innymi wskazywano konieczność oddania majątków koronnych w dzierżawę kooperacji współdzielczej, utworzonej z pośród żywołów bezrolnych ²⁾. Założyciel armji zbawienia, „generał“ Booth, opracował nawet projekt szerokiej kolonizacji kooperacyjnej gruntów angielskich. Hasła te mają tylko jedno znaczenie: są objawami ducha czasu. Z pobudką występują różne grupy demokracji miejskiej, od jej wstecznych grup aż do radykalnych. Zresztą na dzisiaj przeważają tam hasła praktyczniejsze: założenia związków zawodowych, które dzięki działalności Archa tak rozpowszechniły się w Anglii, rozciągnięcia na bezrolnych ubezpieczenia państwowego w razie choroby, nieszczęścia lub starości i t. d. Rozbiór tych celów wybiega jednak poza szranki pracy niniejszej.

¹⁾ Szczegóły o kooperacji australskiej u P. Leroy-Beaulieu: *Les nouvelles sociétés anglo-saxonnes*, l. c., 157—167.

²⁾ W Pinczynie pod Gdańskiem podjęto próby stworzenia kooperacyjno-współdzielczych wiosek, Blondel, l. c., 232. Inne próby patrz Vaudevelde, *Archiv für soz. Gesetzgebung*, XVI, l. c, oraz *Proceedings et the Fifth Congress of the International Cooperative Alliance*, Londyn 1902, 343—385.

V.

Stosunek zrzeszenia rolniczego do całokształtu czynników rozwoju społecznego.

Zaznaczyliśmy kilkakrotnie, iż żywioły zachowawczo-polityczne biorą bardzo żywy udział w organizowaniu zrzeszenia pomiędzy rolnikami i wzmacniają tą pracą organiczną na wsi swoje stanowisko w społeczeństwach Europy zachodniej. W ten sposób powołują one do życia przeciw demokracji miejskiej potęgę społeczną, która z natury swojej i warunków bytu odznacza się przywiązaniem do tradycji. Ale pomimo zabarwienia zachowawczo-politycznego, zrzeszenie włościąńskie, pod względem ekonomicznym, przedstawia niewątpliwie doniosłą dźwignię postępu, zwolna niszczącą dawną rutynę indywidualistyczną,—rozumie się, jeśli ogarnie ono w rozległym stopniu żywioły włościąńskie. Zresztą tego rodzaju prądów nie godzi się mierzyć skalą subiektywną. Czy zrzeszenie jest pożądane lub nie, czy posiada charakter postępowy albo wsteczny, w każdym razie jest ono faktem, który przybrał dość znaczne rozmiary, a w przyszłości może dosięgnie jeszcze większego rozszerzenia, nie pytając się nikogo o zdanie. Ruch ten organizuje w potęgę społeczną niektóre żywioły, przyucza je do samorządu gospodarczego, zniewala do formułowania żądań ekonomicznych w rodzaju projektów monopolu państwowego handlu zbożem, ceł na ziemiopłoddy i t. d. Ekonomista, zamiast rozprawiania o własnych sympatjach, zbadać winien przedewszystkim ten objaw w jego pierwiastkach obecnych; jego rozwój możliwy w przyszłości, t. j. poznać nową potęgę, która powstaje w życiu społecznym. Kooperacja rolnicza wiąże owych *ruraux*, których dążenia niejednokrotnie miały okazję dla swego ujawnienia się w życiu Europy w XIX w. Ale wioska, przeniknięta duchem zrzeszenia, bezwarunkowo przedstawia twór postępowy w porównaniu z wioską naturalistyczną, kiedy wszystkie widnokreśli włościąnina nie wybiegały poza kopce wioskowe. Nie możemy przewidywać wszystkich pierwiastków, a tymbardziej dróg przyszłego rozwoju, ale w każdym przypadku dla postępowych żywiołów korzystniej mieć do czynienia z taką wioską postępową pod

względem ekonomicznym, aniżeli z rozstrzeloną gromadą ruty-
nistów indywidualizmu naturalistycznego. Włościanin spogląda
wrogo na miasta, jako na ognisko szkodliwych dla jego bytu sił
rynkowych. Jak spojrzy na nie, gdy zamienią się na ogniska
pracy kulturalnej, zewsząd ogarniającej wieś, trudno o tym roz-
strzygnąć w chwili dzisiejszej, gdy brakuje takich wzorów.

Wskazaliśmy, iż w rozwoju zrzeszenia zbywa na żywioło-
wo działającym pierwiastku konieczności i przymusu zewnętr-
znego, któreby zniewalały włościan i wogóle rolników zespalać
wysiłki swoje. Istnieje jednak potęga, która może swoim
wdaniem się oddziaływać na ukazanie się na wsi bardziej postę-
powych objawów. Jest to państwo. Włościanin dzisiaj przed-
stawia dla niego jedynie źródło podatkowe oraz poboru re-
kruckiego. Ale dzisiejsze państwo w Europie zachodniej zwol-
na przechodzi w *Kulturstaat*, a z przybraniem tej formy może
stać się doniosłą dźwignią reform, które podniosą drobnych rol-
ników na wyższy poziom kultury gospodarczej i wogóle ekono-
micznej. Już obecnie zaczyna ono podejmować zadania tego
rodzaju, jak szczepienie różnych surowic, mających zapobiegać
pomorowi bydła, kontrolę dobroci mięsa i zboża (w Stanach
Zjednoczonych i Australji), podniesienie rasy hodowanych zwie-
rząt¹⁾. Niekiedy obowiązki te spełnia ono w bardzo rozleg-
łych rozmiarach, jak to widzimy w Stanach Zjednoczonych na
przykładzie organizacji przepowiedni pogody. Codziennie nad-
chodzą do Waszyngtonu wiadomości o pogodzie ze 160 stacji
meteorologicznych w Stanach Zjednoczonych i 40 w Kana-
dzie, a nadto ze stacji na Kubie, w Yacatanie i w Indjach przed-
gangesowych. W parę godzin około 50,000 miejsc w Stanach

¹⁾ Dla przykładu przytoczymy usiłowania, podjęte w tym kierunku
przez rząd węgierski. Wziął on na siebie inicjatywę podniesienia poziomu
bydła. W tym celu podzielił kraj na okręgi, dla każdego zaś wybrał naj-
stosowniejszą odmianę bydła rogatego i zobowiązał prawem policyjnym z r.
1880 każdą gminę do trzymania stadnika. W r. 1893 państwo sprowadziło do
kraju 2,376 stadników rasy alpejskiej i po cenie kosztów odstąpiło gminom.
Departament pszczelarski rozdaje proboszczom, leśniczym, nauczycielom ule,
dostają oni także rozplodników kogutów i t. d. Rządowi chodzi o to, ażeby
tą drogą oddziaływać na podniesienie odpowiednich sfer hodowli. Ustanowio-
no inspektorów rolniczych, którzy udzielają wskazówek i t. d. Patrz ciekawy
wykaz różnych form tej działalności kulturalnej w pracy *La Hongrie à la
veille du millénaire, données statistiques*, wydawnictwo biura prasy na wysta-
wie węgierskiej. Budapeszt, 1895.

już jest zawiadomionych o możliwym stanie pogody, 90% zaś przepowiedni, dotyczących chłodnych prądów powietrza i burzy, sprawdza się. Rolnicy pilną uwagą darzą te przepowiednie, a gdy dyrektor Urzędu pogody przed paru laty, pragnąc powziąć wiadomość, o ile wskazówki przynoszą pożytek, rozesłał zapytania o tej kwestji wraz z wiadomością o zbliżaniu się prądu chłodnego powietrza, to otrzymał odpowiedź, iż dzięki zawiadomieniu zaoszczędzono 14,000,000 marek, które bez informacji odpowiednich przepadłyby marnie ¹⁾. Rozległość i liczba takich żądań kulturalnych, ciężących na państwie, musi wzrastać. Nie zawsze będzie ono samo obejmowało różne sfery organizującego się życia, ale raczej sankcją swojej uchwały będzie stwarzało przymus w zakresie podjęcia organizacji, polegających na zrzeszeniu i samorządzie. Zachowawcy austrjaccy już przed laty kilkunastu stawiali żądanie powołania przez państwo do bytu prowincjonalnych związków rolniczych, mających na celu ubezpieczenie wzajemne przeciw pożarowi, gradobiciu, oraz innych organizacji, zaliczkowo-pożyczkowych. Rozwój syndykatów niewątpliwie doprowadzi zrzeszenie do takiego odwołania się do maszyny państwowej, ażeby sankcją swoją zmusiła oporne żywioły wiejskie do wejścia w skład organizacji syndykalnej. Zresztą inna jeszcze droga prowadzi rolników do tego samego rezultatu: monopole kolejowy i elewatorski zniewoliły, fermerów amerykańskich do żądania upaństwowienia sieci kolejowej i urządzenia elewatorów państwowych, rozporządzających kredytem warrantowym. Wreszcie nie godzi się lekceważyć nawet utopji takich, jak projekty upaństwowienia handlu zbożowego, a nawet państwowego lub municypalnego wypieku chleba. Nawet te mrzonki są zwiastunami przewrotu, odbywającego się w stosunku rolników do społeczeństwa i państwa. Życie wytworzyło poza sferą produkcji rolnej rynki i tam zrodziło olbrzymie potęgę i siłę, narzucające swą wolę rolnikowi, a jednocześnie krzewiąc centralizację, organizuje je i upraszcza, tak iż nieodzownie musi nastać chwila, gdy rolnik coraz częściej będzie zwracał się do państwa z żądaniem pomocy dla zawładnięcia temi siłami i uregulowania żywiołu społecznego. Syndykaty dzisiejsze przedstawiają dopiero

¹⁾ *Mittheilungen des Landw. Gesellschaft*, XIII, 258.

pierwszy krok na drodze organizowania się rolników; dalsze jej odstępny leżą przed nami osłonięte mrokami przyszłego rozwoju, ale przypuszczenie, że na żądaniach obowiązkowego zrzeszenia ubezpieczeniowego aspiracje przyszłe syndykatów nie skończą się, nasuwa się samo przez się każdemu, kto zastanawiał się nad przedmiotem. A w liczbie potęg, które organizują się poza obrębem wioski, chociaż nad nią panują, trzeba wziąć także pod uwagę obdłużenie ziemi. Dzisiaj przynajmniej 50% wartości wielkiej własności znajduje się w ręku kapitalistów, a niekiedy ziemia została zamieniona na listy zastawne i inne papiery, kursujące z ręki do ręki. I w zakresie tego obdłużenia daje się spostrzec dążność ku centralizacji w formie banków kredytu rolnego, towarzystw kredytowych ziemskich i t. d. Centralizacja ta ma dzisiaj tylko jedno znaczenie: wykonywa ona kontrolę nad tym, ażeby majątków ziemskich niebacznym gospodarowaniem nie pustoszo (nie „dewastowano“). Ale możliwym jest, iż ze zmianą stosunków stanie się ona dźwignią, wywierającą jeszcze inny nacisk na rolników.

ROZDZIAŁ XI.

Ogólny zarys rozwoju rolnictwa w w. XIX.

Niekiedy dają się słyseć zapewnienia, iż produkcja rolna przedstawia sferę stosunków, rozwijającą się według własnych praw, które przeczą wszelkim wywodom, otrzymanym z rozbioru potęg, właściwych industrjalizmowi. Istnieją nawet głosy, twierdzące, iż w zamęcie krzyżujących się wpływów i skutków niepodobna dojrzeć w rolnictwie żadnych trwałych dążeń rozwojowych: jest to dziedzina, pozwalająca na opis, ale nie poddająca się uogólnieniom. Takie krańcowe odezwania się pochodzą zwykle z niedostatecznego zaznajomienia się z przedmiotem. Niewątpliwie, rolnictwo przedstawia mnóstwo dążeń, wzajemnym oddziaływaniem mąjących przejrzystość ich wypadkowej, i jest bardzo dalekie od prostoty, jaką odznacza się industrjalizm. Co więcej, przenoszenie tendencji, właściwych temu ostatniemu, na sferę stosunków rolnych nie tylko nie ułatwia rozbioru kwestji, lecz utrudnia poszukiwania i prowadzi badacza na manowce. Również prawdą jest, iż stosunki agrarne odznaczają się niezmierną zachowawczością, a nadto w znacznej mierze przekształcają się pod wpływem czynnika, tkwiącego w warunkach bytu wiejskiego, a mianowicie żywołowo podążającego przyrostu ludności. Ale swoją drogą, ten zakres działalności wytwórczej bynajmniej nie stoi nieruchomo

na tym samym miejscu, ani zamęt, mający tam wszechwładnie panować, nie jest tak zawikłany, ażeby nie dało się odnaleźć pewnych dążeń rozwojowych. Cała trudność polega na wyszukaniu punktu, z którego jednym rzutem oka możnaby ogarnąć całokształt stosunków agrarnych i zrozumieć zmiany w nich zachodzące, a znajdujące jaskrawy wyraz w przesileniu rolniczym, jakie od dwóch dziesiątków lat sroży się w naszej części świata.

Industryjalizm przekształca się pod działaniem sił, w nim samym spoczywających, a nadto pęta tradycji, na nim ciężące, uległy do tego stopnia rozluźnieniu, iż niemal nie powstrzymują swobodnej gry żywiołów stwarzanych przez gospodarstwo towarowo-pieniężne, które właśnie w industrializmie znalazło najwyższe swe wypowiedzenie. Inaczej dzieje się w sferze rolnictwa. Jest ono poniekąd bierną potęgą, która przeinacza się w znacznym stopniu na skutek oddziaływania ze strony stosunków do życia powołanych przez industrializm. Nadto rozwój w zakresie stosunków agrarnych odbywa się nie tylko pod parciem ze strony pozawiejskich sił gospodarczych i wogóle społecznych doby nowoczesnej, ale jeszcze jak zmora dławi je tradycja, która w rozległej mierze rozstrzyga o kształtowaniu się wielu stron produkcji rolnej. Wśród tych pierwiastków, które zostały naszej epoce przekazane przez wieki ubiegłe, na pierwszym miejscu wymienimy latifundja, początkiem swoim sięgające czasów feudalnych; rozdrobnienie ziemi pomiędzy rzesze drobnych rolników; wszechstronność gospodarczą, wynikającą z kształtowania się warunków pierwotnego, barbarzyńskiego osadnictwa; rozrzucenie działek włościańskich w wielu polach, tę puściznę po dawnej spółnocy rolnej, wreszcie nizki poziom potrzeb, a mało rzutki charakter właścicieli, stosunkami wiekowymi przyzwyczajonych do tego, ażeby gotowe kołaczce dostawały się im bez pracy i ryzyka. Doniosłość tych zawał dziejowych występuje w należyтым świetle, gdy porównamy wzory europejskie rolne ze stosunkami zamorskimi, a więc weźmiemy rozpowszechnione tam maszyny, specjalizację majątków, akcyjną formę wielkich gospodarstw, znaczne rozmiary osady włościańskiej, wyodrębnienie się wielu gałęzi produkcji z pośród właściwego rolnictwa, umiejętność liczenia się z wymaganiami rynków. Wzory dawne, oddziedziczone po ubiegłych wiekach, wciąż głos zabierają i pętają swobodną grę tendencji nowoczes-

nych, stwarzając wśród społeczeństwa zakres życia i produkcji, tchnący duchem przeszłości. Stosunki agrarne kształtują się prawie inaczej w każdej prowincji, a ta różnorodność jest, jak dotychczas, głównie puścizną dawnego rozstrzelenia społecznego i naturalizmu gospodarczego. Wiek XIX borykał się przede wszystkim z temi pętami, stworzonymi przez przeszłość; siły, przezeń powołane do życia, niejednokrotnie były dławione przez wpływy tradycji, a tam, gdzie zdołały wyźłobić w sferze rolnictwa łożysko rozleglejsze, z trudnością torują sobie dalszą drogę, często narażone na los rzek w pustyni, ginących wśród piasków. Rozpadanie się latifundjów należy między innymi do liczby objawów, wynikających częściowo z takiego podważania puścizny historycznej przez prądy chwili dzisiejszej; polega ono na wyrugowaniu ze sfery rolniczej żywiołów biernych dawnej epoki, które mają niekiedy jeden tylko środek opuszczenia nieodpowiedniej dla siebie placówki — cząstkową wyprzedaż. Na wsi nadto istnieje czynnik, potężnie przeciwdziałający dążnościom doby nowoczesnej. Wspominaliśmy o nim świeżo. Jest to przyrost ludności, wywołujący rozdrabnianie ziemi, podnoszący ceny gruntów ponad wszelki normalny poziom, rodzący parcelację dzierżawną majątków, zniżający poziom zarobków i powstrzymujący doskonalenie narzędzi. Ale i jego skutki nie mogą ujawnić się w wielu krajach w całej swej rozciągłości na skutek praw, ochraniających osadę włościańską i wyznaczających dla niej minimalną rozległość, poniżej której dalszy podział jest niemożliwy.

Życie jednak działa. Gospodarstwo towarowo-pieniężne, rozwijające się w murach miejskich i stąd siecią swoją ogarniające coraz dalsze ustronia kraju, zewsząd zaczyna otaczać wioskę i podważać jej wzory tradycyjne. To oddziaływanie uwydatniło się zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach w. XIX, chociaż pierwiastki jego nagromadzały się w ciągu całego wieku, a w Anglii robota w tym kierunku poczyna się nawet w wieku XVIII. Rozwój ten bierze początek w Anglii i zatacza coraz szersze kręgi w miarę tego, im dalsze kraje rozpoczynają produkcję ziemiopłodów na wywóz do tego *par excellence* kraju przemysłowego. Zachęteni do zwiększenia produkcji, wielcy właściciele starają się zaokrąglić swoje majątki,

a uprzywilejowane ich położenie w społeczeństwach umożliwia im w niektórych krajach dokonanie tego w bardzo znacznych rozmiarach: w pierwszej połowie w. XIX w Niemczech odbywa się masowe wywłaszczenie kmieci z gruntów, może dotychczas należycie nieocenione w historii rolnictwa. Jednak rozwój rolnictwa zaledwie może podążyć za wzrostem zwiększającego się zapotrzebowania na ziemiopłody, renta ziemiska a z nią wartość majątków idą w górę, środki zaś podniesienia wydajności gruntów, zwykle dość nieudolne, sprzyjają krzewieniu się pesymistycznych teorii o zmniejszającej się sprawności nowych wkładów kapitału w ziemię. Postęp, o ile istnieje w rolnictwie, polega na racjonalniejszej uprawie ziemi, lepszej hodowli, ale bynajmniej nie wprowadza do sfery rolnictwa więzi organizacyjnej, uspołeczniającej potęgę wytwórcze, właściwe tej produkcji. Pierwsza połowa wieku XIX zamienia wielkiego właściciela na przedsiębiorcę, produkującego na rynki, zagnęła do stosowania racjonalniejszych, t. j. zyskowniejszych metod uprawy, — nic nadto. Wobec nieustającego wzrostu cen ziemiopłodów zbliża się chwila, w której wysoki poziom cen produktów rolnych nałoży pęta na dalszy rozwój industrjalizmu. Ale niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Zamiast powolnego, organicznego postępu rolnictwa po obranej drodze, silny przełom dotknął tę zachowawczą dziedzinną działalność wytwórczej. Na rynku pojawiają się ziemiopłody zamorskie; kolonje, które ongi dały pobudkę do powstania industrjalizmu przez stworzenie rynków dla jego wytworów, w drugiej połowie w. XIX oswabadzają go od przeszkód, jakieby musiały nieodzownie zrodzić się na skutek podnoszącego się poziomu cen produktu rolnego. Przełom ów dojrzał zwolna w ciągu całej pierwszej połowy w. XIX. Udoskonalano środki komunikacyjne i siecią kolei pokrywano powierzchnię globu, uprzystępniano ceny masowego a prędkiego przewozu, przeprowadzano linje parostatków, nawet rozpoczęto dzieło ulepszenia techniki przechowywania wiktuałów, owych *perishable goods*. Wreszcie pszenica ze stepów rzeki Czerwonej ukazała się na rynku europejskim, jako zwiastunka nadchodzącego współzawodnictwa zamorskiego. Koniec ubiegłego wieku stał się świadkiem niebywałego dotychczas w dziejach zjawiska, iż ilość wiktuałów wzrasta w prędszym tempie, niż okazy rodu ludzkiego. Kryzys rolniczy ogarnia naszą część świata.

Nie chodzi nam jednak o skutki bezpośrednio tego przełomu, wywarte na sposoby uprawy i hodowli, ale o rzecz daleko ważniejszą. Pod wpływem prądów życia zaczynają ukazywać się w zakresie rolnictwa stosunki, świadczące o tym, iż ulega ono uspołecznieniu, iż więź organizacyjna zaczyna ogarniać rozpierzchłe dotychczas posterunki produkcji ziemio-
dów, a gospodarstwo rolne otrząsa się z dawnego odosobnienia i porwane zostało przez siły nowoczesnej centralizacji. Zamiast dawnej wszechstronności zaczynają kielkować zgoła nowe prądy—terytorjalnego podziału pracy i specjalizacji gospodarstw. Udoskonalone środki komunikacyjne umożliwiły uprawę stepów dziewiczych oraz zamianę ich na olbrzymie obory i owczarnie pod gołym niebem. Wielkie rynki zachęciły ziemian do prób w kierunku wyspecjalizowania produkcji rolnej. Wzdłuż i wszerek obszaru międzynarodowo-wymiennego powstają terytorja pszenne, buraczane, mleczarskie, ogrodowe, trzymając się zawsze stref geologicznych, owych jednostek gospodarczych nadchodzącej a nieznanej przyszłości. Hołdując zasadom specjalizacji zjawiają się olbrzymie fermy drobiu i drzew owocowych, opasarnie, a z nimi zootechnika i doskonalenie sprzętów wkraczają w sferę produkcji ziemio-
dów. Więż podziału pracy niszczy dawną wszechstronność, stwarza pomiędzy gospodarstwami rolnymi zależność. Jest to pierwszy wielki rezultat społeczny przełomu, o którym wspominaliśmy.

Wysyłanie ziemio-
dów zamorskich na rynek europejski oraz wzrost wymiany powołały nowe wzory do życia w mechanizmie pośrednictwa: giełdy zbożowe, hale mleka i jaj, oparte na masowej sprzedaży w nomenklaturach, a pod nomenklaturami ukrywa się już częściowo w terażniejszości ujednostajniony towar, w przyszłości zaś to ujednostajnienie będzie musiało spotężnić jeszcze bardziej. Powstały elewatory zboża, lodownie lądowe i pływające i wiążą się w zwartą sieć zbiorników, przez które *perishable goods* przepłynąć winny, zanim dostaną się na rynek. Całokształt tych stosunków opasuje ziemianina żelaznemi uściskami, wyprowadza gospodarstwo rolne z dotychczasowego rozstrzelenia i włącza w zwartą więź organizacji pośredniczącej. Wprawdzie rolnik uczestniczy w tej pracy w sposób bierny, nie on organizuje więź ową, ale jako atom wody, unoszony przez nurt rzeczny, bywa wciągany w powstającą organizację. Organizacja istnieje poza nim i nad nim, a nawet

przeciw niemu. Ale wyzysk ze strony pośredników już dzisiaj doprowadza go do żądań upaństwowienia powstającej sieci elektorów, lodowni, nawet handlu zbożem. Jest to drugi wielki rezultat przełomu, wywołanego w zakresie rolnictwa w ostatnich dziesięcioleciach w. XIX.

Rozwój nowoczesny oddziałał jeszcze w innym kierunku na gospodarstwo rolne: z pośród produkcji wiejskiej zaczęły oddzielać się pewne gałęzie przeróbki, przybierać charakter instryjalny i szerzyć dokoła siebie nowe wzory. Wyrób alkoholu i piwa, konserw i wędlin, krochmalu i oleju, serów i masła, produkcja cukru, wszystko to nabiera oblicza właściwego wielkiemu przemysłowi. Każda taka placówka, powstawszy na wsi wiąże okolicznych ziemian w zwarte zastępy, pozbawia ich samowoli gospodarczej, zmusza do uprawy roli w sposób, wskazany przez zakłady przetwórcze, narzuca „plany“, zniwala do wysiewu określonych nasion, do dawania bydłu określonej paszy i trzymania okazów powyżej określonej wydajności, słowem spełnia rolę organizatora wyższych form techniki gospodarskiej, inspektora rolnego i spajacza rozpieczonych wysiłków. Rzecz to małej wagi, iż spoidło dotychczas nie przekracza norm stosunku, zachodzącego pomiędzy kantorem przekupnia a pracującymi nań kustarami. Organizacja, powstawszy w taki narzucony z zewnątrz sposób, może doprowadzić z biegiem czasu do zastąpienia przymusu dzisiejszego przez zrzeszenie, a syndykaty zwolna idą w tym kierunku. Jest to inny bardzo doniosły objaw odbywającego się przełomu.

Rozpadnięcie się gospodarstwa rolnego, zwłaszcza za morzem, odbywa się jeszcze w innym kierunku: śpichlerze i lodownie zamieniają się na odrębne procedery, młócka i nawet orka dostają się w udziale mechanikom z miasta, którzy tylko w odpowiedniej porze roku zjeżdżają na wieś ze swymi sprzętami. Prastara wioska rozkłada się wprawdzie powoli, ale nieuchronnie, a zanim to nastąpi, murszeje idejowo, tracąc wiarę w swe ideały i mądrość pradziadów i przesiąkając duchem kultury miejskiej. Jedna tylko dziedzina opierała się duchowi czasu: wzajemne powiązanie robót w polu. Nawet pług parowy, parowa młockarnia i żniwiarko - wiązalka nie stworzyły na wsi zależnej i zwartej asocjacji robót i maszyn, jaka istnieje w każdej fabryce. Ale wiek XIX skończył swój żywot zapowiedzią przewrotu i pod tym względem. Postępy elektrotechni-

ki zwiastują nową erę w rolnictwie. Siła elektryczna, dająca się dzielić i przenosić, jest jakby stworzona na motor dla kapryśnych i zmiennych stosunków wytwórczych na roli, a jej udostępnienie przedstawia tylko kwestję czasu. Olbrzymie zakłady, centrale, w przyszłości zwiążą gospodarstwa siecią przymusowej asocjacji. Jest to „muzyka przyszłości“, ale taka która dzisiaj stanowi zasadniczy akord na zgromadzeniach ziemian niemieckich i kapitalistów miejskich.

Postęp agronomji stworzył konieczność stacji doświadczalnych, urzędów meteorologicznych, ferm wzorowych, rozwój zaś zootechniki — kontroli nad eugeniejami zwierzęcymi. Są to wszystko instytucje, obce duchowi odosobnienia, niby zarodkowe serca powstającego organizmu, który zwiąże w jednię mnóstwo gospodarstw. Stacje doświadczalne zaczynają organizować wskazówki według terytoriów geologicznych i zaprowadzają na ich przestrzeni jednolitość gospodarczą. Jeszcze wyżej ponad temi próbami piętrzą się zwolna powstające organizacje ubezpieczenia od gradobicia i pożaru, szczeplenia surowicy, Więź społeczna ogarnia gospodarstwa rolne, znowu wyprowadza je z odosobnienia, aż wreszcie w dalekiej perspektywie narzuca państwu nowe obowiązki kulturalne, czego zarodki spostrzegamy w projektach zaprowadzenia agronomów-inspektorów, w prawach ochrony lasów i t. d.

Wszystkie te tendencje są dziełem ostatnich czasów. Większość z pośród nich przedstawia skutki oddziaływania potęg ekonomicznych, które dojrzały i spotężniały poza obrębem rolnictwa, a teraz podejmują wielką robotę — przekształcenia organizacji społecznej tej odpornej dziedziny gospodarstwa narodowego. Tendencje te, wtargając w zacisze wioskowe i folwarczne, zaczynają przeinaczać zarówno ludzi jak i stosunki. A ponad nimi góruje jeszcze oddziaływanie gospodarstwa towarowo-pięięznego w jego formie bezpośredniej, że tak rzekniemy, pierwotnej. Zamiast tradycyjnych postaci i stosunków gospodarstwa naturalistycznego ukazują się formy piięięzne: sezonowego najemnictwa z wędrownymi rzeszami bandosów i obieżysasów; kapitalisty, skupującego parcele i wydzierżawiającego je bezrolnym i małorolnym; towarzystw kredytowych, w postaci listów zastawnych uruchamiających nieruchomą posiadłość ziemską; wreszcie wielkiego dzierżawcy, bardziej umięięjącego przystosować się do wymagań rynku, aniżeli bierniejszy

zwykle posiadacz, potomek panów feodalnych. Folwark i wieś mieszczańską. W objęciu tych tendencji stosunki agrarne kształtują się na pozór bardzo chaotycznie: fala nowych wzorów rozmaicie przełamuje się przy zrębie stosunków, który wzniosły wieki ubiegłe, a nadto działają skutki przyrostu ludności, obdłużenie, spadek wartości renty, wywołany przez kryzys. Latifundja miejscami rozpadają się, osada włościańska drobnieje w swojej rozległości, u jej najniższego szczebla pojawia się rzesza bezrolnych, wieś różniczkuje się w swoich aspiracjach. Ale wśród tego zamętu powstają jednostki gospodarcze, oparte na wydajniejszych maszynach; niekiedy rozpadnięcie się latifundjów jest w gruncie rzeczy przystosowaniem się gospodarstwa do wymagań nowych rozleglejszych niż ongi jednostek gospodarczo-technicznych. Brak materiału statystycznego, należycie a drobiazgowo opracowanego, uniemożliwia szczegółowszą analizę tego pasma krzyżujących się prądów, chociaż dwa ogniwa skutków występują i dzisiaj z dostateczną przejrzystością: na jednym biegunie dobrze zagospodarowane wielkie folwarki, na drugim rozpadająca się osada włościańska, a w jej cieniu może kapitalista, trudniący się skupowaniem drobnych działek i wypuszczający je w dawnej postaci w dzierżawę. Z pośród wytwórców rolnych wydziela się grupa większych właścicieli oraz zamożnych włościan, a ku powstającemu ześrodkowaniu zaczyna zwolna łączyć także średniorolny włościanin—grupa organizująca się pod hasłem zrzeszenia kredytowego, spożywczego, sprzedawczego a nawet wytwórczego. To zrzeszenie rolne, produkt ostatnich lat kilkudziesięciu, zjednoczyło około 800,000 osad we Francji, pokryło Danję siecią stowarzyszeń. Ogniskami ruchu są wyspecjalizowane zawody rolne, jak winnice, sady, mleczarstwo, hodowla opasów. A ponieważ pospolicie są one rozłożone w jednym pasie geologicznym, to zwolna w jego obrębie powstaje znana nam a olbrzymia wyższa jednostka gospodarcza, kontrolująca pojedynczych ziemian, ujednostajniająca tryb gospodarowania, nabywająca udoskonalone narzędzia, zakładająca stacje doświadczalne. Kooperacja rolna stara się wejść w porozumienie ze spożywczą, miejską. Urzeczywistnienie początków tej łączności pozostawiono pierwszym dziesiętkom lat rozpoczynającego się wieku. Powstanie w społeczeństwie nowotwór, którego skutków trudno dojrzeć w ich całości i domiomości.

Wszystkie te zmiany są w znacznej mierze wynikiem współzawodnictwa zamorskiego. Wywoławszy powszechną zniżkę cen, zmusiło ono rolników do wyzyskiwania sił gruntu w sposób najodpowiedniejszy i pchnęło ich w kierunku specjalizacji, zniewoliło do szukania dalekich rynków i wysyłania przetworzonego produktu, kazało zwracać się o radę do stacji doświadczalnych, wreszcie skłoniło do zrzeszenia. Ale współzawodnictwo oddziaływało jeszcze w innym duchu: zmniejszyło napięcie uprawy, a przynajmniej powstrzymało tempo jego rozwoju w Europie, w kolonjach zaś powołało do życia wielką, kapitalistyczną gospodarkę rabunkową. Ale jest to faza przejściowa: grunta w kolonjach, na skutek wzrastającego osiedlenia, drożeją. Akr ziemi w Minnesocie w ciągu lat dziesięciu podniósł się z 3 dolarów na 15. Prędzej lub później rozwój rolnictwa popłynie znowu łożyskiem napiętej uprawy, ale na podłożu wzorów organizacyjnych i technicznych, wyłonionych przez dobę dzisiejszą. Przyszłe te drogi spoczywają spowite w mgłach nieznanej przyszłości. Pozostawiamy ich rozbiór ludziom, którzy je będą trowali.

11	511	81	88
488	188	1	88

K O N I E C.

